

Rozdział pierwszy

- Całuski, całuski! - Melina Lloyd cmoknęła powietrze w okolicę policzków swojej siostry-bliźniaczki. - Zamówiłam włoskie białe wino, które ma rześki, lekki i nie za owocowy bukiet, jak zapewnił kelner, dość seksowny facet. O, właśnie nadchodzi.

Gillian usiadła naprzeciwko. Kelner, stawiając przed nią kieliszek Pinot Grigio, z wrażenia rozlał sobie parę kropel wina na rękę, kręcąc ogoloną głową to w prawo, to w lewo.

- O mój Boże kochany! - wykrzyknął.

- Jesteśmy identyczne - rzekła Gillian, wyprzedzając jego pytanie.

- Zamurowało mnie. Podobieństwo jest rzeczywiście niesamowite.

Melina uśmiechnęła się lekko.

- Moja siostra chciałaby zamówić coś do picia, jeśli można. Ton jej głosu, chłodny jak przyniesione wino, przywołał go do porządku.

- Oczywiście - odparł, stając prawie na baczność. - Proszę mi wybaczyć. Co pani sobie życzy?

- Wodę sodową. Z dużą ilością lodu i plasterkiem limony.

- Będę prontomente z pani napojem i wtedy przedstawię listę dań polecanych dzisiaj przez szefa kuchni.

5

- Nie mogę się doczekać - mruknęła Melina, gdy kelner się oddalił.

Gillian pochyliła się w jej kierunku i szepnęła: - Prontomente to jakieś słowo?

- Niesamowite, co?

Siostry zachichotały.

- Cieszy mnie twój śmiech - odezwała się Gillian. - Kiedy tu przyszłam, wydawałaś mi się nieprzystępna, jakbyś miała ochotę warknąć.

- Czuję się wykończona - przyznała Melina. - Dzisiaj rano musiałam odwieźć na lotnisko pisarkę odlatującą o piątej pięćdziesiąt osiem. Piąta pięćdziesiąt osiem! Dobrze wiem, że literaci specjalnie rezerwują bilety na takie nieludzkie godziny, żeby sobie zapewnić naszą eskortę.

- A cóż to za ranny ptaszek? Ktoś interesujący?

- Zapomniałam, jak się nazywa. Wydała pierwszą książkę.

Traktuj swoje dzieci jak zwierzęta domowe. Z podtytułem: Fenomenalne rezultaty.

- Dwulatki siadają i szczekają na komendę?

- Nie wiem, nie czytałam tej książki. Ale ludzie ją kupują, skoro zajęła trzecie miejsce na liście bestsellerów "New York Timesa".

- Wygląpniesz się.

- Przysięgam Bogu. Jak coś jest chwytliwe, to się sprzedaje.

Teraz nawet ja mogłabym napisać książkę. Tyle że nie przychodzi mi do głowy żaden poszukiwany temat. - Zamyśliła się na chwilę. - Pewnie mogłabym opisać większe i mniejsze sławy, które spotkam i z którymi z trudem wytrzymuję przez jeden dzień. Ale wówczas podano by mnie do sądu.

Kelner przyniósł szklankę wody sodowej dla Gillian i postawił na stole srebrny koszyk z chlebem.

Wyrecytował wyszukane menu, kwieciste opisując potrawy z użyciem mnóstwa przyimiotników, i odszedł lekko nadęty, kiedy bliźniaczki zamówiły z karty połówki avocado z sałatką z krewetek.

Melina podsunęła koszyk Gillian, która wyjmując z celofanowego opakowania okrągły sucharek posypany orzechami zapętała:

6

- A bliźnięta jednojajowe? O tym na pewno mogłabyś napisać.

- Za dużo materiału. Trzeba by zawęzić temat.

- Powiedzmy, bliźniaczki, które się tak samo ubierają, kontra takie, które różnią się strojem? - Może.

- Rywalizujące o miłość rodzicielską?
- Brzmi lepiej. A co byś powiedziała o porozumiewaniu się za pomocą telepatii? - Melina, sącząc wino, spojrzała na Gillian znad kieliszka. - Co mnie prowadzi do odkrycia, że moja bliźniaczka jest dzisiaj jakaś zamyślona. Co się dzieje? Gillian schrupała sucharek, otrzepała czubki palców i dopiero wtedy się odezwała: - Zrobiłam to.
- To?
- No wiesz. - Celowo ściszyła głos. - To, nad czym się zastanawiałam od kilku miesięcy.
Melina omal nie zakrzuszyła się wyśmienitym trunkiem z importu. Spojrzenie jej szarych oczu, dokładnie tego samego koloru co tęczę Gillian, powędrowało w kierunku brzucha siostry, zasłoniętego blatem stołu.
- Nie zauważysz różnicy. - Gillian się roześmiała. - Przynajmniej jeszcze nie teraz. Przyszłam tu prosto z polikliniki.
- Mówisz, że to się odbyło dziś? Przed chwilą? Czyli w trakcie naszej rozmowy staję się ciotką? Gillian znowu się uśmiechnęła.
- Tak sądzę. Pod warunkiem że te drobiny robią, co do nich należy, dostają się, gdzie mają trafić, płyną w górę.
- Boże, Gillian! - Melina szybko przełknęła następny łyk wina. - Naprawdę to zrobiłaś? Coś podobnego! Ale zachowujesz się tak ... normalnie, wydajesz się taka opanowana.
- Wobec tego ginekolog byłby ze mnie zadowolony. Wyobraź sobie, że przed zabiegiem kazał mi się zrelaksować, jak gdyby dało się to zrobić na zawołanie. Metalowe podpórki pod nogi były zimne jak lód, co raczej nie sprzyja relaksowi. Byłam podekscytowana swoją decyzją, po miesiącach bicia się z myślami. A nie była to decyzja, która łatwo mi przyszła.

7

Sztuczne zapłodnienie z użyciem spermy anonimowego dawcy. Gillian przez kilka miesięcy rozważała wszystkie za i przeciw. Melina była pewna, że jej bliźniaczka głęboko zastanowiła się nad wszystkim, ale nie mogła opanować wątpliwości.
- Gillian, czy rozpatrzyłaś sprawę z każdej strony?
- Tak myślę. Mam nadzieję, że wzięłam wszystko pod uwagę, ale może coś przegapiłam.
Melinę zaniepokoiły ewentualne przeoczenia, ale nie dała tego poznać po sobie.
- Czasami miewałam tak sprzeczne odczucia, że miałam ochotę w ogóle się wycofać - ciągnęła Gillian. - Gorzko żałowałam, że ten pomysł przyszedł mi do głowy, chciałam o nim zapomnieć. Ale to nie takie proste, gdy człowiek raz się do czegoś zapali.
- To dobry znak. Gdy coś nas bierze tak mocno, to zazwyczaj kryją się za tym jakieś ważne powody.
- Fizycznie nie było żadnych przeszkód. Jestem zdrowa jak ryba. Przeczytałam wszystko, co wpadło mi w ręce na temat alternatywnych metod poczęcia. Ale im więcej się dowiadywałam, tym bardziej czułam się zdezorientowana. Próbowałam nawet wmówić sobie, że to nie ma sensu.
- No i?
- I nie znalazłam żadnego przekonywającego argumentu - roześmiała się Gillian. - Zatem poddałam się zabiegowi. - Wybrałaś w końcu poliklinikę Watera? Gillian przytaknęła.
- Ma świetne wyniki i cieszy się dobrą opinią. Polubiłam mego lekarza, bo był bardzo delikatny i cierpliwy. Nie szczędził mi objaśnień, moja decyzja była w pełni świadoma.
Patrząc na rozradowaną twarz siostry, Melina zrozumiała, że Gillian jest zachwycona sytuacją.
- Nie mogę uwierzyć, że nic mi nie powiedziałaś. Przecież poszłabym z tobą, gdybyś tylko wyraziła ochotę. Trzymałabym cię za rękę, mogłabym cię wspierać psychicznie ...
- Melino, wiem, że mnie popierasz. Ty i Jem jesteście jedynymi ludźmi, z którymi o tym rozmawiałam. Przepraszam, że nie zawiadomiłam cię wcześniej o mojej decyzji. Ale ... - Jej

8

oczy się zaszklily - Melino, proszę, zrozum. Przemyslałam wasze opinie na ten temat, wzięłam pod

uwagę wasze zastrzeżenia ...

- Ja ...

_ Daj mi skończyć. Ale gdy już wszystko zostało powiedziane, kiedy głosowanie się odbyło, to ja musiałam podjąć decyzję, wyłącznie ja. Bo przecież ja jestem tą osobą, która poddaje się zapłodnieniu. Jeśli zabieg się powiedzie, znajdę w ciąży i urodzę dziecko. Tak, chciałam ci o tym powiedzieć. Ale kiedy wreszcie podjęłam postanowienie, nie miałam ochoty, aby ktokolwiek namawiał mnie ...

- ... żebyś tego nie zrobiła.

_ Albo żebym przemyślała to jeszcze raz.

_ Szanuję twoją decyzję. Naprawdę. - Melina, dla podkreślenia swoich intencji, wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń siostry. - Jem był z tobą?

- Nie.

_ Ciągłe nie mogę u;-wierzyć. - Znowu zerknęła na brzuch bliźniaczki. - Jak oni to ... Jak to się odbywa?

_ Wczoraj zrobiłam sobie w domu test moczu, który wykazał wzrost hormonów, co zapowiada owulację w ciągu dwudziestu czterech do trzydziestu sześciu godzin. Wobec tego zatelefono-wałam do polikliniki i zamówiłam wizytę. Wszystko odbywa się bardzo profesjonalnie. Przez szyjkę macicy wsuwają cienką rurkę. ••

Melina słuchała jak zahipnotyzowana relacji o zabiegu.

- Bolało?

- Nie, to jest zupełnie bezbolesne.

- A skąd się wzięła sperma?

- Jak myślisz?

Melina parsknęła śmiechem:

- Chodzi mi o to, skąd ją przywieźli.

_ Poliklinika Watera ma własny bank spermy, ale nie stosuje miejscowych zasobów do zapładniania tutejszych pacjentek.

- To mądre z ich strony.

_ Moja pochodzi z godnego zaufania banku spermy w Kalifornii, przesyłka przyleciała dziś rano w opakowaniu ze sztucznego lodu. Zawartość termosu trzeba było rozmrozić i opłukać ...

9

- Co takiego?

- Tak to nazywają. Potem mieszają spermę z białkiem i odwirowują, wreszcie umieszczają w cewniku ... - Gillian się roześmiała. - Można to określić jako koncentrat plemnikowy.

- Przychodzi mi na myśl mnóstwo kawałów, których ci dzisiaj oszczędzę.

- Jestem ci za to wdzięczna.

- Czujesz jakąś różnicę?

- Nie. Prawdę mówiąc, zdrzemnęłam się w pokoju zabiegowym, bo musiałam potem leżeć przez pół godziny. Kiedy się zbudziłam, ujrzałam nad sobą pielęgniarkę, która mi powiedziała, że mam się ubrać i przejść do gabinetu lekarza. Tam doktor palnął mi mowę o wysokim odsetku zapłodnionych pacjentek i uprzedził, żebym się nie zniechęcała, jeśli za pierwszym razem nic z tego nie wyjdzie. A potem wsiadłam do samochodu i przyjechałam tutaj.

Uspokojona tonem, w jakim siostra zdała jej sprawozdanie z zabiegu, Melina rozsiadła się wygodniej na krześle i wpatrzyła w twarz identyczną z jej własną twarzą.

- No, no. To naprawdę niesamowite. - Obie znowu się roześmiały, przypominając sobie słowa kelnera. - Wydaje mi się - ciągnęła Melina - że najtrudniejsza rzecz w tym wszystkim to nasikać na malutki pasek papieru do testowania.

- Owszem, wymaga to pewnej wprawy. Całkiem dobrze mi już szło.

- Prawdę powiedziawszy ... - Melina zamilkła i wykonała ruch ręką, jakby chcąc wymazać nie skończone zdanie. - Ach, mniejsza z tym. Nie powinnam nic mówić.

Gillian jednakże domyśliła się, o co siostrze chodzi.

- Chciałaś powiedzieć, że wolisz staroświecką metodę zapładniania.

Melina wyciągnęła w jej kierunku rękę, udając że strzela z pistoletu.

- Dobrze mnie znasz! - wykrzyknęła.
- Tata zawsze powtarzał, że mamy wspólny mózg.
- Może w twoich oczach jestem zacofana, ale wolę ciało i krew niż cewniki i podpórki. Zimny metal nie bierze mnie

10

tak, jak ciepła klatka piersiowa i owłosione nogi ocierające się pod koldrą o moje łydki, już nie mówią o samym aparacie seksualnym.

- Proszę, tylko nie wspominaj o aparacie seksualnym!
- No i co, niczego ci nie brakowało? Głośnego dyszenia, stopniowego szczytowania? I uczucia "Ach, Boże, życie jest piękne"? Chyba trochę tego żałowałaś?
- Ależ to, co zrobiłam, nie ma nic wspólnego z seksem.

Dałam się zapłodnić nie po to, żeby się podniecić, lecz żeby mieć dziecko.

Melina spoważniała.

_ Przecież wiesz, że żartuję. - Oparła ręce na stole i rzekła tonem serio: - Zasadniczą i fundamentalną prawdą jest to, że chcesz mieć dziecko.

_ Otóż właśnie. Tak brzmi moja zasadnicza i fundamentalna prawda.

_ No i dobrze. Melina uśmiechnęła się do Gillian i po chwili namysłu dodała: - Szkoda, że Jem strzela ślepymi nabojami. Mogłabyś za jednym razem i zajść w ciążę, i mieć przyjemność.

Kelner przyniósł zamówione dania. Talerze z avocado były przybrane świeżymi bratkami; ta kompozycja wydała się bliźniaczkom zbyt estetyczna, żeby służyła do zjedzenia. Gillian wbiła widelec w aksamitny purpurowy płatek leżący na wierzchu sałatki z krewetek.

_ Jem przeszedł wazektomię na długo przed naszym poznanieniem się.

_ Całe szczęście. - Melina uniosła kieliszek, wznosząc milczący toast. - To palant.

- Melino! Jak możesz? - oburzyła się Gillian.

_ Przepraszam. - Widać było jednak, że wcale nie jest jej przykro. Gillian natychmiast wyczuła, że przeprosiny zabrzmiały nieszczerze. - Przecież to takie zero, Gillian. Nie powiesz mi, że jesteś z nim szczęśliwa - dodała Melina.

- Nieprawda. Właśnie że jestem.

- Czyżby? Nie wydajesz się zakochana do szaleństwa. Chyba że coś przeoczyłam.

11

- Najwyraźniej. Bo ja kocham Jema.

Melina uniosła brwi, robiąc sceptyczną minę.

- Kocham go - upierała się Gillian. - Powiedz, jaki związek jest idealny? Nie sposób mieć wszystko, na dodatek dostarczone w efektywnym opakowaniu. Od jednej osoby nie można wymagać, aby spełniła wszystkie nasze potrzeby i pragnienia.

- W twoim wypadku chodziło o dziecko. Chciałaś je mieć, odkąd sama byłaś małą dziewczynką. Bawiłaś się lalkami, podczas kiedy ja wolałam łyżwy.

- I dalej chciałabyś wziąć udział w zawodach?

- Jasne, tylko jestem wściekła, że wprowadzili nowy typ łyżew, na których już nie potrafię jeździć.

Gillian się roześmiała:

- Czasami mama mogła nas rozpoznać jedynie po kolanach.

- Bo moje były zawsze w strupach. - Obie wzruszyły się na

wspomnienie dzieciństwa, ale Melina szybko wróciła do tematu. - Skoro jedyną przeszkodą na drodze do idealnego związku jest bezpłodność Jema, to dlaczego nie poprosiłaś, żeby dał się zoperować? Wazektomia jest odwracalna.

- Raz napomknęłam, ale on nie chciał o tym słyszeć.

- Jak wobec tego zareagował na twoją decyzję?

- Zdumiewająco dobrze. Prawdę powiedziawszy, kiedy ja wyrażałam wątpliwości, sam mnie zachęcał, żebym poddała się zabiegowi.

- Hmm ... - Melina się zdziwiła. - No widzisz, tyle razy powtarzałam, że on jest trochę szurnięty.

- Nie mówmy o nim. Ilekroć rozmawiamy o Jemie, zawsze się kłócimy. Nie chciałabym psuć nastroju w taki dzień. Co do Jema, to zgódźmy się, że mamy odmienne zdania na jego temat, dobrze?

- Proszę bardzo.

Jadły przez chwilę w milczeniu, póki Melina znowu nie zagadnęła siostry:

- Jeszcze coś przychodzi mi do głowy. - Gillian jęknęła, ale Melina niewiele sobie z tego robiła. - Jeśli zabieg okaże się skuteczny i zajdziesz w ciążę, uczucia Jema do ciebie zostaną wystawione na ciężką próbę.

12

- Zastanawiałam się nad tym.

_ Uważaj, Gillian. Jeśli urodzisz dziecko, życie nie będzie takie różowe, jakby się mogło wydawać. Chwile odpowiednie do fotografii nie zdarzają się tak często; rzeczywistość to są brudne pieluchy. Jem może nie będzie taki pomocny, jak ci teraz wmawia. Chcę być wobec niego sprawiedliwa: on przypuszczalnie wierzy, że stanie na wysokości zadania.

Przerwała, żeby napić się wina, postanawiając, że wyrazi wszystkie swoje wątpliwości. Obie z Gillian zawsze były ze sobą brutalnie szczerze.

_ Obawiam się, że jego podejście zmieni się, kiedy maleństwo przyjdzie na świat. Każdemu mężczyźnie jest bardzo trudno zaakceptować dziecko innego mężczyzny, prawda? W najlepszym razie Jem będzie miał z tym kłopoty, może nawet obudzi się w nim niechęć do malca.

_ Przewiduję pewne trudności - rzekła Gillian - i biorę je pod uwagę. Ale przecież nie mogłam opierać decyzji na hipotezach i przypuszczeniach. Musiałam w pewnym momencie dać sobie spokój z pytaniami "Co będzie, jeśli ...", w przeciwnym razie nigdy bym tego nie zrobiła. A skoro już postanowiłam, to lepiej nie zwlekać. Za kilka miesięcy skończę trzydzieści sześć lat.

- Nie przypominaj mi o tym.

_ W poliklinice bez przerwy mi powtarzano, że mój zegar biologiczny stale tyka. Nie mogłam udawać, że go nie słyszę - Rozumiem.

Gillian odłożyła widelec. - Naprawdę rozumiesz?

Bliźniaczki zawsze potrzebowały wzajemnej aprobaty. Melina ufała zdaniu Gillian jak nikomu innemu w świecie, podobnie jak Gillian, która najwyżej ceniła sobie opinię siostry.

_ Tak - odrzekła wolno Melina. - Rozumiem, ale nie po-dzielałam twojego zachwyty. Nigdy nie pragnęłam mieć dziecka. - Uśmiechając się lekko, dodała: - To nawet dobrze, że tak się złożyło, prawda? Moje życie, moja przyszłość - wszystko jest związane wyłącznie z pracą.

Znowu wyciągnęła rękę przez stół, żeby uścisnąć dłoń siostry. _ Różni nas jedynie instynkt macierzyński. Myślę, że otrzyma-

13

łaś obie porcje, swoją i moją. Jeśli jest tak silny, błędem byłoby go ignorować. Musisz odpowiedzieć na ten zew, bo nigdy nie byłabyś szczęśliwa. A więc podjęłaś odpowiednią dla siebie decyzję.

- O Boże, mam nadzieję! - wykrzyknęła Gillian. Melina, zdając sobie sprawę ze znaczenia zabiegu, jakiemu poddała się siostra, była mimo wszystko zaskoczona siłą emocji w jej głosie. - Bardzo pragnę dziecka, ale co się stanie, jeśli ... jeśli dziecko nie zechce mnie?

- Co przez to rozumiesz?

- Może mój instynkt macierzyński jest fałszywy? Może wcale nie jestem dobrym materiałem na matkę? - Bzdura!

- Melino, mówisz tak, ponieważ wiesz, że właśnie to chcia-
łam usłyszeć.
- Czy kiedykolwiek kłamałam z uprzejmości? Jestem prze-konana, że będziesz doskonałą matką.
- Jakże bym chciała! - Twarz Gillian promieniała szczerością. Obie siostry nie miały skłonności do
płaczu, niemniej przyszła matka była na granicy łez, których przyczyną była burza hormonów albo głębia
jej uczuć.
Odezwała się po chwili milczenia:
- Ze wszystkich decyzji, które podjęłam w życiu, ta jest naj ważniejsza. Ze wszystkich decyzji, które
podejmę w przy-szłości, ta jest naj ważniejsza. Nie chciałabym sprawić sobie zawodu w tak istotnej
sprawie. Po prostu nie mogę sobie na to pozwolić.
- I nie zawiedziesz siebie - odparła Melina stanowczo.
- Pragnę, aby moje małżeństwo było ze mną równie szczęś-
liwe, jak ja będę szczęśliwa z nim. Albo z nią.
- Już teraz uważam je za szczęściarza. Chciałabym być pew-na wielu innych rzeczy, jak jestem pewna
tego. Gillian, będziesz po prostu wspaniałą matką, więc się nie zdręczaj podejrzeniami, że nie spełnisz
pokładanych w sobie nadziei. Zapomnij o tym, odrzuć złe myśli. To się nie zdarzy.
Gillian z uśmiechem ulgi przyjęła potok wymowy siostry.
Mrugnęła parę razy oczami, by ukryć zbierające się łzy.
14

- Tak się cieszę z twojego poparcia. Już zapomniałam o ja-
kichkolwiek wątpliwościach.
- Dzięki Bogu, żeśmy to rozwiązały. Melina znowu uniosła kieliszek:
- Za nowoczesną wiedzę medyczną. Mam nadzieję, że te mikroskopijne kijanki robią, co do nich należy!
Stuknęły się kieliszkami. Po chwili milczenia Gillian powiedziała:
- No cóż, nawet jeśli wszystko ułoży się pomyślnie, to w mo-im wypadku mam tylko dwadzieścia pięć
procentów szansy. Może będę musiała poddać się zabiegowi kilka razy.
- Mama mówiła co innego, gdyśmy się wybierały na pierwszą
randkę.
Uśmiechnęły się na wspomnienie matki, która przed wielu
laty z ogromnym zażenowaniem przystąpiła do wyjaśniania bliźniaczkom tajemnic życia seksualnego i
usiłowała je prze-strzec przed grożącymi niebezpieczeństwami.
- Pamiętasz tę jej pogadankę? Nie wiedziałam, że istnieje tyle eufemizmów na określenie intymnych
części ciała i stosunku płciowego! - wykrzyknęła Melina. - Ale wyraźnie z tego wy-nikalo, że wystarczy
tylko jeden raz, żeby zrobić dziecko.
_ Zobaczymy. Doktor ek zapewnił mnie, że te kijanki, jak je
nazywasz, to dobre pływaki.
- Naprawdę tak je nazwał? Pływakami?
- Przysięgam!
Zachichotały jak nastolatki po wysłuchaniu nieprzyzwoitego kawału. Wreszcie Melina dała znak
kelnerowi, żeby sprzątnął talerze, i zamówiła kawę.
- A co wiesz o dawcy? - Nie mogła się powstrzymać przed kolejnym pytaniem.
- On jest tylko numerem wybranym z katalogu. Ze wszyst-kich kandydatów najbardziej mi odpowiadał.
- To znaczy, kolorem włosów, oczu, budową ciała ...
- Tak, łącznie z zainteresowaniami, pochodzeniem, ilorazem
inteligencji.
- Więc zamówiłaś sobie numer z katalogu? - Melina nie mogła ukryć nuty ironii w głosie.
15

- To jest naukowe podejście.
- Biologia. Reprodukacja człowieka sprowadzona do najbar-
dziej klinicznej formy.
- Dokładnie tak, jak mówisz.
- Ale ...

Gillian uśmiechnęła się, dostrzegając, że bliźniaczka znowu zastawia na nią pułapkę. Obie czytały sobie w myślach.

- Ale - ciągnęła Melina - jestem istotą ludzką, moje ciało nie jest probówką. Nie potrafię zachować daleko idącego obiektywizmu.

Patrząc w przestrzeń, Gillian odpowiedziała jej spokojnie:

- Z pomocą anonimowego mężczyzny pragnę stworzyć nowe istnienie. Dziecko. Osobowość. Duszę. To jest niesłychanie mocne przeżycie. Oczywiście, zastanawiam się, kim jest dawca i jak wygląda.

- Jasne, przecież nie mogłoby być inaczej. I prócz opisu z katalogu nie masz żadnych informacji na jego temat?

- Żadnych. Przypuszczam, że jest studentem medycyny, który chciał zarobić parę dolarów.

- I który lubi się brandzlować, a zresztą który z nich nie lubi. - Melina puściła oko do mężczyzny siedzącego przy sąsiednim stoliku. Nieznajomy odwzajemnił się uśmiechem, zadowolony, że zwrócił na siebie uwagę.

Obserwując tę scenę, Gillian zbesztła siostrę teatralnym szeptem:

- Dziewczyno, jak ty się zachowujesz!

- Przecież on nie wie, co przed chwilą powiedziałam.

Bliźniaczki różniły się również sposobem bycia. Melina była spontaniczna, Gillian bardziej zamknięta w sobie. Melina robiła to, o czym Gillian często myślała, ale co wstydziła się wyrazić. Poddane tym samym impulsom, obie reagowały inaczej. Melina działała bez chwili zastanowienia; z trampoliny rzucała się do basenu głową w dół, Gillian tymczasem stała na czubkach palców, zastanawiając się, kiedy skoczyć.

Melina podziwiała przezorność siostry, podczas gdy Gillian zazdrościła bliźniaczczej odwagi.

Zostawiając sąsiada w spokoju, Melina spytała Gillian, jak

16

długo trzeba czekać, żeby dowiedzieć się, czy sztuczne zapłodnienie przyniosło rezultaty.

- Za tydzień mam się zgłosić na badanie krwi.

- Dopiero za tydzień! Zakazali ci czegoś?

- Nie, nie mam żadnych ograniczeń.

- A praca?

- Dziś po południu mam spotkanie.

- A seks?

- Moją klientką jest kobieta ...

- Nie wylupiaj się, przecież wiesz, co mam na myśli.

- Jasne, że wiem. Także nie ma żadnych ograniczeń. Wy-

obraż sobie, że zdaniem lekarza, powinnam jak najszybciej odbyć stosunek, jeśli mój partner również pragnie dziecka. Psychologicznie jest to bardzo wskazane dla bezpłodnych par, które zdecydowały się na sztuczne zapłodnienie, gdy wszystkie inne metody zawiodły. Kiedy spółkują w okresie owulacji, istnieje zawsze szansa, że ...

- ... sperma partnera będzie tą, która zapłodni jajo.

- No właśnie.

Melina ścisnęła skronie palcami wskazującymi. - Chryste, jakie to ...

- ... skomplikowane. Wiem. Ta sprawa ma tysiące implikacji,

trzeba wziąć pod uwagę wiele czynników. Również kwestie etyczne i religijne, które należy głęboko przemyśleć i rozwiązać zgodnie ze swoim sumieniem. Ale nie żałuję niczego. I nie mam zamiaru podważać decyzji, którą podjęłam. Jeśli tym razem nie znajdę w ciąży, z pewnością spróbuję jeszcze raz.

- Do niedawna miałam mgliste wyobrażenia o macierzyństwie - ciągnęła. - Odkładałam je na odległą przyszłość. Ale teraz, gdy podjęłam kroki niezbędne do prokreacji, te fantazje nagle się skryształizowały.

Melino, pragnę mieć dziecko i akceptuję wszystko, co się wiąże z jego wychowaniem, łącznie z brudnymi pieluchami. Chcę mieć syna albo córkę, wszystko jedno - po prostu dziecko, o które będę się troszczyć. To będzie ktoś, kto wymaga mojej miłości i ją odwzajemni.

Melina przełknęła ślinę.

- Chcesz mnie zmusić do płaczu?

17

Gillian sama z trudem panowała nad łzami. Dotykając brzucha, odezwała się półgłosem:

- To będzie długi tydzień.

Melina parsknęła, zniecierpliwiona własnym sentymentalizmem.

- Wiesz co? Potrzebujesz zmiany - orzekła. - Czegoś, co pozwoliłoby ci skierować myśli na inne tory, wtedy czekanie nie będzie się tak dłużyło.

- Na przykład?

- Właśnie o tym myślę. - Zabębniła palcami po wargach. Po

chwili w jej oczach błysnęło natchnienie, by zaraz potem ustąpić żalowi. - Cholera! - wykrzyknęła, uderzając ręką w blat. - Aż trudno mi samej uwierzyć, że chcę ci to zaproponować.

- Ale co?

- A, niech mnie diabli - mruknęła pod nosem, podejmując

błyskawiczną decyzję. Pochyliła się nad stołem i zakomunikowała siostrze z wyraźnym podnieceniem: - Idź za mnie dzisiaj wieczorem.

- O czym ty mówisz? Dokąd mam pójść?

- Zgadnij, kogo dziś eskortuję.

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Oczywiście, że cię obchodzi. Christophera Harta!

- Tego astronautę?

- Aha! Oczy ci się zaświeciły, jak usłyszałaś jego nazwisko.

- Jeśli tak się stało, w co nie wątpię, to z dumy, że moja siostra zajmuje się teraz takimi osobistościami. On chyba ledwie co wrócił z misji kosmicznej?

- Już trzy miesiące temu. Uratował jakiegoś superważnego satelitę wojskowego, który jest niezbędny dla zachowania pokoju w świecie, czy coś w tym sensie.

- A po co przyjechał do Dallas?

- Żeby odebrać nagrodę za wybitne zasługi, przyznaną mu przez stowarzyszenie absolwentów uniwersytetu stanowego. Wręczą mu ją w czasie bankietu w hotelu Adolphus, stroje wieczorowe obowiązujące. - Zaśmiała się przewrotnie i zapytała: - Chcesz się z nim spotkać?

- Przecież ja nie wiem, na czym polega twoja praca! - wy-

18

krzyknęła Gillian. - Tyle się na niej znam, co ty na sprzedaży nieruchomości.

- Twoja praca jest skomplikowana, wymaga wiedzy na temat oprocentowania stopy pożyczkowej, działek budowlanych i wielu innych rzeczy. Moja nie jest łamigłówką. O czym tu trzeba wiedzieć?

- O mnóstwie spraw.

- Nic podobnego! Odbierzesz go w hotelu i po skończonym bankiecie odwieziesz.

Melina celowo uprościła do minimum specyfikę swojego zawodu. Latami pracowała jako praktykantka, póki szef nie postanowił odejść na emeryturę, a jej sprzedać firmę. Pod jej kierownictwem interes rozkwitł. Polegał na tym, że gdy jakaś sława składała wizytę w Dallas i nie miała własnej obstawy, to Melina, lub jedna z trzech starannie dobranych i wyszkolonych pracownic, zajmowała się gościem od chwili przybycia aż do wyjazdu, odpowiadając za jego bezpieczeństwo i samopoczucie. Była szoferem i niańką, pomagała w zakupach, starała się spełnić każde życzenie klienta. Czasami przeklinała absurdalne godziny pracy, ale w gruncie rzeczy kochała swój zawód. Firma doskonale się rozwijała, ponieważ Melina okazała się na tym polu niezastąpiona.

Wcale jednak nie była zmartwiona perspektywą zastępstwa na jeden wieczór. Jej siostra, tak jak i ona, łatwo nawiązywała kontakty z ludźmi i na pewno nie dostałaby tremy na widok pułkownika Christophera Harta. Gillian sprzedawała nieruchomości dużo ważniejszym figurom. Idąc na spotkanie z astronautą, uwolniłaby się dziś od towarzystwa Jema Henningsa, co w oczach Meliny było wielką zaletą.

- Wiesz, gdzie jest hotel Adolphus, prawda?

- Melino, odczep się - odparła Gillian z naciskiem.

- Zakwaterowano go w hotelu The Mansion. Stamtąd go

odbierzesz, potem zawieziesz do śródmieścia ... - Nie słyszałaś, co powiedziałam?

- Nie zwracam uwagi na niemądre wymówki. Podaj mi chociaż jeden przekonujący powód.

- Proszę bardzo. Nie jesteśmy już dziećmi. Dorośli nie bawią się w takie gry.

19

- Ale i dzisiaj nikt by nie zauważył, gdybyśmy zamieniły się rolami.

- Zgoda, ale nie ma o czym mówić.

- Dlaczego?

- Bo to obłąkany pomysł.

- Pułkownik Hart mnie nie zna, więc o co chodzi?

Gillian nadal nie zważała na argumenty siostry.

- Muszę się zająć swoimi sprawami zawodowymi. Dopinam kontrakt z nową agencją reklamową, która chce kupić biuro za trzy miliony. Dziś po południu spotykam się z jej przedstawicielką, żeby uzgodnić warunki transakcji z właścicielem nieruchomości. Poza tym Jem przychodzi do mnie wieczorem. A więc dzięki za propozycję, ale odpowiem jeszcze raz "nie".

- Christopher Hart jest w tej chwili numero uno. - Melina kusiała ją śpiewnym głosem.

- Opowiesz mi o nim potem, co tylko będziesz chciała.

- Twoja ostatnia szansa ... Trzy ... Dwa ...

- Nie, Melino.

- Jeden. Stop. Okazja uciekła.

Mrucząc pod nosem coś o siostrze, która straciła fantazję, Melina zażądała rachunku i uparła się, że sama zapłaci. Gdy wyszły z eleganckiej restauracji, obsługa parkingu natychmiast je zauważyła i podstawiła im samochody pod same drzwi. Jeden z młodych odźwiernych tak się zapatrzył na bliźniaczki, że omal nie wjechał tyłem na stojące za nim auto.

Na pożegnanie Melina próbowała jeszcze raz przekonać siostrę.

- Zobaczysz, jeszcze pożałujesz, że nie skorzystałaś z takiej okazji.

- Tak czy inaczej, dziękuję.

- Gillian, to jest bohater narodowy! Spędziłabyś z nim cały wieczór. Byłby to mój najlepszy podarunek dla ciebie, odkąd namówiłam cię do noszenia biustonosza nowego kroju.

- Jestem ci wdzięczna za pamięć.

- Aha, rozumiem. Ciągłe nie możesz przeboleć.

- Czego?

- Tego, że nie udało mi się w zeszłym miesiącu zorganizować

20

ci spotkania z Kevinem Costnerem. Gillian, już ci tłumaczyłam setki razy, że on miał obłądny rozkład zajęć. Nie było szansy.

Gillian, śmiejąc się, nachyliła się i ucałowała bliźniaczkę w policzek.

- Coś ty, nie mam żalu. Uwielbiam cię, siostrzyczko.

- Ja cię też kocham.

- Baw się dobrze z astronautą.

Melina zmrużyła oko, naśladowując akcent Południowców: - Uwierz mi, że będę się starała.

- Domagam się szczegółów! - krzyknęła Gillian, wsiadając do samochodu. - Chcę się wszystkiego dowiedzieć.

- Jasne. Zadzwońię do ciebie, jak tylko wrócę do domu.

Na pustyni wiał silny wiatr. Unoszone podmuchem zwały piasku uderzały o zbocze góry i spadały kaskadami na suchą roślinność. Na szczycie, gdzie powietrze było rozrzedzone i trochę chłodniejsze, ten sam wiatr bawił się jak kastanietami złotymi liśćmi osiki.

Posiadłość wzniesiona w liściastym zagajniku tak dobrze komponowała się z otoczeniem, że była prawie niewidoczna dla kierowców jadących w dole szosą wijącą się przez pustynię. Budynki wykonano z ręcznie szlifowanego granitu sprowadzonego ze Szkocji. Kolorowe żyłki w szarawym kamieniu doskonale dopasowano do barw występujących w tym krajobrazie: ochry, sjeny, żółci.

Ocieniony taras na trzeciej kondygnacji głównego gmachu służył za świątynię pod gołym niebem mężczyźnie zagłębionemu w modlitwie. Klęczał on na bogato zdobionej aksamitnej poduszce w kolorze ciepłego brązu. W promieniach słońca prześwitujących przez gałęzie lśniły srebrne i złote nitki haftu. Poduszka, którą otrzymał w upominku od swojej wielbicielki, podobno została przywieziona przez emigrantów rosyjskich na przełomie stuleci. Ta pamiątka rodzinna należała do ukochanych przedmiotów ofiarodawczyni, co świadczyło o jej ogromnym poświęceniu oraz o bezgranicznym szacunku, jakim darzyła obdarowanego.

21

Mężczyzna klęczał z pochyloną głową i z zamkniętymi oczami. Jego gęste blond włosy wydawały się niemal białe, były jedwabiste w dotyku, prawie anielskie. Wargi poruszały się w niemym błaganu. Z rękami złożonymi na piersi mężczyzna wydawał się uosobieniem pobożności. Wybrany przez Boga. Błogosławiony przez Boga. Usankcjonowany przez Boga.

Ale było to złudzenie.

Zza wielkich szklanych drzwi oddzielających taras od rozległego salonu wysunął się człowiek ubrany w ciemny, tradycyjnie skrojony garnitur. Bezszelestnie podszedł do modlącego się i położył przed nim kartkę, wsuwając rozek pod poduszkę, żeby wiatr nie porwał papieru. Następnie, zachowując się równie cicho, odszedł.

Mężczyzna przerwał modlitwę, wziął do ręki kartkę i zbliżywszy ją do oczu zauważył, że jest datowana. Wiadomość dotarła dzisiaj, niecałą godzinę temu.

Czytając jej treść, wyraźnie się uśmiechnął. Długimi, zadbanymi dłońmi przycisnął kartkę do piersi, jakby zawarta na niej informacja była dlań najwyższej wagi. Znowu zamknął oczy. W zachwyceniu skierował twarz ku słońcu.

Nie wezwał jednakże imienia Boskiego. Wyszeptał natomiast z szacunkiem:

- Gillian Lloyd.

Rozdział drugi

Pułkownik Christopher Hart zerknął na zegarek. Okazało się jednak, że nie uczynił tego tak dyskretnie jak sobie wyobrażał. George Abbot, jeden z dwóch mężczyzn siedzących naprzeciwko, pochylił się w jego kierunku:

- Może jeszcze kawy? Albo czegoś mocniejszego tym razem? Christopher, czyli Chief, jak go przezwali koledzy z NASA, pokręcił głową.

- Nie, dziękuję. Dzisiaj wieczorem czeka mnie konferencja prasowa przed bankietem. Muszę mieć sprawną głowę.

- Nie będziemy pana zatrzymywać dłużej, niż to konieczne. To zdanie padło z ust Dextera Longtree, lakonicznego mężczyzny, który prowadzenie rozmowy powierzył swemu koledze. Jego głos wydawał się chłodny jak wypolerowany kamień; czuło się ciężar każdego z wypowiedzianych przez niego słów. Uśmiech nie pasował do tej surowej, spalonej słońcem twarzy, kłócił się z siatką zmarszczek wokół głęboko osadzonych oczu i z dwiema pionowymi liniami po obu stronach cienkich warg. Jego usta rozchyliły się w wymuszonym uśmiechu, który bardziej przypominał bolesny grymas.

Od początku ponad godzinnego spotkania Longtree siedział nieruchomo. Wrzucił jedynie słodzik do kawy i od czasu do

23

czasu podnosił filiżankę do ust. Swoją sękatą brązową dłonią mógłby w mgnieniu oka zgnieść delikatną porcelanę. Kiedy odstawiał naczynko, kładł ręce na udach.

Abbot natomiast stale się kręcił. Wyjął słomkę ze szklanki z mrożoną herbatą i ciągle ją obracał w dłoniach, aż się złamała. Przekładał kartonik z zapalkami w pustej popielniczce i wiercił się na krześle jakby w napadzie bólów spowodowanych hemoroidami. Drapał się w kolano i, w odróżnieniu od sąsiada, bez przerwy się uśmiechał.

O ile Longtree budził niejaki lęk, Abbot był po prostu irytujący. Chief zastanawiał się w myślach, któremu z nich bardziej by nie zaufał. Pragnąc zakończyć spotkanie, zwrócił się uprzejmie do obu:

- Panowie, dziękuję za wasze zainteresowanie moją osobą.

Będę musiał wiele przemyśleć.

Abbot nerwowo odkaszlnął.

- Panie pułkowniku, mieliśmy nadzieję, że nie odprawi nas pan z kwitkiem.
- Dzisiaj? - wykrzyknął Chief. - Spodziewaliście się dziś odpowiedzi?
- Niczego definitywnego - Abbott pośpieszył z wyjaśnieniami. - Tylko jakiejś ważnej wskazówki świadczącej o pana ostatecznej decyzji.
- Ależ to nierealistyczne! - Chief spojrzął na Dextera Longtreego, który patrzył nieruchomo przed siebie.
- Moje odejście w stan spoczynku z NASA zostanie ogłoszone dopiero za kilka miesięcy, a czym się wtedy zajmę, pozostaje na razie tajemnicą dla mnie samego. - Zmusił się uśmiechu. - Nawet nie wiem, czy będę tak długo żył.
- No cóż, bardzo byśmy chcieli, aby pan się przeniósł do rodzinnego Nowego Meksyku - zagrział Abbott, zakłócając ciszę panującą w sali koktajlowej.
- Wyrósł pan w tym stanie, więc traktujemy pana jak swojego.
- Dzięki - odparł sucho Chief. Jego wspomnienia z dzieciństwa nie były zbyt miłe.
- Zamierzamy założyć nasze biuro w Santa Fe. Byłoby dogodnie dla wszystkich, gdyby zamieszkał pan w pobliżu.

24

- Byłoby to wskazane, ale nie jest warunkiem koniecznym - uściślił Longtree.
- Oczywiście. - Abbott skwapliwie przytaknął. - Dexter chciał przez to powiedzieć, że jeśli przyjmie pan naszą ofertę, zostawimy panu wiele wolnego czasu. Będzie pan mógł podjąć inne zobowiązania, pod warunkiem że nie będą kolidowały z naszymi interesami. W ten sposób obie strony mogą tylko zyskać. - Wyrażał się jak sprzedawca używanych samochodów, a jego sztuczny uśmiech budził nieufność.
- Proszę panów, obawiam się, że nie jest to takie proste. Gdy na odmianę odezwał się Longtree, jego głos zabrzmiał w uszach Chiefa jak szmer wydawany przez węża płynącego w spokojnej wodzie.
- Panie pułkowniku, czuję, że odnosi się pan do naszego projektu z dużą rezerwą.
- Z rezerwą do rezerwatu - wtrącił Abbott.
Zachichotał ze swego żalostnego dowcipu. Chief nadal patrzył badawczo na Dextera Longtreego. Obaj nawet się nie uśmiechnęli.
- Owszem, mam pewne wątpliwości.
- Co do naszej organizacji?
Chief zwlekał z udzieleniem odpowiedzi. Nie chciał dotknąć swoich rozmówców, tym bardziej że Dexter Longtree, wódz z plemienia Apaczów, wyglądał groźnie. Jego warkocze sięgające do pasa lśniły na klapach marynarki jak czarny jedwab. Gdyby od czasu do czasu nie poruszał powiekami, można by go wziąć za posąg z brązu pochodzący z muzeum regionalnego. Jednakże twarde, pod których dowództwem Chief służył w wojsku, odnieśliby się z szyderstwem do warkoczy Indianina.
- Moje obawy niekoniecznie są związane z zakładaną przez was organizacją - odparł.
Obaj Indianie przedstawili mu plan powołania przedstawicielstwa rdzennych Amerykanów pod kryptonimem NAA. Zgodnie z ich formalną propozycją wysłaną do Chiefa przed obecnym spotkaniem, NAA miałyby służyć wszystkim plemionom i rezerwatom. Przewidywano wszelkie formy pomocy - od zapewnienia opieki prawnej do zbierania funduszy i lobbingu

25

w Kongresie w razie głosowania nad ustawami dotyczącymi Indian amerykańskich.
Prawnicy i inni specjaliści, którzy już się zadeklarowali, obiecali nie pobierać honorariów za poradnictwo, udzielane w kolejności zgłoszeń. Chiefowi NAA zaproponowała natomiast stałą pensję, pragnąc mu powierzyć stanowisko rzecznika organizacji w stanie Nowy Meksyk oraz w Waszyngtonie i kontakty z mediami.
Bez względu na wynagrodzenie Chief miał od razu ochotę odrzucić tę ofertę nie tylko uprzejmym "nie", lecz stanowczym "nie, do diabła". Rzekł więc najbardziej obojętnym tonem, na jaki go było stać:
- Słyszałem i czytałem o wielu niepokojących sprawach.
- Na przykład o jakich?
- Na przykład o takich, że niewielka grupa rdzennych Amerykanów czerpie ogromne zyski z praw do wydobywania bogactw naturalnych, z kasyn i z innych komercyjnych ośrodków na terenie rezerwatów, podczas gdy większość ich pobratymców klepie biedę. Wpływy nie są sprawiedliwie rozdzielane, a niekiedy bogacze wszystko zgarniają dla siebie. Boleję nad

tym, i to bardzo.

Abbott rzucił się na te słowa jak na zdobycz.

- Tym bardziej powinien się pan uaktywnić. Na tym polu można wiele osiągnąć. To także jest naszym celem.

Chief przerwał swemu wygadnemu rozmówcy:

- Przecież istnieją już organizacje zajmujące się podobnymi sprawami, prawda?

- Tak, niektóre z nich są całkiem dobre. My jednak liczymy na to, że będziemy lepsi. To nas wyróżni od innych.

- Dlaczego zwracacie się do mnie?

- Bo pan jest bohaterem narodowym, pierwszym astronautą spośród rdzennych Amerykanów. Pan spacerował w kosmosie! - Co wcale nie upoważnia mnie do roli obrońcy jakiegokolwiek grupy etnicznej.

- Wręcz przeciwnie, panie pułkowniku. Gdy pan zabiera głos, ludzie słuchają. Szczególnie kobiety. - Tę ostatnią uwagę Abbott dodał z lubieżnym uśmiechem.

26

Hart spojrział na niego i pokręcił głową ze zdumieniem.

- Chcecie mnie skłonić do przyjęcia waszej oferty, nie wiedząc nawet, co miałbym do powiedzenia na danym forum? Czy nie interesują was moje poglądy polityczne? Nawet mnie nie zapytaliście, jaka jest moja filozofia życiowa.

- Ale ...

Podnosząc rękę, Longtree nakazał Abbottowi milczenie - tamten urwał w pół zdania.

- George, dajmy się wypowiedzieć panu Hartowi.

- Dziękuję. - Dalsza dyskusja była bezprzedmiotowa, ponieważ Chief już podjął decyzję. Równie dobrze mógł ją zakomunikować od razu. - Zanim zwiążę się z jakimkolwiek ugrupowaniem, muszę być przekonany, że nie zajmuje się ono przede wszystkim propagowaniem samego siebie. Poza tym muszę być pewien, że to stowarzyszenie zainteresowało się mną jako człowiekiem, a nie jako Indianinem.

Zapadła kłopotliwa cisza.

W końcu przerwał ją Longtree:

- Czy pan odżegnuje się od swojego dziedzictwa?

- Nie mógłbym, nawet gdybym chciał. Wskazuje na to nawet moje przezwisko. Nigdy jednak nie wykorzystywałem do jakichś celów faktu, że płynie we mnie indiańska krew. Nie przyjąłbym żadnego stanowiska, gdyby dawano mi je wyłącznie na podstawie mojego pochodzenia.

Abbott znów nerwowo zachichotał:

- Dla nas jest niesłychanie ważne, że jest pan potomkiem Quanaha Parkera.

- Który był pół Indianinem.

Abbott nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Po kolejnym niezręcznym milczeniu Longtree doszedł do wniosku, że najlepiej będzie się rozstać. Dopiero gdy wstał, Chief zauważył, jaki jest niski. W jego zachowaniu było coś majestatycznego, więc siedząc, robił wrażenie postawnego mężczyzny.

- George - zwrócił się do towarzysza. - Jak na jedno popołudnie daliśmy pułkownikowi Hartowi wiele do myślenia. Nie zapomnij, że ma przed sobą ważny bankiet.

Chief także wstał. Abbott robił wrażenie zagubionego. Miał

27

taką minę, jakby nikt go nie uprzedził, że w ostatniej chwili nastąpiła zmiana programu. Wreszcie i on się podniósł.

- Wdzięczny jestem za okazane mi zaufanie - rzekł Chief, wyciągając rękę do wodza Longtree'ego. - Czuję się zaszczycony ofertą, ale na razie nie mogę niczego przyrzec.

- Zatem nasze zadanie będzie polegało na tym, żeby pana przekonać do objęcia tej funkcji. - Ścisnął krótko dłoń Chiefa i cofając rękę, zapytał: - Czy moglibyśmy się spotkać jutro rano, aby kontynuować rozmowę?

- Zamierzałem dość wcześnie wyruszyć w drogę powrotną do Houston.

- My wstawiamy ze świtem. Proszę zaproponować godzinę i miejsce.

Prawdę powiedziawszy, nie było o czym dyskutować. Nawet przed dzisiejszym spotkaniem Chief dobrze wiedział, jak będzie brzmiała jego odpowiedź. Zgodził się jednak zobaczyć z obu Indianami wyłącznie z uprzejmości i ani o jotę nie zmienił zdania po wysłuchaniu ich argumentów. Longtree robił wrażenie człowieka dobrze sytuowanego. Nie wyglądał na Indianina, który żyjąc w rezerwacie, z trudem wiąże koniec z końcem. Ani na gracza, który na siłę chce zrobić ze współrodaków wykorzystywaną mniejszość, domagając się zadośćuczynienia za wszelkie krzywdy. Niestety stary lis nie dał mu żadnej szansy, żeby próbował wyłgać się ze spotkania nazajutrz.

- Dziewiąta zero zero? - zapytał Chief po wojskowemu. - Na śniadaniu w hotelowej restauracji The Promenade?

- Będziemy - odpowiedzieli obaj Apacze. Abbott uściskał Chiefowi rękę i pospieszył za wodzem Longtree, który już dotarł do drzwi wyjściowych.

Kilku klientów powiodło za nimi wzrokiem. Dexter Longtree był wyrazistą postacią, ale niezbyt pasował do wystrojonego tłumu, który obsiadł stoliki eleganckiej sali koktajlowej. Szczególnie zdziwienie wywołały jego obszyte koralikami i wykończone frędzlami spodnie.

- To jakiś aktor?

Chief odwrócił się do kelnerki, która podeszła do niego z ciekawiona.

28

- Nie - odparł. - To najprawdziwszy okaz.

- Co pan mówi! - Gdy Abbott i Longtree znikli z pola widzenia, uśmiechnęła się zalotnie. - Czy mogę jeszcze czymś służyć pułkownikowi Hartowi?

- Nie teraz, na razie dziękuję.

- Liczę na to, że przed odjazdem znowu pan tutaj zajrzy.

- Może wpadnę na drinka przed snem.

- Będę czekała z niecierpliwością.

Przywykł do flirtów. Dostawał listy z bezwstydnymi propozycjami, czasem z dołączonym zdjęciem gołej nadawczynie. W barach hotelowych w całym kraju panie podtykały mu serwetki z wypisanym numerem swojego pokoju. A kiedyś, w czasie oficjalnej kolacji w Białym Domu, pewna dama, żegnając się z nim, wcisnęła mu do ręki swoje majtki.

Powodzenie u kobiet traktował jako coś zwyczajnego. Ale ta młoda kelnerka była bardzo atrakcyjna. Po mistrzowsku opanowała uśmiech w stylu Dallas, nieodparte połączenie wdzięku piękności z Południa z bezczelnością dziewczyny-kowboja. Po-czuł miłe ciepło rozlewające się w środku.

Ale, do diabła, kelnerka była taka młoda! Albo on zaczął się już starzeć. Dawniej, kiedy żył od przygody do przygody, wziął-by ten uśmiech za jednoznaczne zaproszenie do łóżka i chętnie skorzystałby z nadarzającej się okazji.

Ale nie był już taki młody, a swój dziki niegdyś temperament potrafił poskromić. W każdym razie zostawił jej duży napiwek, nie ociągając się dłużej wrócił do pokoju i wszedł pod prysznic. Zgodnie z obietnicą służby hotelowej, zajęto się jego smokiem, który po uprasowaniu wisiał w szafie. Czarne buty, które nosił do wieczorowego stroju, były wyczyszczone na glans.

Ubierając się, wychylił szklaneczkę bourbonu. Potem wyszował zębami i wypłukał usta płynem odświeżającym. Jeszcze by tego brakowało, żeby pokazał się na konferencji prasowej, zionąc wodą ognistą.

Ganiąc siebie za treść, włożył koszulę smokingową i począł wsuwać do dziurek spinki z onyksu. Zazwyczaj umiał kontrolować napięcie, teraz jednak był podenerwowany rozmową z Abbottem i Longtreem.

29

Co zamierzał sobie dowiedzieć? Dlaczego ciągle musiał coś sobie udowadniać lub usprawiedliwiać się przed samym sobą? Przecież nie miał ku temu żadnych powodów. Osiągał doskonałe wyniki we wszystkim, czego się tknął. W college'u wybijał się w sporcie, loty treningowe w lotnictwie szły mu jak z płatka, jako pilot odrzutowców bojowych był bez zarzutu, wziął udział w wojnie, został astronautą. Doszedłby do tego wszystkiego bez względu na swoje pochodzenie. Wychował się w rezerwacie. No i co z tego? Przecież z tego powodu ani nie stosowano wobec niego taryfy ulgowej, ani go nie rozpieszczano. Niemniej zdawał sobie sprawę, jakim był skarbem dla działu promocji w programie badań

kosmicznych. Rozum mu podpowiadał, że NASA nie powierzyłaby kierownictwa trzech misji człowiekowi, który nie miał zdolności przywódczych i nie umiał kierować załogą. To, co było w nim z Indianina, kazało mu się zastanawiać, czy tryby systemu nie zostały dla niego naoliwione, by mógł bez przeszkód skończyć studia, wybić się w lotnictwie jak w NASA. Pomóżmy temu indiańskiemu chłopakowi. To będzie świetne dla naszej propagandy. Przypuszczalnie nikt tak o nim nie powiedział ani nawet nie pomyślał. Niemniej Chief z odrazą wyobrażał sobie, że takie zdanie mogło paść. Jak oświadczył obu Apaczom podczas spotkania, nigdy nie traktował swojego pochodzenia jako odskoczni lub punktu wyjścia do kariery. A jeśli ktoś uważa, że Christopher Hart wypiera się własnego dziedzictwa, to już jego problem. Skropił twarz wodą kolońską i przeczesał palcami proste jak druty czarne włosy. Nie ulegało wątpliwości, że jego indiańskie geny były dominujące. Miał włosy Komanczów, kości policzkowe Komanczów, jego matka miała w sobie piętnaście szesnastych krwi Komanczów. Gdyby nie jego praprapradziadek, byłby stuprocentowym Indianinem i jeszcze bardziej przypominałby z wyglądu rdzennych Amerykanów. Trzeba jednak trafić, że pewnemu zgrabnemu kowbojowi na ranchu w ubogiej części Oklahomy wpadła oko prapraprababka Chiefa. Było to w czasie, gdy terytorium Indian ogłoszono kolejnym stanem. Po swoim białym przodku Christopher Hart

30

odziedziczył wysmukłą figurę i oczy, które jego pierwsza kochanka określiła mianem "błękitu Paula Newmana". I właśnie tym kolorem oczu posłużył się jako pretekstem jego ojciec, odchodząc z domu. Niestety, Chief miał w sobie również jego krew. Zniecierpliwiony gonitwą myśli zapiął pasek od zegarka, wysunął mankiety koszuli z rękawów smokinga i był gotów. Przed wyjściem spojrzał jeszcze na program przefaksowany do jego biura w Houston, odczytał nazwisko osoby, która miała się nim opiekować i powtórzył kilka razy w myślach, żeby je zapamiętać. Właściwie wolałby sam pojechać do hotelu Adolphus z eleganckiej dzielnicy Turtle Creek, gdzie znajdował się The Mansion, wzniesiony na końcu prywatnej drogi i ledwie widoczny z autostrady. Miał doskonałe wyczucie kierunków i wystarczyłoby mu adres, żeby bez trudu tam trafić. Jednakże ludzie ze stowarzyszenia, które przyznało mu nagrodę, nalegali, żeby zapewnił sobie eskortę - To nie tylko szofer. Ta kobieta ma doskonałe stosunki z mediami i zna wszystkich miejscowych dziennikarzy - powiedziano mu. - Towarzystwo Meliny Lloyd okaże się dla pana bardzo przydatne. W przeciwnym razie rzuci się na pana tłum. W drzwiach hotelu Chief natknął się na młodą kobietę, która go zatrzymała, pytając: - Czy pułkownik Hart? Była ubrana w prostą i elegancką w kroju, z pewnością bardzo kosztowną czarną suknię koktajlową. W długich ciemnych włosach, tylko odrobinę jaśniejszych od jego włosów, pobłyskiwały metalicznie promienie zachodzącego słońca. Fryzurę miała prostą, z przedziałkiem na boku, bez grzywki. Oczy zakryła przyćmionymi okularami. - Pewnie pani Lloyd? Wyciągnęła rękę. - Jestem Melina. - Proszę mi mówić Chief. Uśmiechnęli się do siebie, wymieniając uścisk dłoni. - Jak pokój? Mam nadzieję, że wygodny? - zapytała Melina.

31

- Niczego mi nie brakuje. Zostałem nawet kosz owoców i butelkę szampana. Traktują mnie tu po królewsku. - Ten hotel jest z tego znany. Wskazała mu najnowszy modellexusa stojący na końcu zadaszonego przejścia. Odźwierny otwierał już drzwiczki od strony pasażera. Melina wręczyła mu suty napiwek. - Pani Lloyd, szczęśliwej drogi - podziękował, gdy miała ruszyć. - Musisz być tutaj częstym gościem - skomentował Chief. Roześmiała się: - Nie, ale niektórzy z moich klientów zatrzymują się tutaj. Ci naprawdę sławni - dodała, zerkając na niego. - Kiedy mam ochotę zanurzyć się w luksusie,

przychodzę tu na lunch. Obserwuję klientelę i rozkoszuję się świetną zupą meksykańską, tutajszą specjalnością.

- Zapamiętam to sobie na przyszłość.

- Ustaw sobie klimatyzację.

Jej ciemne włosy opadły jak fala na ramię, gdy zapuszczając silnik obróciła głowę, żeby sprawdzić, czy nikt nie nadjeżdża. Poczł lekki zapach perfum.

- Temperatura jest taka jak trzeba, dzięki.

- O której godzinie przyjechałeś do Dallas?

- Około drugiej po południu.

- To dobrze. Miałeś trochę czasu, żeby odpocząć.

- Poszedłem na basen.

- Nie było za chłodno?

- Mnie nie przeszkadzało. Trochę popływałem, a potem zająłem się swoją opalenizną.

Podjechała do skrzyżowania, stanęła na czerwonym świetle i obróciła się w jego stronę.

- Opalenizną? To pewnie wasz indiański dowcip, prawda? Roześmiał się zadowolony, że się na tym poznała. Jeszcze więcej radości sprawił mu jej komentarz, który świadczył, że nie odczuwała fałszywego wstydu, poruszając ten temat.

- Prawda - przytaknął.

Melina posłała mu uśmiech. Miał ochotę poprosić ją, żeby zdjęła okulary przeciwsłoneczne, bo był ciekaw, czy jej oczy są

32

równie piękne jak twarz. Szczególnie podobały mu się usta. Kusily do grzechu.

Kiedy zdjęła nogę z hamulca i nacisnęła pedał gazu, suknia podsunęła się nieco, odsłaniając kolano.

Rozległ się jakże seksowny dla jego ucha szelest materiału ocierającego się o cieniutkie rajstopy.

Uroczy dźwięk. A jeszcze bardziej uroczy był widok kolana.

- Co byś chciał?

Oderwał oczy od jej uda i spojrzał na twarz. - Przepraszam, co mówiłaś?

_ Mam wodę mineralną i napoje w chłodziarce za moim siedzeniem.

- Och. Nie, dziękuję.

_ Uprzedzono mnie, że pojawi się dziś mnóstwo ludzi. Pamiętaj, że masz przedtem konferencję prasową? - Tak, w holu na pierwszym piętrze.

Skinęła głową.

_ Żeby ograniczyć liczbę uczestników, wpuszczają tylko tych, którzy dostali przepustki. Przypominam ci, że kolacja rozpoczyna się oficjalnie o siódmej trzydzieści, ale konferencja prasowa nie musi trwać do tego czasu. Dasz mi znak ręką, kiedy będziesz miał ochotę ją zakończyć, mniejsza o to, czy po pięciu pytaniach, czy po pięćdziesięciu. Na twój sygnał przeproszę zebranych i doprowadzę cię na bankiet do sali balowej. W ten sposób odegram rolę złego faceta.

_ Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł w to uwierzyć. - Że jestem złym facetem?

- Że jesteś w ogóle facetem.

Melina chwyciła wszystko w lot. Wystarczyło jej słowo, żeby rozpoznać gotowość do flirtu. Zerknęła na Chiefa zza okularów. - Dzięki - odparła.

- Gillian?

- Witaj, Jem.

_ Kochanie, właśnie odsłuchałem pocztę elektroniczną. Jakże się cieszę, że to zrobiłaś.

33

- Poszłam tam przed lunchem.

- No i?

- O rezultacie dowiem się za tydzień.

- Kiedy się wreszcie zdecydowałaś?

- Wczoraj. Trochę się bałam, ze strachu trzęsły mi się nogi,

ale mam to już za sobą.

- Dlaczego do mnie nie zatelefonowałaś? Poszedłbym z tobą.

Powinienem być przy tobie w takiej chwili.

- Jem, przepraszam, ale chciałam być sama. Nie dzwoniłam wcześniej, bo umówiłam się z siostrą na lunch, który trochę się przeciągnął. O mało nie spóźniłam się na spotkanie z klientem, więc tylko zostawiłam ci wiadomość.

- Powiedziałaś Melinie? - Zanim zdążyła zareagować, do-

dała: - Na pewno jej opowiedziałaś. Co ona na to? - Ucieszyła się, widząc moją radość.

- Ach, ja też jestem bardzo rad.

- Jakże mi miło. I dziękuję ci ...

- Mam coś dla ciebie. To niespodzianka. Kupiłem ją za-wczasu, czekając, aż się zdecydujesz. Mógłbym ją przywieźć.

W jego głosie Gillian wyczuła podekscytowanie. Jem najwyraźniej chciał jak najszybciej wręczyć jej upominek. Ona jednak nie pragnęła niczyjego towarzystwa. Wiedząc, że go rozczaruje, powiedziała ciepłym tonem:

- Jem, mieliśmy się zobaczyć dziś wieczorem, ale może odłożymy to na kiedy indziej.

- Co się stało? Żle się czujesz?

- Nie, czuję się świetnie. Jestem tylko strasznie zmęczona.

To wszystko było ... dużo bardziej wyczerpujące emocjonalnie, niż się spodziewałam. Dopiero po zabiegu zorientowałam się, jak głęboko zaangażowałam się psychicznie.

- W jakim sensie? Byłaś zdenerwowana? Płakałaś?

- Nie, to się uzewnętrzniało inaczej. Trudno mi wytłumaczyć.

- Twierdziłaś, że to czysto medyczna procedura ...

- Bo tak było.

- Nie rozumiem więc, dlaczego zareagowałaś tak emocjo-nalnie. Jak to ujęłaś? Zaangażowałaś się psychicznie?

Jem uwielbiał wszystko analizować. Dzisiaj jednak nie miała

34

na to najmniejszej ochoty. Usiłując stłumić rozdrażnienie w głosie, rzekła:

- Chcę zostać sama i przemyśleć wszystko. Chyba możesz

się na to zgodzić?

_ W porządku, już dobrze. - Wyczuła jednak, że jest urażona. - Myślałem, że w takim ważnym dniu niezbędna ci będzie pomoc kochającego cię mężczyzny. Ale widocznie się myliłem.

Gillian od razu pożałowała, że odmówiła mu spotkania. Doświadczenie mówiło jej, że powinna była bez protestów zgodzić się, by przyszedł i wręczył prezent. Kosztowałoby ją to dużo mniej nerwów.

Zanim jednak zdążyła zmienić zdanie i zaprosić go, Jem

rzucił sucho do słuchawki:

- Gillian, zatelefonuję później. - I rozłączył się.

Rozdział trzeci

- Pani Lloyd, tutaj zaparkowałem samochód, żeby nie musiała pani czekać w kolejce.

Gdy Chief i Melina wyszli z hotelu po zakończonym bankiecie, pojawił się przed nimi portier i wskazał na lexusa stojącego w pobliżu. Auto miało już zapuszczony motor i Hart zauważył z ulgą, że ktoś zapobiegliwy włączył również klimatyzację. Choć była jesień, termometr wskazywał raczej lato. Smoking prażył, astronauta czuł strużki potu spływające po plecach.

Bankiet ciągnął się w nieskończoność. Każdy z mówców przekroczył przewidziany czas przy mikrofonie, więc gdy nadeszła jego kolej, nawet on poczuł znużenie. Ucieszył się, że udało im się szybko wyjść i że dzięki portierowi będą mogli umknąć przed tłumem przeciskającym się przez drzwi wyjściowe.

Gdy szli do samochodu, odźwierny, urzeczony widokiem bohatera narodowego, nie mógł powstrzymać ciekawości i zagadnął:

- Panie pułkowniku, jak się człowiek czuje w kosmosie? Hart udzielił mu standardowej na taką okazję odpowiedzi: - Nie z tej ziemi.
- To musiało być przeżycie!
- I było.

36

Dodał banknot pięciodolarowy do napiwku zostawionego przedtem przez Melinę.

- Dziękuję państwu - usłyszeli. - Dobrej nocy. Zapinając pasy, Melina pochwaliła jego wystąpienie.
- Byłeś doskonały. Po odejściu z NASA masz zapewnioną karierę mówcy.
- Zajmuje się tym wielu byłych astronautów.
- Pociąga cię taka przyszłość?
- Rozważam różne propozycje.
- Na przykład jakie?

Chief rozpiął smoking.

- Czy nie moglibyśmy porozmawiać o czymś innym? Przejęta jego uwagą krzyknęła:
- Bardzo przepraszam! Nie miałam zamiaru być wścibska.
- Nie, nie o to chodzi ...
- W ogóle nie musimy mówić. Zrelaksuj się, oprzyj głowę na oparciu, zamknij oczy i spróbuj odpocząć. Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś wykończony rozmowami. Ostatnia rzecz, o jakiej teraz marzysz, to konwersacja.
- Melina. - Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia, żeby wstrzymać potok przeprosin. - Wcale nie jestem wykończony rozmowami. Pogawędka z tobą sprawia mi przyjemność. Tylko proszę, nie na mój temat, dobrze? Zmęczyło mnie mówienie o sobie. Porozmawiajmy o czymś innym. - Nie ma sprawy. O czym?
- O seksie.
- Proszę bardzo - odparła bez skrępowania. - Pragniesz poznać moją opinię na ten temat? - Owszem.
- No to na początek zdradzę ci, że każdy powinien móc się mm cieszyć.

Roześmiał się.

- Jesteś szybka.
- Tak o mnie mówią, choć czasami działam na własną szkodę.
- Pozwolisz, że zdejmę smoking?
- Czuj się jak u siebie.

Ściągnął marynarkę, rzucił ją na tylne siedzenie, zdjął muszkę

37

/

i odpiął guzik od kołnierzyka koszuli. - Och, teraz jest dużo lepiej. - Odetchnął z ulgą.

- Może chciałbyś się czegoś napić? - zaproponowała.
- Czysty bourbon?
- Myślałam raczej o niskocukrowej coca-coli lub o wodzie mineralnej.
- Nie odmówiłbym kropli.
- W szklance bourbonu! - wykrzyknęli jednocześnie i roześmieli się.

Gdy zapadła cisza, popatrzył na nią badawczo. - Czy ktoś czeka na ciebie w domu?

Nie od razu odpowiedziała na pytanie. Dopiero gdy dojechali do skrzyżowania, obróciła się w jego stronę.

Ujrzał parę cudownych szarych oczu, które być może były jej największym atutem. W ogóle wszystko w niej cholernie mu się podobało.

- Dlaczego pytasz?

- Bo chciałbym cię zaprosić na dtinka. Czy są jakieś powody, że nie powinienem tego robić?

Pokręciła głową, spojrzała przed siebie i ruszyła spod znaku stop.

- Czyli masz ochotę napić się ze mną drinka?

- Chieff, chyba rozumiesz, na czym polega różnica między eskOlta medialną a innym, bardziej rozpowszechnionym jej typem?

Gdyby nie towarzyszący tej uwadze uśmiech, mógłby się obawiać, że przekroczył przyjęte normy i obraził ją. Kładąc rękę na sercu, oświadczył z solenną miną:

- Nie zamierzałem podawać w wątpliwość twego profesjo-nalizmu. - I dodał, mrużąc oczy: - O Chryste, nie wypadło to najzręczniejsz, prawda?

- Nie wypadło - przytaknęła ze śmiechem.

Uspokojony zażegnanym sporem postanowił zagadnąć ją o specyfikę pracy.

Podawała mu najpierw skróconą wersję, a następnie rozwinęła wątek:

- Większość czasu spędzam w samochodzie, walcząc z ru-chem ulicznym. Muszę dopilnować, żeby klient dotarł na czas na wszystkie spotkania i występy w mediach, żeby zachował

38

spokój i niepotrzebnie nie denerwował się głupstwami. Moim obowiązkiem jest chronić go przed jakimkolwiek chaosem, który w każdej chwili może zakłócić rozkład zajęć.

- To znaczy przed czym?

_ Korkiem na szosie, odwołaniem w ostatniej chwili jakiegoś spotkania albo dodaniem do programu nieplanowanej wizyty. Przed chorobą. Cokolwiek podpowiada ci wyobraźnia, może się zdarzyć. Niekiedy program jest tak napięty, że prawie nie zostaje czasu na przejazd z jednego miejsca w drugie. Dlatego wożę mnóstwo rzeczy ze sobą. - Ruchem głowy wskazała skrzynkę za swoim siedzeniem. - Mam nawet apteczkę, przybory do szycia, paczkę wilgotnych chusteczek jednorazowych.

- Wilgotnych chusteczek?

_ Któregoś razu eskortowałam pewną gwiazdę telewizyjną, która miała wstręt do ściskania ludziom rąk. Toteż bez przerwy wycierała sobie dłonie.

- Któż to taki?

Melina popatrzyła na Chiefa znacząco.

_ Czy zgodziłbyś się, żebym zdradziła twoje sekrety innym moim klientom?

_ Nie mam żadnych tajemnic - odparł. Ale przewrotny uśmiech świadczył o czymś innym.

_ Akurat! - krzyknęła z niedowierzaniem. - W każdym razie wilgotne chusteczki świetnie się nadają do usunięcia z ubrania śladów makijażu telewizyjnego.

_ Coś podobnego! Człowiek codziennie czegoś się uczy.

_ Ja nauczyłam się wiele, improwizując. Muszę też zadbać, żeby moich klientów wszędzie dobrze traktowano i - bez względu na to, czy im się to należy, czy nie - podejmowano z honorami.

- Jestem tego dowodem. U śmiechnęła się.

_ A więc liczę na złotą odznakę za dzisiejszy wieczór. Miałeś czuć się zwolniony z wszelkiej odpowiedzialności - prócz wy-głoszenia mowy.

Hart przysłuchiwał się jej z wyraźną przyjemnością i zadawał kolejne pytania. Dowiedział się w czasie jazdy, że jej obowiązki

39

nie kończą się na sfoferowaniu czy organizowaniu konferencji prasowych.

- Założmy, że klient potrzebuje towarzystwa. Ja mu je zapew-niam. Nauczyłam się być świetnym słuchaczem. Idziemy razem do restauracji, do wesołego miasteczka, na koncert, do kina. Jeden z moich stałych klientów, pisarz, który każdej wiosny rusza z wieczorami autorskimi, uwielbia grać w bilard. W ten sposób najlepiej się relaksuje. Toteż gramy partię, ilekroć przy-jeżdża do Dallas.

- I założę się, że zawsze dajesz mu wygrywać.

- A żebyś wiedział!

Parsknął śmiechem.

- Nie żałujesz czasu na dodatkowe zajęcia?

- Te "dodatkowe zajęcia", jak je nazywasz, sprawlają, że

klienci lubią do mnie wracać i polecają mnie swoim znajomym. Szczególnie pisarze wyjeżdżający w trasę rozpowiadają innym o mojej fachowej eskorcie. Oczywiście, w naszej branży też przekazujemy sobie różne wiadomości - który z VIP-ów jest sympatyczny, który pokręcony, a z kim nie sposób wytrzymać. Chief wpatrywał się w jej profil. Na pewno nie był jedynym mężczyzną, który zauważył, jak bardzo jest atrakcyjna. Jeżdżąc z nią przez cały dzień w ciasnym wnętrzu auta, niejednego faceta, z dala od ogniska domowego, poczuł pokusę.

- Istnieją chyba jakieś wyznaczone przez ciebie granice tych "dodatkowych zajęć" - odezwał się po chwili milczenia.

- Nie pójdę z klientem na striptiz albo do baru topless. Nie załatwię mu prostytutki, męskiej lub żeńskiej. Jeśli tego szuka, musi sobie sam znaleźć. Wszelkie narkotyki są wykluczone. L. _ Zawiesiła głos. - Ujmę to tak: któregoś razu eskortowałam aktora, który w czasie jazdy do hotelu zaczął mnie obmacywać. Zatrzymałam auto, kazałam mu wysiąść i zostawiłam własnemu losowi.

- Miałś z tego powodu jakieś przykrości?

- A do kogo miał złożyć skargę? Jego żona jest jego mene-

dżerem, i to ona mnie wynajęła. Poza tym jego ogromna miłość własna nie pozwoliłaby mu na ujawnienie takiej odprawy.

Oboje się roześmieli.

- Podpowiesz mi, kto to był?

40

Zawahała się i po chwili powiedziała z namysłem: - Starzejący się ogier.

- Takich jest mnóstwo. Aktor filmowy, teatralny, telewizyjny?

- Filmowy.

- To nam trochę zawęża pole poszukiwań. Jakie ma inicjały?

Pokręciła głową.

- To by było zbyt łatwe.

- Gdzie macał?

Spojrzała na niego ze zniecierpliwieniem.

- Powyżej talii czy poniżej? Choć tyle możesz wyznać.

- Chief!

- No dobrze, powierzę się własnej wyobraźni.

Karciła go wzrokiem, ale uśmiech nie zniknął z jej twarzy. - Powyżej.

- Hmm. Trudno faceta winić za to, że próbował.

- A ja mam do niego pretensję. Staram się zaspokoić życzenia i pragnienia moich klientów, ale do pewnej granicy. - O, Chryste!

- Co?

- Właśnie miałem o coś zapytać. - Kiedy poczuł na sobie jej spojrzenie, dodał: - Licząc, że moja prośba nie przekracza wytycznej przez ciebie granicy.

- Jem!

- Nie gniewaj się, że nie zapowiedziałem swego przyjscia -

wyrzucił z siebie szybko. - Gillian, musiałem się z tobą zobaczyć, zwłaszcza gdy nasza rozmowa telefoniczna skończyła się tak źle. - Mnie również sprawiła przykrość.

- Więc wpuścisz mnie? Na trochę ... Obiecuję, że nie zajmę ci zbyt wiele czasu.

Nie była uszczęśliwiona jego przybyciem i zirytowała ją ta nieoczekiwana wizyta. Jem miał zwyczaj wpadać do niej bez uprzedzenia, co uważała za nietakt i pogwałcenie swej niezależności. Ale uśmiechał się czule i błagalnie, a poza tym próg drzwi nie był odpowiednim miejscem do dyskusji na temat wad charakteru. Cofnęła się więc do holu i dała znak ręką, żeby wszedł.

41

- Jak widzisz, nie oczekiwałam męskiego towarzystwa.

- Wyglądasz rozkosznie. Wolę cię bez makijażu.

- To powinieneś pójść do okulisty.

Przyciągnął ją do siebie, śmiejąc się cicho, i złożył na jej wargach delikatny pocałunek. Świadom jej nie najlepszego nastrój, nie próbował śmielszego pocałunku. Po przywitaniu odsunął się o krok i spojrzał na ręcznik okręcony wokół głowy.

- Podobasz mi się w turbanie.

- Położyłam odżywkę na włosy.

Choć dopiero dochodziła dziewiąta, miała już na sobie piżamę składającą się z szortów i góry bez rękawów. Był to strój wygodny, ale niezbyt ponętny. Z zazdrością zauważyła, że Jem prezentował się nienagannie. Nawet w spodniach koloru khaki i w koższulce polo był, jak zwykle, elegancki.

Wziął ją za rękę, poprowadził do pokoju dziennego i posadził na sofie obok siebie.

- Gillian, musiałem przyjechać. Nie chciałem zwlekać z prezentem do jutra. To musiało być dziś, w dzień twojego zapłodnienia. _ Włożył rękę do kieszeni i wyjął małe pudełeczko obite aksamitem.

- Jem! Kiedy powiedziałaś, że masz dla mnie niespodziankę, myślałam, że kupiłeś mi kwiaty albo czekoladki. Ale taki prezent? Czy nie powinieneś poczekać do wyników testu, kiedy dowiemy się, że zaszłam w ciążę?

- Chciałem, abyś wiedziała, że popieram cię we wszystkim.

Bez względu na to, czy poczęłaś tym razem, czy trzeba będzie powtórzyć zabieg, pragnę z tej okazji być z tobą. Chcę się zaangażować w życie małżeństwa od samego początku.

Spojrzała na pudełeczko i przez chwilę zamarła na myśl, że Jem przyszedł się jej oświadczyć. Ale pudełeczko było owalne, a nie kwadratowe. Gdy je otwierał, okrzyk ulgi, jaki wyrwał się Gillian, wziął za wyraz zachwytu.

- Podoba ci się?

- Jem, jest prześliczny.

Na delikatnym złotym łańcuszku mienił się wisiorek w kształcie serduszka z połączonych ze sobą kulek rubinu.

- Pomyślałem, że będzie pasował do twojej karnacji.

- Jest naprawdę piękny.

42

Wyjął naszyjnik z pudełka i założył najej szyję, zatraskując zameczek. Następnie obrócił ją twarzą do siebie, oceniając efekt z rozradowaną miną.

- Pasuje doskonale. Sama zobacz.

Zaprowadził ją do lustra wiszącego nad niskim stołem. Naszyjnik był rzeczywiście śliczny, rubinowe rozbłyski podkreślały ciepłą tonację skóry. Odwróciła się w jego stronę, przybrała pozę modelki.

- Wspaniale się prezentuję, prawda? - zażartowała.

- Cudownie. I seksownie. Nawet w turbanem na głowie.

Będiesz tak wyglądała przez całą ciążę. - Nawet kiedy zamienię się w balon?

Położył jedną rękę na jej brzuchu, a drugą objął ją w pasie, przyciągając do siebie.

- Nawet wtedy. - Całując ją w szyję, zamruczał: - Gillian, pragnę cię. Pozwól mi zostać na noc.

Kiedy jego ręka wślizgnęła się między jej uda, powstrzymała go i szepnęła z przepaszającym uśmiechem: - Jem, daj spokój.

- Co się dzieje?

- Nie prosz mnie, żebym pozwoliła ci zostać na noc, bo nie chciałabym ci odmówić.

Gdy mimo to próbował wtulić się w nią, Gillian zaparła się obcasami o dywan, pozwalając jedynie, by ujął dłońmi jej twarz. - Po prostu nie mogę spędzić z tobą tej nocy. Trudno mi wyjaśnić, dlaczego. Nie

potrafiłam wytłumaczyć ci tego przez telefon i teraz też nie umiem.
- A ja mogę to wyjaśnić - rzekł sucho. - Byłaś dziś na lunchu z Meliną.
- Cóż ma z tym wspólnego Melina?
- No wiesz ... Po każdym spotkaniu z nią jakimś dziwnym trafem zamieniam się w twoich oczach w potwora. - Nieprawda.
- No więc na czym polega problem?
- Nie wiem, jak to ująć.
- Przynajmniej spróbuj.
Zawahała się, w końcu odparła:
43

- Czulałabym się niezręcznie, kochając się z tobą od razu po zabiegu.
- Ja natomiast czytałem, że lekarze wręcz zachęcają pary do stosunku seksualnego zaraz po sztucznym zapłodnieniu.
Zaskoczył ją wiedzą na temat zaleceń seksuologów. Widocznie musiał zapoznać się z literaturą fachową.
- To prawda - przyznała. - Zaleca się parom, aby odbyły stosunek wkrótce po ...
- A my jesteśmy parą.
- Ale nie taką, która przez lata bezskutecznie próbowała począć.
- Nazwijmy to małym fałszerstwem - zamruczał z uwodzicielskim uśmiechem i znów objął ją w tali.
- Jem, to jest bardzo osobista sprawa - rzekła stanowczo, uwalniając się z uścisku. - Podczas stosunku nie byłabym obecna ani duszą, ani ciałem, więc żadne z nas nie miałyby przyjemności. - Kiedy spostrzegła, że Jem szykuje kolejny argument, położyła mu rękę na ustach. - Proszę. Pragnę, abyś zrozumiał. Wybacz mi. Przyjmijmy, że dziś boli mnie głowa.
Z urażoną miną ucałował czubki jej palców i koniuszek nosa. - No dobrze, byłbym chamem, gdybym się dalej upierał.
Wróć do domu i wezmę zimny prysznic. Może nawet dwa razy. Będę musiał przyzwycząić się do tych skoków hormonalnych, prawda?
- Pewnie tak - przyznała, odpowiadając uśmiechem na jego grymas. - Do jutra.
- Pójdziemy razem na lunch?
- Zadzwoń rano. Muszę sprawdzić, czy nie mam jakiegoś spotkania w tym czasie. Ale z pewnością zobaczymy się jutro.
Odprowadziła go do drzwi. Na pożegnanie lekko pocałował ją w usta.
- Naszyjnik jest naprawdę piękny - powiedziała, dotykając palcami serduszka.
- Sama jesteś piękna. Kocham cię.
- I ja cię kocham.

Rozdział czwarty

- Placuszki kukurydziane?
Chief z miną niewiniątka zapytał:
- Melino, a ty myślałaś, że o co cię poproszę? Zauważyła, że z trudem powstrzymał przewrotny uśmiech.
- W każdym razie nie myślałam o tym specjalnie.
- Uwielbiam takie jedzenie. A poza tym padam z głodu. - Nie smakowała ci kolacja?
- Nie zdążyłem niczego zjeść, rozmawiając z tyłoma ludźmi, a na dodatek bez przerwy proszono mnie o autografy. Znajdziesz jakąś meksykańską jadłodajnię na naszej trasie?
- O to nie będzie trudno.
- Otwartą nawet o tej porze?
- Nie ma jeszcze dziesiątej.

- Jesteś pewna? - Spojrzał z niedowierzaniem na zegarek. -
Rzeczywiście. Odniosłem wrażenie, że bankiet trwał do północy.
Kilka minut później podjechali na parking restauracji należącej do popularnej sieci w całym kraju. Chociaż
pora kolacji dawno minęła, panował ruch jak w godzinach szczytu.
- Chcesz, żebyśmy zamówili jedzenie na wynos, przy okienku dla kierowców, czy wejdziemy do środka?
45

Do okienka na zewnątrz ustawił się długi sznur samochodów.
Wewnątrz natomiast restauracja nie była zatłoczona.
- Nie mam nic do ukrycia - odparł.
Znalazła wolne miejsce na parkingu. Gdy wychodzili z samochodu, odezwała się:
- Ja także nie mam nic do ukrycia, ale na taką okazję jesteścieśmy zbyt elegancko ubrani. Założę się, że
będą się na nas gapić. - W jedności siła.
Z tymi słowami objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, szli więc, stykając się biodrami. Boże, jakie to było
przyjemne! Nigdy w obecności mężczyzny nie odgrywała roli małej i bezbronnej kobietki, ale teraz czuła
się przy nim drobna, delikatna i ogromnie kobieca. Od chwili spotkania go w foyer hotelu zastanawiała
się, co by się stało, gdyby ją do siebie przytulił. Rzeczywistość okazała się jeszcze miłsza niż marzenia.
Chief był męski w każdym calu.
- Niech no tylko ktoś ośmieli się zadrzeć z nami! - żartował dalej i lekko pogłaskał ją po głowie.
Prawie doszli do wejścia, gdy od wewnątrz zbliżył się jakiś klient, niosąc torbę z daniem na wynos. Drugą
ręką przytrzymał drzwi i grzecznie stanął, żeby ich przepuścić. Hart ciągle głaskał włosy towarzyszkę,
wydając z siebie zabawne pomruki. Nie patrząc w kierunku tamtego, zdawkowo podziękował za
uprzejmość.
Mijali go już, gdy obcy wykrzyknął niespodziewanie: - Czy to pani Lloyd? Gillian Lloyd?
Stanęła i odwróciła się w jego stronę.
Mężczyzna miał na sobie workowate spodnie, sprany podkoszulek i gumowe klapki. Jego przeredzone
jasne włosy były w nieładzie. Poprawił sobie okulary zsuwające się z nosa.
- Myślałem, że to pani - dodał cichszym głosem.
Chief spoglądał to na niego, to na Melinę i, reagując po męsku na widok samca, który wdarł się na jego
terytorium, jeszcze mocniej przytulił do siebie kobietę.
Z bezradnym uśmiechem wybałała: - Ja ... przykro mi, to nie ...
Najwyraźniej go nie poznawała. Tamtego widać to ubodło.
46

Gdy przelknął ślinę, jego duża grdyka stała się jeszcze bardziej widoczna.
- Jestem Dale Gordon. Pracuję w poliklinice Watera.
- Och, tak, naturalnie! Cześć!
Zerknął na nią, następnie na Chiefa. Na kilka sekund wlepił oczy krótkowidza w rękę spoczywającą na jej
talii. Wreszcie z grymasem zaskoczenia i bólu utkwiał wzrok w twarzy Meliny.
Sytuacja stawała się krępująca, bo nie wiadomo było, o co mężczyźni chodzi. Melina usiłowała obrócić
wszystko w żart: - Coś mi się zdaje, że wszyscy dziś mają apetyt na placuszki kukurydziane.
- Co takiego? - Dale Gordon robił wrażenie człowieka, który zapomniał, gdzie się znajduje. Melina
wskazała ręką na jego torbę z jedzeniem. Powiódł wokoło nieprzytomnym wzrokiem i z trudem wystękał:
- Uch, och, taaa ... Chciałem ... coś ... przegryźć.
- No to smacznego.
- I pani też.
Chief lekko pociągnął ją za sobą. W samoobsługowej sali restauracyjnej stanęli w kolejce, żeby złożyć
zamówienie.

- To jakiś znajomy? - zapytał. - Jak on się do ciebie zwrócił?
- Oczywiście, wziął mnie za moją siostrę Gillian. To się nam zdarza bez przerwy. Tym razem było mi zrzęczniejszą udac, że go znam, niż zagłębiać się w wyjaśnienia, że nią nie jestem. - To jesteście tak do siebie podobne?
- Bliźnięta jednojajowe.
Na jego twarzy odmalowało się zdumienie. - Eee, żartujesz!
- Nie. Mam siostrę-bliźniaczkę.
Począł się przyglądać jej włosom, twarzy, ustom. Zaczęła wienić się pod badawczym spojrzeniem. Gdy ich wzrok się spotkał, mruknął:
- Jakże to możliwe, aby istniały dwie kobiety z takimi samymi cudownie szarymi oczami?
Uśmiechając się do niego, odparła: - Czyżbym usłyszała komplement?
- O tak, droga pani Lloyd. I żeby nie było niedomówień z mojej strony, dowiedz się, że jesteś niezwykle atrakcyjną kobietą.

47

- Dziękuję, pułkowniku Hart.
- Wprost nie mogę uwierzyć, że ... Gillian? - Skinęła głową. _
... Jest równie piękna jak ty.
Oboje spojrzeli sobie głęboko w oczy i nie oderwali od siebie wzroku, póki nie usłyszeli od kelnerki za ladą: - Hej, wybraliście już coś?
Chief oprzytomniał. Odchrząknął i zapytał: - Melino, na co masz ochotę?
- Czy mam się czuć zaproszona na kolację?
- To chyba oczywiste.
- Wybierz dla mnie, co chcesz. Wszystko tu lubię.
Kiedy Hart składał zamówienie, Melina zerknęła w stronę drzwi wejściowych. Typ, który przedstawił się jako Gordon Dale, już zniknął. Niemniej przypadkowe spotkanie z nim wywołało w niej obrzydzenie. Czuli się tak, jakby przedzierała się przez gęstą, lepka pajęczynę albo jakby ktoś ze śmierdzącym oddechem stanął tuż za nią.
Gdy jednak Chief otworzył drzwi pokoju w The Mansion i zaprosił ją gestem do środka, zapomniała o przykrym incydencie.
- Cieszę się, że namówiłeś mnie, by kupić coś do jedzenia, bo teraz dopiero poczułam, jaka jestem głodna. Ja również nie tknęłam kolacji na bankiecie - rzekła od progu. Czując się jak u siebie w domu, zdjęła pantofle na wysokich obcasach i bosobosza apartament, zapalając stojące lampy. - Doskonale zapach mają te dania - dodała, udając, że węszy.
Postanowili, że urządzą sobie piknik na niskim stole przy sofie. Podczas gdy Melina rozpakowywała jedzenie i dzieliła je na porcje, Chief podszedł do barku, w którym nie zabrakło jego ulubionego gatunku bourbona.
- Dodać wody?
- I trochę lodu.
Zbliżył się do stolika ze szklankami w obu rękach. Jedną wręczył Melinie, a z drugą rozsiadł się na dywanie naprzeciwko niej. Wzniósł toast:
- Za tłuszcz i wysoki cholesterol.
Melina wyciągnęła rękę, ich szklanki się stuknęły. Spróbowała koktajlu.

48

- Mmm - zamruczała. - I za miłe pociąganie whisky. Rzucili się na jedzenie i wkrótce rozbawił ich widok własnego łakomstwa. Ponieważ cienkie placuszki rozpadły się w czasie transportu, posługiwali się palcami, wybierając kęsy pikantnego mięsa, roztopionego sera i pokrojonej sałaty.

- Pewnie myślisz, że pościłem od miesiąca. Albo że właśnie wróciłem z wyprawy kosmicznej. Wtedy po prostu pochłaniam normalne jedzenie.

- Bo potrawy, jakie tam dostajecie są okropne?

- Można przeżyć, ale smaczne ... to one ... nie ...

Tak się zastęchała, że gdy Chief wreszcie umilkł, nie była świadoma, iż ssie i oblizuje palec wskazujący. Dopiero wtedy zorientowała się, dlaczego przestał mówić. Koncentrował się na jej palcu, a nie na potrawach, które astronauta jedzą w wahadłowie.

Zarumieniła się ze wstydu i pochylając głowę zaczęła się niewyraźnie tłumaczyć:

- Przecięłam sobie palec, chyba torbę. .. I do ranki dostała się sól... albo jakaś przyprawa ...

I ona zamilkła, zauważywszy, że jej nie słucha. Patrzył na ruch jej warg, ale nie zwracał uwagi na słowa; prawdę powiedziawszy, ona też nie bardzo wiedziała, co mówi. Czuła na sobie jego wzrok i nagle doznała niezwyklej lekkości, mimo obfitego posiłku.

Wreszcie ich oczy się spotkały.

- O czym to myśmy mówili? - zapytał.

W drodze do samochodu Dale Gordon wrzucił do pojemnika na śmieci torbę z nie tkniętym meksykańskim daniem. Był za bardzo zdenerwowany, żeby myśleć o jedzeniu.

Wsiadając do auta, mało nie zwymiotował. Całym ciężarem ciała opadł na siedzenie. Położywszy ręce na kierownicy, oparł na nich wilgotne czoło i zaczął oddychać przez usta, licząc, że w ten sposób powstrzyma odruch wymiotny. Łzy kapały mu z oczu na dłonie zaciśnięte w pięści.

Oblał się zimnym potem. Noc była ciepła, ale nie do tego stopnia, żeby wywołać taką reakcję ciała. Od czasu, gdy Gillian

49

Lloyd i jej wysoki, przystojny gach wyszli z restauracji, jego podkoszulek wyglądał jak wyciągnięty z wody. A tamci, jak gdyby nigdy nic, gadali i śmieli się, wsiadając do lexusa. Ruszyli, ona prowadziła.

Dale Gordon pospiesznie przekręcił kluczyk w stacyjce, żeby nie stracić ich z oczu. Droga do tego superhotelu była na szczęście krótka. Słyszał o nim, ale nigdy tam nie był. Pnie drzew przy wjeździe były udekorowane lampkami choinkowymi, choć przecież do Bożego Narodzenia pozostało wiele czasu. Woda w kilkupoziomowej fontannie połyskiwała i przelewała się przez krawędzie.

Lexus zajechał pod podjazd w kształcie półkola. Dale Gordon minął ich, dotarł do końca jezdni, wykręcił i cofnął się trochę. W ten sposób mógł ich bez przeszkód obserwować. Oboje wysiedli z samochodu z pomocą parkingowego i ruszyli do wejścia pod białą markizą.

Gillian Lloyd wchodziła do hotelu z mężczyzną. Gach publicznie ją macał, jakby była jego własnością. I ona pozwalała na te lubieżne gesty. Nie, gorzej, sprawiały jej przyjemność!

Świat Dale'a Gordona legł w gruzach.

- Jak to jest? - Chief skończył ucztę i oparł się o bok sofy. Podkurczył nogę i postawił szklankę z bourbonem na kolanie.

Wpatrzyła się w jego dłoń, obejmującą szklankę. Piękne ręce - pomyślała w duchu. Wstając ze swego miejsca, zapytała:

- Co jak jest?

- Mieć jednojajową bliźniaczkę.

Zebrała ze stołu papierowe opakowania i wetknęła je do pustej torby.

- A jak się czujesz, gdy cię pytają, jak jest w kosmosie?

- Nie sposób odpowiedzieć i nużą już próby wyjaśniania?

Roześmiała się:

- Coś w tym rodzaju.

- Przepraszam.

- To standardowe pytanie. Wybaczam ci.

50

- To dobrze, ponieważ ja przebaczyłbym ci wszystko, kiedy tak na mnie patrzysz.
Zniżyła głos, żeby brzmiał podobnie do jego intymnego tonu. - A jak ja na ciebie patrzę?
- W ten sam sposób, w jakimi się przyglądałaś, gdy wygłaszałem przemówienie.
- Uprzejmie wśluchiwałam się w twoje słowa.
- Robiłaś to bardzo sugestywnie.
- Nie patrzyłam na ciebie w jakiś szczególny sposób.
- I tu się właśnie mylisz.
- Nie zamierzam ustępować, pułkownik, ale cóż sobie wyobrażałeś, gdy - jak twierdzisz - tak wpatrywałam się w ciebie? - Wiesz doskonale, że z trudem koncentrowałam się na wystąpieniu, patrząc na twoje nogi.
- Zaprowadzono mnie do stołu i wskazano mi krzesło - odparła z lekką ironią. - Nie wybrałam go sama i nie moja wina, że znajdowało się na wprost ciebie.
- Ale wykorzystałaś ten fakt do ostatka.
Wzruszyła ramionami.
- Zawsze siedzę z nogą założoną na nogę.
- W pantoflach na wysokich obcasach?
- Zazwyczaj.
W krótkiej czarnej spódnicy? - Nie jest znowu taka krótka.
Wystarczająco krótka, żeby moja wyobraźnia podsunęła mi myśl o rozkosznym miejscu ...
Udała zagniewaną.
- Pułkownik Hart, jestem damą.
- W każdym calu.
- Pod twoim spojrzeniem nie czuję się jak dama.
- Aha, teraz ci chodzi o moje spojrzenie.
- Nastąpiła zmiana frontu, to chyba sprawiedliwe.
- Zgoda. No więc, jak na ciebie patrzę? Jak się czujesz pod moim wzrokiem?
- Jak porcja lodów w upalny wieczór.
Po paru sekundach naładowanej erotyzmem ciszy Chief odstawił szklankę na stolik.
51

- Melina?
- Tak?
- Czy będziemy ze sobą spali?
Jego podniecenie udzieliło się jej. Wstrzymała oddech. Po chwili odezwała się:
- Muszę dbać o swoją reputację.
- A ja o swoją.
Roześmiała się cicho.
- Ty masz reputację uwodziciela.
- A twoja każe ci się wzbraniać przede mną.
Jej wahanie trwało nie dłużej niż uderzenie serca.
- Nie - odparła. - Powoli podniosła się i obesła stolik, by stanąć naprzeciwko niego. - Jeśli zapytasz kogoś, jaka jest Melina Lloyd, usłyszysz w odpowiedzi, że jest impulsywna. Robi to, co uważa za stosowne w danej chwili.
Nadal siedział na podłodze i wodził za nią oczami, badawczo śledząc jej kształty.
- A co teraz uważasz za stosowne? - zapytał lekko zachrypniętym głosem.

W kawalerce wynajmowanej przez Dale'a Gordona było tylko nieco cieplej niż na dworze, ale tej nocy, gdy samotny lokator wrócił do siebie, szczególnie dotkliwie poczuł duchotę i odór zgnilizny panujące w pokoju.

To mieszkanie właściciel posesji przerobił z wolno stojącego garażu dziesięć lat przed atakiem na Pearl Harbor i od czasu adaptacji właściwie go nie remontował. Jediną nowością było zamontowane w oknie urządzenie do klimatyzacji, które latem wdmuchiwało wilgotne i chłodne, a zimą wilgotne i ciepłe powietrze. Na dodatek złego zajmowało jedyne okno w pomieszczeniu, co stanowiło nie tylko pogwałcenie przepisów przeciwpożarowych, ale i uniemożliwiało wentylację. W rezultacie powietrze, które ze świstem wciągał teraz Dale Gordon, śmierdziało i było pozbawione odpowiedniej zawartości tlenu.

Chudy jak szkielet mężczyzna ściągnął z siebie przeпоcony podkoszulek i rzucił go na wąskie rozmamłane łóżko. Przeciąg-

52

nął dłońmi po zapadniętej piersi, ścierając krople potu z bladej skóry, spod której wystawały żebra. Pod wpływem nagłego ataku dreszczy nabrzmiały mu sutki. Były intensywnie czerwone, obrośnięte rzadkimi jasnymi włosami.

W szaleńczym pośpiechu biegał po zagraconym pokoju, zapalając świece, które od wielokrotnego użytku zamieniły się w zakopconą bezkształtną masę. Ręce mu się trzęsły, gdy przytykał płomyki zapalek do ledwie widocznych knotów. Miał zwyczaj nie gasić świec, póki same się nie wypaliły.

Od gorąca i dymu wydobywającego się z mnóstwa świeczek powietrze w pokoju stało się gęstsze, ale Dale Gordon nie zwracał na to uwagi. Zrzucił z nóg gumowe klapki, zdał z siebie spodnie i bawełniane gatki.

Zupełnie nagi padł z hukiem na kolana przed rodzajem prymitywnego ołtarza. Jego rzepki w zetknięciu z cementową podłogą wydały trzask miażdżonych orzechów. Dale Gordon nie był świadom ani tego dźwięku, ani towarzyszącego mu bólu. Cierpiał emocjonalnie, duchowo, nie zwracając uwagi na ból fizyczny. Czuł się tak, jakby wszystkie demony najgłębszych piekieł rozdierały mu pazurami wnętrzości, pragnąc wydostać się na zewnątrz.

Czytał w samochodzie, póki lexus nie ruszył spod hotelu The Mansion. Gillian Lloyd jechała sama. Wracała do siebie. Spędziła wiele godzin na cudzołożeniu z wysokim brunetem, który wyglądał jak Indianin, chociaż miał ciemnoniebieskie oczy.

Dale Gordon nie zwracał sobie nim głowy. Nawet nie pragnął znać jego nazwiska. Nie chodziło mu o to, kim był, lecz co Gillian z nim wyczyniała. Dale nie miał żadnego doświadczenia w tych sprawach, ale wiedział, co mężczyźni i kobiety robią ze sobą, kiedy zostają sami. Widział przecież zdjęcia. Oglądał filmy.

Ilekróć próbował wyobrazić sobie lubieżne pieszczoty, jakim oddawała się Gillian, jej kształtne nogi oplatające ciało tego gacha, który krył ją jak samicę, wybuchał rozpaczliwym, niepo-wstrzymanym płaczem.

Głośno szlochając, modlił się przy swoim ołtarzu. Ciałem jego wstrząsały tak silne drgawki, że niemal słycać było

53

grzechot kości. Dale Gordon modlił się zapamiętale, z głęboką skruchą, ponieważ zawiniła nie tylko Gillian. On także był za ten grzech odpowiedzialny. On sam zawiódł. Okropnie zawiódł.

Ale spowiedź nie wystarczała. Aby odkupić straszny grzech, musi zostać ukarany.

Uniósł skraj serwety z frędzlami, która zakrywała szafkę służącą mu za ołtarz i wysunął jedną z trzech szuflad. Leżał tam pejcz zakończony szerokimi pasami ze skóry. Ujął zapoconą rączkę, zmówił krótką modlitwę i z całej siły począł się biczować po plecach. Okładał się póty, póki nie poczuł krwi ściekającej wzdłuż kręgosłupa na podłogę.

Wtedy stracił przytomność.

Po dłuższym czasie poruszył się. Dopiero wówczas dotarło do niego, że leży w pozycji embrionalnej na spryskanym krwią cemencie i drży z zimna. Z najwyższym trudem stanął na nogi i powłókł się w stronę łazienki, oddzielonej od pokoju jedynie starą plastikową zasłoną. Wszedł pod zimny prysznic. Nie wytierając się wziął ręcznik, wrócił do ołtarza i począł na czworakach ścierać plamy krwi.

Zrobił straszny nieporządek. Upaść wszystko. Ale czerwone zacieki na ręczniku przypomniały mu krew Chrystusa spływającą z Jego ran, gdy wisiał na krzyżu. Porównywanie siebie z największym z proroków i męczenników było grzechem pychy, zdawał sobie z tego sprawę, lecz przynosiło mu ulgę.

Biczowanie jednakże było tylko wstępem do dalszej pokuty.

Musi wypowiadać się przed Bratem Gabrielem. Będzie to strasznie poniżające, niemniej on, Dale Gordon, musi wyznać Bratu Gabrielowi, że zawiódł pokładane w nim zaufanie i źle spełnił powierzona mu misję.

Łzy lały mu się ciurkiem, gdy zbliżał się do telefonu. Błada, niemal bezkrwistą ręką ścisnął słuchawkę, drżąc z lęku przed momentem wyznania grzechu. Było już późno, może należałoby odczekać do rana. Nie, pora nie ma znaczenia. Brat Gabriel zawsze czuwa na posterunku, jest obdarzony ponadnaturalnymi siłami. Linie telefoniczne w Świątyni są czynne dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Ponadto Brat Gabriel żądał, aby

54

bezwzględnie informowano go o wszystkich dobrych nowinach. To samo dotyczy złych nowin.

Dale Gordon znał numer telefonu na pamięć. Dzwonił tam nie dalej niż dziś rano. Wiadomość, którą wówczas przekazał, wywołała powszechną radość. Zakomunikował, że wykonał powierzona mu misję.

Och, jaki był z siebie dumny!

A teraz ... teraz to.

Serce waliło mu w piersi, gdy wsłuchiwał się w sygnał oznaczający, że uzyskał połączenie. Po pięciu dzwonekach ktoś wołał go na szczycie góry, setki kilometrów od jego nędznej nory, podniósł słuchawkę.

Dale Gordon usłyszał łagodny głos:

- Witam w pokoju i w miłości. W czym mogę pomóc?

Rozdział piąty

Zapowiadał się duszny, ciężki Qzień. Temperatura była znośna - taka, jakiej należało się spodziewać o tej porze roku, ale znaczna wilgotność powietrza utrudniała poruszanie się. Dale Gordon znowu splotał potem. Choć słone krople paliły do żywego jego świeże rany na plecach, nie zwracał na nie uwagi. Maszerował chodnikiem jak żołnierz, którym niewątpliwie był we własnych oczach: karny i posłuszny szeregowiec, skoncentrowany wyłącznie na powierzona mu misji, a nie na przeszkodach, które mogłyby ją uniemożliwić. Ciszę przed świtem zakłócał tylko jego chrapliwy oddech, jednak Dale Gordon go nie słyszał.

Wokół panowała jeszcze ciemność, błądy sierp księżycy był ledwie widocznym znakiem na horyzoncie. Do wschodu słońca brakowało przynajmniej godziny. Ale nawet w mroku Dale Gordon poruszał się bez trudu. Choć nigdy przedtem tu nie był, szedł jakby wiedziony za rękę.

Przypisywał tę orientację w terenie boskiemu przewodnictwu Brata Gabriela, który zapewnił go, że sprawi, aby jego ścieżka była prosta i prowadziła bezpośrednio do celu. Jak we wszystkim, tak i w tym Brat Gabriel miał świętą rację. Potrafił czynić cuda. Potęgą swego umysłu mógł nawet dokonywać cudów

na

56

odległość. Na przykład sprawił, że wszystkie psy w sąsiedztwie ani razu nie zaszczekały. Żaden z nich nawet nie warknął ostrzegawczo.

Dale Gordon nie zapisał jej adresu, ponieważ nauczył się go na pamięć. Z oczami utkwionymi przed siebie dotarł do drzwi frontowych jej domu, a następnie wykonał wojskowy zwrot pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, by stanąć do nich twarzą.

Parterowy dom wzniesiono w tradycyjnym stylu. Fasada obłożona cegłą, stolarka pomalowana na biało. Drzwi wejściowe natomiast były ciemne. Niebieskie, zielone, albo wręcz czarne, nocą trudno było odróżnić. Ogródek od frontu robił wrażenie zadbanego.

Powinna zostawić dla bezpieczeństwa światło na ganku - pomyślał Dale Gordon, idąc ścieżką w kierunku wejścia. Nie obawiał się, że nakryje go któryś z sąsiadów. Był niezwykcieżony, o czym zapewnił go Brat Gabriel. A do tego święcie wierzył w swoje posłannictwo.

Trzy płaskie szerokie stopnie prowadziły do wejścia. Po bokach stały doniczki z kwitnącymi chryzantemami. Osłaniając oczy dłonią, zajrzał do wnętrza domu przez okienko w kształcie wachlarza nad górną listwą drzwi.

Dostrzegł jedynie niebieskawy odblask dochodzący z głębi domu. W pozostałych pomieszczeniach panowała ciemność. Spróbował otworzyć drzwi. Zamek nie puszczał. Zszedł z ganku i począł metodycznie sprawdzać okna od frontu. Trzy z nich były zamknięte, czwarte uchylone.

Przypomniał sobie przestrozę:

- Jeśli jest tam zainstalowany system antywłamaniowy i uruchomiony alarm, musisz działać bezzwłocznie, zanim pojawią się sąsiedzi lub policja.

Brat Gabriel pomyślał o wszystkim.

DaJe Gordon otarł spocone dłonie o workowate spodnie koloru khaki i zaczerpnął parę głębokich wdechów, powoli wypuszczając powietrze z płuc, jak ciężarowiec na olimpiadzie przed podniesieniem sztangi.

Ostrożność jednak okazała się zbyteczna, bo gdy szybko pchnął okno, nie rozległ się żaden alarm. Na jakieś trzydzieści

57

sekund znieruchomiał, nasłuchując, czy z głębi domu nie dojdzie jakiś dźwięk. Ponieważ nadal panowała cisza, uniósł się na rękach i wślizgnął przez okno.

Jego oczy przywykły do ciemności, mógł więc bez większego trudu zorientować się w rozkładzie domu. Znajdował się w saloniku. Ładnie w nim pachniało. Węsząc, dotarł do niskiego stolika, na którym stał wazon z kryształu, napełniony suchymi płatkami kwiatów i laseczkami cynamonu. Pochylił się nad nim i głęboko wciągnął wonne powietrze. Nigdy nie mieszkał w domu z takimi luksusami. Korciło go, żeby dokładniej zwiedzić jej gniazdko, ale nakazano mu, aby ukończył misję przed nadjeściem świtu. Wyprostował się więc i rozejrzał wokół.

Miał ochotę zapalić światło, żeby obejrzeć inne przedmioty w pokoju. Marzył o dotknięciu jej rzeczy osobistych, które codziennie brała do rąk. Dostrzegł rozrzucone na różnych stołach i stolikach książki, magazyny i fotografie w ramach, ale było zbyt ciemno, aby zobaczyć, kogo przedstawiały. Kusiło go, żeby wziąć jedno ze zdjęć na pamiątkę. Zapragnął zostawić sobie coś, co należało do niej. Powstrzymał jednak pokusę. To byłaby kradzież, a przecież nie jest złodziejem.

Poruszał się ostrożnie, żeby nie dotknąć mebli. Podłoga była wprawdzie zrobiona z twardego drewna, jednak na wszelki wypadek chodził na palcach, w obawie, że zdradzi go trzeszcząca klepka. Jedyne światło, jakie dostrzegł przez okienko w drzwiach wejściowych, paliło się w kuchni, przy wentylatorze nad piecykiem. W pierwszym odruchu chciał je zgasić, ale doszedł do wniosku, że to nic nie zmieni.

Zamierzał już wyjść z kuchni, gdy zauważył szklankę zostawioną na blacie. Na dnie była resztką jakiegoś płynu. Wyciągnął po nią rękę, ale przypomniał sobie ostrzeżenie Brata Gabriela, że nie powinien niczego ruszać.

Przecież Brat Gabriel nigdy się o tym nie dowie - przekonywał siebie w myślach.

Ujął szklankę i wypił jej zawartość. Okazało się, że była to woda z kranu. Mimo to zakręciło mu się w głowie. Odurzyło go, że pił z tego samego naczynia, co ona, że swoimi wargami i językiem dotykał krawędzi, którą ona niedawno przykładała do

58

ust. Odczuł to jako niemal religijne przeżycie. Serce waliło mu w piersi tak samo, jak w czasie słuchania taśm z kazaniem Brata Gabriela.

Ale to doświadczenie było dla niego również cielesne. Obliznął brzeg szklanki od środka i od zewnątrz. Jego oddech stał się szybki, zmienił się prawie w dyszenie. Poczłwał w kroku jakieś dziwne ruchy, o których wiedział, że są natury seksualnej, a więc diabelskiej.

Stop! Co się z nim dzieje? Nie może dopuścić do dekoncentracji. Nie podda się tej obrzydliwej lubieżnicy, Gillian Lloyd. Odstawił szklankę i odwrócił się do niej plecami, symbolicznie odrzucając pokusę. Bezszelestnie powędrował z powrotem do saloniku. Tam stanął, żeby ochłonać i przypomnieć sobie rozkład domu.

Z głównego pokoju, naprzeciwko wejścia do jadalni i kuchni, wchodziło się do ciemnego holu. Zauważył w głębi troje drzwi. Któreś z nich musiały prowadzić do sypialni, gdzie Gillian Lloyd teraz spała. Wyobrażając sobie, że jest cieniem, uchylił pierwsze z nich.

Jego oczom ukazał się pokój do pracy, z biurkiem i terminalem komputera. Obok stały szafki na dokumenty i maszyna do faksowania. Na ścianie wisiała tablica z korka z przyspilotowanymi odręcznymi notatkami i mnóstwem wizytówek różnych firm. Aha, to jej domowe biuro.

Gdy otworzył drugie drzwi, stanął na progu małej, schludnej sypialni. Łóżko było przykryte pastelową kołdrą i staroświecką, ręcznie robioną narzutą, zszytą z różnokolorowych kwadratów. Fotelik. Okrągły stolik z serwetą dobraną pod kolor kołdry. Dale Gordon wycofał się do holu.

Obdarzony nadzwyczaj czułym węchem z góry wiedział, że zastanie ją za trzecimi drzwiami, na samym końcu korytarza. Już stąd poczuł jej szampon. Zapach skóry, ciepłej od snu, przypominał smak wody, którą wypił ze szklanki w kuchni.

W tym pokoju również panował mrok, ale jego oczy, przyzwyczajone do ciemności, bez trudu ją dostrzegły. A może spowodowało to boskie przewodnictwo towarzyszące mu aż do tej chwili, zapewniając dar widzenia w nocy.

Serce zabiło mu jak młotem, ale nie ze strachu czy z niepokojem. Z podniecenia. Z rozkoszy przebywania tak blisko niej. Jednej z wybranych. Jednej z wyselekcjonowanych. A przynajmniej należała do tego grona, póki nie ...

Nie zamierzał tego roztrząsać, żeby nie wpaść w gniew. Jeśli znów sobie wyobrazi, jak ten wysoki brunet ją maca, wpycha jej swój penis do środka, bezczęści jej ciało, znowu poczuje mdłości. A jeżeli do tego oczami wyobraźni ujrzy, jak ona się skręca i jęczy na łóżku, reagując z rozkoszą na tę profanację, to po prostu się wyrzyga.

Spała na brzuchu, z policzkiem na poduszce. Zagapił się na jej twarz widoczną z profilu. Ujrzał zamknięte oko, delikatny owal ucha, zarys warg. Oddychała cichutko, ale mimo to poczuł w nozdrzach zapach jej oddechu. Ciemne włosy były rozrzucone na poduszce, proste jak struna i jedwabiste.

Na podłodze obok łóżka leżały jakieś rzeczy. Schylił się i podniósł je. Piżama. Krótka góra była bez rękawów, zapinana z przodu na guziki. Pomacał miękką bawełnę, która niedawno dotykała jej piersi, przytulił materiał do twarzy i głęboko wciągnął powietrze. Zachwiał się jak pijany, myśląc o jej nagiej skórze, która ocierała się o bawełnę, o jej biuście, który wypychał z przodu piżamę. Cienka tkanina na pewno uwidaczniała jej sutki. Sutki, które miało ssać dziecko.

A teraz już nie będzie dziecka.

Ze smutkiem rzucił górę piżamy w nogi łóżka. Nadal jednak trzymał szorty, miętosząc je obiema rękami. Chociaż zdawał sobie sprawę, że w chłodnej sypialni nie zachowało się w nich ciepło jej ciała, to jednak wyobrażał sobie, że nadal czuje je pod opuszkami palców. Ciepło i wilgoć jej kobiecości. Przekręcił szorty na lewą stronę, położył je sobie w kroku i zaczął się onanizować.

Nawet przez warstwy ubrania poczuł wzwód. Było to dla Dale'a Gordona rzadko spotykanym przeżyciem.

Od czasu tamtego strasznego przejścia, gdy na zajęciach gimnastycznych pod koniec szkoły podstawowej koleżdy ściągnęły z niego majtki i wyśmiali z powodu małej kuśki, nie mógł znieść tego okropieństwa między nogami. Nie chciał go nawet dotykać w czasie

60

oddawania moczu i brzydził się, gdy musiał wziąć go do ręki podczas mycia, choć z drugiej strony odczuwał nieodpartą potrzebę, aby szorować go do czysta.

Cierpiał katusze, gdy budząc się rano uzmysławiał sobie, że ta ohydna rzecz znowu go zdradziła nocą, że ponownie splamiła prześcieradła ... Aż któregoś razu mama odkryła, co odrażającego robił sobie każdej nocy w łóżku. Kazała mu biczować się aż do krwi, żeby wypędził z siebie nieczyste myśli i uczynki. Brat Gabriel zgadzał się z mamą.

Ostrzegał, że ciało jest grzeszne. Człowiek musi więc żyć w czystości, bo cielesność jest przekleństwem dla ludzi ducha. To właśnie objaśnił mu Brat Gabriel i Dale Gordon zrozumiał tę prostą prawdę jak nigdy przedtem. Ponieważ nie był dość ostrożny, rozkosz, jaką teraz przeżywał, pochłonie go, zaćmi mu umysł, zagrozi jego świętej misji.

Ale tak mu było dobrze, gdy masował się majtkami od piżamy Gillian Lloyd. Och, tak dobrze, że nie mógł przestać. Ani nie mógł wstrzymać zwierzęcego wycia dobywającego się z jego gardła wskutek bezwstydnej rozkoszy.

Ten dźwięk ją obudził.

Najpierw otworzyła oczy, ale jeszcze się nie ruszyła. Wydawało się, że próbuje sobie przypomnieć, gdzie jest, i odgadnąć, co ją wyrwało ze snu. Po chwili, jakby wyczuwając jego obecność, gwałtownie przewróciła się na plecy.

Krzyknęła.

To nie był przeraźliwy krzyk, raczej zduszony szloch. Jakby miała zatkane czymś gardło i jej głos, nie mogąc się przebić, uwiązł w krtani.

- Hej, Gillian.

Wydała z siebie jęk trwogi. - Co tutaj robisz?

Poznała go. Tym razem poznała. Zapamiętała go.

A on pomyślał z niewysłowioną radością, że jego twarz będzie ostatnią twarzą, którą Gillian Lloyd ujrzy za życia.

Rozdział szósty

- Czy to pani Melina Lloyd?

Zbudzona z głębokiego snu odrzuciła kołdrę, złapała szlafrok i zataczając się wybiegła z sypialni, na oślep trafiając do drzwi wejściowych. Chciała otworzyć choćby dlatego, żeby umilkł w końcu ten świdrujący w uszach dzwonek.

Zajęło jej dłuższą chwilę, by oprzytomnieć i uzmysłwić sobie, że to nie dalszy ciąg snu, lecz że się obudziła i stoi na wprost dwóch policjantów w cywilu. Zauważyła kątem oka ich samo-chód patrolowy zaparkowany na podjeździe przed domem.

- Pani Lloyd?

Odgarnęła kosmyk włosów z twarzy.

- Tak. Przepraszam, ale byłam ... Czego panowie chcą?

- Kapral Lewis, kapral Caltrane z policji miejskiej Dallas.

- Co się stało?

- Czy możemy wejść?

Ich pytanie natychmiast przywróciło jej pełną świadomość.

Policjanci nie przychodzą do czyjegoś domu o tak wczesnej porze, żeby zaoferować kupno zaproszeń na swój bal charytatywny. Natomiast gdyby wybuchł pożar w sąsiedztwie, albo jakiś szaleniec trzymał zakładników pod lufą broni automatycznej, albo stałoby się coś równie groźnego,• reflektor na dachu ich

62

wozu pulsowałby czerwonym światłem, a oni sami wydawaliby szybkie komendy.

Nie, nie przyjechali, aby ją ostrzec przed grożącym niebezpieczeństwem. Jakaś katastrofa już się wydarzyła. Sprowadziło ich tutaj tragiczne wydarzenie. W przeciwnym razie kapral Lewis i kapral Caltrane nie prosiliby, aby ich wpuściła do środka, i nie unikałoby jej wzroku.

- Co się stało? - powtórzyła drżącym głosem, opierając się o framugę drzwi. - Proszę mi natychmiast powiedzieć.

Lewis chciał ją podtrzymać, ale dała do zrozumienia gestem, że sama sobie poradzi. Cofnęła się, żeby ich przepuścić. Weszli do holu, Caltrane zamknął za sobą drzwi, jego towarzysz odezwał się łagodnym tonem:

- Pani Lloyd, niech pani usiądzie.

- Nie chcę siadać. Chcę się dowiedzieć, co się stało i dlaczego do mnie przyszliście.

Patrzyła na nich przerażona. Doszli więc do wniosku, że będzie lepiej, gdy jej powiedzą bez ogródek. Lewis, bardziej obyty w takich sytuacjach niż jego kolega, zaczął wyjaśniać:

- Pani siostra ... to jest w jej domu stało się coś ... coś złego.

Albo w nocy, albo nad ranem, na razie nie znamy jeszcze dokładnej godziny.

- Nic jej nie jest?

Caltrane spuścił wzrok, wpatrując się w czubki swoich butów służbowych. Lewis kaszlnął, zasłaniając usta, ale przynajmniej miał odwagę patrzeć jej w oczy.

- Pani Lloyd, przykro mi panią powiadomić, ale pani siostrę odnaleziono martwą.

Poczuła się tak, jakby coś wbiło się w jej płuca z siłą szarżującego byka. Z gardła wydobył się głośny świst, kolana załamały się pod ciężarem ciała. Lewis pośpieszył z pomocą. Tym razem nie odmówiła, gdy podprowadził ją do krzesła. Pokój zawirował w oczach, w żołądku wszystko się przewracało, uszy płonęły, przed oczami pojawiła się czarna przepaść.

Jakimś cudem nie zemdlała, ale jej oddech był krótki i urywany. Lewis wysłał Caltrane'a, aby przyniósł szklankę wody, po którą ten ruszył z wyraźną ulgą.

63

Zakryła usta ręką. Wnętrze jej dłoni było spocone, palce lodowate i drżące. Pod powiekami poczuła łzy będące rezultatem szoku, nie żalu. Na rozpacz było jeszcze za wcześnie.

Przed wszystkim nie mogła w to uwierzyć. Coś takiego po prostu nie mogło się zdarzyć. To zły sen, z którego wkrótce się zbudzi. Tak bardzo pragnęła się obudzić. Wówczas po-dziękuje Bogu, że wyzwolił ją z koszmaru. A kiedy w ciągu dnia przypomni sobie ten okropny sen i aż zadrży z trwogi, wtedy zrobi coś głupiego albo zabawnego, żeby wymazać go z pamięci.

Jeśli zaś to nie był upiorny sen, z pewnością nastąpiła okropna pomyłka. Policjanci pomylili adres, przyszedli do niewłaściwej osoby. Popęlnili niedopuszczalny błąd. Poda do sądu miejską policję w Dallas za tę skandaliczną omyłkę, która przyniosła jej tyle cierpienia.

Nie, odwrotnie - wysłał do każdego wydziału policji kosz z upominkami, z owocami, serem, kielbaskami, bo tak ogromnie się ucieszy, gdy wyjdzie na jaw, że to jakieś nieporozumienie.

Ale kiedy uniosła załzawione oczy i zapytała Lewisa, czy jest tego pewien, zrozumiała, że myśli o nawiedzającym ją koszmarze sennym były próbą ucieczki od rzeczywistości.

- Jedna z sąsiadek pani siostry zna jej zwyczaje i wie, że wstaje wcześnie. Dziś rano około siódmej trzydzieści podeszła do drzwi, chcąc pożyczyć trochę kawy. Wielokrotnie naciskała dzwonek, ale nikt nie odpowiadał. Ponieważ sąsiadka zauważyła zaparkowany samochód, doszła do przekonania, że pani siostra musi być w domu. Wiedziała, gdzie jest schowany zapasowy klucz, otworzyła więc drzwi wejściowe i weszła do środka. Znalazła ją w sypialni.

Caltrane wrócił ze szklanką wody. Lewis wziął ją od niego i podał Melinie, ale ona, w obawie że zwymiotuje, jeśli cokolwiek weźmie do ust, odstawiła ją nietkniętą na stolik obok krzesła. Lewis tymczasem wyjaśniał:

- Sąsiadka podała pani nazwisko szefowi grupy dochodzeniowej, a on przysłał nas do pani.

64

- Nie żyje? - Melina kręciła głową, ciągle nie mogąc w to uwierzyć. - Co było przyczyną?

Lewis spojrział niepewnie na swego towarzysza, ale obaj nie mogli z siebie wykrztusić ani słowa.

- Odpowiedzcie! - krzyknęła załamującym się głosem. - Powiedzieliście ... mówiliście, że stało się coś złego. Co się stało? Defekt pieca do ogrzewania? Udusiła się? A może dostała ataku serca? Jakaś reakcja alergiczna?

Lewis zaprzeczył:

- Och, nie. Pani Lloyd, to wygląda na morderstwo. Z jej płuc wydobył się kolejny długi świst.

- Tak mi przykro, pani Lloyd, ale nie sposób delikatnie

o tym poinformować. Pani siostra została zabita, i to w brutalny sposób.

- Brutalny? - powtórzyła Melina słabym głosem.

- Ekipa dochodzeniowa jest już na miejscu. W drodze znajduje się ruchome laboratorium kryminologiczne.

Skoczyła na równe nogi. - Natychmiast tam jadę!

- To nie byłoby rozsądne z pani strony - rzekł Lewis szybko, powstrzymując ją gestem ręki. - Zwłoki pani siostry zostaną przewlezione ...

- Jadę tam! - przerwała mu Melina.

Pobiegła do sypialni, zrzuciła szlafrok i koszulę nocną. Sięgnęła do szafy po dżinsy i bluzkę, wciągnęła je na siebie, założyła adidasy. Chwyciła portfel i kluczyki do samochodu i po dwóch minutach dołączyła do policjantów stojących przy drzwiach wejściowych.

Widząc kluczyki w jej ręku idący obok Lewis zaproponował, że ją zawiezie.

- Sama potrafię - rzuciła ostro, odpychając jego rękę.

- Nie mogę dopuścić, aby pani prowadziła samochód w takim stanie nerwów. Jest pani zagrożeniem dla siebie i dla innych kierowców. Może ktoś z pani znajomych ...

- Już dobrze, pojedę z wami, ale pospieszmy się.

- Proszę pamiętać, że jedzie pani na miejsce zbrodni. Być może nie wpuszczą pani do środka.

65

- Chciałabym ujrzeć tego, kto by spróbował mnie powstrzymać.

Jazda od Meliny do domu Gillian zajmowała dokładnie jedenaście minut. Siostry zmierzyły to kiedyś to stoperem. Jednak o tej porze, gdy dzieci szły do szkoły, obowiązywało ograniczenie szybkości. Do tego milczący Caltrane prowadził wolniej, niż nakazywały znaki drogowe, więc ten dość krótki dystans zajął im trzy razy więcej czasu.

Lewis, który przywykł jeździć bardzo szybko, kilka razy zapytywał ją w drodze:

- Pani Lloyd, czy dobrze się pani czuje?

Nie odpowiadała. Jasne, że nie czuła się dobrze, i policjant doskonale o tym wiedział. Byłoby bez sensu zapewniać, że nic jej nie dolega. Jeśli nie wrzeszczała i nie rzucała się, to dlatego, że brakowało jej energii, której wymaga atak hysterii. Była jak sparaliżowana szokiem, więc nie stać jej było na płacz. Właściwie mogła jedynie patrzeć w okno, próbując z najwyższym trudem ustalić, co się naprawdę wydarzyło. Nie potrafiła jednak myśleć logicznie. Powtarzała sobie w duchu, że to wszystko jest nieprawdą i że nie mogło się zdarzyć.

Dla innych był to zwykły dzień. Matki wyprawiały dzieci do szkoły, pracujące pary szybko opowiadały sobie o programie zajęć i po wymianie pocałunków rozchodziły się każde w swoją stronę. Emerycy czytali wspólnie poranną gazetę albo oglądali wiadomości w telewizji.

Każdy prócz niej był zajęty własnymi sprawami, swoimi kłopotami. Poczuli się dotknięta całkowitą

obojętnością ludzi wobec osobistego dramatu. W jej życiu nastąpiło straszliwe, nieodwracalne zdarzenie, moment zwrotny. Od tej chwili już nic nie będzie takie samo. Zawsze będzie odczuwała bolesną stratę siostry, na dodatek bliźniaczki. Nigdy się z tego nie otrząśnie. Czy nikt nie zdaje sobie z tego sprawy? Obojętność ludzi, którzy nawet na chwilę nie przystanęli, aby współczuć jej w tej tragicznej chwili, odebrała jako wyjątkową niesprawiedliwość.

66

Nienawidząc tych wszystkich, dla których był to kolejny normalny dzień, zazdrościła im także poczucia niewinności. Gorąco pragnęła, aby czas cofnął się do chwili, gdy problemem wydawał się termin spotkania w interesach, oczko w pończosze, złamany paznokiec ... Chciała, żeby znowu był wczorajszy dzień albo poprzednia noc. Gdyby czas mógł się cofnąć choćby o godzinę, spałaby beztrudnie, nieświadoma zbliżającego się nieszczęścia, które zniszczy jej życie.

Znowu jednak złapała się na myśli o pobożnych życzeniach.

Wszystko stało się aż zbyt rzeczywiste, gdy skręcili w ulicę, przy której stał dom jej siostry. Po obu stronach jezdni zaparkowano w pośpiechu ambulanse i wozy patrolowe. Żółta taśma policyjna otaczała dom z białymi okiennicami i z drzwiami pomalowanymi błyszczącą czarną farbą. Wokół kręcili się zaferowani policjanci i policjantki w mundurach. Na chodnikach stały grupki sąsiadów i gapiów; część z nich policja już wstępnie przesłuchiwała.

- Dotychczas nie natrafiliśmy na świadków przestępstwa - poinformował ją Lewis, widząc, że utkwiała wzrok w gromadzie ludzi.

Z powodu tłoku na ulicy ich wóz posuwał się w żółwym tempie, wreszcie Caltrane musiał stanąć.

- Nie może pan zatrzeć? - zapytała z niecierpliwością w głosie.

- Przykro mi, pani Lloyd, ale miejsce przestępstwa zawsze przyciąga ciekawskich.

Kiedy tuż przed maską ich auta przemknął jakiś chłopiec na rowerze, nie zdejmując ręki z dzwonka, jej cierpliwość się wyczerpała.

- Na miłość boską, proszę mnie w tej chwili wypuścić! - krzyknęła.

Lewis spostrzegł, że Melina Lloyd straciła panowanie nad sobą. Dał znać Caltrane'owi, żeby jak najszybciej podjechał do chodnika. Wyskoczył z auta, otworzył tylne drzwiczki. Kołbieta wysiadła, odepchnęła go i pobiegła w stronę domu, nie zwracając uwagi na spojrzenia gapiów.

Kiedy schyliła się, żeby przejść pod taśmą, nadbiegło w jej

67

kierunku kilku policjantów, krzycząc z daleka, żeby się zatrzymała. Nie reagując na ich komendy, biegiem dotarła do drzwi wejściowych i weszła do holu. W tym momencie obezwładniło ją trzech detektywów, uniemożliwiając dalszą drogę.

- Puśćcie mnie, muszę ją zobaczyć! Wpadł zdyszany Lewis.

- To jest siostra denatki - wyjaśnił.

- Bliźniaczka' - poprawiła go. Własny głos zabrzmiał w jej uszach jak wycie kobiety w ataku szału. - Chcę ją zobaczyć! Proszę mnie wpuścić! Muszę wejść!

- Pani Lloyd, na pewno nie chce pani ujrzeć jej w takim stanie. Przynajmniej nie teraz. - Policjant w cywilu, pokazując jej swoją odznakę, starał się opanować sytuację. Przedstawił się: - Starszy kapral Lawson z wydziału zabójstw.

- Proszę, niech mnie pan przepuści. Bardzo proszę.

- Sądzę, że pani pragnie sprawdzić na własne oczy, iż pani siostra rzeczywiście nie żyje. Proszę mi wierzyć, doskonale

pamiętam.

- Więc niech mi pan pozwoli ją zobaczyć. Potrząsnął głową, nadal tłumacząc spokojnym tonem:
- W tej chwili specjaliści zbierają materiały dowodowe. Im mniej osób tam przebywa - wskazał gestem drzwi sypialni - tym mniejsze ryzyko zatarcia śladów zbrodni, i tym większa szansa na zebranie poszlak wskazujących nam tożsamość przestępcy. Przecież pani by chciała, abyśmy ustalili, kto zabił Gillian, prawda? I na pewno pragnie się pani dowiedzieć, dlaczego to zrobił.
Melina wyczuwała, że detektyw postępuje ściśle według informacji z podręcznika podstaw psychologii. Policjant bez wątplenia nie raz przeciwiczył to na rozhisteryzowanych krewnych ofiar zbrodni. Jednakże jego opanowanie udzieliło się jej. Przestała szarpać się z policjantami, którzy nadal mocno ją trzymali. Lawson patrzył jej w oczy z siłą hipnotyzera. W żadnym innym przypadku ten człowiek nie zdołałby jej sobie podporządkować, ale teraz przebiegło jej przez myśl, że właściwie pragnie, by ktoś przejął nad nią kontrolę. Chciała, żeby ktoś przywrócił jej poczucie sensu życia, które tak nagle pogrążyło się w bezmiarze chaosu.

68

- Współpracując ze sobą, dojdziemy do wspólnych wniosków, prawda? - Lawson nadal przemawiał uspokajającym tonem.

Kiwnęła głową.

- W porządku. Chcę, aby ten, kto popełnił zbrodnię, został schwytany, postawiony przed sądem i skazany. Dlatego najlepiej będzie, gdy na razie pozostaniemy z dala od miejsca zbrodni. W przeciwnym wypadku narobimy bałaganu, pomagając tym mordercy.

- Nie chcę ... - Zamilkła, aby przełknąć ślinę. - Nie chcę, żeby uszedł bezkarnie. Domagam się jego schwytania i ukarania z całą surowością prawa.

- A zatem zmierzamy w tym samym kierunku. - Nakazał policjantom, by ją puścili. Detektywi, spełniając polecenie zwierzchnika, cofnęli się o parę kroków.

Melina Lloyd z całych sił zacisnęła dłoń.

- Czy pan wie, co się tu wydarzyło? - zapytała nieco spokojniejszym tonem.

- Może usiądziemy. - Lewis wskazał gestem salonik. - Chciałbym zadać pani kilka pytań.

W otwartych drzwiach sypialni stał technik wydziału kryminalistyki, zdejmując odciski palców z framugi. Melina pomyślała, że może się oszukuje, wmawiając sobie, że jest gotowa stawić czoło temu, co się wydarzyło w tamtym pokoju. Podobne sceny w filmach czy w telewizji bynajmniej nie przygotowały jej do tak okrutnej rzeczywistości. Sytuacja, w jakiej się znalazła, była bez porównania gorsza od tego, co mogła sobie wyobrazić, oglądając jakikolwiek kryminał. Każdy nerw w jej ciele był napięty do ostateczności. Do przerażających widoków i dźwięków dochodziły dziwne zapachy, od których zbierało się jej na wymioty.

Gdy usiadła na sofie, Lawson zapytał, czy mógłby jej coś podać. Zaprzeczyła ruchem głowy. - Coś do picia? - zaproponował.

- Nie, dziękuję.

Detektyw zajął miejsce na fotelu naprzeciwko sofy. - Czy powinniśmy kogoś zawiadomić?

69

- Moją .. •

Łzy trysnęły jej z oczu. Tuż przedtem czuła bolesną suchość pod powiekami. Teraz zalewała się łzami, które spływały po policzkach. Zaczęło jej cieknąć z nosa. Lawson dał znać policjantce stojącej w pobliżu, żeby przyniosła chusteczki jednorazowe. Natychmiast zjawiała się z całym pudełkiem.

Melina osuszyła oczy i wytarła nos.

- Chciałam powiedzieć, że trzeba powiadomić moją siostrę•

Widzi pan, byliśmy ... tak związane ... ze sobą.

Przytaknął z poważną miną. - A rodzice pań?

- Zmarli.

- Inne rodzeństwo?

- Nie miałyśmy, byliśmy tylko dwie.

Lawson drgnął ze współczucia.

- Pani Lloyd, wiem, że to będzie trudne, ale poprosimy panią o zidentyfikowanie zwłok.

Z trudem przełknęła ślinę, ale kiwnęła głową potakująco.

- Sąsiadka, która weszła tu rano, natychmiast poznała pani siostrę. A pani jest do niej ładząco podobna.

- Co jej zrobiono? - Nie pamiętała jego stopnia służbowego, więc zwróciła się do niego bezosobowo.

Na pierwszy rzut oka Lawson wydawał się grubo ciosany.

Szeroki tors miał włoczony w marynarkę, która była trochę za krótka i za ciasna na jego rozmiary. Włosy ostrzyżone tuż przy skórze nadawały jego twarzy formę kwadratu. Krzaczaste brwi robiły wrażenie grubej krechy na czole, szyja była masywna.

W młodości zajmował się pewnie sportem - futbolem albo zapasami. Potężne kształty sprawiały, że wyglądał na groźnego typu. W jego oczach znać było pewien cynizm człowieka, który zbyt dobrze poznał ciemne strony życia. Niemniej odnosił się do Meliny z sympatią i ze współczuciem.

- Pani Lloyd, nie będę przed panią tał, że był to brutalny atak. Pani siostra została zamordowana ostrym narzędziem, przypuszczalnie nożem.

- Zadżgana?

- Odniosła wiele ran kłutych.

70

Z jej ust wyrwał się cichy jęk. Skrzyżowała ręce i pochyliła się, kołysząc się w przód i w tył. Spod zamkniętych powiek znowu płynęły łzy.

- Jakże mi przykro - bąknął detektyw. - Czy naprawdę nie moglibyśmy wezwać tu kogoś, kto by pomógł pani przejść przez to wszystko?

Zaprzeczyła ruchem głowy, zadając kolejne pytanie zduszonym szeptem:

- Czy była zgwałcona?

- Lekarz sądowy właśnie robi obdukcję. Wykonujemy na miejscu zdjęcia. Gdy ofiara zostanie przewieziona do kostnicy, przeprowadzimy szczegółową sekcję zwłok.

Przerwała mu.

- Nie odpowiedział mi pan na pytanie. Czy została zgwałcona?

- Naprawdę nie umiem teraz na to odpowiedzieć. Nie wydaje się, aby była zaatakowana seksualnie, ale proszę mi wierzyć, że w tym stadium śledztwa nie możemy tego wykluczyć.

- Dziękuję za szczerść.

Lawson zmienił pozycję i wyciągnął z bocznej kieszeni notatnik i pióro.

- Czy zechciałaby pani odpowiedzieć na kilka pytań?

- Oczywiście. Chciałabym zrobić wszystko, co w mojej mocy, ale czy musimy zajmować się tym właśnie teraz?

- Im szybciej ustalimy motyw, tym prędzej zaczniemy szukać sprawcy.

- A cóż ja mogę powiedzieć na temat motywu mordercy?

- Musimy najpierw zebrać dane na temat pani siostry - jej stylu życia, przyjaciół, znajomych, charakteru pracy i tak dalej. To nam pomoże w dochodzeniu.
- Kiwnęła głową, oznajmiając w ten sposób, że się zgadza.
- Otarła łzy, smarknęła w chusteczkę. Gestem dłoni dała znać, żeby zaczął zadawać jej pytania.
- Czy miała jakichś wrogów, o których pani wie?
- Nie.
- Zazdrosnego męża?
- Nigdy nie była zamężna.

71

- No to zazdrosnego ekskochanka, przyjaciela?
- Nie.
- Byłego podwładnego albo wroga nastawionego współpracownika?
- Ze wszystkimi żyła w zgodzie.
- Chyba że czegoś pani nie wiedziała.
- Panie Lawson, gdyby Iniała wrogów, z pewnością bym o nich wiedziała.
- O wszystkim pani mówiła?
- Tak.
- Zwierzała się nawet ze szczegółów życia intymnego?
- Nie urniem powiedzieć, czy opowiadała o wszystkim, ale

z pewnością nie kryłaby się z jakimś strasznym sekretem, i na odwrót, ja też przed nią niczego nie ukrywałam. Odgadywałyśmy nasze wzajemne nastroje na podstawie jednego słowa rzuconego nawet przez telefon. Natychmiast wyczuwałam, jeśli coś ją martwiło. Łączyło nas coś w rodzaju ... telepatii. Mogłam czytać w jej myślach. To jest zjawisko często spotykane u bliźniąt.

- Tak, słyszałem o tym. Czy kiedykolwiek mówiła, że ktoś ją śledzi?
- Westchnęła. Czy ten detektyw nie pamięta, co mu przed chwilą powiedziała?
- Nie.
- Wspominała może o kimś, kto ją irytował? Albo zamęczał zbytnim zainteresowaniem? - Nie.

Lawson postukał piórem w notes i zagryzł usta. - O co chodzi?

Znowu poprawił się na fotelu.

- No cóż, nie sądzimy, żeby to był atak na ośle. Tu nie chodziło o zwyczajne włamanie albo o kradzież. Wydaje się, że nic nie zginęło, chociaż będziemy wdzięczni, jeśli obejdzie pani z nami dom i sama to sprawdzi. Znaleźliśmy również naszyjnik z rubinem zostawiony na szafce nocnej koło łóżka. Leżał w bardzo widocznym miejscu. Żaden złodziej nie przegapiłby takiej okazji.
- To upominek od Jema. Przyniósł go tu wczoraj wieczorem.
- Jema?

72

Detektyw zastrzygł uszami i wymienił spojrzenia ze stojącymi w pobliżu policjantami.

- Jem Henning. - Pokręciła głową w zdumieniu. - Nie mogę pojąć, że dotychczas o nim nie wspomniałam. Zapomniałam

o nim, zupełnie nie myślę. - Któż to jest?

- Mężczyzna, z którym się widywała.

- Przyjaciel?

- Tak.

- Czy ma pani jego numer telefonu, pod którym możemy go teraz zastać?

Spojrzała błędnym wzrokiem na policjantów.

- Tak, ale ... ale Jem nie mógł być w to wmieszany.

- Niemniej należy go zawiadomić. - Podała im numer tele-

fonu firmy brokerskiej, w której Jem pracował. - Jest tam od wczesnego rana, zanim otwierają giełdę w Nowym Jorku.

- No to powinniśmy go teraz zastać. - Lawson wysłał Caltrane'a, żeby zadzwonił. - Proszę się z nim tylko połączyć i nie mówić, co się stało.

Obserwowała, jak policjant odszedł z komórką w ręce. - To okrutne, co pan robi - powiedziała Lawsonowi.

- Pani Lloyd, to, co zrobiono pani siostrze, było dużo strasz-

niejsze. Z tego powodu wykluczam, by motywem było włamanie. Złodziej schwyty w chwili przestępstwa może spanikować i zadać swojej ofierze cios nożem. Taka reakcja zdarza się często i ktoś zostaje zabity. Bez premedytacji.

Spojrzała w stronę sypialni i zapytała cichym głosem:

- A to nie odbyło się tak? Pan uważa, że to była zbrodnia z premedytacją?

Z ponurą miną przytaknęła.

- Odnoszę wrażenie, że pani siostra była ... wyselekcjonowana. To mi podpowiada nie tylko mój instykt zawodowy, ale i zebrane dotychczas materiały dowodowe.

- Jakie dowody?

Wrócił Caltrane i po raz pierwszy zabierając głos, zakomunikował:

- Mam Henningsa na linii.

73

Lawson skinął głową na znak, że usłyszał informację, ale nie spuszczał wzroku z Meliny Lloyd. - Co łączyło pani siostrę i pana Henningsa?

- Spotykali się ze sobą. Byli parą ...

- Od jak dawna się widywali?

- Niech pomyślę. - Zastanowiła się przez chwilę. - Prawie od roku.

- Czy ich związek miał intymny charakter?

- Pyta pan, czy spali ze sobą? - zapytała z pewną ironią,

a kiedy otrzymała twierdzącą odpowiedź, wyjaśniła: - Tak, utrzymywali ze sobą stosunki seksualne. Czy to ważne, pana zdaniem?

- Nie wykluczam. Co to za człowiek, ten Hennings?

- Jaki on jest? Odnosi sukcesy zawodowe. Nadzwyczaj ambitny. Przystojny.

- Pochodzenie etniczne?

Spojrzała na detektywa zaskoczona.

- Nie jestem pewna. Chyba miał irlandzkich albo angielskich przodków. Naprawdę nie widzę tu żadnego

związku z ... -rzekła z irytacją.

- Czy pani jest pewna, że Hennings był jedynym mężczyzną, z którym pani siostra się widywała? - Do czego pan zmierza?

- Czy w pani opinii Hennings jest typem zazdrośnika?

- Nie wiem, może. Panie Lawson ...

Przerwała, słysząc dochodzący z przedpokoju odgłos noszy na kółkach i skrzywienie podłogi. Nie pamiętała, kiedy wstała z kanapki, niepewnie zrobiła parę kroków i dla odzyskania równowagi chwyciła się oparcia fotela. Zwłoki jej siostry zostały umieszczone w czarnej plastikowej torbie zapinanej na zamek błyskawiczny. Przytroczono je pasami do wózka.

- Chcę ją zobaczyć.

Lawson starał się ją przekonać, aby pozwoliła lekarzowi sądowemu przewieźć ciało do zakładu kryminalistyki, a tam -jak dodał - zostanie ono przygotowane do formalnej identyfikacji.

- Chcę ją zobaczyć teraz - zażądała ponownie.

74

Po dłuższym wahaniu detektyw niechętnie wyraził zgodę.

Towarzyszył jej, gdy zbliżała się do noszy, które teraz zataraśowały drzwi wejściowe. Dał znać lekarzowi, który odsunął od góry zamek błyskawiczny, żeby widać było tylko głowę ofiary.

Jej twarz była nieruchoma i blada, jakby odlana z wosku.

Równie dobrze mogłaby to być moja własna twarz - pomyślała Melina - gdyby nie brązowe cętki na śnieżnobiałej skórze. Te plamki ją zaniepokoiły. Dopiero po chwili dotarło do niej, że były to zaschnięte kropelki krwi.

Rzeczywistość runęła na nią z siłą kamiennej lawiny. Poczowała, że kolana uginają się pod nią.

- Muszę zwymiotować - wymamrotała z trudem.

Rozdział siódmy

- Pani Lloyd, czy wszystko w porządku? - Policjantka zapukała do drzwi łazienki. - Proszę się odezwać!

W porządku? Czy ze mną jest wszystko w porządku? Do diabła, nie jest. Nie wyraziła jednak głośno swych sarkastycznych myśli. W końcu kobieta miała dobre intencje.

- Tak! - krzyknęła. - Zaraz wyjdę.

Jej ciałem wstrząsały odruchy wymiotne, lecz naj gorszy atak już minął. Emocjonalnie i fizycznie czuła się wykończona. Spryskała twarz i szyję zimną wodą, wypłukała usta, umyła ręce. Wyglądała przerażająco, ale nic ją to nie obchodziło.

Kiedy otworzyła drzwi, policjantka spytała z troską w głosie: - Czy mogę w czymś pomóc?

- Tak, chcę się zobaczyć z panem Lawsonem.

Służbiście zaprowadziła ją do pokoju dziennego, gdzie detektyw klęczał pod oknem. Jeden z policjantów wyjaśniał mu, że na zewnątrz znaleziono ślady stóp.

- Zrobiliśmy już odciski. Teraz zbierzemy próbki ziemi.

- Wzięliście szklanek z kuchni?

- Tak, już ją zabezpieczyliśmy.

Lawson skinął głową. Wyprostował się z grymasem bólu;

odezwały się zaatakowane przez artretyzm kolana. Korzystając z chwili ciszy, policjantka wtrąciła:

- Pani Lloyd prosi o rozmowę z panem.

- Jasne.

Gdy Lawson się zbliżał, Melina układała sobie w myślach argumenty, do których z pewnością będzie musiała się odwołać. Na razie zażądała:

- Chcę zobaczyć sypialnię. Pokręcił głową.

- Zdecydowanie odradzam.

- Wspomniał pan przedtem, że istnieją dowody wskazujące na to, że Gillian nie zginęła przypadkowo. Jeśli zobaczę, co miał pan na myśli, może będę mogła coś wyjaśnić.

- Zrobiliśmy zdjęcia.

- Dlaczego mamy zwlekać aż do czasu ich wywołania?

- Bo to nie jest miły widok.

- A ja nie jestem trwożliwą panienką. Nie zaskoczy mnie

krew, przecież widziałam zaschnięte krople krwi na jej twarzy. Pan powiedział, że zadano jej wiele ran. Wiem, czego się spodziewać.

- Niezupełnie. - Spuścił wzrok i dopiero po chwili spojrzał jej przeproszająco w oczy. - Nie chciałem wspominać o pewnym fakcie, biorąc pod uwagę pani dotychczasowy stan.

Cóż mógł przed nią zataić? Co gorszego miało ją spotkać?

Usilnie się w niego wpatrywała, domagając się wzrokiem, aby niczego przed nią nie ukrywał.

- Ściany sypialni są pokryte napisami.

- Napisami?

- Odnoszę wrażenie, że sprawca ... Na podstawie śladów,

które znaleźliśmy pod oknem, przyjęliśmy, że podejrzany jest mężczyzną. Jak sądzimy, umoczył szmatkę w krwi pani siostry i wysmarował na ścianach ... no, obsceniczne uwagi.

Poczuła, że w jej żołądku znowu się coś zakotłowało. Połżnęła jednak niczego sobie nie oszczędzać. Jeśli teraz stchórzy, to po latach wyobraźnia stale będzie jej podpowiadała straszliwe sceny. Pragnęła ujrzeć najgorsze, by nie być w przyszłości ofiarą koszmarnych wizji. Mimo wszystko wolała twardą

rzeczywistość od mętnych domysłów. Musi zobaczyć miejsce zbrodni, aby jakoś się pozbierać, licząc, że kiedyś, w odległej przyszłości, zdoła umieścić to okrutne doświadczenie w zakątku serca, w głębokiej podświadomości. Jeśli nie stawi temu czoła teraz, nigdy nie będzie się mogła od tego uwolnić. Nieznane będzie ją odtąd prześladowało do końca życia.

- Panie Lawson, muszę zobaczyć, gdzie i jak moja siostra została zamordowana.

Kryminalodzy już skończyli pracę. Złożyli sprzęt i odjechali, oficjalnie przekazując dalsze czynności

kolegom z dochodzeń. Teraz o wszystkim decydował Lawson. Detektyw ponownie wszedł do sypialni, a następnie szybko się stamtąd wycofał. Miał za sobą wiele lat praktyki, więc gdy spojrzał Melinie głęboko w oczy, dostrzegł w nich determinację. Westchnął jak człowiek, który musi poddać się argumentom, wiedząc, że przegrywa. Ruszył korytarzem, ale zatrzymał się na progu pokoju, czując, że Melina nadejdzie. Biedaczka, sądziła, że jest przygotowana na najgorsze. Obejrzenie miejsca zbrodni z zachowaniem niezbędnego dystansu wydawało się jej zrazu dość proste. Ponieważ nigdy w życiu nie przeżyła czegoś podobnego, nie miała żadnego punktu odniesienia. Morderstwo było dla niej czymś tak zupełnie obcym, że wyobrażenia nie podsuwała jej żadnego obrazu. Jednakże widok sypialni dosłownie ją sparaliżował. Poczula, że tonie w lodowatej wodzie. To doświadczenie okazało się na tyle dojmujące, że - paradoksalnie - uruchomiło zarazem jej system obronny. Melina nie odbierała bólu, bo jej zmysły zostały całkowicie wyłączone. Gdy ujrzała łóżko Gillian, zastygła jak bryła lodu. Tylko w ten sposób mogła się uchronić przed koszmarem. Po sfotografowaniu pościeli na łóżku technicy zwinęli ją, włożyli do oznaczonych toreb i wyekspediowali do laboratorium. Ale pośrodku materaca została jeszcze nie zaschnięta plama krwi. Wpatrywała się w nią jak zahipnotyzowana.

- Uważamy, że sprawca stał w tym miejscu, gdzie pani się

78

teraz zatrzymała - rzekł Lawson bezbarwnym tonem. - Na podłodze zostały grudki ziemi, którą przypuszczalnie wniósł na butach. Pani siostra chyba spała.

- Mam nadzieję - odezwała się ledwie słyszalnym szeptem.

- Jej ciało znaleziono w pozycji na wznak. Nagie. Czy miała zwyczaj spać bez niczego?

- Tak sądzę. Ale nie zawsze.

_ Góra od piżamy leżała w nogach łóżka, ale nie udało się nam znaleźć dołu.

Melina spojrzała na niego, spodziewając się wyjaśnień, lecz Lawson znowu spuścił oczy.

_ Raczej nie stawiała oporu, bo na jej rękach nie było widać ran - ciągnął. - Śmierć nastąpiła szybko. Jeśli jest to dla pani jakaś pociecha.

Wodziła wzrokiem od materaca do szafki nocnej. Z blatu zdjęto odciski palców, ślady proszku zostały na naszyjniku z rubinem. Spojrzała pytająco na Lawsona.

- Tak, może go pani wziąć - odparł.

Sięgnęła po naszyjnik i ukryła w zaciśniętej pięści.

Teraz czekało ją obejrzenie zasmarowanych ścian. Od samego progu nie sposób było uniknąć tego widoku. Litery były duże i czytelne, prócz tych, z których ściekły strumyczki krwi. Morderca najwyraźniej nie spieszył się i zadał sobie wiele trudu, żeby przekazać myśli lęgnące się w jego głowie.

DZIWKA. PICZA. ROZPŁODOWA KURWA.

Wpatrywała się w litery, zastanawiając się nad chorym indywidualium, zdolnym do takiego odrażającego czynu. Zdumiała ją rozmiary nie kontrolowanej furii lub głębokiej psychozy, które pogrzyły go w otchłani deprawacji.

Zaczęła od nowa czytać napisy, tym razem koncentrując się na ich znaczeniu.

Zajął jej to chwilę, poczuła gwałtowny skurcz serca. Słowa poraziły ją jak oślepiające światło. Zakryła twarz rękami i skrzywiła się z bólu, szlochając:

- O Boże, Boże kochany!

Odwróciła się i chciała wybiec z pokoju, ale wpadła na Lawsona, który wstrzymał ją ruchem ręki:

79

- Pani Lloyd, co się stało?

- O mój Boże - krzyknęła - To ja miałam zostać zamordowana! I powinnam była zginąć! - Zamknęła oczy, ale łzy dalej płynęły spod spuszczonej powiek. Zagryzła zębami dolną wargę, żeby opanować jęki wydobywające się z gardła.

Lawson chwycił ją za ramiona, lekko potrząsając jej ciałem. - Proszę powiedzieć, o co chodzi? Co znaczą te słowa?

Od drzwi wejściowych dobiegły ich odgłosy szarpaniny i krzyk:

- Proszę mnie wpuścić! Kazano mi tu przyjechać. Co się stało? Co się tutaj dzieje?

Jem Hennings usiłował staranować żywą barykadę, którą utworzyli mundurowi policjanci.

- Hennings? - warknął detektyw.

- A kim pan jest do diabła?

Na znak Lawsona policjanci rozstąpili się, wpuszczając Henningsa do środka. Szybkim krokiem podszedł do detektywa, który ze słowami "policja miejska Dallas" pokazał mu swój identyfikator.

Wyraźnie zaskoczony Jem minął Lawsona i chwycił dziewczynę za rękę.

- Gillian, na miłość boską, jesteś blada jak śmierć. Nic ci nie jest? Co się tu, do cholery, wyprawia?

Zanim zdążyła się odezwać, Lawson powiedział tonem wyzbytym emocji:

- Gillian odwieziono ambulansem.

- Ambu ... Dlaczego? - Jem ponownie spojrzał na kobietę. -

Melina? Co się wydarzyło? Czy Gillian stało się coś złego? - Ponieważ nikt mu nie odpowiadał, wrzasnął piskliwym głosem: - Niech mi ktoś wyjaśni, co się tutaj dzieje?

- Panie Hennings, z przykrością muszę pana o czymś powiadomić. Gillian nie żyje. Dziś rano znaleziono ją zamordowaną w łóżku.

Jem otworzył usta, ale nie wydał żadnego dźwięku. Zachwiał się jak pijany, cofnął kilka kroków i wlepił oczy w Lawsona i w Melinę. Wreszcie obrócił się do policjantów stłoczonych

80

przy drzwiach, jakby od nich spodziewając się zaprzeczenia tej niewiarygodnej wieści.

W końcu wykrztusił: - To niemożliwe.

Ich żałobne miny nie pozostawiały jednak wątpliwości co do faktów. Hennings zakrył usta dłonią, która po chwili bezwładnie osunęła się na drgający podbródek.

- Panie Hennings, może zechce pan usiąść? Potrząsnął głową.

- Pan powiedział, że Gillian została zamordowana? - Wlepił oczy w przestrzeń przed sobą i zanim ktoreś z nich zdążyło zareagować, ruszył do sypialni.

- Stać!

- Jem!

Oboje nie zdążyli go schwytać. Żadne z nich nie zdołałoby zresztą go powstrzymać. Jednakże na progu pokoju Jem stanął jak wryty.

- O Boże! - jęknął. - Och nie! --:- Zakrył twarz obiema rękami.

- Jem, jakże mi przykro.

- Melina? Co ... ?

- Zawróć, Jem. Usiądź przy mnie, porozmawiajmy. Jesteśmy sobie potrzebni.

Jego rozdierający szloch budził współczucie. Po dłuższych namowach Hennings usłuchał wreszcie jej rady. Podpierając się wzajemnie, krok za krokiem doszli do saloniku i usiedli obok siebie na kanapie. Jem ścisnął w rękach jej dłoń, podniósł do ust i ucałował.

- Melino, strasznie mi przykro. O Boże, jakie to bolesne.

Czy to ty ją znalazłaś?

- Nie, sąsiadka, która wpadła tu wcześniej rano, żeby pożyczyć trochę kawy.

Łzy wzbierające w jego oczach bardzo ją poruszyły. Lawson był na tyle delikatny, że zostawił ich na kilka minut samych, by mogli przekazać sobie słowa pociechy. Gdy wrócił, zajął dawne miejsce w fotelu naprzeciwko. Zgarbiony, z potężnymi barkami i zwisającymi ramionami, nie wyglądał ponętnie.

Przypominał ropuchę siedzącą na liściu nenufaru.

81

Jem wziął się w garść. Przetarł twarz chustką do nosa i zwrócił się do detektywa:

- Więc co się tu stało?

Lawson przedstawił mu w skrócie zasadnicze fakty:

- Gillian zadano wiele ciosów nożem. Część z nich mogła się okazać śmiertelna. Robi to wrażenie aktu zemsty, a w każdym razie ataku furii.

- Kogóż Gillian mogła tak rozwścieczyć?

- To właśnie usiłujemy ustalić. Cokolwiek nam pan powie, może okazać się pomocne w śledztwie.

Jem nieznacznie skinął głową i Lawson zadał mu pierwsze pytanie:

- Kiedy po raz ostatni rozmawiał pan z Gillian?

- Wczoraj wieczorem. Przyszedłem tu z upominkiem - naszymyjnikiem z rubinem.

- Znaleźliśmy go na szafce nocnej.

- Jem, wzięłam go. - Melina rozchyliła dłoń. Szlachetny kamień odcisnął na jej skórze zagłębienie w kształcie serduszka.

Hennings ścisnął w palcach naszymyjniki i uśmiechnął się ze smutkiem.

- Jak pięknie w nim wyglądała! Miała go na sobie, kiedy stąd wychodziłem.

- Która to była godzina?

- Około dziewiątej wieczorem, jak mi się zdaje - odrzekł,

pocierając sobie skroń. - Czy musimy mówić o tym teraz? Potrzebuję trochę czasu, żeby dojść do siebie.

- Proszę o cierpliwość. Chciałbym zadać jeszcze kilka pytań. - Jem dał za wygraną i zrezygnowanym gestem wyraził zgodę. - Jak długo pan tu przebywał?

- Niedługo. Gdy przyszedłem, Gillian szykowała się do snu.

Dałem jej naszymyjniki i wróciłem do siebie.

- Czyli wręczył jej pan upominek i wyszedł?

- Właściwie tak.

Lawson bez słowa przyglądał się Henningsowi. Wreszcie zauważył:

- To dość kosztowny prezent. Czy wczorajszy wieczór stanowił jakąś specjalną okazję?

82

- Tak.
 - Mógłby pan to wyjaśnić?
 - To była okazja o prywatnym charakterze.
 - Prywatnym.
 - Tak jest.
- Lawson w zamyśleniu zagryzł dolną wargę.
- Tak więc przyszedł pan i od razu sobie poszedł. Około dziewiątej wieczorem.
 - Tak.
 - I powiada pan, że pani Lloyd szykowała się do snu, kiedy pan ją odwiedził?
 - Była bardzo zmęczona. Ten dzień obfitował w ważne dla niej wydarzenia. Gdy przyszedłem, była już w piżamie.
 - W piżamie.
 - Panie Lawson, czy mam jakąś wadę wymowy? A może

pan nie dosłyszy? - rzekł Hennings zirytowanym tonem. - Dla-czego stale powtarza pan moje odpowiedzi? Chryste Panie! Moja narzeczona została zamordowana ...

- Narzeczona?
- Narzeczona?

Detektyw i Melina, nie kryjąc zdziwienia, jednocześnie zadali to pytanie.

- To pan był zaręczony? - Lawson chciał się upewnić.

Nie zwracając na niego uwagi, Jem z rozpaczą zwrócił się do kobiety:

- Melina, to miała być radosna wieść. Jakże boleję, że do-wiadujesz się o niej w tragicznych okolicznościach!
- Byłeś zaręczony? - powtórzyła z niedowierzaniem.
- Wiem, że obie wszystko sobie opowiadałyście, ale Gillian i ja złożyliśmy sobie przysięgę, że na jakiś czas pozostanie to naszym sekretem.
- A kiedy to nastąpiło?
- Kilka tygodni temu.
- I ustaliliście datę ślubu?
- Jeszcze nie. Najpierw musieliśmy się zająć innymi sprawa-mi.
- Hennings spojrzał na nią znacząco. Domyśliła się, że robił

83

aluzję do zabiegu sztucznego zapłodnienia; tego najwyraźniej nie chciał ujawniać Lawsonowi.

- Aha - odparła krótko.
- Bardzo trudno było zachować nasze zaręczyny w tajemnicy, zwłaszcza przed tobą. - Tak, dość trudno.
- Na jej palcu nie znaleźliśmy pierścionka zaręczynowego -

wtrącił Lawson. - Czy jest pan pewien, że mówimy o ofi-cjalnym zdarzeniu i że pani Lloyd zgodziła się wyjść za pana za mąż?

Jem zmierzył go zimnym spojrzeniem.

- Oczywiście, że jestem tego pewien. Cóż pan sobie wyobra-za? Że zmyślam?

Lawson wzruszył ramionami. - A nie zmyśla pan?

- Dlaczego miałbym to robić?
- Bo wówczas oficer dochodzeniowy prędzej by uwierzył,

że to narzeczony, a nie tymczasowy kochanek, przychodząc z kosztownym prezentem, nie zostaje u kobiety. Czy pana roz-złościło, że Gillian Lloyd odesłała pana wczoraj wieczorem z kwitkiem zamiast

poprosić, żeby spędził pan z nią noc?

Hennings skoczył na równe nogi.

- Pan uważa, że to zrobiłem? - krzyknął z gniewem, wskazując w kierunku sypialni. - Kochałem ją. Miała zostać moją żoną.

- Jem, uspokój się - rzekła z naciskiem Melina.

- Panie Hennings, proszę panować nad sobą - ostrzegł go

Lawson, bynajmniej nie zbity z tropu jego wybuchem gniewu. - Nikt pana o nic nie oskarża. Po prostu rozważam różne opcje. - Pana opcje są bardzo podejrzone.

- Chcę się tylko upewnić, że właściwie odbieram pana opowieść.

- To nie opowieść, lecz prawda.

- Doskonale. Proszę usiąść.

Jem miał ochotę dalej kłócić się z detektywem, bo złość w nim kipiała, lecz zajął miejsce na kanapie.

- Melino, czy Lawson też doprowadził cię do furii?

84

- Owszem, musiałam odpowiedzieć na jego pytania. Detektyw zachowywał się tak, jakby nic nie zaszło.

- Powiedział pan, że pani Lloyd miała na sobie piżamę.

- Tak - rzucił Jem. - Szorty i górę od kompletu.

- Nie miała ich na sobie, kiedy ją znaleźliśmy.

- Musiała więc je zdjąć, kiedy kładła się do łóżka.

- Natrafiliśmy na bluzkę, natomiast szorty znikły.

Jem zeszczywniał.

- Pana podejrzenia są obraźliwe wobec Gillian i mnie.

- Ja niczego nie podejrzewam. Czemu się pan tak broni?

Jem milczał z wyraźną wściekłością. Lawson zadał mu następane pytanie:

- Czy wychodząc stąd, pojechał pan prosto do domu?

- Tak.

- Czy ktoś może to potwierdzić?

- Odzwiemy w moim budynku. To Wlezwowiec przy Oak

Lawn. Zostawiłem samochód na strzeżonym parkingu. Był tam zaparkowany do rana. Odebrałem go stamtąd dziś rano, jadąc do pracy. Może pan to sprawdzić.

- Tak zrobię.

- Naprawdę nie ma potrzeby. Będzie to dla pana jedynie strata czasu.

Jem gwałtownie obrócił głowę w kierunku mówiącej. - Melino, co masz na myśli? - spytał ze zdumieniem.

Jon, i Lawson byli zaskoczeni nie tylko tonem jej głosu, który tchnął spokojem, lecz przede wszystkim samym oświadczeniem. Nawet policjanci przy drzwiach ucichli, bacznie nadstawiając ucha.

Policjantka, która tak troskliwie zajmowała się Meliną w łazience, teraz popatrzyła na nią w napięciu.

Melina zwróciła się do Lawsona, powtarzając:

- Nie ma potrzeby, aby pan weryfikował oświadczenie Jema

z obsługą jego domu. Ja mogę potwierdzić prawdziwość jego słów. - Melino, co ...

Potrząsnęła głową, dając lemu znak, żeby umilkł.

- Wiem, że byłeś tu o dziewiątej wieczorem. Wyszedłeś

o dziewiątej piętnaście. Zaraz ... potem poszłam spłukać włosy, na które nałożyłam odżywkę.

Jem wpatrywał się w nią, nie mogąc zrozumieć, o co Jej chodzi. Wreszcie otworzył usta w niemym zdumieniu.

- To byłaś ty? - wykrztusił.

- Tak - odparła cicho. - To ja byłam tutaj z tobą wczoraj wieczorem.

Hennings nadal nie mógł wydobyć z siebie głosu, więc Melina zwróciła się do detektywa, który obserwował ją z mieszaniną zaskoczenia i podejrzliwości.

- W dzieciństwie moja siostra i ja często zamieniałyśmy się rolami. Ćwiczyłyśmy to na niańkach, nauczycielach, kolegach, nawet na rodzicach. Dla nas to była zabawa, rodzaj wyzwania.

Zastanawiałyśmy się, do jakiego stopnia możemy ich oszukać, nie dając się złapać na tej mistyfikacji. I zawsze nam się udawało. - Melina spojrzała na Jema, który nadal siedział bez ruchu, nie wiedząc, czy wierzyć jej, czy nie. - I, jak widać, wczoraj też się nam powiodło.

Hennings ciągle nie mógł ochłonąć. Wreszcie wymamrotał: - Ale przecież ... pocałowałam cię.

- A ja nie dopuściłam do zbyt głębokiego pocałunku, pamiętasz?

Nadal z trudem zbierał myśli.

- Czemuś to zrobiła? Dlaczego właśnie wczoraj wieczorem? Wzięła głęboki oddech.

- To był mój pomysł. Głupia zachcianka. W czasie lunchu zaproponowałam Gillian zamianę ról na jeden wieczór. Moja siostra zrazu odmówiła, podając oczywiste powody. Przypomniała mi, że nie jesteśmy już dziećmi. Niemniej zatelefono-wałam do niej później i nadal upierałam się przy swoim. Po-wiedziała jej, że nie czuję się dobrze, co niekoniecznie było zgodne z prawdą. Tak ją wymęczyłam, że w końcu się zgodziła. Słowem, Jem, to ja byłam tu z tobą, podczas gdy Gillian eskortowała mojego klienta.

- Co pani rozumie przez słowo "eskortowała"? - chciał uściślić detektyw.

Melina wyjaśniła mu, na czym polega specyfika jej zawodu. - Wczoraj wieczorem miałam się opiekować pułkownikiem Christopherem Hartem ...

- Tym astronautą? - wtrącił Jem. Przytaknęła.

- Miałam go zawieźć na bankiet do hotelu Adolphus, czuwać nad przebiegiem jego konferencji prasowej i tak dalej. - W jej oczach błysnęły łzy. - Zamiast mnie poszła tam Gillian. Dlatego z taką emocją zareagowałam na te bazgroły na ścianach.

Lawson poukladał w myślach zebrane fakty i wolno pokiwał głową.

- "Rozpłodowa". Christopher Hart. On ma w sobie indiańską krew, prawda?

- Gdyby zabójstwo mojej siostry łączyć z jego osobą, to raczej ja powinnam była zostać zamordowana.

- Chwileczkę - wtrącił się z gniewem Jem. - No dobrze, rozumiem aluzję do Harta, to oczywiste. Ale reszta? Ta ... ohyda

o Gillian? Co ma oznaczać?

Lawson kichnął i zagłębił się w swoich notatkach. Głos Jema wzniósł się o oktawę.

- Melino, co to znaczy?

Biorąc pod uwagę okoliczności, było to zrozumiałe pytanie.

Trudno było się dziwić, że je zadał. Jednakże Melina, podobnie jak detektyw, nie mogła spojrzeć mu w oczy.

Rozdział ósmy

- Nie mam nic nowego do dodania. - Chief skinieniem głowy podziękował kelnerce, która dołała mu kawy do filiżanki. Bardzo potrzebował kofeiny. Czuł się okropnie. Obudził się w złej formie i teraz jego nastrój

bynajmniej nie uległ poprawie. Wy-muszone na nim spotkanie z Longtreem i Abbottem było wyłącz-nie stratą czasu, a rozmowa z nimi działała mu na nerwy, pogarszając nie najlepszy stan ducha.

- Nie ukrywam rozczarowania - rzekł Abbott. - Wiem, że mówię także w imieniu wodza Longtreego.

Chociaż Longtree jak zwykle milczał, utkwiał nieruchome spojrzenie w twarzy Harta. Chief musiał mocno się skupić, żeby nie poddać się sile wzroku tamtego.

- Naprawdę jestem panom wdzięczny za zainteresowanie moją osobą - usprawiedliwił się. - I cele, jakie wyznaczyliście waszemu stowarzyszeniu NAA, są godne podziwu. Są to raczej ze wszech miar zasługujące na uwagę i troskę ze strony opinii publicznej. Tyle że ...

Niech to krew zaleje. Płatał się, nie wiedząc, jak odmówić i nie obrazić obu Indian. Nie znosił znajdować się w sytuacji, która zmuszała go do takich wymówek. Do tego wszystkiego nie miał najmniejszej ochoty rozważać sprawy teraz, gdy pragnął jedynie rozpamiętywać wydarzenia ostatniej nocy.

88

- Na nic się jeszcze nie zdecydowałem - oznajmił lakonicz-nie. - Przyszłość pokaże. Do czasu mego oficjalnego odejścia na emeryturę z NASA nie ma powodu do dalszych dyskusji.

- Niemniej, gdy będzie pan robił plany na przyszłość, weźmie pan naszą prośbę pod uwagę, dobrze? - Abbott naciskał. - Pro-śbę nam pozwolić na jeszcze jedną próbę. Zwrócimy się do pana ponownie powiedzmy za dwa miesiące, zgoda?

Usiłował nie dać im się wciągnąć:

- Bez względu na to, co postanowię i co wybiorę, pragnę pozostać niezależny. Panie Abbott, proszę się nie gniewać, ale ja ...

- Woli pan nie mieszać się w sprawy Indian.

Spojrzał na wodza, który odezwał się po raz pierwszy od pół godziny.

- Tego nie powiedziałem - zaprotestował.

- Jednakże to miał pan na myśli. Tyle że wyrażone wieloma słowami.

Chief doszedł do wniosku, że równie dobrze może sobie dać spokój z wykrętami. Przecież pragnąc być uprzejmy, i tak uraził obu Indian. Longtree natychmiast zauważył, że Hart celowo dobierał gładkie zwroty, żeby się wyłgać. Może będzie lepiej, gdy przestanie używać poprawnego politycznie słownictwa. Wyrąbie całą prawdę tu i teraz, oszczędzając wszystkim czas i nerwy. Wreszcie nie był tym dwóm nic winien. Nic. Nawet odrobiny taktu.

- Tak, panie Longtree, to właśnie miałem na myśli. Uczciwie mówiąc, przynależność do waszej organizacji nie jest dla mnie pociągająca. Jeśli naprawdę chcecie działać, zasługujecie na pochwałę. To szlachetne przedsięwzięcie, wielka idea. Jednakże od lat nie byłem nawet w pobliżu rezerwatu.

Wyłączyłem się z tego i nie mam ochoty ponownie się angażować. Nigdy nie przypisywałem moich osiągnięć zawodowch indiańskiemu pochodzeniu, ani nie zwałałem na nie winy w razie niepowodzeń. Gdybym teraz chciał je wykorzystać, wyglądałbym jak oszust, szczególnie w oczach rdzennych Amerykanów, których miałbym reprezentować, skoro chcecie powierzyć mi rolę ich rzecznika. Nie mam nic wspólnego z indiańską mniejszością prócz genotypu.

89

- Innymi słowami, NAA potrzebuje pana, ale pan Jej me potrzebuje - odezwał się Longtree. - Nie byłbym tak arogancki.

- Ale w istocie to chciał pan nam zakomunikować.

Ten starzec pragnął go upokorzyć. Sprawić, żeby poczuł się jak szmata. No i dobrze. On także nie miał ochoty bawić się w uprzejmości.

- Tak, panie Longtree. Nie pozwolę, aby jakakolwiek organiza-cja lub osoba wykorzystywała moje

nazwisko, zwłaszcza jeśli wyczuwam, że takie stowarzyszenie ma na względzie przede wszystkim swoje własne interesy. I, prawdę mówiąc, uważam, że z czymś takim mam właśnie do czynienia. Jeśli bym przyjął waszą ofertę, nie byłby to układ na zasadzie wzajemności. Jak sam pan to ujął bez osłonek, potrzebujecie mnie bardziej, niż ja potrzebuję was.

Longtree bez pośpiechu zdjął serwetkę z kolan, złożył ją i umieścił obok talerzyka. Abbott wydawał się gotów do następnej rundy, ale wystarczyło mu surowe spojrzenie wodza, by nie próbował się wdawać w kolejną wymianę argumentów.

- Dziękuję za spotkanie - rzekł Longtree, wstając od stołu. Chief również wstał. Obaj mierzyli się wzrokiem. Choć Hart był wyższy o głowę od starego Indianina, tamten niewątpliwie nad nim górował. Znowu wezbrała w nim złość, że ci dwaj nie chcieli uprzejmie zareagować na jego "Dziękuję, ale nie skorzystam z oferty". Postawili go w idiotycznej sytuacji. Nie miał zamiaru pójść im na rękę, ale było mu przykro, że odchodzili, mając o nim takie złe mniemanie.

Podejmując ostatnią próbę pojednania, zwrócił się do wodza: - Panie Longtree, szanuję pana stanowisko. Mam nadzieję, że uszanuje pan moje.

Longtree nie odpowiedział i wpatrując się intensywnie w jego twarz, z całej siły ścisnął mu dłoń. Po chwili wódz się odezwał. - Nadejdzie czas, przewiduję, że niedługo, kiedy będzie nas pan potrzebował, panie pułkowniku.

- Czy to pan Christopher Hart?

Na dźwięk swego nazwiska Chief się odwrócił. Potężnie zbudowany mężczyzna machnął mu przed nosem swoją odznaką. - Starszy kapral Lawson, wydział zabójstw policji w Dallas.

90

Longtree puścił dłoń Chiefa, który nawet tego nie zauważył.

Astronauta spodziewał się łowcy autografów - kogoś, kto ujrzał go przy śniadaniu w hotelowej restauracji i rozpoznał dzięki sprawozdaniom telewizyjnym. Na dodatek w dzisiejszym wydaniu gazety "Dallas Morning News" zamieszczono relację z wczorajszego bankietu wraz z jego dużym zdjęciem wykonanym podczas wygłaszania mowy.

Jednakże tęgi gliniarz w cywilu nie robił wrażenia admiratora Christophera Harta. Nawet się nie uśmiechał. Towarzyszący mu dwaj mundurowi policjanci również mieli poważne miny.

Do Chiefa podszedł kierownik sali, szepcząc mu na ucho:

- Ogromnie mi przykro, panie pułkowniku. Proponowałem, żeby ten detektyw pozwolił mi wyprowadzić pana z restauracji, ale on ...

- Mniejsza z tym. - Chief gestem ręki przerwał potok wy-mowy tamtego i zwrócił się do Lawsona. - Pan do mnie?

- Sądzę, że tak - usłyszał w odpowiedzi.

Chief pomyślał, że powinien był dolać sobie więcej czarnej kawy. Dodatkowa dawka kofeiny może przywróciłaby mu jasność umysłu. Choć wypił poprzedniej nocy tylko jednego bourbona, czuł się tak, jakby miał ciężkiego kaca. Przypuszczalnie z powodu zbyt krótkiego snu i zbyt intensywnego seksu. Zbyt intensywnego? Nie, raczej odczuwał jego niedosyt.

- Chwileczkę, czy dobrze usłyszałem, że pan jest z wydziału zabójstw?

- Tak jest.

- I jest pan pewien, że zwrócił się pan do właściwego człowieka?

- Pan jest astronautą?

- Tak.

- Zatem wszystko się zgadza. Muszę zadać panu parę pytań.

- Jasne. W związku z czym?

- Z zamordowaniem Gillian Lloyd.

Zanim Chief w pełni pojął znaczenie tych słów, wybuchnął śmiechem. Aha - ktoś sobie z niego zakpił.

Ach, ci niepoprawni kumple!
Omiótt wzrokiem zajęte stoliki w sali restauracyjnej. Siedzący
91

przy nich goście przerwali posiłek i wpatrywali się w niego. Nie rozpoznał wśród nich żadnej znajomej twarzy. Ktoś jednak zaraz się przyzna do żartu. Wyskoczy zza stołu otoczonego palmami w donicach, zacznie klaskać w ręce, śmiać się do rozpuku i małpować głupią minę zaskoczonego Chiefa.

Coś podobnego zdarzyło mu się dwa lata temu. W niedzielne popołudnie siedział w domu, oglądając w telewizji sprawozdanie z meczu futbolowego między drużynami z Dallas i San Francisco. Steve Young właśnie przejął prowadzenie, gdy Chief usłyszał dzwonek u drzwi wejściowych.

Na progu stała kobieta w zaawansowanej ciąży. Nigdy przedtem jej nie spotkał. Towarzyszył jej gliniarz, który był potężniejszy od któregośkolwiek z futbolistów biorących udział w rozgrywce, i z pewnością wyglądał groźniej niż oni wszyscy razem WZŁĄWSZY

Kobieta wykrzykiwała mu w twarz straszliwe kalumnie. Głosem przypominającym dźwięk tłuczonego szkła oskarżała go o zgwałcenie jej przed ośmioma miesiącami na jakimś przyjęciu. Hart, jak twierdziła, wrzucił do jej kieliszka narkotyki, powalił ją na podłogę, zgwałcił, a na dodatek, jak się później okazało, zaraził chorobą weneryczną. Na odchodnym zagroził półprzytomnej ofierze, że jeśli piśnie komuś o tym, to ją zabije.

Wrzeszczała tak przez pełne dwie minuty, nim Chief zdołał odzyskać mowę, tłumacząc gliniarzowi, który wywijał pałką, że widzi babę pierwszy raz na oczy i nie ma zielonego pojęcia, o czym ona bredzi.

Ona jednak dalej rzucała pod jego adresem potworne oskarżenia, a do tego wykazywał się tak szczegółową wiedzą na temat jego ciała i charakteru, że w końcu sam zwątpił w swoją niewinność.

Wreszcie, ku jego zdumieniu, rozdarła z przodu sukienkę, ujawniając duży jasek, którym wypchała sobie brzuch, oraz dwie ogromne sztuczne piersi. Na jednej z nich widniał wytatuowany napis: "Wszystkiego najlepszego", a na drugiej "w dniu urodzin". Wtedy mrugnęła do niego, krzyżąc: "Nie-spodzianka!".

Część jego kumpli z NASA wyszła z kryjówek na dziedzińcu

92

przed domem, ślaniając się ze śmiechu. Przynieśli ze sobą tyle alkoholu i jedzenia, że natychmiast rozpoczęto przyjęcie. Gliniarz, który dał się namówić na ten numer, życzył im na odchodnym dobrej zabawy, ale prosił, żeby nie zachowywali się zbyt hałaśliwie. Dziewczyna w rzekomej ciąży, z zawodu tancerka, odtańczyła przed solenizantem taniec brzucha i tak długo zabawiała pozostałych gości, aż wytrzeźwieli i brawami odwdzięczyli się za popisy.

Chief już nie obejrzał czwartej części meczu i następnego dnia nawet się nie zainteresował jego wynikiem.

Toteż teraz był zrazu przekonany, że ktoś zrobił mu głupi kawał. W gronie jego kolegów wszyscy, łącznie z nim, prześcigali się w takich zabawach, obmyślając scenariusze, które z ofiary robiły kompletnego idiotę. Ten był cholernie udany, musiał przyznać jego autorom. Trudno będzie wymyślić coś lepszego. Kto wie - może ten numer znajdzie się nawet w Księdze Rekordów Guinnessa.

Tyle że jego urodziny przypadają dopiero za sześć miesięcy. Niespodzianka w związku z przejściem w stan spoczynku?

Nie, na nią też jest za wcześnie. Poza tym przyjęcie powinno się odbyć w Houston, gdzie mieszka większość jego kolegów.

A ten gliniarz, jak mu tam, Lawson, wygląda tak, jakby nie miał pojęcia, na czym polega poczucie humoru.

Chief nagle uprzytomnił sobie, że jego spontaniczny śmiech był zupełnie nie na miejscu. Było mu głupio, że sobie na to pozwolił.

- Zaraz będę panom służył - zwrócił się do policjantów i obejrzał się, żeby pożegnać wodza i Abbotta. Oni jednak zbliżali się już do wyjścia.

- Wygląda na to, że znajomi pana opuścili.

Chief ponownie spojrzął na Lawsona, zrażony jego sarkazmem, szczególnie w taki zasrany dzień jak dziś. Prostując się po wojskowemu, odezwał się stanowczym tonem:

- O co chodzi? Nic nie wiem na temat jakiegoś zabójstwa.

- Panowie, może należałoby się przenieść z miejsca publicz-

nego do prywatnego pomieszczenia? - zapytał kierownik hotelu, wezwany przez szefa sali. Należało dbać o dyskrecję w sprawie,

93

która zagrażała dobrej reputacji hotelu. Uprzejmie, lecz stanowczo, skierował ich do wyjścia.

Zaprowadził ich do biura. W pokoju został tylko detektyw i Hart. Pewnie mundurowi strzegą drzwi od strony korytarza, na wypadek gdybym próbował uciekać - pomyślał Chief.

Postanowił działać ofensywnie:

- Zechce mi pan wyjaśnić, o co tu do cholery chodzi?

- O zamordowanie Gillian Lloyd.

- Pan się powtarza. Nigdy o niej nie słyszałem i wypraszam sobie, żeby policja miejska w Dallas stawiała mnie w żenującej sytuacji w miejscu publicznym.

- Nigdy pan nie słyszał o ...

- Przecież już powiedziałem, nie? L .. - Tu przerwał, uświadamiając sobie nagle, że byłoby niewskazane zagłębiać się w dyskusje z gliną na temat morderstwa bez asysty prawnika. - Chciałbym zatelefonować do mojej firmy ...

- W jakim celu?

- Porady.

- Porady prawnej? A więc zamierza pan wziąć adwokata, panie pułkowniku? Ma pan coś do ukrycia?

- NASA nie życzyłaby sobie, abym był przesłuchiwany w związku z taką poważną sprawą, jaką jest morderstwo, bez prawnika. Nie świadczy to ani o mojej winie, ani nawet o tym, że posiadam jakiegokolwiek informacje na temat zbrodni. Tak po prostu nakazuje zdrowy rozsądek. NASA jest bardzo drażliwa, gdy w grę wchodzi dobre imię astronautów.

- Jasne - odrzekł krótko Lawson. - Proszę telefonować. Teraz Chief zaczął się zastanawiać. Może przesadził ze swoją reakcją. Od samego rana wszystko zaczęło się źle układać, ponieważ obudził się sam. Potem to nieszczęsne śniadanie z Longtreem. Bogu dzięki, że przynajmniej z nim rozmówił się z całą stanowczością. Na zawsze wykreślił obu Indian ze swojego życia. Niemniej ostateczna rozmowa przepełniła go goryczą. I wreszcie stał się ofiarą tego gliniarza w za ciasnej marynarce. Przez niego znalazł się w miejscu publicznym w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Nic dziwnego, że reagował z rosnącą irytacją.

94

Zmuszając się do nonszalanckiej pozy, przysiadł na krawędzi biurka i skrzyżował nogi.

- Dobra, panie Lawson. Kim jest ta Juliet...

- Gillian. Nazwisko Lloyd. Jej nagie ciało znaleziono dziś

wczesznie rano w łóżku w jej domu. Zadano jej wiele ran ostrym narzędziem, głównie w okolicy podbrzusza i wżgórka łonowego. Sądźimy - mamy nadzieję - że większość z nich została zadana już po śmierci ofiary, bo była to pieprzona rzeźnia. Zabójca nabazgrał jej krwią obsceniczne napisy na ścianach.

I - dodał to z nie skrywaną ironią - czy teraz j uż zaabsorbowałem pana tą sprawą?

Nie ulegało wątpliwości. Chief był szczerze przejęty i poruszony. Urywanym głosem zaczął się tłumaczyć:

- Tak mi przykro, naprawdę. To ... okropne, Nie znam tej pani. Nigdy się nie spotkaliśmy ... I nagle wszystko mu się rozjaśniło. Zerwał się na równe nogi. - Jezu - wyszeptał. - Wreszcie do mnie dotarło. - L1oyd.

Siostra Meliny? Jej bliźniaczka?

Lawson przytaknął.

Chief ciężko westchnął i potarł sobie kark. Przez chwilę zapatrzył się w przestrzeń, próbując przyjąć do wiadomości tę straszną nowinę. Zastanawiał się, jakim ciosem jest ona dla Meliny. Zaledwie kilka godzin temu kochał się z nią w pokoju hotelowym. Teraz nieszczęsna dziewczyna jest gdzieś sama w tym mieście ze swoją rozpaczą.

Spojrzał szybko na Lawsona. - Jak to przyjęła Melina?

- Jakoś to zniosła.

- Chciałbym do niej zadzwonić.

Już wcześniej wprowadził jej numer do pamięci komórki i od rana próbował się z nią połączyć, bezskutecznie. Chciał rozmawiać z nią, a nie zostawiać wiadomości w poczcie elektronicznej. Nie planował jednak składać jej kondolencji.

- To nie jest najlepszy pomysł - orzekł Lawson, gdy Chief wyjmował komórkę z kieszeni skórzanej marynarki. - Dziewczyna ma tyle kłopotów, że z trudem sobie z nimi radzi.

Chief liczył, że Melina nie potraktuje jego telefonu jako dodatkowego kłopotu. Miał nadzieję, że jego głos mimo wszystko

95

sprawi jej przyjemność. Nie zamierzał jednak omawiać z detektywem ewentualnej reakcji Meliny, a tym bardziej tego, co zaszło między nimi zeszłej nocy. Odłożył komórkę i wymamrotał:

- Chyba ma pan rację.

- Co pan o niej wie? - spytał Lawson.

- Spotkaliśmy się jeden jedyny raz, wczoraj wieczorem. Przydzielono ją ...

- Wiem, opowiedziała mi, na czym polega jej zawód.

- Świetnie sobie radzi. Jest kompetentna. - Uśmiechnął się

na wspomnienie konferencji prasowej, gdzie Melina dyrgowała dziennikarzami za ich pełną aprobatą. I to zarówno mężczyzn, jak i kobiet. - Jest wybitnie do tego uzdolniona - dodał.

Przypomniał sobie jej uśmiech, gdy ustąpiła pod naciskiem jego prośb i została trochę dłużej. Zastanawiał się, czy teraz winiła się za to, że nie wyszła wcześniej albo przeklinała siebie, że spędziła z nim prawie całą noc i w ten sposób nie uchroniła siostry przed katastrofą.

To szaleństwo myśleć w ten sposób - przyznał w duchu.

Niemniej ludzie reagują irracjonalnie, zwłaszcza w sytuacji, gdy ich bliski niespodziewanie ginie, na przykład w wypadku. Wtedy cierpią z powodu okropnych wyrzutów sumienia. Ale gdy w grę wchodzi morderstwo? Obarczanie się winą w takim wypadku jest już grubą przesadą.

Znów opierając się o kant biurka powiedział cicho do siebie: - Boże, jak ona musi się paskudnie czuć. - Uniósł głowę

i ponownie spojrzał na Lawsona. - Czy już wiecie, kto to zrobił? - Jeszcze nie.

- Jakież poszlaki?

- Parę. Na przykład napisy na ścianach. To właśnie łączy pana z tym morderstwem. - Mnie?

Do tej chwili Chiefowi nie przyszło na myśl, dlaczego detektyw chciał się z nim zobaczyć. Po usłyszeniu strasznych wiadomości troszczył się jedynie o stan Meliny, zastanawiając się, jak ona się czuje. Nie skojarzył wszystkich danych. Jednakże ostatecznie zdanie Lawsona było tym brakującym ogniwem. Teraz i

on

96

znalazi się w kręgu podejrzanych. Nie mógł jednak pojąć, do czego to wszystko zmierza.

- Panie Lawson, nigdy nie spotkałem Gillian. Jeśli ma pan jakiegokolwiek wątpliwości, proszę spytać o to Melinę.

- W istocie to Melina Lloyd skierowała nas do pana. Pokręcił głową z niedowierzaniem:

- Nie pojmuję.

- Kiedyś pan zrozumie. Wszystko panu wyjaśnimy.

- "My", to znaczy kto?

- Ja. Melina. Spotkamy się w moim biurze w śródmieściu.

Dzisiaj o drugiej trzydzieści.

Chief współczuł Melinie, ale nie mógł pojąć, dlaczego został wmieszany w dochodzenie dotyczące zabójstwa jej siostry.

- O drugiej trzydzieści będę na trasie między Dallas i Houston, jadąc samochodem autostradą numer 45.

- Odradzam to panu. Przypuszczalnie zostanie pan zawrócony siłą.

Chief spojrział na detektywa z nie skrywaną wrogością.

- Niech się pan lepiej skupi na śledztwie. Czy pan mi imputuje, że mam coś wspólnego ze śmiercią tej kobiety?

Lawson bez słowa odwrócił się i począł zmierzać do wyjścia.

Stając na progu przypomniał:

- Druga trzydzieści, drugie piętro gmachu policji, śródmieście. Proszę zapytać o mnie. - Otworzył drzwi. Tak jak Chief się spodziewał, mundurowi policjanci stali na straży. - Może pan zatelefonować przed naszym spotkaniem do któregoś z prawników NASA. - Wychodząc, dodał: - Zbyt łatwo pana rozpoznać, pułkowniku, by mógł się pan ukrywać. Mówię na wszelki wypadek, gdyby pan rozważał taką możliwość.

- Bracie Dale, dowiodłeś swej wiary i lojalności. Ponad wszelkie pokładane w tobie nadzieje.

Dale Gordon, słysząc przez telefon głęboki baryton Brata Gabriela, aż zadrżał ze wzruszenia. Z trudem wyjąkał przez ściśnięte z emocji gardło:

- Dziękuję, Bracie.

97

- I jesteś absolutnie pewien, że Gillian Lloyd została odpowiednio uświęcona?

Brat Gabriel umiał posługiwać się słowami. Reporterzy telewizyjni z Dallas nazwali jego misję "aktem niczym nie spowodowanej przemocy". Wiadomość o uświęceniu Gillian Lloyd podano we wszystkich lokalnych serwisach. Pokazano wideo z widokiem domu, wokół którego kręciła się policja, potem przebitkę na nosze, którymi transportowano ciało do ambulansu. W ózek z noszami zahaczył o doniczkę z chryzantemami stojącą na schodkach wejściowych, posypały się złociste płatki.

Reporter telewizyjny, stojąc przed domem Gillian, określił jego misję mianem potwornej zbrodni. Ale sprawozdawca niczego nie pojmował. Zresztą tylko nieliczni zrozumieliby, że Gillian Lloyd musiała zostać za ... uświęcona.

- Tak, Bracie Gabrielu, została uświęcona).

- Czy cierpiała?

- Nie, to się odbyło szybko i skutecznie, tak jak mnie poinstru-

owałeś. Działalem dokładnie tak, jak to przepowiedziałeś. Czuję w sobie siłę i wiarę w celowość misji.

- Dobra robota, mój synu.

Dale Gordon aż poczerwieniał z dumy. Nikt dotychczas nie nazwał go synem. Ojciec zniknął jeszcze przed jego narodzeniem. Matka nazywała go różnie, zazwyczaj okropnymi wyrazami, ale nigdy synem.

- Zдай mi relację, bracie Dale. Chciałbym podzielić się nią z moimi uczniami tutaj, w Świątyni.

Świątynia! Brat Gabriel miał zamiar pochwalić go przed uczniami, którzy zasłużyli sobie na prawo mieszkania z nim w tym świętym miejscu'

Słowa radośnie płynęły mu z ust. Nigdy przedtem Dale Gordon nie mówił z taką swadą. Z tą samą precyzją, z jaką dokonał misji, informował teraz Brata Gabriela o jej przebiegu. Podstawowe fakty uzupełniał drobnymi szczegółami, aby Brat Gabriel w pełni sobie uzmysłowił, jak Dale dokładnie wypełnił powierzone mu zadanie.

- I sądzisz, że nie zostawiłeś żadnych śladów?

- Nie, Bracie Gabrieliu.

Nie wspomniał o dotykaniu szklanki w kuchni. Nie miało to

98

znaczenia, ponieważ nigdy nie pobierano mu odcisków palców. Nawet jeśli policja odkryje jego ślady, nie odnajdzie go na ich podstawie.

Nie zdradził się również z napisami na ścianach. To było natchnienie, które nawiedziło go na sam koniec. Mama zawsze używała brzydkich słów. Odnosiły skutek, gdy chciało się kogoś poniżyć, uczynić bezwartościowym we własnych oczach.

Doszedł do wniosku, że Gillian Lloyd zasługiwała na ból i na poniżenie. Przecież kusił ją tak, że zbrakło mu sił, by się jej oprzeć. To z jej winy popełnił ten obrzydliwy akt cielesny. Gdy znajdowała się tak blisko, leżąc naga w miękkiej pościeli, nie mógł się powstrzymać od dotykania swojej wstrętnej rzeczy i tak długo ją miętosił, aż stała się twarda. O tym również nie wspomniał Bratu Gabrielowi.

- Doskonale, doskonale - melodyjny głos Brata Gabriela był jak łagodna ręka głaszcząca go po włosach. - Ponieważ tak dobrze się spisałeś, wyznaczam ci następane zadanie.

Gdyby Dale Gordon nie leżał w swoim łóżku, bawiąc się nożem zbrukany krwią Gillian, prawdopodobnie osunąłby się na podłogę z przemożnej radości.

- Uczynię wszystko dla ciebie i dla twego Programu, Bracie Gabrieliu.

- Życzyłbym sobie, aby wszyscy moi uczniowie mieli tyle entuzjazmu, co ty, synu.

Błede ciało Dale'a Gordona zaróżowiło się z emocji. - Co mam dla ciebie uczynić?

- Nie dla mnie, lecz dla Programu - odrzekł brat Gabriel z charakterystyczną dla siebie pokorą. - Z przyjemnością.

- Przestrzegam cię jednak, abyś dokładnie wszystko przemyślał, zanim wyrazisz zgodę. Tym razem to nadzwyczaj trudna misja. Trudniejsza do spełnienia niż uświęcenie Gillian Lloyd.

Drżąc z niezwyklego poczucia siły i wiary w siebie, Dale Gordon wykrzyknął do słuchawki:

- Uczynię wszystko, Bracie Gabrieliu, bez względu na to, co masz na myśli. Wyznacz mi misję, bym mógł ją spełnić!

Rozdział dziewiąty

- Melino, czy mogę ci coś przynieść?

- Nie, dziękuję.

Jem pochylił się nad nią.

- Pewnie cię męczy, gdy wszyscy zadają ci to pytanie, prawda?

- Trochę - przyznała ze słabym uśmiechem. - Napój orzeź-

wiający nie sprawi mi ulgi. Jestem ci jednak wdzięczna za twoją troskliwość i za to, że czuwasz nade mną.

- Zupełnie nie wiem, jak się w tej sytuacji zachować.

- Dobrze to rozumiem, bo ja też nie wiem, co mam mówić

i co robić. Jestem jak ogłuszona.

Stawili się na policji nieco przed wyznaczonym czasem, więc kazano im czekać na Lawsona w małym, zastawionym szafkami pokoju, przyległym do biura zajmującego się przestępstwami wobec obywateli - jednostki podległej wydziałowi zabójstw. W dużej sali widać było mnóstwo biurek zsuniętych ze sobą; nikt z personelu nie miał tu swojego stałego miejsca.

Lawson polecił, aby zaprowadzono ich do tej kłitki. Krzesła były niewygodne, atmosfera klaustrofobiczna, ale przynajmniej byli w pokoju sami. Melinę wyczerpały już spojrzenia detektywów, którzy badawczo na nią patrząc w korytarzu, z nawyku zawodowego oceniali jej równowagę psychiczną.

100

Jem robił wrażenie wyczerpanego, oczy miał czerwone od płaczu. Zazwyczaj bardzo dbał o swój wygląd. Roztaczał wokół siebie aurę wyższości, co często odstręczało innych. Dzisiaj jednak był wymizerowany i stracił charakterystyczną pewność siebie. W obecnej sytuacji jego wysokie mniemanie o sobie najwyraźniej go opuściło.

Wziął jej rękę i ukrył w swoich dłoniach.

- Masz takie zimne palce, zupełnie jak Gillian. Jej dłonie były zawsze chłodne. Ciągle kpitem z niej z tego powodu.

Melina z trudem powstrzymała szloch, nie chcąc stracić pa-

nowania nad sobą w takim odpychającym miejscu. - Jem, nie mogę sobie wyobrazić życia bez niej.

- Ani ja.

- Ale ona istniała w twoim życiu tylko rok. Ze mną przeby-

wała od chwili, gdy komórka podzieliła się na dwie połówki. Była jak część mnie. Stanowiła część mnie.

- Mogę sobie wyobrazić, co czujesz.

W istocie nie potrafił, ale Melina nie zamierzała przeprowadzić testu, który miałby wykazać, czyja żaloba jest głębsza.

- Czy zawiadomiłaś jej agencję?

- Niestety, koledzy dowiedzieli się o tym z dziennika tele-

wizyjnego.

- Jezu, to musiało być dla nich szokiem.

- Byli zrozpaczeni, ale gotowi do wszelkiej pomocy. Sporo

współpracowników Gillian odwiedziło mnie w domu.

Zanim Lawson opuścił miejsce zbrodni, żeby skontaktować się z Christopherem Hartem, kazał Lewisowi i Caltrane'owi odwiedzić Melinę do domu. Jem chciał pojechać z nią swoim samochodem i dotrzymać jej towarzystwa w domu, ale Melina wolała zostać sama i zgodziła się pojechać wozem patrolowym. Jednakże wieść o morderstwie rozprzestrzeniła się tak szybko, że Melina ku swemu zdumieniu ujrzała przed domem tłumek przyjaciół, sąsiadów i współpracowników. Caltrane z trudem znalazł miejsce na zaparkowanie auta.

Grupa żałobników podążyła za nią i zebrała się w pokoju dziennym. Jedna z agentek biura nieruchomości, składając jej kondolencje, dodała:

101

- Melino, wyobraź sobie, że wczoraj Gillian załatwiła największą transakcję w swoim życiu.

- Tak, opowiadała mi o tym w czasie lunchu. Siedzibę dla agencji reklamowej, prawda?

Młoda kobieta przytaknęła:

- Wczoraj po południu, przed wyjściem Gillian z pracy, opiliśmy umowę szampanem. Wydawała się taka zadowolona, taka szczęśliwa z powodu sukcesu. Niezwyciężona. Jakże mało wiedziała ... - Nie mogąc dokończyć, rozplakała się i objęła koleżankę stojącą obok.

Zewsząd padały podobne słowa. Gillian Lloyd była osobą szanowaną i cieszyła się powszechną sympatią. Takie przynajmniej można było odnieść wrażenie, biorąc pod uwagę liczne grono ludzi, którzy albo przyszli z wizytą do Meliny, albo telefonowali z wyrazami współczucia. Wszyscy pragnęli się dowiedzieć, kiedy i gdzie odbędzie się pogrzeb.

Pogrzeb. Jakże Melina mogła teraz o tym myśleć?

Ich rodzice w przewidywaniu nieuchronnego końca umieścili w testamentach klauzulę na temat pochówku. Gillian i Melina szydziły z nich, że są opętani wizją śmierci i uważały, że to przejaw makabrycznych zainteresowań. Jednakże przezorność ojca i matki, którzy zawczasu zadbali o każdy szczegół, okazała się dla córek błogosławieństwem. Oboje zmarli w odstępie trzech miesięcy, ojciec na zawał serca po śmierci matki, którą zabił rak trzustki. W obu wypadkach bliźniaczki musiały jedynie wypełnić niezbędne formularze. W najcięższych chwilach nie wymagano od nich podejmowania żadnych decyzji dotyczących pogrzebu.

Teraz myśl o przygotowaniach do ceremonii pogrzebowej siostry sprawiała jej okropny ból. Na liczne pytania odpowiadała tym samym:

- Nie mogę niczego zaplanować, póki lekarz sądowy nie wystawi świadectwa zgonu i nie przekaże jej ... zwłok. Nie wiem, kiedy to nastąpi. Przypuszczam, że Jem powinien mieć coś do powiedzenia w tej sprawie.

Koledzy i współpracownicy Gillian wydawali się bardzo zaskoczeni wieścią o jej zaręczynach z Jemem, ale w tych oko-

102

licznościach tylko wyrazili zdziwienie, ale wstrzymali się z dopytywaniem o szczegóły.

Melinę natomiast ujęło najbardziej to, że choć była bliźniaczką Gillian i rozmiarów jej cierpienia nie sposób było porównać z żalobą innych, nie została sama ze swoim losem. Znalazła się wśród grupy ludzi, na których mogła liczyć w potrzebie.

- Melino, dzwoń, jeśli mogę w czymś pomóc.

- Nie wahaj się zatelefonować, gdy cokolwiek będzie ci potrzeba.

- Jestem z tobą. Moja siostra zginęła w zeszłym roku w katastrofie samochodowej. Nieoczekiwana śmierć jest taka okrutna. Zadzwoń, jeśli uważasz, że rozmowa ze mną przyniesie ci pociechę.

Będąc świadoma najlepszych intencji przyjaciół i znajomych, Melina nie mogła sobie wyobrazić, kto mógłby sprawić, żeby poczuła się choć odrobinę lepiej. To raczej ona pomagała przybyłym, powierzając im różne drobne czynności, żeby czuli się przydatni. Ktoś parzył kawę, ktoś inny dyżurował przy telefonie. Ona zaś przeprosiła gości, mówiąc, że musi wziąć prysznic i przebrać się. Idąc do łazienki, słyszała, jak wymieniają uwagi na temat jej stanu. Podziwiano ją, że w takich okolicznościach trzyma się nadzwyczajnie.

Bzdura. Na zewnątrz mogła sprawiać wrażenie niezdobytej twierdzy, ale w głębi ducha rozpadała się. Przekręciła gałkę prysznica na maksimum. W głośnym szumie wody, która zagłuszała szloch, pozwoliła sobie na atak rozpacz i płakała aż do fizycznego bólu klatki piersiowej, wstrząsanej łkaniem. W wyłożonym kafłami pomieszczeniu, gdzie nikt jej nie słyszał, dała upust łzom. Oplakiwała stratę najbliższej istoty w swoim życiu i swój udział w tej tragedii.

Skrajnie wyczerpana wyszła z kabiny i usiłowała zrobić sobie makijaż. Okazało się to niemożliwe, bo po świeżo nałożonym podkładzie spływały nowe łzy. Zaczęła mechanicznie się ubierać. Każdy najmniejszy ruch wymagał ogromnego wysiłku. Była jakby pod działaniem niewidzialnego hipnotyzera, który kazał jej spełniać różne czynności. Wykonywała je jak automat, z góry wiedząc, co należy robić.

103

Nie mogła podjąć najmniejszej decyzji, zastanowić się nad najbłaższym problemem, zająć się najprostszymi sprawami. Czy będzie zdolna położyć głowę na poduszce i zapaść w sen, zjeść z apetytem posiłek, pójść na spotkanie towarzyskie, na zajęcia gimnastyczne, roześmiać się? Czy kiedykolwiek jeszcze zdoła cieszyć się życiem?

Będzie to niemożliwe, póki nie pomści śmierci bliźniaczki. Teraz, siedząc w dusznym pomieszczeniu gmachu policji, powtórzyła sobie w duchu przysięgę, którą złożyła swemu odbiciu przed lustrem w łazience: śmierć jej siostry zostanie pomszczona, bez względu na koszty, jakie ona sama poniesie, nawet gdyby miała zginąć.

Nienawiść do mordercy tliła się w jej piersi niczym żarzący węgielek. Przedtem nie była mściwa. Mogła z całą szczerością oświadczyć, że nie spotkała w życiu nikogo, kogo by nienawidziła. Owszem, czasami nie lubiła jakiejś osoby, nawet jej nie cierpiała. Nie zdarzyło się jednak, by znienawidziła kogoś do tego stopnia, aby życzyć mu śmierci. Teraz jednak wrogość, jaką czuła do tego anonimowego zbrodniarza o nieznanych rysach, przerażała ją samą.

- Miałaś dziś klientów?

Jem wyrwał ją z ponurego zamyślenia. - Nie, na szczęście.

- I znajdziesz kogoś na zastępstwo?

- Bez problemu. Zawiadomiłam koleżanki z pracy, że wezmę urlop na kilka tygodni. Teraz dziewczyny siedzą nad zmianami programu. Poradzą sobie. Biznes na tym nie ucierpi.

W zdenerwowaniu Jem począł wykręcać sobie palce. - Melino, wprost nie mogę uwierzyć ...

- W co?

- Po prostu trudno mi uwierzyć, że Gillian zgodziła się na

taką mistyfikację. Że zamieniła się z tobą rolami i poszła zamiast ciebie na spotkanie. To nie pasuje do niej, ona nie była tak nieodpowiedzialna i impulsywna. To brzmi ...

- .. jak coś, do czego ja byłabym zdolna, tak? - dokończyła za mego.
- Nie chciałbym, aby brzmiało to jak krytyka ...
104

- Nie tłumacz się. Sama się o to oskarżam. Gdybym mogła cofnąć czas, nigdy bym jej tego nie zaproponowała.
- Czy Gillian kiedykolwiek brała udział w podobnych mistyfikacjach?
- Już ci powiedziałam. Jedynie w czasach dzieciństwa.
- Ale nigdy nie poszła za ciebie eskortować klienta?
- Nie, to się zdarzyło po raz pierwszy.
- Dlaczego akurat wczoraj wieczorem?
- Jem, bez żadnego szczególnego powodu. Przyszło mi to do głowy zupełnie niespodziewanie - taki spontaniczny pomysł, który zrodził się w trakcie lunchu. Hennings nie ufał do końca jej wyjaśnieniom.
- Czy przypadkiem nie chodziło o tego Christophera Harta? Może Gillian miała ochotę spotkać sławę? Astronautę? Odpowiedz!
- Nie, nie chodziło o niego. To był...
- Ach, mniejsza z tym - przerwał zirytowany. - Nie chcę o tym mówić.
- To był głupi, dziecinny pomysł, za który ponoszę całkowitą odpowiedzialność.
- Zapewne, ale Gillian odpowiadała za swoje czyny. Mogła przecież odmówić.
- Nie złość się na nią! - Melina się rozgniewała. - Wczoraj wydawało mi się, że to niewinny żart. Jak mogłam przewidzieć, że ją to zabije? - Wyrwała swoją rękę z jego dłoni i wstała. - Daj mi spokój! - krzyknęła.
- Teraz ja zdenerwowałam ciebie.
- Nie jestem zdenerwowana, jestem wykończona.
- Melina ...
- Jem, nie mogę słuchać, jak ją krytykujesz, choć nie minęło nawet dwanaście godzin od jej śmierci.
Hennings, wyraźnie zmieszany, przygładził włosy:
- Masz rację, masz rację. Bardzo przepraszam. Wiem, że masz do siebie pretensje. Nie powinienem był o tym mówić.
- Muszę stąd wyjść.
- Dokąd? Nie możesz opuszczać pokoju. Powiedziano nam, żebyśmy czekali tu na Lawsona.
105

- Nie wychodzę z budynku. Muszę jedynie pójść do toalety.
- Zaprowadzę cię.
- Nie. - Nakazała mu gestem, żeby nie ruszał się z krzesła. - Zostań tu i gdy Lawson się pokaże, powiedz mu, że zaraz wrócę. - Jesteś pewna, że nic ci nie dolega?
- Nic mi nie jest.

W rzeczywistości wcale nie czuła się dobrze. W łazience pochyliła się nad umywalką, oparła łokciami o jej krawędź i zaczęła masować sobie czoło w nadziei, że trochę ustąpi rozdzierający ból głowy wywołany atakiem płaczu pod prysznicem.

Po kilku minutach do toalety weszła policjantka. - Pani Lloyd? - zapytała. Melina wyprostowała się i obróciła w jej kierunku.

- Przykro mi, że przeszkadzam, ale detektyw Lawson informuje, że już przyszedł. Czeka na panią. Proszę wrócić do pokoju, gdy tylko pani będzie gotowa.

- Zaraz idę.

- Jak się pani czuje? Trochę lepiej?

Melina skinęła głową. - Dziękuję.

- Jeśli trzeba, niech pani zostanie jeszcze parę minut.

- Dam sobie radę.

- Kilka dodatkowych minut niczego nie zmieni.

Uśmiechając się sztucznie, Melina podniosła leżącą na podłodze torebkę i poszła w kierunku drzwi. Po drodze zatrzymała się przy pojemniku z wodą pitną. Wygrzebała z dna torby dwie tabletki przeciwbólowe, pochyliła się nad strumyczkiem wody i nabrała duży łyk, żeby przełknąć lekarstwo.

Kiedy odwróciła się, znalazła się twarzą w twarz z Christopherem Hartem. Stał parę kroków od niej. - Cześć - odezwała się.

- Witaj.

Jego lekki uśmiech budził sympatię. Chciał do niej podejść, lecz w w tej właśnie chwili podszedł do niego policjant, trzymający w ręce metalową tabliczkę z przymocowaną do niej kartką papieru.

106

- Czy to pułkownik Hart? - zapytał, przedstawiając się: - Kapral Crow. - Uścisnęli sobie ręce.

- Dowiedziałem się, że pan miał do nas dziś przyjść. Jestem również indiańskiego pochodzenia, z plemienia Choctaw. Czy mógłbym prosić o autograf dla mojego chłopaka? Ma dziewięć lat. Bzik na punkcie badań kosmicznych, to znaczy tak jest nimi zafascynowany.

- Panie kapralu, złapię pana później, dobrze? Jak będę stąd wychodził. Na razie już jestem spóźniony na spotkanie z detektywem Lawsonem.

- Jasne. Przepraszam ... no, że przerwałem ...

- Nie ma sprawy. Z przyjemnością zostawię autograf dla pana syna zaraz po skończonej rozmowie z Lawsonem.

Kapral odszedł, lekko zawstydzony. Chief odwrócił się w stronę Meliny:

- Przepraszam za ten incydent. Łowcy autografów czasami wybierają najbardziej niewłaściwy moment.

Podszedł ku niej i stanął tak blisko, że poczuła od niego zapach świeżego jesiennego dnia. Lśniący skórzana marynarka, którą miał na sobie, odbijała promienie słońca. Hart wniósł do środka aurę panującą na zewnątrz. Zanim Melina zrozumiała, co zamierza zrobić, szybko przejechał kciukiem po jej brodzie. Instynktownie odrzuciła w tył głowę.

- Ściekło ci parę kropel. - Pokazał wilgotny ślad na opuszku.

Roztarł go palcami i opuścił rękę. - Melino, ja ... - Spuścił wzrok i dopiero po chwili spojrzał jej znowu w oczy. - Chryste, nie wiem, co powiedzieć. Jakże mi przykro ... twoja siostra ... doprawdy ...

- Dziękuję. - Chciała, żeby w tym momencie zamilkł, ale Hart mówił dalej cichym, łagodnym głosem:

- Czy mogłabyś sobie wyobrazić, że po wczorajszej nocy nasze następne spotkanie odbędzie się na komendzie policji? - Pokręcił głową w zdumieniu. - Nie mogę zrozumieć, co się tu dzieje. Nie wiem, dlaczego wysłałaś tego detektywa po mnie, ani co ja mam z tym wspólnego. Dopóki nie dowiem się czegoś konkretnego, wstrzymam się z wygłaszaniem wszelkich opinii. Ale bez względu na to chciałbym, abyś wiedziała, jak ogromnie

107

ci współczuję z powodu Gillian. To straszne, co ją spotkało. Podniósł ręce w geście świadczącym o bezradności. - Tak mi przykro. To wszystko, co mam ci teraz do powiedzenia.

Melina nie mogła powstrzymać łez, choć bardzo starała nad nimi zapanować.

- Boże, jak mi cię żal. - Położył jej ręce na ramionach, przyciągnął do siebie i delikatnie pocałował we włosy.

Kontakt fizyczny z nim wywołał w niej dwa nie kontrolowane odruchy: westchnęła głęboko i zarazem zeszywniała.

On jednak nie dawał po sobie poznać, że dostrzegł jej reakcję, ponieważ ucałował ją w skroń, szepcząc do ucha:

- To musiało być dla ciebie koszmarem. Nienawidzę tego, co cię spotkało.

- Zapraszam do środka, kiedy państwo będą gotowi. Odskoczyli od siebie i odwrócili się. W drzwiach stał Lawson, patrząc na nich badawczym i zaciekawionym wzrokiem.

Chief wszedł za Meliną. W pokoju znajdowali się już: Lawson, prawnik z ramienia NASA Alan Birchman oraz jeszcze jeden mężczyzna, który przedstawił się jako Jem Hennings, narzeczony Gillian Lloyd. Hart przekazał mu półgłosem wyrazy współczucia. Hennings zareagował z zimnym i niemal niewidocznym skinieniem głowy, co zastanowiłoby Chiefa, gdyby nie był pochłonięty myślą, że Melina zachowuje się dzisiaj wobec niego jak zupełnie obca osoba.

Inna sprawa, że w tych okolicznościach miała prawo zachowywać się tak, jak sobie życzyła. Straciła ukochaną siostrę wskutek odrażającej zbrodni. Nie miałaby jej za złe, gdyby waliła pięściami w ścianę albo wyrwała sobie włosy. Szokujące wieści, które dotarły do niej dziś rano, usprawiedliwiały wszelkie formy reakcji. Skoro postanowiła trzymać dystans i grać rolę wyniosłej damy, niechaj tak będzie.

Z drugiej jednak strony tak bardzo chciał jej okazać współczucie. Pragnął, aby wiedziała, jak boleje nad tym, co się zdarzyło. Tymczasem Melina najwyraźniej trwała w postanowieniu,

108

by nie patrzeć mu w oczy. Odkąd weszli do pokoju, ani razu na niego nie spojrziała.

Lawson informował Birchmana o szczegółach zebranych dotychczas przez ludzi z dochodzeniówki.

Prawnik, którego Chief poznał zaledwie parę minut przedtem, wyglądał na osobę cieszącą się autorytetem. Nosił okulary w srebrnej oprawce i garnitur za trzy tysiące dolarów. Na jego lewym policzku widniało czerwone znamię ciągnące się aż do szyi. On i Chief mieli zaledwie tyle czasu, aby przed wejściem do windy na parterze wymienić uścisk dłoni i wręczyć sobie wizytówki.

W kabinie windy Chief zdążył mu jeszcze podziękować za szybki przyjazd.

- Dobrze się złożyło, że akurat nie byłem zajęty. - usłyszał w odpowiedzi. Birchman nie marnował czasu na uprzejmości i pogawędki. Od razu przeszedł do meritum sprawy: - NASA przekazała mi podstawowe fakty. A jaką historię pan ma do opowiedzenia?

Chiefowi nie spodobało się, że jego wersja wydarzeń od razu została zakwestionowana, ale nie skomentował obraźliwej uwagi prawnika. Postanowił udzielać równie lakonicznych odpowiedzi. - Melinę Lloyd spotkałem po raz pierwszy w życiu wczoraj wieczorem. Była moją eskortą medialną na bankiecie w hotelu Adolphus.

- A ofiarę morderstwa?

- Nigdy jej nie widziałem. Nie mam pojęcia, dlaczego zo-

stałem tu wezwany, chyba że mam potwierdzić alibi Meliny lub coś w tym rodzaju.

- Lawson mógłby zapytać o jej alibi, gdy widział się z panem po raz pierwszy. Czy jest pan pewien, że nie powinienem zostać o czymś poinformowany przed wejściem do pokoju przesłuchań? Nie lubię być zaskakiwany przez drugą stronę. A już absolutnie nie toleruję tego u klienta, którego reprezentuję.

Chief z trudem powstrzymał gniew. Gdy winda stanęła na drugim piętrze, przepuścił Birchmana, wysiadł za nim i wówczas dostrzegł Melinę pijącą wodę.

Wszedłszy do pokoju Lawsona, Birchman ruszył od razu do ataku:

109

- Skoro spotkaliśmy się tu wszyscy, chciałbym wiedzieć, dlaczego pułkownikowi Hartowi kazano się tu stawić. Jeśli jego zeznanie miało pomóc śledztwu, mógł je równie dobrze złożyć w moim biurze.

- Chwileczkę! - powstrzymał go detektyw.

Chiefa nie zdziwiło, że Lawson nie da odebrać sobie przewodnictwa. Przecież znajdował się na swoim terytorium. To on zwołał spotkanie. Chciał je poprowadzić tak, jak uważał za stosowne. Ani mu się śniło ustępować władczemu prawnikowi, który na jednej sprawie zarabia pewnie więcej niż detektyw w ciągu całego roku.

Lawson napiął mięśnie barków z taką siłą, że o mało nie puścili szwy w marynarce.

- Panie Birchman, nie dokonaliśmy jeszcze prezentacji przybyłych.

- Co takiego?

Chief podzielał zaskoczenie swego adwokata, a jego podziw dla przenikliwości detektywa ustąpił miejsca niechęci.

- Panie Lawson, pan uwielbia szarady, prawda? - odezwał się z ironią. - Może ktoś - tu zatrzymał wzrok na Melinie - wreszcie mnie uświadomi, dlaczego jestem wplątany w dochodzenie. - Myślę, że pora, byście oboje państwo poznali się ze sobą - rzekł chłodno detektyw, patrząc astronautce prosto w oczy. Wykonał lekki ruch głową w kierunku Meliny.

Chief znów spojrział na jedyną w tym pomieszczeniu kobietę.

Patrzyła na niego bez wyrazu, nie ujawniając żadnych myśli. Byłby gotów dać milion dolarów, byle odgadnąć, co się kryje za tymi szarymi tęczówkami.

Ponownie wlepił oczy w twarz detektywa i z rosnącym zażenowaniem powiedział:

- Melina i ja spotkaliśmy się wczoraj wieczorem.

- Nie, nie spotkaliście się. - Chief otworzył usta, aby za-

protestować, ale Lawson, który najwyraźniej czuł się w swoim żywiole, uniósł rękę, żeby go powstrzymać.

- Kobieta, w której towarzystwie spędził pan miniony wieczór, była Gillian Lloyd.

Hart na dłuższą chwilę zaniemówił. Kiedy wreszcie pojął, co sugerowały słowa detektywa, wykrzyknął z gniewem:

110

- Gillian? Ależ nie, panie Lawson, moją eskortą była Melina. - Popatrzył na nią, czekając na potwierdzenie. - Powiedz mu! - zażądał.

Kobieta nie spuszczała wzroku i powoli pokręciła głową. Kiedy Hart zrozumiał wreszcie, na czym polegały złośliwe przytyki Lawsona i niepojęta wyniosłość Meliny, poczuł falę słabości w całym ciele. Począł bacznie przyglądać się twarzy, ustom, włosom i figurze siedzącej obok kobiety. Zatopił wzrok w jej oczach

i orzekł w duchu, że z całą pewnością spędził z nią wczorajszą noc.

- To byłaś ty - powiedział bez cienia wątpliwości: I po-wtórzył stanowczo: - Tak, to z pewnością byłaś ty!

- To była Gillian - odrzekła tak cicho, jak by rozmawiali tylko we dwoje.

Nie mógł w to uwierzyć. To z pewnością nie było prawdą.

Kobieta patrząca teraz na niego była tą samą kobietą, która ... która ... Wspomnienia poprzedniej nocy wróciły z całą siłą. W jednej chwili ujrzał przed oczami jej uśmiech, miny, zmienną ekspresję twarzy, usłyszał miłosne westchnienia, poczuł na sobie dotyk rąk. Nie mógł się mylić. To była z pewnością dziewczyna siedząca obok.

W stała, podeszła do niego i wyciągnęła rękę:

- Panie pułkowniku, nazywam się Melina Lloyd. Miałam pana esk011ować poprzedniej nocy, ale zastąpiła mnie moja siostra bliźniaczka.

Patrzył na jej dłoń, jakby nie wiedząc, co z nią zrobić. W koń-cu oprzytomniał na tyle, żeby wymienić uścisk. Poczuł pod palcami delikatną skórę. Rozmiar dłoni był, jak pamiętał, do-kładnie taki sam.

- Nie mogę uwierzyć - powtórzył, nie zdając sobie sprawy, iż mówi na głos - że podobieństwo jest tak łudzące.

Uśmiechnęła się smutno:

- Mówiono o tym od dnia naszych narodzin.

- Ale pani głos ...

- Naszych głosów również nikt nie potrafił rozróżnić.

Chief, zupełnie ogłupiały, nadal gapił się na kobietę przed sobą. Włosy, oczy, usta - wszystko było takie samo, prócz tego,

111

że poprzedniej nocy miała na twarzy makijaż. A raczej to Gillian miała makijaż.

Gillian.

Którą dziś o świcie znaleziono zamordowaną. Z bólem wciągnął powietrze.

- To ona nie żyje?

Sobowtór Gillian kiwał głową:

- Ja też w to nie mogę uwierzyć. Niestety jednak, taka jest prawda.

Nagle wszystko stało się jasne. Teraz wreszcie Chief pojął, dlaczego Lawson postanowił go przesłuchać. Był jednym z ostat-nich ludzi, którzy widzieli Gillian Lloyd żywą. A może nawet ostatnim, zanim dopadł ją morderca.

Dopiero teraz się zorientował, że nadal ściska rękę Meliny.

Gdy ją puścił, kobieta wróciła na miejsce koło Jema Henningsa. Czy to on się przedstawił jako narzeczony Gillian? Jej narze-czony?

Chief spojrzał na Jema zaintrygowany. Tamten wpatrywał się w niego z rosnącą furią. Jego twarz przybrała purpurową barwę, coś w nim bulgotało, niczym w czajniku z wrzącą wodą.

Choć tylko Chief znał tajemnicę poprzedniej nocy, wypadało tamtemu złożyć wyrazy ubolewania.

- Przykro mi - odezwał się. - I po chwili dodał: - Z powodu pana straty.

- Ty skurczysynu! - ryknął Jem. I rzucił się na Chiefa.

Rozdział dziesiąty

Nikt nie spodziewał się tego ataku, choć Chief, zauważywszy wściekłość Henningsa, powinien był go przewidzieć. Sam nigdy nie wszczywał bójki, ale sprowokowany nie miał zwyczaju się cofać. Toteż nieraz brał udział w bijatykach i odebrał swoją porcję cięgów. Teraz jednak nie zareagował na wyraźne sygnały ostrzegawcze.

Melina i Birchman krzyczeli, kompletnie zaskoczeni, podczas gdy Lawson schwycił Henningsa za ramię,

próbując go odciągnąć. Ten nie ustępował i na oślep walił pięściami. Chief zdołał wykonać kilka uników, ale gdy w końcu poczuł silne uderzenie na kości policzkowej, wściekł się tak, że postanowił Henningsowi przyłożyć. Zrobił potężny zamach, lecz detektyw w mgnieniu oka usunął tamtego z pola rażenia.

- Natychmiast przestać! - ryknął detektyw. - Hennings, co do cholery? - Usiłował tamtego obezwładnić, ale zajęło mu parę chwil, by jego siła zwyciężyła. Pchnął Jema tak mocno, że tamten aż się zatoczył i niespodziewanie opadł na krzesło. - Jeszcze raz spróbujesz tego numeru, a ochłodziś sobie tyłek za kratami! - ostrzegł Lawson. Następnie obciągnął kusą marynarkę, przygładził włosy i był gotów do dalszego przesłuchania. -

113

Przepraszam, że musiałem użyć paru wulgarnych wyrazów - zwrócił się do Meliny.

- Nie szkodzi, sama chciałam użyć gorszych. Jej furia skrupiła się na Henningsie.

- Jem, cóż ty sobie myślisz? Co się z tobą dzieje?

- Powiem ci, co się ze mną dzieje. Gdyby nie on - zaczął

wygrażać palcem w kierunku Chiefa - Gillian by żyła. To z jego winy została zabita. - Na ostatnim słowie głos mu się załamał. Zakrywając twarz rękami, zaszlochał.

Chief wściekłym tonem zasypał Lawsona pytaniami:

- O czym on, do cholery, mówi? Dlaczego nie wyjaśnił mi pan wcześniej tej koszarnej sytuacji? Przecież mógł mi pan powiedzieć, że Gillian i Melina zamieniły się rolami. Byłbym przygotowany ...

- Właśnie z tego powodu nie zamierzałem panu nic mówić.

Chciałem sprawdzić pana reakcję, zorientować się, co pan wie - działał.

Chief nie ukrywał obrzydzenia wobec taktyki Lawsona.

- No cóż, urządził pan sobie widowisko. Myślę, że dobrze się pan bawił.

Lawson zignorował obraźliwy komentarz.

- Wszystko zostanie wyjaśnione - orzekł chłodno. - Ale chyba odłożymy to do czasu, aż panowie ochłoną.

- Nie.

To Melina zaprotestowała. Chief zauważył, że zbiera się jej na płacz, ale żelazna wola zwyciężyła. Dłonie zacisnęła w pięści.

- Chciałabym móc robić to, co Jem teraz robi - oświadczyła zebrany. - Wypłakałabym sobie oczy. Wcale nie chcę być tutaj, zwłaszcza z powodów, dla których się tu spotkaliśmy. Żadne z nas nie ma na to ochoty. Ale jeśli nasze spotkanie może doprowadzić do wykrycia jakichś istotnych poszlak, które pomogą w schwytaniu mordercy mojej siostry, to odłożę płacz na inną okazję. Musimy posunąć śledztwo naprzód, a dopiero potem się rozstać.

- Rozumiem - rzekł detektyw. - Przejdę do rzeczy. Dzięki za okazane mi zaufanie.

Podziękuj mi pan czynem, gdy ustalicie tożsamość zbrod-

114

niarza i doprowadzicie do jego aresztowania - odparła sucho Melina.

Wskutek ciosu Henningsa pekła napięta skóra na kości policzkowej Chiefa. Startł krew chusteczką, którą wręczył mu Birchman. Z początku nie czuł bólu, bo był zbyt wzburzony agresją Henningsa. Teraz jednak szok mijał. Gdy adrenalina wywołana walką opadła, Chief poczuł rwący ból w całym policzku.

W ciągu minionych paru minut zaatakowano go ze wszystkich stron; każdy kolejny cios był mocniejszy od poprzedniego. Nie dano mu ani chwili wytchnienia. Rana na policzku zaczęła boleć z opóźnieniem. Tak samo było z jego reakcją na wieść

o śmierci Gillian.

Najpierw był ogłuszony lawiną informacji. Zamiana ról przez bliźniaczki. Zamordowanie Gillian. Teraz wszystko zaczynało do niego docierać. Poczucie straty sprawiało mu dużo więcej cierpienia niż rana na policzku.

Ona umarła. Ta piękna, ekscytująca kobieta już nie żyje, jest dla niego stracona na zawsze. Spędzili ze

sobą tylko jedną noc. Niecałą noc. Zaledwie kilka godzin. Ale jakże niezwykłych, niezapomnianych. Zapragnął z całego serca, aby czas się cofnął, by ona do niego wróciła. Opłakiwanie prawie nieznannej kobiety było niemal świętokradztwem. Nie zasłużył sobie na żałobę po niej. Co innego Melina. Albo nawet Hennings. Uzewnętrznił więc gwałtowne emocje w jedyny znany sobie sposób: gniewem.

- Co on, do diabła, miał na myśli, twierdząc, że z mojego powodu Gillian została zabita? - zapytał Lawsona, wskazując na Henningsa.

- Potrzebuje pan czegoś na ranę? - odparł detektyw z irytującym spokojem.

- Nie! Do cholery, nie! Podobnie jak Melina, chciałbym z tym skończyć, im szybciej, tym lepiej. Na początek proszę mi wyjaśnić, dlaczego ten dupek sobie wykombinował, że jestem odpowiedzialny za zamordowanie Gillian. - Ze zdziwieniem usłyszał, że głos mu się załamuje. Może był bardziej zrozpaczony, niż chciał się do tego przyznać.

115

Zerknął na Melinę i ze zdumieniem odnotował, że kobieta uważnie go obserwuje, jakby chciała czytać mu w myślach.

- Panie pułkowniku, może pan usiądzie i opowie nam o wieczorze spędzonym z Gillian Lloyd. Lawson podsunął krzesło, Chief zajął miejsce. Detektyw jeszcze raz go zagadnął, czy nie potrzebuje jakiegoś środka dezynfekującego do przemywania rany, ale astronauta zaprzeczył ruchem głowy.

- Co chciałby pan wiedzieć? - zapytał głuchym tonem.

- Nim zaczniemy, pragnąłbym zamienić słowo z moim klientem - odezwał się Birchman. - Nie mieliśmy czasu na konsultację. Domagam się jej teraz, zanim pułkownik Hart zacznie odpowiadać na pytania.

Birchman przysunął się z krzesłem do Harta. - Jak pana policzek?

- Przeżyję. O czym chce pan ze mną rozmawiać?

Birchman natychmiast wyczuł ironię w jego głosie.

- Pułkownik Hart, nie radzę odnosić się do mnie w ten sposób. Zapewne jest pan gwiazdą w swojej specjalności, ale i ja jestem gwiazdą w mojej. Pan kierował raketami w kosmosie i był ukochanym chłopcem NASA, by się tak wyrazić ...

- Proszę przejść do rzeczy.

- Rzecz polega na tym, że wypierdoła pana z grona astronautów, jeśli pan się tu podłoży.

Chief był zaskoczony, że Birchman użył wulgarnego słowa, choć sam przywykł do takiego języka. Wojskowi kłęli jak szewcy, ale nie spodziewał się przekleństw w ustach wymuskanego prawnika.

Pomyślał, że tamten celowo używa takich słów, żeby nim wstrząsnąć. Ta strategia przyniosła rezultaty. - Astronauta musi się cieszyć nieposzlakowaną opinią. Zawsze tak było. Jasne, że w historii badań kosmicznych znalazło się kilku krętaczy, ale ich numery zdołano utrzymać w tajemnicy.

Chief nie skomentował jego uwag ani jednym słowem, zresztą Birchman wcale tego nie oczekiwał.

- Przed przyjazdem zdołałem zebrać nieco materiałów - ciągnął prawnik. - Wynika z nich niezbicie, że jest pan czysty jak

116

łza. Cieszy się pan sympatią zwierzchników i podwładnych, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Ma pan wybuchowy temperament, ale atak gniewu prędko mija. Równie szybko jest pan gotów do przeprosin, co i do przyjęcia odpowiedzialności za błędy.

- Czuję, że się rumienię.

Adwokat skrzywił się na złośliwą uwagę, ale mówił dalej tym samym opanowanym tonem:

- Jest pan hetero. Nigdy nie był pan żonaty. Stosunki z kobietami, wedle pogłosek - z wieloma kobietami, traktuje pan jako sferę prywatną. Najdłuższy romans łączy pana z mediami, które od samego początku odnoszą się do pana z wyraźną sympatią. Ilekroć pojawia się pan w telewizji, wyglądający jak gwiazdor hollywoodzki, obdarzony wdziękiem i darem wymowy, NASA jest rozanielona. Jest pan jej amantem z plakatu reklamowego. To pan sprawia, że i NASA wygląda atrakcyjnie, a bardzo jej na tym zależy, bo podatnicy nie wnoszą do swoich posłów skarg na potężne koszty programu badań

kosmicznych, zwłaszcza na kolosalne straty. Mogliby się przyczepić, wiedząc jakie ogromne sumy idą na to z budżetu federalnego, gdy tymczasem można by je wydatkować na program walki z bezdomnością czy ocalenie lasów sekwojowych.

- Panie Birchman, wyjaśnił mi pan wszystko szczegółowo, ale nie ma o czym mówić, skoro wkrótce odchodzę z NASA na emeryturę.

- Tym bardziej powinno panu zależeć na zabezpieczeniu sobie odpowiedniej przyszłości. Bez względu na to, jaki zawód pan wybierze ...

- Jeszcze się nie zdecydowałem.

- W porządku. Proszę posłuchać mojej rady i nie popełniać błędu, który może zniszczyć, o tak - pstryknął palcami - pana wizerunek jako bohatera narodowego. Myślę, że cieszą pana różne przywileje wiążące się tą funkcją?

Chief nieznacznie skinął głową.

- Panie pułkowniku, jest pan utalentowanym człowiekiem.

Jednostką inteligentną. Na rynku pracy reprezentuje pan wielką wartość. Ale bądźmy szczerzy.

Największym atutem na tym

117

ryнку jest pana dotychczasowa kariera astronauty. Sprzeda ją pan za dużo większe pieniądze, niż swój talent i urok osobisty. Jeśli odejdzie pan z błogosławieństwem NASA, przyszłość stoi przed panem otworem. Natomiast jeżeli przejdzie pan w stan spoczynku w atmosferze skandalu, będzie pan za to drogo płacił do końca życia.

Birchman przerwał i nabrał tchu.

- Nie wiem, co za mistyfikację wykombinowały sobie te bliźniaczki. I dlaczego zamieniły się rolami. Co więcej - nic mnie to nie obchodzi. Chcę tylko ustalić z panem - i to w tej chwili - czy mam się denerwować faktami zebranymi przez Lawsons.

- Nie.

Prawnik przyjrzał mu się badawczo i po dłuższej chwili z wyraźną ulgą oparł się wygodniej na krześle.

- Zatem doskonale. Oto zasadnicze reguły gry: proszę dobrowolnie nie udzielać żadnych informacji. Ale to żadnych. Odpowiadać lakonicznie. Nie wdawać się w wyjaśnienia. Nie mówić niczego, co nie jest związane z morderstwem tej kobiety. Jasne?

- Jasne.

Birchman podszedł do drzwi, ale zawahał się przez chwilę i wstrzymał z wpuszczeniem pozostałych osób do pokoju.

- Na koniec chciałbym tylko zaspokoić ciekawość: czy przychodząc tu zdawał pan sobie sprawę, że nigdy przedtem nie spotkał pan Meliny Lloyd?

Chief pokręcił głową.

- Podobieństwo bliźniaczek było aż tak ludzające?

- Wręcz trudno sobie wyobrazić.

- Melino, usiądź na tym krześle, będzie ci wygodniej. Lawson wskazał jej miejsce, za które podziękowała skinieniem głowy.

Gdy już wszyscy się rozsiedli, detektyw zaczął od uwag pod adresem Ch.ristophera Harta.

- Panie pułkowniku, pragnę zapewnić, że nie jest pan pode}

118

rzany. - Zrobił pauzę, czekając na reakcję Chiefa. Gdy ten się nie odezwał, detektyw wyjaśnił, dlaczego: - Pana stopy są dużo większe niż odciski, które znaleźliśmy przed domem ofiary.

Hart zacisnął szczęki. Melina ze swojego miejsca zauważyła, że był wściekły na Lawsona zaje go kolejną bezczelną zagrywkę. Oznaczała ona, że gdyby odciski były zbliżone do rozmiaru jego stopy, znalazłby się na liście podejrzanych o morderstwo. Jed-nakże astronauta był zbyt inteligentny, by dać się sprowokować.

Wskazówki adwokata dobrze na niego wpłynęły. Był bardziej opanowany i spokojniejszy niż przedtem. A poza tym zdystan-sował się do sprawy. Jeszcze niedawno jego intensywnie niebies-kie oczy wyrażały gwałtowne zmiany emocji. Teraz stały się nieprzeniknione. Było to żywe, lecz chłodne spojrzenie doświad-czonego gracza.

- Panie pułkowniku - oświadczył Lawson - pragnęlibyśmy usłyszeć pana relację z ostatnich godzin spędzonych w towarzys-ństwie Gillian Lloyd.

Chief dał znać ręką, że gotów jest odpowiadać na pytania. - Kiedy ujrzął ją pan po raz pierwszy?

Wyjaśnił, jak się spotkali i opowiedział o przebiegu kon-ferencji prasowej oraz o bankiecie.

- Pani Lloyd - zwrócił się oficjalnie do Meliny - nigdy bym nie odgadł, że Gillian nie zajmowała się zawodowo eskortą medialną. Zachowywała się profesjonalnie.

- O, tak, była bardzo zdolna. I proszę mówić mi po imieniu. Chief skinął głową i ciągnął dalej:

- Po skończonym bankiecie Gillian zawiozła mnie do hotelu.

- Bez postojów po drodze?

- Owszem, raz się zatrzymaliśmy. Na moją prośbę podjecha-liśmy do meksykańskiej jadłodajni, żeby kupić placuszki kuku-rydziane. Gillian się zgodziła, mówiąc, że jej rola polega na zaspokojeniu potrzeb klienteli. Czy tak, Melino?

- Tak jest.

Po raz pierwszy od powrotu do pokoju głos zabrał Jem:

- Na miłość boską, czy nie możemy darować sobie historii z meksykańskimi plackami? Chciałbym dojść do tych napisów na ścianie.

119

- Napisów na ścianie? - Chief spojrzał pytająco na Lawsona, domagając się wzrokiem wyjaśnień.

Detektyw z zimną furią ostrzegł Jema:

- Panie Hemmings, jeśli pan łaskaw. - Przypomniał mu, że cela ciągle czeka i ponownie zwrócił się do Chiefa: - Wzięliście dania na wynos?

- Tak.

Więc gdzie je zanieśliście?

- Do mojego pokoju w hotelu The Mansion.

- Gillian towarzyszyła panu?

- Tak - odpowiedział Chief bez wahania. - Wystarczyło na nas dwoje. Gillian stwierdziła, że również jest głodna. Roz-łożyliśmy jedzenie na stoliku przy sofie w moim apartamencie. - To w jadłodajni nie było wolnych miejsc?

Wyraz twarzy Chiefa zdradzał napięcie.

- Miałem ochotę na drinka. W barku w moim pokoju znajdował się alkohol. Dokładnie mówiąc, bourbon, jeśli chciałby pan i to wiedzieć. Wypiłem jedną szklaneczkę.

- A Gillian?

- Również jedną.

- Jak długo została w pana apartamencie?

- Zjedliśmy przyniesione dania. Nie pamiętam, o której godzinie wyszła.

- Czy ktoś widział, jak wychodziła?

- Nie wiem. Nie odprowadzałem jej. Może powinienem był jej towarzyszyć do wyjścia.

Melina zauważyła, że Birchman nieznacznie spojrzął na Chiefa, ale był to tak dyskretny ruch oczu, że pozostali chyba go nie dostrzegli.

Lawson zadał kolejne pytanie:

- Tak więc jedliście. Wypiliście po jednym bourbonie. Co jeszcze robiliście?

- Rozmawialiśmy.

- Rozmawialiście. - Lawson zrobił minę, jakby chciał sobie

wyobrazić tę scenę. - Gawędziliście sobie przy tym niskim stoliku?

- Dlaczego pan nie zapyta wprost, co panu chodzi po głowie?

- Dobrze. Spaliście ze sobą?

120

Rozdział jedenasty

Odpowiedział jednym słowem: - Nie.

- No cóż, ktoś uważa, że tak.

Z żółtej kartonowej koperty Lawson wyciągnął plik powiększonych zdjęć odbitych na błyszczącym papierze i wręczył go Chiefowi. Zupełnie nie spodziewając się, co na nich ujrzy, astronauta niecierpliwie wyrwał je z rąk detektywa. Jednakże jego złość natychmiast ustąpiła grozie. Wystarczył jeden rzut oka na fotografie. Z grymasem bólu Chief potarł dłonią czoło i wydał z siebie głośny jęk:

- O, Chryste!

- Czy mogę? - Birchman wyciągnął rękę. Chief podał mu

pierwsze ze zdjęć. Sam tymczasem przejrzał plik do końca i dopiero potem wręczył prawnikowi resztę fotografii. Przez chwilę zapatrzył się w przestrzeń przed sobą, wreszcie skierował wzrok na kobietę.

- Melino, ja ... - Słowa uwięzły mu w gardle. Swój stan ducha mógł wyrazić jedynie grymasem. W geście całkowitej bezradności uniósł ręce i opuścił je bezwładnie.

- No więc?

Wytrzymał na sobie badawczy wzrok Meliny i po chwili

121

spojrzał na Jema, który aż zapłuł się z wściekłości, rzuciwszy mu to pytanie.

- No więc co?

- Zrobił pan to, co tu jest nabazgrane? Dymał pan moją narzeczoną? - Jem!

- Melino, czujesz się dotknięta? Powinnaś być obrażona na niego, a nie na mnie.

- Może należałoby usunąć pana Henningsa z pokoju. Lawson zignorował uwagę Birchmana, zwracając się wprost do Jema:

- Hennings, ostrzegam po raz ostatni. Jeszcze jeden taki numer i zostanie pan stąd wyprowadzony w kajdankach!

- O, nie, zostaję! Chcę usłyszeć, co bohater przestrzeni kosmicznej ma do powiedzenia na swój temat.

- Cokolwiek mam do powiedzenia, zakomunikuję to siostrze Gillian. - Ton Chiefa zdradzał z trudem hamowany gniew. - A nie tobie, ty dupku.

- Jem, proszę, abys panował nad sobą - rzekła udreńczonym głosem Melina.

- Dobrze, uspokoję się, ponieważ nie chcę uronić ani jednego słowa, które padnie z ust Pana Astronauty. Lawson podjął przesłuchanie, pytając, z jakiego powodu ktoś nabazgrał te napisy na ścianie.

- Panie Hart, w tym musi tkwić źdźbło prawdy.

- Pan mnie o to pyta ?

- Panie pułkowniku - wtrącił się Birchman, kładąc rękę na ramieniu Chiefa; tym gestem najwyraźniej chciał go wstrzymać od udzielenia odpowiedzi. Hart go odepchnął.

- To jest krew, prawda? - Wskazał na fotografie, które oddał detektywowi. - Pan żąda, abym się z tego tłumaczył? Spodziewa się pan, że potrafię wyjaśnić, co ten psychol nasmarował na ścianie krwią kobiety, którą tuż przedtem zamordował? - Roześmiał się gorzko - Nie jestem ani psychiatrą, ani pieprzonym detektywem. Skąd, do diabła, miałbym wiedzieć, dlaczego on to napisał? Kto w ogóle może to odgadnąć? Ktoś, kto dopuścił się czegoś takiego - wskazał ręką na plik zdjęć - jest psychopata.

122

To chory osobnik. Jakże może się pan domagać ode mnie, bym mógł coś wyjaśnić?

- Już dobrze, proszę się uspokoić.

- Do diabła z tym wszystkim!

- Czy poprzedniej nocy odbył pan z Gillian Lloyd stosunek seksualny?

- Co panu powiedziałem?

- Zaprzeczył pan.

- No właśnie. Gillian wyszła ode mnie i ...

- O której godzinie?

- Już mówiłem, że nie przypominam sobie.

Lawson zwrócił się do kobiety:

- Melino, kiedy twoja siostra wróciła do domu?

- Późno. Myślę, że między drugą a trzecią w nocy.

Detektyw spojrział na Harta z ironicznym uśmiechem: - Długo gadaliście.

Jem robił wrażenie człowieka, który za chwilę znowu wpadnie w szal.

Chief natomiast ani myślał się poddawać. Z nowym przytłumieniem energii oświadczył:

- Nie pamiętam, która była godzina, gdy Gillian wyszła. Nie mam pojęcia, dlaczego została zamordowana. I tyle. Na tym skończyłem.

Wstał, lecz Lawson warknął, żeby nie ruszał się z miejsca.

Gdy Birchman zaprotestował, detektyw wdał się z nim w ostry spór. Jem rzucił w stronę Chiefa pełne nienawiści spojrzenie i wycofał się w róg pokoju, stając plecami do pozostałych osób.

Tymczasem Christopher Hart utkwiał wzrok w Melinie. Jego oczy świeciły jak wiązka promieni laserowych.

Cokolwiek czuł w tej chwili - gniew, wyrzuty sumienia, rozpacz, były to emocje w stadium wrzenia.

- Jeszcze tylko kilka pytań i myślę, że skończymy przesłuchanie pułkownika Harta - rzekł Lawson do prawnika.

- Domagam się, żeby ściśle dotyczyły pańskiego dochodzenia w sprawie zabójstwa - odparł sztywno Birchman.

Detektyw znów zwrócił się do Chiefa i spytał, czy zauważył, że ktoś ich śledził poprzedniej nocy.

123

Hart siedział z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Nie - odpowiedział. - Ale nie rozglądałem się. Dlaczego miałbym to robić?

- Czy Gillian telefonowała do kogoś?

- Nie w mojej obecności.

- Czyli nie przez większość wieczoru.

Chief potrząsnął głową.

- Chwilami nie byliśmy razem, więc w tym czasie mogła oczywiście do kogoś zadzwonić. Niemniej jednak nie widziałem, by korzystała z telefonu.

- A może odebrała czyjś telefon.

- Nikt do niej nie dzwonił.

- Czy z kimś rozmawiała?

- Jasne. Z wieloma osobami. Z odźwiernymi. Z obsługą pa, rkin-
gów. Z uczestnikami konferencji prasowej. Z gośćmi na bankiecie. - Czy któryś z jej rozmówców nie wzbudził pana podejrzeń?

Nie zauważył pan nikogo, kto by wyróżniał się w tłumie wyglądem lub zachowaniem?

- Nie.

- A może przypadkowo ktoś na nią wpadł? Kolega ze szkoły?

Dawna sympatia? Sąsiad lub znajomy?

Chief kilkakrotnie zaprzeczył ruchem głowy. - Nie, nie, nie.

- Czy w ciągu minionego wieczoru Gillian posprzeczała się z kimś? Przypomina pan sobie coś takiego?

- Nie. Melino. - Hart zniebaczka zwrócił się do kobiet - spodziewałaś się, że naprowadzę na jakies poszlaki. Przykro mi, ale nic mi nie przychodzi do głowy.

- Jeśli zdarzyło się coś godnego zapamiętania, pewnie byś sobie teraz przypomniał. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Nawet gdyby nastąpił jakiś nieprzyjemny incydent, mogłeś go nie zauważyć. Gillian doskonale sobie radziła w takich sytuacjach.

- Nie, nic takiego sobie nie przypominam ... - Nagle zawiesił głos. - Zaraz, chwileczkę ...

Melina pochyliła się w jego kierunku. - Pułkowniku ...

124

- Owszem, coś zapamiętałem. - Milczał przez parę sekund, zbierając myśli, podczas gdy pozostali utkwili w nim wzrok. Spojrzał na Lawsona. - Był taki facet. W meksykańskiej jadłodajni. Właśnie wychodził, kiedy myśmy wchodzili. Coś do niej powiedział. Zwrócił się do niej po imieniu. Nazwał ją "Gillian". Popatrzył na Melinę.

- Ona fantastycznie grała swoją rolę, udając ciebie. Facet wykrzyknął jej własne imię, a mimo to wcale jej nie zaskoczył. Kiedy zapytałem, dlaczego zwrócił się do niej "Gillian", odparła, że przypuszczalnie wziął ją za jej siostrę. - Jeszcze raz przyjrzał się bacznie Melinie. - Teraz zdaję sobie sprawę, dlaczego tak się mogło stać. W każdym razie wtedy Gillian powiedziała mi o tobie, mówiąc, że ma bliźniaczkę jednojajową. - Jak ten facet się nazywał?

- Wybąkał jakieś imię czy nazwisko, ale ...

- Niech pan mówi ...

- Cholera, nie przypominam sobie. Nie zwracałem na nikogo uwagi prócz ... - Chief spojrzął na Jema, który przysłuchiwał się wymianie zdań ze swojego kąta w rogu pokoju. Postanowił nie dokończyć zaczętej myśli i zamiast tego zauważył: - Nie jestem pewien, czy Gillian go poznała nawet wtedy, gdy się przedstawił. Wymienili kilka zdawkowych uprzejmości. Ona potraktowała to jako pomyłkę tamtego, a ja nie zastanawiałem się dłużej nad ich przypadkowym spotkaniem. Teraz jednak, gdy myślę o tym ...

- To co? - spytała Melina niecierpliwie.

- Może się mylę, ale odniosłem wrażenie, że on ją zaniepokoił.

- W jakim sensie? - chciał uściślić Lawson. Chief pokręcił głową.

- Trudno powiedzieć. Odczułem, że ją przestraszył. Przyznam, że ja również odebrałem to jako zagrożenie. Dziwny typ. - To znaczy? - Lawson otworzył notatnik i czekał z piórem w ręku.

- Po pierwsze, zwracał uwagę swoim wyglądem.

- Proszę podać jego rysopis.
- Wysoki. Błady. Chudy jak szkielet. W okularach z bardzo grubymi soczewkami, które zniekształcały oczy. Ciągle zsuwały
125

lii

mu się z nosa. Jednakże to nie jego wygląd sprawiał, że wydawał się taki dziwny. Raczej jego zachowanie. Sposób, w jaki wpatrywał się w Gillian.
- Mógłby pan to wyjaśnić?
- Patrzył jak... - Chief szukał odpowiednich słów. - Jakby był zszokowany spotkaniem, zaskoczony, że ją ujrzał w takim miejscu. Zwłaszcza ... - Znowu się zawahał, spoglądając na Jema, wreszcie dokończył: - ... ze mną.
Lawson, chcąc się upewnić, zapytał:
- I jest pan przekonany, że tamten wziął ją za Gillian?
- Tak się do niej zwrócił - odparł Hart. - A ona nie zaopiniowała, nie powiedziała mu, że ma na imię Melina.
- Jeśli z jakiegokolwiek powodu ten człowiek poczuł się dotknięty, widząc Gillian Lloyd w towarzystwie pułkownika Harta, to uważam, że ma pan podejrzanego - orzekł Birchman. - Ale dlaczego miałby się tak przejąć, widząc Gillian ze mną? - Hart znów zerknął na Jema. - Chyba że to jakiś pana kumpel, który doszedł do fałszywych wniosków.
- Ty draniu! - wrzasnął Hennings. - Czy nikt z tu obecnych nie zdaje sobie sprawy, że ten dupek zmyśla? Wymyślił sobie jakiegoś palanta, żeby odwrócić od siebie uwagę. On łże!
W mgnieniu oka Chief zerwał się z krzesła.
- Ty skurwielu! - krzyknął. Jednakże doszedł do wniosku, że będzie lepiej, jeśli się opanuje. Raptownie obrócił się w stronę kobiety. - Melino, naprawdę widziałem tego faceta. Rozmawiałem z nim! Przez kilka sekund oboje patrzyli sobie w oczy. Wreszcie Melina, przerywając milczenie, zwróciła się do Lawsons:
- To chyba warto sprawdzić, prawda? Jeśli ten mężczyzna, sądząc z opisu pułkownika Harta, wyglądał tak dziwnie, przypuszczalnie ktoś inny również go zapamiętał.
- Hart, czy to wszystko, co ma pan do powiedzenia na jego temat?
Chief przesunął palcami po włosach, sprawiając wrażenie człowieka całkowicie wytrąconego z równowagi. Jego gniew ciągle nie mógł znaleźć ujścia.
- Tak, to wszystko. Kontakt z nim trwał zaledwie dwadzieścia, może trzydzieści sekund.

126

- Czy zauważył pan jego samochód?
- Nie.
- Proszę opowiedzieć wszystko od początku. Może wtedy coś się panu przypomni.
W pierwszej chwili Chief chciał zaprotestować, ale gdy spojrzył na Melinę, jego gniew ustąpił. Skupił się i zaczął mówić:
- Przytrzymał drzwi, gdy wchodziliśmy do restauracji. Potem odezwał się do Gillian. Zwracał się do niej po

imieniu. Nie sędę, by go poznała. To jedna z tych niezręcznych sytuacji, gdy ktoś nas zaczepia, a my w żaden sposób nie możemy sobie przypomnieć, skąd się znamy i jak ten człowiek się nazywa.

- Wszystkim się to zdarza - wtrąciła uspokajająco Melina.

- Niemniej odniósł pan wrażenie, że ona coś skojarzyła? - dopytywał się Lawson.

- Tak - odparł Chief. - Myślę, że wtedy, gdy się przedstawił, ale zabijcie mnie, a nie przypomnę sobie, jak się nazywał.

- Niech pan próbuje.

- Panie Lawson, przecież pan słyisał, że pułkownik Hart nie pamięta nazwiska tamtego mężczyzny - wstawił się za klientem Birchman.

- Ja tu prowadzę dochodzenie, zgoda?

Mogli sobie oszczędzić tej wymiany zdań, bo Chief głęboko się zamyślił. Melina obserwowała, z jakim wysiłkiem woli stara się sobie przypomnieć nazwisko nieznanego. Wyraz jego twarzy wskazywał na skrajne napięcie. Astronauta pragnął odtworzyć po kolei każdy szczegół spotkania w restauracji. Jego mózg pracował jak komputer, pamięć przechowywała dużo więcej informacji, niż przeciętny śmiertelnik mógł sobie wyobrazić - dane techniczne, naukowe, aeronautyczne - wszystko, co było niezbędne w jego zawodzie. Musiał się jedynie skoncentrować, by natrafić na informację, której potrzebował; nie przywykły do tego człowiek naciskałby w takich razach klawisz komputera, żeby wyświetlił się poszukiwany przezeń plik na ekranie monitora.

- Kiedy powiedział, jak się nazywa, Gillian ciągle nie mogła go skojarzyć, póki ...

Birchman i Lawson zamilkli. Obaj z najwyższą uwagą poczęli przysłuchiwać się Hartowi.

127

- Cholera, co on takiego powiedział? - Chief zamknął oczy i ścisnął nasadę nosa. - Powiedział... że jest z ... - Nagle uniósł powieki. - Water! - wykrzyknął,

- Water! - powtórzyła głośno Melina.

- Melino, czy to ci coś mówi? - zwrócił się do niej Lawson.

- Poliklinika Watera.

- To znaczy ... ?

- O, Boże - rozległ się jęk. - Wiedziałem, że sztuczne zapłodnienie to fatalny pomysł - krzyknął Hennings, uderzając się prawą pięścią we wnętrze lewej dłoni. - Od samego początku byłem temu zdecydowanie przeciwny.

Melina rzuciła w jego stronę gniewne spojrzenie, wyraźnie wątpiąc w prawdziwość jego słów. Nie miała jednak okazji przekazać tej uwagi, ponieważ Lawson, zaintrygowany jej reakcją, powtórzył pytanie.

- Poliklinika Watera - wyjaśniła - specjalizuje się w leczeniu

bezpłodności. Gillian była tam wczoraj. - W czasie owulacji - mruknął Jem. Lawson nie krył zdziwienia:

- Gillian Lloyd zgłosiła się tam jako pacjentka?

- Tak.

- W jakim celu?

- Istotne jest to, że ten psychopata musiał się na nią natknąć w poliklinice - odparła Melina.

Lawson milcząco przyznał jej rację, włożył zdjęcia do dużej koperty i oznajmił zebranym: - Jesteście państwo wolni.

- A co pan zamierza teraz zrobić? - spytała Melina.

- Pójdę do polikliniki i sprawdzę, czy zatrudniają tam dziwnie wyglądającego faceta. Zatelefonuję do pani, jeśli czegoś się dowiem. - Hart zwrócił się do astronauty: - Proszę nie wyjeżdżać z Dallas, póki nie dojdziemy z tym do ładu i składu.

- Nie może pan zatrzymywać w mieście mojego klienta do czasu, aż doprowadzi pan do końca śledztwo w sprawie morderstwa - zaprotestował Birchman. - To może trwać wiele miesięcy.

Lawson, idąc do drzwi, stanął naprzeciwko Chiefa.

- Birchman ma rację - powiedział. - Nie mogę pana zmusić.

Niemniej chciałbym, aby pan to zrobił. Nie dlatego że do pana obywatelskich obowiązków należy okazanie pomocy w schwytaniu zabójcy Gillian Lloyd, i nie z tego powodu, że wskazał pan najważniejszą dotychczas poszlakę w sprawie tożsamości tego zagadkowego osobnika. Uważam, że jako porządny człowiek, jako bohater nie zechce pan teraz wyjechać z Dallas choćby ze względu na drugą panią Lloyd. Tę, która ocalała, prawda?

Z tymi słowami wyszedł. Po jego odejściu w pokoju zrobiło się dziwnie pusto. Birchman też zbierał się do wyjścia. Chwytał teczkę i skinął Chiefowi, czekając na niego przy drzwiach.

Jednakże Hart odwrócił się w stronę Meliny.

- Jest mi tak ogromnie przykro z powodu twojej straty - powtórzył z przejęciem.

- Dzięki. I żałuję, że masz w związku z tym tyle kłopotów.

- W porównaniu z twoimi to tyle, co nic.

- Chwileczkę - wtrącił się grubiańsko Jem. - To już przechodzi wszelkie granice przyzwoitości. - Napierał na nich, jakby chciał ich wypchnąć przez drzwi.

Birchman i Chief przecisnęli się przez labirynt mebli biurowych w głównej sali i ruszyli korytarzem do windy. Melina i Jem szli za nimi. Gdy prawnik nacisnął guzik, pojawił się przed nimi ten sam policjant w cywilu, który przed spotkaniem u Lawsons'a zagadnął o autograf dla syna. Ciągłe trzymał w ręku metalową tabliczkę z przytwierdzoną do niej kartką papieru i nerwowo przestępował z nogi na nogę.

Drzwi windy się otworzyły.

- Muszę zostać - zwrócił się Chief do prawnika. Wymienił z nim uścisk dłoni i zapowiedział, że zatelefonuje później do jego biura. Birchman wszedł do kabiny.

Jem gestem ręki wskazał Melinie windę. Ale ona zatrzymała się nagle i rzekła:

- Wsiadaj, Jem. Ja muszę jeszcze zajrzeć do toalety.

- No dobrze - odparł niepewnie, stając w automatycznych drzwiach. - Zajrzę potem do ciebie.

Drzwi windy zamknęły się, ale Melina nie zrobiła żadnego ruchu w kierunku toalety.

Chief spojrzął na nią spod oka, nie kryjąc zaciekawienia.

Złożył zamaszty podpis na podsuniętej mu kartce.

129

- Serdeczne dzięki - usłyszał od policjanta, który na pożegnanie zaszalutował.

- Proszę uprzejmie. Pozdrowienia dla syna, panie Todd - odparł Chief. Uścisnął mu rękę i popatrzył, jak tamten, dumny, odchodzi ze swą zdobyczą.

- Zjeżdżasz? - zapytał Melinę, naciskając guzik windy.

- Tak. Udawałam, że muszę iść do łazienki.

- Aha - odrzekł, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

Oboje czekali, wpatrując się w szparę u podstawy windy.

Cisza stawała się już trochę krępująca. Gdy wreszcie drzwi się rozsunęły, Melina z ulgą skonstatowała, że w kabinie nie ma nikogo. Hart wskazał gestem, by wsiadła pierwsza. Wszedł za nią. Kiedy ruszyli, odwróciła się do niego.

- Przepraszam za Jema - rzekła cicho.

- To nie twoja wina.

- Niemniej czuję się zażenowana z jego powodu. Zachował się jak idiota.

- Nie będę się z tobą spierał - odparł z lekkim uśmiechem, ale Melina go nie odwzajemniła.

- Chciałam zamienić z tobą słowo na osobności. Przysunął się pół kroku.

- Słucham pilnie.

- By ci powiedzieć, jakim jesteś beznadziejnym tchórzem.

Instynktownie odsunął głowę, jakby w obronie przed ciosem. - Co takiego?

- Pułkownik Hart, masz zajęte serce.

- Po raz pierwszy się o tym dowiaduję - stwierdził sucho. -
- Czy mogłabyś mi wyjaśnić, dlaczego tak sądzisz?
- Proszę uprzejmie. - Winda dojechała do parteru, drzwi się otworzyły. Melina jednak nie zrobiła kroku ku wyjściu. - Jem nie powinien był ciebie zaatakować, ale miał rację w jednej sprawie: stchórzyłeś. - Zanim Chief zdołał cokolwiek odpowiedzieć na swoją obronę, Melina dokończyła: - Złąkłeś się i skłamałeś, odpowiadając na pytanie Lawsona.
- Na które?
- Gdy zapytał cię, czy spałeś z Gillian. Wiem, że z nią spałeś.

Rozdział dwunasty

Chief zatrzasnął drzwi od pokoju hotelowego, rzucił marynarkę na krzesło i podszedł prosto do barku. Miał ochotę na bourbona, ale po chwili wahania zadowolił się napojem bezalkoholowym. Z puszką w ręce wyciągnął się na kanapie i duszkiem wypił prawie połowę zawartości. Nabrał tchu. Zrobił to jednak ostrożnie, żeby nie wciągnąć delikatnego zapachu perfum Gillian unoszącego się znad poduszki. Ich aromat byłby zbyt bolesny dla jego pamięci. Z piersi wyrwało mu się ciężkie westchnienie. Nie potrafił go opanować. Siadł prosto i postawił puszkę na stoliku przed sobą. Oparł łokcie na kolanach i przeciągnął palcami po włosach. Podtrzymując głowę rękami, pograżył się w rozpacz. Zamknął oczy i począł powoli oddychać. Chryste. Jak to się mogło zdarzyć? Dlaczego? Jakiemu bogu nie oddał należnej mu czci? Nie zamierzał szlochać. Astronauci nie płaczą. Ludzie nie oplakują kogoś, kogo znali ledwo parę godzin. Choć stłumił łkanie, czuł skurcz krtani, a kiedy otworzył oczy, miał podejrzenie mokre rzęsy. Sięgnął po puszkę z napojem i pił małymi łykami, rozmyślając nad tym, co usłyszał na odchodnym od Meliny. Strasznie go

131

rozgniewała. Rzuciła mu w twarz rękawicę, mówiąc obrazowo, i wyszła z windy jak dziewczyna pod sztandarem prawości i czystości obyczajów. Unurzała go w gównie, by się dosadnie wyrazić, a kiedy pobiegł za nią, żeby przedstawić swoje racje, zaćzepił go jakiś pochlebca. Zanim zdołał się wyrwać rozentu-zjzmqmowanemu facetowi, znikła. W czasie jazdy powrotnej do hotelu wciąż czuł furję, jaką Melina w nim wzniciła. Nazwała go kłamcą i tchórzem. Za takie same epitety pod swoim adresem gotów był rozszarpać Henningsa. Miał wszelkie prawo być wściekły i wykończony. Nie mógł jednak podtrzymać w sobie złości, bo dręczyły go wyrzuty sumienia. Wiedział, że postąpił ile. Gniew stanowił dla niego bezpieczny rodzaj emocji. Był z nim obznajomiony. Potrafił nad nim panować. Ale tego-jakkolwiek miałyby to nazwać - nie umiał kontrolować. Brakowało mu słów na określenie swego stanu, a cóż dopiero mówić o sposobach zapanowania nad nim. Śliczna kobieta została brutalnie zamordowana. Było to tragiczne wydarzenie, nie ulega wątpliwości. Ale jego związek z Gillian trwał zaledwie kilka godzin; nie potrafił sobie odpowiedzieć, czy przygoda z nią zasłużyła na tak bolesne rozpamiętywanie. Niemniej jednak nie sposób było udawać, że nic się nie stało i zapomnieć o całej sprawie. Uwagi Lawsona na temat obywatelskiego obowiązku i zwykłej ludzkiej uczciwości nie pozostały w nim bez echa. Chief miał żelazne poczucie obowiązku, ale niekoniecznie wobec policji w Dallas. Argumentacja detektywa, który sugerował, by Hart pozostał w mieście, pomagając w ten sposób Melinie, trafiała mu do przekonania. Lecz nawet najbardziej sensowna rada nie wstrzymałaby go; gdyby chciał, spakowałby się i odjechał do Houston w ciągu kilku minut. Nie, coś innego trzymało go tutaj i domagało się wyjaśnienia całej tej mistyfikacji. Coś zagadkowego, czego jeszcze nie potrafił nazwać. Wysączył napój, odstawił pustą puszkę na stolik i oparł się plecami na poduszkach. Postanowił, że

odłączy emocje i spróbuje podejść do problemu pragmatycznie, tak jak to robił w czasie każdego lotu kosmicznego. Będzie rozpatrywał każdy szcze-

132

gól z osobna. W trakcie procesu eliminacji dojdzie do istoty zagadnienia, i tym samym znajdzie środek zaradczy.

Najpierw doszedł do wniosku, że jego gniew jest w znacznym stopniu wywołany okolicznościami. Z powodów oczywistych złościło go, że został wmieszany w śledztwo w sprawie mO'lderstwa. Niemniej istniała głębsza przyczyna. Było to jakby spełnienie losu, czego wszelkimi sposobami starał się uniknąć. Przez całe życie obawiał się, że coś podobnego mu się zdarzy.

Należał do mniejszości etnicznej, a tacy ludzie szybko pojmują, że muszą pracować ciężiej, w większym stopniu stawiać czoło przeciwnościom, twardo walczyć. Niemal od dziecka zdawał sobie sprawę, że po to, by się wybić, musi dowieść swoich kompetencji; nic nie przychodziło za darmo. Bacznie go obserwowano, podejrzewając, że w którymś momencie nie wytrzyma presji i wybuchnie. Wychował się w poczuciu stale grożącej mu klęski, utraty Daru Łaski Niebios; zawsze myślał o tym z dużych liter. Toteż gdy dar ten został mu w końcu odebrany, nie powinien się więcej lękać.

Co więcej, uwagi Birchmana nie były pozbawione sensu.

NASA nie odniosłaby się z wyrozumiałością do jednego ze swoich bohaterów. Cieszył się dotychczas nieskazitelną opinią, ale obecnie był przesłuchiwany w związku z odrażającym zabójstwem kobiety, z którą spędził ostatnie godziny jej życia. Bez względu na to, w jakim charakterze wezwano go na policję, dla jego firmy była to zła reklama. Bardzo zła.

Ale, do diabła, przecież nie było w tym jego winy. Czy zrobił coś złego? Przecież nie może ponosić odpowiedzialności za to, że jakiś psychol, widząc ich ze sobą, zareagował w taki obłąkany sposób.

Czy spaliście ze sobą?

Tak. Spali ze sobą. Jeszcze jak.

Skąd Melina wiedziała, że skłamał? Czy miał to wypisane na twarzy, gdy Lawson zadał mu bezczelne pytanie, a on równie bezczelnie zaprzeczył? Czy wykryła jego kłamstwo, bo jest obdarzona telepatią, często spotykaną wśród bliźniąt? A może Gillian jej opowiedziała, co zaszło między nimi?

Albo ... albo po prostu Melina, zgadując, strzeliła w dziesiątkę.

Niewykluczone, że Gillian celowo zamieniła się z nią rolami, żeby go zaliczyć. Doskonale zdawał sobie sprawę, że istnieją

133

kobiety, które kolekcjonują mężczyzn, tak jak inne zbierają kupony rabatowe w sklepach. Pewnie Gillian chciała się pochwalić astronautą na swojej liście.

Nie. Bzdura. Jego własne podejrzenia przyprawiły go o mdłości. Owszem, znał kobiety, które uwielbiały seks z różnymi sławami. Bywał takim trofeum dla chwilowych kochanek. Ale Gillian z pewnością nie należała do tej grupy. Był tego tak pewien, że aż ogarnął go wstyd, iż coś podobnego przyszło mu na myśl.

W istocie ich pożądanie było wzajemne i wcale nie ujawniło się z chwilą, gdy zjedli meksykańskie danie i wypili po szklance bOU'bonu, od którego zakręciło się im w głowach. Poczuli już w momencie, gdy spotkały się ich oczy. Pierwszy uścisk rąk, pierwszy uśmiech, cały wieczór spędzony razem był wstępem do gry miłosnej, której kulminacja nastąpiła ...

Do diabła, nie będzie o tym rozmyślał. Kategorycznie zabronił sobie wszelkich wspomnień wczorajszej nocy.

Żeby odwrócić uwagę od ciągłych myśli wokół Gillian, wyciągnął telefon komórkowy. Sprawdził pocztę elektroniczną, zadzwonił do siebie do domu, żeby odsłuchać nagrania na sekretnym. Przez następny kwadrans dzwonił do ludzi, którzy zostawili mu najpilniejsze wiadomości.

Na pytania, kiedy wróci do Houston, odpowiadał wymijająco, mówiąc, że ma jeszcze sporo do załatwienia w Dallas. W swoim czasie i tak się wszyscy dowiedzą, co go tutaj wstrzymało. Nie ulega wątpliwości, że wkrótce ukażą się w gazetach sensacyjne artykuły o zamordowaniu mieszkanki Dallas i o jego domniemanym udziale w tej zmatwanej sprawie. Dziennikarze rzucają się na gorący temat.

Poprzedniego wieczoru Christopher Hart odebrał nagrodę stowarzyszenia absolwentów uniwersytetu stanowego, następnego dnia był przesłuchiwany przez policję w związku z zabójstwem. A tymczasem ...

Niech to szlag! Wszystkie jego myśli krążyły wokół poprzedniej nocy. Skoro tak, to trzeba je dokładnie przeanalizować. Przez cały dzień bronił się przed nimi usilnie. Od chwili, kiedy się zbudził i odkrył, że Gillian wyszła, spychał je na dalszy plan. Aż do teraz nie pozwalał sobie na żadne sentymenty.

134

Pieprzyć to, przemknęło mu rano przez myśl, gdy zwlekał się z łóżka. Ma inne sprawy do załatwienia, spotka się z ludźmi, za parę godzin stąd wyjedzie. No i co takiego się stało - trochę się zabawili, było im ze sobą dobrze. Sprawiała mu drobną przykrość, że nie została przez resztę nocy, ale jakoś to przeżyje. Jednakże, zapominając o zadraśniętej ambicji samca, telefonował do niej dwukrotnie przed śniadaniem i był zły, że za każdym razem odzywała się poczta głosowa. A potem zjawił się Lawson, co wróżyło poważne kłopoty.

Teraz mógł wszystko dokładnie przemyśleć. W ten sposób pozbędzie się poczucia wewnętrznego niepokoju. Może nawet przypomni sobie coś, co posłuży jako kolejna poszlaka. Jakiś szczegół, który utkwiał w zakamarkach pamięci, może się okazać niezwykle istotny dla śledztwa.

A więc myślisz o tym ze szlachetnych pobudek - powiedział do siebie z ironią. Gównu. Chciał o tym myśleć, bo taką miał ochotę. Kropka.

Znów oparł się plecami na poduszkach, zamknął oczy i wyobraził sobie, że Gillian stoi przed nim, podczas gdy on siedzi na podłodze obok stolika.

- Co wydaje się odpowiednie? - zapytał ją wtedy, licząc, że podzieli jego plan pójścia do łóżka.

Zamiast odpowiedzi Gillian, pozostając w każdym calu damą, zaczęła uwodzicielsko zdejmować z siebie suknię. Sięgnęła ręką do zapięcia na karku, odpięła haftkę i pociągnęła w dół suwak. Najpierw odstąpiła jedno ramię, potem drugie, a gdy góra opadła do talii, wyzwoliła się z sukni miękkim ruchem bioder.

Suknia zsunęła się do jej stóp. Wtedy Gillian zrobiła krok naprzód i stanęła w samej bieliźnie.

Mając przed oczami tę scenę, przypomniał sobie, że wyrwało mu się z wrażenia: - O, cholera!

- Czy mam to traktować jako aprobatę?

Bez słowa objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Dotknął ustami miejsca tuż nad figami, delikatnie ssąc jej cienką skórę. Gdy Gillian powoli osuwała się na kolana, jego wargi wędrowały w górę. Napotykając przeszkodę w postaci czarnego stanika bez

135

ramiączek, odpiął haftki i wtedy jej sutek znalazł się w jego ustach, a jego dłonie zagłębiły się w jej włosach.

Nie mógł sobie teraz przypomnieć, w jaki sposób przenieśli się z dywanu na kanapę. Pamiętał jednak jej cichy jęk, gdy leżała na poduszkach, a on w możliwie najkrótszym czasie usiłował dotrzeć z piśszczotą do wszystkich zakamarków jej ciała. Za każdym razem, gdy całował jej piersi, słyszał tuż obok ucha:

Jedno z nas ma na sobie za dużo ubrania. Poczuj, że jej ręce sięgają do jego smokingowej koszuli.

Pchnęła go na poduszki i uklękła na podłodze między jego rozwartymi kolanami. Z trudem wyjmowała ozdobne spinki z dziurek od koszuli. Nie pozwalała sobie jednak pomóc. Gdy jego ręce zajęły się głaskaniem jej piersi i ściskaniem sutków, jej oczy stały się ciemne i błyszczące.

Wreszcie wyjęła wszystkie spinki. Chwyliła poły koszuli i odstąpiła jego pierś. Pochyliła się i zaczęła ją całować. Dotyk jej ust był lekki jak oddech, który czuł na swojej skórze. Momentami lizła go wilgotnym językiem i delikatnie gryzła zębami. W ten sposób dotarła do pępka.

Na myśl, co nastąpiło potem, wstrzymał oddech, tak jak poprzedniej nocy. Zdjęła pasek i zsunęła suwak w rozporku. Włożyła rękę do jego slipów. Na jej twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech. - Nic dziwnego, że nazywają cię Chieffem - zamruczała. Rozkoszując się jej piśszczotą, wydawał z siebie ciche jęki i zagłębiał palce w jej jedwabistych włosach. Poczuj jej wilgotne, ciepłe usta i zapadł w niebyt.

Brzęczyk telefonu wyrwał go z erotycznych wspomnień.

Na chwilę zakrył twarz dłońmi, a potem, klnąc, sięgnął po komórkę. Dzwonek jednak rozbrzmiewał nadal. Dopiero wtedy się zorientował, że to telefon hotelowy. Żeby podnieść słuchawkę, musiał wyciągnąć rękę na całą długość.

- Tak - odezwał się wściekłym głosem.
- Czy to pułkownik Hart?
- Kto mówi?
- Dexter Longtree.
- Czego pan chce?
Wiedział, że odzywa się arogancko, ale było mu to obojętne.
136

Na porannym spotkaniu przekazał starymu wszystko, co miał do powiedzenia w tej sprawie. Wykluczył wszelkie nadzieje na przyszłą współpracę. Przynajmniej był pewien, że przedstawił swoje stanowisko bez ogródek. Od tego czasu wiele się zdarzyło. Nic dobrego, same tragiczne wieści. Był w złym humorze, miał do tego prawo.

- Czy wszystko w porządku?
- A dlaczego miałyby nie być?
- Gdyśmy się żegnali dziś rano, miał pan jakieś kłopoty z policją.
- Żadne kłopoty, tylko ...
- Jeśli pan sobie przypomina, przepowiedziałem, że wkrótce pan będzie szukał pomocy u mnie.

Chief prychnął.

- Cóż to, panie Longtree, ma pan wizje? Jest pan może szamanem?

Po chwili milczenia stary Indianin spytał:

- Czy pan się odnosi z niechęcią do spraw duchowych?
- Odnoszę się z niechęcią do ludzi, którzy nie przyjmują do wiadomości, gdy mówię im "nie" i którzy wtrącają się w nie swoje sprawy.
- Ależ pan jest moją sprawą - rzekł z rozbijającą szczerością Longtree. - Zarówno pan, jak i to, co pan robi, co się z panem dzieje. Budzi to moje najwyższe zainteresowanie. Przykładam do tego ogromną wagę.

Chief jeszcze bardziej się rozeźlił:

- To już pana problem. Powiedziałem panu wczoraj i powtórzyłem dziś rano, że nie zamierzam dla was pracować. Moje plany zawodowe i plany NAA są nie do pogodzenia.
- Oświadczył pan, że my bardziej potrzebujemy pana niż pan nas.
- Właśnie. Więc pan pamięta, co mówiłem.
- Oczywiście, panie pułkowniku. Nie zostawił pan cienia wątpliwości co do swoich intencji. - Longtree zamilkł na dłuższą chwilę; gdy Chief myślał, że już się go pozbył, usłyszał w słuchawce: - Liczyłem, że dzisiejszego ranka zmienił pan zdanie, biorąc pod uwagę nieszczęśliwe okoliczności.

137

Chief poczuł na plecach dreszcz trwogi. Uzmysłowił sobie bowiem, że od chwili, gdy spotkał Longtreego i Abbotta, jego los gwałtownie się odmienił.

- Słuchaj, ty skurczysynu, jeśli ... - wybuchnął gwałtownie, jakby mając do starego Indianina pretensje o wyzwolenie złych mocy.
- Aha, słyszę, że nadal nie zmienił pan zdania. Zatem dam panu więcej czasu do namysłu. Niech się pan poważnie zastanowi. Żegnam, pułkowniku Hart.
- Chwileczkę! - krzyknął, ale tamten już się rozłączył. Cisnął słuchawkę na widełki i zaczął krążyć po pokoju, próbując przemyśleć wszystko od początku. Czy istnieje jakiś związek między Longtreem i tym jego pomocnikiem, Abbottem, a śmiercią Gillian? Czy to możliwe, aby zabili niewinną kobietę, żeby wywołać skandal i następnie wystąpić w roli jego "wybawicieli"? To by go na pewno zmusiło do uległości.

Zaklął z wieloletnią wprawą.

Jeśli istnieje choć najmniej szansa poszlaka łącząca Longtreego z morderstwem, musi natychmiast zawiadomić Lawsona. Ale co właściwie miałby mu powiedzieć? Że wpadł w zastawioną na siebie

pułapkę?

Zanim zdecydował się na jakikolwiek krok, znowu zadzwonił telefon. Staruszek z warkoczami nie traci czasu, co? Chief chwycił słuchawkę i wrzasnął:

- No i co, Longtree, nowe groźby?
- Kim jest Longtree i czym grozi?

To był Lawson.

- Mniejsza z tym - bąknął zażenowany Chief.
- Kto ... ?

- Taki starzec, z którym spotkałem się podczas śniadania.

To ... sprawa służbowa - dodał niecierpliwie. - Skomplikowana. Nie ma nic wspólnego ze śledztwem. Ale o co panu chodzi?

- Panie Hart...

No tak, bez sensu podejrzewam Longtreego - przemknęło Chiefowi przez myśl.

- Tak?

- Znaleźliśmy go.

138

- Kogo?

- Tego psychopatę, którego rysopis pan podał.

Przyjęcie tego faktu do wiadomości zajęło Chiefowi sekundę lub dwie. Przysiadłszy na skraju sofy, zaczął w myślach przetwarzać informację.

Lawson tymczasem mówił dalej:

- Nazywa się Dale Godon. Pracuje w poliklinice Watera.

Przedstawiłem jego rysopis personelowi i natychmiast go poznali. - Czy pan go przesłuchiwał? Co on gadał?

- Nie było go w pracy. Z samego rana zostawił wiadomość w poczcie głosowej, że źle się czuje i chce wziąć wolny dzień. Jadę teraz do niego.

- Mam nadzieję, że go pan zastanie. Powodzenia.

- Chciałbym, aby pan był przy nim.

- Ja? A to dlaczego?

- Bo a nuż złapię jakiegoś niewinnego palanta. Chcę być absolutnie pewny, że to ten gość, który rozmawiał z panem i z Gillian.

- A od czego jest ustalenie tożsamości faceta na policji?

- To by wymagało nakazu aresztowania. Nie ma żadnych

świadców, którzy by zeznali, że psychola widziano, jak opuszczał miejsce zbrodni. Mówiąc oficjalnie, on nie jest podejrzany. - Innymi słowy, oficjalnie żąda pan ode mnie, abym oślał panu tyłek w razie gdybyście wdarli się do mieszkania nie tego człowieka.

- Wiedziałem, że pan zrozumie moje położenie. Właśnie zbliżamy się do hotelu The Mansion. Może pan zejść?

- Dzień dobry, poliklinika Watera - odezwał się w słuchawce uprzejmy głos.

- Halo, nazywam się Melina Lloyd. Pragnę rozmawiać z de-tektywem Lawsonem z miejskiej policji Dallas. Miał u państwa być. Czy mogłaby go pani poprosić do telefonu? - Po chwili milczenia dodała: - Próbowałam połączyć się z jego komórką, ale chyba jest zepsuta. To sprawa wielkiej wagi.

Z wyraźną niechęcią recepcjonistka wyjaśniła:

139

- Pan Lawson był tutaj w towarzystwie innego policjanta.

- Był?

- Wyszli jakieś piętnaście minut temu.

- Czy aresztowali pana Gordona?

- Może pani powtórzyć swoje nazwisko?

- Melina Lloyd.

- Pani Lloyd, nic mi o tym nie wiadomo.

- Moja siostra padła ofiarą zbrodni, pan Lawson prowadzi dochodzenie w tej sprawie. Proszę mi tylko powiedzieć, czy aresztował Gordona, czy nie? Melina nauczyła się dziś czegoś nowego: zauważyła, że u różnych ludzi żaloba przybiera odmienne formy. Jem wydawał się niepokieszony, przez większość czasu poruszał się jak we mgle, sprawiał wrażenie otępiatego umysłowo i emocjonalnie. Miał sporadyczne zakłócenia świadomości, czego dowodem był jego gwałtowny atak na Christophera Harta. Odniosła wrażenie, że słowa pociechy ze strony znajomych przynosiły mu ulgę. Ona sama natomiast reagowała klaustrofobicznie na przyjaciół, którzy jej nie odstępowali, oferując wszelką możliwą pomoc. Aby uciec od ich towarzystwa, zamknęła się w sypialni, wymawiając się koniecznością odpoczynku.

Położyła się do łóżka, ale sen nie nadchodził. Powieki miała spuchnięte od płaczu i gdy próbowała je zamknąć, odczuwała ból. O drzemce nie było mowy. Co więcej, złożona samej sobie przysięga pomszczenia siostry nie pozwalała na wytchnienie, muszała do działania.

Co mogła jednak zrobić? Nie miała najmniejszej ochoty wrócić do pokoju dziennego lub do kuchni, gdzie rosły sterty znieśnionych przez gości zapiekane i rozmiętych sałatek. Chodziła więc w kółko po sypialni aż do momentu, póki sobie nie uprzytomniła, że musi się dowiedzieć, czy Lawson posunął śledztwo naprzód. Domyślała się, że detektyw nie będzie zachwycony jej ingerencją, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie wyciągnąć jakichś wiadomości od recepcjonistki z polikliniki Watera.

- No więc? - zapytała z niecierpliwością.

- Nie, nie aresztowali Dale'a, to znaczy pana Gordona. Nie było go tutaj. Rano zostawił wiadomość, że jest chory. Zdaje

140

się, że detektyw pojechał stąd do jego mieszkania. - Zniżając głos do szeptu, zapytała: - A co on takiego zrobił?

Melina zignorowała pytanie, domagając się adresu Dale'a Gordona.

- Na pewno macie go w aktach personalnych, prawda?

- Przykro mi, ale nie mogę podać takiej informacji.

- Bardzo proszę ... - Melina zorientowała się, że połączenie zostało przerwane. - Żeby to szlag - wymamrotała ze złością.

Usiadła na brzegu łóżka i spuściła głowę tak nisko, że podbródkiem dotknęła piersi. Boże, jaka była skonana! Zupełnie wykończona. Mięśnie między łopatkami aż parzyły wskutek napięcia i zmęczenia. Może pójdzie za radą przyjaciół i weźmie proszek nasenny.

Albo dwa. Nie, trzy. Zażyje ich tyle, żeby się zknokoutować. Pograży się w całkowitej amnezji, która stanie się błogosławieństwem.

Ale będzie to wyjście tchórze. Jak łgarstwo - pomyślała z odrazą. Gdy ujrzała minę Christophera Harta złapanego przez nią na kłamstwie, odczuła drobną satysfakcję.

Nie miała jednak ochoty zagłębiać się teraz w tę sprawę.

Wróciła więc do rozważań nad pastylkami nasennymi. Co rozwiąże zatruwanie się środkami farmakologicznymi? Nic. Nie pomoże jej nawet w próbie pogodzenia się ze śmiercią siostry, jedynie ją opóźni. Poza tym nie zasłużyła jeszcze na uspienie pamięci. Musi wiele dokonać, zanim pozwoli sobie na taką formę ucieczki od rzeczywistości. Ale co mogłaby zrobić teraz?

Wreszcie przyszło jej coś do głowy. Uklękła obok szafki nocnej, wysunęła środkową szufladę i znalazła tam to, czego szukała. Wyciągnęła grubą księgę i rozłożyła ją przed sobą.

- Gordon? - Lawson ponownie zastukał do drzwi wejściowych. Kiedy nadal nie usłyszał odpowiedzi, kazał towarzyszącemu sobie policjantowi wykręcić numer telefonu domowego.

Keating był nowy w wydziale zabójstw. Bardzo mu zależało na wykazaniu się zawodowymi umiejętnościami, zwłaszcza w oczach takiego weterana, jakim był Lawson.

141

- Próbowałem się połączyć. Dwa razy. Nikt nie podnosi słuchawki.
- Jego wóz jest tutaj - zauważył detektyw. - A co ona mówiła? - Wskazał ręką na starą kobietę, do której należał dom z przyległym doń mieszkaniem przerobionym z garażu. Stara stała na ganku, opierając się na chodziku. Przyglądała się im z mieszaniną zaciekawienia i podejrzliwości, u jej nóg ujadł mały piesek.
- To jego gospodyni - wyjaśnił Keating. - Nie widziała go dzisiaj. Mówi, że on spędza całe dnie w pracy i wraca o szóstej po południu, albo i później. W domu można go zastać tylko w weekendy. W dni powszednie nigdy go nie ma o tej porze.
- Mieszka sam?
- Tak, i nie jest towarzyski. Ona mówi, że nikt go nie odwiedza. Spokojny, płaci czynsz w terminie, a narzeka tylko wtedy, gdy jej pies za bardzo zbliża się do garażu.
- Na jego miejscu dawno bym już zastrzelił pieprzonego kundla. Chief, który przysłuchiwał się rozmowie z odległości paru metrów, zgodził się w myślach z Lawsonem. Kochał zwierzęta i z pewnością nie dopuściłby do bestialskiego ich traktowania, ale jego bębni nie wytrzymałyby świdrującego jazgotu psiej miniaturowości.
Po chwili zastanowienia Lawson oznajmił:
- Wchodzę do środka. Każ jej pójść do siebie. - Keating podbiegł do staruszki i nie zważając na jej protesty, zagonił ją do domu. Schwycił psa i dosłownie wrzucił go przez otwarte drzwi. - Hart, kryj się, ten facet może na nas czekać - rzucił Lawson.
Chief schował się za nieoznakowanym autem policyjnym.
Poczuł się jak w kinie, gdy ujrzał dwóch detektywów stojących po obu stronach drzwi z bronią gotową do strzału. Lawson jeszcze raz głośno wezwał Gordona, ale gdy znowu odpowiedziała mu cisza, jednym kopnięciem wyważył tandetne drzwi. Otworzyły się z hukiem.
Obaj policjanci wbiegli do środka. Chief nastawił się na ostrą wymianę strzałów, ale dobiegały go tylko krzyki gliniarzy, informujących się wzajemnie, że wszystko jest w porządku. Na kilka minut zapadła cisza, przerywana szczekaniem psa zamkniętego w domu.

142

Wreszcie w otwartych drzwiach mieszkania stanął Lawson. - Hart? - zawołał, nakazując mu ruchem ręki, aby podszedł.
Chief zauważył, że jego pistolet kalibru dziewięć milimetrów tkwi z powrotem w kaburze.
- Sam się sprzątnął - rzekł. - Nie jest to miły widok, ale chciałbym, aby pan rzucił na niego okiem, żeby ustalić tożsamość. Mieszkanie świadczy o jego chorej psychice. - Odwrócił się i wszedł do środka, rzucając przez ramię: - Proszę niczego nie dotykać! - Zatrzymał się na moment, zwrócił twarzą do Chiefa i zapytał: - Chyba ma pan odporny żołądek, co?
- W kosmosie przeżyłem spotkania z kometą.
- No właśnie. W porównaniu z tamtym to będzie kaszka z mlekiem. - I dodał cicho: - Dziś niewątpliwie ujrzałem górną normę rozlanej krwi, tego przynajmniej jestem pewien.
Duszna klitka śmierdziała jak zepsuta chłodnia z mięsem.
Wkrótce Chief przekonał się dlaczego. Jak Lawson ostrzegł, wszędzie było pełno krwi.
Dale Gordon leżał na wznak przed rodzajem dziwnego ołtarza. Jego ciało tworzyło krzyż - ręce były wyciągnięte pod kątem prostym do tułowia, wierzchy dłoni przylegały do podłogi, stopy zachodziły na siebie. Podciął sobie żyły w nadgarstkach. Koło jego zwłok widać było nóż nietypowego kształtu, a obok znajdowały się okulary, jakby zdjęte po namyśle, tuż przed przyjęciem postawy Chrystusa Ukrzyżowanego. Samobójca był całkowicie nagi.
Lawson spojrział na Halta: - To on?
Chief szybko skinął głową. Do jego uszu dobiegło wyśpiewane nadjeżdżającej karetki pogotowia.
- Lawson? - Keating ukazał się zza zasłony prysznic. Miał na rękach gumowe rękawiczki, trzymał w nich krótkie spodnie. - Czy te majtki pasują do góry, którą znalazł pan w sypialni Gillian Lloyd?
Lawson skrzywił się z obrzydzeniem: - Jego pamiętka.
Keating rozprostował spodnie, żeby Chief i detektyw mogli dojrzeć zaschniętą, łuszczącą się plamę.

Hart poczuł skurcz żołądka. Zaklął wściekle i potarł sobie oczy, jakby chcąc wymazać z pamięci ten obrzydliwy widok.

Lawson zapytał tymczasem Keatinga, czy jeszcze coś znalazł. - Ciągle szukam - odparł tamten, wkładając szorty do plastikowej torby przeznaczonej na materiały dowodowe.

Aby skupić uwagę na czymś innym, Chief zapytał: - Czy to jest nóż, którym on zabił Gillian?

- Trzeba najpierw zbadać na nim ślady krwi i porównać z jej krwią. Gdy tylko dostanę raport z sekcji zwłok, będę mógł ustalić, czy rany na ciele zostały zadane takim rodzajem ostrza. Założę się, że w obu wypadkach otrzymam odpowiedź twierdzącą. To jest robota tego zbrojeńca.

Chief spojrzął na detektywa, zdając sobie sprawę, że tamten wiele przed nim ukrywa.

- No i co?

- To ciężki przypadek psychiatryczny - rzekł Lawson, kręcąc głową. - Zanim pana zawołałem, odkryliśmy tu całe archiwum poświęcone Gillian, łącznie z jej fotografiami. O, było tutaj. - Wskazał ręką na szafkę służącą Gordonowi za ołtarz.

- Fotografie?

- Zdjęcia robione bez jej wiedzy, gdy była na sali zabiegowej w poliklinice. - Jezus.

- To również - dodał Lawson z czarnym poczuciem humoru. - On był rąbnięty na punkcie religii. Niech pan sam popatrzy. Świec tu więcej aniżeli w kościele. Święte obrazy. Batóg z zaschniętą krwią. Stawiam dziesięć do jednego, że to jego krew. Biblioteczka z literaturą apokaliptyczną. Całe to gówno budzi grozę. Mocno szajbnięty gość, z konfliktami. Fanatyk religijny, któremu stawalo do Gillian Lloyd. Tego facet już nie mógł znieść.

- Zwłaszcza gdy ujrzał ją ze mną.

- Tak sądzę. - Lawson się zamyślił. - Po raz pierwszy zobaczył ją w poliklinice i dostał na jej widok świra. Zaczął roić sobie jakieś sceny seksualne w związku z nią. Aż tu nagle wczoraj wieczorem natknął się na was oboje. Ogarnęła go za zdróść, odbiło mu. Nie mogąc jej mieć dla siebie, rozwiązał problem, zabijając ją.

144

Usłyszeli za sobą rozdzierający jęk. Odwróciwszy się, dostrzegli Melinę stojącą tuż za nimi. Widząc jej minę, Chief wywnioskował, że dziewczyna słyszała przynajmniej część monologu Lawsona.

Detektyw zapytał z nie ukrywanym gniewem, co tutaj robi.

Chief wziął Melinę za ramiona i starał się łagodnie zawrócić ją do drzwi wejściowych. Napotkał jednak zdecydowany opór.

- Czy to ten, co zabił moją siostrę? Dlaczego? Dlaczego?

- Melino, nie powinna pani tu przychodzić - rzekł surowym tonem Lawson.

- Chodź, wyjdziemy na dwór - przekonywał ją Chief.

- Nie! - Zrobiła krok w kierunku zwłok. Chief zagroził jej drogę. - Chcę zobaczyć jego twarz!

- Jak pani tu trafiła? - Lawson zażądał wyjaśnień.

- O, to wymagało całego dochodzenia. Znalazłam jego adres w książce telefonicznej. - Zejdź mi z drogi! - krzyknęła, gdy Hart znowu chciał jej uniemożliwić obejrzenie trupa. Pchnęła go w pierś. - Chcę go zobaczyć! Chcę ujrzeć jej mordercę! Muszę się przekonać, że nie żyje!

- Wykluczone - rzekł stanowczo Hart. Chwyił jej dłonie w swoje ręce. - Melino, proszę, opamiętaj się! Szarpała się z nim, aż końcu dała za wygraną, wiedząc, że jest od niej znacznie silniejszy. Gdy poczuł, że mu ustępuje, wyprowadził ją do ogródka przed domem i zaczął uspokajać. Melina, wstrząsana łkaniem, oparła się całym ciężarem ciała na jego piersi. Objął ją ramionami, jakby pragnąc ją ochronić przed coraz groźniejszym chaosem, w jaki zamieniał się jej świat.

Syrena alarmowa umilkła, gdy karetka z piskiem opon podjechała pod dom. Pies gospodyni skakał jak

pchła i ogłuszająco szczełał. Stara kobieta, wyraźnie przestraszona i zdenerwowana, usiłowała dowiedzieć się czegoś od pielęgniarzy, którzy minęli ją, biegnąc w stronę mieszkania przerobionego z garażu.

- Czy coś się stało panu Gordonowi? - wołała za nimi.

Na chodniku w cieniu drzew zaczęli zbierać się sąsiedzi.

Większość z nich była w wieku emerytalnym. Dramat, który rozgrywał się na ulicy, wydał im się dużo ciekawszy niż

145

nadawane o tej porze seriale telewizyjne. Ich miny i gesty świadczyły o podekscytowaniu niecodzienną sytuacją.

Chief głaskał Melinę po włosach.

- Nie trzeba, żebyś go oglądała. Nie powinnaś tutaj być. Wyrwała mu się.

- A niby dlaczego nie? On zabił moją siostrę.

- Na to wygląda.

- Wobec tego mam prawo tu być. - W jej oczach błysnął

gniew. - To raczej ty nie masz tu nic do roboty. Kłamiąc na temat związku z Gillian, dałaś jasno do zrozumienia, że nie chcesz się w to mieszać. Więc co tu robisz?

Wyjaśnił jej, że Lawson poprosił go o przysługę.

- Właściwie domagał się, abym się tu stawił, bo sądził, że będzie przesłuchiwał Gordona i że ja go zidentyfikuję. - I zidentyfikowałeś?

- Tak, to bez wątpienia ten facet.

- Czyli spełniłeś swój obywatelski obowiązek. Po co się jeszcze tu kręcisz?

Jej uwagi zabołały go i wprawiły w gniew. Przybył tutaj, aby pomóc. Mógł w ten łagodny jesienny dzień zająć się tysiącem innych rzeczy zamiast oglądać trupa w kałuży krzepnącej krwi.

Jeśli Gordon popełnił samobójstwo, a zebrane dowody wykażą niezbicie, że to on zamordował Gillian, sprawa zostanie zamknięta. Chief zrobił, co mógł. Lawson już go nie potrzebuje. Rzeczywiście, po co się tu kręci?

- Niech mnie szlag trafi, jeśli wiem, co mnie tu jeszcze trzyma - odezwał się rozzłoszczonym tonem, pasującym do jej napastliwego głosu. - Ale zanim odjadę, chcę ci jeszcze coś powiedzieć.

- No to mów ...

- Że nie mogę się uporać z zabójstwem Gillian. Nienawidzę

tego bardziej, niż sądzisz, i nie potrafię się pogodzić z tym, że odegrałem pewną rolę w tej tragedii. - Na koniec dodał, nachylając się nad nią: - Jednakże jestem zadowolony, że to Gillian towarzyszyła mi poprzedniej nocy, a nie ty.

Rozdział trzynasty

Powiat Lamesa jest najmniejszy ze wszystkich powiatów stanu Nowy Meksyk, ale wydaje się ogromny, bo jest naj słabiej zaludniony.

Szeryfowi Maksowi Ritcheyowi to właśnie odpowiadało. Dla wielu ludzi widok, jaki się rozpościerał zza szyby jego auta, był beznadziejną pustką. Ale nie dla niego. Szeryf czuł się tu u siebie. Tu się urodził i wychował. Na tym pustkowiu spędził całe życie, jeśli nie liczyć dwóch lat spędzonych w college'u w Las

Cruces na zachodzie stanu, czego nie wspominał mile, oraz służby w lotnictwie. Bez protestów przystał na przedwczesną emeryturę z wojska i nie uzyskawszy żadnego stopnia wrócił do swego powiatu, ożenił się z miejscową dziewczyną i miał z nią trójkę dzieci: chłopaka i dwie córki. Tutaj pragnął umrzeć i zostać pochowany.

Zanim został szeryfem, jego kariera zawodowa była równie nijaka, jak służba w wojsku. Pracował jako ekspedient w sklepie z artykułami żelaznymi, ale po dwukrotnym bezskutecznym ubieganiu się o awans na zastępcę kierownika rzucił to miejsce i zaczął sprzedawać używane auta. W tym biznesie też mu się nie wiodło. Tamtego roku popadł w takie długi, że on i jego

147

rodzina wykaraskali się z nich dopiero siedem lat temu, gdy niespodziewanie wylądował na stanowisku wiceszeryfa.

Pełnił tę funkcję ledwie przez trzy lata, gdy zaczęto go namawiać, żeby ubiegał się o wybór na szeryfa. Jego przeciwnik nie cieszył się zbyt dobrą opinią, więc Ritchey wygraną miał prawie w kieszeni, zresztą w głosowaniu wzięła udział rekordowo niska liczba mieszkańców powiatu. Niemniej był równie zaskoczony, jak inni, że zebrał aż tyle głosów. W dwóch następnych wyborach okazał się niewyciężony, co oznaczało, że ludzie byli z niego zadowoleni.

Uwielbiał swoją funkcję pod każdym względem, począwszy od twarzowego munduru w brązowym kolorze do niewielkiego biura, które dzielił z trzema pozbawionymi ambicji zastępcami. Lubił przeczesywać teren patrolowym autem, widząc, jak ludzie z szacunkiem machają mu na powitanie. Był dumny, że ma pozwolenie na broń. Od małego dobrze strzelał i teraz dbał, żeby nie wyjść z wprawy, często jeżdżąc na pustynię, żeby poćwiczyć sobie na puszkach i butelkach. Żona myślała, że zbiera je, by zawieźć do składu surowców wtórnych.

Nigdy jednak nie miał okazji strzelać do kogoś na służbie.

Nie zdarzyło mu się to w ciągu całych siedmiu lat. W powiecie Lamesa przestępstwa należały do rzadkości. W poprzednim roku popełniono gwałt - jakiś gówniarz wziął na autostradzie autostopowiczkę. Zanim dziewczyna złożyła na niego skargę, ulotnił się bez śladu. Nie potrafiła go opisać; nigdy go nie złapano.

W rezerwacie doszło do zbrodni. Facet nakrył swoją żonę w łóżku innego i sprzątnął ich oboje. Dochodzeniem zajęła się głównie autonomiczna policja indiańska, ale sprawa była na tyle jasna, że nie sprawiła trudności. Podwójne zabójstwo w afekcie. Rola Ritcheya sprowadzała się do papierkowej roboty. Z zasady pozostawiał Indianom ich sprawy. Nie miał z nimi zatargów, przeciwnie - cieszył się ich sympatią za niewtrącanie się. Indianie życzyliby sobie, żeby każdy resort rządowy postępował podobnie.

Ubiegłej jesieni schwytał paru chłopaków, którzy włamali się do szkoły swoich przeciwników, by ogolić głowę bawołu, stu-

148

żące tamtym za maskotę. Nawet go rozśmieszył widok łysego łba zwierzęcia. Sprawców zawieszono na kilka dni w zajęciach, a ich rodzicom kazano kupić nowy łeb.

Od czasu do czasu Ritchey wysyłał za kratki pijaka, który szybko trzeźwiał po nocy przespanej w areszcie, albo starał się załagodzić kłótnie małżeńskie. Na tym polegały przestępstwa w jego powiecie.

Toteż z niezwykłym podnieceniem zareagował dziś rano na telefon od starszego kaprała Lawsona.

- Policja miejska Dallas - przedstawił się tamten zachrypniętym głosem, zdradzającym nałogowego palacza.

- Czym mogę służyć?

- Prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa. Ofiarą jest kobieta w wieku trzydziestu pięciu lat.

Ritchey popijał kawę z kubka, wsłuchując się w szczegóły. - Nasmarował to na ścianie? Ohyda!

- Tak jest. Mamy sprawcę. Trochę za późno wpadł nam w ręce, jak się okazało. - Lawson opisał w paru słowach rytualne samobójstwo. - Upiorne to wszystko - dodał.

- Tak, z tego, co słyszę. Ale odnoszę wrażenie, że pan już zakończył śledztwo.

- Pozostało do ustalenia parę drobiazgów. Ten gość, nazywał się Gordon, to jakiś chory typ samotnika. Porąbany, ale inteligencja powyżej przeciętnej. Dobry w swoim zawodzie. Pracował jako laborant w poliklinice zajmującej się leczeniem bezpłodności.

- Co pan mówi!

- Był na dobrej stopie z innymi pracownikami, ale trzymał

się od wszystkich z daleka. Nie wtrącał się, nie robił afer - wie pan, co mam na myśli? Prócz fijoła na punkcie ofiary nie przejawiał żadnych zainteresowań. Nie uprawiał sportu, nie bawiły go gry komputerowe, nie udzielał się w żadnym kościele. I to jest naprawdę dziwne.

- W jakim sensie?

- Bo to był religijny gość. Zna pan Brata Gabriela?

Szeryf Ritchey się roześmiał.

- Chyba wszyscy go znają, nie?

- Ja akurat nie spotkałem się z nim. To znaczy słyszałem

149

o nim, ale póki nie odkryłem zwłok Dale'a Gordona i nie zacząłem prowadzić śledztwa, nigdy nie oglądałem w telewizji jego programów ani nie znałem jego kazań.

- A co ten facet miał wspólnego z Bratem Gabrielem?

- Bardzo trafne pytanie, szeryfie. Do tego właśnie jest mi pan potrzebny.

Wskutek tej rozmowy Ritchey jechał teraz wąską drogą prowadzącą do kompleksu na szczycie góry. Na prośbę Lawsona zgodził się pogadać z Bratem Gabrielem i zapytać go, dlaczego niejaki Dale Gordon telefonował do niego aż dziesięć razy w ciągu minionego miesiąca.

Najpierw jednak próbował zaoponować.

- Dlaczego sam pan do niego nie zadzwoni? - zapytał Lawsona.

- Jasne, mógłbym. Tylko pewnie nic bym z niego nie wyciągnął. Sam pan wie, jak to jest: ludzie przez telefon sztywnieją, wymigują się, stają się podejrzliwi i nie chcą z niczym się zdradzić. Tamci natomiast znają pana. Może pan się od nich czegoś dowie. A poza tym to już kO11cówka śledztwa.

Ritchey był zbyt przezorny, żeby odwiedzać sławnego obywatela powiatu bez uprzedniego powiadomienia go o wizycie. Brat Gabriel był właścicielem całej góry, na której szczycie wznosił imponujący ośrodek. Szeryf w żadnym wypadku nie chciał urazić głośnego telekasznodziei, choć on akurat unikał tego tytułu. Jego zdaniem, duchowni spopularyzowani przez telewizję skompromitowali to słowo. A poza tym Brat Gabriel był całkowicie odmienną osobistością i nie miał zamiaru dawać się komukolwiek zaszufłakować.

Ritchey przed odjazdem zatelefonował więc do Świątyni.

Wiedział, że na niego czekali. Kiedy podjechał do bramy, strażnik podszedł do jego samochodu i

pozdrowił uprzejmie:

- Pokój i miłość, panie szeryfie.

- Pokój i miłość - odpowiedział Ritchey, czując się dość głupio.

Strażnik zajrzał do wnętrza auta, sprawdził tylne siedzenie i wrócił do holu wejściowego, uruchamiając sterowaną elektrycznie bramę. Stąd do ośrodka prowadziła droga długości siedmiuset metrów. A dokładnie, siedmiuset pięćdziesięciu.

150

Poza głównym gmachem do kompleksu należało wiele mniejszych budowli, między innymi dormitoria dla ludzi, którzy tu mieszkali i pracowali. W jednym z budynków mieściła się szkoła z doskonale wyposażonym boiskiem. W pawilonie, na którego dachu zainstalowano antenę satelitarną, znajdowało się oczywiście studio telewizyjne. Brat Gabriel nadawał stąd swoje liczne programy.

Dom bez okien służył za ośrodek dowodzenia skomplikowanym systemem bezpieczeństwa, niezbędnym do ochrony osobistości o światowym rozgłosie. Krążyły plotki, że Brat Gabriel zatrudnił w swojej armii przybocznej speców od wywiadu, ściągniętych z różnych części globu. Wybrał najlepszych spośród zawodowych wojskowych i najemników, którzy mieli za sobą staż w ochronie mężów stanu i gotowi byłiby polec na posterunku, żeby ocalić życie powierzonego ich opiece człowieka.

Prócz tego Brat Gabriel miał legiony popleczników. Naturalnie, osoba o takiej potędze i wpływie na życie duchowe swojej trzody na całym świecie wzbudzała też krytykę. Toteż Brat Gabriel, nie będąc bynajmniej paranoikiem, zachowywał daleko posuniętą ostrożność.

Żył w świecie, który nazywał "cielesnym", gdzie potępieni gotowi byli do wszelkich grzesznych czynów - czy to dla własnej podnieci, czy celem zwrócenia na siebie uwagi ogółu, czy wreszcie wskutek niepojętych przyczyn, związanych z chorobą duszy. Z tych powodów w całym kompleksie zainstalowano supernowoczesny system bezpieczeństwa.

Ritchey znalazł się tutaj po raz drugi w życiu. Był wyraźnie speszony. Wiedział, że ukryte kamery wideo umieszczone w strategicznych punktach śledzą każdy jego krok. Kiedy wysiadł z samochodu i szedł w górę granitowymi schodami do głównego wejścia gmachu, czuł na sobie oczy ochroniarzy obserwujących go z wnętrza domu bez okien za pomocą elektronicznych gadżetów.

Szeryf poczuł się jak grzesznik stojący przed bramami Niebios. Zważył nawet, czy zostanie wpuszczony. Serce waliło mu jak młotem z podniecenia i tremy. Nacisnął guzik po prawej stronie ogromnych drzwi z grubych tafli szkła.

151

W wyłożonym marmurami foyer ujrzał strażnika siedzącego za konsoletą.

- Szeryfie Ritchey? - usłyszał jego głos rozlegający się z głośnika zainstalowanego nad drzwiami. - Tak jest?

- Czy mógłby pan zdjąć kapelusz?

- Jasne.

Ściągnął z głowy kapelusz z dużym rondem i prawie stanął na baczność. Cichy metaliczny szcęk uzmysłowił mu, że strażnik uruchomił przycisk zwalniający zamek. Pchnął ciężkie drzwi i znalazł się w cudownej oazie otoczonej pastelowym marmurem. Z niewidocznych głośników sączyła się delikatna muzyka. Schłodny aż do przesady strażnik był wprawdzie w mundurze, ale sympatycznie się uśmiechał.

- Oczekują pana na górze. Proszę nacisnąć w windzie guzik z dwójką.

- Dzięki.

W suficie kabiny też były wbudowane kamery. Ritchey starał się nie okazywać zdenerwowania. Nie przestępował z nogi na nogę i nie chrząkał.

Po kilkunastu sekundach łagodnej jazdy drzwi windy się otworzyły i szeryf wyszedł z kabiny. Spotkał tu mężczyznę, który na niego czekał. Widział go za pierwszym razem; był on prawą ręką Brata Gabriela.

Wysoki, prosty jak świeca, zadbany, z goździkiem w kłapie ciemnej marynarki, przemawiał melodyjnym głosem.

- Witamy, szeryfie. Miło znów pana gościć. Od pańskiej ostatniej wizyty minęło sporo czasu.

- Dzień dobry, panie Hancock. - Ritchey uściśnął z szacunkiem wypielęgowaną dłoń, którą tamten wyciągnął do niego. - Brat Gabriel czeka.

Bez dalszych ceregieli Hancock zaprowadził szeryfa do ogromnej sali przypominającej mu jaskinie stalaktytów w Carisbadzie na południu Nowego Meksyku. Żeby dotrzeć do tych cudów natury, trzeba posuwać się kilometrami po ciemku ciasnym korytarzem w głąbi skały. Ale olśniewający widok jest wart czasu i wysiłku. Tutaj było podobnie.

152

Wszędzie złoto. Na sztukateriach, na meblach. Klamki ze złota, zawiasy ze złota. Gdzie tylko spojrzeć, wszystko błyszczało, lśniło, jarzyło się. Światła były celowo przyćmione, w przeciwnym razie można by było oślepnąć od blasku wszechobecnego kruszcu.

Ściany w tej sali wytapetowano połyskliwym szafirowym materiałem, pewnie jedwabiem - zgadywał w myślach Ritchey. Strop był jednym wielkim obrazem. Jak sklepienia w europejskich kościołach, które widział na zdjęciach. Nie chciał, by go wzięto za prostaka, więc się nie rozglądał, ale rzucił okiem w górę i ujrzał różowe obłoczki i skrzydlatych aniołów.

Dywan był chyba większy niż boisko do koszykówki, a biurko miało rozmiar wagonu towarowego.

Człowiek, który siedział za nim, też wydawał się potężny.

Brat Gabriel uśmiechnął się łaskawie i dał szeryfowi znać ręką, aby się zbliżył.

- Panie Ritchey, jakże mi miło znowu pana widzieć. Czy mogę zaproponować coś do picia?

- Och, nie, proszę nie robić sobie kłopotu - wydukał gość, siadając na krześle wskazanym mu przez gospodarza. Z wysokim rzeźbionym oparciem pokrytym złotą farbą bardziej przypominało mu tron. I wcale nie było wygodne.

- A zatem do rzeczy. - Brat Gabriel skrzyżował długie, szczupłe palce i oparł dłonie o blat biurka. - Co pana tu sprawdza?

Max Ritchey nigdy nie przejawiał tendencji homoseksualnych.

A nawet był im zdecydowanie przeciwny. Byłby jednak ślepy, gdyby nie dostrzegł, że Brat Gabriel był po prostu piękny. Wysokie czoło, błyszczące oczy barwy szmaragdu, prosty i cienki nos, pełne usta.

Jedynie podbródek z małym wklęsnięciem i zbyt szeroka szczęka zakłócały ten ideał męskiej urody. Do tego gęste, białoblond włosy zwieńczały jego głowę jak korona. Była to piękność jakby nie z tego świata. Gdyby archanioł Gabriel zszedł na ziemię, wyglądałby podobnie. Nie, pewnie gorzej by się prezentował, a już na pewno nie byłby tak elegancko ubrany.

Łapiąc się na niemyim zachwycie, szeryf Ritchey odchrząknął i spróbował zająć wygodniejszą pozycję na twardym krześle.

153

- Nie chciałbym zawracać panu głowy. To z pewnością głupstwo.

Brat Gabriel wpatrywał się w niego odrobinę zaintrygowany. - To taka niepisana umowa między stróżami prawa. Jesteśmy jak bractwo. Gdy jeden z nas zwraca się do kolegi z prośbą o małą przysługę, należy ją spełnić.

- Niechaj będą błogosławieni stróżowie pokoju - rzekł z namaszczeniem Brat Gabriel - albowiem oni zostaną nazwani dziećmi Boga.

- No cóż, widziałem niejednego, który nie zachowywał się jak dziecię Boże. - Ritchey się uśmiechnął.

Brat Gabriel odwzajemnił uśmiech, pokazując dwa rzędy olśniewająco białych zębów.

- Ja w każdym razie podziwiam ludzi pana zawodu., Czym mogę służyć?

- Dziś rano otrzymałem telefon z Teksasu, dokładniej z Dallas. Dzwonił do mnie detektyw z wydziału zabójstw, nazwiskiem Lawson. - Ritchey streścił przebieg rozmowy.

Brat Gabriel słuchał z kamienną twarzą. Dopiero gdy szeryf skończył, wzdrygnął się.

- Koszmarne. Będę się modlił i za ofiarę, i za tego chorego osobnika, który ją zabił. Panie Hancock, proszę wpisać ich nazwiska na listę modlitw przewidzianych na dzień dzisiejszy.

Ritchey odwrócił głowę i ze zdziwieniem ujrzał Hancocka siedzącego na kanapie w odległym rogu komnaty. Asystent Brata Gabriela zachowywał się tak cicho, jakby go w ogóle nie było.

- Naturalnie, Bracie Gabrieliu.

Kaznodzieja znowu utkwiał wzrok w twarzy szeryfa.

- Ciągle nie mogę zrozumieć, w jakim sensie dotyczy to nas.

- No cóż. - Ritchey poprawił się na niewygodnym krześle

pod czujnym okiem gospodarza. - Zgodnie z wykazem biura abonentów, ów Dale Gordon wielokrotnie

dzwonił do Świątyni. Dokładnie dziesięć razy. Lawson pragnąłby się dowiedzieć, czy pan mógłby to wyjaśnić.

- Ale śledztwo jest już, zdaje się, zamknięte?

- Oznajmił mi, że została mu tylko końcówka.

154

- Kończówka?

- Tak się wyraził.

- Ja osobiście nie znoszę podobnych niejasności na koniec śledztwa.

- Jestem przekonany, że chodzi tylko o postawienie kropki nad "i".

Brat Gabriel kiwnął głową na znak zgody.

- Panie Hancock, czy może pan sprawdzić listę połączeń telefonicznych?

- Z pewnością.

Asystent Brata Gabriela podszedł do potężnej szafy w odległej części sali. Za jej dwuskrzydłowymi drzwiami znajdowały się trzy ekrany komputerów i masa sprzętu elektronicznego. Hancock usiadł przy biurku i zaczął coś wystukiwać na klawiaturze.

- Na szczęście dla pana oraz pańskiego kolegi z Dallas przechowujemy dane wszystkich połączeń telefonicznych - wyjaśnił Brat Gabriel.

- Nie przypuszczałem, żeby było to dla pana niewygodą.

- Nie, skądże znowu. Przedtem odmówił pan drinka. Teraz, gdy pan Hancock pracuje, może przekonam pana do zmiany zdania.

Ritchley odprężył się. Jego oficjalna prośba nie spowodowała nieprzyjemnych reperkusji. Właściwie chętnie by się napił czegoś zimnego.

- Jeśli nie sprawię kłopotu - rzekł z przeproszającym uśmiechem

- Najmniejszego. - Brat Gabriel nacisnął guzik telefonu, a gdy usłyszał uprzejmy głos kobiety, zadysponował: - Proszę przysłać wózek z napojami chłodzącymi.

Taca na kółkach musiała być przygotowana zawczasu, albo zawsze była w pogotowiu, bo ledwie Brat Gabriel jej zażądał, Ritchey usłyszał, jak za jego plecami otwierają się drzwi.

- O, Mary, podjedź z nią tutaj.

Kiedy Ritchey odwrócił głowę w jej kierunku, niemal opadła mu szczeka. Mary wyglądała na szesnaście-siedemnaście lat. Miała małą, dziecienną buzię otoczoną gęstymi, ciemnymi kędziorami. Ubrana była w szafirowy mundurek szkolny Świątyni.

155

Niebieski kolor podkreślał jej jasną karnację, różowe policzki i ciemne oczy. Zerknęła nieśmiało na szeryfa, ale skoncentrowała całą uwagę na Bracie Gabrielu, pchając wózek w kierunku jego biurka.

- Czego się pan napije, drogi szeryfie?

- Cokolwiek pan zaproponuje.

Dziewczyna otworzyła puszkę i wlała jej zawartość do szklanek z kostkami lodu. Podążyła Ritcheyowi szklankę wraz z małą płócienną serwetką. Szeryf starał się na nią nie patrzeć, gdy odbierał z jej rąk napój; wymanował słowo podziękuję.

Brat Gabriel zastukał w blat. Dziewczyna posłusznie obeszła biurko i stanęła u jego boku. Kaznodzieja objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Drugą rękę położył na jej wyдутym brzuchu, wskazującym na zaawansowaną ciążę.

- Mary jest jednym z naszych skarbów - oświadczył z przechwałką w głosie. - Jak długo jesteś ze mną? - zapytał dziewczynę.

- Od dziesiątego roku życia - odparła dzieciennym głosem.

- Przechrzciłem ją na Mary, ponieważ przypomina mi renesansowe obrazy wyobrażające Madonnę. Czy nie jest piękna?

Ritchey półprzymkniętymi powiekami skinął głową. W ręce tkwiła mu szklanka z nie ruszonym napojem.

- Radzi sobie nadzwyczajnie - rzekł Brat Gabriel, głaszcząc ją nadal po brzuchu. - Jest przykładem dla innych dzieci, dobrze się uczy, sprawia przyjemność nauczycielom. W istocie uczy się błyskawicznie wszystkiego. Wszystkiego! - dodał z naciskiem, bawiąc się jej lokiem. Mary zachichotała. Brat Gabriel tymczasem nachylił się i ucałował jej wydatny brzuch. Uśmiechając się do szeryfa, rzekł: - Jak pan

widzi, ogromnie się nawzajem lubimy.

Okropnie zażenowany tą sceną Ritchley z trudem bąknął: - Rzeczywiście, widać to na pierwszy rzut oka.

- Mam nadzieję trzymać Mary dla siebie przez długi, długi

czas. Och, panie Hancock, dziękuję!

Asystent położył na jego biurku wydruk komputerowy. Wczytując się w jego treść, Brat Gabriel nie przestawał pieścić brzucha Mary. Jego ręka przesuwiała się od wydatnych piersi aż do

156

miejsca, gdzie schodziły się jej uda. Robił to w sposób nie pozostawiający wątpliwości co do charakteru ich związku. Dziewczyna wpatrywała się z rozanieleniem w jego pochyloną głowę.

Max Ritchey poczuł, że walące serce podeszło mu do gardła.

Szklanka, którą ścisnął w dłoni, zwilgotniała. Ten widok zarazem odstręczał i przyciągał, budził obrzydzenie i fascynację. Szeryf nie mógł oderwać oczu od tych dwojga.

- O, tak. Pan Gordon. - Brat Gabriel mruknął pod nosem. - Teraz sobie przypominam. Rzeczywiście, to bardzo smutna historia. - Wziął rękę dziewczyny i położył ją sobie na piersi, poklepując czule. Zwracając się do swego oniemiałego gościa oznajmił: - Szeryfie, kiedy przekaże pan Lawsonowi z wydziału zabójstw w Dallas historię Gordona, to jestem przekonany, że i on, jak ja, potraktuje nieszczęsnego samobójcę jako ciężki przypadek zbrodni i szaleństwa.

Rozdział czternasty

Dwa dni po zabójstwie Gillian Lloyd i samobójstwie Dale'a Gordona Lawson właściwie zakończył śledztwo. Pozostało mu zawiadomienie Meliny. Usiadł przy zagraconym biurku, otworzył puszkę z napojem, pociągnął spory łyk i wykręcił numer dziewczyny.

Po wymianie uprzejmości oświadczył:

- Testy laboratoryjne potwierdziły nasze przypuszczenia.

Na nożu Gordona stwierdzono ślady krwi pani siostry. Jego odciski palców znaleziono na trzonku. Są one tożsame z tymi, które pozostawił na parapecie okna w jej domu i na szklance w kuchni. Również sperma na jej spodenkach od piżamy należy do niego. Nie wykryto jednak jej obecności na ciele ofiary.

Warstwa olejku do kąpieli najej skórze świadczyła o niedawnej kąpieli, przypuszczalnie tuż przed pójściem do łóżka. Nawet jeśli Hart kłamał, że nie odbył z nią stosunku, wszelkie ewentualne dowody ich aktu się zmyły. W każdym razie na jej ciele nie stwierdzono śladów przemocy seksualnej. Gordon jej nie zgwałcił. Lawson wyraźnie odetchnął z ulgą, relacjonując Melinie ten szczegół obdukcji.

- Nie kwestionuję dowodów - rzekła Melina. - Jestem prze-

158

konana, podobnie jak pan, że sprawcą morderstwa był Gordon. Jednakże nie rozumiem motywu.

Dlaczego ją zabił?

- Obawiam się, że zabrał ze sobą tajemnicę do grobu. Mogę jedynie pozwolić sobie na hipotezy. Gordon był psychopatą, jednym z osobników na nieszczęście pominiętych przez system. Nie był notowany przez policję, nigdy nie zadarł z prawem. Nie kłócił się z sąsiadami lub ze współpracownikami. Miał bardzo dobrą pracę. W swojej dziedzinie był bez wątpienia człowiekiem wybitnym. Ukończył biologię na uniwersytecie w Arlington.

- Był jednak jednostką aspołeczną - ciągnął. - Zdaniem indagowanych przez nas nauczycieli oraz sąsiadów z czasów jego młodości, facet nie miał wzorca w osobie ojca. Matka natomiast była nieźle pokrecona - dominująca nad jedynakiem fanatyczka religijna, która niszczyła go emocjonalnie i stosowała kary cielesne. W każdym razie wskutek jej wychowania Gordon wyrósł na nieprzystosowanego do życia mężczyznę z ciężkimi zaburzeniami seksualnymi. Od czasu jej śmierci przed kilkoma laty zamieszkał w tej norze przerobionej z garażu.

Z jakiegoś powodu popadł w obsesję na punkcie Gillian.

Może pani siostra była wobec niego uprzejma, a on potraktował jej zachowanie jako zachętę do czegoś zupełnie innego. Któż to może odgadnąć? Facet miał także świra religijnego, bo przybrał postawę Chrystusa na krzyżu. W każdym razie gdy zobaczył Gillian tamtej nocy w towarzystwie Harta, nastąpiła reakcja łańcuchowa. Gordon do reszty oszalał.

- I zadźgał ją nożem.

- Naliczyliśmy dwadzieścia dwa ciosy. Wynik sekcji zwłok jest w tej sprawie związły, ale zapoznałem się również z innymi dokumentami. Wynika z nich niezbitcie, że kształt ran pasuje do długości ostrza. Gordon zadał Gillian śmiertelną ranę w szyję, przecinając jej arterię, co spowodowało ogromny upływ krwi. Kolejny cios wymierzył prosto w serce. Osiemnaście ran zadał już po jej śmierci. Nie cierpiała długo - dodał pocieszająco.

- To powinno było spotkać mnie - odparła cichym głosem Melina.

- Kobieto, nie wolno tak myśleć. - Lawson przełożył słuchawkę

159

do drugiego ucha i przełknął łyk napoju z puszki. Pomyślał, że wyrzuty sumienia będą gryzły do końca życia. To niesprawiedliwe. I bardzo dla niej niewskazane. Z drugiej jednak strony, co ją podkusiło do zamiany ról z siostrą? Taka zabawa jest dobra w dzieciństwie, ale nie w dorosłym życiu.

- W jaki sposób zrobił jej zdjęcia? - spytała Melina.

Nie miał ochoty pokazywać jej tych fotografii, ale opowiedział, co wykazało śledztwo:

- Wywiercił otworek w ścianie laboratorium sąsiadującym z pokojem zabiegowym. Personel polikliniki był wstrząśnięty ... - I słusznie.

- Taaak.

Przez dłuższą chwilę oboje milczeli. Wreszcie detektyw odkaslnął.

- Uważałem, że moim obowiązkiem jest parią o tym wszystkim zawiadomić przed oficjalnym zamknięciem dochodzenia. - Nie wydaje mi się ...

Krewni ofiary nie kryją rozczarowania, gdy dowiadują się, że śledztwo w sprawie zabójstwa ma zostać zamknięte. Nawet w tym wypadku, gdy trwało zaledwie parę dni, trudno się pogodzić z faktem, że najbliższa osoba została zabita jedynie dlatego, iż ktoś chciał ją uśmiercić. Utraciła życie z powodu czyjejś zawiści, chciwości lub obłądu. Detektyw Lawson dobrze znał reakcję rodziny, która nie może się pogodzić z takim stanem rzeczy. Niemniej przerażała go myśl, że dziś znowu wysłucha tych samych argumentów. Był wykończony, a na jego biurku leżały dokumenty dotyczące trzech innych zabójstw. Jednakże polubił Melinę Lloyd i traktował ją z szacunkiem.

Spodobało mu się, że okazała tyle odwagi, co nieczęsto się zdarza. Dlatego zapytał:

- Co się pani nie wydaje?

- Nie sądzę, aby człowiek aspołeczny, zamknięty w sobie, mógł popełnić takie brutalne morderstwo. Skąd u Gordona tyle zaciekłości? Krótko mówiąc, na podstawie jego charakterystyki odnoszę wrażenie, że był to facet bez jaj. Czy w jego życiorysie natknął się pan na jakieś cechy sugerujące ukryty sadyzm?

160

_ Nie, ale ustaliłem, że wielokrotnie telefonował do telewizyjnego kaznodziei. - Którego?

- Brata Gabriela.

- Blondyna z mnóstwem białych zębów?

_ Właśnie tego. Gordon był jego wielbicielem albo nawet wyznawcą. Siedziba Brata Gabriela znajduje się w Nowym Meksyku. Nazywają ją Świątynią. W każdym razie facet dzwonił tam wiele razy, a w ostatnim miesiącu - bodaj dziesięciokrotnie. Wysłałem tam miejscowego szeryfa, żeby wyjaśnił sprawę.

- No i?

_ Szeryf rozmawiał na ten temat osobiście z telekaznodzieją, który przypomniał sobie Dale'a Gordona. Proszę zauważyć, że do tego gościa telefonują tysiące ludzi, on jednak dokładnie wiedział, kogo szeryf miał na myśli. Wydaje się, że Gordon dzwonił o różnych porach - w ciągu dnia, w środku nocy, nad ranem. Wykazują to jego rachunki telefoniczne.

- Po co telefonował?

_ Prosił o modlitwy. Głównie w celu powstrzymania żąd.

- Seksualnych?

_ Oszczędzę pani szczegółów przekazanych mi przez szeryfa, który zrelacjonował przebieg rozmowy z Bratem Gabrielem. To obrzydliwe, proszę mi wierzyć. Tak czy inaczej, Gordon zadzwonił do Świątyni na kilka godzin przed zamordowaniem Gillian, czyli nad ranem. Rzekomo miał powiedzieć kaznodziei, że chce zrobić brzydką rzecz. Przedtem pod tym określeniem

rozumiał masturbację, po której zawsze się biczował.

- O, mój Boże!

_ Jak już wspomniałem, matka zrobiła z niego psychopata, który traktował pożądanie i fantazje na temat współżycia seksualnego z kobietami jako ciężki grzech nieczystości. Prawdopodobnie zniechęcił pani siostrę za to, że pobudziła go erotycznie. W jego chorym umyśle doprowadziła go do upadku. Przez nią został zbrukany, co było w jawnej sprzeczności z jego świrem religijnym.

- Tak więc przeszedł od masturbacji do morderstwa.

_ To wszystko jest mocno powikłane. Chociaż gardził Gillian,

161

jednocześnie miał obsesję na jej punkcie. Gdy spotkał ją z Hartem, nie wytrzymał. Brat Gabriel podobno ze smutkiem przyjął wiadomość o samobójstwie Gordona, ale twierdził, że nie był tym faktem zaskoczony. Tamtej nocy osobiście z nim rozmawiał, udzielając mu duchowych wskazówek, niemniej nie był pewien jak oświadczył szeryfowi - czy jego rady trafiły tamtemu do przekonania. Uważał, że Gordon zdradzał wtedy jeszcze gorsze objawy szaleństwa niż zazwyczaj, więc zlecił jednemu z dyżurnych, by zatelefonował do niego za kilka godzin. Tamten natomiast utrzymywał, że czuje się znacznie lepiej i że rozmowa z Bratem Gabrielem przywróciła mu nadzieję.

- Jednakże kilka godzin później popełnił samobójstwo.

- Taaak.

- To dobrze - odparła tonem wyzbytym emocji. - Gdyby Dale Gordon sam się nie zabił, ja musiałabym to zrobić.

Lawson nie uznawał sytuacji, w których obywatele biorą prawo w swoje ręce i wymierzają sprawiedliwość, ale w głębi duszy nie winił Meliny za to wyznanie. Włożył do teczki opis sekcji zwłok. W myślach rozstał się już z tą sprawą.

- No cóż, chyba przekazałem wszystko, co miałem do powiedzenia.

- Dziękuję za informacje.

- Jak słyszałem, kazała pani przewieźć zwłoki siostry do kremacji.

- Tak, wczoraj. Czekałam tylko na zgodę lekarza sądowego.

Wcześniej już załatwiłam niezbędne zezwolenia. Jutro po południu jest nabożeństwo żałobne. - Podążyła miejsce i godzinę.

Lawson starał się nigdy nie brać udziału w pogrzebie ofiary zabójstwa, którym zajmował się profesjonalnie, prócz przypadków, gdy nie udało się ustalić tożsamości sprawcy i istniało przypuszczenie, że w kondukcji będzie uczestniczyć któraś z podejrzanych osób. Toteż powiedział:

- Pragnę jeszcze raz złożyć wyrazy kondolencji w imieniu własnym i całego naszego wydziału.

- Dziękuję.

Na tym rozmowa się zakończyła, lecz detektyw z pewnym ociąganiem odłożył teczkę na stertę innych dokumentów prze-

162

znaczonych do archiwum. Zamknięcie śledztwa wiązało się z zaprzestaniem kontaktów z Meliną Lloyd. Miałyby ochotę spotkać ją w innych okolicznościach. Towarzyskich.

Naturalnie, taka atrakcyjna kobieta nie zechciałaby zobaczyć się z nim na gruncie prywatnym. Górowała nad nim klasą. Ona raczej skłaniała się ku mężczyznom w typie Harta. Jak jej bliźniaczka Gillian.

Hart umiał latać w kosmos, ale kłamać nie potrafił. Narzeczony denatki może mu uwierzył, lecz Lawson nie wątpił ani przez chwilę, że Gillian przed wyjściem z hotelu poszła z Hartem do łóżka. Taki facet jak on nie zajmuje się w swoim pokoju rozmówkami z kobietą do drugiej czy trzeciej w nocy. A już z pewnością nie z dziewczyną o urodzie Gillian Lloyd. Czy Meliny.

Biorąc do ręki teczkę z kolejną sprawą o zabójstwo, zamruczał pod nosem:

- Szczęściarz z tego skurczysyna.

Brat Gabriel odpoczywał w królewskim łóżu. Ręce położył na piersiach, zamknął oczy.

Gdyby je otworzył, ujrzałby nad sobą fresk podobny do tego, który był wymalowany na suficie salonu.

Oba przedstawiały jego własną wersję życia pozagrobowego. Wyobrażenie nieba zgodnie z ideą Brata Gabriela było dość osobliwe w porównaniu z konwencjonalną religią. Z wyjątkiem promieni słonecznych,

które przebijały przez skłębione obłoki, malowidło ściennie przypominało raczej orgię w starożytnym Rzymie niż sceny biblijne.

Kobiety, uchwycone w jawnie seksualnych pozach, miały piękne twarze i ciała - nagie lub co najwyżej spowite w przejrzyste szaty. Natomiast postaci męskich widać było bardzo mało i podgrywały poślednią rolę eunuchów, bynajmniej nie epatując męskimi kształtami gladiatorów.

Figura Chrystusa pośrodku fresku była ładną podobną do Brata Gabriela, czyli Alvina Medforda Conwaya.

Człowiek ten przyszedł na świat czterdzieści sześć lat temu w małej miejscowości w stanie Arkansas jako najmłodszy syn

163

właściciela składu z gruchotami aut i jego żony, która musiała się zajmować siedmiorgiem starszych dzieci - zapewnić im dach nad głową, przyodziewek i strawę. Alvin, pozostawiony najczęściej sam sobie, włóczył się po ulicach miasteczka, szukając okazji do psoty, żeby się trochę rozerwać.

W czasie jednej z takich bezcelowych wędrówek natknął się na kościół.

Niewielki zbor protestancki leżał na skraju miejscowości, w miejscu gdzie główna ulica łączyła się z autostradą stanową. Wzniesiony z drewna kościółek był pomalowany na biało, a od zażabianego cmentarza oddzielał go niski płot. Na szczycie wysmukłej wieżyczki pokrytej czarną farbą widniał krzyż. Najbardziej wyróżniającym się elementem świątyni było sześć wąskich okien witrażowych, po trzy z boków nawy. W środku znajdowało się dwanaście ławek sporządzonych z solidnego drewna, a do ołtarza prowadził czerwony wyplatany chodnik.

Za balustradą, przy której wierni przyjmowali komunię, wznosiła się ambona. W każdą niedzielę wspinał się na nią pastor ubrany w szaty liturgiczne. Podczas gdy zgromadzenie chłodziło twarze papierowymi wachlarzami, rozdawanymi gratis przez miejscowy zakład pogrzebowy, kaznodzieja wręczał pisemne instrukcje mówiące, jak należy żyć. Kazał swoim owieczkom uiszczać dziesięcinę. Pouczał, jak wychowywać dzieci, nie szczędząc im kar cielesnych. Żądał, aby pomagali uboższym od siebie. Zakazywał przeklinania, picia alkoholu, gier hazardowych i tańców. Domagał się głębszych aktów wiary. Zaklinał, aby nie pożądać osła, wołu ani żony bliźniego swego.

Jeśli w miejscowości znajdował się choć jeden wół, mały Alvin nic o nim nie wiedział. Nie był nawet pewien, co to za zwierzę, zresztą ten punkt kazania był dla niego bez znaczenia. Natomiast dalszy ciąg nauk o żądzy okazał się niesłychanie istotny i właściwie zmienił jego życie.

Jednakże najpierw jedenastoletniego Alvina przyciągnęły do kościoła witraże. Któregoś lipcowego dnia, gdy na dworze było tak upalnie, że niebo zrobiło się prawie białe, Alvin rozglądał się, czym by tu zabić czas do kolacji. W ten sposób dotarł do zboru, który znał już przedtem, ale którym dotychczas nie za-

164

wracał sobie głowy. Tego jednak popołudnia, z powodu nudy i skwaru, postanowił mu się bliżej przyjrzeć. Bosy, skrobiąc się w brudne łydki, które poprzedniego dnia weszły w kontakt z kępą pokrzyw, stanął na jezdni naprzeciwko świątyni i począł się zastanawiać, co by się stało, gdy trafił kamieniem w któreś z tych ślicznych, błyszczących okien.

Ale by były wrzaski! Pewnie zdrowo oberwałoby od swego starego. Mama by zawodziła i krzyczała, że Alvin jest ładaco i że trafi do więzienia, zanim osiągnie pełnoletność, jak jego najstarszy brat.

Niemniej myśl o szkodzie w kościele podnieciła go. Przynajmniej odwróciłby uwagę rodziny od ciągłych kłótni o forszę i od utyskiwań na córkę, która została z brzuchem, podczas gdy jej facet dał nogę i nigdzie nie można go było odnaleźć. Jeśli policja schwytałaby Alvina na gorącym uczynku i zawlokła do domu, starzy musieliby wreszcie się nim zainteresować.

Gdy tak rozmyślał, usłyszał dźwięki muzyki dochodzące z wnętrza kościoła. Śmiało ruszył przed siebie, nie zważając na rozpalony asfalt, który wybrzuszał się pod ciężarem jego bosych stóp. Skradając się, wszedł na schody i uchylił ciężkie drzwi, czując, jak jego spaloną od słońca twarz chłodzi lekki powiew ze środka.

W szparze ujrzał ładną kobietę siedzącą przy organach, skupioną na grze. Zza bocznych drzwi ukazał się mężczyzna, który idąc w kierunku ołtarza, rozkładał na pulpity książki. Później dopiero Alvin dowiedział się, że nazywają się one zbiorami hymnów i że mają wydrukowane nuty melodii i teksty pieśni. - Ślicznie dziś pani gra, panno Jones - usłyszał głos mężczyzny.

- Dzięki, wielbny pastorze.

Kaznodzieja zauważył Alvina zerkającego na nich, ale wcale go nie przegnął. Odwrotnie, przemówił do niego uprzejmie, zaprosił gestem do środka, nazwał go "synku" i kazał mu przyjść na najbliższe nabożeństwo w niedzielę.

- Będę się za tobą rozglądał - zapowiedział chłopcu.

Od tego czasu Alvin zaczął regularnie chodzić do kościoła.

Uwielbiał obserwować panią przy organach, gdy grała dla grupy

165

śpiewaków, których nazywano chórem. W czasie gry jej ręce i nogi poruszały się jednocześnie. Nie mógł sobie wyobrazić, jak to jest możliwe, że nie zaplącze się i nie pomyli.

Kierownikiem muzycznym była pastorowa - pulchna i piegowata pani, która czasami śpiewała. Miała tak silny i wysoki głos, że czasami drżał jej podbródek, ale kiedy kończyła, wszyscy ludzie wykrzykiwali:

Amen!

Zazwyczaj jednak śpiewało całe zgromadzenie. Alvin nie znał tych pieśni, ale wstawał, gdy inni powstawali z miejsc i otwierał usta, udając, że im towarzyszy. Niektórzy wierni nawet nie zaglądali do swoich ksiąg, bo znali słowa na pamięć. Gdy ktoś chodził z tacą, inni kładli na niej monety. A ponieważ w domu Alvina tak trudno było o pieniądze, stało się to dla niego jedną z najbardziej zaskakujących rzeczy w kościele.

Jego rodzina go wyśmiewała, nazywając "biblijnym kolosem", ale Alvin nie opuścił żadnego nabożeństwa przez całe lato, a nawet później, gdy rozdawane przez dom pogrzebowy wachlarze z wyobrażeniem prawdziwego Chrystusa, który żył w niebiosach z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym, zamieniono na piecyki do ogrzewania, bo zaczęło być chłodno.

Jednakże głównym źródłem żaru były kazania pastora. Jego słowa grzały każdego, kto im się przysłuchiwał, bez względu na porę roku i temperaturę na dworze. Świętobliwy człowiek swoim głosem zmuszał do uwagi. Gdy przemawiał, ludzie w ławkach nie zważali na twarde siedzenia lub głośne burczenie w brzuchu, który domagał się obiadu. Wsłuchiwali się w każde słowo pastora. Nawet gdy czasami łątał ich za grzeszne życie i myśli, uwielbiali go i przychodzili po dalsze wskazania.

Którejś niedzieli, niedługo po przyjęciu sakramentu chrztu, który sprawił, że Alvin stał się pełnoprawnym członkiem zgromadzenia, kaznodzieja wygłosił żarliwe ostrzeżenie przed żądzami. Chłopiec dowiedział się wtedy, że pożądanie oznaczało pragnienie rzeczy, których nie można mieć. W trakcie kazania rozmyślał nad rękawicą baseballową, rowerem, albo fiłtą, która zupełnie nieoczekiwanie stała się ostatnio własnością jednego z jego starszych braci.

Gdy jednak dłużej wsłuchiwał się w kazanie o żądzach, oka-

166

zało się, że pożądanie obejmuje wiele innych rzeczy, a nawet kobiety. Pastor zakończył kazanie opowieścią o jakimś facecie nazwiskiem Król Dawid, który podglądał kobietę w kąpielni. I chociaż Alvin nie zrozumiał wszystkich szczegółów, pojął istotę rzeczy: nie należy wpychać fiutka do piczki nie należącej do ciebie.

O takich rzeczach jego bracia opowiadali w dużo bardziej przystępny sposób.

Następnego tygodnia, w ostatni dzień maja, Alvin Medford Conway skończył dwanaście lat. Pierwszego czerwca rozpoczęły się wakacje. Postanowił uczcić ten dzień wyprawą na ryby. Kiedy dotarł do swego ulubionego punktu nad strumieniem, z niezadowolaniem dostrzegł auto zaparkowane pod rozłożystym wiązem. Ktoś korzystał z jego miejsca!

Kiedy przyjrzał się dokładniej, uprzytomnił sobie, że to auto kaznodziei, który odwiedza nim chorych i znajdujących się w potrzebie. Pomyślał, że skoro musi dzielić swoje łowisko z kimś, niechaj to już będzie pastor, który wzbudzał podziw jego swoją władzą nad ludźmi.

Gdy jednak chłopiec zbliżył się, żeby pozdrowić kaznodzieję, usłyszał odgłosy, które nie miały nic wspólnego z łowieniem ryb.

Rozdział piętnasty

Skradając się jak najciszej, Alvin podszedł do swojej ulubionej kryjówki, aż ujrzał na kocu rozłożonym na trawie parę pieprzącą się z takim zapamiętaniem, jakby zapomniała o bożym świecie. Domyślił się, czym tych dwoje się zabawia. Kiedy miał siedem lat, podsłuchał któregoś wieczoru, jak jego bracia szeptali do siebie, i doszedł do wniosku, że coś kombinują. Gdy wyszli po kolacji, ruszył za nimi i w ten sposób dotarł do domu starej dziwki. Tam przez otwarte okno obserwował z ogródka, jak kładli się na niej jeden po drugim i śmiesznie ruszali.

Któryś z jego braci zauważył, że ich podgląda, więc wciągnął go do środka i palnął w łeb. Inni natomiast wybuchnęli śmiechem, zaczęli sobie z niego kpić i zapytali, co sobie pomyślał, jak na nich patrzył, gdy to robili. Alvin wyszczerzył zęby i odparł, że było ciekawie. Braci to jeszcze bardziej rozśmieszyło i postanowili, że wspólnie ze starą dziwką udzielą mu lekcji poglądowej. Odtąd chłopiec wiedział już wszystko o dymaniu.

Jednakże nie przyszło mu do głowy, że pastor robi to dla przyjemności. W każdym razie nie na trawie i do tego w biały dzień. Wyobrażał sobie, że państwo pastorstwo pieprzą się pod kołdrą, dopiero po zmówieniu wieczornej modlitwy. Nad strumieniem okazało się wszakże, że kaznodzieja dymał prawie tak

168

samo jak jego bracia. Najpierw Alvina rozbawiło jego białe dupsko ruszające się w górę i w dół. Dopiero potem zwrócił uwagę na kształtne nogi oplecione wokół bioder duchownego. Nawet przez chwilę nie przypuszczał, że pulchna pastorowa ma wysmukłe i zgrabne łydki. Ale wtedy się zorientował, że ramiona, którymi kobieta obejmowała duchownego za szyję, nie są piegowate.

Bo to wcale nie była żona, którą pastor pieprzył z takim zapamiętaniem, lecz panna Jones, organistka. Alvin tak ciężko przeżył to odkrycie, że ani tego dnia, ani nazajutrz nie poszedł na ryby. Odgrodził się od świata i ukrył w rozwalonym aucie, pozostawionym na wieczne zapomnienie na samym krańcu ojcowskiego złomowiska. Podwozie było przerdzewiałe i miało dziury, przez które wyrosły wysokie żdźbła trawy. Spłowiałe pokrycie foteli było rozgrzane i podarte, ale Alvin schronił się tam na całe półtora dnia. Czuł się zdradzony i opuszczony.

Pastor był śmierzącym oszustem. Robił dokładnie to, za co prześladował swoich wiernych, wrzeszcząc na nich nierruśmierńie. Nie był w niczym lepszy od jego braci, którzy pili i palili, przeklinali i grali w karty, tańczyli i pieprzyli się, jakby nic ich nie obchodziło, czy skończą w piekle, czy też nie.

Alvin poważnie się zastanawiał, czy nie ogłosić w czasie niedzielnego nabożeństwa wieści o pastorze i panie Jones i o tym, co robili na kocu nad strumieniem.

Jednakże początkowe poczucie zdrady zaczęło ustępować pod wpływem silniejszej emocji: podziwu. Kaznodzieja wmówił wszystkim, że ma bezpośrednie doświadczenie do Wszechmogącego. W swoich kazaniach nie oszczędzał grzeszników, którym wróżył ogień piekielny i siarkę, ale wtedy, na kocu, nie robił wrażenia zbyt przestraszonego •wizją piekła, posuwając pannę Jones w biały dzień. W ten sposób korzystał z obu światów, miał do nich stały dostęp. Dorobił sobie do nich klucz. Odnalazł odpowiedź na pytanie o szczęśliwy żywot.

Upadły duchowny nieświadomie pokierował losem Alvina Medforda Conwaya.

Chłopak instynktownie czuł, że jest przeznaczony do wielkich

169

celów. Przedtem jednak nie wiedział, jak je osiągnąć. Teraz przeżył olśnienie. Przypomniawszy sobie, jak ci wszyscy ludzie przychodzili co niedzielę, aby odpokutować za swoje grzeszne czyny i zwątpienie w Boga. Pamiętał, że nie mógł oderwać oczu od kaznodziei na ambonie. Wskutek jego pasji wierni siedzieli nieruchomo na twardych ławkach, a po zakończeniu nabożeństwa obejmowali go, mówiąc, jak ważną osobistością jest w ich życiu. Przynosili mu z wdzięczności różne upominki. Powierzali swoje dusze. Pastor uśmiechał się, ścisnął im ręce, przyjmując prezenty i datki jako należne mu dary. Bracie, on wiedział, co robi. Alleluja i amen.

W sierpniu panna Jones niespodziewanie znikła z miasteczka.

Szeptano sobie po kątach, że "jest przy nadziei" i że pojechała do krewnych w Oklahomie. Pastor i jego pulchna żona, w ciąży z czwartym dzieckiem, zostali przeniesieni do innego kościoła w odległej miejscowości. Wierni byli niepokieszeni. Podczas ostatniego nabożeństwa odprawianego przez ich

ulubionego kaznodzieję płakali i obsypali go podarunkami.

Następca pastora był starszy i brzydszy. Jego kazania były suche jak pieprz. Alvin poważnie wątpił, czy ktoś go dyma, a juź szczególnie czy robi to jego płaska jak deska żona o twarzy pomarszczonej niczym suszona śliwka i z cerą świadczącą o stałej obstrukcji.

Przestał chodzić do kościoła, natomiast zaczął ćwiczyć kazańia przed lustrem oraz nad strumieniem.

Ciężko pracował nad pozbyciem się miejscowego akcentu, aż jego głos brzmiał prawie tak, jak głosy spikerów w telewizji. Uczył się odpowiedniej gestykulacji. Układał w głowie wzniosłe modlitwy i nauczył się na pamięć kluczowych fragmentów Biblii.

Kiedy ukończył czternaście lat, miał okazję wypróbować nowo nabyte umiejętności. Jego koleżanka z dziesiątej klasy zaprosiła go na religijne spotkanie do swojej świątyni. Gdy wiernym nakazano złożyć świadectwo Bogu, wstał i wygłosił taką mowę, że nikt z obecnych nie mógł powstrzymać łez.

Tamtej nocy, gdy wracali do domu, Alvin oświadczył koleżance szkolnej, że duch zażądał od niego, by stanęli i zmówili

170

modlitwę. Dziewczyna posłusznie zjechała na pobocze i zatrzymała się w pobliskim lasku. Oboje wspięli się na legowisko rozłożone na półciężarówce jej taty, pożyczonej na tę świątobliwą okazję. Tam rozpoczęli spontaniczne modły.

Nie modlili się zbyt długo, gdy duch nakazał Alwinowi złożyć sobie ofiarę na ołtarzu jej ciała. Oznaczało to włożenie głowy między jej uda. Dziewczyna w podobny sposób uczciła obecność ducha, używając ciała Alvina jako ołtarza. Wróciwszy do domu z pewnością rozmyślała nad tajemniczymi sposobami, w jakich objawia się Bóg. Alvin natomiast po powrocie doszedł do wniosku, że odkrył coś ogromnie ważnego.

Trzydzieści dwa lata później, leżąc na łóżu ze złożonym zagłówkiem, uśmiechnął się do siebie, przypominając sobie chudego chłopca, jakim wtedy był. Ten mały miał bose stopy ciągle oblepione rozmiękłym od upału asfaltem i walczył z roździeństwem o ostatnią porcję pieczonego kurczaka.

Teraz miał osobistych kucharzy przygotowujących mu posiłki.

Jego trener dbał, żeby nie utył ani kilograma na wysokokalorycznej diecie. Krawiec troszczył się, by wybrana przeze6 garderoba najlepiej prezentowała doskonałą sylwetkę.

Uwielbiał swoje ciało, kochał jego siłę ukrytą pod gładką skórą. Miał szeroką klatkę piersiową porośniętą kędziorami, które wyglądały jak przysypane złotkiem. Leniwie zanurzył w nich palce, rozkoszując się tą cechą męskości.

Wyciągnął długie, dobrze umięśnione kończyny, na zmianę je napinając i relaksując. Uniósł ręce i zaczął je dokładnie studiować. Były tak mocne, że mogłyby zgiąć stalowy pręt, a zarazem tak delikatne, że stawały się kołyską dla niemowlęcia.

Odpowiednio proporcjonalne - uśmiechnął się do siebie, gdy jego dłoń dotknęła krocza. Jego jądra były jędrne jak tamtej nocy, gdy dymał rozmodloną koleżankę na legowisku w półciężarówce tatusia. Kiedy ujął w rękę penis, poczuł, jak powiększa się i twardnieje wraz z dopływem krwi.

Kobieta leżąca obok niego drgnęła i obudziła się. Usiadła i z uśmiechem spojrzała na jego baterię. Miała z nim juź jedno dziecko. Jej sutki były duże i brązowe, on zaś wolał drobne i różowe, dziewczęce. No cóż, czasami trzeba się poświęcić.

171

Kobieta uklękła nad nim i chciała go dosięść, ale powstrzymał ją gestem ręki.

- Tym razem tylko do ust. Bardzo powoli - zadysponował. Zamknąwszy oczy, oddał się swobodnym myślom. Znowu ujrzał w wyobraźni Alvina. Jakie zmiany w genotypie Conwayów sprawiły, że był taki przystojny? Z trudem sobie przypominał, jak wyglądali członkowie jego rodziny, ale zapamiętał, że nie był to zbyt urodziwy ród.

Opuścił dom wkrótce po ukończeniu szkoły średniej, by nigdy juź tam nie wrócić. Nie powiedział nikomu, że odjeżdża. Przez jakiś czas się zastanawiał, co sobie pomyśleli, gdy któregoś ranka po przebudzeniu odkryli, że odszedł, jeśli w ogóle zauważyli jego nieobecność. Pewnie dotarło to do nich nie wcześniej, niż po dwóch-trzech dniach. A wtedy doszli chyba do wniosku, że utonął albo że stało mu się coś równie złego. No i dobrze, jedna gęba mniej do wykarmienia.

Jego rodzice chyba juź umarli, ale rodzeństwo z pewnością żyło. Czy któreś z nich rozpoznało go w telewizji? Nie. Bo gdyby tak było, juź by się na niego rzucili, żebrząc o pieniądze.

Z całej rodziny był bez wątpienia najprzystojniejszy, ale wciąż pamiętał, jak sobie kpiono z jego lnianych

loków. Wtedy nienawidził swoich włosów, które zresztą trochę ściemniały z wiekiem. Ich złotobiały kolor stał się jego znakiem firmowym. Z tego powodu porównywano go często z archaniołem Michałem albo z archaniołem Gabrielem, od którego wziął swoje imię.

To jednak nastąpiło dużo, dużo później, gdy miał już za sobą college i seminarium. Zapisał się na studia, żeby nauczyć się podstawowych przedmiotów, ale okazało się, że nauka sprawiała mu więcej przyjemności, niż z początku sądził. Spędził dużo czasu nad credo niedowiarków oraz nad teologią, przygotowując się do krucjaty religijnej. A skoro miał zwyciężyć, musiał znać mocne strony przeciwników. Zaraz po ukończeniu seminarium objął stanowisko pastora w jednym z kościołów. Wkrótce jednak się okazało, że marnował swój wielki talent dla nielicznej i nędznej zbiorowości. Zniechęcił się słuchaniem ciągłych jęków, znudził chrzczeniem dzieci, odwiedzinami u chorych, grzebaniem zmarłych. Jakże łatwo

172

było manipulować ludźmi, aby zapraszali go do siebie na niedzielne obiady i obsypywali podarunkami. Trochę więcej zachodu wymagała defloracja ich córek. Był przeznaczony do wielkich rzeczy. Po co marnować czas na głupstwa?

Przeniósł się do dużego miasta i objął większą parafię. Jediną różnicę stanowiła jakość niedzielnych obiadów u wiernych i wartość otrzymywanych przezeń prezentów. Córki natomiast wszędzie były takie same. Jasne, że uwielbiały się z nim dymać. To jednak, co naprawdę je pociągało, to odkrycie jakiejś tajemnicy, która mogłaby doprowadzić do jego upadku. Marzyły, aby rzucić się przed nimi na kolana, błagając o zachowanie sekretu. W razie rozgłosu jego kariera duchownego byłaby skończona. Ach, jak lubiły grać rolę Jezebel albo Dalili. Im bardziej w swoim mniemaniu nurzały się w grzechu, tym większą sprawiała im to przyjemność.

Trzeci kościół pod jego zarządem okazał się taki zasobny, że stać go było na opłacanie czasu w lokalnej telewizji, która transmitowała stamtąd nabożeństwa w niedzielne ranki. Oglądalność wzrosła wkrótce na tyle, że można było wystartować z transmisją na cały region. Kazania Brata Gabriela okazały się do tego stopnia atrakcyjne, że duchowny porzucił ambonę w swoim kościele i zajął się wyłącznie kaznodziejstwem telewizyjnym. Dlaczego miałby się ograniczać do widowni tylko w jednym stanie? Stał się gwiazdą na cały kraj. Wreszcie osiągnął sławę światową.

A reszta jest historią, moi dobrzy ludzie.

Chciał się głośno roześmiać, ale nie sposób było ryczeć ze śmiechu, kiedy kobieta sprawiała mu rozkosz. Obecnie telewizyjne duszpasterstwo Brata Gabriela warte było miliony dolarów. Alvin Medford Conway zyskał oddanych wyznawców na całym świecie, czekających na jego rozkazy. Sprawował władzę nad umysłami niezliczonych wiernych, mając na nich wpływ większy niż niejedna głowa państwa.

W ubiegłym roku pojawił się razem z papieżem na światowej konferencji kościelnej w Belgii. Staruszek nie był tak owacyjnie witany, jak Brat Gabriel. Papież i pozostali przywódcy religijni należeli do przeszłości.

173

Brat Gabriel natomiast reprezentował przyszłość. Nadzieję nowego milenium. Jego potęga zdawała się nie mieć granic. Co więcej, opracował mistrzowski plan, aby zdobyć jeszcze większą władzę.

- Bracie Gabrielu?

Usłyszał głos Hancocka dochodzący przez ukryty system interkomu i otworzył oczy.

- Tak?

- Ogromnie przepraszam, że niepokoję, ale osoba, na której telefon pan czekał, właśnie zadzwoniła. Czy zechce pan z nią rozmawiać?

- Proszę mi dać pięć minut.

- Oczywiście.

- Mam kończyć, Bracie Gabrielu?

Uśmiechnął się do kobiety i pokierował jej głową. - Tak - rzekł.

- Zbierasz dzisiaj?

- Nie, dzisiaj nie.

Marnowanie jego drogiego nasienia było aktem egoizmu, ale w końcu nawet światowe potęgi nie mogą pracować na okrągło.

Pobłogosławiwszy kobietę, Brat Gabriel ucałował ją w policzek i odesłał do dormitorium, gdzie

zajmowała pokój wraz ze swoim dzieckiem. Następnie wziął prysznic, otulił się białym szlafrokiem frotte, wrócił do sypialni i usiadł za biurkiem. Dokładnie pięć minut po otrzymaniu informacji o pilnym telefonie nacisnął migający guzik na konsoli.

- Tutaj Brat Gabriel.

Mimo że odbierał rozmowę przez głośnik, nie obawiał się podsłuchu. Jego sypialnia była dźwiękoszczelna, a ponadto trzy razy dziennie sprawdzana na wypadek zainstalowania "pluskiew". Systemy komputerowe i telefoniczne Świątyni były stale unowocześniane, zgodnie z najnowszymi osiągnięciami techniki, i ciągle monitorowane, by przeciwdziałać ewentualnym przeciekom ze strony jakiegokolwiek zdrajcy, który by przebywał w ośrodku.

174

Po krótkiej wymianie uprzejmości jego rozmówca zakomunikował:

- Mam dobre i jeszcze lepsze wiadomości, Bracie Gabrieli. Hancock postawił przed nim koniak w dużym kryształowym kieliszku. Duszpasterz skinął głową w podzięce.

- Słucham pilnie.

- Dochodzenie w sprawie Dale'a Gordona zostało oficjalnie zamknięte. Wydział zabójstw policji Dallas doszedł do wniosku, że to on zamordował Gillian Lloyd.

- To dobra wieść.

- Dale Gordon spełnił swoją misję.

- Spełnił ją dobrze. Był posłuszny do samego końca. Łątwo go zastąpić. Właśnie nad tym pracuję. Bardzo jednak ubolewam nad stratą Gillian Lloyd. Była doskonałą kandydatką.

- I w tym miejscu, Bracie Gabrieli, pragnę przekazać jeszcze lepszą wiadomość. - Tu nastąpiła dramatyczna pauza. - Chyba Brat zapomniał o pewnym fakcie z dossier Gillian Lloyd. Ona ma bliźniaczkę.

- Bliźniaczkę? - Mimo zrelaksowanej pozy serce Brata Gabriela zaczęło bić szybciej. Rzeczywiście, zupełnie o tym zapomniał. Wtedy, gdy czytał zebrane o niej informacje, wydało mu się to nie znaczącym szczegółem. Teraz jednak ...

- Bliźniaczkę jednojajową. Ma na imię Melina.

- Melina. - Podobało mu się to imię. - Należy się nią zająć.

Z jakiego typu trudnościami możemy mieć do czynienia? - Myślę, że z kilkoma.

- Czy ona jest mężatką?

- Nie. I, jak w wypadku swojej siostry, nie ma partnera, którego chciałaby poślubić. Bliźniaczki były ze sobą nadzwyczaj związane emocjonalnie, toteż Melina po śmierci Gillian jest zrozpaczona. Bardzo potrzebuje czułej, troskliwej opieki.

- No to jest pan idealnym opiekunem - orzekł Brat Gabriel z rozbawieniem w głosie.

- Ja również tak sądzę. Jest jednak pewien szkopuł.

Brat Gabriel, oddalony o tysiąc pięćset kilometrów od swojego rozmówcy, skrzywił się. Unosząc kieliszek z koniakiem, począł

175

wdychać jego delikatny bukiet, a dopiero potem przelknął mały łyk.

- Szkopuł? - powtórzył.

- Christopher Hart.

Telewizyjny duszpasterz milionów skrzywił się jeszcze bardziej.

- O co tym razem chodzi?

- Myślę, że on się jej bardzo podoba.

W jego głosie Brat Gabriel wyczuł gniew.

- Ten facet - podjął po chwili rozmówca - zbrukał jedną z naszych najlepszych kandydatek. Nie mogę się pogodzić z myślą, że przez niego stracimy następną. Może się myłę. Mam nadzieję, że to pomyłka, niemniej pochwyćmy jakieś prądy przepływające między nimi. Bracie Gabrieli, należy wziąć pod uwagę, że może on stanowić przeszkodę, zresztą przypuszczalnie jedyną.

Brat Gabriel nabrał do ust odrobinę koniaku i długo nie

połykał. Wreszcie odezwał się cichym głosem:

- Wobec powyższego trzeba coś z tym zrobić.
- Zajmę się tym.
- Doskonale. Panie Hennings, świetnie się pan spisywał i otrzyma pan nagrodę.
- Dziękuję, Bracie Gabrielu.
- Pokój i miłość.

Po zakończeniu rozmowy Brat Gabriel zwrócił się do Hancocka, aby przyniósł mu akta Gillian Lloyd.

- Wszystko jest na dyskietce - oznajmił tamten.
- Proszę ją zatem uruchomić.

Duszpasterz przeszedł do komputera, sącząc koniak, podczas gdy jego asystent wystukiwał tajne hasło. Kiedy na ekranie monitora ukazała się fotografia Gillian, nie mógł sobie odmówić wyrażenia żalu.

- Strata takiej kobiety była naprawdę niesprawiedliwością.

Czy uważa pan, że jej siostra będzie równie atrakcyjna?

- Słyszał pan, co mówił o niej Hennings, a on już chyba wie. Brat Gabriel pragnął pozostać sam, więc machnął ręką do Hancocka, dając mu tym gestem do zrozumienia, żeby się od-

176

dalił. Zasiadł przy monitorze i począł odczytywać dane z archiwum polikliniki Watera. Kiedy już odświeżył sobie pamięć na temat organizmu Gillian, ogarnęło go błogie ciepło - po części wywołane faktem, że zmarła pozostawiła jednojajową bliźniaczkę, a po części ożywczą mocą markowego koniaku. Dotknął zimnego ekranu, próbując sobie wyobrazić, że głaszczce po policzku żywą kobietę.

- Melina ... - szepnął uwodzicielsko, jakby przemawiał do kochanki. - Będiesz mi dobrze służyła.

Rozdział szesnasty

- Jestem zaskoczona taką liczbą osób.

Kaplica była wypełniona po brzegi, tylko przy wejściu zostało jeszcze trochę miejsc stojących. Jem Hennings obejrzał się za siebie, aby zerknąć na rosnący tłum.

- Nie rozumiem, Melino, dlaczego się dziwisz, Gillian miała mnóstwo przyjaciół i znajomych. Nie mogłaś znać ich wszystkich.

- Chodzi mi o to, że Gillian byłaby im wdzięczna za takie tłumne pożegnanie.

- Nigdy nie widziałem tylu kwiatów.

- Piękne, prawda? Kazałam je wysłać po nabożeństwie do domu opieki społecznej. U mnie nie ma miejsca, a szkoda, żeby się zmarnowały.

- Dziwi mnie, że ceremonia żałobna ma charakter religijny - odezwał się Hennings, przeglądając wydrukowany program.

Spojrzała na niego ze zdurnieniem.

- Ty, narzeczony Gillian, nie wiedziałeś, że ona była głęboko wierzącą osobą?

- Przecież nie chodziła do kościoła.

- Niemniej wiara była dla niej bardzo ważna. Myślałam, że o tym wiesz. Gillian ...

178

Zaintrygowany nieoczekiwaną pauzą w połowie zdania Jem podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

- A cóż on tu robi? - odezwał się ze złością.

- Pragnął pewnie złożyć wyrazy szacunku.

Christopher Hart stał w grupie osób na końcu kaplicy. Melina była zaskoczona jego obecnością, zwłaszcza po awanturze, którą wywołała w miejscu samobójstwa Dale'a Gordona. Była wtedy wściekła, a on też się nie patyczkował. Sądziła, że już nigdy więcej go nie zobaczy.

Ich oczy się spotkały, ale szybko odwróciła głowę i spojrzała przed siebie.

- Jeśli jego widok cię irytuje, to bez najmniej szych skrupułów podejdę i każę mu wyjść.

Meliną wstrząsnęła myśl, że Jem jest gotów zrobić scenę podczas nabożeństwa żałobnego za jej siostrę.

Oстрым шептєм ostrzegła go:

- Ani się wąż!

- Pragnę cię tylko chronić.

- Nawet nie próbuj. Nie życzę sobie takiej ochrony.

- Nie chodzi mi o obronę przed astronautą, ale przed dodatkowym cierpieniem. Gillian na pewno by sobie życzyła, abym się troszczył o ciebie.

Czując wyrzuty sumienia, wzięła go za rękę.

- Dziękuję ci, Jem. Jesteś ogromnie pomocny i zachowujesz się jak przyjaciel. Jestem ci za to wdzięczna, bardziej, niż myślisz.

Hennings objął ją ramieniem i uściśnął:

- Jeżeli zmienisz zdanie na temat obecności tego faceta od rakiet, z przyjemnością wyprowadzę go na zewnątrz.

Oboje zamilkli, ale Melina ciągle rozmyślała, dlaczego Christopher Hart jest tutaj - nie tylko na nabożeństwie, ale jeszcze w Dallas. Nie ulega wątpliwości, że Lawson nic już do niego nie ma. Teraz Chief powinien być dojeżdżać do Houston. Wyobrażała sobie, że wspomnienia nocy spędzonej z Gillian i kosztownych reperkusji krótkiej przygody zatarły się w jego pamięci pod naporem obowiązków zawodowych i licznych wydarzeń towarzyskich, które na niego czekały.

179

Już sam fakt, że pozostał w Dallas nieco dłużej, niż musiał, był dla niej zastanawiający. Pewnie z poczucia winy przyszedł na nabożeństwo żałobne za duszę kobiety, z którą spał kilka godzin przed jej śmiercią.

Trzeba mu było oddać sprawiedliwość. Zachowywał się be zarzutu. W żaden sposób nie próbował zwrócić na siebie uwagi. Przeciwnie - wyraźnie się starał, by pozostać anonimowym członkiem grupy żałobników. Ponieważ jednak był sławą, jego wysiłki spełzły na niczym. Niemniej Melina była mu wdzięczna za taką postawę.

Pastor, do którego się zwróciła o odprawienie nabożeństwa, podszedł do niej i zapytał, czy ceremonia może się już rozpocząć. Miała nadzieję, że uda się jej uniknąć okazywania rozpaczony w miejscu publicznym, ale nie mogła powstrzymać łez, gdy usłyszała wyjątki z Biblii i chór śpiewający hymny. Jeden ze współpracowników Gillian, poproszony o wygłoszenie słowa o zmarłej, zwrócił się do zebranych:

- Jakże trudno nam przyjąć do wiadomości, a jeszcze trudniej pojąć, jak to się stało, że ta wspaniała, pełna energii i uroku kobieta została nam odebrana w taki okrutny sposób. Myślę, że Gillian pragnęłaby, aby jej tragedia przypominała każdego dnia, iż życie jest cudowne i ma wielką wartość. Tak pewnie brzmiałaby jej ostatnia wola, którą wszyscy powinni wziąć sobie do serca.

- Dobrze powiedziane. I wiesz co, Melino? On ma rację - szepnął Jem, przytulając ją do siebie.

Po nabożeństwie wyszła przed kaplicę. Ulewa wisiała w powietrzu. Melina ścisnęła wyciągnięte do niej ręce, poddawała się pełnym współczucia objęciom, reagowała słabym uśmiechem, słuchając, co mówią o Gillian jej znajomi. Wreszcie nawet najbardziej ociągający się uczestnicy ceremonii odchodzili na parking, żeby zdążyć przed deszczem.

- Pani Lloyd? - odezwała się do Meliny ostatnia osoba w kolejce, kobieta po pięćdziesiątce. Nieduża, tęga, miała sympatyczną twarz, od której biła chęć działania. - Nazywam się Linda Croft. Pracuję w poliklinice Watera. Pani siostra była uroczą osobą. Spotkałam ją zaledwie parę razy, ale myślę, że nie potraktuje pani mojego przyjscia tutaj jako przejawu niezdrowej ciekawosci.

180

- Ależ nie! Pani Croft, jestem wdzięczna, że zechciała pani wziąć udział w nabożeństwie za Gillian.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że ona nie żyje. Widziałam ją przecież parę dni temu!

- Tak, Gillian odwiedziła poliklinikę na dzień przed śmiercią.

- To pani wiedziała, że była naszą pacjentką ...
- Siostra mi wyznała, że poddała się u was zabiegowi sztucznego zapłodnienia. Nie zdradza pani żadnej tajemnicy zawodo-wej. My, bliźniaczki, nie miałyśmy przed sobą sekretów.
- Tak, podobieństwo jest niesłychane. Kiedy zobaczyłam panią w kaplicy, aż mi zaparło dech w piersiach. Na chwilę pomyślałam, że wiadomość o zamordowaniu Gillian była jakąś koszmarną pomyłką.
- Ba, jakby to było dobrze!
Linda Croft delikatnie poklepała Melinę po ramieniu. - Jakże pani współczuję. Co za okropna strata!
- To prawda. - Melina kątem oka dostrzegła Jema. Czekał na nią na parkingu, niecierpliwie machając ręką w jej stronę. Poczula pierwsze krople deszczu. Jem otworzył parasol barwy ostrej czerwieni. Widząc ten kolor, pomyślała w duchu, że zawsze będzie jej przypominał krwawe napisy na ścianie w sy-pialni siostry. Zadrżała od tej myśli. - Pani Croft, jeszcze raz dziękuję za przybycie.
- Myślałam, że jedna tragedia to dosyć w klinice Watera. Po tym, co się stało z dzieckiem Andersonów ... Ach, Boże. Mam nadzieję, że nie zajmuję pani "la dużo czasu. - Gestem wskazała na wysoką sylwetkę mężczyzny. - Zdaje się, że nie pozwalam temu panu z panią pomówić. On już od dłuższego czasu spo-dziewa się, że wreszcie skończę. A ja gadam i gadam.
Christopher Hart szedł chodnikiem. Był bez parasola, nie miał na sobie płaszcz przeciwdeszczowego. Wcale nie zważał na krople dżdzu. Chciał tylko jak najszybciej odjechać. Przeszedł obok Jema, kompletnie go ignorując, i zatrzymał się dopiero przed stylowym modelem swego samochodu sportowego. Naci-tnął guzik elektronicznej blokady przy kluczykach, otworzył drzwi i wśliznął się na niskie siedzenie. Silnik zagrzmiał, samo- chód ruszył z piskiem opon.

181

- ... porwanym kilka miesięcy temu. Pani Lloyd?
- Przepraszam bardzo. - Melina odwróciła się w stronę swojej rozmówczyni. Christopher Hart czekał, aby z nią poroz-mawiać? Co miał do powiedzenia?
- Noworodek został porwany ze szpitala. - Linda Croft, zwró- ciwszy uwagę Meliny na Harta, ciągnęła swoją historię. - An- dersonowie byli także naszymi pacjentami; w tym wypadku również nie zdradzam tajemnicy, ponieważ o wszystkim doniosły media. Przez kilka lat próbowali począć dziecko, a gdy się to nie udało, odwołali się do metody sztucznego zapłodnienia. Nasi świetni lekarze poradzili sobie z tym za drugim razem. Nigdy jeszcze nie widziałam szczęśliwszej pary. I - proszę sobie wyobrazić - dzień po narodzinach dziecko zostało upro-wadzone.
- Teraz sobie przypominam. Czy w końcu je odnaleziono?
- Nic o tym nie słyszałam. - Linda Croft zrobiła zmartwioną minę. - Ach, nie powinnam była podejmować tego tematu. Pani ma już dosyć zmartwień. Niech Bóg panią błogosławi.

- Któż to był? - spytał Jem, pomagając Melinie wsiąść do samochodu. - Myślałem, że ta baba już nigdy nie pozwoli ci odejść.
- Nazywa się Linda Croft.
- Jakaś twoja znajoma?
- Nie, widziałyśmy się pierwszy raz na oczy. Pani Croft powiedziała mi, że bardzo polubiła Gillian, więc postanowiła przyjść, aby przekazać, jak bardzo mi współczuje.
Jem machinalnie skinął głową, nie zważając na odpowiedź Meliny.
- Widziałaś go?
- Masz na myśli Chiefa?
- Aha, to teraz jest już Chief? - Spojrzał na nią ostro.
Melina usiłowała rozluźnić mięśnie szyi i karku, żeby pozbyć się nieznośnego bólu.
- Jem, wszyscy go tak nazywają, nawet dziennikarze. Nie rozmawiałam z nim.

182

- Ale on tu krążył.

- Tak, i dał sobie spokój, co jest pewnie najlepszym wyjściem. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Biorąc pod uwagę, z jaką szybkością ruszył z parkingu, jest już chyba w połowie drogi do Houston. Po cichu jednak mówiła sobie, że niedobrze się stało. W rzeczywistości bardzo ubolewała nad niemożnością porozmawiania z Hartem przed jego odjazdem. Chciała się wytłumaczyć z ... Z czego? No, ze wszystkiego. Począwszy od zamiany ról z siostrą do aroganckiego zachowania się przed domem Gordona.

Jednakże próba usprawiedliwienia siebie była tylko jednym z powodów jej chęci do spotkania się z Chiefem. Nawet przed samą sobą nie przyznawała się do innych przyczyn. Tak więc w obecności Jema powtórzyła:

- Zdecydowanie dobrze się złożyło, że odjechał, nie mając okazji do rozmowy ze mną.

Oboje umilkli. Jedynym źródłem dźwięku rytmicznie przerywanym ciszę były wycieraczki samochodowe. Wreszcie Jem się odezwał:

- Telefonował do mnie Lawson. Przypuszczam, że do ciebie też dzwonił. - Odczekał, aż Melina skinie głową i ciągnął: - Czy zakomunikował ci, że zakończył dochodzenie?

- Wydaje się z tego zadowolony.

- On chyba tak. A ty?

Nie miała ochoty wdawać się w rozmowę na ten temat. Jem jednak spoglądał na nią, spodziewając się wyjaśnień, więc z westchnieniem odparła:

- Myślę, że nie mogę podchodzić do zabójstwa mojej siostry z takim samym obiektywizmem, jak doświadczony detektyw. Dla niego ona była tylko numerem sprawy. W związku z jej śmiercią miał mnóstwo papierkowej roboty, z której chciał się jak najszybciej wywiązać, żeby spotkać się z kumplami na piwie, obejrzeć mecz futbolowy w telewizji albo pójść do łóżka z żoną.

- To on ma żonę? Odniosłem wrażenie, że jest kawalerem.

- No widzisz - odrzekła ze zniecierpliwieniem. - Udało mu się zachować zawodowy dystans, którego mu wręcz zazdrościłam.

183

- Dlaczego?

- Bo ja też chciałabym móc spojrzeć na morderstwo chłodnym okiem, usunąć z tego równania wszelkie emocje i zająć się jego rozwiązaniem w taki sposób, jak uczynił to Lawson.

- Melino, w jakim celu?

Aby pozbyć się wątpliwości. By uwierzyć, że wszystko stało się tak, jak mówił Lawson. Żeby się nie zastanawiać, czy za motywem Dale'a Gordona nie kryło się coś innego. By osiągnąć pewność, że żadna naprawdę ważna rzecz nie umknęła uwadze śledczych.

Nie miała jednak ochoty dzielić się tymi myślami z Jemem.

Odpowiedziała więc lakonicznie:

- W żadnym szczególnym celu. Przecież dochodzenie jest zakończone.

- Co do mnie, to sprawiło mi ulgę, że facet, który zamordował Gillian, sam się zabił.

- Taka była moja początkowa reakcja.

- Podcinając sobie żyły w nadgarstkach, oszczędził pieniądze podatników przeznaczone na proces i więzienie, a nam ulżył, biorąc pod uwagę męki, które byśmy przeżyli w czasie rozprawy. Jest mi tylko żal, że nie zdołałem uczynić Gordonowi tego, co on sam sobie zrobił.

Melina złożyła podobne oświadczenie Lawsonowi. To było poprzedniego dnia, ale dziś chciałaby móc porozmawiać z Gordonem i zapytać, dlaczego zamordował Gillian. Dlaczego? Czy była to jedynie seksualna obsesja? Czy chorego psychicznie osobnika?

Dale Gordon nie żył, lecz umarł nie rozliczony ze zbrodni.

To leżało u podstaw jej głębokiego rozczarowania. Motywy zabójcy pozostały przedmiotem niezliczonych hipotez. Z tego powodu krótkie podsumowanie sprawy przedstawione przez Lawsona nie przyniosło jej żadnej ulgi. Wszystko zbyt dobrze się składało, zbyt łatwo do siebie pasowało. Jednakże, przynajmniej w jej opinii, mnóstwo pytań pozostało bez odpowiedzi.

Jakby czytając w jej myślach, Jem rzekł:

- Powinnaś być wdzięczna losowi, że masz to już za sobą.

- Jestem wdzięczna - odparła Melina słabym głosem - tylko czuję się strasznie zmęczona.
184

- Temu można zaradzić.

- Wiem, trzeba wziąć pastylkę nasenną.

_ Co do tego nie ma kwestii. Najpierw jednak trzeba zjeść coś gorącego. Zaraz ci coś przyrządzę, i to nie z resztek przy-niesionych przez życzliwych. Po dobrej kolacji powinnaś wziąć gorącą kąpiel. A wtedy oddasz się w moje ręce, bo tylko ja umiem tak wspaniale masować szyję i kark. Jestem pewien, że Gillian wspominała ci o tej mojej umiejętności. Na koniec weźmiesz środek nasenny.

_ Czy byłoby ci bardzo przykro, gdybym zrezygnowała z two-ich propozycji i wróciła do domu, biorąc coś na sen?

_ Owszem, ponieważ dusza Gillian prześladowałaby mnie, gdybym się o ciebie nie zatroszczył.

- Jem ...

- Melino, musisz mnie posłuchać.

Chief nie wiedział, dlaczego odczuł wewnętrzny imperatyw, aby wziąć udział w nabożeństwie za duszę Gillian i sam był nieco zaniepokojony własnym uporem. Jasne, tak wypadło zrobić. Miał nawet ochotę osobiście przekazać Melinie wyrazy współczucia. Jednakże biorąc pod uwagę ich ostatnią wymianę zdań, stało się lepiej, że nagle zmienił decyzję i odjechał, nie mając okazji do rozmowy.

Jednakże nie mógł wręcz pojąć, dlaczego ciągle tkwił w Dal-las. Współpracował z Lawsonem w czasie śledztwa, nawet przed-stawił rysopis Gordona, co doprowadziło do wykrycia mordercy. Wziął udział w ceremonii żał09nej, Melina zauważyła jego obecność. Spełnił obowiązki natury moralnej i zachował się zgodnie z nakazami etykiety towarzyskiej, przewidzianymi na takie okazje. Na tym powinien zakończyć. Tak, wszystko ma swój finał. Z tym nastawieniem wszedł do baru.

- Proszę bourbona z wodą.

Barman postawił przed nim szklankę. - Czy nie jest pan przypadkiem ... ?

- Nie, nie jestem. Ale często mnie za niego biorą.

To był popularny bar w modnej dzielnicy. Często przychodzili

185

tu gwiazdy zawodowego spartu, nuwarysze, miejscowa elita. Barman przywykł do znanych osób i szanował ich prawa do prywatności, jeśli tego. sobie życzyły. Kiwnął głową ze zro-zurruemem.

- Następny drink na koszt firmy.

- Dzięki, ale jeden mi wystarczy.

Okazała się, że zamówił jednak drugiego. drinka, marząc o silniejszym działaniu znieczulającym alkohalu, niż ta adczuł pa wypiciu pierwszego.. Chętnie wróciłby taksówką do The Mansian i odebrał samochód następnego. dnia. Gdyby tylko. paczuł się trochę zarru"aczany, mógłby się zrelaksować i przestał stale raztrząsać, co. Melina a nim myśli.

Jednakże pa wypiciu dwóch baurbanów daszedł do wniosku, że alkohol padział na niego. adwratnie, niż tego. o.czekiwał: czuł się jeszcze bardziej przegrany niż przed godziną, kiedy był zupełnie trzeźwy.

Zarzuty Meliny przed damem Gardana były strzałem w dzie-śiątkę. Rzeczywiście chciał zdystansować się do śledztwa w spr-awie zabójstwa Gillian. Dlatego. skłamał, że z nią nie spał. Melina utrafiła w czuły punkt: jego. celem była nieangażowanie się. Nie tylko. w tym wypadku, lecz we wszelkich życiawych akalicz-naściach. A zwłaszcza w stasunkach z ludźmi. Psychaladzy magliby spędzić wiele godzin, analizując, dlaczego. Christopher Hart trzyma wszystkich na dystans, z jakiego. paw ad u jego. strefa bezpieczeństwa jest szersza niż u innych ludzi.

Nie był typem samotnika. Owszem, lubił przebywać między ludźmi. Był zwierzęciem towarzyskim, czuł się dobrze w tłumie. Nagi nie ugiął się pod nim, gdy miał wygłosić przemówienie do licznego. audytarium i nie adczuwał żadnej tremy przed kamerą.

Jednakże wytyczył wyraźną granicę, poza którą nie dapuszczał innych ludzi - kobiet i mężczyzn. Bycie asabistaścią była dla niego. czymś zupełnie innym niż bycie asabą prywatną. Ilekrać ktoś usiłował się dawiedzieć, jaki naprawdę jest Christopher Hart, dastawał adprawę.

Z zawodowego punktu widzenia jego. dystans stanął zaletę.

W kawkpicie adrzutawców bajawych nigdy nie tracił głowy; był

186

zawsze opanowany i nie pozwalał sobie na rozważania, jakie potencjalne szkady mógłby wyrządzić jego samolot. Pewna dąz dystansu była również niezbędną przy kierowaniu załogą wahadłowca.

Podejmowanie trudnych decyzji, które oznaczały sukces albo klęskę, a raczej życie albo śmierć, wymagała chłodnej aceny.

Natomiast w życiu prywatnym ten rodzaj neutralności powodował problemy. Dlatego, nigdy nie miał znaczącego związku z kobietą, nigdy się nie ażeił. Małżeństwa nie może się abyć bez pewnej giętkości emocjonalnej, na którą nie była go. stać. Christopher był brutalnie szczery w rozmawie z Langtreem i Abbattem, gdy aświadczył im, że walałby zostać człowiekiem niezależnym. Wszystkie inne wydawała mu się zbyt absurdalne.

Zdawał sobie sprawę z tej swajej cechy charakteru. Dla niektórych była ta wada. Mima ta bardzo cierpiał nad tym, co. uczyniano. Gillian. Czy Melina wyabraża sobie, że an jest z kamienia? Jego. żałaba była prawdziwa. Zraziła go. nawet, gdy Alan Birchman adetchnął z ulgą na wieść, że Lawsan a nic go. nie podejrzewa.

- Panie Hart, urwał się pan ze stryczka - zażartował adwakat. - Jest pan walny jak ptak i może pan robić, co. tylko. pan zechce. Nac spędzona z Gillian Llyad magła pana droga kasztawać, ale dzięki Gardanawi okazała się gratisawa.

Christopher Hart uznał, że sława tamtego. były co. najmniej niestawne. Rozmawa dotyczyła dwóch śmierci: zabójstwa niewinnej kobiety i samobójstwa psychopaty, w obu wypadkach były to tragedie ludzkie. Bez wątpienia adetchnął z ulgą, gdy znalazł się poza wszelkimi podejrzeniami, niemniej przykra mu była opinia zbławawanego prawnika.

Przez tym, choć ani Birchman, ani nikt inny a tym nie wiedział, nac z Gillian kasztawała go. bardzo wiele, ponieważ nie patrał a niej zapamięć. I z pewnością zapamięta ją na długie lata. Ta kobieta spędziła z nim astatnie godziny swego. życia. Ta nadała ich spatkaniu szczególny charakter.

Chciaż - Chief, niczego. przed sobą nie ukrywaj. Nikt przećież nie będzie ci czytał w myślach, więc na miłość baską, bądź ze sobą szczery - ich spatkanie była dla niego. ważne nie tylko.

187

dlatego że poszli do łóżka. Zdarzały mu się wspaniałe przygody seksualne, ale nigdy nie prosił, aby kobieta, z którą się kochał, została dłużej.

Przypomniał sobie, że się obudził, gdy usiłowała wyzwolić się spod jego ciężaru.

- Przykro mi, że przeszkadzam ci spać - powiedziała wtedy, asnął bowiem z czołem wspartym na jej ramieniu, z policzkiem na jej piersi. - Muszę już iść - szepnęła, delikatnie głaszcząc go po włosach, kiedy usiłował unieść głowę.

Wymamrotał jakiś protest i znowu wtulił się w jej bok. Cicho się roześmiała:

- Chief, muszę już iść. Na te słowa rozbudził się.

- Jak to? - zapytał zaskoczony.

- Jest późno.

- Albo wcześniej. Wszystko zależy od tego, jak się na to

patrzy. - Spojrzał na jej miękkie piersi i delikatnie dmuchnął w jeden z sutków. Natychmiast zauważył reakcję. Gillian wesćchnęła i wymówiła jego imię. Bez dalszej zachęty wyciągnął się na całej długości jej niezwykle pięknego ciała, tak że stykali się ze sobą od obojczyków do dużych palców u nóg. - Nie chcę, żebyś odchodziła. Zostań.

- Nie sądzisz, że będziesz zadowolony rano, pozbywszy się mnie teraz?

Zaczął się lekko kołysać w przód i w tył, żeby poczuła, jak mu twardnieje członek. Jej oczy zmieniły barwę na przydymioną szarość, jego ulubiony kolor od paru godzin. Znowu pochylił głowę i wyszeptał:

- Zostań.

Pocałował ją w pierś, a potem zaczął pieścić językiem sterćzący sutek.

Wydała z siebie niski, erotyczny ton dobywający się głęboko z gardła.

- Chief, nie grasz ze mną fair - zamruczała.

- Oszukuję jak diabli. - Jej ciało wygięło się w lekki łuk,

by zwiększyć nacisk na jego członek w erekcji. - Ale ty też ćdodał.

- Bo chcę, żebyś wygrał.

Z czułym uśmiechem podłożył dłonie pod jej ramiona i wyprostował je na całą długość nad głową Gillian. Rozłożyła uda pod naporem jego ud. Wszedł w nią, ściskając jej dłonie w swoich. - Hmm. Pewnie szybko stąd nie wyjdę. - Przycisnął ją jeszcze mocniej. - Czy mogę liczyć na orgazm?

Zaczęła wolno poruszać miednicą, aby dopasować się do rytmu, w jakim się kochali.

- Z pewnością nadejdzie, co do tego nie ma wątpliwości.

- Proszę pana ... ?

Chief uniósł głowę, zastanawiając się, ile razy przedtem barman zwracał się do niego. - Tak? - Następnego drinka?

- Macie tu kawę?

- Parzoną przed trzema godzinami.

- Niech będzie.

Podano mu lurę, rzeczywiście obrzydliwą. Ale w końcu pijał już gorsze. Wpatrując się w oleistą ciecz, widział w niej uśmiech Gillian i słyszał jej głos. Czuł jej smak, dotyk. Pamiętał wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Nie, nie wszystko - uzmysłowił sobie z goryczą. Ciągłe było coś, czego nie mógł uchwycić. Coś ważnego, co go gnębiło, ale nie chciało się ujawnić. Co to, do cholery, mogło być? Co skrywała przed nim jego podświadomość?

To dziwne uczucie zaczęło go nękać w trakcie spotkania w biurze Lawsona. Ktoś -lub coś - wywołał w nim tę drażniącą myśl, która natychmiast się ulotniła, ale w jego pamięci zostawiła jakiś ślad, który ciągle tam tkwił.

Ale co to było i kto to powiedział? Lawson? Hennings?

Melina?

Czymkolwiek to było, z tego właśnie powodu nie wyjechał z Dallas. To tajemnicze coś spowodowało, że wziął udział w nabożeństwie żałobnym. Z tej przyczyny nie chciał zapożyczyć o epizodzie ze swego życia. To coś stanowiło zagrożenie dla jego zasady nieangażowania się. Co więcej, było cholernie ważne, a on, niech to szlag trafi, w żaden sposób nie może sobie przypomnieć, o co chodzi.

Tymczasem bar się zapełnił, było coraz głośniejsze. Nie zwracał najmniejszej uwagi na otoczenie. Skupił się jedynie na zapamiętanej scenie w pokoju służbowym na policji. Jak gdyby oglądając nagraną na wideo sztukę, odtworzył po kolei wszystkie dialogi i gesty zebranych osób. Dysponując prawie bezbłędną pamięcią, przejrzał ciąg obrazów raz, potem drugi raz.

Dopiero w czasie trzeciego przeglądu scen utrwalonych głęboko w podświadomości odkrył to, co go prześladowało. Siła doznania omal go nie znokautowała. Doszedł wreszcie do sedna sprawy i z wrażenia nieomal spadł ze stołka barowego. Niewiódzący wzrok utkwiał w setkach butelek ustawionych na półkach. Nie docierał do niego śmiech kobiety siedzącej tuż obok. Niemal sparaliżowany odkryciem w pamięci czegoś absolutnie dotąd zablokowanego, nie słyszał głośnych rozmów i żartów w swoim najbliższym sąsiedztwie.

Ukrył twarz w rękach i szepnął gorzko do siebie: - To skurwiel.

- Hej, proszę pana, wszystko w porządku?

Hart wolno uniósł głowę i spojrzał z nie ukrywaną złością na młodego barmana. Zauważywszy troskę na jego twarzy, zmusił się jednak do półuśmiechu.

- Byłem dziś na pogrzebie. Na pogrzebie młodej kobiety.

- O, przepraszam - wyjąkał tamten.

Podziękował mu skinieniem głowy. - Chciałbym uregulować rachunek.

Poczuł wielką ulgę, gdy wreszcie odkrył, dlaczego jest związany z tą tragedią.

Nie miał jednak zielonego pojęcia, co mógłby w związku z tym zrobić.

Ściany pokoju były pomalowane na kolor przypominający barwę ziemniaków puree zostawionych w lodówce na wiele dni. Nie było tu żadnego okna. Winyłowa wykładzina na podłodze pamiętała lepsze czasy. Płytki akustyczne na suficie nosiły ślady brudu i kurzu, niektóre się wyrzuciły. Natomiast komputer był nowutki. Tylko klawiatura, pochodząca z poprzedniego modelu, wyglądała jak stary grat. Lucy Myrick nie zgodziła się z nią rozstać, gdy zdezelowany sprzęt zamieniono na terminal nowszej generacji. Do tego stopnia przywykła do dawnej klawiatury, że nie przeszkadzało jej, iż większość znaków i liter na klawiszach była zupełnie nieczytelna. Ktoś, kto nie był obznajomiony z jej sprzętem, nie potrafiłby się nim posługiwać. I o to właśnie Lucy chodziło, ponieważ chętniej pożyczycyaby komuś swoją szczoteczkę do zębów niż komputer.

Lucy Myrick nie pasowała do stereotypowego wyobrażenia o agentce FBI. Jej włosy koloru marchewki, przyczyna zmartwień od dzieciństwa, pod wpływem wilgotnego powietrza zmieniały się w bezkształtną szopę. Kalorie najwyraźniej jej nie znosiły, bo choć codziennie spożywała je tysiącami, żadna nie chciała pobyc z nią dłużej. Lucy była "chuda jak patyk",

wedle
191

określenia babki. Z uwagi na wzrost przekraczający średnią krajową - metr siedemdziesiąt sześć - i jasnorudą strzechę, bezlitośnie porównywano ją do płonącej zapalniczki.

Jednakże ten niecodzienny wygląd nie przeszkodził jej w osiągnięciu kariery zawodowej, o której zawsze marzyła. Gdy z niej kpiono, odpowiadała uśmiechem, gdy zniechęcano do czegoś, reagowała uporem. Jej determinacja i energia sprawiły, że w końcu została przyjęta do Federalnego Biura Śledczego. Była absolwentką akademii wojskowej i miała prawo nosić pistolet, ale jej ulubioną bronią był komputer. Nawet nie brała pod uwagę pracy operacyjnej. Ze swoim wyglądem nie byłaby traktowana poważnie ani przez gliniarzy, ani przez przestępców. Służba tajna nie wchodziła w rachubę; Lucy rzuciłaby się w oczy od pierwszego razu. To jednak nie pociągało jej od samego początku. Fascynowała ją natomiast praca wywiadowcza. Legitymując się wybitną znajomością informatyki i kryminologii, otrzymała stanowisko analityka w dziale wywiadu.

Zasadniczo zajmowała się pracą badawczą. Przeprowadzała analizy danych FBI pod dowolnym kątem, opracowywała materiały porównawcze na temat przestępstw, badała paralele i zbliżone sposoby działania przestępców, studiowała pozorne zbiegi okoliczności i doszukiwała się związków między sprawami na pozór w ogóle ze sobą nie połączonymi. Jej specjalnością byli seryjni zabójcy - działający pojedynczo lub w grupie - których nadzwyczaj trudno było wykryć i aresztować. Lucy lubiła nazywać swoje zajęcia "zabawą w chowanego i zniszczonego".

Dzień pracy wreszcie zbliżał się do końca. Lucy ziewnęła, przeciągnęła się i spojrzała na zegar ścienny. Miała do wyboru wyjść teraz i dostać się w największy o tej porze korek w Waszyngtonie, albo jeszcze trochę posiedzieć przy komputerze i przeczekać godziny szczytu. Tak czy inaczej, dotrze do domu o tej samej porze. Nie chciała jednak dojechać zbyt późno i stracić przez to okazję obejrzenia ulubionego serialu telewizyjnego, który zaczynał się o ósmej. Akcja dzisiejszego odcinka zapowiadała się naprawdę ciekawie i była kulminacją wydarzeń z całego tygodnia. Dzisiaj ...

192

Nagle pochylała się i skoncentrowała na informacji, która ukazała się na ekranie. Odczytała ją trzykrotnie i za każdym razem serce zabiło jej szybciej. Była to sprawa, którą zlecił Tobias. Chciała mu zrobić przyjemność bo ... ach, dlatego że był Tobiasem i że ogromnie się jej podobał.

Dziesięć minut później Lucy Myrick biegła po schodach, żeby nie tracić czasu na czekanie na windę. Mogła do Tobiasa zatelefonować i uprzedzić, żeby jeszcze nie wychodził, ale wolała wpaść do jego pokoju z zaróżowionymi policzkami, zadyszana, z falującą, mizerną niestety, piersią.

I tak właśnie zrobiła. Tobias zdejmował już prochowiec z wieszaka.

- Jak się cieszę, że jeszcze pana złapałam - wyrzuciła z siebie.

Kiedy odwrócił się w jej stronę, aż zadrżała. - Co się stało, pani Myrick?

Pani Myrick. Nawet nie Myrick, jak często zwracali się do niej inni koledzy z pracy. A już tym bardziej Lucy, bo w ogóle nie przeszłoby mu przez gardło. Zastanawiała się, czy jego sztywność jest dobrą, czy też złą oznaką. Może Tobias nawet nie zna jej imienia. A może nie ufa sobie i dlatego przestrzega sztywnej formy. Pomyślała, że to byłoby najkorzystniejsze dla niej wytłumaczenie. Hank Tobias nie był najbardziej urodziwym Murzynem, jakiego w życiu widziała. Był po prostu najprzystojniejszym mężczyzną. Kropka. Na studiach grał w drużynie futbolowej i sądząc z pogawędek biurowych, był tak dobrym zawodnikiem, że mógł zostać zawodowcem. Nie miała co do tego wątpliwości - z takim ciałem!

On natomiast wybrał karierę supergliny. Był bardzo utalentowany. Świetnie się ubierał. A najlepsze ze wszystkiego, że pozostał samotny. Jego życie prywatne było przedmiotem ciągłych plotek i domysłów; większość kolegów doszła do wniosku, że Hank Tobias nie miał czasu na poważny romans, bo zbytnio poświęcał się pracy. Lucy odpowiadała ta hipoteza.

- Czy mam włożyć płaszcz, czy raczej go odwiesić? - zapytał.

193

Lucy zwana "Zapałką" przyniosła wydruki ze sobą. Pytanie dotyczyło więc wagi sprawy, z którą przyszła, oraz długości czasu, jaki musi jej poświęcić.

- Raczej odwiesić.

- Właśnie tego się obawiałem. - Powiesił z powrotem prochowiec i usiadł za biurkiem. - Co tam pani wykryła?

- Polikliniki zajmujące się leczeniem bezpłodności. - Po-deszła kilka kroków bliżej. - Pan mi zlecił zbadanie, czy istnieje jakiś związek między poczętymi w nich dziećmi i kidnapingiem.

- Natrafiła pani na coś?

- Czy interesuje pana wyłącznie porwanie dzieci? Czy również inne ciężkie przestępstwa? - Na przykład?

- Zabójstwo.

Wyciągnął rękę po wydruki komputerowe.

Gdy zaczął przeglądać przyniesiony przez nią plik kartek, dodała:

- Dallas. Gillian Lloyd. Biała kobieta, w wieku trzydziestu pięciu lat. Trzy dni temu znaleziona martwa w swoim łóżku, od ran zadanych nożem. Policja miejska w Dallas przypisuje tę zbrodnię niejakiemu Dale'owi Gordonowi, zatrudnionemu w ...

- Niech odgadnę ...

- No właśnie. W poliklinice Watera, czyli, mówiąc dokładnie, w tej, w której Gillian Lloyd była pacjentką.

Tobias spojrzał na nią znad papierów.

Jakiego rodzaju pacjentką? - spytał.

- Nie ma na ten temat informacji, ale nietrudno przyjąć ...

- Proszę niczego nie przyjmować na wiarę.

- Tak jest. - Zaczerwieniła się gwałtownie, jakby wszystkie jej piegi zlały się w jeden rumieniec. - Zbadam powody wizyt Gillian Lloyd w poliklinice.

- Zamężna?

- Samotna. - Tobias wstał zza biurka i podszedł do szafki

z aktami. Podczas gdy szukał czegoś w teczkach, Lucy miłośnie spoglądała na jego tyłek, recytując dalszy ciąg zdobytych informacji.

194

Wreszcie znalazł to, czego szukał. Wyciągnął teczkę na wierzch, mówiąc:

- Sprawa porwania dziecka Andersonów. Także w Dallas. - Szybko przejrzał akta, by przypomnieć sobie szczegóły. - No proszę, znowu poliklinika Watera. Żona Andersona poddała się sztucznemu

zapłodnieniu. Urodziła zdrowe dziecko, chłopczyka. Dwa dni później noworodek został porwany ze szpitala.

- Coś podobnego zdarzyło się w zeszłym roku pewnej parze z Kansas City. Ten wypadek z Dallas jest późniejszy, prawda? - Tak, z lutego tego roku.

- O ile sobie przypominam, poliklinika w Kansas City nie należy do sieci Watera.

- To prawda, ale działa na takich samych zasadach. Świadczy różne usługi medyczne bezpłodnym parom.

- Albo i samotnym kobietom, jeśli miałyby ochotę zostać matkami. - Lucy sama się nad tym zastanawiała. Dotychczas w jej życiu nie pojawił się Ten Jedyny. Ani nawet zbliżony do ideału. Prawdę powiedziawszy, nie miała nikogo. Jeśli chciałyby urodzić dziecko, musiałyby się odwołać do pomocy lekarskiej. Nie przerażała jej myśl zostania samotną matką wskutek sztucznego zapłodnienia.

Tobias zamknął teczkę z aktami Andersonów.

- Proszę powiadomić policję w Dallas, że przylatuję tam dziś wieczorem. Chcę porozmawiać z detektywem, który prowadził śledztwo w sprawie zamordowania Gillian Lloyd.

- On się nazywa Lawson.

- Dobrze, chcę się widzieć z Lawsonem i domagam się pełnej współpracy z jego strony podczas przesłuchiwania Gordona.

- Och, jeszcze nie doszłam do końca sprawy ...

Tobias nie krył niezadowolenia, dowiedziawszy się od Lucy

o samobójstwie androloga. - Żeby to szlag trafił...

- On się zabił kilka godzin po zamordowaniu ofiary. Dowody rzeczowe odnaleziono w jego mieszkaniu. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że narzędziem zbrodni był nóż, na którym wykryto ślady krwi denatki. Na miejscu przestępstwa Gordon

195

pozostawił odciski palców, a na spodenkach od jej piżamy swoją spermę.

- Jak wygodnie się to wszystko złożyło - skomentował listę danych Hank Tobias. Przez chwilę głęboko się zamyślił. - Nie-mał zbyt pięknie, prawda? Pani Myrick, czy coś to pani przypomina?

Na szczęście skojarzyła tę sprawę z inną:

- Przypadek z Oakland, z Kalifornii. Koniec 1998 roku, jeśli dobrze pamiętam. Październik lub listopad.

Kathleen Asher, kobieta samotna, nieco po trzydziestce, została zamordowana kilka dni po zabiegu sztucznego zapłodnienia w jednej

poliklinik zajmujących się leczeniem bezpłodności. Jej zabójcę odnaleziono parę godzin potem, z raną postrzałową głowę. Było to samobójstwo.

- Bardzo dobrze. Czy dostrzega pani jakieś podobieństwo między tymi dwiema sprawami?

- Musiałabym przeprowadzić badania, i to dużo bardziej szczegółowe. Może przeoczyłam inne przypadki. Teraz, wiedząc o jaki związek chodzi, muszę wrócić do dawniejszych spraw i przejrzeć je ponownie pod nowym kątem.

- Dobrze. Proszę odłożyć wszelkie inne obowiązki i skupić się przede wszystkim na tym. Niech mnie pani systematycznie powiadamia o wynikach. Jeśli trafi pani na najbłahszy związek przyczynowo-skutkowy, proszę mnie natychmiast informować.

- Gdy tylko coś znajdę, przekażę panu bezzwłocznie. Nawet jeżeli będzie to z pozoru bardzo odległy związek.

Tobias, nie zważając na pełen oddania wzrok Lucy, chciał się dowiedzieć, zapytał, co jeszcze zebrała na temat morderstwa w Dallas.

- Nabożeństwo żałobne odbyło się dzisiaj. Najbliższą krewną denatki jest jej siostra, Melina Lloyd.

Rozmowa z nią byłaby bardzo wskazana.

- Czy mam się z nią teraz połączyć?

- Na pana miejscu teraz bym z nią nie rozmawiała. Ja do niej zatelefonuję, prosząc w pańskim imieniu o pilne spotkanie jutro rano, nie odsłaniając wszystkich kart.
- Jasne.
196

Lucy, starając się ukryć rozczarowanie, zapytała słabym głosem:

- Więc jednak postanowił pan tam pojechać. Czy nie mógłby jej przysłuchać ktoś z naszego biura w Dallas?
- Z pewnością, ale i tak muszę przedtem odbyć naradę z tamtejszymi agentami. Zajmie mi to w sumie mniej czasu, gdy zrobię to osobiście. A poza tym chcę się przyjrzeć Melinie Lloyd i wy badać, jaką osobą była jej siostra.
- Nieszczęsna kobieta! - Lucy pokręciła głową, ubolewając nad losem Meliny. - Mam nadzieję, że się trzyma po tym ciosie. W tym tygodniu nie brakowało jej ciężkich przeżyć.
- Zastanawiam się, jak zareaguje na wiadomość, że morderstwo, którego ofiarą padła jej siostra, może być elementem spisku. - O jakim spisku pan myśli?
Tobias, trzymając słuchawkę telefoniczną w ręce, odparł po-nurym tonem:
- To już my musimy ustalić.

- Melina? - Jem zastukał do drzwi łazienki i powtarzając jej imię zapytał: - Nic ci nie jest?
Wstrzymała łkanie i spróbowała nadać głosowi normalne brzmienie.
- Nie, nie, czuję się całkiem dobrze.
- Może ci coś przynieść? Wypiłabyś jeszcze jeden kieliszek wina?
- Dziękuję, nie. - Jeśli Jem zorientuje się, że płakała, będzie się starał ją pocieszyć, gdy tymczasem najbardziej pragnęła samotności.
- Zawołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała - krzyknęła przez drzwi.
Póki nie odszedł, Melina starała się wszelkimi siłami opanować szloch, ale kiedy uznała, że już wrócił do pokoju, rozbeczała się w głos. Od piętnastu minut wyplakiwała sobie oczy. Łzy spływały jej ciurkiem po policzkach i wpadały do wypełnionej po brzegi wanny. Jej piersią wstrząsały gwałtowne drgawki, tworząc drobne fale na powierzchni wody.
197

Poczucie straty było wszechogarniające; jej ciało, dusza, umysł nie mogły się z nią pogodzić. Każda cząsteczka jej jestestwa cierpiała katusze. A przy tym śmierć siostry chwilami wydawała się absolutną nieprawdą. Nie sposób było przyjąć jej do wiadomości, mimo nabożeństwa żałobnego zakończonego przed paroma godzinami.

Niestety, rzeczywistość odzierała z resztek złudzeń. Przecież Melina widziała zwłoki bliźniaczki. Kiedy próbowała wyobrazić sobie przyszłość, widziała przed sobą tygodnie i miesiące żałoby. Przerazała ją myśl przejścia przez ten okres. Wydawało się to nie do zniesienia. Ponieważ nie ulegało wątpliwości, że Gillian naprawdę umarła, ona najchętniej przespałaby rok lub dwa lata i obudziła się dopiero wtedy, gdy najgorszy ból przeminie.
Wreszcie powstrzymała łzy, jej ciało zmęczyło się i uspokoiło.
Powierzchnia wody znieruchomiała. W skrajnym wyczerpaniu oparła głowę o krawędź wanny i zamknęła oczy.
Z lekkiej drzemki wyrwał ją brzęczyk telefonu. Najpierw postanowiła nie podnosić słuchawki, ale pomyślała, że lepiej robi, rozmawiając teraz, niż gdyby miała do kogoś oddzwaniać. Wyciągnęła rękę po bezprzewodowy aparat zostawiony przez Jema w łazience.
- Halo? - odezwała się słabym głosem.

W słuchawce usłyszała jednocześnie "Halo" Jema, który odebrał telefon w innym pomieszczeniu.
- Chciałabym rozmawiać z panią Meliną Lloyd.
- Jem, jestem na linii. - Odczekała, aż Hennings odłoży słuchawkę. - To ja - powiedziała.

- Przepraszam, że panią niepokoję. Pani Lloyd, o ile mi wiadomo, dziś po południu odbyło się nabożeństwo żałobne za pani siostrę Gillian.

- A kto mówi?

- Nazywam się Lucy Myrick, jestem z Federalnego Biura Śledczego.

Melina poczuła, jak wszystko w niej zastyga. Łzy na rzęsach natychmiast wyschły, ciało zeszywniało. Zapadła taka cisza, że do jej uszu dochodziły odgłosy pękających bąbelków piany

198

z płynu, który wlała do kąpieli. Miała ochotę przykryć się tą pianą jak płaszczem. Woda nagle stała się chłodna, choć chwilę przedtem jej temperatura wydawała się odpowiednia.

Przyczyną takiej reakcji jej organizmu, niemal sparaliżowanego pod wpływem głosu w słuchawce, wcale nie był szok. Dziwne, ale Melina spodziewała się tego telefonu, albo wiadomości przekazanej w inny sposób. Przecież zdawała sobie sprawę, że ktoś musi wyjaśnić zagadkę morderstwa jej siostry. Nawet gdy Lawson zakomunikował jej, że zamyka śledztwo w tej sprawie, instynkt podpowiadał jej co innego: że dochodzenie, które przeprowadził detektyw, było zbyt powierzchowne, że odkrył on tylko rzeczy oczywiste, ale nie rozwiązał tajemnicy otaczającej śmierć Gillian.

Gardło miała takie suche, że z trudem przełknęła ślinę.

- Co mogłabym dla pani zrobić ... ? Przepraszam, nie zapamiętałam nazwiska.

- Myrick. Dzwonię w imieniu agenta specjalnego Hanka Tobiasa. Chciałby z panią porozmawiać jutro rano, o jak najwcześniejszej porze.

- O czym?

- Mogłaby pani podać najbardziej odpowiednią godzinę?

- To musi mieć coś wspólnego z zamordowaniem mojej siostry.

- Dlaczego pani tak sądzi?

- Ponieważ płacę podatki w terrumie i nie wszczynałam żadnych rozruchów. Przynajmniej na razie - dodała zgryźliwie. - Pani Myrick, proszę się ze mną nie bawić w ciuciubabkę. Jedyńnym przestępstwem, z którym jestem związana, jest zabójstwo mojej siostry. Z jakiego więc innego powodu FBI miałoby się zwracać do mnie?

- Przykro mi, że panią zdenerwowałam, proszę mi wierzyć.

Tak, pan Tobias chciałby się zobaczyć z panią w związku z zamordowaniem pani siostry.

- Śledztwem kierował detektyw Lawson z policji miejskiej Dallas. On z pewnością posiada więcej informacji na ten temat, zwłaszcza jeśli idzie o aspekty techniczne zbrodni.

- Natomiast pan Tobias chciałby z panią porozmawiać o sprawach raczej osobistych.

199

- o sprawach osobistych w związku z zadźganiem na śmierć za pomocą kuchennego noża?

Nie zważając na sarkazm swojej rozmówczynie, Lucy Myrick zapytała uprzejmie:

- Pani siostra była pacjentką polikliniki Watera, prawda?

- Od kiedy to FBI interesuje się takimi sprawami?

- O której godzinie byłoby pani najwygodniej spotkać się jutro z agentem Tobiasem?

Melina chciała znowu wybuchnąć, ale powstrzymała się siłą woli. Lucy Myrick wykonywała jedynie

połączenie. Nawet jeśli zna przyczynę, dla której Tobias postanowił się z nią zobaczyć, z pewnością jej nie zdradzi.

- Dziewiąta rano? U mnie w domu? - Podała swój adres.
- Pan Bank Tobias przybędzie punktualnie. Będzie mu towarzyszył agent Patterson z naszego oddziału w Dallas. - Skąd pan Tobias przyjeżdża?
- Z Waszyngtonu.
- To znaczy ze stolicy?
- Tak jest. Pani Lloyd, proszę go oczekiwać jutro rano o dziewiątej. Dobranoc.

Melina zamyśliła się, naciskając guzik w aparacie, żeby przerwać połączenie. Postukała się telefonem w czoło. FBI? Taki szmat drogi z Waszyngtonu? Interesują się polikliniką Watera? Co do diabła ...

- Melina? - Jem znowu zapukał do drzwi łazienki.
- Za moment wychodzę.

No i tak się skończyła relaksująca kąpiel - skomentowała z szyderczym uśmiechem, splukując z siebie pianę. Wyszła z wanny i stanęła na chodniczku. Ze wszystkich sugestii Jema najbardziej odpowiadała jej myśl o wannie z musującym płynem. Wolała zostać tego wieczoru sama, ale on tak serdecznie chciał się nią zająć, że wreszcie ustąpiła.

Jak obiecywał, dał jej kieliszek dobrego wina i nastawił łagodną muzykę, podczas gdy sam zajął się przyrządzaniem kolacji. Trunek, dźwięki muzyki i krople deszczu za oknem miały na nią hipnotyzujący wpływ. Zapadała w drzemkę. Wcale nie czuła głodu, ale potrawa z cieniutkiego włoskiego makaronu

200

okazała się wyboma. Po posiłku Melina zaproponowała, że zmyje talerze, ale Jem nawet nie chciał o tym słyszeć. Nalegał, aby wzięła kąpiel.

To jednak, co miało być najbardziej uspokajającym punktem wieczoru, stało się przyczyną stresu, wskutek telefonu Lucy Myrick.

Kiedy wyszła z łazienki otulona szlafrokiem z miękkiej flaneli, Jem czekał na nią w przyległej sypialni. Aby zataić przed nim niepokój po rozmowie z agentką FBI, powiedziała z uśmiechem:

- Miałeś rację. Właśnie tego potrzebowałam. - Kto to był?
- O kogo pytasz? - Udała, że nie rozumie pytania. Dlaczego Jem pogasił wszystkie światła? Zamiast nich rozstawił w całym pokoju płonące świece. Zapaliła lampkę na szafce nocnej.
- Ta, która telefonowała.
- Ach, ta. Nie znam jej. To klientka Gillian. Parę dni temu wyjechała z Dallas i wróciła dziś po południu. Dopiero teraz dowiedziała się, co się stało.

Nie podjęła świadomej decyzji, aby skłamać. Uznała po prostu, że nie ma zamiaru nikomu, nawet Jemowi, opowiadać o zainteresowaniu Federalnego Biura Śledczego zabójstwem Gillian, póki sama się najpierw nie dowie, o co im naprawdę chodzi.

- Powinienem być szybciej odebrać telefon, żeby nikt nie zakłócał ci odpoczynku.
- Już się dosyć namoczyłam. I tak musiałam kiedyś wyjść z wanny.
- Wobec tego nadszedł czas na wielki finał.
- Napracowałeś się - zauważyła, wskazując na rozstawione świece i przygotowane łóżko.

- No cóż - odparł swobodnym tonem. - Czekałem, aż skończysz kąpiel, więc nie miałem nic innego do roboty. Bukiety kwiatów zwiędły, musiałem je wynieść do kuchni. Wyrzuciłbym je do śmietnika, gdyby nie

ulewa.

- Dzięki. Pozbędę się ich jutro rano. - I dodała w myślach:

Po wizycie Tobiasa, agenta specjalnego FBI.

Jem przysiadł na brzegu łóżka i poklepał miejsce obok siebie. Zawahała się.

201

- Jem, nie czuj się zobowiązany dotrzymać obietnicy do ostatniego punktu. Robi się już późno. - Wcale nie jest tak późno.

- Musisz być jednak równie wyczerpany, jak ja.

- Melino, nie zamierzam się z tobą sprzeczać. Powiedziałem, że wymasuję ci kark i plecy, więc tak zrobię.

Kłótnia z Jemem tylko pogorszyłaby jej podły nastrój i pozbawiła ją resztek energii. Usiadła wobec tego na skraju łóżka i odwróciła się do niego tyłem.

- Dobrze, ale nie dłużej niż pięć minut. Potem sobie pójdziesz, a ja nareszcie zasnę.

- Po pięciu minutach mojego masażu będziesz błagać o jeszcze.

Wytworzyła się niezręczna sytuacja. Prawdę powiedziawszy, wręcz idiotyczna. Czuli się nie na miejscu w jego towarzystwie. Choć Jem nie grał roli uwodziciela, zsunął szlafrok z jej ramion, żeby mieć lepszy dostęp do karku. Kiedy położył ręce na jej plecach, poznała, że wysmarował dłonie olejkami.

- Aha, ciągle nosisz naszyjnik.

Zmusił ją do przyjęcia go w podarunku.

- Gillian na pewno by chciała, żeby został u ciebie - powiedział wtedy z naciskiem.

Z początku odmówiła. Potem jednak ustąpiła pod wpływem argumentów Jema. Teraz była z tego zadowolona. Naszyjnik będzie jej odtąd przypominał o złożonej sobie przysiędze pomśzczenia Gillian.

Jeśli poczuje, że jej wola zacznie słabnąć, dotknie serduszka z rubinów i w ten sposób przypomni sobie słowa nabazgrane krwią siostry na ścianie jej sypialni. Gdy

o tym pomyślała, jej mięśnie mimowolnie się naprężyły.

- Masaż był konieczny. Czuję pod palcami, jaka jesteś spięta, masz wręcz zasupłane mięśnie na karku.

Odchyliła głowę, żeby odsunąć się od jego ust, znajdujących się niebezpiecznie blisko jej ucha.

- To chyba nic dziwnego, biorąc pod uwagę ostatnie przeżycia - westchnęła.

- To prawda, przeszłaś przez piekło. - Po chwili dodał: -

202

Melino, Gillian umarła. Musimy nauczyć się z tym żyć. Staraj się teraz trochę zrelaksować.

Jego kciuki głęboko uciskały bolące miejsca na karku. Poczuli

ulgę. Powiedziała mu o tym.

Parsknął śmiechem:

- Mówiłem ci, że jestem dobrym masażystą.

- Rzeczywiście, nie skłamałeś.

- Gillian uwielbiała, jak masowałem jej szyję.

- Teraz już wiem, dlaczego.

- Często masaż był wstępem do naszej gry miłosnej.

W jej pojęciu uwaga Jema była co najmniej niewłaściwa.

Zamiast jednak zwymyślać go, postanowiła obrócić w żart.

- To zbyt cenna informacja. Chyba mogłabym się bez niej obejść.

Roześmiał się. Teraz uciskał jej ramiona ruchami przypominającymi wyrabianie ciasta.

- Melino, to zabawne - odezwał się nagle.

- Co?

- Że dałem się nabrać na waszą zamianę ról w wieczór poprzedzający zamordowanie Gillian. Jako jej narzeczony powinienem był zauważyć różnicę, nie sądzisz?

- I nawet przez chwilę niczego nie podejrzewałeś, kiedy otworzyłam ci drzwi z głową owiniętą ręcznikiem?

- Ani przez moment. Nawet kiedy cię pocałowałem.

- Powstrzymałam cię, kiedy próbowałeś wpić mi się w usta. Do takiego pocałunku nie mogłam dopuścić.

- Zdołałem pocałować cię całkiem głęboko. - Jego ręce znieruchomiały na jej ramionach. - Na tyle, że to mnie podnieciło.

Zerwała się z łóżka, odwróciła twarzą do niego i naciągając szlafrok, wybuchła:

- To obrzydliwe, co mówisz. Roześmiał się:

- Uspokój się, przecież żartowałem. - Wyciągnął w jej kierunku rękę w geście przeprosin. - Melino, błagam. Nie myślisz chyba, że powiedziałem to serio?

- Myślę, że nadszedł czas, abyś sobie poszedł. Właściwie ten czas nawet minął.

203

- Melino, nie gniewaj się. To był tylko żart.

- Niezbyt śmieszny.

Jem zwiesił głowę.

- Masz rację, nie był śmieszny. - Kiedy znowu na nią spojrzył, starał się przybrać minę zbesztanego chłopca. Wyraz jego twarzy do reszty zbrzydził Melinę. - Bardzo cię przepraszam - wyszeptał zbolalym głosem.

- Przyjęłam przeprosiny. A teraz proszę, pożegnajmy się, bo chcę się jak najszybciej położyć. Odwróciła się i szybkim krokiem wyszła z sypialni, dając mu do zrozumienia, żeby udał się za nią. Tak też zrobił. Zatrzymał się tylko przy sofie, żeby zabrać marynarkę, którą zdjął, przygotowując makaron.

Otworzyła drzwi wejściowe i stanęła przy nich.

- Dzięki za kolację - rzekła sucho.

- Odnoszę wrażenie, że kończymy ten smutny dzień przykrym akcentem, prawda?

- To smutny dzień, Jem. Bardzo smutny. Chcę spędzić resztę wieczoru sama, rozmyślając nad utratą Gillian. Od chwili, kiedy gliny zjawiły się tamtego rana na moim progu, ciągle przebywałam w otoczeniu ludzi. Potrzebuję samotności, by móc pograć się w żalobie.

Jem kiwnął głową.

- Niektóre sprawy są zbyt osobiste, aby dzielić je z innymi.

- Dzięki za zrozumienie.

Stojąc naprzeciwko niej w drzwiach wyjściowych, odezwał się po chwili milczenia:

- Wpadnę jutro rano, żeby sprawdzić, jak się masz.

- Rano wybieram się na gimnastykę.

- Czy jesteś pewna, że wysiłek będzie dla ciebie wskazany?

- Ćwiczenia zawsze mi pomagają.

- Wobec tego zobaczymy się w ciągu dnia.

- Najpierw jednak zadzwoń. - Pomyślała, że z coraz większym trudem toleruje jego obecność. Chciała, żeby Jem jak najszybciej sobie poszedł. Natychmiast. Pochylił się i ucałował ją w policzek. Wysiłkiem woli oparowała się, żeby nie uchylić głowy.

204

- Dobranoc - rzekła obojętnym tonem.

Wreszcie wyszedł, a ponieważ padało, podbiegł do samochodu. Melina zamknęła drzwi, założyła

łańcuch i oparłszy się o framugę, zrobiła kilka głębokich wdechów, jakby pragnąc się oczyścić wewnątrz. To jednak nie wystarczyło. Szybko wróciła do łazienki i weszła pod prysznic, żeby zmyć z siebie olejek, którego Jem używał do masażu. Szorowała się szczotką tak długo, póki na jej ciele nie pozostał najmniejszy jego ślad.

- Słynny masaż szyi, niech go szlag - mruknęła pod nosem, pudrując talkiem pachy.

Nagle wstrzymała oddech. Albo miała omamy słuchowe, albo z głębi mieszkania dochodziły jakieś odgłosy. Zastygła w napięciu. Kiedy dźwięk przypominający skrobanie powtórzył się, doszła do wniosku, że dociera z sypialni. Z ulgą przekonała się, że to gałąź drzewa miotana wiatrem uderza o szybę w oknie. Telefon z FBI sprawił, że zaczęła się bać. Czy nie miała ku temu powodów? W ciągu kilku minionych dni ujrzała więcej krwi niż w całym dotychczasowym życiu. Najpierw krew jej siostry na miejscu zbrodni, potem krew Gordona w jego prze-rażającej, wstrętnej kawalerce.

Chodziła po sypialni, gasząc świeczki zapalone przez Jema.

Przypominały jej klitkę z ohydny ołtarzem i z podartą zasłoną oddzielającą pokój od kabiny prysznicowej, a przede wszystkim psychopatę, który tam mieszkał.

Lawson powiedział, że ma zdjęcia, które tamten zrobił Gillian, gdy bezbronna leżała pod znieczuleniem w poliklinice Watera. Ogarnęły ją mdłości, gdy o tym pomyślała. Dostała gęsiej skórki, którą usiłowała rozmasować, pocierając ramiona przez grubą tkaninę szlafroka.

Jednakże sen, tak bardzo upragniony i kojący jej napięte nerwy, nadal nie nadchodził. Jeśli nie zdoła się opanować, nie zaśnie. W tym celu musi wyłączyć świadomość. Choć przyrzekła Jemowi, że weźmie pastylkę nasenną, nie miała najmniejszej ochoty brać żadnych leków, zwłaszcza że czekała ją o dziewiątej rano wizyta Tobiasza. Zależało jej, żeby w trakcie rozmowy zachować jasność umysłu. Agent specjalny FBI będzie oczekiwał od niej odpowiedzi na wiele trudnych kwestii. Nie wiedział

205

jednak, że Melina też miała zamiar przedstawić mu swoją listę pytań.

Pomyślała, że kieliszek wina pomoże jej zasnąć i nie będzie miał takich szkodliwych skutków ubocznych jak proszek nasenny. Do kolacji nie wypili całej butelki, coś w niej jeszcze zostało.

Nie zapalając światła, weszła do kuchni i wyjęła wino z lodówki. Pchnąwszy drzwiczki biodrem, sięgnęła wolną ręką po kieliszek. W tym momencie drzwi kuchenne otworzyły się z hukiem.

Najpierw ujrzała krew. Znowu krew.

Rozdział osiemnasty

Zatrzasnąwszy drzwiczki lodówki, żeby nie wydobywało się z niej światło, Melina wyrzuciła butelkę o blat szafki. Szkło rozprysło się na podłodze, białe wino kalifornijskie rozlało się na kafelkach.

Wywijając rozbitą butelką w kierunku męskiej postaci ociekającej krwią, krzyknęła:

- Wynoś się, bo cię pokaleczę! Natychmiast wzywam policję! Mężczyzna jednak, nie zważając na ostrzeżenia, z trudem wtoczył się do środka. Z głębokich ran na policzku i nad łukiem brwiowym spływała krew. Oko miał spuchnięte i sine.

- Nie polecałbym Lawsona, wspaniałego gliniarza - odezwał się zmienionym z bólu głosem.

- Chief!

Melina odrzuciła butelkę i nie zwracając uwagi na odłamki szkła na podłodze, podbiegła do niego.

Najpierw zatrzasnęła drzwi, żeby zacinający deszcz nie lał się do środka. Potem pomogła mu usiąść na krześle przy stole kuchennym.

- Co się stało? - spytała z przerażeniem w głosie. - Miałeś wypadek?

- Nie zapalaj - rzucił szybko, gdy chciała przekreślić kontakt.

- Dlaczego?

207

- Bo nie jestem pewien, czy ci ludzie mnie nie śledzą. ..

- Przyjechałeś tu samochodem?

Chief ledwie mógł ustać na nogach.

- Nie, świadkowie wsadzili mnie do taksówki. Kazałem kierowcy zatrzymać się za rogiem i resztę drogi przebyłem pieszo. - Powiedziałeś "świadkowie". Świadkowie czego?
- Później ci wytłumaczę. Tylko nie zapalaj żadnej lampy.
Jeśli oni grożą mi, to z całą pewnością i ty jesteś w niebezpieczeństwie. Po ciemku nie będziemy takim łatwym celem.

- Celem? Dla kogo? Kim są ci "oni"? O czym ty mówisz, na miłość boską?

W trakcie chaotycznej rozmowy Melina szukała czystej ściereczki. Ze zdenerwowania zapomniała, gdzie je trzyma. Wreszcie znalazła odpowiednią szufladę i wyciągnęła kilka lnianych ręczników. Odłamek szkła utkwił w jej bosej pięcie, ale nie zważała na to, starając się zatamować krew ciekącą ze zranionego policzka Harta.
Chief skrzywił się z bólu.

- Ten skurwiel przyłożył mi w to samo miejsce, gdzie wcześniej zranił mnie Hennings.
- Jaki skurwiel? Zacznij od początku, bo nic nie rozumiem.
Kto ci to zrobił?

ostałem napadnięty przed klubem przy Greenville A venue. - Zaatakowany? Twierdzisz, że ktoś cię napadł, żeby obrabować? Zgłosiłeś to na policji? - Nie.
- Dlaczego?
- Masz jakiś środek przeciwbólowy?
- Nie jestem pewna ...
- Cokolwiek?
- Poczekaj. - Kulejąc z powodu odłamka szkła, ciągle tkwią-

cego w jej pięcie, wyszła z kuchni. W łazience przeszukała szafkę z lekarstwami, wyrzucając do umywalki puste pojemniki i fiolki z nie używanymi od dawna pastylkami. Wreszcie znalazła to, czego szukała.

Kiedy odwróciła się z buteleczką w ręce, ujrzała Chiefa stojącego w drzwiach łazienki, opartego ramieniem o framugę.

208

Wolną ręką przyciskał do policzka coraz bardziej zakrwawiony ręcznik.
Wysypała na dłoń kilka proszków.

- Z zeszłego roku. Dentysta mi przepisał.
- Co to jest? - Kiedy mu powiedziała, skinął głową i wziął pastylkę. - Znam je. I też przez dentystę.

- To dość mała dawka, nie wiem, czy wystarczy, bo może ten środek traci z czasem siłę działania, jak witaminy - rzekła, nalewając mu do szklanki do zębów trochę wody z kranu.
Chief przełknął pastylkę i zwrócił jej naczynie. - Dzięki.
- Zdejmij marynarkę i siądź tutaj. - Zamknęła szafkę.

Chief, ściągając marynarkę, wskazał zapaloną lampę na suficie.

- To pomieszczenie nie ma okna - uspokoiła go. - Nikt więc nie ujrzy światła. Ja natomiast muszę zobaczyć rany na twojej twarzy.
Usiadł na stołku i odchylił głowę. Rana nie była zbyt duża, za to głęboka.
- Wymaga szycia - orzekła Melina.
- Masz plaster z opatrunkiem?

- Chyba tak.
- To wystarczy. Ale najpierw czymś ją przemyj.
- Jesteś pewien? Pewnie zostanie ci blizna. Myślę, że musisz ...
- Nie, nie. - Gestem wskazał apteczkę. - Coś tam znajdziesz.

Melina spostrzegła z ulgą, że w buteleczce z płynem dezynfekującym jeszcze coś zostało. Oblała ranę przy akompaniamencie przekleństw, które wyrwały się z ust Rarta.

- Czy na kursach dla astronautów uczyli was również tej

sztuki? - zapytała z niewinną miną. - Jasne. Zajęcia obowiązkowe.

- Musiałeś zdać z nich egzamin na samych szóstkach.
- Z wyróżnieniem za każdy test.

Gdy już przemyła ranę, nałożyła na nią czystą gazę opatrunkową.

- Teraz zajmę się cięciem nad okiem. Nie wygląda tak źle, ale trzeba je też opatrzyć.

209

Doszła do wniosku, że do rany na policzku najlepszy będzie zwykły plaster, więc wyjęła nożyczki, rolkę z przyklepcem i zaczęła przygotowywać opatrunek na blacie stolika do makijażu. - Melino, czy masz broń?

Pytanie było tak nieoczekiwane, że rolka wypadła jej z rąk i kawałek plastra przywarł do palców. Reszta przylepca na metalowej szpulce poruszała się jak wahadło zegara.

- Broń? Coś takiego jak pistolet?
- Właśnie. Masz?
- Dlaczego?
- Ale masz?
- Nie.
- Kończ już. Musimy porozmawiać.

Szybko posmarowała obie rany maścią z antybiotykiem, następnie przyłożyła nowy płatek gazy do policzka Chiefa i zakleiła ją plastrem.

- Krew dalej cieknie, więc wkrótce będę ci musiała zmienić opatrunek.

Nie przyszło jej do głowy zapytać, czy Hart zostanie na tyle długo, by rana wymagała ponownego opatrzenia, i dlaczego postanowił po napaści schronić się u niej. Milcząco przyjęła, że oboje z Chieffem stawiają czoło tej awanturze - cokolwiek miało się za nią kryć i że przez jakiś czas Christopher pozostanie w Dallas. Myśl ta wywołała u niej sprzeczne uczucia.

Poczuła się bardziej bezpieczna, ponieważ znalazła sojusznika - inteligentnego i doskonale panującego nad sobą. Kogoś, kto nawet napadnięty i ranny nie stracił głowy i wiedział, jak postąpić.

drugiej jednak strony była niespokojna, ponieważ tym kimś był Christopher Hart, którego sama obecność w jej mieszkaniu budziła w niej emocje. Gdy znajdował się tak blisko, jak teraz, z zażenowaniem obserwowała reakcje swojego organizmu. Nawet palce odmawiały jej posłuszeństwa i lekko drżały, gdy

zakładala mu opatrunek. Udało się jej to dopiero za drugim razem.

Ten rodzaj bliskości sprawiał, że była aż nadto świadoma, iż stoi między jego rozstawionymi nogami, nachyla się nad jego

210

twarzą i prawie styka się z nim ciałem. I w głębi duszy było jej to miłe.

Kiedy wreszcie zalepiła ranę plastrem, szybko cofnęła się parę kroków. To tylko mogło ją uchronić od nerwowego wycierania lekko spoconych rąk o poły szlafroka, postawienia kołnierza, żeby ukryć szyję, i innych niemądrych czynności, świadczących o jej dziewczęcej reakcji na jego fizyczną obecność.

- Spróbuj uciskać opatrunek, to szybciej zatamujesz krew. Stań przed lustrem, sprawdzając jej dzieło. Lekko dotknął gazy pod plastrem.
- Dziękuję - mruknął.
- A co zrobimy z raną nad okiem?
- Przydałoby się trochę lodu.
- Zaraz przyniosę.

Znowu pokuśtykała do kuchni, starając się nie nastąpić na większe odłamki szkła. Miała nadzieję, że nie natknie się na mniejsze odpryski, niewidoczne w ciemności. Jego uwagi o groźącym im niebezpieczeństwie wzbudziły w niej lęk; w każdym razie nie zapaliła górnej lampy. Szybko napełniła plastikową torebkę kostkami lodu, które wyskoczyły do pojemnika w drzwiach lodówki, i owinęła ją jedyną czystą ściereczką. Pozostałe ręczniki były już splamione krwią. Gdy wróciła do sypialni, usłyszała: - Jestem tutaj.

Chief usiadł w ciemnym rogu na krzeselku, oparłszy jedną nogę na pufie, a drugą na podłodze. Położył marynarkę na zgiętym kolanie. Robił wrażenie zupełnie wykończonego.

- Pewnie parszywie się czujesz, co?

Wykrzywił twarz w czymś na kształt uśmiechu, wyciągając rękę po torebkę z lodem.

- Musiałbym najpierw trochę dojsć do siebie, by się poczuć parszywie.

Zdjęła mu marynarkę z kolana, strzepała z niej krople deszczu

i powiesiła na kłamce. Odwróciwszy się w jego stronę zapytała: - Może chcesz ręcznik, żeby wysuszyć włosy?

- Same wyschną.

- Masz jeszcze jakieś obrażenia? Pęknięte żebra? Guzy na

211

czaszce? Wstrząs mózgu? Może krwawienie z narządów wewnętrznych?

Zaprzeczył ruchem głowy. - Nie, tylko to, co widać.

- Jesteś pewien, że nie należałoby pojechać na pogotowie i sprawdzić?

- Zostawiasz ślady krwi na dywanie.

Melina spojrzała na podłogę i zobaczyła czerwone krople

znaczące jej drogę do łazienki i z powrotem. - Zraniłam się szkłem.
- To jest kara za straszenie mnie rozbitą butelką.
- Przecież nie wiedziałam, że to ty. Zazwyczaj goście dzwonią do moich drzwi frontowych zamiast włamywać się przez kuchenne.
- Coś sobie zrobiła w stopę?
- No przecież mówię, skaleczyłam się kawałkiem szkła, który utkwiał mi w pięcie.
- Trzeba to obejrzeć.
- Ale ja chcę najpierw usłyszeć ...

Jej głos chyba już nie docierał do niego. Zamknął oczy.

Może środek przeciwbólowy okazał się silniejszy, niż oboje sądzili. Albo nawet astronauta poczuł się w tym momencie skrajnie wyczerpany.

W łazience Melina przysiadła na brzegu szafki i oparła stopę na kolanie, żeby zerknąć na zranioną piętę. Odlamek szkła był widoczny, więc bez większych trudności wyciągnęła go pincetką. Postanowiła oblać ranę tym samym płynem antyseptycznym, którego użyła, przemywając rozcięty policzek Chiefa. Zapiekło tak mocno, że aż łzy zakręciły się jej w oczach. Przykleiła na ranę plaster z opatrunkiem. Podskakując na jednej nodze, dotarła do sypialni. Z rogu pokoju dochodziło lekkie chrapanie. Usiadła na łóżku, obok miejsca, gdzie przed godziną masował ją Jem Hennings. Od tego czasu wiele się zdarzyło. Niespodziewane przyjście Christophera Harta, napaść na niego, rany, jakie odniósł, jego pytanie, czy ona ma broń - wszystkie te wydarzenia były zdumiewające, ale nic jej tak nie za-

212

skoczyło jak to, że jej nocny gość w samym środku tej zawie-ruchy zasnął jak dziecko, łagodnie pochrapując. To było do-rprawdy nie do uwierzenia.

Przez jakieś dziesięć minut siedziała bez ruchu. Patrzyła na śpiącego mężczyznę. Wreszcie Chief, jakby zaprogramowany, żeby zdrzemnąć się dokładnie sześćset sekund, otworzył oczy. Ujrawszy ją, uśmiechnął się i wyszeptał:

- Hej.

- Hej.

Wyciągając do niej rękę, zamruczał:

- Co tak siedzisz z daleka ode mnie? Sądząc, że uległ złudzeniu, powiedziała: - Przypominam ci, że jestem Melina.

Jego ręka opadła, w oczach ukazał się smutek. Poprawił się na krześle i przeczesał palcami włosy.

- Przecież wiem o tym - odparł z lekką irytacją w głosie.

- Zachowałeś się tak, jakbyś o tym zapomniał.

Nie zareagował na tę uwagę. Zapytał tylko: - Czy się zdrzemnąłem?

- Nie, zapadłeś w niebyt.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. Powinieneś w tym stanie spędzić osiem godzin. Chyba że podejrzewasz u siebie wstrząs mózgu. Wtedy nie wolno ci spać.

- Już ci powiedziałem, że nie mam wstrząsu mózgu.

- Zgoda. - Po chwili milczenia zapytała: - Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

- Lawson dał mi twój adres. Przysłałem ci kwiaty.

- Och, nie przeczytałam wszystkich załączonych wizytówek.

Dziękuję.

- Proszę bardzo.

Zapatrzył się w czubek swego buta. Melina podążyła za jego wzrokiem. Choć nogawki dżinsów miał mokre, kowbojki uchroniły jego stopy przed zamoczeniem. Chief wydawał się zupełnie obojętny na krople krwi widoczne na czarnej skórze.

Wreszcie spojrzął Melinie w oczy. - A skąd ty wiedziałaś?

213

- o czym?
- O mnie i o Gillian.
- Że spaliście ze sobą?
- Nieznacznie skinął głową.
- Ona mi o tym powiedziała. Kiedy wróciła nocą od ciebie. Chief znowu utkwiał wzrok w bucie.
- Nie skłamałem, gdy Lawson zapytał, o której godzinie Gillian wyszła z hotelu. Nie pożegnała się ze mną. - Ponownie zerknął na Melinę i wrócił do studiowania spiczastego czubka. - Wymknęła się, gdy spałem.
- Pomyślała, że tak będzie zręcznie. Obojgu wam mogło być głupio, gdyby została do rana. - Spojrzał na nią, jakby spodziewając się dalszych wyjaśnień. - Niektórzy mężczyźni nie przepadają za wspólnym rankiem po nocy spędzonej z kobietą. Gillian doszła do wniosku, że wolałaby obudzić się sam.
- B ył to fałszywy wniosek.
- No cóż. - Zrobiła pauzę. - Przecież nie mogła o tym wie-
- dzieć. Nie była zbyt obznajomiona z protokołem obowiązującym kochanków na jedną noc. - Poczula na sobie intensywnie niebieskie oczy. - Naprawdę - dodała z naciskiem. - Pod tym względem różniłyśmy się od siebie.
- Tak się właśnie wyraziła.
- Ach tak?
- Udując ciebie, określiła się jako osoba impulsywna. Po-
- wiedziała, że Melina Lloyd robi to, co uważa za właściwie w danej chwili.
- Uśmiechnęła się smutno.
- Ta definicja dobrze określa mnie, ale nie Gillian. Ona była dużo bardziej opanowana. Chief, powinieneś się czuć wyróżniony. Moja siostra zdradziła swoje zasady, idąc z tobą do łóżka. Musiałeś stać się dla niej kimś niezwykłym.
- Więc dlaczego ... - Z wyraźnym gniewem nie dokończył pytania.
- Już ci wyjaśniłam, dlaczego wolała odejść bez pożegnania.
- Tak, tak - rru'knął. - To powiadasz, że przyszła między drugą a trzecią w nocy?
- Przepraszała, że wróciła tak późno, ale czekałam na nią.

214

- Żeby usłyszeć, jak spędziła wieczór?
- Tak.
- No i? - Nie mógł się doczekać.
- Melina się zjeżyła.
- Czego się spodziewasz? Stopnia na skali od jedynki do szóstki? Czy może od jedynki do dziesiątki? Albo po prostu oświadczenia, że zaliczyłeś test? Wybacz, ale to trochę dziecinnie.
- A zamiana ról przez bliźniaczki nie jest infantylna? - odparł nieco podniesionym głosem.
- Wstała raptownie, machając rękami.
- Wydaje mi się, że zbyt daleko odeszliśmy od tematu. - Zapominając o zranionej nodze, zrobiła krok naprzód i syknęła z bólu,
- Boli cię pięta?
- Chief, dlaczego przyszedłeś? Co się takiego stało, że wdar-
- łeś się tu siłą przez kuchenne drzwi? - Byłem w klubie przy ...
- ... Greenville Avenue. Już o tym wspomniałeś ...
- .. j kiedy szedłem do samochodu, skoczyło na mnie dwóch
- facetów ...
- ... którzy ci przywalili.
- Tak, chcieli mnie znokautować i wrzucić do ciężarówki,
- grozili, że mnie zabiją. Myślę, że spełniliby obietnicę, gdyby nie to, że na parking wjechał akurat inny

samochód. Na jego widok wskoczyli do szoferki, dodali gazu i znikli. Ludzie w aucie zorientowali się, że zostałem ranny i zaofiarowali pomoc, chcieli wezwać radiowóz. Wy tłumaczyłem im, że wdałem się w awan-turę rodzinną i że będzie lepiej, jeśli policja nie będzie się w to mieszać. Poprosiłem tylko, żeby wezwali taksówkę ... Resztę znasz.

- Mógłbyś opisać napastników?

- Mieli na sobie kominiarki.

- Kominiarki? Mój Boże! Czy zapamiętałeś chociaż numery rejestracyjne ciężarówki?

Potrząsnął głową.

- Było zbyt ciemno. Nawet nie zauważyłem, z jakiego stanu

215

miała tablice. W Imoku nie potrafiłem rozpoznać koloru lakieru, prócz tego, że był czarny albo granatowy.

- Nie chcieli ci czegoś ukraść? - Melina zerknęła na jego kosztowny zegarek, model chętnie uŻYfany przez pilotów.

- Melino, to nie byli złodzieje. Od razu zagrozili, że mnie zamordują, i, uwierz mi, ton ich głosu nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Nie chodziło im o to, aby mnie postraszyć. Przecież nie jestem tchórzem ... - Przypominając sobie, że parę dni przed-tem tak właśnie go nazwała, dodał z ironią: - Wbrew twojej opinii. W każdym razie uwierzyłem ich pogrożkom. Wyglądali na takich, co są gotowi na wszystko.

Chief nie był człowiekiem, który lubi sobie pofantazjować na temat zwykłej bójki. Nie potrzebował dodawać dramatycznych akcentów, żeby zwrócić na siebie uwagę. Wystarczyło, że stał bez ruchu, i już budził zaciekawienie swoją osobą. Nie musiał wymyślać historii o smokach ziejących siarką, by odegrać rolę nieustraszonego rycerza.

- Jak myślisz, dlaczego akurat ciebie wybrali?

- Dziewczyno - odparł z rosnącą irytacją - nie byłem ofiarą

na oślep wyciągniętą z tłumu. Oni na mnie czekali. Na mnie, nie na kogokolwiek.

- Zwracali się do ciebie po nazwisku?

- Czy ty mnie słuchasz?

- Już dobrze, nie denerwuj się. Zaczaili się na ciebie, znali twoje nazwisko. To wygląda bardzo poważnie. Dlaczego więc natychmiast nie zgłosiłeś się na policję? Chief zagryzł wargę i po chwili spokojniejszym tonem zaczął wyjaśniać.

- Pomyśl o tym na chłodno. Trzy dni temu Gillian została zamordowana w swoim łóżku. Nie była przypadkową ofiarą zabójstwa. Słowa wysmarowane krwią na ścianie w jej domu w niedwuznaczny sposób łączyły mnie z nią; ten, kto je napisał, wiedział, że spaliśmy ze sobą. To go tak bardzo rozwścieczyło.

- Czyli mówisz o Dale'u Gordonie. Roześmiał się szyderczo.

- Przecież nie zaatakował mnie jakiś pieprzony duch. Może ty wierzysz w zbiegi okoliczności, ale ja nie. W tej sprawie

jestem co najmniej sceptyczny. Wierzę w przyczyny i w skutki. Kiedy rozlega się dzwonek, szukasz przyczyny, powodu dzwo-nienia. Przez cały okres przygotowania do lotów kosmicznych wpajano we mnie, abym zwracał uwagę na sygnały ostrzegawcze i natychmiast na nie reagował.

- Zgoda - ciągnął dalej Chief - czasami niewłaściwie od-czytuje się sygnały. Niekiedy może to być fałszywy alarm. Niemniej musisz sprawdzić, o co chodzi. Sygnały ostrzegawcze działają w pewnym określonym celu, a tym celem jest ostrze-żenie o grożącym niebezpieczeństwie. Uważam, że zabójstwo, samobójstwo i usiłowanie morderstwa to aż nadto, żeby dojść do wniosku, iż dzieje się coś bardzo niepokojącego.

- Myślisz zatem, że zamordowanie Gillian i napaść na ciebie są ze sobą związane?

- Tak. Co więcej, ty jesteś tego samego zdania. - Utkwił w niej intensywnie niebieskie oczy, w których

odbijało się światło padające z otwartych drzwi łazienki. - Jeśli się nie mylę w ocenie twojej psychiki, uważasz, że Lawson zbyt pobieżnie przeprowadził śledztwo. Nie zgadzasz się z jego hipotezą co do przebiegu wypadków. Wcale nie jesteś przekonana, że Dale Gordon działał w pojedynkę. Mam rację? Przez jakiś czas wpatrywali się w siebie w półmroku. Melina czuła tak wielkie napięcie, że oddychanie sprawiało jej trudności. Wreszcie odezwała się cichym głosem:

- Napijesz się herbaty?

216

Rozdział dziewiętnasty

- Herbaty?!

- Czasami piję herbatę, żeby się zrelaksować.

- Próbowiałaś w tym celu bourbona?

- Ze środkiem przeciwbólowym?

- To nawet lepiej działa.

- Zobaczę, może coś znajdę. - Z tymi słowami wyszła z sypialni. Pod jej nieobecność Chief rozejrzał się dookoła. Pokój był urządony ze smakiem - po kobiecemu, ale bez zbytnich ozdóbek. Panował w nim porządek, lecz nie maniakalna schludność. Na szafce nocnej stało zdjęcie w ramach przedstawiające bliźniaczki. Christopher dźwignął się z krzesła i wzięwszy fotografię do ręki, wpatrywał się to w jedną, to w drugą roześmianą twarz. Były jednakowe.

- Potrafisz rozpoznać, która z nich to ja? - spytała, wnosząc

dwa kieliszki z koniakiem. - Nie. Dziękuję.

Zawahala się, wyciągając w jego kierunku rękę. - "Nie, dziękuję"? Czyżbyś zmienił zdanie? Sięgnął po trunek.

- Nie, nie potrafiłbym odróżnić. I dziękuję za alkohol.

- Proszę uprzejmie.

218

- Widzę, że przychyliłaś się do mojej sugestii.

- Zajęło mi to mniej czasu niż parzenie herbaty. - Wskazała na zdjęcie. - Ta po prawej to ja.

Ponownie spojrzął na fotografię, pokręcił głową i mruknął do siebie:

- Cholera. - Odstawił zdjęcie na szafkę i wrócił na swoje miejsce w rogu pokoju. Melina usiadła na łóżku i oparła się plecami o zagłówek, ale nadal wpatrywała się w amatorską fotkę.

- Nawet nie zdążyłam opłakać Gillian.

- Nie miałaś kiedy. Stale byłaś zajęta czymś innym.

- Tak, wiem.

- To cię uderzy nagle. Znienacka. Poczujesz, jakby spadła na ciebie tona cegieł. Wtedy zrozumiesz, że Gillian naprawdę nie żyje. I wówczas nastąpi prawdziwa żaloba.

- Chief, w twoim głosie słychać doświadczenie. Czy straciłeś kogoś naprawdę bliskiego?

- Matkę. Siedem lat temu. Bardzo przeżyłem jej śmierć.

- Kiedy nasi rodzice umarli, jedno po drugim w krótkim odstępie czasu, Gillian i ja starałyśmy się sobie pomóc w najtrudniejszych chwilach.

- Więc byliście tylko dwie? Nie miałyście innych siostr czy braci?

- Tylko dwie. Teraz zostałam sama. - W zamyśleniu przesunęła palcem po brzegu kieliszka. Kiedy podniosła głowę, spytała: - A co z twoim ojcem?

- Nadal żyje.

To było wszystko, co miał do powiedzenia. Intuicyjnie wytrzymała, że Chief nie ma ochoty rozwijać tego tematu, więc i ona zamilkła. Po dłuższej ciszy wypełnionej wspomnianiem zmarłych, odezwał się:

- Wiesz, Melino, znalazłem się w bardzo dziwnej sytuacji.

- W jakim sensie? W zasadzie zgadzam się z tobą, ale powiedz, co cię w niej najbardziej zdumiewa;
 - Kiedy mam szczęście siedzieć z piękną kobietą w sypialni, sącząc drinka, zazwyczaj nie rozmawiamy na ogół o śmierci i o umieraniu.
- 219

Zareagowała półuśmiechem, niezbyt rozbawiona jego uwagą. - Dla mnie też już nic nie wydaje się normalne. Wszystko się zmieniło wraz ze śmiercią mojej siostry.

- Zatem zgodzisz się ze mną, że odkąd spotkałem Gillian, a raczej odkąd zamieniłyście się miejscami, moje życie stało się głównie warte.

Melina zerwała się na równe nogi; odsłonięta poła jej szlafroka położyła kres jego rozważaniom, czy ma coś pod spodem. Głośno odstawiła kieliszek na szafce nocnej i zwróciła się do Chiefa z nie skrywaną złością:

- A czy zdajesz sobie sprawę, co mnie się zdarzyło? Do niczego takiego by nie doszło, gdyby nie ty!
 - Masz rację. - Jego rzeczowa odpowiedź zaskoczyła ją.
- Spodziewała się ostrej wymiany argumentów. Skoro Chief od razu ustąpił, nie wiedziała, jak się zachować. - Atak minął? - zapytał. - Możesz mnie wysłuchać?

Posłusznie usiadła z powrotem na łóżku i skrzyżowała ręce na piersiach. Hart zapytał ją przyjaznym tonem, czy ma ochotę na następnego drinka. Pokręciła głową.

- Dobrze więc - zaczął. - Spróbujmy sobie wszystko wyjaśnić i wspólnie się zastanowić, czy te zdarzenia układają się w jakąś sensowną całość. Zgoda?

- Przede wszystkim co tu robisz? - zagadnęła go pierwsza. - W trakcie spotkania na policji dałeś wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierzasz dać się wciągnąć, że jesteś niewinnym przechodniem, który ma ochotę stąd zniknąć - im szybciej, tym lepiej.

- N a początku tak właśnie sądziłem. U silnie starałem się nie mieszać w tę okropną sprawę, której przecież nie wywołałem. Przyznaję ci rację, zachowałem się egoistycznie. Teraz zmieniłem zdanie, a co więcej - również nastawienie.

- Skąd ta nagła odmiana uczuć? Czy spowodował to napad?
- A może wyrzuty sumienia?

- Wzwód sumienia - odparł z uśmiechem. Melina nie zareagowała na jego żart. - Kobieto, daj mi popalić. Zasłużyłem sobie na twój gniew, bo postępowałem jak dureń.
- Stosujesz uniki.

220

Zawahał się, po czym rzekł cicho:

- Nie zamierzam zwierzać ci się z powodów, dla których się

tutaj znalazłem.

- Czy to ma coś wspólnego z Gillian?
- Zasadniczo tak. W dużej mierze.

Wstrzymał się z dalszymi wyjaśnieniami, lecz na szczęście Melina przyjęła ich skróconą wersję.

- Co jeszcze masz do powiedzenia?
- Myślę, że ten, kto zabił Gillian, dziś wieczorem chciał również pozbyć się mnie.

Tym razem z uwagą wsłuchiwała się w jego słowa. Wyczuł, że jej wrogość wobec niego zaczęła ustępować.

- W każdym razie uwierzyłem ich pogroźkom, że chcą mnie sprzątnąć. Nie wykluczam, że chodziło im tylko o zastraszenie. - Niemniej przyznajesz, że się przeląknęś.
- Przede wszystkim jestem wykończony. Jednakże moja indiańska krew zawrzała, bo nikt bezkarnie nie będzie atakował mnie w ciemności, próbując uprowadzić i grożąc śmiercią. Staję w takich razach do walki, potrafię się bronić.

Melina zamyśliła się przez chwilę, po czym uniosła ręce w bezradnym geście.

- Chief, przecież zabójca nie żyje!
- Czy naprawdę jesteś przekonana, że Dale Gordon działał sam?
- To wydaje się logiczne.
- Dlaczego więc wczoraj wieczorem pojechałaś do jego mieszkania?

Melina otworzyła usta ze zdumienia.

- Sam też się tam wybrałem. Miejsce było nadal ogrodzone żółtą taśmą policyjną, ale zajrzałem tam, mając nadzieję, że odjadę z przekonaniem, iż za śmierć Gillian odpowiedzialny był wyłącznie ten psychicznie chory palant. Zauważyłem cię siedzącą w samochodzie, wpatrzoną w to koszarne miejsce. Byłaś jak zahipnotyzowana, więc choć przejechałem tuż obok, nawet mnie nie spostrzegłaś. To, że cię tam zobaczyłem, utwierdziło mnie w przeświadczeniu, że Lawson coś przegapił. Za mordstwem twojej siostry kryje się nie tylko ten żałosny psycho!.

221

- Podjechałam tam w tym samym celu. Pragnęłam jakiegoś olśnienia, dzięki któremu mogłabym zamknąć ten rozdział w moim życiu.

- A kiedy wróciłaś ... ?

- Doszłam do podobnych wniosków. Za tym kryje się coś więcej. Nie sądzę, żeby ten odrażający typ działał w pojedynkę. Podejrzewam, że Gordon został zmanipulowany, zmuszony przez kogoś do popełnienia zbrodni.

- Innymi słowy przypuszczasz, że ktoś wiedział o jego obsesji na punkcie Gillian i namówił go, żeby ją zabić?

- Tak, podejrzewam coś takiego. - Z poczuciem bezsilności uderzyła pięściami w materac. - Ale kto? Dlaczego? Moja siostra nie miała wrogów.

Chief wysączył ostatnie krople drinka. Ani alkohol, ani pas-tylka przeciwbólowa nie przyniosły mu spodziewanej ulgi. W ramię na policzku czuł rli"owienie, a oko spuchło mimo zimnego kompresu. Skoro lód nie pomagał, odłożył torebkę z topniejącymi kostkami.

- Odwiedzili mnie w hotelu dwaj mężczyźni, rdzenni Amerykanie - rzekł. Pokrótce zrelacjonował jej przebieg dwóch spotkań z Dexterem Longtreeem oraz z George'em Abbottem. Wysłuchiwała bez słowa komentarza.

- Abbott lubi grać rolę pochlebcy, ale Longtree jest wodzem indiańskim, co się od razu daje wyczuć. Zasiada w radzie międzyplemiennej, z całą pewnością cieszy się znacznym autorytetem i dysponuje chyba sporą kasą. Obaj usiłowali mnie przekonać, żebym przystąpił do ugrupowania, które powołują. -

Chief opisał w kilku słowach stowarzyszenie NAA i jego cele - obronę praw Indian amerykańskich. - Chcą, abym pełnił rolę rzecznika - dodał.

- Świetnie - ucieszyła się Melina.

- Jak dla kogo - odparł.

- Nie odpowiada ci to?

- Nigdy nie angażowałem się w sprawy Indian. I nie zamierzam być niczyją gadającą głową, marionetką do wynajęcia.

- Czy naprawdę uważasz, że oni to właśnie mieli na myśli? Jej sceptycyzm go zirytował.

- Ja ... Tak! Ci dwaj usiłowali mnie zmusić, żebym natych-

222

miast się zdeklarował. Powiedziałem, żeby się odpieprzyli. I to z miejsca. Wyobraź sobie, że ten cały Longtree zatelefonował do mnie dosłownie parę minut po moim powrocie z przesłuchania Li Lawsona i robił zawołane aluzje do "pożalowania godnych okoliczności" i "kłopotów z policją", co w jego mniemaniu mogło wpłynąć na zmianę mego nastawienia do nich.

Nie musiał długo wyjaśniać skomplikowanej sytuacji, bo zrozumiała ją w lot. Na jej twarzy odmalowało się skupienie. Zmarszczyła brwi, lekko zacisnęła usta.

- Zaraz, zaraz, czy podejrzewasz, że ci dwaj napastnicy byli nastani przez Longtreego?

- Coś takiego przyszło mi na myśl.

- Tamci byli Indianami?

- Trudno odgadnąć. Pamiętaj, mieli na sobie kominiarki.

- Chief, przecież to nie ma sensu. Longtree i Abbott nie chcą twojej śmierci. Pragną, żebyś reprezentował ich organizację.

- Ale, jak już powiedziałem, może postanowili dać mi kolejną nauczkę. - Patrząc na nią badawczo, dodał:

- Bo zlekceważyłem pierwszą

- Pierwszą? - Spojrzała mu prosto w oczy i krzyknęła półgłosem: - Myślisz o zabójstwie Gillian?

Chief przeniósł się na łóżko i usiadł naprzeciwko Meliny. - Przecież to dość prawdopodobne, nie?

- Chcesz przez to powiedzieć, że zaaranżowali, aby przespała się z tobą?

- Coś w tym sensie. Roześmiała się drwiąco.

- Chief, czyś ty postradał rozum? Przede wszystkim Gillian nigdy by się nie zgodziła kurwić w imię jakiegokolwiek sprawy. - Tego nie sugeruję ...

- A poza tym zamiana ról tamtego wieczoru nie była jej pomysłem. Ja byłam inicjatorką tej mistyfikacji. Wyjaśniłam to Lawsonowi, ale nie byłeś świadkiem naszej rozmowy. To ja usiłowałam przekonać Gillian, żeby poszła zamiast mnie na bankiet z tobą. Ten pomysł wcale jej nie odpowiadał. Ale zadzwoniłam jeszcze do niej później i - mówiąc obrazowo - zapędziłam w ślepe uliczki.

223

- Dlaczego Gillian w końcu ustąpiła? Myślę, że chciała cię poznać. Albo ... - Albo co?

- Nic. - Melina spuściła głowę. - Nie wiem, dlaczego zmieniła zdanie.

- Gówno! - Był wyraźnie zły. - Wy dwie nie miałyście przed sobą tajemnic. - Przecież sama mi to wiele razy powtarzałaś. - Jednakże nie zdradzałyśmy naszych sekretów innym lu-

dziom.

- Teraz to nie ma już znaczenia. Gillian nie żyje. Melina wybuchnęła:

- Nie musisz mi o tym wciąż przypominać. Wiesz co? Chcę, żebyś sobie poszedł. I to zaraz.

Chief nie mógł ścierpieć łez w jej oczach, ale prowadził tę bolesną rozmowę, żeby ochronić i Melinę, i siebie. Oboje byli wmieszani w zagadkową i najwyraźniej zagrażającą ich życiu aferę. Musiał się dowiedzieć, o co chodzi. Nie miał innego wyjścia, choćby był zmuszony dodatkowo zranić kobietę już i tak okrutnie doświadczoną przez śmierć siostry.

Oparł ręce na jej ramionach.

- Melino, czy istniała możliwość, że Longtree lub ktoś inny skontaktował się z Gillian w czasie waszego lunchu do chwili, gdy zmieniła zdanie i postanowiła mnie eskortować?

- Skontaktował się? Co przez to rozumiesz?

- Może jej czymś zagroził.

- Przecież powiedziała mi o tym. Albo wezwała by policję.

- Może chciał ją przekupić?

- Coraz bardziej obrażasz jej pamięć.

Chief nie ustępował.

- Albo odwołano się do jej obywatelskiego sumienia, przekonano, że uczyni przysługę mniejszości etnicznej?

- Nie. Gillian dawała pieniądze na towarzystwo ochrony zwierząt i wspomagała inne organizacje charytatywne. Ale nie była zainteresowana kwestią rdzennych Amerykanów.

- Dopóki nie przeleciała mnie.

- Ty chamie! - Melina usiłowała wyzwolić się z rąk Chiefa, ale on nadal trzymał ją mocno za ramiona.

224

- Melino, pytam jeszcze raz: dlaczego Gillian zmieniła zdanie?

- Nie wiem!

- Wiesz - nalegał. - Dlaczego poszła ze mną tamtego wieczoru?

- Już ci powiedziałam.

- Ale skłamałaś. Dlaczego Gillian zmieniła zdanie?

- Z powodu Es Zet!

W ciszy, jaka zapadła, słychać było tylko ich przyspieszone oddechy.

- A cóż to, do cholery, jest? - zapytał zdumiony Hart.

- Sztuczne zapłodnienie. Tego dnia Gillian poddała się zabiegowi. Czy będziesz tak uprzejmy i zdejmiesz ręce z moich ramion?

Usłuchał natychmiast. Powiódł dłonią po otwartych ustach i zatrzymał ją na brodzie.

- Taaak, teraz sobie przypominam, że była o tym mowa, kiedy Lawson zebrał nas wszystkich na policji.

- To coś zupełnie innego niż twoja teoria spiskowa wodza Longtreego, prawda?

- Dlaczego Gillian i Hennigs chodzili do lekarza zajmującego się bezpłodnością?

- Jem się tam nie pokazywał. Decyzja należała wyłącznie do Gillian. To ona chciała urodzić dziecko. Została zapłodniona spermatą anonimowego dawcy.

- Pragnęła mieć dziecko, ale niekoniecznie z Hennigsem?

- To właśnie oświadczyła mi w czasie lunchu, gdyśmy się spotkały.

Chief wstał i zaczął chodzić po pokoju, licząc, że ruch pomoże mu w uporządkowaniu chaotycznych faktów.

- Nie mogę pojąć, co to ma wspólnego ze mną.

Zagryzła ustami dolną wargę, jakby zastanawiając Słę, czy jest sens, by ciągnąć ten temat.

- Melino, powiedz, co ci przychodzi do głowy.

- Próbuję tylko odgadnąć. Mogę się mylić, rozumiesz?

- Rozumiem.

Wzięła głęboki wdech.

225

- Parom, które odwołują się do alternatywnych metod porażenia ... - Zachęcająco kiwnął głową, by mówiła dalej. - ... eksperci zalecają, aby tego samego dnia odbyły ze sobą stosunek. Spojrzał na nią wyczekująco. Ona jednak zamilkła, spodziewając się, że sam uzupełni nie dokończoną informację.

- Aha, wiem, co masz na myśli - odezwał się w końcu. - Byłoby to sensowne z psychologicznego punktu widzenia. Dla obojga partnerów, a zwłaszcza dla mężczyzny.

- Właśnie.

- Dlaczego więc Gillian nie została w domu tamtej nocy i nie poszła do łóżka z Henningsem?

- Bo on jest bezpłodny. Podał się operacji wycięcia nasieniowodu. Znaczenie tych słów niemal zważyło go z nóg. Szybko przysiadł na pufie. Widząc jego reakcję, Melina ciągnęła łagodniejszym tonem: - Gillian, eskortując cię tamtej nocy, wcale nie miała zamiaru przespać się z tobą. Nie wykorzystywałaby kogoś w ten sposób, zwłaszcza bez jego wiedzy i zgody. Ale kiedy wróciła z hotelu, opowiedziała mi, jak bardzo byliście sobą zafascynowani. Przy najmniej tak to wyglądało z jej strony. Uważała, że przyciąganie się było wzajemne. Chief kiwnął głową.

- Być może głęboko w jej myślach - ale przypominam ci, że staram się jedynie odtworzyć stan ducha Gillian i mogę się mylić - czy raczej w jej podświadomości stałeś się kimś w rodzaju idealnego dawcy spermy. - Po paru sekundach dodała: - Chociaż, jeżeli stosowałeś ... Chief spojrział na nią, ale nie wytrzymał długo jej badawczego spojrzenia.

- Czy tak?

Oczywiście. - Aha.

- Gillian nie wspomniała ci o tym?

- O tym nie mówiła.

- Miałem prezerwatywy.

- Och.

226

Przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie odezwało. Kłopotliwa cisza aż dźwięczała w uszach. O gumie Hart gadał z chłopakami od początku liceum, ale nigdy nie rozmawiał na ten temat z kobietą. Z niewysłowioną ulgą przyjął jej dalsze wyjaśnienia:

- Gillian nie miała ukrytego motywu, zostając z tobą w hotelu. Zabieg, któremu poddała się tego dnia, był dla niej wyczerpującym emocjonalnie doświadczeniem. Aby złagodzić napięcie wewnętrzne, poszła z tobą do łóżka. Zrobiła to z czystej przyjemności. Namówiłam ją, żeby mnie zastąpiła, bo liczyłam, że w ten sposób się odpręży i przestanie rozmyślać o sztucznym zapłodnieniu oraz o decyzji, która do niego doprowadziła. Tak więc spotkała się z tobą. I oboje poczuliście pożądanie. Poddałście się pragnieniu.

- To by właściwie podsumowało sprawę.

- Uwierz mi, Gillian nie brała udziału w żadnym spisku. Nie działała ani w imieniu Longtreego, ani nikogo innego.

- Masz rację. - Z westchnieniem wstał z pufa i ciężko usiadł na krześle. - Zgadzam się z tobą. Ani razu nie odniosłem wrażenia, że Gillian gra ze mną znaczonymi kartami. Wykoncypowałem sobie jakieś bzdury.

- Machinalnie wyciągnął rąbek koszuli ze spodni i począł masować sobie brzuch. - Wobec tego co dalej?

- Jesteś głodny?

- Co? - Dopiero wtedy się zorientował, że zauważyła jego nieświadomy gest i wyjaśnił: - Nie, nie jestem głodny, tylko obolały. - Rozpiął koszulę. Okazało się, że na klatce piersiowej widnieją ślady zakrzepłej krwi. Gdy podniósł głowę, ujrzał, że Melina bacznie mu się przyglądała.

- Jesteś pokaleczony - rzekła ze współczuciem.

- Nie jest tak źle - odparł.

- Gillian powiedziała mi, że jesteś piękny.

Chief z wrażenia przełknął ślinę. - Jaki?

- Tak dokładnie orzekła: piękny.

Zupełnie nie wiedział, co odpowiedzieć. Miał kompletną pustkę w głowie.

227

Melina utkwiała wzrok na wysokości jego klamry od paska; widząc to, Chief poczuł się zdecydowanie nieswojo, co było dla niego nietypową reakcją. Myśl, że Gillian opowiedziała siostrze przebieg tamtej nocy, wprawiła go w zakłopotanie. Z drugiej strony pragnął się dowiedzieć, co dokładnie Melina o nim usłyszała, jakie szczegóły Gillian zdradziła siostrze. Zgoda, były bliźniaczkami, ale przecież istniała chyba jakaś granica wyznań na tematy intymne.

Choć Melina określiła mianem dziecinady jego ciekawość, miał wielką ochotę usłyszeć, jak Gillian oceniła jego umiejętności seksualne. Czy był w jej opinii świetnym kochankiem? Czy raczej nieszczęśliwym? A może powiedziała, że było jej z nim miło, co jest oceną najgorszą z możliwych?

Po dłuższym czasie Melina oderwała wzrok od jego klamry i spojrzała mu prosto w oczy. Odniosł wrażenie, że z jej twarzy bije ciepło. Pomyślał z przerażeniem, że chyba Gillian nie wspomniała jej o tym. Nie mógł sobie wyobrazić, by wyznała siostrze: Pieściłam go ustami tam.

Przywołał w pamięci tę erotyczną scenę, jedną z wielu utrwalonych tamtej nocy. Nie mógł jej wymazać ze świadomości, zepchnąć w głąb. Ta wizja go prześladowała, powodując podniecenie, którego nie potrafił opanować siłą woli.

Melina jednak zapytała go o coś, co wymagało przytomnej odpowiedzi.

- Lawson? - powtórzył za nią, nie mogąc sobie uzmysłowić, co powiedziała na temat detektywa.

- Wyśmiałeś jego nieudolność.

- Bo takie odniosłem wrażenie - odrzekł, czując w duchu

wdzięczność, że przerwała mu erotyczne wspomnienia. - Facet jest przypuszczalnie w porządku. Sądzę; że stara się być niezłym detektywem. Z pewnością miał dobre intencje, przystępując do śledztwa. Jednakże jest zavalony obowiązkami, dostaje niewielką pensję. Z jego punktu widzenia im szybciej zakończy dochodzenie, tym lepiej. Przyjął do wiadomości dowody rzeczowe, nie wgłębiając się w sprawę.

- Które były trochę zbyt oczywiste.

- Jestem tego samego zdania. Dale Gordon był za dobrze

228

zorganizowany jak na kogoś, kto był niezrównoważony i popełnił morderstwo. Lawson zebrał dowody, które nawet kompletnemu imbecylowi wystarczyłyby do wyciągnięcia wniosków, że ten palant był mordercą.

Kostki lodu w torebce przemieniły się w bezkształtną masę, niemniej Chief przyłożył sobie do oka ociekający wodą kompres. I wtedy Melina zaskoczyła go po raz kolejny tej nocy:

- No cóż, może Federalne Biuro Śledcze zdoła rozwikłać zagadkę.

Plastikowa torebka wypadła mu z ręki. - Zadzwońiłaś do FBI?

- Nie. To oni zatelefonowali do mnie. Będą tu o dziewiątej

rano. - Spojrzała na budzik stojący na szafce nocnej. - Jeśli chcesz, to zanocuj.

Rozdział dwudziesty

- Okłamała mnie!

Słyszac te słowa swego rozwścieczonego rozmowcy wzmoćnione przez głośnik, Brat Gabriel lekko się zirytował. Z reguły nie odbierał telefonów w środku nocy, chyba że oczekiwał pilnej wiadomości. Zazwyczaj spał jak dziecko, a nocne konwersacje zakłócały należny mu odpoczynek. Do tego złe wieści zdecydowanie psuły mu nastrój. Ostatni telefon Dale'a Gordona był tego najlepszym dowodem. Gordon zadzwonił do niego bliski hysterii, składając raport na temat schadzki Gillian Lloyd z astronautą. Brat Gabriel okupił tę rozmowę długą, bezsenłą nocą. Jednak wszystko zakończyło się pomyślnie, łącznie z dochodzeniem policji.

No i teraz pojawiły się nowe kłopoty.

By złagodzić skutki niepomyślnych wiadomości, Hancock podał mu filiżankę gorącej czekolady. Brat Gabriel napił się łyk płynu. Przyrządzono go tak, jak lubił - niemal ukrop, z dodatkiem bezików miętowych. Gdy poczuł błogie ciepło w przełyku, niechętnie wrócił do rozmowy:

- Sądzę, że ma pan na myśli Melinę Lloyd.

- Tak - oświadczył Jem Hennings. - Ona mnie okłamała.

- Czego dotyczyło jej kłamstwo?

230

- Skontaktowała się z FBI.

Brat Gabriel z brzękiem odstawił filiżankę na spodeczek.

Jego irytacja zamieniła się w wyraźne podenerwowanie. - Skąd pan o tym wie?

- Byłem u niej, gdy zadzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę

innego aparatu w jej mieszkaniu. Melina chciała być sama na linii, ale ja wszystko podsłuchałem.

Telefonowała kobieta w irrieniu agenta specjalnego Hanka Tobiasa.

- Z oddziału FBI w Dallas?

- Nie, z centrali w Waszyngtonie.

Wiadomość okazała się gorsza, niż Brat Gabriel zakładał. - Diabły - wycedził przez zęby.

- To prawda, Bracie Gabrielu. Sługusy Antychrysta.

- Bzdura! - krzyknął telekasznodzieja. - Nie są ani tak potężni, ani tak przebiegli.

Byli plagą, i tyle. Jednakże wyrządzali szkody, bo ich kłamstwa padały niekiedy na podatny grunt, budziły wątpliwość u niektórych wiernych. Brat Gabriel nie obawiał się FBI. Ufał we własne nadzwyczajne zdolności i siłę przekonywania potężniejszą od tej, którą dysponowali tamci. Niemniej słusznie przewidywał, że wmieszanie się agentów federalnych w jego sprawy może niepotrzebnie zakłócić sprawne działanie Świątyni.

Stał na czele zgromadzenia religijnego, które utworzył zaraz po zbiorowym samobójstwie wiernych w Jonestown. Tamta afery go zafascynowała. Jim Jones, przywódca sekty, stał się człowiekiem prześladowanym przez media, potępionym przez rządy wielu państw, znieawidzonym przez zwykłych ludzi. Nawet on sam, pastor Alvin Conway, podczas niedzielnego nabożeństwa w swoim kościele odmówił modlitwę za dusze zbłąkanych owiec. Jednakże w głębi ducha żywił głęboki podziw dla Jima Jonesa, który miał nieograniczony wpływ na swoją trzodę i zmusił ją do złożenia ofiary z życia. Dokonał w ten sposób czynu bez precedensu.

Od czasu Jonestown organy ścigania skoncentrowały się na założycielach różnych sekt oraz na ich wyznawcach. Katastrofa, która wydarzyła się w Waco w stanie Teksas, jeszcze bardziej wzmogła ich inwigilację. Federalne Biuro Śledcze i inne agencje

231

federalne nie chciały dopuścić, by ich ludzie wychodzili na durniów w telewizji CNN oglądanej na całym świecie. Można było odnieść wrażenie, że gliny następowały na pięty wszystkim przywódcom duchowym, którzy zdołali sobie zaskarbić serca i umysły ludu.

Brat Gabriel zadbał, żeby jego wybrani czciciele znaleźli zatrudnienie w różnych agencjach rządowych. Natychmiast by go powiadomili, gdyby szykowano przeciwko niemu jakąś super-tajną operację. Ale najlepiej oczywiście było nie dopuszczać, aby Świątynią zainteresowali się agenci jakichkolwiek służb lub wścibskie ugrupowania społeczne.

- Tobias jest umówiony z Meliną Lloyd jutro o dziewiątej rano - poinformował go Hennings.

- I ona nie powiedziała panu prawdy?

- Kiedy zapytałem, kto do niej telefonował, wymyśliła jakąś

historyjkę. Najwidoczniej nie chciała, abym się dowiedział o jej jutrzejszym spotkaniu z agentem specjalnym FBI.

Bratu Gabrielowi zwężyły się źrenice.

- Ma pan jakieś wytłumaczenie tego faktu?

- Chodzi panu o to, że skłamała? Nie mam pojęcia, dlaczego

to zrobiła.

- Czy istnieje powód jej nagłej utraty zaufania do pana?

- Od czasu zdrady Gillian otaczałem ją troskliwą opieką.

Czyniłem to z całym oddaniem.

Jem Hennings został przeniesiony do Dallas nazajutrz po pierwszej wizycie Gillian w poliklinice Watera. Młoda kobieta zgłosiła się wtedy jedynie na konsultację, żeby zasięgnąć opinii na temat metod sztucznego zapłodnienia z użyciem spermy anonimowego dawcy. Natychmiast po jej przyjeździe podekscytowany Dale Gordon doniósł do Świątyni, że znalazł następną idealną kandydatkę do Programu.

Po przeprowadzce do Dallas Hennings z miejsca podjął nowe obowiązki. By się zbliżyć do Gillian, najpierw zaznajomił się z jednym z jej kolegów z agencji nieruchomości. Szybko zmusił tamtego, żeby go przedstawił szefowej. We wstępnej części akcji sprawował się bez zarzutu, a zresztą zdobył już doświadczenie w poprzednich misjach. Nie marnował czasu, wkrótce zaczął regularnie spotykać się z Gillian.

232

Nigdy nie poruszał z nią kwestii macierzyństwa, ale gdy ona podjęła ten temat i zapytała, co sądzi o niezamężnych kobietach, które poddają się zabiegowi sztucznego zapłodnienia, zapalił się do projektu. Zdecydowanie ją w tym zamiarze popierał, choć czynił to dyskretnie, żeby nie wzbudzać podejrzeń zbytnim entuzjazmem.

Naturalnie, sprawa jego ewentualnego ojcostwa nie wchodziła w rachubę. Mężczyzna z jego pozycją w Świątyni musiał obowiązkowo przejść wazektomię. (Brat Gabriel jeszcze nie wymyślił, w jaki sposób nie dopuścić do stosunków seksualnych między swoimi żołnierzami i starannie wyselekcjonowanymi kandydatkami do Programu, ale liczył, że gdy tylko rozwiąże ten problem, bezzwłocznie wprowadzi zakaz w życie).

Gillian Lloyd była trzecią kobietą pod opieką Henningsa, mającą poddać się sztucznej zapłodnieniu. Dwie poprzednie już urodziły dzieci. Statystycznie był to niebываły sukces, toteż z Gillian wiązano wielkie nadzieje. Aż tu nagle kobieta zdradziła Program, oddając się astronautce. W każdym razie przyjęto taką hipotezę, a Program był zbyt poważną operacją, by tolerować jakiegokolwiek przejawy nieposłuszeństwa. Trzeba było wymierzyć jej przewidzianą karę.

Strata Gillian stanowiła dla Świątyni wielki cios. Jednakże odzyskano utraconą wiarę, gdy okazało się, że denatka pozostawiła bliźniaczkę.

Hennings tymczasem ciągle gadał.

_ Tobias chce wypytać Melinę o poliklinikę Watera.

Brat Gabriel nie podniósł głosu, lecz z żelazną determinacją oświadczył:

_ Ich spotkanie nie może dojść do skutku. Chyba zdaje sobie

pan z tego sprawę - Oczywiście.

_ Czy mogę panu powierzyć to odpowiedzialne zadanie?

- Tak jest. Poradzę sobie.

_ To nie jest pana specjalność. Mógłbym przysłać kogoś ... _ Bracie Gabrielu, podołam. - W jego głosie słychać było

upór. Po chwili ciszy dodał potulnym tonem: - Z należnym Bratu szacunkiem.

233

Telekaznodzieja lekko się uśmiechnął i wypił następny łyk wybornej czekolady. Nic tak dobrze nie działa na motywację podległych mu ludzi jak pewna doza współzawodnictwa. Hennings będzie się starał nie dopuścić, by inny żołnierz Świątyni musiał po nim uprzątnąć ten bajzel.

- No a cóż się dzieje z naszym problemem numer dwa w Dallas?

Po krótkim wahaniu Hennings odpowiedział:

- To przykre, ale sprawa nadal nie jest rozwiązana.

Brat Gabriel rzucił okiem na Hancocka, który z niezadowolonym zmarszczył brwi.

- Jak zrozumiałem, miała być załatwiona dziś wieczorem.

- Ja również tak sądziłem - tłumaczył się Hennings .. - Dokonano próby, ale zaszły nieprzewidziane okoliczności. Niemniej problem numer dwa doznał pewnych szkód.

- Nie miałem na myśli "szkód", ja to pan ujął.

- Wiem. Bracie Gabrielu, podzielam Brata pragnienie eliminacji.

Czy telekaznodzieja wyczuł zawiść w głosie Henningsa? Najwidoczniej gdy sprawa dotyczyła Christophera Harta, jego podwładny nie działał dokładnie w myśl rozkazów. Kierowała nim zazdrość spowodowana schadzką Gillian ze sławnym astronautą.

Brat Gabriel postanowił wykorzystać ją do swoich celów.

- Niedobrze mi się robi, gdy myślę o tych dwojgu w łóżku.

Oglądałem zdjęcia tej kobiety. Bardzo wrażliwa twarz. Wzbiera we mnie wstręt, gdy wyobrażam sobie, gdzie on ją pieścił. Wchodził w nią. A przecież był to przywilej należny tylko panu.

- Tak jest, Bracie Gabrielu - oświadczył Hennings z napięciem w głosie.

- Taki nieżonaty facet otoczony sławą musi sypanąć z wieloma kobietami. Założę się, że doskonale potrafi je zaspokoić.

- Tak sądzę.

Brat Gabriel uśmiechnął się w duchu, podziwiając swoją umiejętność manipulowania ludźmi. To było aż zbyt proste.

- W każdym razie - ciągnął - bardzo mnie boli, że człowiek, który zbrukał Gillian, pozostał bezkarny.

- Nie na długo, Bracie Gabrielu, nie na długo.

234

- Szatan go nawiedził. Pan to pojmuje, prawda?

- Tak jest.

- Jem, niech mi pan przywróci zaufanie do siebie.

Hennings poprosił o błogosławieństwo, którego Brat Gabriel chętnie mu udzielił. Zakończywszy rozmowę, kaznodzieja odwrócił się do Hancocka. Ten natychmiast zauważył, że szef jest w podłym nastroju.

- Irytująca sprawa. Nadzwyczaj irytująca - wyraził swoje

współczucie.

Brat Gabriel dopił resztkę czekolady i ze złością odsunął pustą filiżankę.

- Domagam się opanowania sytuacji w Dallas. Hancock odezwał się pochlebczym tonem:

- Jestem przekonany, że wkrótce wszystko wróci do normy. - A jak się mają sprawy ze znalezieniem następcy Gordona? - Do polikliniki wpłynęło pięć zgłoszeń. Dwa z nich pochodzą od naszych kandydatów.

- Proszę dopilnować, żeby jeden z nich został przyjęty na stanowisko. To bardzo aktywna placówka. Chcę tam mieć swojego człowieka.

- Oczywiście. Zadbam o to.

Bawiąc się kryształowym przyciskiem do papieru, Brat Gabriel powrócił myślą do Meliny Lloyd.

Christopher Hart już mu zmarnował wartościową kandydatkę. Kaznodzieja nie zamierzał stracić następnej kobiety, a tu Hennings zaskoczył go wykryciem jakichś "wibracji" między nią i astronautą.

Brat Gabriel począł się martwić, że Jem nie poradzi sobie z tresurą Meliny. Można jedynie liczyć, że bliźniaczka Gillian Lloyd jest bardziej podatna na wpływy od swej niesfornej siostry. W każdym razie Hennings nie może popełnić najmniejszego błędu.

- Czy mogę jeszcze czymś służyć, Bracie Gabrieli? Hancock zawsze trafnie odgadywał, kiedy jego szef słał się pod brzemieniem obowiązków.

- Co by pan radził?

- Leslie - odparł tamten bez chwili wahania. Przypuszczalnie

już przedtem się nad tym zastanawiał. - Urocza dziewczyna. Ze stanu Iowa. Blondynka. W zeszłym roku dołączyła do nas.

235

- Ach, tak - Brat Gabriel przypomniał sobie wysoką, mocno zbudowaną dziewczynę z farmy, z piegami na nosku.

- Ostatnio przejęliśmy list, który napisała do rodziców. Hancock pokrótce zrelacjonował jego treść. - Biedactwo tęskni za domem.

- Cóż to! - wybuchnął Brat Gabriel. - Żyje sobie jak księżniczka w pałacu! Jak można tęsknić za Iowa? - Bardziej niż czegokolwiek innego nie znośli niewdzięczności.

- Napisała, że czuje się samotna, niedoceniona i niekochana. Brat Gabriel wstał zza biurka i ruszył do sypialni.

- Proszę wezwać Leslie, panie Hancock. Ja także czuję się dzisiaj trochę samotny, niedoceniony i niekochany.

- Melina?

Mruknęła coś nie zrozumiałego w poduszkę. Chief szarpnął ją za ramię.

- Wstawaj, podnieś tyłek. Oni już tu są.

Przekręciła się na wznak i spojrzała na niego półprzytomnym wzrokiem.

- Co? Kto?

- Ci faceci z FBI.

Odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna.

Przez szczelinę w plastikowych żaluzjach wyjrzała na zewnątrz. Ujrzała granatowe auto zaparkowane przy krawężniku. W kierunku jej domu szło dwóch mężczyzn w garniturach. Stanęli na chwilę, rozglądając się wokół, jakby chcieli zorientować się w topografii i w najbliższym sąsiedztwie. Następnie ruszyli dróżką prowadzącą do jej drzwi.

Melina odwróciła się od okna i zerknęła na zegarek stojący na szafce nocnej. Nastawiła budzik na ósmą trzydzieści. Była ósma dwadzieścia pięć.

- Wcześniej się zjawili - rzuciła do Chiefa.

- Usłyszałem, jak podjeżdżają. Dzięki temu się obudziłem.

Chief przyjął jej zaproszenie i zanocewał u niej. Przespał się w pokoju gościnnym, ale miał za sobą

ciężką noc. Podbite oko spuchło tak, że praktycznie nic nim nie widział, a op a-

236

trunek na policzku przesiąkł krwią. Zdążył wciągnąć dzinsy, lecz nie włożył koszuli i miał bose nogi.

- Pospiesz się, włóż coś na siebie. - Rzucił w jej kierunku spodnie i podkoszulek, które na chybił trafił wyjął z szafy. - Chyba nie powinni wiedzieć, że tu jestem.

Chociaż Melinie nie bardzo odpowiadało, że grzebał w jej rzeczach, jego panoszenie się w zaistniałej sytuacji było konieczne. Nie mogła przecież przyjść agentów FBI w koszuli nocnej. Przeklinała w myślach, że nie zdąży ani się umalować, ani wypić tyka kawy.

Jej towarzysz też zachowywał się jak półprzytomny. Chociaż ją pospieszał, stał teraz, gapiąc się na jej kolana.

- Chief? - Uniósł głowę i spojrzał na nią dziwnym wzrokiem. - Muszę się ubrać. - Gestem ręki pokazała rzeczy, które bezceremonialnie rzucił na jej łóżko.

- Ach, tak. Przejdę do pokoju gościnnego. - Odwrócił się szybko i znikł w holu.

- Chief!

- Co takiego? - Zawrócił i wsunął głowę przez półprzy-
mknięte drzwi.

- Dlaczego nie chcesz, żeby się dowiedzieli o twojej obec-
ności?

Wskazał na twarz.

- To by wymagało wyjaśnień. Na razie nic mądrego me przychodzi mi do głowy. Pospiesz się.

Cofnął się od drzwi sypialni i ruszył w głąb mieszkania.

Melina ściągnęła krótką koszulę nocną i ubrała się w rekordowym czasie. Gdy wzięła sznurowadła adidasów, zadzwieczał dzwonek. Przechodząc obok pokoju gościnnego, zauważyła, że Chief zostawił lekko uchylone drzwi. Biegąc przez salonik, przeciągnęła palcami po włosach i gdy przekreślała zasuwę u drzwi wejściowych, dzwonek rozległ się po raz drugi.

- Przepraszam - rzekła zdyszczanym głosem, otwierając.

- Pani Lloyd?

Agent federalny utkwił wzrok w wizerunku ptaka na jej podkoszulku. Melina mimowolnie uniosła rękę i zakryła nią rysunek.

237

- Zjawiliście się panowie pół godziny wcześniej.

- Przykro nam, że sprawiliśmy kłopot. Spodziewaliśmy się korków na drodze, ale okazało się, że jazda nie zajęła nam tyle czasu. - Agent specjalny Hank Tobias - przedstawił się przybysz z Waszyngtonu. - A to jest agent Patterson. - Obaj jak na komendę wyciągnęli swoje identyfikatory.

Melina cofnęła się i zaprosiła ich do środka. - Proszę wejść.

Tobias usiadł na wskazanym przez nią miejscu. Zauważył jej niedbały strój.

- Czy obudziliśmy panią?

- Tak, nie będę ukrywać. Nie mogłam zasnąć do trzeciej w nocy. Od czasu zamordowania mojej siostry bardzo źle śpiam. - To zrozumiałe - odezwał się ponurym głosem Patterson. - Proszę przyjąć nasze kondolencje.

- Dziękuję.

- Nie ma pani przyjaciół lub krewnych, którzy mogliby pani dotrzymać towarzystwa w tych trudnych dniach?

Pomyślała o Chiefie ukrytym w pokoju gościnnym. Nie był on ani przyjacielem, ani członkiem rodziny, więc właściwie nie skłamała, odpowiadając na pytanie:

- Owszem, kilkoro przyjaciół zaproponowało, że będzie ze mną na zmianę nocować, ale za bardzo sobie

cenie poczucie prywatności.

- To chyba rozsądne wyjście - skomentował Tobias. Uśmiechał się na siłę, jakby nie nawykł do tego. - Żaloba to bardzo osobista sprawa.

- Może panowie chcą kawy? Ja też się napiję.

- Chętnie - rzekł agent specjalny.

- A pan, panie Patterson?

- Nie odmówię. Miło z pani strony.

- Kawa będzie gotowa za minutę. Potem porozmawiamy

o tym, co panów do mnie sprowadziło. Bardzo chciałabym się dowiedzieć, co macie mi do zakomunikowania.

- I vice versa - Tobias popisał się znajomością łaciny. Melina zostawiła ich w saloniku i przeszła do kuchni. Zupełnie zapomniała o panującym tam bałaganie. Pomieszczenie znaj-

238

dowało się w stanie godnym pożalowania. Na podłodze nadal walały się odpryski szkła, obok kałuży wina widać było zaschnięte ślady krwi z jej rozciętej pięty i z ran odniesionych przez Chiefa. Na stole leżał stos poplamionych ściereczek z lnu.

Chodzenie po zasypianych szkłem kafelkach było niebezpieczne nawet dla obutych stóp. Pod ciężarem jej adidasów odłamki butelki pękały na mniejsze kawałki. Wyciągnęła z szafki szczotkę i śmietniczkę, żeby zamieść podłogę, gdy w progu kuchni stanęli obaj agenci.

- Co tu się działo? - spytał Tobias.

Nie mogła powiedzieć im prawdy, bo wówczas musiałaby wspomnieć o obecności Chiefa.

- Ach, zeszłej nocy zdarzył mi się mały wypadek - usiłowała zbagatelizować sprawę.

Tobias, z zawodu przywykły do zbierania wszelkich faktów, świdrował ją wzrokiem.

- Światło zgasło na chwilę w czasie burzy - zaczęła im prowizować. - Nagła ciemność mnie przeraziła i wypadła mi z rąk butelka wina. Nastąpiłam na rozbite szkło i rozharatałam sobie stopę. - Pociągnęła nosem. - Byłam zbyt zmęczona, żeby od razu uprzątnąć ten bałagan.

Tobias zapatrzył się w ślady krwi na podłodze i w stertę poplamionych ścierek na stole.

- Chyba bardzo mocno przecięła sobie pani nogę• ..

- Zraniłam się w piętę.

- Nie pojechała pani do szpitala?

- Do szpitala? Nie, rana nie była aż tak poważna ...

- Mimo że straciła pani tyle krwi?

Spojrzała najpierw na Tobiasa, potem na Pattersona. Z nerwowym uśmiechem wyjaśniła:

- Ach, wiecie panowie, że czasem z małej ranki leci mnóstwo krwi. Wydawało mi się, że nie zdołam jej zatamować.

- Melino, powinnaś bardziej uważać na siebie.

- Tak, tak. Zgadzam się. Niekiedy bywam nieostrożna. -

Szybko, odwracając się do nich tyłem, wyciągnęła z szafki nad blatem maszynkę do parzenia kawy. -

Panie Patterson, czy jadł pan śniadanie podczas lotu z Waszyngtonu?

239

- Dostałem szklankę soku, kawę i bułeczkę - jeśli można to nazwać śniadaniem.

Spojrzała na nich przez ramię i uśmiechnęła się czarująco. Dlatego żaden z nich nie przewidział tego, co nastąpiło chwilę potem.

Bukiet stojący na blacie był już mocny przywiędły. Poprzedniej nocy Jem wyniósł wazon do kuchni. Kwiaty uschły i ściemniały, woda na dnie przybrała zielonkawą odcień i wydawała nieprzyjemną woń.

Melina chwyciła wazon z jego zawartością, łącznie z wizytówką przymocowaną drucikiem i z ozdobnymi wstążkami, i całej siły wyrzuciła nim Tobiasza w głowę. Trafiła w skroń, rozcinając mu skórę.

- Jezus Maria! - wrzasnął z bólu agent, zataczając się na blat stołu. Zrzucony przez niego drewniany talerz z owocami z łoskotem spadł na podłogę. Po stłuczonym szkle potoczyły się pomarańcze i jabłka, z wody po kwiatkach utworzyła się śmierdząca kałuża, kwiaty rozsypały się na płytkach z terakoty.

Podczas gdy Tobiasz bezskutecznie usiłował stanąć na nogach, Patterson rzucił się na Melinę. Kobieta zrobiła unik i chciała przeskoczyć nad ciałem znokautowanego agenta, ale jej przeciwnik okazał się szybszy i złapał ją za nogę w kostce. Straciła równowagę i upadając, dotkliwie uderzyła się w obojczyk, zahaczwszy podkoszulkiem o klamkę u drzwi. Wydała z siebie rozpaczliwy krzyk.

Na ten zew w drzwiach kuchni pojawił się Chief. Jednym ruchem odsunął Melinę i wdarł się do środka, uzbrojony w kij golfowy. Dwaj mężczyźni zamarli na jego widok. Hart natychmiast wykorzystał ich zaskoczenie. Wymierzył potężny cios i metalowa gałka wyśladowała na klatce piersiowej Pattersona. Ten zwinął się z bólu. Chief poprawił, waląc go w potylicę. Agent osunął się z jękiem na podłogę.

Jednakże jego wygięty grzbiet posłużył Tobiaszowi za trampolinę. Agent specjalny rzucił się na Chiefa.
- Melino, uciekaj stąd!

Chief jeszcze nie zdążył zamknąć ust, gdy Tobiasz schwycił go od tyłu i dosłownie rzucił o ścianę. Kij golfowy wypadł

240

Chiefowi z ręki. Jakimś cudem astronauta nie stracił przytomności i resztką sił wbił Tobiaszowi łokieć w grdykę. Tamten zachwiał się i zrobił krok wstecz, ale zaatakował przeciwnika bykiem. Cios głową okazał się tak silny, że Chief wyśladował w przedpokoju, wywijając salto w powietrzu. Tobiasz pchnięciem ramienia zatrzaskał drzwi od kuchni i goniąc Melinę wokół stołu, złapał ją jedną ręką, podczas gdy drugą wyciągał pistolet z kabury ukrytej pod marynarką.

Działał szybko, ale Melina również zareagowała błyskawicznie. Zanim Tobiasz wymierzył broń w jej kierunku, zdołała sięgnąć po kij golfowy i zdzieliła go w nadgarstek z taką mocą, że przypuszczalnie złamała mu kość.

W tym momencie do kuchni wpadł Chief. Ruchem zawodowego karateki uderzył Tobiasza w kark. Pistolet wysunął się z ręki tamtego i z hukiem spadł na podłogę. W oczodołach agenta specjalnego ukazały się białka, kolana się pod nim ugięły. Tobiasz runął jak wór z mąką. Patterson nadal nie odzyskiwał przytomności.

Chief oparł ręce na kolanach i zwiesił głowę. Oddychał głośno, z wysiłkiem. Kaszlnął i wierzchem dłoni otarł krwawiący nos. - Spodziewam się, że miałaś konkretny powód - wymamrotał

z trudem.

- Oni nie byli z FBI - orzekła Melina.
- Twierdzisz to z całym przekonaniem?
- Ten rzekomy Patterson zwrócił się do mnie "Melino".
- No i co z tego?
- Czy nie wydaje ci się podejrzane, żeby taki sztywniak

z FBI mówił do mnie po imieniu?

- Może masz rację. Nie jest to jednak wystarczający powód, by zaatakować oficera służb federalnych

tylko dlatego, że odezwał się do ciebie "Melino".

- To nie wszystko. Wczoraj wieczorem ta agentka poinformowała mnie, że Patterson jest z oddziału FBI w Dallas. Kiedy go zapytałam o lot z Waszyngtonu ...

- Słyszałem.

- Dlaczego agent Federalnego Biura Śledczego miałby kła-

mać?

2

- Kurwa. - Było to jedyne słowo, jakie wymknęło się Chiefowi jako podsumowanie całej afery; z nosa ciągle sączyła mu się krew. - Poddaję się. No, dlaczego miałby kłamać?

- Nie wiem.

Teraz, gdy walka się skończyła, jej instynkt przetrwania zaczął ustępować na rzecz zdrowego rozsądku. Może poniosła ją wyobraźnia. Z uwagi na wydarzenia zeszłego tygodnia, reagowała impulsywnie, gdyż stale spodziewała się podstępu. Nie potrafiła już odróżnić dobrych ludzi od złych. Nie dość, że sama sprokutowała groźną w skutkach bójkę, to jeszcze wciągnęła w nią Chiefa.

- Mogę się mylić - mruknęła zdenerwowanym tonem.

Już to wziął pod uwagę. Ukłął obok nieruchomego Tobiasa i wyciągnął z kieszeni jego marynarki nieduże czarne etui. Wyjął z niego identyfikator, popatrzył na dokument i machnął nim w stronę Meliny.

- Wygląda na autentyczny.

Zdjęcie bez wątpienia przedstawiało leżącego bez przytomności agenta. Melina zakryła usta ręką i szepnęła z przerażeniem:

- O, niech to ...

Chief podniósł się z klęczek. Przez chwilę wpatrywał się w nią bez słowa. Wreszcie rzekł: - Nie kupuję tego.

- Ani ja - odparła Melina, oddychając z ulgą.

Ruchem głowy wskazał jej korytarz do sypialni. - Bierz kluczyki. Znikamy stąd.

Rozdział dwudziesty pierwszy

- Co do diab ... !

Agent FBI Patterson, który wszedł za agentem specjalnym Hankiem Tobiasem do kuchni w domu Meliny, z wrażenia nie dokończył okrzyku.

Przez dłuższą chwilę obaj oglądali w milczeniu straszliwy bałagan. Wreszcie Patterson zwrócił się do bardziej doświadczonego kolegi z Waszyngtonu:

- Przychodzi panu do głowy jakieś wyjaśnienie? Czubkiem buta Tobias rozdeptał zwiędły kwiat.

- Nic, oprócz oczywistego wniosku, że doszło tutaj do szamotaniny i walki.

Kiedy Melina Lloyd nie odpowiedziała na dzwonek, Tobias nacisnął klamkę drzwi wejściowych; okazało się, że nie były zamknięte na klucz. Otworzył je i wykrzyknął jej nazwisko. Odpowiedziała mu cisza charakterystyczna dla pustego domu.

Czy kobieta, z którą był umówiony, celowo tak zrobiła?

Oznaczałoby to, że coś przed nim ukrywa. Niechęć do przesłuchania świadczy zazwyczaj o jakiejś formie uczestnictwa w przestępstwie. Jeśli natomiast nie miała innego wyjścia i muśiała jak najszybciej opuścić dom, nawet go nie zamknąwszy, prowadziło to do wielu hipotez. Żadna z nich nie wydawała się

243

pomyślna dla Meliny Lloyd. Tobias uprzytomnił sobie z dreszczem trwogi, że mógł ją spotkać los podobny do tego, jaki stał się udziałem jej siostry. Dlatego nie odpowiedziała na dzwonek.

Toteż obaj agenci, wchodząc do środka, zachowali daleko idącą ostrożność. Zamilkli, porozumiewając się odtąd tylko gestami. Na progu rozdzielili się - Tobias ruszył w stronę saloniku, jadalni i kuchni, Patterson zniknął w holu. Wkrótce potem powiadomili się nawzajem, już pełnym głosem, że w domu nie zastali nikogo. Tobias włożył pistolet do kabury pod marynarką i stanął w drzwiach kuchni, próbując odtworzyć w myślach, co się tu działo. Czekał na Pattersona.

Gdy agent z Dallas pojawił się obok niego, spytał, wskazując ruchem głowy na przestrzeń w drugiej części domu:

- A jak to tam wygląda?

- Dwie sypialnie. Obie niedawno używane. W łazience ścier-

ka poplamiona krwią. Ślady krwi na dywanie oraz na poduszce w pokoju gościnnym. Torebka plastikowa wypełniona wodą.

- Wodą?

- Mógł to być zimny kompres domowej roboty.

- To logiczne. Jeśli ktoś dostał w głowę tym wazonem ...

Patterson przytaknął.

- To na razie tyle. Szafa była otwarta, ale chyba nikt w niej nie grzebał. Nie zauważyłem również, żeby szukano czegoś w szufladach biurka. Szkatułka z biżuterią wydaje się nietknięta. Nie widać śladów kradzieży ani walki, oczywiście prócz tego

porrueszczema.

Tobias, słuchając relacji Pattersona, wyławiał najważniejsze fakty i machinalnie gładził ręką kosztowny jedwabny krawat. Był srebrnego koloru, doskonale dopasowany do koszuli oraz do cienkich pasków barwy kredy na granatowym materiale, z którego skrojony był jego gamituł. Agent specjalny z Waszyngtonu nie miał żadnego hobby, prócz codziennych ćwiczeń fizycznych w klubie. Nie wyjeżdżał na wakacje do modnych miejscowości. Nie miał ani łodzi motorowej, ani nart, ani nawet kompletu do gry w golfa. Jedynym jego pojazdem był samochód służbowy FBI. Mieszkał sam w niedużym mieszkaniu, przero-

244

biwszy drugą sypialnię na garderobę. Pieniądze wydawał tylko na ubrania. Wyglądał w nich jak model.

- Tak więc cała akcja skoncentrowała się tutaj - zauważył

zamyślonym tonem.

- Chyba że coś przegapiłem.

- Rozejrzę się - rzekł Tobias.

- Nie będę się czuł obrażony - odparł Patterson.

Zamiast jednak udać się do pokoi sypialnych, agent specjalny przeszedł na drugą stronę kuchni, starając się niczego nie dotykać. Przedmioty mogły okazać się niezbędne jako materiały dowodowe, ale jakiego rodzaju przestępstwa dotyczyć miała sprawa - tego jeszcze nie wiedział. Wyjął z kieszeni chusteczkę, przykrył nią gałkę od drzwi w głębi i dopiero wtedy ją przekręcił. Zajrzał do wnętrza.

- Garaż jest pusty - zakomunikował. - Gdzie się podział jej

samochód? - zapytał retorycznie.

- Czy mam zatelefonować na policję?
- Tak sądzę.
- I co mam zgłosić?
- Cholera wie. Nie widać ofiary, nie ma zwłok ...
- Porwanie?
- Przypuszczalnie - odparł pogrążony w myślach Tobias.

Patterson zaczął wykręcać numer policji w Dallas. Tymczasem agent specjalny wyszedł z kuchni, rzucił okiem

na salonik i nie stwierdziwszy w nim śladów walki, ruszył do przedpokoju. Najpierw przeprowadził inspekcję pokoju gościnnego. Przyjrzawszy się dokładnie łóżku, potwierdził w myślach hipotezę Pattersona; ktoś tu niedawno spał. Na powłoczce poduszki zauważył smugę zaschniętej krwi. Dostrzegł jednak jeszcze coś, co go zaintrygowało. Odnotował ten fakt w pamięci, ale niczego nie ruszał, zostawiając to detektywom z policji miejskiej, którzy zbiorą próbki i przekażą je do laboratorium.

Przeszedł następnie do głównej sypialni i stanął przed łóżkiem właścicielki domu. Koszula nocna leżała niedbale rzucona, ale nie była podarta, a to by świadczyło o gwałtownej walce. Tylko na jednej poduszce widniał odcisk głowy. Oznaczało to, że kobieta spała sama.

245

Na szafce nocnej zauważył oprawioną fotkę. Gdy badawczo wpatrywał się w dwie jednakowe twarze, do sypialni wszedł Patterson.

- Są już w drodze - poinformował starszego rangą kolegę.

Widząc, że Tobias studiuje zdjęcie, dodał: - Oglądałem je. Zdumiewające podobieństwo, prawda? Agent specjalny już wiedział, że siostry Lloyd były bliźniaczkami. Poinformował go o tym Lawson, z którym spotkał się zaraz po przylocie z Waszyngtonu.

- Były ładną do siebie podobne - powiedział mu detektyw. - Nie potrafiłbym ich rozróżnić. No, ale jedna z nich nie żyje.

Na prośbę Tobiasa Lawson przekazał mu również podstawowe dane na temat bliźniaczek.

- Obie świetnie sobie radziły zawodowo. Kobiety samotne.

Nie były zamężne, ale Gillian niedawno się zaręczyła. - Co pan wie o jej narzeczonym?

- Dupek - odparł lakonicznie Lawson. - Mówiąc między innymi.

- Mógłby go pan dokładniej określić?

- Dupek do kwadratu.

Jeśli to, co detektyw opowiedział w końcu o Jemie Hennigsie, było prawdą, jego definicja była trafna.

- Przypuszczam, że sprawdził pan jego alibi.

- A jakże. Facet jest w porządku. No i nie możemy mu przypisać żadnego motywu. Wydawał się naprawdę wstrząśnięty zbrodnią.

- A Melina?

- W jakim sensie?

- Czy miała motyw?

Detektyw stanowczo pokręcił głową.

- W grę nie wchodziła nawet polisa ubezpieczeniowa na życie. Bliźniaczki już dawno uzgodniły ze sobą, że wszystko zapiszą w testamencie wybranym przez siebie organizacjom charytatywnym. Po opłaceniu kosztów pogrzebu i dość znacznych rachunków Gillian, cała reszta zostanie przelemana, zgodnie z jej ostatnią wolą, na konto jakiegoś stowarzyszenia pomocy.

246

- I Melina przyjęła to spokojnie?

- Nigdy jej o to nie pytałem, ale - prawdę powiedziawszy -

nie odczuwałem nawet potrzeby. Kilka lat temu obie siostry przekazały na cele dobroczynne spadek po

rodzicach. Nie był znaczny, ale nie była to suma do pogardzenia. Nie tknęły z niej ani centa. Na zakończenie rozmowy z Tobiasem Lawson oświadczył: - Jeśli interesuje pana moja opinia, Melina Lloyd jest czysta jak łąka.

Niespodziewanie wtrącił się obecny na spotkaniu Patterson: - Czy nie była ona ostatnią osobą, która widziała Gillian żywą?

- Owszem - odparł detektyw. - Prócz zabójcy. A z pewnością nią nim nie była. Jeśli węcycie spisek, założę się o własne jaja, że nie miała z tym nic wspólnego. Tobias wyszedł z tego spotkania, mając w głowie wyraźny obraz Meliny Lloyd i jej zamordowanej bliźniaczki. Gdy patrzył teraz na zdjęcie stojące na szafce nocnej, jeszcze raz się zdumiał, bo ich podobieństwo było rzeczywiście niesamowite.

- Lawson nie przesadzał - rzekł do Pattersona, wyjmując z kieszeni telefon komórkowy.

- Dzwoni pan do niego?

- On wprawdzie zakończył dochodzenie w tej sprawie, ale wypada go zawiadomić. - Nacisnął guzik, wywołując z pamięci aparatu numer komórki Lawsona. - Gdy będę z nim rozmawiał, pan niech się połączy z wydziałem ewidencji pojazdów i ustali, jaki numer mają tablice rejestracyjne Meliny Lloyd. Spróbujmy zlokalizować jej auto. Może pojechała do supermarketu w sąsiedztwie, żeby kupić płyn do usuwania śladów krwi z dywanu.

- Tak pan sądzi? - zapytał z niedowierzaniem Patterson. - Zrobiła ten bajzel, zapominając o spotkaniu z nami?

Tobias przywołał w myślach przypadki morderstw i kidnapingu, które zmusiły go do poszukiwań pewnego schematu postępowania sprawców. Kobiety brutalnie zamordowane przez nieznanym sobie mężczyzn, którzy zaraz potem popełniali samobójstwo, nie mając na pozór żadnego motywu do popełnienia zbrodni. Dzieci porwane bez śladu. Jedynym wspólnym mianownikiem tych zagadkowych przestępstw były ośrodki

247

leczenia bezpłodności, w których często stosowano alternatywne metody sztucznego zapłodnienia. Były to niewesołe perspektywy.

W końcu z ponurą miną odpowiedział na pytanie Pattersona:

- Nie, wcale tak nie sędzę.

Jem Hennings we wściekłym nastroju stukał wiecznym piórem w blat biurka. Giełda była już otwarta, na parkiecie panował duży ruch, a cóż on robił? Marnował swój wartościowy czas i zamiast zarabiać fortunę, musiał usuwać szkody.

W ciągu kilku ostatnich dni złe wiadomości zalewały go jak fale wzburzonego oceanu. Od czasu znalezienia zwłok Gillian Jem czuł się tak, jakby miał trudności z oddychaniem. Coraz trudniej robił wydech i teraz jego płuca niemal pękały od nadmiaru zużytego powietrza.

- Co tym razem poszło źle? - rzucił z furią do słuchawki.

- On tam był.

- Kto?

- Astronauta.

Pióro w ręce Hennigsa znieruchomiało.

- Christopher Hart był z Meliną? W jej domu?

Poprzedniej nocy Hart wymknął się tym durniom, którzy mieli go sprzątnąć. Kazano im upozorować zemstę rąbniętych obrońców planety Ziemi, rozwścieczonych ogromnymi kosztami badań kosmicznych.

Jem ułożył list, który w plastikowym ochroniaczu miał być przyczepiony do zwłok astronauty, wrzuconych z kulą w czaszce do rzeki Trinity.

Hart był jednak szczęściarzem. Gdy na parkingu pojawili się świadkowie, rzekomi obrońcy natury w kominiarkach na głowach, musieli zbiec. Kiedy wrócili, już innym samochodem i bez kominiarek, nigdzie nie mogli znaleźć ofiary.

Jem rozesłał swoich ludzi po całym Dallas. Ci bezskutecznie szukali astronauty na parkingu przed barem, w hotelu The Mansion i wszędzie po drodze. Złożywszy Bratu Gabrielowi raport z przebiegu akcji, jego oddany żołnierz spędził bezsenłą noc.

A tymczasem Hart zabawiał się z Meliną.

248

Nienawiść do tego typu rozgorzała w nim z nową siłą. Po poprzedniego wieczoru Melina dosłownie wypchnęła go od siebie z domu, tłumacząc się wyczerpaniem i potrzebą samotności. Najwidoczniej jej awersja do towarzystwa nie dotyczyła Christophera Harta - pomyślał Jem z furią. Już to wystarczało, aby nie trawić skurwysyna.

Ale powodowała nim nie tylko zazdrość. Hart kompromitował go w oczach Brata Gabriela. Z jego powodu Hennings tracił zaufanie i szacunek telekasznodziei. Gotów był za to udusić astronautę własnymi rękami. Machnąwszy ręką na giełdę oraz na potencjalne zyski, które tracił dla swoich klientów i dla siebie, nie zważając na kolejne kartki z numerami telefonów podtykane mu przez zirytowaną sekretarkę, obojętny na pulsującą ikonkę na ekranie monitora, wskazującą na nie odebrane wiadomości z poczty komputerowej, krzyknął do słuchawki:

- Chcę ustalić, co się naprawdę zdarzyło. Zaczynicie jeszcze raz od samego początku. Melina was przejrzała?

- Albo coś wyniuchwała, albo wcale nie przejęła się FBI. Najemny morderca od dawna służył Bratu Gabrielowi. Kasznodzieja nie tylko własnoręcznie go wynalazł, ale przekabacił na własną wiarę i skierował do swej elitarnej armii. Nazwał go Joszua, na cześć biblijnego wojownika. Jem nie znał jego prawdziwego nazwiska. Zresztą chyba nikt nie wiedział, jak ten typ naprawdę się nazywa. Używał tylu pseudonimów, że pewnie już sam zapomniał, jak wyglądała jego metryka urodzenia.

Joszua wyróżnił się na Haiti, robiąc mokrą robotę dla Duvaliera. Rozlewem krwi się nie brzydził, wręcz przeciwnie - to go ekscytowało. Był całkowicie oddany Bratu Gabrielowi, wręcz go czcił. Przywódca Świątyni zaskarbił sobie jego dożywotnią wdzięczność, wyzwalając z więzienia w Malezji jego brata, także najemnika. Joszua był gotowy skoczyć za nim w ogień.

Jem zdawał sobie sprawę z jego lojalności i podziwiał za niezwykle umiejętne egzekucje wskazanych ofiar. Zazwyczaj bardzo mu odpowiadało, że Joszua znajdował się w jego drużynie. Tym razem jednak miał ochotę go zdeptać.

249

Najemnik skarżył się na guz na skroni, niewątpliwy dowód niechęci Meliny do FBI.

- Podejrzewam też, że złamała mi rękę w nadgarstku. Nie mogę pojąć, dlaczego ta baba tak na nas skoczyła.

- Wasze identyfikatory podrobiono w bardzo krótkim czasie.

- Tak, ale to najlepszy towar na rynku - bronił się Joszua. -

Nawet prawdziwy Tobias nie zauważyłby, że to podróbki.

- Wobec tego coś wynioskowała z waszej rozmowy. - Jem kazał ją sobie powtórzyć słowo w słowo. - No tak, ty pało' wrzasnął, gdy Joszua doszedł do odpowiedzi rzekomego Pattersona na pytanie Meliny o lot z Waszyngtonu. - Przecież on miał być z miejscowego oddziału FBI!

- Pan mnie o tym nie uprzedził.

- Oczywiście, że mówiłem o tym.

- Nic podobnego - upierał się Joszua.

- W każdym razie to ją naprowadziło na myśl, że podszycie się pod agentów FBI.

Najemnik opisał Jemowi przebieg walki. Na koniec dodał:

- Gdy tylko odzyskał przytomność, ulotnił się stamtąd.

- I co, nie zauważyliście ani Meliny, ani Harta?

- Nie, musieli uciec, kiedy leżeliśmy w kuchni. Jej samochód nikł.

Joszu zawiódł na całej linii. Nie zneutralizował Harta. Dopuszczał, żeby Melina uciekła w nieznaną. Może zmięczyła go zbyt duża dawka indoktrynacji duchowej. Henninsowi nie przychodziło do głowy żadne inne wytłumaczenie. Zawodowiec się przyznał, i to strasznie, dwa kolejne zadania.

Oto ryzyko, na jakie człowiek się naraża, używając podatnych na wpływy podwładnych. Niestety, ci, którzy dają sobą manipulować, na ogół nie należą do geniuszy intelektu. Na przykład Dale Gordon. W swoim zawodzie był bez konkurencji. Całym sercem oddany Programowi. Ale gdy raz spełnił powierzona sobie misję, po prostu spalił się z wyczerpania. Na dodatek był na tyle głupi, że nie zniszczył kolekcji zdjęć i innych materiałów związanych z Gillian, które zgromadził w swoim mieszkaniu. W ten sposób poliklinika znalazła się na liście podejrzanym placówek.

250

On sam nie popełniłby takiego błędu. Ciągłe go bolało, że Brat Gabriel nie konsultował się z nim, gdy wydał rozkaz zamordowania Gillian, a potem kazał Gordonowi popełnić samobójstwo. Jem był autentycznie wstrząśnięty, kiedy zjechał pod jej dom i zastał tam zwłoki. Słowa nasmarowane krwią na ścianie były pierwszą wskazówką, że jej przydatność dla Programu okazała się wątpliwa, ale dopiero podczas spotkania u Lawsons, gdy usłyszał z ust Harta rysopis Gordona, pojął, co się wydarzyło i dlaczego.

Brata Gabriela nie można było winić. On był istotą doskonałą.

To wszystko zdarzyło się z winy Gordona, który nie przemyślał sprawy do końca i okazał się nierozważny. Jem ze wstrętem pomyślał o tym idiocie. Gdyby Dale działał rozsądnie, tak jak mu kazano, to on nie musiałby teraz mieć do czynienia z kolejnym niekompetentnym kretynem.

- Joszu, zawiodłeś mnie - odezwał się tonem sędziego, który ogłasza wyrok śmierci. - I to dwukrotnie.
- A dlaczego nie mogliśmy po prostu zastrzelić tego astronauty? I porwać kobiety, gdy otworzyła nam drzwi? Wszystko okazałoby się dużo prostsze. Odgrywanie ról obrońców Ziemi jest gównie warte - dodał tamten szyderczo.

Jem zignorował krytyczną ocerię swojego planu.

- Nie mam innego wyboru i muszę poinformować Brata Gabriela o waszych niepowodzeniach.

To imię wywoływało przestach. Ponieważ Brat Gabriel był wybranym przez Boga Jego rzecznikiem na ziemi, jedyną istotą, której Wszechmogący powierzył przyszłość świata, nawet najsilniejsi z podległych mu ludzi drżeli na myśl o jego niezadowolaniu. Ten, kto zgrywał Brata Gabriela, popełniał czyn równoznaczny z podniesieniem ręki na Boga.

- Nie zawiedliśmy - bronił się Joszu. Nie był aż tak skruszony, jak Jan by sobie tego życzył. -

Wykonaliśmy plan B. Pamiętaj pan, o czym mówię?

Nagle Jem sobie przypomniał. Był tak zdenerwowany niepowodzeniem akcji, że zupełnie wyleciała mu z głowy tamta sprawa. Nareszcie poczuł ulgę w piersiach i mógł swobodnie oddychać.

251

- Jest pan pewien, że to działa?

- Działa z całą pewnością. Oni nie mogą nam uciec. Co mamy zrobić z tym facetem i z nią, gdy ich schwytamy?

Było to właściwie pytanie. Co Melina odgadła i jaką całość złożyła z fragmentarycznych danych? Kto

poza Jemem mógł wiedzieć, że agenci FBI zapowiedzieli swoją wizytę w jej domu? Gdyby go o to zapytała, jak mógłby się wytłumaczyć? A może Melina już powiadomiła o tym FBI i policję?

Potrzebował więcej czasu, żeby wszystko przemyśleć, poukładać w głowie, zastosować odpowiednie środki.

- Kiedy ich zlokalizujecie, nie róbcie niczego na własną rękę. Natychmiast mnie o tym zawiadomcie - zakomunikował najemnikom.

Ten rozkaz nie bardzo odpowiadał Joszui i jego towarzyszowi.

Obaj byli ludźmi akcji, którzy teraz w dwójnasób nienawidzili Christophera Harta. To dobrze. Jem mógł wykorzystać ich emocje do własnych celów.

- Hart jest wrogiem Programu. Zbrukał Gillian Lloyd. Równie dobrze może teraz zbezczścić Melinę.

- Należy go więc zniszczyć.

- Do tego zostaliśmy powołani. - W głosie Henningsa

brzmiał religijny żar. Żołnierz Brata Gabriela miał nadzieję, że w ten sposób przekaze podwładnym, iż należy ukarać Christophera Harta za szkody wyrządzone Świątyni, ale liczył zarazem, że z powodów czysto osobistych najemnicy zmiażdżą mieszańca i zamienią go w krwawą plamę. - Obserwujcie ich z bliska, ale uważajcie, żeby was nie spostrzegli. Teraz dobrze znacie twarze obojga. Jeśli oni was zobaczą, jesteście skończeni - ostrzegł.

Joszua się postawił:

- Przecież nie jestem idiotą.

- Wszystko wskazuje na to, że jesteś - wycedził Jem przez zęby. - Macie mnie o wszystkim informować.

Ledwie odwiesił słuchawkę, weszła sekretarka, wymachując mu przed nosem następną kartką.

- Nie można tego odłożyć na potem? - warknął.

- Nie sądzę - uśmiechnęła się słodko, odpowiadając prawie czułym tonem. Zostawiła kartkę na biurku, odwróciła się i z godnością wyszła z pokoju.

- Pan Hennings?

Jem przekręcił się na fotelu obrotowym. Ujrzał nad sobą dwóch mężczyzn. Jeden z nich, Murzyn, był wysoki, szczupły, nieskazitelnie ubrany. Do tego stopnia skupiał na sobie uwagę, że Jem jedynie kątem oka odnotował jego towarzysza. Obecność tego drugiego wydawała się bez znaczenia.

Na ich widok Jem poczuł ucisk w dołku, niemniej powstał

z miłym i zarazem ostrożnym uśmiechem na twarzy. - Tak, to ja. Jem Hennings. Czy mogę służyć?

Elegancki Murzyn wyciągnął czarne etui i błysnął odznaką: - Agent specjalny Tobiasz, Federalne Biuro Śledcze.

Rozdział dwudziesty drugi

- Osobista doradczyni do spraw garderoby? - Chief był rozbawiony, gdy Melina zakończyła rozmowę przez komórkę.

- A co w tym złego?

- Nic. Ale jestem pod wrażeniem. - Spojrzała na niego złym

okiem. Hart udał przestraszony. - Chyba nie walniesz mnie w głowę wazonem, co?

Wstała, nie odpowiadając na jego żarty. Przestrzeń między dwoma łózkami była tak wąska, że Chief musiał ustawić się bokiem, by mogła przejść.

- Dzisiaj naprawdę się cieszę, że mogłam jej zlecić kupno paru rzeczy. Przyśle mi ubrania taksówką.

- Chyba twoja doradczyni nieczęsto otrzymuje takie zlecenia.

Nie domagała się żadnych wyjaśnień?

- Pewnie myśli, że mam romans. Do jej klientów zalicza się elita sławnych i bogatych. Nie zagrzałyby u nich miejsca, gdyby była zbyt ciekawska i wyciągała sekrety od jednych, żeby rozpowiedzieć je innym.

- Masz podobne zajęcia. Gillian mi mówiła, że nie zdradzasz tajemnic swoich podopiecznych.

- To bardzo niekorzystnie wpływa na biznes.

- Mnie nie wyjaśniłaś nawet, stąd to nagłe pragnienie eleganckiej garderoby.

254

- Ci, co będą nas szukać, z pewnością prześledzą nasze płatności kartami kredytowymi. Mam jednak nadzieję, że nie sprawdzą ostatnich zakupów w domu towarowym Neimana. Myślę, że to najlepszy sposób, żeby zaopatrzyć się w ubrania. Kazałeś mi wziąć kluczyki od auta, więc je wzięłam. Ale nic więcej. Bóg jeden wie, kiedy będę mogła wrócić do domu. Mój obecny strój za bardzo rzuca się w oczy - wyjaśniła, wskazując na podkoszulek z wizerunkiem ptaka.

Rozejrzała się po ponurym, kompletnie bezosobowym wnętrzu. Pojechawszy do bankomatu, z którego wyciągnęli gotówkę wystarczającą na najbliższe dni, znaleźli przy międzystanowej autostradzie motel popularnej sieci, z mnóstwem ciężarówek na parkingu. Zatrzymali się w standardowym pokoju.

Po inspekcji, która nie okazała się zbyt pomyślna dla ich lokum, Melina zwróciła się do towarzysza niedoli:

- Chief, przez jakiś czas muszę traktować to miejsce jako swój dom, co wcale nie oznacza, że ty również musisz się tu ze mną męczyć.

- Jak twój obojczyk? - zapytał z troską, widząc, że stara się go rozmasować.

Opuściła rękę.

- To najmniejszy problem. Nie powinnam ci była wspomnieć, że wiem, iż spałeś z Gillian. Gdybym nie wyzwalała cię od kłamców i tchórzy, wyszedłbyś ze spotkania z Lawsonem wolny i swobodny.

- Myślisz, że jest złamany?

- Obojczyk? Nie.

- Pęknięty?

- Nie! - odparła, niecierpliwie kręcąc głową. - W najgorszym razie stłuczony. Nerwowo zacierając ręce, dodała: - Nie znoszę siebie za to, że wciągnęłam cię w tę całą aferę.

Chief westchnął z rezygnacją.

- Najwyraźniej nalegasz, żebyśmy o tym pomówili. Dobrze, pogadajmy. Po pierwsze, wcale mnie nie wciągnęłaś. Byłem w tę sprawę zaangażowany od samego początku. Może nieświadomie, niemniej czuję się za nią odpowiedzialny. Gillian została zamordowana za czas spędzony ze mną. Teraz odnoszę

255

wrażenie, że jestem następny na liście. W obu wypadkach chcę się dowiedzieć, dlaczego.

- NASA będzie cię bronić. Ktokolwiek zaatakował cię wczoraj wieczorem, nie będzie już taki śmiały, gdy się dowie, że jesteś pod opieką swej potężnej firmy. - Namawiała go też, by zadzwonił do FBI.

- I cóż miałbym im powiedzieć?

- Że myślałeś, iż zostałam dziś rano zaatakowana przez złodziei.

- Złodziei! - prychnął.

- Ruszyłeś mi na pomoc. Kiedy pojąłeś swój błąd, ogarnęło cię przerażenie. Ja tymczasem uciekłam, zanim mogłeś mnie zatrzymać.

- I myślisz, że oni to kupią? - spytał z nie ukrywanym sarkazmem. - Zapewniam cię, że nie. A ja odmawiam chowania się pod skrzydłem NASA. - Wskazał na swoją poranioną twarz i rzekł: - To jest walka osobista.

- Jak się teraz czujesz?
- Przecież wcale nie chcesz tego wiedzieć.

Nos przestał mu wreszcie krwawić. Zaraz po przyjeździe do motelu wziął prysznic i zmienił opatrunek na policzku. Ponieważ przykładał lód do przeciętej brwi, oko nie było już tak spuchnięte. Niemniej ciągle wyglądał jak zawodowy bokser, który odbył o jedną rundę za dużo.

- Jakże mi przykro, Chief.
- Przynajmniej tym razem przyłożyłem chłopakom.

Bez względu na jego żarty i na tłumaczenia, że był zaan-gażowany w sprawę od samego początku, Melina nadal czuła się odpowiedzialna za wszystkie jego ostatnie kłopoty.

- A co z twoim samochodem? - przypomniała sobie.
- Został na przynętę. Nie mogę po niego pojechać.
- Będą również szukali mojego auta. Co powinniśmy zrobić?

Stuknął się w czoło.

- Właśnie nad tym pracuję.
- Świetna z nas para przestępców. - Znów usiadła naprzeciw-ko niego i uśmiechnęła się z melancholią. - Nigdy w życiu nie przypuszczałam, że będę prowadzić taką rozmowę.

Chief odwzajemnił jej uśmiech. - Ani ja.

- Nie wiem, jak się żyje w ukryciu.
- Z czasem się tego nauczymy.
- Pewnie masz rację.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i połączył się z The Mansion.

Wyjaśnił recepcjoniście, że musiał niespodziewanie opuścić hotel i poprosił, aby przysłano jego rzeczy taksówką do miejsca, gdzie się teraz znajduje. Wymienił adres motelu, ale nie podał jego nazwy.

- Proszę to zrobić jak naj pręcej - dodał na koniec. Kiedy się rozłączył, oznajmił: - Już teraz bardzo mi ich brakuje.

Jego towarzyszka była zatopiona w myślach, stukając paz-nokciem w obudowę swojej komórki. - Nie wierzę w to.

- W co?
- Że Tobias i Patterson byli agentami. Wiem, wiem, ich identyfikatory wyglądały jak prawdziwe, ale oszuści doskonale wiedzą, gdzie dostać idealne podróbki.
- Istnieje jedyny sposób, aby to sprawdzić. Zadzwoń do FBI.
- Zadzwoń do FBI.

Oboje wypowiedzieli te słowa jednocześnie.

- To się ciągle zdarzało Gillian i mnie - rzekła Melina, łącząc się z informacją między stanową.

Ich oczy się spotkały. Za każdym razem, gdy któryś z nich wspominało jej imię, uśmiech zniknął z ich twarzy. Teraz było tak samo.

- Na krótko mogę zapomnieć o jej śmierci - wyznał Chief cichym głosem - ale zawsze to wraca z przejmującym bólem. - Ze mną jest podobnie.

Nagrany na taśmę głos poinformował w słuchawce, że gdy się naciśnie guzik z odpowiednią cyfrą, otrzyma się automatycz-ne połączenie. Zrobiwszy to, Melina powiedziała do Chiefa z nie ukrywaną serdecznością:

- Gillian spędziła z tobą bardzo miłe chwile.

Zanim zdołał wypytać ją o szczegóły, już rozmawiała z cen-tralą FBI w Waszyngtonie.

- Tak, chciałabym mówić z agentem specjalnym Hankiem Tobiasem. Czy ma pani jego numer?

- Mogę połączyć panią z jego pokojem. Zakryła dłonią mikrofon komórki.

- O, Boże! Więc on istnieje!

- No to jesteśmy w szambie.

Telefon w pokoju Tobiasa odebrał jakiś urzędnik, wyjaśniając krótko, że agent specjalny jest nieobecny.

- Czy ktoś inny może pani pomóc?

- Pani ... - Melina skupiła się i jakimś cudem przypomniała sobie nazwisko - Myrick.

- Proszę nie odkładać słuchawki.

Spojrzała na Chiefa i bezradnie pokręciła głową. Odczuwała okropne wyrzuty sumienia.

- Biorę na siebie całą odpowiedzialność. To był mój błąd.

Chief, już ja ich przekonam ...

Tę listę grzechów przerwał jej głos, który rozpoznała bez trudu.

- Tu Lucy.

- Widziałem Melinę wczoraj wieczorem - odparł Jem Hennings w odpowiedzi na pytanie Tobiasa. - Dlaczego pan o nią pyta? O co chodzi? Czy coś się jej stało? O Jezu, nie chce pan chyba powiedzieć, że i jej wydarzyło się coś strasznego.

- Nie chcemy wyciągać pochopnych wniosków - rzekł Tobias opanowanym tonem. - Byłem z nią umówiony dzisiaj rano, ale jej nie zastałem. Próbuję ustalić, gdzie się teraz znajduje.

- Miał się pan spotkać z Meliną? W jakim celu? Co ona zrobiła?

Nie zamierzając odpowiadać Henningsowi, Tobias pytał dalej:

- Czy pan się orientuje, gdzie mogła wyjść dzisiaj rano?

Telefonowaliśmy do jej biura, ale się nie pokazała.

- Siłownia. Mówiła mi, że dziś rano tam się wybiera.

- Zna pan adres?

- Przykro mi, ale nie wiem, do której z nich teraz chodzi.

258

Zleciwszy Pattersonowi ustalenie, w której siłowni Melina Lloyd ma kartę członkowską, Tobias zwrócił się ponownie do Henningsa: - O której godzinie rozstaliście się państwo wczoraj wieczorem?

Jem spojrzał niepewnie najpierw na agenta specjalnego, potem na agenta z Dallas, który mówił coś do komórki.

- Hm. .. zaraz, niech pomyślę. Chyba około dwudziestej drugiej trzydzieści. Zjedliśmy kolację u niej w domu. Potem odpoczywaliśmy przez chwilę. Melina była wykończona. Miała za sobą straszny tydzień. Pan wie o mojej narzeczonej Gillian, prawda? Siostrze Meliny?

- Dziś rano odbyłem dłuższą rozmowę na ten temat ze starszym kapralem Lawsonem.

- Ach tak. .. Zatem jest pan na bieżąco z tą tragedią. Czy pan

prowadzi dochodzenie w sprawie morderstwa Gillian? - Chcieliśmy zadać pani Lloyd kilka pytań.

- Na jaki temat?

- Czy pani Lloyd nie kontaktowała się z panem od wczorajszego wieczoru?

- Nie. Powiedziałem na odchodnym, że wpadnę do niej w ciągu dnia, ale nie ustaliliśmy dokładnej godziny.

- Gdy pan wyszedł, została sama w domu?

- Tak, chociaż byłem temu przeciwny. Wzięła kąpiel, a potem

miała pójść prosto do łóżka. Wręcz wygoniła mnie, tak bardzo chciała odpocząć. Osobiście uważałem, że ktoś powinien dostrzymać jej towarzystwa, przynajmniej przez parę pierwszych dni po pogrzebie.

Melina jest jednak osobą nadzwyczaj niezależną. Nie chciała o tym słyszeć.

Tobias wysłuchał Henningsa z kamienną twarzą. Przez ten czas Patterson skończył rozmowę telefoniczną i poinformował, że jedna z podwładnych Meliny sprawdzi, do którego klubu chodzi jej szefowa i zadzwoni tam, żeby się dowiedzieć, czy jest na siłowni.

- To do niej niepodobne, żeby nie przyszła na umówione spotkanie - ciągnął Jem. - Melina jest profesjonalistką. W jej biznesie spotkania z klientami to świętość. Sądzę jednak, że po tym wszystkim, co wycierpiała w zeszłym tygodniu, postępuje niezgodnie ze swoimi obyczajami:

259

- W jakim sensie?

- Jest roztrągniona. Nie może się skupić. Ogromnie się zmartwi, gdy sobie przypomni, że zapomniała o spotkaniu z panem. Może pan spróbuje połączyć się z jej komórką - poradził, stając się uchodzić w oczach Tobiasa za nadzwyczaj uczynnego człowieka. - Podam panu jej numer.

- Ależ ja go mam. - Kilkakrotnie telefonował do Meliny, lecz za każdym razem łączył się z pocztą elektroniczną.

- Jeśli pan dzwonił, to pewnie odzywała się poczta głosowa.

Gillian zawsze złościło, że Melina nie odpowiada. Ona jednak wyłącza telefon, żeby nie przeszkadzał jej klientom.

- Odnoszę wrażenie, że zna ją pan równie dobrze, jak swoją narzeczoną.

- Ach, one żyły ze sobą tak blisko, że znając jedną, można rzec, znałem i drugą. Zakochałem się w Gillian, ale traktowałem Melinę jak własną siostrę, dlatego staram się wszelkimi siłami pomóc - rzekł Hennings z przekonaniem. - Ale o co chodzi? Czy Melina wplątała się w jakąś kłopotliwą sprawę?

Tobias wyciągnął z kieszeni marynarki wizytówkę i wręczył ją Jemowi.

- Pomoże nam pan, jeśli natychmiast pan do mnie zatele-

fonuje, gdy tylko Melina się odezwie. - Tylko tyle?

- Na razie tyle.

- Chciałbym się jednak dowiedzieć, co się stało.

- Chcemy z nią porozmawiać.

- Panowie będą ze mną w kontakcie?

- Może pan na nas liczyć.

Idąc korytarzem w kierunku windy, Patterson oznajmił: - Lawson nie przesadzał. To jest dupek do kwadratu.

- Który aż się pali, żeby nam pomóc.
- Myśli pan, że kłamał, mówiąc, że wyszedł od Meliny wieczorem? Czy to nie on był dziś rano u niej w domu?

- Tego nie wiem, ale sądzę, że nie on spał w pokoju gościnnym.
- Jak pan do tego doszedł?
Hennings ma jasne, falujące włosy.

260

- No i co z tego?
Zadzwoiła komórka Tobiasa. - Tak? - odezwał się agent.
- Będzie pan mnie za to kochał.
- Za co, pani Myrick?
- Przed chwilą rozmawiałam z Meliną Lloyd.

- Czamy, wzrostu metr osiemdziesiąt pięć, świetnie ubrany. To były jej słowa. Ogromnie przystojny. Też jej słowa. W typie Denzela Washingtona. - Melina podawała Chiefowi rysopis Hanka Tobiasa według informacji przekazanej przez Lucy Myrick. - Ona nie zna Pattersona, ponieważ facet jest z oddziału FBI w Dallas.

- A kiedy zapytałaś Pattersona, jak mu przeszedł lot z Waszyngtonu, gość skłamał.

- Może więc mimo wszystko nie wyślą mnie do więzienia federalnego ...

- Chyba nie. Bo nasz Tobias nie był taki wysoki, a już na pewno nie przypominał Denzela Washingtona.

- Gamitur z taniego sklepu, tandetne buty. Nie robił wrażenia eleganta.

- Ktoś, kto robi zakupy z pomocą doradcy do spraw garderoby, odróżnia to w lot.
- Czy możesz dać temu spokój?
- Twoja doradczyni zna swój fach. - Chief zerknął na pośladki Meliny. - Nowe spodnie świetnie na tobie leżą.

Ubrania dostarczono do motelu pół godziny temu. Melina podkreśliła, że chodzi jej o rzeczy codziennego użytku, więc sprzedawczyni w domu towarowym Neimana zapakowała dla niej dwie pary spodni, spódnicę i kilka swetrów pasujących kolorem. Prócz tego wysłała jej żakiet z lekkiej wełny, trzy komplety bielizny, dwie pary pantofli i koszulę nocną. Do szaszki wypełnionej kosmetykami i przyborami toaletowymi dołączona była karteczka od doradczyni: "Ciesz się życiem!". Melina wzięła szybki prysznic, a następnie włożyła nowe spodnie i pulower z mieszanki kaszmiru z jedwabiem. Nie reagując na komplement Chiefa, oznajmiła mu, że

261

Lucy Myrick obiecała, iż natychmiast skontaktuje się z Tobiasem.

- Zapewniła mnie, że on zaraz do mnie oddzwoni, więc nie będę wyłączała komórki.
- Co chcesz mu zakomunikować?
- Nie mam pojęcia. Okaze się w trakcie rozmowy.
- Kto wiedział o waszym umówionym spotkaniu?
- Nikt.
- Ktoś musiał...
- Lucy Myrick zatelefonowała do mnie wczoraj wieczorem,

kiedy byłam w wannie. Jem i ja podnieśliśmy słuchawki w tym samym momencie ...
Ich oczy spotkały się jak przyciągane magnesem.

- Tak więc Hennings był u ciebie, kiedy zadzwoniła ta kobieta z FBI?

- Zapytał mnie potem, kto telefonował.

- I powiedziałaś mu?

- Zmyśliłam jakąś historyjkę.

Nie mieli możliwości ciągnąć tej rozmowy, nadzwyczaj ciekawej dla Chiefa, bo zadzwoniła komórka. Melina sprawdziła, jaki numer ukazał się na ekraniku, ale nie skojarzyła go z żadną ze znanych sobie osób. W każdym razie nie był to Jem. Na prawdę nie wiedziałyby, co mu powiedzieć. Za czwartym dzwonkiem nacisnęła guzik potwierdzający odbiór.

- Czy to pani Lloyd? Tu agent specjalny Hank Tobias.

- Przepraszam za niedotrzymanie terminu naszego spotkania.

- Przyjechałem punktualnie o dziewiątej.

- Za późno, jak się okazało.

- Czy nic pani nie dolega?

- Teraz czuję się lepiej ..

- Co się stało dziś rano? Wszedłem do pani domu. Ujrzałem bałagan, krew na podłodze. Czy jest pani ranna? - Nie.

- A pułkownik Hart? Odniósł jakieś obrażenia?

Melina spojrzała na Chiefa, który przysłuchiwał się jej słowom. Gdy zamilkła na chwilę, uniósł brwi, jakby próbując się zorientować, o co chodzi. Lekko pokręciła głową.

262

Kiedy Tobias nie usłyszał odpowiedzi na swoje ostatnie pytanie, rzekł z naciskiem:

- Bardzo mi zależy na rozmowie z panią. Proszę mi powiedzieć, gdzie pani jest.

- Nie udzielię tej informacji, póki się nie dowiem, dlaczego jest pan zainteresowany sprawą zamordowania Gillian.

- Ponieważ była ona pacjentką polikliniki Watera.

- Ten ośrodek przyjmuje wielu pacjentów. Nikt z tego grona

prócz mojej siostry nie został w tym tygodniu zamordowany. Panie Tobias, może mi pan wyjaśnić, dlaczego tylko ją wyróżniono w ten sposób?

Właśnie staram się to ustalić.

- Musi pan mieć jakieś hipotezy.

- Jeszcze nie jestem na tym etapie.

- Coś przecież zwróciło pana uwagę na morderstwo, którego Gillian padła ofiarą.

Hank zawahał się, po czym rzekł po chwili milczenia: - Seria innych przestępstw.

- Więc pan sądzi, że Dale Gordon był seryjnym mordercą?

- Nie. To już wykluczyliśmy - odparł. - On był wmieszany

tylko w zabójstwo pani siostry.

- Wobec powyższego cechą wspólną tych morderstw byłoby to, że jej ofiarami były pacjentki polikliniki Watera. Tak brzmi pana odpowiedź, prawda?

- Do pewnego stopnia. Nie wszystkie ofiary leczyły się w tej klinice. Jedna z nich była prywatną pacjentką pewnego ginekologa. Druga chodziła do innej polikliniki zajmującej się problemami bezpłodności, równie szanowanej, jak sieć ośrodków Watera. Zastanawiające podobieństwo istnieje między zabójstwem pani siostry i pewnej kobiety z Oakland w stanie Kalifornia. Obie poddały się zabiegowi sztucznego zapłodnienia, a parę dni później zostały zamordowane. W obu wypadkach ich zabójcy popełnili samobójstwo, zanim policja zdołała ich przesłuchać.

- Mój Boże - krzyknęła Melina drżącym głosem. - O ilu takich przestępstwach wiadomo?

Tobias wstrzymał się z odpowiedzią. Przez chwilę panowała

263

cisza. Oczy Chiefa o barwie promieni laserowych wyrażały coraz większe napięcie.

Wreszcie Tobias się odezwał:

- To na razie tyle, pani Lloyd. Niech się pani spotka ze mną i z agentem Pattersonem. Przedys ...

- Już próbowałam, ale nic z tego nie wyszło.

- Kto panią odwiedził dziś rano?

- Nie wiem, kim byli ci ludzie. A pan? Pytał pan ich o to?

- Czy ich pytałem?

- No, gdy wszedł pan do mnie do domu.

- Pani Lloyd, w pani domu nie zastałem nikogo.

- A więc uciekli? - krzyknęła.

Chief się wyprostował.

- Uciekli? - powtórzył ruchem warg.

Tobias zapytał, czy dwaj mężczyźni podający się za agentów FBI wciąż byli u niej, gdy wychodziła.

- Stracili przytomność. Leżeli na podłodze w kuchni - odparła. Agent specjalny zamyślił się; poprosił, żeby podała ich rysopisy. Zrobiła to, konsultując się na migi z Chiefem na temat ich wzrostu i wagi.

Astronauta przytakiwał, potwierdzając trafność jej spostrzeżeń.

- Z początku im uwierzyłam.

- A potem?

- A potem zwątpiłam w ich prawdziwość. W każdym

razie robiłam się na tyle czujna, że postanowiłam się ratować. Dlatego uciekłam.

- W kuchni zastaliśmy chaos, w sypialni ślady krwi na dywanalle ...

Melina wyjaśniła, że poprzedniego wieczoru skaleczyła się w piętę.

- Czy pani śpi z nogami na poduszce? - zapytał Tobias.

- Co takiego?

- Zauważyłem ślady krwi na powłoczce w pokoju gościnnym.

I jeden czarny włos, prosty jak drut. Sądzę, że należy do pułkownika Harta.

Melina ani nie potwierdziła przypuszczeń agenta, ani im nie zaprzeczyła.

264

- Pani Lloyd, czytałem akta sprawy przekazane mi przez Lawsona. Wiem, że Hart spędził z Gillian wieczór poprzedzający jej zabójstwo. Czy oboje widywali się przedtem?

- To pan ma teraz akta detektywa Lawsona? Myślałam, że on oficjalnie zakończył śledztwo.

- A ja oficjalnie otworzyłem je na nowo.

- Aha.

- O co chodzi? Czy sprawia to pani jakieś kłopoty?

- Będziemy w kontakcie. - Rozłączyła się i odrzuciła od siebie telefon, jakby parzył ją w rękę.

- Co się stało? - Chief był spięty do ostateczności.

- Nie dadzą spokoju! - krzyknęła Melina. Jej ton wskazywał,

że zdenerwowanie wzięło górę nad rozsądkiem. - Dzięki Bogu, że oddałam jej zwłoki do kremacji. W

przecywnym razie pewnie wydaliby nakaz ekshumacji. Aha, jeszcze jedno: oni wiedzą, że jesteś ze mną.

- Do kogo teraz telefonujesz?

- Do Clunkersa.
- A któż to jest?

Rozdział dwudziesty trzeci

- Zlokalizowałem Melinę - zakomunikował Jem Hancockowi - Moi ludzie obserwują ją w trakcie naszej rozmowy. Proszę przekazać Bratu Gabrielowi, że opanowałem sytuację. Hennings czuł się zbity z tropu, bo zamiast uzyskać połączenie bezpośrednio ze swoim przywódcą duchowym, musiał zdawać relację przez pośrednika.
- Poinformuję go o tym, gdy zakończy naradę, choć nie sądzę, by był zaskoczony, że sytuacja wróciła do normy. Nasz szef ufa panu bez zastrzeżeń.
- Tak brzmi dobra wiadomość - rzekł Jem, licząc, że zausznik Brata Gabriela wyczuje w jego tonie ponurą nutę. I tak się stało.
- A jaka jest zła wiadomość?
- Uważam, że jest to sprawa, o której Brat Gabriel powinien

wiedzieć i poważnie ją rozważyć, zanim podejmie odpowiednie kroki.

- Proszę powiedzieć, o co chodzi.
- Christopher Hart jest nadal z Meliną. - Hennings zrobił

pauzę, żeby nadać informacji większą wagę. - Teraz wynajęli pokój w podrzędnym motelu dla kierowców ciężarówek. Jestem pewien, że Brat Gabriel dojdzie do takiego samego wniosku,

266

jak ja, a mianowicie, że Melina Lloyd niezbyt nadaje się do naszego Programu.

Hancock oznajmił ponurym tonem, że przekaze szefowi i tę wiadomość.

- Broń Boże nie podaję w wątpliwość sądów Brata Gabriela - tłumaczył Jem, myśląc dokładnie na odwrót - ale po prostu głośno się zastanawiam, czy jego konserwatywne podejście do sprawy jest w tym wypadku właściwe.

Niedawno Hennings musiał poinformować Świątynię o drugim fiasku Joszui. Złożył też raport o nocy spędzonej przez Harta u Meliny w domu i o jego udziale w bójce. Wówczas nakazano mu, aby pilnie obserwował tę parę, natomiast najemnik miał nie podejmować dalszych akcji, póki nie otrzyma dokładnych instrukcji. W związku z przejęciem dochodzenia przez Federalne Biuro Śledcze Brat Gabriel postanowił, że jego ludzie muszą działać z nadzwyczajną ostrożnością.

Jem rozumiał jego podejście - telekaznodzieja nie chciał wzbudzać podejrzeń. Jednakże on sam pragnął ukarać Harta za uwiedzenie mu narzeczonej. Do tego marzył, aby udzielić nauki Melinie za jej kłamstwa i matactwa.

Hancock odpowiedział na jego sugestie charakterystycznym tonem asystenta, który do niczego się nie zobowiązuje w imieniu szefa:

- Gdy Brat Gabriel zdecyduje, jak najlepiej postąpić, żeby rozwiązać ten problem, zostanie pan powiadomiony.
- Będę czekał.

Jem rozłączył się z poczuciem remisów. Nie odniósł zwycięstwa, ale też jego rada nie została zlekceważona. Hart się doigra, choć może nie tak szybko, jak by należało sobie życzyć. Najważniejsze, że zasiał ziarno wątpliwości co do Meliny. Być może trzeba będzie zmienić plan w sprawie jej udziału w Programie.

Fizycznie była wręcz idealną kandydatką. Natomiast jej morale pozostawiało wiele do życzenia. Melina bardziej angażowała się w życie seksualne niż Gillian. Dała do zrozumienia, że miała licznych

kochanków, także spośród elity, którą zajmowała się zawodowo. Jeśli dotychczas nie przespała się z Hartem, zrobi to z pewnością.

267

Myśl o nich jako o parze doprowadzała Jema do furii, zwłaszcza po wczorajszym wieczorze, kiedy Melina nie ukrywała, że nie podziela fascynacji erotycznej swojej siostry. Wyprosiła go od siebie, ponieważ na pewno spodziewała się wizyty Harta. Świetnie. Jem Hennings doskonale się bez niej obejdzie. Będzie mu wręcz lepiej bez takiej kobiety.

Jednakże jego świętym obowiązkiem było powiadomienie Brata Gabriela o wątpliwych wartościach kandydatki do takiego zbożnego celu.

Kara, jaką Brat Gabriel przewidywał za grzech nieczystości, była rychła i surowa. Naturalnie. Za jego czynami kryła się wszechwiedza i potęga Wiekuistego. I Harta, i Melinę spotka to, na co sobie zasłużyli. Nie uda im się uciec przed karzącą ręką sprawiedliwości.

Chief, choć już przedtem włożył okulary przeciwsłoneczne, zmrużył oczy porażone blaskiem.

- Skąd wiesz, że ona teraz wyjdzie? - spytał Melinę.

- Nie wiem, jedynie przypuszczam. Poliklinika jest zamknięta

między pierwszą a drugą trzydzieści, czyli o tej porze pracownicy mają przerwę na lunch.

Oboje siedzieli na ławce ogrodowej pod rozłożystym klonem w przepychu szaty jesiennej. Jego liście przybrały barwę purpury. Trawniki porośnięte jaskrawą zielenią i klomby chryzantem przedzielone były wybetonowanymi drózkami, tworzącymy geometryczny wzór. Ten niewielki park na planie kwadratu usytuowano w samym centrum kompleksu medycznego. Otaczały go jednakowe trzykondygnacyjne budynki. Poliklinika Watera mieściła się na pierwszym piętrze jednego z nich.

Taksówkarz przywiózł rzeczy Chiefa do motelu. Nie mógł sobie darować złośliwej uwagi na temat drastycznej zmiany jego warunków życia.

- Skończyła się forsa, co? - zapytał zgryźliwym tonem. Za-uważywszy rany i siniaki na twarzy

niecodziennego klienta, zapytał: - A może pana ograbiono?

268

- Zostało mi wystarczająco dużo kasy, żebym mógł zapłacić za kurs.

- Dwadzieścia dwa dolce.

- Trzydzieści pięć i nigdy się nie widzieliśmy.

- Czterdzieści, a nie poznam własnej matki.

Chief poczuł się nieco lepiej po wzięciu gorącego prysznica i przebraniu się, niemniej kość policzkowa nadal przypominała mu o niedawnej bóje. Ponieważ rana trochę się już zabiłiżniła, wbrew radom Meliny nie chciał nałożyć nowego opatrunku. Wyglądała jednak paskudnie i ciągle sprawiała mu ból.

Zapuchnięte oko było bardzo wrażliwe na światło, nie pomagały nawet ciemne szkła.

Jego zły nastrój był wynikiem ogólnego samopoczucia. Natomiast Melina robiła wrażenie osoby nadaktywnej. Od czasu rozmowy telefonicznej z Tobiaszem nieomal wyskakiwała ze skóry. Nadal zamierzała się ukrywać. Za motel zapłacili gotówką. Wynieśli się stamtąd, nie mając zamiaru wracać, ponieważ na parkingu przed motelem zostawili jej samochód.

- Jeśli w razie pościgu zamierzasz uciekać tym pojazdem, możemy znaleźć się w tarapatkach - orzekł Chief, gdy stawiali torby podróżne na tylnym siedzeniu wypożyczonego auta.

Clunkers, o którym wspomniała wcześniej Melina, okazał się nazwą taniej wypożyczalni samochodów. Jej właściciel miał na składzie wozy co najmniej dziesięcioletnie, choć gwarantował ich sprawność pod względem technicznym.

- Clunkers chodził do klasy z Gillian i ze mną - wyjaśniła Chiefowi Melina. - Pozostaliśmy od tego czasu w kontakcie, a poza tym jest mi wdzięczny za wyrządzoną przysługę.

- Co zrobiłaś dla niego?
- Czy przypominasz sobie zeszłoroczną dziewczynę roku "Playboya"?
- Mam ją żywo w pamięci.
- Eskortowałam ją i towarzyszące jej osoby, gdy zatrzymała się w Dallas. Zafatowałam Clunkersowi egzemplarz "Playboya" z jej autografem.
- To chyba nie było zbyt skomplikowane. Dziewczyna podpisała pewnie tysiące numerów z swoim zdjęciem na okładce. - Ale on poprosił, żeby dopisała mu: "Byłam tutaj".

269

- Aha.
- Kiedy jej kolega szkolny dostarczył im samochód, Melina chciała zapłacić gotówką za wiele dni z góry. Odmówił:
- Kobieto, nie ma pośpiechu. Policzymy się później. - Zapewnił też, że nikt nie dowie się o transakcji.

Gdy wyszli z motelu, Chief odebrał jej kluczyki. - Pozwól, że ja będę prowadził tego grata.

- Stale jeżdżę, a poza tym znam teren.
- Założę się, że prowadzę od ciebie szybciej i lepiej. A ty będziesz mi mówiła, jak mamy jechać. - Usiadł za kierownicą, tym sposobem kończąc spór.

Choć każdy policjant powiadomiony o numerach rejestracyjnych poszukiwanego auta bez trudu rozpoznałby jej lexusa zaparkowanego między dwiema lorami na parkingu przed motelem, Melina nerwowo obracała się za siebie, patrząc, czy przez tylną szybę nie dostrzeże pościgu. Teraz bacznie obserwowała przechodniów w parku. Jej niepokój okazał się zaraźliwy.

- Chciałem cię o coś zapytać: jeśli w najbliższej przyszłości zostaną zatrzymani, wolałbym wiedzieć - czy twoim zdaniem robimy coś sprzecznego z prawem?
 - Nie jestem pewna - wyznała Melina. - Czy unikanie FBI jest zaliczane do przestępstw?
 - Mówisz o ucieczce, żeby uniknąć złożenia zeznań?
 - No tak, czy to jest przestępstwo?
 - To się fachowo nazywa utrudnianiem działania wymiarowi sprawiedliwości.
 - I my to właśnie robimy?
 - Nosisz majtki takie same jak Gillian.
- Obróciła się gwałtownie ku niemu. - Co takiego?

Chief miał wielką ochotę zajrzeć jej w oczy ukryte za okularami przeciwsłonecznymi. Marzył dokładnie o tym samym, co w czasie jazdy samochodem z Gillian na konferencję prasową. Chciał wtedy, żeby eskortująca go dziewczyna zdjęła okulary, by sprawdzić, jaki ma kolor tęczówek. Oczywiście, widział oczy Meliny, ale pragnął ujrzeć ich wyraz.

270

- Zauważyłem to, biorąc kąpiel. Uprałaś swoją bieliznę i powiesiłaś ją na drążku od zasłony do prysznicza. Dokładnie taką nosiła Gillian.
- Zamawiała ją dla nas obu doradczynie do spraw garderoby.

- Tak właśnie pomyślałem.

Rozmowa się urwała. Tak przynajmniej sądził Chief. Jednak po chwili Melina zauważyła z irytacją:

- Dlaczego na miłość boską zajmujesz się takimi duperelami, kiedy walczymy o życie?

- To taka sobie obserwacja. Żeby się czymś zająć, gdy tu czekamy.

- I zajmujesz się w tym celu rozmyślaniami o mojej bieliznie?

- Nie mogę wybić jej sobie z głowy. Nigdy przedtem nie

zdejmowałem kobiecych fig z drążka od zastony.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nigdy nie mieszkałeś z kobietą?

- Nie mieszkałem.

- Sądziłam, że było odwrotnie.

Chief zaprzeczył gestem.

- A ty? Mieszkałaś kiedyś z mężczyzną?

- Też nie.

- A więc na czas naszej wspólnoty hotelowej obiecuję opuszczać po sobie deskę sedesową.

- Dzięki, będę ci za to wdzięczna. - Roześmiała się. Brzmienie jej śmiechu, sposób pochylenia głowy, łuk szyi, rozchylone wargi ... Patrząc na nią, poczuł, że serce zabiło mu mocniej. Z trudem hamował się, by nie dotknąć Meliny. W głębi ducha był rad, że tak bardzo przypomina siostrę, ponieważ w Gillian wszystko mu się podobało. Twarz, figura, włosy, karnacja, uśmiech zauroczyły go od pierwszego wejrzenia. Od chwili, gdy się spotkali, zapragnął mieć ją wyłącznie dla siebie.

Zarazem jednak, ogromnie lubiąc Melinę, pragnął czegoś odwrotnego - żeby nie była tak ładną podobno do zmarłej bliźniaczki. To było bardzo dziwne i niepokojące - obie kobiety niesłychanie mocno na niego podziały, a zarazem były tak jednakowe, jakby stanowiły jedną i tę samą istotę. Nie mógł uwolnić się od tej myśli.

271

Przez cały czas musiał sobie przypominać, że nie jest z Gillian. Obok niego siedziała teraz Melina. Wtedy, w hotelu The Mansion, kobieta tuląca się do jego ciała emanowała ciepłem i spełnieniem.

Szepnęła słodkim, sennym głosem:

- Chief?

- Mhm ... ?

- Za nic w świecie nie chciałabym być gdzie indziej.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował czule w ramię, nie zdając sobie sprawy, że były to ostatnie słowa, jakie od niej usłyszał. Zaraz potem oboje zasnęli. Następnego ranka obudził się sam, ale był spragniony tamtego głosu i widoku głowy leżącej na sąsiedniej poduszce. Chciał przeżyć to jeszcze wiele razy. Tyle razy, ile tylko można.

Teraz patrzył na kobietę czekającą na ławce. Choć przypominała tamtą w każdym szczególe, nie była Gillian. Miała na imię Melina. Chief z coraz większym trudem przyjmował do wiadomości, że były dwiema odmiennymi istotami.

- O, wyszła! - krzyknęła Melina.

W drzwiach obrotowych pojawiła się grupa ludzi ubranych w białe i błękitne kitle.

- To ta siwiejąca kobieta? - upewnił się Chief. - Pamiętam, że rozmawiałaś z nią po nabożeństwie za Gillian.

Oboje obserwowali ze swojego miejsca, jak Linda Croft odezwała się od gromadki kolegów i skierowała w stronę jednego z budynków, w którym mieścił się wielopoziomowy garaż. Melina się poderwała.

- Chodźmy, szybko!

Takie parkingi budziły lęk, a filmy hollywoodzkie wzmagały strach przed nimi, bo tam zazwyczaj rozgrywały się najbardziej makabryczne sekwencje. Piętro oznakowane pomarańczową farbą było puste. Jediną osobą, która się na nim znajdowała, była pielęgniarka. Właśnie otwierała drzwiczki samochodu, gdy Melina do niej podbiegła. Nic dziwnego - pomyślał z pewnego oddalenia Chief - że tamta się przestraszyła.

- Pani Croft - odezwała się zdyszonym głosem Melina - nazywam się Lloyd. Chyba pani przypomina mnie sobie ...

272

Pielęgniarka przyłożyła sobie pulchną rękę do piersi, jakby

starając się powstrzymać mocne bicie serca. - Oczywiście, że panią poznaję.

- Przepraszam, że przestraszyliśmy panią.

- Ach, cieszę się, że to państwo, a nie jakiś zyletkarz. - Spojrzała na zbliżającego się do nich Chiefa.

- Pozwoli pani, że przedstawię Christophera Harta. Pułkownik Hart, Linda Croft.

- Pana również dostrzegłam na nabożeństwie, a rozpoznałam dzięki telewizji. Miło mi, panie pułkowniku.

- Mnie również.

- Co się panu stało? - zagadnęła pielęgniarka, patrząc na

twarz Chiefa. - Może pan sobie nie życzy takich pytań? - Wczoraj wieczorem zostałem napadnięty.

- Ach, okropne! Czy coś panu odebrano?

- Nieco dumy. - Pani Croft odwzajemniła jego uśmiech. -

Czy my panią zatrzymujemy? - zapytał Hart.

- Jeżdżę do domu na lunch, oglądając przy okazji ulubiony serial w telewizji. I daję jeść kotom.

- Nie zabierzemy pani dużo czasu - zapewniła Melina. - Chciałam tylko o coś zapytać. Pani mi o tym wspomniała po nabożeństwie za Gillian. - Linda Croft przekrzywiła głowę, żeby lepiej słyszeć. -

Powiedziała pani wtedy, że to bardzo smutne, iż dwie z pacjentek polikliniki Watera stały się ofiarami przestępstwa. Gillian została zamordowana, a tamtej parze porwano ledwie narodzone dziecko.

- Tak, Andersonom.

- Pułkownik Hart i ja uważamy, że to bardzo interesujący zbieg okoliczności.

Linda Croft powiedziała po nich zdumionym wzrokiem. - Co pani rozumie przez słowo "interesujący"?

Pielęgniarka stała się ostrożna. Daleko tym sposobem nie zajadą - przemknęło przez myśl Chiefowi - jeśli Melina nie dostrzeże zaniepokojenia swej informatorki. Na szczęście za-uważyła swój błąd i natychmiast zmieniła taktykę.

- Biedni Andersonowie! Pewnie są zrozpaczeni. Chciałabym skontaktować się z nimi i złożyć wyrazy współczucia. Co za

273

straszne doświadczenie! Teraz dopiero w pełni zdaję sobie sprawę, przez jakie piekło przeszli, gdy porwano im dziecko. Wskutek straty, którą sama poniosłam, rozumiem bezmiar ich żałoby.

- No tak ...

- Zastanawiałam się więc, w jaki sposób mogłabym się z nimi spotkać.

- Chciałaby pani ich adres?

- Lub choćby numer telefonu. Sama bym go znalazła, ale zapomniałam, jak panu Andersonowi na imię.
Chief położył rękę na ramieniu Meliny i przyciągnął dziewczynę do siebie.
- Sądzę, że niechcący postawiliśmy panią Croft w niezręcznej sytuacji.
Rozumiejąc, co ma na myśli, Melina odezwała się szybko: - Ach, Boże, nie myślałam o tym w ten sposób.
Czy domagamy się informacji, której nie wolno pani udzielić?
- Niestety, chyba tak - odparła kobieta, wyraźnie zmartwiona niemożnością przyjscia im z pomocą. - Jesteśmy zobowiązani do zachowania tajemnicy w sprawach naszych pacjentów i nie podajemy o nich żadnych danych. Zabrania nam tego kodeks etyczny. Służymy im przecież w takich intymnych sferach ich życia, że państwo chyba doskonale rozumieją konieczność zachowania sekretu.
- Oczywiście - przytaknęła Melina, czując, że się przewróci, jeśli nie oprze się mocniej o Chiefa. Odmowa pani Croft ogromnie ją rozczarowała. - Ale sądziłam, że od czasu porwania noworodka Andersonowie byli w centrum uwagi mediów, a ich prywatne nieszczęście stało się powszechnie znane.
- Niezupełnie, ponieważ oboje kategorycznie domagali się nieujawniania ani swego adresu, ani swoich imion.
- Biorąc pod uwagę okoliczności, doskonale ich rozumiem.
Niestety, morderstwo, którego ofiarą padła moja siostra, zostało ze szczegółami opisane w mediach. - Uśmiechnęła się smutno. - A jednak niewiele osób zdaje sobie sprawę z mojej podwójnej żałoby.
Straciłam i Gillian, i dziecko, które mogła urodzić. Gdy ją zabito, odebrano mi też nadzieję na posiadanie malutkiego

274

siostrzeńca czy siostrzenicy. Myślałam, że ktoś, kto przeszedł podobną tragedię ...

Melina udała, że z żalu nie może dokończyć zaczętego zdania.

Po chwili nabrała tchu i ciągnęła:

- Przepraszam za to zawracanie głowy. Pani Croft, niech mi pani wybaczy, że postawiłam panią w niezręcznej sytuacji. Odniosła się pani do mnie z taką serdecznością po nabożeństwie za Gillian, że ... Nie będziemy pani dłużej zatrzymywać. Przecież musi pani obejrzeć swój ulubiony serial. Dziękuję za wszystko.

- Do widzenia, pani Croft - pożegnał ją Chief, dotykając ramienia kobiety. - Miło mi było panią poznać. Już zamierzałam odejść, gdy Linda Croft rzuciła niespodziewanie:

- Czasami wysyłam im widokówki. Powoli odwrócili się w jej stronę.

Pielęgniarka nerwowo zwilżyła usta, zanim podjęła rozmowę. - Piszę parę słów pociechy, wiecie co mam na myśli. "Myślę

o was", albo "Nie traćcie ducha", "Nadejdą lepsze czasy". Andersonowie najczęściej mi odpisują, więc wiem, że ciągle mieszkają pod tym samym adresem. Zapisałam go sobie w notesie, który mam w domu. Proszę jechać za mną.

Mieszkała w dzielnicy Dallas nazywanej popularnie "Ulicami M", bo wiele ulic miało nazwy zaczynające się od tej litery. Dzielnica została zbudowana dawno temu, ale teraz znowu stała się modna. Gdy emeryci wymierali lub sprzedawali swoje domy, przenosząc się do mniejszych mieszkań, wykupywali je samotni ludzie startujący w karierze zawodowej lub młode małżeństwa. Po remoncie wygodnie się w nich żyło. Posesja pani Croft znajdowała się między dwoma już odrestaurowanymi nieruchomościami. Jej skromny domek wyglądał jak stary rencista, który pragnie do końca zachować godność.

- Chatka Królowej Śnieżki - zauważyła Melina, gdy podjechali do krawężnika.

Linda Croft, stojąc na ganku, machała do nich ręką. Następnie otworzyła drzwi wejściowe usytuowane między dwoma oknami zabezpieczonymi okiennicami.

- Idź ty. Lepiej sobie z nią poradzisz niż ja.

275

- Aha, sprawa między kobietą i mężczyzną - odparł.
- To zasługa twojego osobistego czarownika. Jednakże ta chemia nie działa we wszystkich wypadkach - zastrzegła.
Chief wysiadł z auta i podbiegł w stronę domu. Linda Croft znikła we wnętrzu, powiadamiając koty, że mama już jest i że nakarmi swoje maleństwa.
- Niech pan wejdzie, panie pułkowniku! - krzyknęła. Salonik zaczynał się od samego progu, od drzwi wejściowych nie oddzielał go przedpokój. Był wypełniony rodzinnymi fotografiami w ramach, poduszkami robionymi na szydełku i zapachem kocich toalet. Gdy Hart czekał, aż gospodyni wróci z głębi domu, wyszło mu naprzeciw z pół tuzina kotów, ocierając się z wyraźnym zadowoleniem o jego nogi. Zadarły w górę ogony, lekko poruszając ich koniuszkami. Linda Croft pojawiła się z powrotem, niosąc w ręce blok liniowanego papieru z adresem napisanym fioletowym atramentem.
- Robię to wbrew przepisom, ale serce mi się ściska na myśl o rozpaczy pani Lloyd po śmierci siostry. Według mnie, ludzie są ważniejsi od regulaminu. Może rozmowa z osobami, które przeszły równie wiele, okaże się dla niej pomocna.
- Melina jest pani bardzo zobowiązana. Ja również. Serdeczne dzięki.
Chief uściśnął jej rękę na pożegnanie. Zatrzymała ją w swojej dłoni o sekundę lub dwie dłużej, niż nakazywała uprzejmość. - Pan mi przypomina mojego zmarłego męża.
- Nazwałbym go szczęśliwym człowiekiem, skoro miał panią za towarzyszkę życia.
Linda Croft się zarumieniła.
- Był bardzo przystojny. Również miał w sobie domieszkę indiańskiej krwi. Pochodził z plemienia Cherokee - dodała z uśmiechem. - Nigdy nie sądziłam, że będę gościć pod moim dachem taką sławę.
- To dla mnie zaszczyt.
Wreszcie się pożegnali. Gdy Chief szedł ścieżką do samochodu, krzyknęła za nim:
- Niech pan się zatroszczy o tę ranę na policzku, żeby nie została po niej szrama!

276

Usiadł za kierownicą i podał Melinie kartkę z adresem. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się bez słowa w zmatowiały i pokiełszowany lakier na masce auta.
- O co chodzi? - zapytała Melina.
- Czuję się do dupy.
- Chcesz jeszcze jedną aspirynę?
- To nie jest ból fizyczny. Zrobiło mi się po prostu strasznie głupio, że tak nią manipulowaliśmy.
- Domyślam się, co masz na myśli. To tak, jak byśmy wykorzystali babcię Królowy Śnieżki.
- O, dzięki za te słowa. Bardzo mi poprawiły humor. Przekręcił kluczyk w stacyjce. Ruszyli. Klub, przed którym był zmuszony zostawić swój samochód, znajdował się w odległości zaledwie kilku przecznicy. Jego sportowe auto było pojazdem i ten grat, którym jechali, też był pojazdem. Na tym jednak podobieństwo się kończyło. Chiefowi brakowało mocy i sterowności własnego samochodu. Kusiło go, żeby przejechać obok parkingu i choć na chwilę rzucić okiem, czy jego supermaszyna nadal tam stoi i czy nikt się do niej nie dobierał. Wątpił, czy ktoś, kto ich śledzi, rozpoznałby ich w tym gruchocie, ale wołał nie ryzykować. Pokonał ciekawość, objechał kwartał domów i zawrócił w stronę autostrady.
- Spójrz na to od innej strony. - Melina ciągnęła temat manipulowania Lindą Croft. - Robiąc to, być może nie dopuścimy do zamordowania kolejnej kobiety lub wykradzenia dziecka jakiejś następnej parze.
- Taki jest motyw dochodzenia, które prowadzisz na własną rękę. Niedopuszczenie do dalszych przestępstw, tak?
- A czy ten motyw nie wystarcza?
- Jest bardzo szlachetny - przyznał, patrząc na nią. - Ale czy jesteś pewna, że nie czai się za nim zemsta?
Melina odparła tonem wskazującym na żelazną determinację: - Nie zaprzeczę. Bez wątplenia, kieruje mną również zemsta.
- A co to za śmieć? - Agent specjalny Tobias skrzywił się z obrzydzeniem. Nieraz przeprowadzał rewizje w różnych

ruinach, brudniejszych i bardziej zapuszczonych niż mieszkanie Dale'a Gordona. Tę norę ocenił jednak wysoko na skali gówna, w którym musiał się teraz babrać.

- Literatura apokaliptyczna - rzekł obojętnym tonem Lawson, gdy przybysz z Waszyngtonu kartkował tandetnie wydaną broszurę. Była obficie ilustrowana naturalistycznymi rysunkami, które przedstawiały wyrafinowane tortury, jakie czekają ludzi, gdy nastąpi koniec świata. Obcinanie głów, wyrywanie trzewi, niemowlęta wbite na ostrza mieczy. - Gordon pilnie studiował ten temat. Opowiadałem panu o jego telefonach do tego całego Brata Gabriela.

Po wyjściu z biura maklerskiego Henningsa Tobias i Patterson spotkali się z detektywem w domu Meliny Lloyd i powtórzyli mu w skrócie przebieg rozmowy telefonicznej z nią. W ten sposób Lawson dowiedział się o dwóch podejrzanych typach podających się za pracowników FBI. Przyznał wtedy z żalem, że instynkt go zawiódł; choć nie ulegało wątpliwości, iż mordercą Gillian był Dale Gordon, to jednak on sam zbyt szybko zakończył śledztwo w tej sprawie. Zaproponował więc, by obaj agenci federalni udali się z nim do mieszkania Gordona, bo być może znajdą tam coś, co pomoże im w dalszym dochodzeniu. Pozostawiając innych detektywów w domu Meliny, zebrali materiały dowodowe, wsiedli we trzech do samochodu i podjechali do kawalerki wynajmowanej przez zabójcę.

Gdy Lawson wymienił nazwisko telekaznodziei, Tobias natychmiast przywołał w pamięci jego wizerunek.

- Brat Gabriel przygotowuje o zdenerwowanie niektórych ortodoksyjnych przywódców religijnych - przypomniał sobie. - Twierdzą oni, że jego rzekoma Świątynia jest podejrzaną sektą.

- Wcale bym się temu nie dziwił - odparł detektyw. - Ale nie wykluczam też, że działacze różnych wyznań są po prostu zazdrośni o jego zastępy wiernych. Europa, Azja, Afryka. Brat Gabriel jest wszędzie, nie tylko w Stanach.

- A więc pan to badał. - Tobias z podziwem odniósł się do Lawsons, który zadał sobie sporo trudu, żeby zgromadzić fakty dotyczące władcy Świątyni. Detektyw wyglądał jak podstarzały

oprych, ale najwyraźniej był bystrzejszy, niż można by sądzić z pozoru.

- Zaintrygowała mnie fascynacja Gordona Bratem Gabrielem - wyjaśnił tamten. - Dyżurni przy telefonach Świątyni w Nowym Meksyku poinformowali mnie, iż facet tak często tam dzwonił, że traktowano go jak zarazę. Prawdę mówiąc, ujęli to uprzejmie, czego należało się spodziewać po ludziach, którzy do każdego zdania wtrącają "Pokój i miłość". Nie mogli tak wulgarnie wyrażać się o jednym z uczniów, zwłaszcza gdy już nie żył. W każdym razie, uważali, że Gordon miał świra na punkcie Sądu Ostatecznego.

- Nie jestem ekspertem w dziedzinie sekt religijnych, ale mamy od tego specjalistów w naszej firmie - rzekł Tobias. - Systematycznie czytam ich raporty. Dale Gordon pasuje jak ulał do wizerunku członka sekty. Miał o sobie bardzo niskie mniemanie, był jednostką aspołeczną. Brat Gabriel zaspokajał zarówno jego pragnienie ojca, jak i zbawcy. Był kimś, kogo Gordon kochał i akceptował ze wszystkimi wadami i zaletami.

- Kiedy przystąpił do Świątyni, stał się w swoim przekonaniu pełnoprawnym członkiem wielkiej rodziny wyznawców Brata Gabriela - dodał Lawson.

- We własnym mniemaniu zyskał dzięki niemu tożsamość, a to cecha, której mu brakowało. Do tego stopnia powierzył się Bratu Gabrielowi, że tamten stał się jedynym celem i sensem jego życia, wyłączając całą resztę.

- Niezupełnie całą resztę - odezwał się Patterson z drugiego końca ponurego pomieszczenia.

Podszedł do nich ze stertą czegoś, co wyglądało jak dziesiątki zdjęć amatorskich.

- Znalazłem to w kryjówce między deskami pod materacem.

Pana chłopaki musiały ją przeoczyć - zwrócił się do Lawsons.

Detektyw zaklął szpetnie. Jego wieloletni staż w dochodzeniówce był pewnie równy wiekowi Pattersona.

Policjanci na ogół nie znosili, gdy do śledztwa wkraczali agenci FBI i odbierali im sprawę, a zwłaszcza gdy otwierali z powrotem już zamknięte dochodzenie. Tobias, starając się nie zaostrzać konfliktu, odwołał się do metod dyplomatycznych.

279

- Łatwo coś przegapić w takiej norze. Co pan tam znalazł? - Wyciągnął rękę po zdjęcia.

Trzeba dodać na pochwałę Pattersona, że i on próbował załagodzić ewentualne starcie, bo podzielił stertę na dwie równe kupki i wręczył je obu starszym kolegom.

- Kobitki - rzekł. - Nagie kobitki.

Tobias szybko przejrzał fotografie, czując, jak wzbiera w nim gniew na nieżyjącego zabójcę.

- To nie jest zwykłe porno, co? - wycedził przez zęby.

Nie ulegało kwestii, że kobiety były nieświadomymi ofiarami maniaka-fotografa. Część z nich miała na sobie krótkie koszule jednorazowe - takie, jakie wkłada się do badań lekarskich. Inne były kompletnie nagie. Wszystkie wyglądały młodo i - przynajmniej na pierwszy rzut oka - zdrowo.

- On je robił w poliklinice. - Lawson opowiedział im o wykrytej przez detektywów dziurce wyborowanej w ścianie. - To są widocznie inne pacjentki. Bo znaleźliśmy fotki przedstawiające Gillian Lloyd, ustawione o tutaj, na czymś w rodzaju ołtarza.

- Ołtarz, niech to cholera - odezwał się znowu Patterson. - Mam nadzieję, że Bóg nie był w łaskawym nastroju, gdy ten skurwiel zdechł.

Tobias drgnął, słysząc komentarz młodszego agenta, ale wstrzymał się z pouczeniami.

- Czy to oznacza, że Gillian Lloyd nie była jedyną kobietą, na której punkcie Gordon oszalał?

Lawson wzruszył potężnymi ramionami.

- Na czym polegały obowiązki Gordona w poliklinice? - zapytał Patterson.

- Uwaga na zawartość żołądka. - Lawson lubił w ten sposób ostrzegać, że to, co za chwilę opowie, nie będzie zbyt przyjemne. - On był z wykształcenia andrologiem. Nigdy przedtem nie spotkałem się z tym słowem, musiałem dopiero sprawdzić, co ono oznacza. To są technicy laboratoryjni, którzy zajmują się nasieniem ludzkim w bankach spermy i w ośrodkach leczenia bezpłodności. Wykonują najróżniejsze czynności związane z magazynowaniem spermy, jej zamrażaniem, płukaniem. Czyli, mó-

280

więc krótko, robią z nią wszystko, co poprzedza zabieg zapłodnienia. Dopochwowe lub in vitro. - Lawson westchnął, dając kolegom możliwość wyobrażenia sobie tej pracy. - Wiedząc tyle, ile zdołałem zebrać na temat tego drania, rzygać mi się chce, gdy myślę, że on się tym zajmował.

- Tak, rozumiem pana. - Po chwili milczenia Tobias zapytał

kolegów: - Wiecie, co jeszcze przychodzi mi do głowy? - Trzeba zrobić porządek w tej poliklinice.

Agent specjalny spojrzał z uznaniem na Pattersona. - Mianuję pana prymusem w naszej klasie.

Rozdział dwudziesty czwarty

Chodząc tam i z powrotem, George Abbott ogryzał paznokcie, z którego zostały smętne resztki.
- Nie rozumiem, dlaczego mamy tego nie zrobić - rzekł, patrząc w przestrzeń.
- Już ci wytłumaczyłem, dlaczego. - Dexter Longtree mierzył szerokość pustego lokalu biurowego, posługując się własnymi stopami jako miarką. Metodycznie przystawiał palce do pięty, piętę do palców, licząc głośno.
- Przepraszam cię, Dexter - Abbott znowu mu przerwał, tym razem z nerwowym chichotem. - Może nie jestem w takim dobrym kontakcie ze swoją jaźnią, jak ty ze swoją. Nie wierzę w sny ani w wizje. Zostawiam to starcom w naszym plemienu.

Longtree uniósł głowę i badawczo spojrzął na Abbotta. - Bez obrazy - III"uknął tamten.
- Nie, nie czuję się urażony. - Longtree dalej obmierzał powierzchnię lokalu, aż doszedł do przeciwległej ściany. Wyjąwszy z kieszeni na piersi ołówek i kawałek papieru, zapisał pomiary. Nie były zbyt dokładne, ale na razie wystarczały do sporządzenia wstępnego planu pierwszej siedziby stowarzyszenia NAA.
- Ja tylko sugeruję, żebyśmy go trochę mocniej przycisnęli - upierał się przy swoim Abbott.

282

- Nie ma ku temu powodów.
- Słabo zapadliśmy mu w pamięć. Jeśli mmle zbyt wiele czasu, facet zapomni, że kiedykolwiek słyszał o naszej organizacji. Teraz, kiedy otwieramy biuro, mamy doskonałą okazję, żeby mu o sobie przypomnieć.
- Powiedzieliśmy mu już wszystko, co było do zakomunikowania.
- Takie sławy jak Hart są ciągle nagabywane. Ten prosi go

o jedno, ów o coś innego. Napisz książkę o sobie. Wygłoś przemówienie. Odwiedź szkołę. Złóż autograf. Zrozumiałe, że nie może zrobić wszystkiego, o co go proszą, więc na wszelki wypadek odmawia. - Abbott, żeby podkreślić swoje racje, uderzył wierzchem prawej dłoni we wnętrze lewej. - Powiadam ci, Dexter, tylko uparci mogą z nim dojść do porozumienia.

Longtree skończył liczyć gniazda elektryczne i zapisał sobie ich liczbę na kawałku papieru.

- Hart nie chce być napastowany - odezwał się półgębkiem.
- Do diabła, spójrz na to jak na uwodzenie. Możemy pojechać do Houston jutro rano. Albo najpóźniej pojutrze. Ponieważ na tej trasie nie ma zniżkowych biletów samolotowych, trzeba wziąć samochód. W obie strony pojedziemy nocą. W Houston zaprosimy go na lunch do jakiegoś miejsca z klasą. No wiesz, białe obrusy, białe wino, dobry lokal. Przekonamy go, że nie jesteśmy dzikusami. I wtedy ponowimy naszą propozycję. - Spojrzął na Longtreego. - Nie sądzę, abyś zamierzał z tej okazji obciąć włosy.

Wódz przysłuchiwał się potokowi wymowy Abbotta z ledwie skrywanym rozbawieniem.

- George, ta podróż byłaby stratą czasu i pieniędzy. Christopher Hart zgłosi się do nas.

Abbott wyjął palec z ust.

- Tak uważasz? Sam się zgłosi? Czy myślimy o tym samym człowieku? - Jego głos zamienił się w dyszkant: - Przecież on tylko marzył, żeby się nas pozbyć!

Wódz potrafił czytać w jego myślach. A on właśnie doszedł do wniosku, że plotki krążące na temat Longtreego zawierają sporo prawdy. W powszechnej opinii reprezentował on moc,

283

z którą należało się liczyć. Był nie tylko silny fizycznie, lecz obdarzony również potężną wolą.

Determinacją. Pasją. Nikomu nie dał się zastraszyć.

Czasami jednak okazywał niepokojącą słabość umysłu. Do pełnego pióropusza wojennego brakowało mu

jednego pióra, w jego kołczanie brak było do kompletu jednej strzały. Ludzie pukali się znacząco w czoło i ze smutkiem potrząsali głowami.

- To ta tragedia - mawiała do siebie starszyzna. - Ciągłe nie może się z niej otrząsnąć.

Abbott był jeszcze w podstawówce, kiedy nastąpiło to straszne wydarzenie, ale nawet on słyszał, jak opowiadano sobie, że Longtree zwariował. Owszem, doszedł w końcu do siebie, ale zajęło mu to wiele lat. I ciągle zdarzały się nawroty. Abbott był teraz przekonany, że jest świadkiem kolejnego ataku. W takich razach trzeba postępować rozważnie. Niech sobie biedak myśli, że ma rację.

- George - tłumaczył mu Longtree - nic, co powiemy Hartowi, nie przekona go, aby przystąpił do naszego stowarzyszenia. Ale podejmie tę decyzję, gdy będzie gotów. Z własnej nie-przymuszonej woli. Podpowie mu to jego wewnętrzny głos.

George był już myślami gdzie indziej.

- Możemy go nakłonić innym sposobem. Zaproponujemy mu większą pensję.

- Nasza oferta była rozsądna. Suma, jaką wymieniliśmy, wcale nie była mała.

- Może powinniśmy mu dać premię na samym początku, gdy podpisze kontrakt. Tak robią z zawodowymi sportowcami. Nie wiem tylko, skąd weźmiemy na to pieniądze. Depozyt za ten lokal wyczyści nam konto prawie do zera. Chyba że zrezyg-

nujemy z wynajmu.

- W wypadku Harta nie chodzi o pieniądze.

- Zgoda, problemem jest to, że on nie chce być Indianinem. -

Abbott wypluł skrawek odgryzionego paznokcia. - Na zewnątrz wygląda jak stuprocentowy Indianin, a w środku jest biały. Ach, czasami mam ochotę powiedzieć takiemu: Idź do diabła, pieprz Się sam.

Na ustach wodza ukazał się lekki uśmiech:

- George, to świetny pomysł. Bardzo przekonujący. Jestem pewien, że tym go sobie zdobędziesz.

Abbott w złości kopnął puszkę po piwie, zostawioną przez dawnego lokatora. Zagrzechotała na gołej podłodze.

- Masz rację. Najważniejsze jest odpowiednie podejście.

Czyli wracamy do mego pierwotnego pomysłu. Musimy go naciskać, i to mocno. Trzeba obudzić jego sumienie.

- Jego sumienie wcale nie śpi.

Młodszy z Indian znowu nie zwrócił uwagi na słowa wypo-wiedziane przez starszego.

- A co powiesz na taki plan: postaramy się o przynętę, która nie będzie nas kosztowała ani centa. Na przykład zniżka przy kupnie domu. Albo samochód gratis. O, to jest myśl! Moglibyśmy pogadać z Fredem Eagle'em, który podarowałby nam dla Harta nowiutki wóz ze swojego salonu.

- Czy chciałbyś, aby człowiek, który ma pracować jako nasz rzecznik, okazał się przekupny? - Korupcja w rezerwach, zwłaszcza w sprawie zezwoleń na otwieranie kasyn i na kontrakty budowlane, była jednym z tych problemów, które NAA zamierzała zwalczać. - A zresztą Hart jest odporny na przekupstwo.

Abbott wznosił ręce w geście rozpaczony. - Wobec tego co proponujesz?

- Proponuję, abyśmy poszli prosto do agencji wynajmu nieruchomości i złożyli depozyt, póki ktoś nie sprzątnie nam lokalu sprzed nosa.

- Bez zobowiązania ze strony Harta? Jesteś gotów zawrzeć

transakcję, nie mając jego słowa?

- George, bądź spokojny, on będzie nasz.

- Skąd ta pewność?

- To moja tajemnica.

- Jedna z twoich wizji?

Ignorując złośliwą uwagę młodszego kolegi, Longtree ruszył w stronę wyjścia. Stanął na progu i oznajmił:

- Ja już swoje wiem, to pułkownik Hart jeszcze o tym nie wie. Ale się dowie. I to wkrótce.

284

285

Jem wysiadł z samochodu, ledwie zauważywszy parkingowe go. Gdy był na schodach, odźwierny w liberii otworzył przed nim drzwi wejściowe. Jem skinął mu głową na znak podziękowania, ale po chwili zatrzymał się i spojrzał uważniej.

- Kim pan jest? Nowy pracownik?

- Pierwszy dzień obowiązków, proszę pana. Nazywam się Harry Cemet.

- A ja Jem Hennings, z mieszkania numer siedemnaście D.

- Tak jest. Jeśli mogę być w czymś pomocny, proszę mnie powiadomić.

Już się podlizuje o duży napiwek na Boże Narodzenie - pomyślał Jem, idąc przez hol. Był w połowie drogi do windy, gdy usłyszał za sobą wołanie Hany'ego:

- Z pana to prawdziwy szczęściarz, panie Hennings'

Jem nie podzielał tej opinii. W istocie dzień wcale nie upłynął mu pod szczęśliwą gwiazdą. Pochłonięty myślami, nie był w nastrój do pogawędki ze służbą w swoim domu. Jednakże nigdy nie wiadomo, kiedy będzie musiał skorzystać z pomocy tych wydrwi-groszy. Odwrócił się. Odźwierny uśmiechał się pełną gębą.

- Powiadasz, że jestem szczęściarzem?

- Tak, proszę pana. Widziałem pana narzeczoną.

Zaraz, zaraz, czy rozradowany Harry nie poinformował go przed chwilą, że dopiero dziś podjął pracę? Jem zawrócił do drzwi wejściowych.

- A gdzie ty ją zobaczył? I kiedy ją spotkałeś, mój drogi? Widząc, że coś tu się nie zgadza, nowy się zająknął:

- D-dzisiaj ppo ... południu. Przyszła tu, żeby wziąć z mieszkania jakieś rzeczy dla pana.

Wychodząc z budynku, w którym mieszkał Jem, Chief oznaj-

mił, że oboje z Meliną muszą odbyć burzę mózgów. - W związku z czym? - zapytała.

- W związku z kwaterą. Mam już dosyć nędznych moteli.

- Na razie zatrzymałeś się dopiero w jednym.

- To o jeden za dużo.

- Przecież był czysty.

286

- Nie zaliczam tego do wygód. To warunek wstępny. Zatrzymali się przed motelem, który według jego norm był nadal dość skromny, ale o parę klas lepszy od poprzedniego.

- Nie zapłaciłeś kartą kredytową, prawda? - upewniła się Melina, gdy wrócił z recepcji do samochodu.

- Wyłożyłem gotówkę. Recepcjonista zapytał mnie o numer rejestracyjny auta.

- Pamiętałeś?

- Nie, zmyśliłem, ale nie sprawdzał. Mrugnął do mnie i życzył miłego pobytu. Pewnie sobie pomyślał, że w wiadomych celach wykorzystujemy parę wolnych godzin. Szybko do łóżka - i już nas nie ma.

Bez wątplenia tak właśnie ich ocenił, bo dał im apartament z ogromnym łóżem. Żadne z nich nie skomentowało tego faktu. Zależnie od tego, jak minie im wieczór, może się okazać, że w ogóle nie spędzą tu nocy. Natomiast jeśli przenocują w motelu, zawsze można rozłożyć sofę w saloniku. Melina nie chciała nawet myśleć o perspektywie dzielenia sypialni z Chiefem. Byłoby to dla niej frustrujące z wielu powodów. W obecnych okolicznościach najbliższa aluzja z jego strony wprawiłaby ją w ogromne zakłopotanie. Jednak wskutek tych samych okoliczności oboje byli skazani na tę dziwną wspólnotę. Któż by nie uległ czarowi Christophera Harta? Nawet podstarzała Linda Croft rumieniła się w jego obecności jak panna na wydaniu. Każda kobieta, która przez jakiś czas miałaby z nim dzielić pokój - jakże intymną przestrzeń - przeżywałaby romantyczne wzloty, nawet gdyby prawdopodobieństwo ich zbliżenia równało się zeru.

A zbliżenie z Chieffem było dla Meliny wykluczone. Przynajmniej teraz.

- Idę się trochę odświeżyć - zakomunikowała Hartowi i weszła do łazienki.

Kiedy po kilkunastu minutach wróciła do pokoju, Chieff siedział na skraju łóża i oglądał telewizję.

Wskazał gestem ręki, by usiadła obok niego i nastawił głośniej odbiór.

- Czy to ten gość? - zapytał.

Przycupnęła w pobliżu i rzekła:

287

- We własnej osobie.

Twarz Brata Gabriela wypełniła cały ekran. Telekasznodzieję pokazywano w najlepszym świetle, w dosłownym znaczeniu tego słowa. Miał na sobie garnitur koloru śmietankowego, jasnoniebieską koszulę i odpowiednio dobrany krawat. Wydawał się promieniować czystością ciała i duszy. Jego oczy błyszcząły jak kamienie szlachetne.

- Przystojny, co?

- Owszem, jeśli lubisz taki typ wypłowiałego Angola.

Uśmiechnęła się z odrobiną złośliwości i poczęła przysłuchiwać się słowom Brata Gabriela.

- Czujesz się zagubiony i samotny nawet w otoczeniu ludzi, którzy utrzymują, że cię kochają. Rozumiem twoje poczucie obcości. Twoi rodzice nigdy nie byli z ciebie zadowoleni. Szef stawia ci zbyt wysokie wymagania. Twoje dzieci cię nie szanują. Osoby podające się za twych przyjaciół obmawiają cię i zdradzają. Może nawet twoja małżonka, lub twój małżonek, wyśmiewa się z ciebie i pomniejsza twoje znaczenie.

- Posłuchaj mnie - ciągnął telekasznodzieja tonem jeszcze cichszym i łagodniejszym niż przed chwilą. Wzbudzał w ten sposób maksimum zaufania. - Czy docieram do ciebie, moje dziecko? Czy znajdujesz się w zasięgu mego głosu, czy rozpoznajesz głos kogoś, kto naprawdę troszczy się o ciebie? Słuchaj uważnie, co mam ci do przekazania, bo twoja przyszłość w niebiosach zależy właśnie od tego.

Brat Gabriel zawiesił dramatycznie głos, po czym oświadczył z naciskiem:

- Nie jesteś dla mnie bez znaczenia. Kocham cię. Chcę cię uchronić przed krzywdami, których doznajesz od innych ludzi. Od rodziców, od szefa, od twojego nauczyciela, od kolegi, od żony czy męża. Ich słowa o miłości do ciebie są fałszem. Fałszem - powtórzył dla wzmocnienia efektu.

- Chcę cię przyjąć do siebie i adoptować, byś stał się członkiem mojej rodziny. Tak, ona jest wielka. Składa się już z milionów ludzi. Ale zarezerwowałem w niej miejsce dla ciebie. Wyłącznie dla ciebie. To specjalne miejsce pozostanie puste, jeśli go nie zajmiesz.

288

- Wiem co myślisz: "A skąd Brat Gabriel mnie zna?". Po-słuchaj mnie teraz. Te wątpliwości podsycą diabeł. Nie zajmuj się nimi. Odrzuć je. Ukochana moja córko lub synu - szepnął do mikrofonu. - Znam ciebie. I pragnę, byś był, byś była ze mną w świecie nowego ładu.

- W świecie nowego ładu? Co on przez to rozumie? - spytał Chieff.

- Sza! - zwróciła mu uwagę Melina.

Dotrwali do końca transmisji, patrząc, jak Brat Gabriel wygłasza kwieciste modły, błogosławiąc swoich wiernych na całym globie. Na tle zdjęcia Świątyni zrobionego o purpurowym zachodzie słońca ukazały się napisy z numerem skrytki pocztowej, adresem internetowym i kontem bankowym zgromadzenia.

Wiadów zachęcano do zaopatrzenia się w broszury.

- Które bez wątplenia zawierają odpowiedzi na wszelkie problemy życiowe - zadrwiła Melina.

- Taaak. Zastanawiam się, skąd on je czerpie - dodał Chief, wyłączając dźwięk w odbiorniku.

- Brat Gabriel zwraca się do Gordonów na całym świecie.

- I do wielu innych. Nawet w naszym programie kosmicznym jest paru facetów, którzy utrzymują, że Brat odmienił im życie. - Żartujesz!

- Córka jednego z moich kumpi zapisała się do jego szkoły.

- Jak inteligentni ludzie mogą uwierzyć, że jeden człowiek zna odpowiedź na wszystko?

- To proste - odparł, wzruszając ramionami. - Mówi im to, co chcą usłyszeć. Odwołuje się do ich największych lęków - odrzucenia i braku akceptacji ze strony innych. Twierdzi, że tylko on dostrzega ich wartość. Szanuje ich, gdy inni ludzie nimi pogardzają. Jeśli przystąpią do Świątyni, będą należeć do elity. - Niewiarygodne. I przerażające.

- Nie takie to trudne do uwierzenia, ale z pewnością budzi

poważny niepokój. Wielu ludzi uważało, że Hitler głosił właściwe idee. Jego przykład świadczy, jak jeden człowiek może sprawować władzę nad umysłami milionów. A pomyśl o po-mniejszych dyktatorach, którym się to również powiodło.

Melina poczuła gwałtowny chłód, mimo że Chief ustawił

289

klimatyzację na minimum. Potarła ramiona, na których pojawiła się gęsia skórka.

- Ten cały Brat Gabriel nie traktuje siebie jako proroka, jako sługę Bożego. On się uważa za bóstwo swojej wiary. Posiadał tajemnicę życia i podzielił się nią z tobą, jeśli staniesz się jego wyznawcą. - Była głęboko przejęta. - Wiesz co? On w swej Świątyni całkowicie pominął Boga.

- Melino, czy jesteś osobą wierzącą? Spokój w jego głosie zachęcał do zwierzeń. - Tak - odpowiedziała z powagą. - A ty?

- Ja wierzę w naukę.

Zamyśliła się, a po chwili zapytała Chiefa, czy zawsze pragnął zostać astronautą. Nawet wtedy, gdy był nastolatkiem.

- Od małego fascynowała mnie przestrzeń kosmiczna. Chciałem się dowiedzieć czegoś więcej o planetach i o Księżycu, o odległych konstelacjach. Już jako chłopiec wymykałem się nocą z domu i jechałem rowerem na kraniec miasteczka, gdzie niebo było zupełnie ciemne. Godzinami wpatrywałem się w gwiazdy, licząc, że zobaczę meteor, albo balon do pomiarów meteorologicznych, albo satelitę. Pierwsi astronauta byli bohaterami mojego dzieciństwa. Tak więc, jak myślę, mógłbym szczerze odpowiedzieć, że w głębi ducha zawsze marzyłem, by ruszyć w rakiecie na podbój kosmosu. Wydawało mi się jednak, że nie mam szans.

- Dlaczego?

- Do czasu ukończenia szkoły średniej mieszkałem w rezerwacie.

- No i co z tego?

- To, że miałem bardzo ograniczone możliwości.

- Dlaczego więc teraz nie zaradzisz temu?

Chief spojrzał na nią ostro. - Niby w jaki sposób?

- Podpisz kontrakt ze stowarzyszeniem obrony Indian. - Hart zrobił niezadowoloną minę.

- No, co cię wstrzymuje? Obecność tego Longbusha?

- On się nazywa Longtree.

- Czy wątpisz w jego uczciwość?

290

- Trochę. - Wzruszył ramionami, jakby chciał zrzucić z siebie brzemię trudnych do rozwiązania spraw, ukrytych w jej pytaniach. - Nie wiem - oznajmił już nieco mniej stanowczym tonem.
- Skoro nie wiesz, może się nad tym zastanowisz.
- Tu nie chodzi tylko o niego.
- A więc o co? Proponują ci za mało pieniędzy?
- Nie. Zapewnili mnie, że nie będę harował od świtu do nocy. Mam prawo zająć się innymi sprawami, pod warunkiem że nie będą kolidowały z ich zasadniczym celem.
- Dla mnie brzmi super.
- Po co się o to sprzeczamy? - odezwał się Chief zirytowanym głosem. - Już postanowiłem. Odrzuciłem ich propozycję. - Ale nie jesteś zadowolony z podjętej decyzji.
- Skąd o tym wiesz?
- Bo skaczesz mi do oczu. Chief, nie broń się tak gwałtownie. Skoro zdecydowałeś, że nie obejmiesz proponowanego ci stanowiska, traktuj to na luzie. Dlaczego stajesz się taki agresywny, gdy cię o to pytam? - Spojrzała mu prosto w oczy. Chief pierwszy spuścił wzrok. - Czy obawiasz się, że ta praca cię nie zadowoli, że stowarzyszenie cię rozczaruje? - Przybrała łagodniejszy ton, pytając dalej: - A może boisz się, że to ty nie sprostasz ich oczekiwaniom?
Christopher Hart uniósł brew i gwizdnął.
- Hola, strzelasz do mnie zatrutymi strzałami.
- Cha, cha, to zdaje się jakiś indiański dowcip. - Przyjrzała mu się z uwagą. - Ale o to chodzi, prawda? - O co?
- Jesteś prymusem, który nie znosi porażki. Chief... - Postanowiła przemówić mu do rozumu, trochę z niego kpiąc. - Musisz sobie pozwolić na małe niedociągnięcia i nauczyć się rozgrzeszać z popełnionych błędów. Pochylił się, zbliżając swoją twarz do jej twarzy. - A ty potrafisz?
- Co potrafię?
- Darować sobie.
Westchnęła.

291

- Myślisz o zamianie ról z Gillian?
- Umiesz?
Po dłuższym wahaniu odparła:
- Pracuję nad tym. Ale to bardzo trudne. Na razie poczucie winy jest górami.
- Podziwiam twoją prawdomówność.
- Dzięki.
- Wymaga odwzajemnienia.
- Mów.

Chief odsunął się nieco, jakby chcąc zwiększyć dystans do tego, co za chwilę opowie.

- W czasie ostatniej misji w kosmosie - wyznał - odmówiłem modlitwę. - Melina siedziała bez ruchu, przysłuchując się uważnie. Nie zamierzała go pospieszać. Drgnął, nie będąc świadom tego odruchu. - To nie była tradycyjna modlitwa. Ani nic w rodzaju tych modłów. - Wskazał ruchem głowy na telewizor. -

Takiej modlitwy pewnie nie słyszałaś w kościele.

- Reszta załogi spała - ciągnął cichym głosem. - A ja patrzyłem przez luk. Widziałem niekończącą się przestrzeń. Była tak ... - zabrakło mu słów na określenie cech wszechświata ... piękna. W porównaniu z nią poczułem się drobiną. Byłem mały i nic nie znaczący. A zarazem - mówił w zamyśleniu ... złączony. Połączony z czymś znacznie potężniejszym niż wszechświat, z czymś budzącym jeszcze większy szacunek niż sama przestrzeń kosmiczna. Myślę, że poczułem związek z Bogiem. A zatem, powiedziałem sobie, trzeba odmówić modlitwę dziękczynną, za to, że Bóg istnieje i że zostałem wybrany, aby samotnie doznać Jego obecności. To tyle.

Zamilkł i dopiero po dłuższej chwili spojrzał jej w oczy. - To wystarczy.

Zacisnęła powieki, żeby powstrzymać zbierające w jej oczach łzy. Z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. Za nic nie chciała go wprowadzić w zakłopotanie w chwili, gdy odsłonił przed nią duszę. Pragnęła mu przekazać, że czuje się zaszczyconą tym wyznaniem, ale się powstrzymała. Marzyła, aby dotknąć jego policzka i przekonać go, że nie powinien wstydzić

292

się duchowego przebudzenia, lecz i tego nie powiedziała. Gdyby go pogłaskała po twarzy, ten gest mógłby ich zaprowadzić nie wiadomo dokąd.

W obec tego pozwoliła sobie jedynie na komentarz:

- Chieł, można wierzyć w naukę, a zarazem mieć głęboką wiarę w Boga. Te kwestie nie wykluczają się wzajemnie.

- Tak, chyba masz rację.

Odchrząknął, wstał, podszedł z drugiej strony do ogromnego łóża i rozciągnął się na nim w ubraniu, nawet nie zdejmując kowbojek. Przez telefon komórkowy połączył się z pocztą głosową w swoim biurze oraz w domu w Houston. Nie miał żadnych wiadomości.

Potem zadzwonił do The Mansion i zapytał recepcjonistę, czy nikt go nie szukał. Melina, czując na sobie jego wzrok, spojrzała na niego przez ramię.

Rozłączył się.

- Tobias - rzekł.

- Dzwonił do ciebie?

- Pewnie Lawson mu powiedział, gdzie się zatrzymałem

w Dallas. Tobias przekazał, abym jak najszybciej się z nim skontaktowałem. Podobno oświadczył, że to pilne.

- Zamierzasz do niego zatelefonować?

Chieł pokręcił głową.

- Nie, bo jeśli to zrobię, będę oficjalnie wmieszany w dochodzenie prowadzone przez FBI. Prędzej lub później dzieńnikarze to wytropią. Chcę pozostać nieoficjalnym uczestnikiem śledztwa. Niemniej warto chyba zapamiętać numer, który Tobias zostawił w recepcji. Na wszelki wypadek.

Kiedy wyrecytował cały numer, Melina oznajmiła: - To jego komórka.

- Zapamiętałaś?

- Mam do tego talent. Co mi przypomina, że Jem w swoim domowym telefonie miał zaprogramowanych wiele numerów. Przy niektórych guzikach umieścił karteczki z nazwiskami, przy innych nie. Na wszelki wypadek je zanotowałem, gdyby moja niezawodna pamięć okazała się jednak nie tak doskonała. Możemy je potem sprawdzić. A nuż któryś z tych numerów

293

pozwole nam wyjaśnić zagadkę, dlaczego Jem nasłał na mnie płatnych zbirów.

- A zatem sądzisz, że Hennings podsłuchiwał, kiedy rozmawiałaś z Waszyngtonem o spotkaniu z Tobiasem?

- Nie mógł to być nikt inny. Czyli wynika z tego, że zrobił to Jem.

- Chyba że twój telefon był na podsłuchu. Była to niepokojąca myśl.

- A ktoś by miał mi zakładać podsłuch? I dlaczego?

- Nie twierdzę, że ktoś ci go założył. Gram teraz rolę adwokata diabła, podsuwając kilka innych hipotez.

Zastanowiła się, ale po chwili stanowczo pokręciła głową. - Z tym kryje się Jem. Jestem o tym przekonana. Czuję to.

- Kobieca intuicja?

- Może, ale za to bardzo silna. Od czasu, gdy znaleziono zwłoki Gillian, Jem zachowuje się bardzo dziwnie. Pamiętasz, jak w biurze Lawsona twierdził, że od samego początku sprzeciwiał się jej sztucznemu zapłodnieniu? Moja siostra powiedziała mi, że było dokładnie na odwrót. Mówiła, że Jem wręcz nalegał, aby miała dziecko. A zatem skłamał albo jej, albo nam. - Zamilkła, patrząc nieruchomo przed siebie, póki Chief nie zachęcił jej, by mówiła dalej:

- Coś jeszcze przychodzi ci na myśl? Spojrzała mu prosto w oczy.

- Jem kłamał też, twierdząc, że się zaręczył. Gillian z całą pewnością by mi powiedziała, że postanowili się pobrać. Co do tego nie mam cienia wątpliwości. Jem mętnie się tłumaczył przede mną, że oboje przysięgli sobie zachować zaręczyny w tajemnicy, ale moim zdaniem zmyślił tę całą historię.

- Skoro kłamał, mówiąc o zaręczynach, to co jeszcze zełgał?

- Nad tym się właśnie zastanawiam.

- Czy zakładasz, że Hennings w jakiś sposób był odpowiedzialny za zamordowanie Gillian?

- Nie znoszę tej myśli, ale owszem, coś takiego przyszło mi do głowy.

Widząc minę Chiefa, pomyślała, że nie chciała by mieć w nim

294

wroga. Liczyła w duchu, że nigdy to nie nastąpi. Skóra na jego twarzy była napięta do ostateczności, ujawniając z nową siłą rany i sińce.

- Czy boli cię policzek? - zapytała z niepokojem.

- Wytrzymam.

- Jesteś pewien?

- Tak. - Popatrzył na nią badawczo. - Chyba minęłaś Słę z powołaniem.

- Pielęgniarki?

- Oficera dochodzeniowego. Czy powinienem zawiadomić Tobiasa o twoich umiejętnościach?

- Jak uważasz. - Wyciągnęła się na skraj łożka i podłożyła sobie poduszkę pod głowę. - Boże, jaka jestem zmęczona-jęknęła.

- Praca w dochodzeniówce wyczerpuje.

W mieszkaniu Jema była przerażona jak mysz, spodziewając się lada chwila przybycia albo jego, albo policji. Ryzykowała aresztowaniem, wyciągnąwszy podstępem zapasowe klucze od portierni, jednakże cała bezprawna akcja okazała się wyłącznie stratą czasu i nerwów.

- Chciałabym mieć w ręku więcej dowodów potwierdzających moje podejrzania. Jeśli Jem Hennings ma ciemną stronę swojej osobowości, doskonale ją ukrywa. W jego mieszkaniu nie było niczego, co by potwierdzało jego związek z tymi zbirami, kimkolwiek były te typy, które wdarty się do mnie dziś rano.

- A jego książki, broszury?

- Tylko pisma, które zazwyczaj czytają maklerzy giełdowi:

"Forbes", "Money", "Robb Report". Nie znalazłam ani kalendarza, ani notatnika, ani listy z telefonami. Nie było żadnych kwitów, karteluszków. Wyobraź sobie, że w całym mieszkaniu nie zauważyłam ścinka papieru. Nawet kosz przy jego biurku był pusty. Miejsce sterylne jak sala operacyjna!

- Facet wygląda mi na maniaka porządku. Schludne kawalerskie mieszkanie, co?

- Poszłam tam któregoś razu z Gillian zaproszona na kolację, którą Jem przyrządził. Uderzyło mnie wtedy, że wszystko aż

295

lśniło. Kuchnia wyglądała jak laboratorium. Pomyślałam, że wysprzątał mieszkanie z okazji naszej wizyty. Najwidoczniej jednak ciągle to robi.

Zamilkła i w zamyśleniu potrząsnęła głową.

- Zawsze uważałam, że jest bardzo spięty, niczym jeden z tych, co cierpią na ciągłą obstrukcję, ale teraz, gdy wychodzą na jaw różne rzeczy dotyczące Jema, po prostu nie mogę pojąć, co Gillian w nim widziała.

- Czy była zakochana?

Nie odpowiedziała od razu, starając się dobrać odpowiednie słowa.

- Chyba wmówiła sobie, że go kocha.

- Dlaczego?

- Prawdę powiedziawszy, czuję się niezręcznie, rozmawiając z tobą o uczuciach Gillian.

- Czy nie jestem do tego upoważniony? Gillian spędziła ze mną noc. To, co się zdarzyło między nami, było prawdziwe. Nie chciałbym o tym myśleć jak o zdradzie.

- Masz nieczyste sumienie?

- Z powodu Henningsa? Nie. Gdyby Gillian naprawdę go

kochała, może bym się tak czuł. Ale nie sądzę, by była w nim zakochana - rzekł stanowczo.

- Zbliżała się do czterdziestki, a ten wiek - spójrzmy prawdzie w oczy - jest dla kobiety ostatnim dzwonkiem. Trzeba wtedy poważnie rozważyć opcje na resztę życia. Gillian, jak przypuszczam, doszła do wniosku, że Jem jest jej ostatnią szansą na trwały związek.

- Nie jest to najlepszy powód, aby wdawać w romans.

- Zgoda. Sądzę nawet, że to bardzo niewłaściwa decyzja.

- Czy dzieliłaś się z Gillian wątpliwościami na temat Henningsa?

- Często. Mówiłam jej o tym również w czasie naszego ostatniego lunchu.

- Chciałbym się dowiedzieć, o czym myślała tamtej nocy - rzekł cichym głosem. - Czy twoim zdaniem żałowała, że poszła ze mną do łóżka? Nic ci o tym nie wspomniała po powrocie do domu?

296

Melina zwróciła ku niemu twarz. Jego niebieskie oczy wpa-

trywały się w nią z ogromną intensywnością. - Chief, nie mogę ci zdradzać jej tajemnic.

- Przecież to nie sekret. Jaz nią byłem.

- Więc sam ...

- Ale chcę usłyszeć, co Gillian powiedziała tobie. W spomniłaś, że nasze spotkanie sprawiło jej wielką przyjemność. Czy wyznała ci, że wzięliśmy razem prysznic?

- Nie. Przeciwnie, chciała wejść pod prysznic, gdy tylko wróciła do domu.

- Bo wcale nie kąpaliśmy się razem. Rzuciła na niego gniewne spojrzenie.

- Aha, to miała być zasadzka. Postanowiłeś wy badać, czego się naprawdę dowiedziałam od Gillian.

- Przepraszam.

- Idź do diabła! - Chciała wstać, ale chwycił ją za rękę i zatrzymał na łóżku.

- Melino, proszę. Porozmawiaj ze mną. Opowiedz, co twoja siostra myślała, z czego ci się zwierzyła.

Z całych sił pragnął się dowiedzieć, co Gillian czuła po tamtej nocy, i Melina zrozumiała jego upór. Może jego pragnienie miało coś wspólnego z potrzebą uczestnictwa w ich prywatnym śledztwie. Przecież w każdej chwili mógł ją zostawić własnemu losowi. Wystarczyło, żeby sobie powiedział: "Niech ta nieszczęsna kobieta sama zajmie się rozwikłaniem zagadki morderstwa bliźniaczki". Choćby z tego powodu zasługiwał na szczerość. Powinien wiedzieć, co Gillian o nim myślała.

Nie potrafiła jednak mówić o tym i zarazem patrzeć mu w oczy, więc wyswobodziła rękę i oparłszy głowę na poduszce, utkwiała wzrok w suficie.

- Gillian opowiedziała mi, że wcale nie czuła się uwiedziona.

To raczej ona była inicjatorką. Czy ty również tak to odebrałeś? - Christopher przytaknął. - Obawiała się jednak, że mogła cię tym zniechęcić do siebie. Że z tego powodu będziesz powątpiewał w jej morale.

Zanim się odezwał, wyczuła, że energicznie się temu sprzeciwia.

297

- Nic podobnego - rzekł stanowczo.

- To dobrze - szepnęła.

- Melino, co jeszcze? - Domagał się dalszych zwierzeń.

- Chief...

- Tak ...

Westchnęła i w końcu wyrzuciła z siebie: - Mężczyźni często ...

- Mów dalej. Co mężczyźni często?

- Popisują się.

- W związku z czym?

Uśmiechnęła się lekko. - Ze wszystkim.

- Możesz wyrażać się jaśniej?

- No wiesz. - Zerknęła na niego, ale szybko znów utkwiała wzrok w suficie. - Ile razy ...

- Aha. - Po chwili zapytał: - To Gillian ci powiedziała, ile razy ... ?

- No, nie tak dokładnie.

- Ale wyznała, że ... wiele razy.
- Coś w tym sensie.
- No widzisz. Jakże więc mogła być zakochana w Henning-

sie? - Zwróciła twarz w jego stronę. - Melino, ktoś może zrobić coś takiego raz. Pójść na całość i chwilę potem gorzko tego żałować. Pomyśleć sobie w duchu: O Boże, co ja zrobiłam? I odejść z poczuciem winy. Ale to się tak nie odbyło. Czy Gillian powiedziała ci, jak ...

- Chief, proszę, przestań!
-intensywne były nasze przeżycia? Jak ciągle jej pragnąłem?

Wpatrywał się w nią palącym wzrokiem. Choć dzieliło ich szerokie łóże, poczuła się nagle zagrożona. Ta odległość stała się niewystarczająca.

Czując rumieniec na twarzy, uniosła się, postawiła stopy na podłodze i usiadłszy tyłem do Chiefa, spojrzała na zegarek.

- Teraz już chyba wrócił do domu z pracy - rzekła mu. - Musimy jechać. - Wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy. - Radzę ci zrobić to samo - dodała. - Nie wiemy, co nas czeka w najbliższej przyszłości. Może się okazać, że nie wrócimy tutaj.

298

W trakcie pakowania nie odzywali się do siebie. Jakby przygniótł ich ciężar drażliwych spraw, które były tematem przed chwilą zakończonej rozmowy. A przecież tyle rzeczy pozostało jeszcze nie wypowiedzianych.

Kiedy już wszystko upchnęła do toreb, rozejrzała się, czy przypadkiem czegoś nie zostawiła. Objuczona bagażem stanęła przed drzwiami.

- Zaraz ci pomogę. - Zatrzymał się tuż za nią. Jego bliskość ją paraliżowała. Wyciągnął rękę i położył na klamce, ale jej nie nacisnął. - Melino? - szepnął jej w ucho. Na swoich włosach poczuła jego oddech, na plecach dotyk jego ciała.
- Znałaś Gillian lepiej niż ktokolwiek inny. Nieznacznie przytaknęła.
- Jak więc mogła kochać Henningsa i spać ze mną?

Długo zwlekała z odpowiedzią. Wreszcie z wyraźnym wysiłkiem poczęła tłumaczyć przerywanym głosem:

- Nie mogła. Ten wieczór nie miał nic wspólnego z Jemem.

Ani z zabiegiem sztucznego zapłodnienia. Ani z pragnieniem dziecka. Był poświęcony wyłącznie tobie. Tylko ciebie Gillian miała na myśli.

Niemal niedostrzegalnie Chief jeszcze bardziej zbliżył się do niej, aż poczuła na plecach nie tylko ciepło promieniujące z jego ciała. Także jego męskość.

- Bardzo pragnąłem usłyszeć to z twoich ust.
- Chief, nie ... - poprosiła zdławionym szeptem.
- Co takiego?
- Nie zapominaj, że jestem Meliną, a nie Gillian.

Rozdział dwudziesty piąty

Tony i Candace Anderson mieszkali w eleganckiej dzielnicy w północnej części Dallas. Trawniki były tam doskonale utrzymane, a w garażach stały co najmniej dwa samochody, z których jeden był pojazdem z napędem na cztery koła albo minibusem. Właściciele okolicznych domów mogli sobie pozwolić na opłacanie kosztownego czesnego za szkoły dzieci, obozów narciarskich w ekskluzywnych zimowiskach stanu Kolorado i kart członkowskich w elitarnym country-klubie.

- Ładnie tu - zauważył Chief.

- Mhm - machinalnie odparła Melina. Zastanawiała się, jak przyjmą ich Andersonowie, którzy tak bardzo się wzbraniali przed wszelkimi kontaktami z mediami i za wszelką cenę pragnęli zachować anonimowość. Postanowiła ich odwiedzić późnym popołudniem, licząc, że zastanie wtedy oboje.

Ich dom stał na końcu niedługiego zaułka i wyróżniał się nowoczesną formą architektoniczną. Gdy Chief i Melina szli dróżką do głównego wejścia, przez ścianę wzniesioną z tafli matowego szkła spostrzegli w holu sylwetkę gospodarza. Za-uważwszy, że się zbliżają, wyszedł im naprzeciw. Otworzył drzwi. W głębi rozległo się przyjazne szczeknięcie psa.

- Pan Anderson, prawda? - zapytała Melina.

300

- Tak jest. - Mężczyzna był średniego wzrostu, o ujmującej powierzchowności. Opalenizna na jego twarzy świadczyła, że spędza wiele czasu na świeżym powietrzu, a szczupła, umięśniona sylwetka sugerowała zamiłowanie raczej do tenisa niż do golfa. Anderson uśmiechnął się na widok przybyszów, lecz zarazem zachował pewną ostrożność, mierząc oboje badawczym wzrokiem.

- Nazywam się Melina Lloyd. A to jest Christopher Hart. Gospodarz zerknął na Chiefa i po chwili skojarzył, skąd zna

to nazwisko. Z zaciekawieniem zapytał: - Astronauta?

- Tony?

Candace Anderson mogłaby być cheerliderką drużyny Dallas Cowboys. Miała ku temu idealne warunki: doskonałą figurę, wdzięczne rysy, grzywę złotych włosów i oczy jak u sarny. Była ubrana w stare dżinsy pęknięte na kolanach i bluzkę zrobioną na szydełku sięgającą do jej szczupłej talii. Ale przy całej urodzie emanowała smutkiem, a w jej oczach czaił się ból. Podeszła do męża i stanęła tuż obok, jakby zabiegając o jego pomoc i wsparcie.

- Pańska twarz wydała mi się znana. - Anderson zwrócił się do Chiefa.

- Miło mi. Witam - odrzekł Christopher, wyciągając do niego rękę.

Tony wyraźnie się ucieszył z niespodziewanego spotkania sławy, ale ściskając mu dłoń nie bardzo wiedział, jak się zachować.

- O, to moja żona, Candace. Kochanie, poznaj pana Christophera Harta. A to pani ... przepraszam, zapomniałem nazwiska ...

- Lloyd. Melina Lloyd. Czy możemy zająć państwu parę minut? Z góry przepraszam, że pojawiliśmy się tutaj bez zapowiedzi. Obawiałam się jednak, że państwo by nam odmówili, gdybym przedtem zadzwoniła.

- A o co właściwie chodzi? - Ton głosu sugerował, że Tony Anderson zaczął się domyślać przyczyny najścia. Objął żonę opiekuńczym ramieniem.

- O sprawę porwania państwa synka.

301

Broda Candace Anderson opadła na pierś. Z twarzy jej męża znikły wszelkie ślady uprzejmości.

- Czy pani jest dziennikarką? - zapytał ostro.

- Nie, jestem ofiarą. A raczej jest nią moja siostra. Zamor-

dowano ją kilka dni temu - odpowiedziała opanowanym głosem Melina.

- Czytałam o tym w gazetach - odezwała się nagle Candace.

Podniosła głowę i przyjrzała się Melinie. - Ona była pani bliźniaczką.

- Tak. Przypuszczam, że uprowadzenie państwa synka i morderstwo popełnione na niej są ze sobą jakoś powiązane. - Pani Anderson patrzyła zdezorientowana, nie bardzo wiedząc, o co jej rozmówczyni chodzi. - Moja siostra Gillian była również pacjentką polikliniki Watera.

- Ach to tak? Na tym ma polegać ów związek? - Anderson ledwie tłumił złość. - Nie podzielam pani zdania. - Chciał zamknąć przed nimi drzwi.

Chief zrobił krok naprzód.

- Mimo wszystko może pozwoli nam pan wejść?

Sława ma swoje przywileje. Christopher Hart rzadko ją wykorzystywał, ale obecna sytuacja zmusiła go do takiego postępowania.

- Proszę, to bardzo ważne dla Meliny, a może i dla państwa.

- Naprawdę nie zajmiemy państwu wiele czasu - dodała

serdecznym tonem Melina.

Tony spojrzał pytająco na żonę. Candace lekko skinęła głową. Gospodarze zaprowadzili ich do pokoju za kuchnią. Najwiśdoczniej właśnie skończyli kolację, bo talerze stały jeszcze na stole. Duże wnętrze służyło różnym celom. Półki były pełne książek, naprzeciwko obszernej kanapy stał telewizor z dużym ekranem, a przy płonącym kominku leżał złoty retriever. Pies leniwie spojrzał na Melinę i Chiefa, a potem znowu zapadł się w drzemkę. Tony wyłączył fonię w odbiorniku.

Usiadł na sofie obok żony i objął rękami jej dłoń. Candace z ufnością wzięła go pod ramię. Widać było gołym okiem, że stanowią oddaną sobie parę.

Gdyby nie cios, jaki spotkał Andersona, Chief w głębi serca

302

trochę by mu zazdrościł. Spodobał mu się ten przytulny pokój, pies grzejący się przy kominku, ale przede wszystkim silna więź uczuciowa gospodarzy. Oboje niemal jednocześnie wykonywali podobne ruchy, jakby ich ciała przywykły do wzajemnej obecności. Porozumiewali się ze sobą wzrokiem. Dotykem przekazywali sobie mnóstwo informacji. Ich związek był rzeczywiście godny pozazdroszczenia.

Ale i kosztowny emocjonalnie w eksploatacji - ostrzegł Chief siebie w duchu. Zgranie się dwojga ludzi na tak wysokim poziomie wymagało całkowitego wyrzeczenia się systemu samoobrony.

Tony pierwszy zabrał głos:

- Naprawdę nie mamy ochoty rozmawiać z obcymi ludźmi na temat porwania Anthony'ego. Chyba że ktoś chce nam udostępnić konkretną informację, która pomogłaby nam w jego odnalezieniu.

- Niestety, przyszedł tu raczej w celu uzyskania informacji, niż dostarczenia jakichś nie znanych państwu wiadomości.

- Wobec tego nie wiem, w jaki sposób możemy pani pomóc.
- Moja siostra Gillian poddała się zabiegowi sztucznego zapłodnienia w poliklinice Watera na kilkanaście godzin przed śmiercią. Pułkownik Hart i ja przypuszczamy, że istnieje jakiś związek między jej zabójstwem a tym ośrodkiem.
Tony zwrócił się do Chiefa:
- A co pan ma z tym wspólnego?
- Słuszne pytanie. Spędziłem z Gillian większość tamtej

nocy. Wyszła z mojego pokoju około trzeciej i została zabita na krótko przed świtem.
Tony zrobił minę, jakby pożałował swego wścibstwa. Candace natomiast potraktowała wyjaśnienie jako coś naturalnego. - Panie pułkowniku, czy pan był dawcą spermy?
- Proszę się zwracać do mnie "Chief". Nie, nie byłem.
- Moja siostra skorzystała z anonimowego dawcy - wyjaśniła Melina. I zwracając się do Andersona, dodała: - Z góry przepraszam za niedelikatność, ale muszę zapytać o zasadniczą sprawę: czy do zabiegu użyto pana nasienia?
- Proszę się nie krępować - odparł Tony. - Już dawno

303

straciłem poczucie wstydu. Para przekraczająca próg ośrodka leczenia bezpłodności powinna zapomnieć o dumie i żenadzie. Ze względu na rozmaite techniki, których się używa w celu zapłodnienia, z uwagi na wszystkie testy, którym trzeba się poddać, na szczerłość, z jaką należy odpowiadać na najbardziej intymne pytania dotyczące życia seksualnego i bardzo prywatnych nawyków, człowiek z czasem się oswaja i nie jest już tak wrażliwy.

- Ale chciałbym odpowiedzieć na pani pytanie - ciągnął. - Nie, nie użyto mojej spermy, ponieważ jestem bezpłodny. Specjaliści z kliniki przypuszczają, że jest to rezultat lekarstw, jakie brałem w dzieciństwie. W każdym razie mam taką minimalną ilość żywych plemników, że prawie się nie liczą. Nie miałem zastrzeżeń co do użycia spermy dawcy. Gdy wyczerpały się już wszystkie inne sposoby, byłem tym, który sam to zaproponował.

- Fizyczne cechy i uzdolnienia dawcy dobrano w miarę możliwości do moich, chociaż, prawdę powiedziawszy, ani dla Candace, ani dla mnie nie było to istotne. Przede wszystkim chcieliśmy mieć zdrowe dziecko. Prócz jednego biologicznego szczergotu Anthony był moim synkiem. Melina i Chief usiłovali nie zwracać uwagi na napięcie emocjonalne w głosie Andersona. Trudniej było nie dostrzec łez w oczach Candace.

- Okropnie mi przykro, że przez naszą wizytą państwo znowu cierpią - rzekła ze współczuciem Melina. - Gdyby ta sprawa nie była dla mnie taka ważna, nigdy bym się nie odważyła zakłócać waszego spokoju.
- Rozumiem - odparła Candace. - Kiedy porwano nam Anthony'ego, my również usiłowaliśmy znaleźć jakieś wytłumaczenie. Pani pragnie wyjaśnić, co się naprawdę wydarzyło pani bliźniaczce.
Opowiedziała im pokrótce to, o czym oboje już z grubsza wiedzieli. Dzień po porodzie jej zdrowe i doskonale rozwinięte dziecko, ważące blisko cztery kilogramy, zostało uprowadzone ze szpitala.
- Leżałam w prywatnym pokoju - mówiła Candace. - Tony wyszedł na krótki lunch. Mały spał w łóżeczku obok mego

304

łóżka. Nadchodził czas karmienia, więc postanowiłam skorzystać z toalety, zanim synek się obudzi. Nie było mnie dwie, najwyżej trzy minuty. Kiedy wróciłam, łóżeczko było puste. Ostatnie trzy słowa Candace wypowiedziała ledwie dosłyszalnym szeptem. Widać było, jak zrozpaczona matka resztką sił starała się powstrzymać szloch. Chief zauważył, że i Melina z trudem panowała nad sobą. Przetykała nerwowo ślinę i zasłoniła usta palcami, żeby nie ujawnić ich drżenia.
Tony postanowił dokończyć opowieść.

- Kamery zainstalowane w szpitalu dla bezpieczeństwa zarejestrowały, że do pokoju żony weszła kobieta w fartuchu salowej i wyniosła stamtąd coś, co wyglądało jak zawiniątko z brudną bielizną. Przymuszczała owinęła Anthony'ego w pościel. Była na tyle sprytna, że zdołała ukryć niemal całą twarz przed kamerami, jakby dobrze wiedziała, gdzie są wbudowane. Na podstawie utrwalonego na taśmie wideo fragmentu jej głowy stwierdzono jednak ponad wszelką wątpliwość, że nie należała do obsługi szpitala.

- Federalne Biuro Śledcze skonfrontowało jej bardzo ogólnikowy rysopis ze wszystkimi swoimi danymi w tym zakresie. Specjaliści użyli analizy komputerowej, aby ustalić, jakiej rasy była porywaczka, ile miała lat i tak dalej. Ale sprawa utknęła w martwym punkcie. Jej opis nie zgadzał się z żadnym innym opisem kobiety podejrzanej o kidnaping, figurującej w aktach FBI.

- No cóż, ktoś tak sprytny i bezczelny mógł również poddać się operacji plastycznej, żeby zmienić wygląd - wtrąciła Candace.

- Żadne z aut zostawionych tego dnia na parkingu przed szpitalem również nie stanowiło żadnej przesłanki

- opowiadał dalej Anderson. - Detektywi policji i agenci z FBI sprawdzili każde z nich. Przyjęto hipotezę, że ktoś podjechał pod szpital lub zatrzymał się na najbliższym rogu, wziął porywaczkę z dzieckiem i z miejsca ruszył. Wyglądało to tak zwyczajnie, że nie zwróciło niczyjej uwagi. W każdym razie nie ma nawet jednego świadka.

- Czy nigdy nie zażądano od państwa okupu? - spytała Melina.

305

- Ktokolwiek porwał Anthony'ego, chciał dziecka, a nie pieniędzy - odpowiedziała pani Anderson.

Chief pochylił się w stronę Candace i delikatnym tonem zadał jej pytanie:

- Dlaczego pani tak uważa?

- Bo jestem przekonana, że dziecko żyje. Po prostu wiem o tym.

- Policja przeprowadziła drobiazgowo poszukiwania ... zwłok - dodał Tony z wyraźnym bólem. - Sądzą, że może ktoś chciał się na mnie zemścić albo że kryło się za tym jakieś ekstremistyczne ugrupowanie zwalczające działalność ośrodków takich jak klinika Watera. Nigdzie jednak nie znaleziono żadnego śladu - ani szpitalnego kocyka, ani pieluszek, ani opaski na rączkę z numerami identyfikacyjnymi. Po prostu kamień w wodę. Candace i ja doszliśmy do wniosku, że Anthony został porwany, bo ktoś chciał mieć dziecko. I ktoś teraz ma naszego malca.

Znowu załamał mu się głos. Tym razem żona starała się przyjść mu z pomocą. Wyjęła dłoń z jego rąk, objęła go czule za szyję i przytulając do siebie kołysała, przemawiając cicho do ucha.

Chief zauważył, że Melina też się poddała. Łzy, nad którymi pragnęła zapanować, spływały jej teraz po policzkach. Budziła w nim wielką tliwość, gdy tak płakała bezgłośnie, zalewając się łzami nad nieszczęściem Andersonów, ale pewnie także i nad sobą.

W krótkim czasie, jaki minął od ich pierwszego spotkania, Melina wykazała nadzwyczajną odwagę, determinację, samokontrolę i charakter. Jakże łatwo było podziwiać kobietę obdarzoną taką siłą woli. Ale jeszcze bardziej zasługiwała na sympatię za współczucie, które zmusiło ją do łez. Nie zwracała na nie uwagi, jej płacz nie był na pokaz.

Na jakiś czas w pokoju Andersonów zapanowała cisza. Pies wstał ze swego legowiska przy kominku i podszedł do swoich państwa. Robił wrażenie obytego z ich wybuchami emocji. Zaskomlał i położył ciężki łeb na kolanie Tony'ego. Anderson począł go głaskać i drapać za uchem. Po chwili retriever wrócił

306

na miejsce, położył pysk na przednich łapach i smutnym wzrokiem wpatrywał się we właścicieli.

Przygnębiony panującą atmosferą Chief przeniósł wzrok z wiernego psa na ekran telewizora z nadal wyłączonym dźwiękiem. Głównym tematem dziennika telewizyjnego był pożar domu, w którym zginęły trzy osoby.

Melina w końcu otarła łzy i przerwała kłopotliwą ciszę.

- Typ, który zabił moją siostrę, nazywał się Dale Gordon.

Był pracownikiem polikliniki Watera.

- Czytałam o tym - odparła Candace - ale nie przypominam sobie nikogo z personelu o tym nazwisku.

- Wysoki, szkieletowaty gość - dodał Chief, mając żywo w pamięci scenę w meksykańskiej restauracji, gdy Gordon wlepił w nich oczy przy drzwiach wejściowych. - Łysiejący blondyn. W okularach z grubymi soczewkami. Na pierwszy rzut oka niezdar.

- Och!

Na ten okrzyk wszyscy spojrzeli na Candace. Po raz pierwszy od chwili przybycia Meliny i Chiefa jej twarz, nieruchoma jak maska, nabrała wyrazu.

- To on! Pamiętam go! Ilekroć przychodziłam na wizytę do polikliniki, wszelkimi sposobami starałam się mnie zagadnąć. - Zwracając się do męża, powiedziała: - Kochanie, na pewno go sobie przypominasz. To ten facet, który przyniósł misia do szpitala.

Tony'emu z wrażenia oczy wyszły z orbit. - Ach, to on!

Chief i Melina wymienili szybkie spojrzenia.

- Gordon odwiedził panią w szpitalu i przyniósł prezent dla maleństwa? Był w pani pokoju? - spytał Hart.

- Tak, odnosił się do mnie z wyraźną sympatią. Zrobił mi zdjęcie, gdy trzymałam Anthony'ego na rękach. Od samego początku, kiedy zaczęłam chodzić do polikliniki, objawiał wyraźne zainteresowanie ... - Błada twarz Candace zrobiła się kredowo-biała; kobieta z najwyższym trudem dokończyła zdanie: - Za-

- Tak samo zachowywał się w stosunku do Gillian - rzekł

307

I"

Chief, widząc że Melina nie może wykrztusić słowa. Objęła się rękami jak w ataku febry. Wobec tego sam opowiedział Andersonom o spotkaniu z Gordonem w restauracji meksykańskiej i o dziwnym zachowaniu tamtego.

- Najprawdopodobniej typ wpadł w szal, kiedy ujrzał siostrę Meliny ze mną. Po kilku godzinach zabił ją za niewierność; tak sobie uroił w chorym umyśle. Sądzę, że uważał Gillian za swoją własność.

- Odniosłam takie samo wrażenie - odparła Candace. - Jedynakże w moim wypadku Gordon zachowywał się tak, jakbym osobiście go uszczęśliwiła, kiedy zabieg sztucznego zapłodnienia przyniósł rezultaty i potwierdzono moją ciążę.

- Z jaką radością zareagował na Anthony'ego - przypomniał sobie Anderson. - Wyglądało na to, że się rozplacze na jego widok. Czuliśmy się trochę zażenowani jego natręctwem i przesadną uczuciowością.

- Mnie zrobiło się go żal - dodała Candace. - Wzięłam go za samotnego mężczyznę, który cieszy się sukcesami ośrodka i traktuje je jako osobiste osiągnięcia, ponieważ nie ma własnej rodziny ...

Tony raptownie przerwał żonie.

- Czy pani podejrzewa, że miał on coś wspólnego z porwaniem naszego synka?

- To chyba nasuwa się samo, prawda? - rzekła Melina.

- Ale facet popełnił samobójstwo ... - W jego głosie znać

było rosnące napięcie; Candace mocniej ścisnęła mu rękę. - Jeśli wiedział, gdzie jest Anthony, zabrał tajemnicę do grobu. - Niekoniecznie - odparł trzeźwym tonem Chief. - Klucz do tego wszystkiego znajduje się w poliklinice.

- O czym pan mówi? - zapytał zdumiony Anderson.

- Skąd wiesz?

Melina spojrzała na niego zaskoczona.

- Tony - zwrócił się Christopher do gospodarza. - Proszę

o odblokowanie dźwięku w telewizorze. Musimy tego wysłuchać.

Anderson zrobił, o co Chief prosił. Z głośnika zabrzmiała wiadomość od połowy zdania:

308

- ... zwłoki odkryto dziś wieczorem, gdy kobieta nie zjawiła się u przyjaciół na cotygodniowej partii brydża.

- Na ekranie ukazała się zapłakana twarz starszej pani, która ze szlochem mówiła do podstawionego mikrofonu: - Nigdy nie opuściła żadnego spotkania. Kiedy nie przyszła o umówionej godzinie, od razu pomyśleliśmy, że coś się jej stało. Przyjechaliśmy tutaj i natrafiliśmy na jej ciało.

Reporterka zdawała relację z miejsca zbrodni:

- Na razie nie ustalono motywu morderstwa. Detektywi z wydziału zabójstw policji w Dallas oświadczyli, że ofiara została zabita ciosami tępego przedmiotu, przypuszczalnie zwykłego młotka, który znaleziono w pobliżu zwłok.

Kamera pokazała teraz szerszy plan. W tle widać było nosze na kółkach, z czarną plastikową torbą przytroczoną pasami. Pielęgniarki pchali je w kierunku ambulansu stojącego nieopodal. Reporterka dodała:

- Policja prowadzi dochodzenie, przesłuchując na miejscu sąsiadów, ale nikt - jak się wydaje - nie widział...

Melina wydała okrzyk, zrozumiałwszy, dlaczego Chief chciał koniecznie obejrzeć ten fragment dziennika. Ujrzała na ekranie dom, który wyglądał jak chatka Królowej Śnieżki, miał drewniane okiennice i drzwi wejściowe zwieńczone łukiem. Spojrzała na Chiefa z trwogą, nie mogąc wprost uwierzyć w kolejną tragedię. W jej oczach zabłyśły łzy, tym razem nie żalu, lecz wściekłości.

- To skurwiele! - krzyknęła, nie przebiegając w słowach. Christopher wstał i podszedł do niej, biorąc ją za rękę. Posadził ją koło siebie i począł tłumaczyć Andersonom:

- Nie znacie nas. Może sądzicie, że odwiedziła was para szaleńców. Zaręczam, że jesteśmy w pełni władz umysłowych. Ofiara morderstwa ... - Wskazał na ekran telewizora i głos mu zadrżał. - Byliśmy dziś po południu u niej w domu. Ta kobieta pracowała w poliklinice Watera. Zdradziła nam tajemnicę służbową i podała wasz adres. Najwidoczniej komuś było bardzo nie na rękę, abyśmy się spotkali i porównali fakty.

Candace zakryła dłonią usta zbielełe z napięcia.

- Co oznacza - rzekła niewyraźnie - że Dale Gordon nie działał w pojedynkę.

309

Chief pokręcił głową.

- Ktokolwiek się za tym kryje, jest z pewnością potężniejszą figurą niż ten żaloszny zboczeniec. Proponuję, aby państwo jeszcze dziś wynieśli się stąd. Weźcie psa i zmierzcie na jakiś czas adres.

- No dobrze, a policja? - spytała Candace. - Czy nie powinniśmy tam zadzwonić? Zawiadomić FBI?

- To dobry pomysł, ale zatelefonowałbym z innego miejsca.

Agent Tobias jest... - Z centrali FBI w Waszyngtonie? - chciał się upewnić Tony. - My go znamy. Kiedyś przesłuchiwał nas w związku z porwaniem Anthony'ego.

- A więc pamiętacie, jak wygląda?

- Pewnie. Przystojny facet.

- W porządku. - Chief pokrótce streścił Andersonom, co wydarzyło się tego rana w domu Meliny.

- Tony? - Candace z łękiem ścisnęła ramię męża.

On jednak postanowił działać. Podszedł do biurka stojącego w rogu pokoju, napisał coś na kartce papieru i wręczył ją Chiefowi.

- To jest mój numer komórki. Zna go tylko moja żona - dodał z naciskiem. - Będziemy ją mieli stale przy sobie, gdziekolwiek się ukryjemy. Proszę o wszelkie informacje w naszej sprawie.

Ściskając dłoń astronauty, patrzył zarazem na Melinę.

- Jeżeli dowie się pani czegokolwiek na temat naszego synka, proszę nam przekazać tę wiadomość, bez względu na to, czy będzie dobra, czy też zła.

- Macie państwo moje słowo.

Gdy wsiedli do samochodu i ruszyli, Chief się odezwał:

- Dzięki Bogu, że Andersonowie zaufali nam i w mgnieniu oka opuścili dom. Polubiłem ich.

- Ja też poczułam do nich natychmiastową sympatię. A jaka miła była dla nas Linda Croft! Dlaczego nie ostrzeżliśmy jej przed groźącym niebezpieczeństwem? - Zakryła twarz dłońmi i rozszlochała się. - O Chryste, Chief! To myśmy sprawili, że zginęła.

310

- Dziewczyno, opamiętaj się. Nie zabiliśmy jej. Ani ty, ani ja. - Wyciągnął rękę i ścisnął ją za kolano. - Czuję się równie okropnie jak ty, ale nie uśmierciliśmy ani pani Croft, ani Gillian. Ktoś inny włamał się do domu pielęgniarki i załutkował ją młotkiem.

- Myślisz, że to ci sami, co udawali agentów FBI?

- Takie było moje pierwsze skojarzenie.

Melina, wyobrażając sobie bezradność i trwogę Lindy Croft na widok dwóch morderców, rozplakała się w głos.

- To była taka urocza i delikatna kobieta. W czym zawiniła?

Dlatego to wszystko jest takie straszne - krzyknęła z bólem. - Ofiarami tych odrażających zbrodni są niewinne kobiety i dzieci. Moja siostra. Zarżnięto ją we śnie, gdy była zupełnie bezbronna. Synek Andersonów skradziony jak ... jak jabłko ze straganu ulicznego. Kto się za tym kryje? Jaki potwór z premedytacją zadaje tyle cierpienia? - Zaciśnęła dłonie w pięści i w bezsilności uderzyła nimi w uda.

- Melina!

- Ci nieszczęśliwi ludzie. Ta miła, sympatyczna para, w rozkwicie młodości i zdrowia, została tak strasznie doświadczona. Nie mieli nic na sumieniu, nie popełnili nic złego. Jedynym ich grzechem było to, że pragnęli mieć dziecko. - Nie mogła powstrzymać ataku szlochów.

- Melino, uspokój się!

- Nie mogę, po prostu nie mogę! - krzyczała przez łzy.

- Owszem, możesz. I musisz.

Czy to opanowanie w jego głosie, czy też ręka, która z całej siły naciskała na jej kolano, sprawiły, że Melina zaczęła dochodzić do siebie. Furia i histeria stopniowo ustępowały, i wreszcie, po serii głębokich wdechów i wydechów, towarzyszką Chiefa dała mu znać, że odzyskała kontrolę nad sobą. Spojrzała na niego i z wdzięcznością kiwnęła kilka razy głową.

- Już w porządku? - spytał serdecznym tonem.

- Przepraszam - odrzekła ze skrucą.

- Nie przejmuj się - dodał z nieco wymuszonym uśmiechem.

- Na pociechę mogę ci oświadczyć, że i ja jestem na skraju wyczerpania nerwowego.

Chciał jej tym wyznaniem ulżyć, ale zauważyła, że zachowywał

311

daleko idący spokój. Nic dziwnego, przecież uczestniczył w lotach kosmicznych i kierował załogą astronautów, czego mu wcale nie zazdrościła. Historia opowiedziana przez Candace Anderson poruszyła ją do głębi, wiadomość o zamordowaniu Lindy Croft doprowadziła do stanu wrzenia. Nigdy przedtem nie doświadczyła podobnej mieszaniny wściekłości i rozpaczki, a na dodatek czuła się kompletnie bezsilna. Marzyła w duchu, aby się dowiedzieć, przeciwko komu lub czemu mogłaby skierować gniew, wypełniając ją od stóp do głów.

Wytarła twarz rękami, żeby usunąć zewnętrzne ślady kryzysu emocjonalnego, dalekiego od jej normalnego zachowania. Przyglądała włosy i zwróciła się opanowanym głosem do Chiefa: - Muszę się

dowiedzieć, co wydarzyło się Gillian. Chcę ustalić, dlaczego dziecko Andersonów zostało porwane. Nie poprzestanę, póki nie wyjaśnię, kto się za tym kryje.

- Poliklinika.

- W jaki sposób? Przecież ich celem jest umożliwienie kobietom urodzenia dzieci. A ponadto Tobias powiedział mi, że nie wszystkie ośrodki wmieszane w kidnaping należą do sieci Watera. Jakaś wspólna cecha dotyczy pacjentek, a nie samej instytucji.

- Tym wspólnym mianownikiem jest zabieg sztucznego zapłodnienia.

- Jak w wypadku Gillian.

- No właśnie.

To imię stało się murem, który wyrósł między nimi. Melina zastanawiała się, czy Christopher zdjął rękę z jej kolana na wzmiankę o siostrze. Nie chciała jednak zaprzętać sobie tym głowy. Miała do przemyślenia znacznie ważniejsze sprawy.

Wyjęła z torby telefon komórkowy i nacisnęła kilka guziczków. W połowie drugiego dzwonka ktoś odebrał połączenie.

- Tobias - usłyszała w słuchawce.

- Tu Melina Lloyd.

Rozdział dwudziesty szósty

Policjanci i agenci FBI zjawili się w poliklinice pod koniec urzędowania, zaopatrzeni w nakaz rewizji. Całemu personelowi ośrodka kazano zostać na miejscu. Każdego pracownika z osobna przesłuchiwali detektywi z policji oraz Tobias i Patterson. Wszyscy zrobili na nich wrażenie przestrzegających prawo obywateli i pierwszorzędnych specjalistów w swoim zawodzie, włączywszy czterech lekarzy oraz kobietę-androloga, którą poprzedniego dnia przyjęto na stanowisko wakujące po Gordonie. Krajowa sieć poliklinik Watera miała siedzibę główną w Atlancie. Zaniepokojony dramatycznym rozwojem wydarzeń członkowie zarządu w pełnym składzie znajdowali się właśnie w drodze do Dallas. Samolot miał wylądować wieczorem. Rewizja w miejscu pracy była fatalną reklamą dla jakiegokolwiek firmy. A tu na dodatek chodziło o ośrodek, w którym powstawało nowe życie. Stawka była więc niebotyczna.

Tobias nadzorował przebieg rewizji, gdy w słuchawce jego komórki odezwała się Melina. Chciał się przede wszystkim dowiedzieć, skąd dzwoni.

- Czy detektyw Lawson jest tam z panem? - usłyszał w odpowiedzi jej pytanie.

- Dlaczego pani o niego pyta?

313

- Ale jest?

- Tak.

- Proszę mu przekazać, żeby zainteresował się morderstwem przy McCommas Street.

- Jakim znowu morderstwem?

- On już będzie wiedział. Albo wie o tym któryś z detektywów z jego wydziału. Ofiara nazywała się Linda Croft. Była etatową pracownicą polikliniki Watera. Widziałam się z nią dzisiaj po południu.

- Chryste - mruknął Tobias. - Proszę czekać, nie rozłączać się. - Zwinął dłoń w trąbkę i krzyknął nazwisko Lawsona. Detektyw pojawił się w drzwiach sąsiedniego pokoju. - Czy dotarła do pana wiadomość o zabójstwie przy McCommas Street?

- Słyszałem coś na ten temat.
- Ofiara była zatrudniona w tutejszej poliklinice. Melina Lloyd dzisiaj się z nią spotkała.
Tobias nie musiał mu długo tłumaczyć.
- Zaraz dowiem się wszystkiego - odparł detektyw. Zrobił zagadkową minę i wyszedł z pokoju.
Tobias wrócił do rozmowy z Meliną.
- Lawson już się tym zajmuje. Pani Lloyd, gdzie pani teraz jest? Czy pułkownik Hart nadal pani towarzyszy?
- Proszę zapisać następujący adres. - Podyktowała mu nazwę ulicy i numer posesji.
- Chwileczkę, co to jest?
- Adres domowy Tony'ego i Candace Andersonów. Czy przypomina pan ich sobie? Oni pana pamiętają.
- Oczywiście. To ta para, której uprowadzono noworodka. Sam ich przesłuchiwałem.
- Ale nie zapytał pan wtedy, czy Candace odwiedzili w szpitalu jacyś niezwykli goście.
- Niezwykli?
- Niecodzienni, prócz członków rodziny i przyjaciół. Niech pan zgadnie, kto złożył wizytę szczęśliwej matce i dziecku, przynosząc na oddział położniczy prezenty i robiąc im zdjęcia? Dale Gordon we własnej osobie.

314

Hank Tobias przeciągnął dłonią po krótko ostrzyżonych włosach. Nie mógł sobie w tej chwili przypomnieć, czy zadał zrozpaczonej parze pytanie na temat gości, którzy odwiedzili położnicę w szpitalu. Owszem, z całą pewnością pytał o obcych. Czy ktoś zaczął się w holu szpitalnym? A może zaglądał do pani pokoju? Czy otrzymali państwo ostatnio jakieś pogrożki przez telefon lub pocztą? W tym czasie nie zajmował się ani Gordonem, ani żadnym innym pracownikiem polikliniki. Starał się ustalić pewien wzór postępowania przestępców porwających dzieci. Kidnapping stał się częstszy niż zazwyczaj. Tobias podejrzewał, że kryje się za tym jakaś szajka trudniąca się handlem dzieci na czarnym rynku.

- Nie zastanie pan Andersonów w domu - mówiła dalej Melina. - Postanowili się ukryć, tak jak ja to zrobiłam. Powinno mi być poradzić to samo biednej Lindzie Croft, skoro władze wydają się niezdolne do zapewnienia bezpieczeństwa niewinnym obywatelom i nie odróżniają złych ludzi od dobrych.

Tobias pozwolił jej się wygadać.

- Jednakże - ciągnęła Melina - jeśli wyśle pan któregoś ze swoich detektywów pod ten adres, być może uda wam się schwytać dwóch zbrodniarzy, którzy odwiedzili mnie dzisiaj rano. Pewnie są to ci sami najemnicy, którzy zabili Lindę Croft. To tylko sugestia z mojej strony. Panie Tobias, nie będę pana pouczała, co należy do pańskich obowiązków służbowych, ale wczoraj ktoś z waszej firmy zatelefonował do mnie, a dzisiaj musiałam uciekać z własnego domu w obawie przed utratą życia. Rozmawiałam z panią Croft i kilka godzin później nieśczęsna kobieta została załuczona młotkiem. Jeśli tak dalej pójdzie, na liście ofiar znajdują się teraz Andersonowie.

Tobias przestał zważać na dumę. Zapisał podany sobie adres, odczytał go głośno, by Melina mogła sprawdzić, czy nie zrobił pomyłki i wręczył kartkę wezwanym policjantom. Udzielił im instrukcji i kazał bezzwłocznie udać się wozem patrolowym do domu Andersonów.

- A pan gdzie teraz jest? - zapytała Melina. Powiedział jej.

- Przeprowadzamy rewizję ośrodka, ale nie możemy dostać

315

się do danych medycznych bez nakazu sądowego, a to zajmie trochę czasu. Liczę, że jutro go otrzymamy.

- Czego szukacie przede wszystkim?

- Robimy inspekcję laboratorium.

- Czyli terytorium Gordona.

- Zgadza się ...
- Co on tam robił? Nie pytam o fotografowanie podstępem pacjentek przez otwór w ścianie, bo o tym już wiem.
Hank Tobias zawahał się, wreszcie odparł z niechęcią: - Zajmował się próbkami zamrożonej spermy.
- Do inseminacji.
- I do zapłodnienia komórek in vitro. Zażądałem, aby lekarze wstrzymali się z wszelkimi zabiegami z użyciem zamrożonej spermy, póki nie zakończymy drobiazgowego dochodzenia w tej sprawie.
- Cóż to za dochodzenie?
- Placówka Watera w Dallas ma szeroki zakres usług medycznych. Posiada własny bank spermy, poza tym współpracuje z innymi bankami znajdujący się w różnych częściach kraju. Muszę przesłuchać każdego dawcę z osobna.
- Czy nie będzie to pogwałceniem ich prawa do ochrony danych osobistych?
- Zapewne. Muszę jednak dać do zbadania wszystkie dawki spermy skatalogowane i przechowywane w tutejszym ośrodku, jak również przysłane z zewnątrz. Wymaga to analizy w niezależnym laboratorium, z koniecznością ustalenia DNA. I to natychmiast.
Zapadła cisza. Tobias wyczuł, że Melina intensywnie myśli.
W końcu powiedziała:
- To znaczy chce pan w ten sposób ustalić, czy każda dawka znajdująca się w banku rzeczywiście pochodzi od mężczyzny, którego dane widnieją na nalepce.
Nie chcąc wdawać się z nią w dyskusję, odparł stanowczo: - Nie możemy posunąć śledztwa, póki nie dojdziemy, z czym mamy tutaj do czynienia.
- Innymi słowy, musicie sprawdzić każdą próbkę, by zwerifikować, czy rzeczywiście zawiera ona spermę pobraną od dawcy XYZ, a nie na przykład od dawcy ABC.

316

Tobias odniósł się z niejakim podziwem do inteligencji Meliny. Ta kobieta była naprawdę przenikliwa. Pomyśleć, że przygwoździła go od razu pierwszym pytaniem. A jeśli chodzi o Dale'a Gordona, miał względem niego złe przeczucia, zwłaszcza po obejrzeniu zdjęć ukrytych pod materacem w jego mieszkaniu. Od kiedy to technik laboratoryjny tak żywo interesuje się pacjentkami? Czy Gordon był zboczeńcem kolekcjonującym fotografie robione ukradkiem gołym kobietom, czy też cała afera zataczała dużo szersze kręgi?
Agent specjalny obawiał się tego ostatniego. W każdym razie taką przyjął hipotezę i w jej myśl prowadził śledztwo. Póki trop nie okaże się fałszywy, musiał działać zgodnie z przesłankami. Jeśli w trakcie zabiegu sztucznego zapłodnienia doszło do zamiany spermy lub zastąpienia jej nasieniem pobranym od kogo innego, trudno wręcz było przewidzieć skutki takiego czynu. Tobias aż się zląkł, gdy pomyślał o niekończących się komplikacjach. Do tego ofiarami takiej manipulacji na niespotykaną skalę stawały się niczego nie podejrzewające kobiety lub bezdzietne pary. Koszmar.
Jakby czytając mu w myślach, Melina Lloyd rzekła:
- Aha, teraz pewnie się pan zastanawia, czy nie doszło do zamiany spermy, prawda?
Nie zamierzał wywoływać paniki, więc wybąkał jedynie: - Naprawdę nie wiem.
- Ale to jest możliwe.
- Coś takiego zdarzyło się kiedyś - przyznał niechętnie. - Kilka lat temu pewien ginekolog ...
- ... zaludnił cały kraj swoim potomstwem. Używał własnej spermy zamiast nasienia partnerów swoich pacjentek lub anonimowych dawców. Pamiętam tę sprawę. Czy pan uważa, że Dale Gordon robił to samo?
- Jest niewątpliwie pierwszy na naszej liście podejrzanych.
- Czyli zbadacie próbkę jego nasienia z piżamy mojej siostry.
- Tak, i porównamy z dawkami przechowywanymi w tutejszym banku spermy.
- No tak, on mógł z łatwością podmienić próbki - zauważyła Melina opanowanym tonem. - Nikt o tym nie wiedział i niczego nie podejrzewał.

317

- Pani Lloyd, niech pani nie dochodzi do zbyt pochopnych wniosków. Proszę zwrócić uwagę, że Dale Gordon nie pasuje do profilu maniaka, który chciałby zapłodnić tysiące kobiet. W istocie było akurat na odwrót. Jego koledzy twierdzą, że był wybitny w pracy badawczej. Doskonale prowadził archiwum. Nie znosił intruzów, którzy przeszkadzali mu w wykonywaniu obowiązków.

- Androlożka, która przysłała na jego miejsce - ciągnął Tobias - powiada, że nigdy nie widziała tak świetnie zorganizowanego laboratorium. Zgodnie z opinią całego personelu zatrudnionego w klinice, Gordon był typem naukowca, który z oddaniem służył ludzkości, stwarzając możliwość prokreacji tym osobom, które bez jego pomocy pozostałyby bezdzietne. Było to powodem jego dumy.

- Podobnie myślał o sobie doktor Frankenstein.

- To tylko teoria, nad którą obecnie się głowię - podkreślił Tobias. - Być może nie mam racji. Przyznaję, że przedtem popełniłem pewne błędy logiczne.

- Tym razem jednak jest pan chyba na właściwym tropie.

Ten świecący przykładem miłośnik ludzkości zamordował moją siostrę. Nie spocznę, póki się nie dowiem, dlaczego to zrobił.

Oświadczenie Meliny sprawiło, że Hank Tobias poczuł się w ogromnie niezręcznej sytuacji.

- Pani Lloyd - zaapelował do niej po raz kolejny - proszę powiedzieć, gdzie pani teraz przebywa? Jest pani kluczowym świadkiem w dochodzeniu związanym z szeregiem zabójstw. Jeśli nie zgłosi się pani do nas i nie przekaze informacji, które mogą pomóc w ustaleniu sprawców, zostanie pani oskarżona o utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości. - Tak, już ktoś mi o tym napomknął.

- A więc pani ... - Cholera! - krzyknął Tobias. Melina znowu się rozłączyła. Agent specjalny przemawiał do głuchego telefonu.

Melina powtórzyła Chiefowi odpowiedzi i wyjaśnienia Tobiasa. Jej głos zadrżał, gdy doszła do podejrzeń FBI co do Gordona. - Chryste Panie, to on podmieniał nasienie? - zdumiał się Christopher.

318

- Tobias rozważa różne hipotezy, ale u podstaw każdej z nich tkwi ta sprawa.

- Czy to oznacza, że Gillian ... Czy ona mogła ... Ukrywając twarz w rękach, Melina znowu się rozszlochała. - O, Boże - jęknęła z taką rozpaczą, że przeraziła Chiefa.

- Co ci jest? - spytał z troską.

Kilka razy potrząsnęła głową, prosząc go gestem ręki, aby zjechał na pobocze. Auto jeszcze nie stanęło, gdy pchnęła drzwi-czki i wyskoczyła na trawę. Zanim Chief zdążył wysiąść od swojej strony i obejść samochód, wymiotowała śliną.

Jedną ręką podtrzymał jej czoło, drugą łagodnie położył na karku. Melina usiłowała się wyzwolić, ale Chief nie dał się odepchnąć. Jej ciałem wstrząsnął nowy atak skurczów. Kiedy wymioty wreszcie ustąpiły, pomógł jej się wyprostować i doprowadził do zderzaka samochodu, żeby mogła się na nim oprzeć.

- Lepiej? - zapytał delikatnym tonem, odgarniając z jej wilgotnego policzka kosmyk włosów.

Spuściła oczy i odpowiedziała cichutko: - Czuję się ogromnie zażenowana.

- Daj spokój. Nie masz pojęcia, ile razy rzygałem w symulatorze. I ile razy rzygano na mnie w symulatorze. Nie bądź dzieckiem, dobrze? - Z tylnej kieszeni spodni wyjął chusteczkę i otarł jej usta.

- Dziękuję. Myślę, że po raz pierwszy w życiu wymiotowałam w obecności mężczyzny.

- Miałas ku temu powody.

Kiedy uniosła ku niemu oczy, ujrzał w nich łzy. Odbijały się w nich światła aut mijających ich na bulwarze.

- Gillian była taka podekscytowana, pełna wiary w sukces - wyjąkała z trudem. - Chciała mieć dziecko. Co w tym złego? Czy została za coś ukarana?

- Melino. - Chief objął ją i przytulił mocno do siebie. - Przecież wiesz, że nie spotkała jej żadna kara.

- Jak to jest, że coś co jest cudowne i piękne, zostaje zatrute i zamienia się w ohydę?

- Nie możesz być pewna, że Gillian ...

319

- Masz rację, nie jestem pewna. - Zadrżała. - Ale nie mogę wprost znieść myśli, że Gordon użył własnej spermy. Gdy wyobrażam to sobie, znowu ogarniają mnie mdłości. Chief nadal trzymał ją w objęciach, lekko głaszcząc jej włosy.

Wreszcie, gdy już trochę się uspokoiła, otworzył drzwiczki i pomógł jej wsiąść do samochodu.

- Gdzie teraz? - zapytał, włączony do ruchu na jezdni.
- Do domu. - Chief spojrzał na nią ze zdziwieniem. Uśmiechnęła się do niego nostalgicznie. - Najchętniej bym pojechała właśnie tam. Chciałabym się wykąpać w swojej wannie. Odpocząć we własnym łóżku. Przytulić się do mojej poduszki.
- Ale zarazem obawiasz się tego.
- Jakże żałuję, że nie ostrzegłam Lindy Croft. Gdybym to

zrobiła, może miałyby się na baczności.

Chief jechał przed siebie, nie bardzo wiedząc, dokąd właściwie jadą. - Jestem pewien, że Lawson albo Tobias zaoferują ci jakąś formę ochrony.

- Nie ma mowy - ucięła krótko, bez chwili wahania. - Jeśli znajdę się pod kluczem, nie będę miała żadnego pola do działania. Powiedzą mi tylko to, co sami uznają za stosowne. Będę całkowicie bezsilna. I bez szansy na ...

Kiedy przerwała, zapytał: - Na co?

- Ach, na nic.

- Na ustalenie, kto wydał rozkaz zabicia Gillian?

Kiedy spojrzała mu prosto w twarz, słowa okazały się zbędne.

Mógł wyczytać odpowiedź w jej oczach.

- Chief, nie musisz mi nadal towarzyszyć - rzekła ze spokojem. - Nie wymieniłam twojego nazwiska w rozmowie z Tobiasem. On przypuszcza, że jesteś ze mną, ale ja tego nie potwierdziłam.

- Unizone dzięki.

- Nie jesteś wmieszany w tę aferę.

- O czym ty mówisz? - Rozzłościł się nie na żarty. - Tkwę

w niej po same uszy. Nie zamierzam odmówić sobie tej przyjemności, chcę zbadać na własną rękę, co się za tym wszystkim kryje.

320

- To coś może grozić eksplozją, która nas zmiecie.

- Jestem gotów podjąć ryzyko.

- A jeśli wiadomość ukaże się w czołówkach gazet? Stanie

się sensacją dnia? Wtedy bardzo ci zaszkodzi i przekreśli całą twoją karierę w NASA.

- Ich prawnik także mnie przed tym przestrzegał. Ale ani on, ani ty nie zmusicie mnie, żebym się teraz wycofał. To stało się dla mnie sprawą honoru i musisz się z tym pogodzić, rozumiesz? - Musisz się z tym pogodzić - tymi słowami zwrócił się do niego Jem wczoraj wieczorem: "Melino, Gillian nie żyje. Musimy się z tym pogodzić".

- Czy wiesz, że im więcej dowiaduję się na temat tego wała, tym bardziej go nie znoszę?

Melina wyciągnęła z torebki kartkę z jakimiś zapiskami, wyjęła z kieszeni telefon komórkowy.

- Sprawdźmy, do kogo Jem wydzwaniał.

- Kiedy będziesz telefonowała, kupię nam coś do jedzenia. -

Podjechał pod Burger Kinga i ustawił się w kolejce do okienka dla kierowców.

- Dla mnie tylko coca-cole - poprosiła Melina.
- Z cukrem i kofeiną?
- A jakże!

Zamówił cheeseburgera z frytkami i dwie duże cole. Zanim odebrał gotowe danie, Melina zdążyła już zadzwonić pod dwa numery z listy Jema. W obu wypadkach była to jego poczta głosowa - jedna w biurze, a druga w domu. Po nakręceniu trzeciego numeru szybko się rozłączyła i przycisnęła aparat do pierś. Chief akurat ugryzł kęs cheeseburgera. - Co się stało? - spytał niewyraźnie.

- To był numer Gillian. Usłyszałam jej głos nagrany na

taśmie.

Christopher sam zapragnął posłuchać jej głosu, ale szybko zrezygnował z tego pomysłu. Z całą pewnością by się rozkleił. Wystarczyło spojrzeć, jakie to zrobiło wrażenie na Melinie. Biedaczka przez długi czas wpatrywała się bez słowa przed siebie, a potem połączyła się z następnym numerem na liście.

321

Czekając, aż ktoś podniesie słuchawkę, piła tyk coli. Kiedy wreszcie ktoś odebrał telefon, Chief zauważył, że z trudem przełknęła płyn.

- Chwileczkę - bąknęła i przysunęła komórkę do jego ucha.

Rozległ się kobiecy głos, powtarzający kilka razy: "Jesteś połączony ze Świątynią. Pokój i miłość". Melina nacisnęła guzik przerywający połączenie. Chief rzekł bez chwili wahania:

- To jest nazwa siedziby tego kaznodziei ... jak mu tam ...
- Brata Gabriela.
- Właśnie. W stanie Nowy Meksyk.
- Czy wyobrazasz sobie, że Jem ma ten numer na liście

automatycznych połączeń? Najwyraźniej często tam wydzwania.

Chief przekręcił kluczyk w stacyjce, silnik z miejsca zaskończył. Wrzucił bieg wsteczny i szybko ruszył z parkingu przed Burger Kingiem. Opony zapiszczały, uniósł się z nich dym, gdy ostro zahamował przed pojemnikiem na śmiecie i wyrzucił resztę nie zjedzonego dania. Znowu nacisnął pedał gazu i włączył się do ruchu na szosie.

- Czy Hennings jest człowiekiem wierzącym, praktykującym? - zapytał, zatrzymując się przed bramką, żeby wziąć kwit na opłatę za autostradę.

- Ależ skąd! Był nawet zdziwiony, że ceremonia żałobna Gillian miała religijny charakter.

- Może to zbieg okoliczności, że i on, i Dale Gordon żywo interesowali się sektą Brata Gabriela.

- Nie wierzę. Gdyby rzeczywiście był to czysty zbieg okoliczności, Jem by o tym wspomniał.

- I ja w to nie wierzę. Po prostu głośno myślę.

- Ktoś, kto ma zaprogramowany numer telefonu Świątyni w swoim aparacie domowym, wykazuje tym faktem dużo więcej niż tylko sporadyczne zainteresowanie sektą. Oznacza to raczej głębokie zaangażowanie.

- Co wiesz o Henningsie? Słyszałaś o jego rodzinie?
- No cóż, jego rodzice nie żyją, jest jedynakiem, dalsi kuzyni

przenieśli się do Londynu.

- To byłaby bardzo wygodna sytuacja dla kogoś, kto nie

chce zdradzić swojej prawdziwej tożsamości i celów działania. Skąd pochodzi?

- Powiedział, że ze stanu Oregon.
- Ale nie jesteś tego pewna?
- Ja już niczego nie jestem pewna. Przeróżające, prawda?

Pozostajesz z kimś w bliskich stosunkach i nadal nic o nim nie wiesz.

- On miał zostać twoim szwagrem ...
- Nigdy! Prędej czy później Gillian by oprzytomniała.

Kiedy dojechali do zjazdu i Chief zwolnił, był już prawie pewien, że Jem w jakimś stopniu jest wmieszany w całą tę koszmarną sprawę. Wyliczył w duchu: morderstwo Gillian. Dale Gordon. Atak na niego przed barem i próba uprowadzenia. Zbiry w domu Meliny. I nieszczęsna Linda Cl-off.

- On jest czymś więcej niż tylko pionkiem - orzekł przez zaciśnięte zęby. Ledwie poruszał wargami. - Uważam, że ten skurczysyn odgrywa w tym wszystkim kluczową rolę.

- Ale w czym? Jak dopasowałeś elementy tej łamigłówki? - zapytała Melina z konsternacją w głosie. - Przecież Jem jest bezpłodny.
- Albo tak utrzymuje.
- Który mężczyzna twierdziłby, że nie może zapłodnić ko-

biety, jeśli byłoby inaczej? I w jaki sposób cała ta afera wiąże się z Bratem Gabrielem? Widać było jasno, że oboje mieli więcej pytań niż odpowiedzi.

Liczyli, że wyciągną coś od Jema.

- Melino, jesteś strachliwą pasażerką - zauważył Chief, za-trzymując się przed czerwonymi światłami.
- Ty zaś maniakiem za kierownicą.
- Powiedziałaś, że musimy się spieszyć, więc jadę zgodnie

z twoim życzeniem. Żałuję tylko, że nie mam swojego auta.

- Całe szczęście. Jestem wdzięczna Opatrzności za ten grat. W istocie była zadowolona, że Chief prowadził. Była doświadczoną kierowcą, nie miała cierpliwości do niezdar i za-walidróg, ale nigdy by sobie nie pozwoliła na ryzyko, jakie Hart podejmował, siedząc za kółkiem. Jeździł bez wątplenia świetnie, ale zbyt szybko i manewrował autem tak gwałtownie,

że czasami serce aż zamierało jej ze strachu. Skoro jednak jazda zajmie im mniej czasu, tym lepiej. Ostrzyła sobie zęby na spotkanie z Jemem.

- Zbliżają się tutaj. - Jem powiadomił Hancocka z wyraźną ulgą w głosie. Jego poprzednie raporty nie zawsze okazywały się zgodne z rzeczywistością.

- Jest pan pewien?

- Jadą naj krótszą trasą z północnej części Dallas. Mogli oczywiście udać się gdzie indziej, ale okazało się, że mają zamiar odwiedzić mnie.

Hennings celowo nie wspominał o wizycie Meliny i Harta u Andersonów. Gdy Jozua i jego nieodstępny towarzysz broni pojawili się przed ich domem, gospodarze zdążyli uciec, a na wprost wejścia stało auto patrolowe. No cóż, pech prześladował najemników, ale nie można było mówić o katastrofie. Prędej czy

później Andersonowie przestaną się ukrywać, więc co się odwlecze, to nie uciecze.

A na razie nie warto było zaprzętać tym głowy Bratu Gabrielo-wi. Przywódca duchowy Jema Henningsa miał już dość powo-ódów do zmartwień. Nie należało powiększać listy jego kłopotów.

Jem nie przekazał również żadnych informacji na temat Lindy Croft. Sam wydał ten rozkaz. Gdy Jozua doniósł mu, gdzie Melina bawiła po włamaniu się do jego mieszkania, poinstruował najemnika, że należy na zawsze uciszyć gadatliwą pielęgniarkę. Raczej wątpił, żeby baba wiedziała o czymś, co mogło okazać się potencjalnie szkodliwe dla Świątyni, ale gdy w grę wchodziło najmniejsze ryzyko, optował za eliminacją.

Był to wyczerpujący dzień, pełen dramatycznych wydarzeń.

Przez Melinę i jej indiańskiego kumpla Brat Gabriel miał mnós-two różnych nieprzyjemności. Po co zawracać mu głowę, opo-wiadając o Lindzie Croft i Andersonach? W gruncie rzeczy Jem robił Bratu Gabrielowi przysługę, wstrzymując się z przekaza-niem kolejnych nie najlepszych wieści. W ten sposób oszczędzał mu dodatkowych zmartwień.

- Dzielą ich tylko minuty - Hennings składał kolejne sprawo-

324

zdanie Hancockowi. - Ostatnio znajdowali się na skrzyżowaniu, a teraz są już w holu. O, słyszę domofon. Panie Hancock, proszę chwilę poczekać.

Jem podszedł do interkomu przy drzwiach wejściowych i pod-niósł słuchawkę. - Tak?

- Panie Hennings, ma pan gości.

- Ach tak, kogo?

- Młodą damę, która parę godzin przedtem przedstawiła

mi się jako pana narzeczona. - Jem ostro zbeształ Harry'ego, nowego portiera, za wpuszczenie rzekomej narzeczonej do mieszkania, gdy tymczasem jego prawdziwa narzeczona zma-rła cztery dni temu. Teraz ton odźwiernego był układny i greczny, tak jak należy. - Jest z nią pewien dżentelmen -dodał.

- Proszę ich przysłać na górę.

- Tak jest, proszę pana.

- Aha, Harry, wkrótce przybędą do mnie dwaj inni panowie.

Kiedy się pokażą w holu, zaprowadź ich do windy. Nie po-trzebujesz mnie zawiadamiać o ich przybyciu.

- Oczywiście, proszę pana.

- I broń Boże nie wspominaj pani Lloyd, że jeszcze kogoś oczekuję.

- Nie ma mowy, panie Hennings.

Jem wrócił do rozmowy z Hancockiem.

- Już jadą windą - oznajmił. - Jozua i jego kumpel też zaraz tu będą.

- Przypominam, panie Hennings, że kobiecie nie wolno robić krzywdy.

- Tak, pamiętam. Już mi pan to przekazał.

- Brat Gabriel stanowczo nalega. Nie życzy sobie, aby ko-

bieta została ranna. A w każdym razie nie chce, by odniosła poważniejsze obrażenia.

- Rozumiem - odparł Jem, choć w gruncie rzeczy nie poj-mował tego. Dlaczego Brat Gabriel nie chce się pogodzić ze stratami? W jakim celu pragnie oszczędzić Melinę? Nie była już potrzebna do Programu. Na świecie żyją tysiące młodych

325

kobiet, które doskonale nadadzą się do tego celu i z pewnością nie przysporzą tylu kłopotów.

Doszedł do wniosku, że Brat Gabriel nie potrafił jej potrak-tować jak "jednej z tych, które odeszły", jakby to uczynił zwykły mężczyzna. No, ale Brat Gabriel nie był zwykłą jednostką ... W oczach telekasznodziei Melina była pewnie przeszkodą na drodze do jego inspirowanej niebiosami misji. A skoro szef tak uważał, to naj widoczniej miał rację: kobieta wymagała silnego przewodnictwa, indoktrynacji, dyscypliny. To

naprawdę budujące, że Brat Gabriel pragnął ją zbawić i nie brał jej uporu jako oznaki nieposłuszeństwa wobec siebie.

Jem nie kierował się takimi wzniosłymi myślami. Coraz trudniej przychodziło mu wybaczenie. Nie mógł znieść odrażających uwag Meliny pod swoim adresem i jej duchowych niedostatków. Nie potrafił darować bezczelnych afrontów, których mu nie szczędziła. Trudno je było puścić w niepamięć. Za to należała się jej kara.

- Niech się pan nie niepokoi, panie Hancock - oświadczył pewnym tonem. - Ci ludzie to wysokiej klasy profesjonaliści. Jozua doskonale rozumie delikatność sytuacji. Już wie, co ma zrobić.

- O tak, jestem o tym przekonany.

Asystent Brata Gabriela pierwszy odwiesił słuchawkę. Jem przysiągł sobie, że gdy będzie składał następny raport do Świętynie, zażąda połączenia bezpośrednio z szefem. Nie znosił rozmów, które musiał odbywać z kimś w gruncie rzeczy pośledniejszym od siebie - z tym sekretarzyną Brata Gabriela.

Jednakże ze względu na przybycie Meliny i Christophera Harta Jem Hennings dał sobie spokój z wyniosłym Hancockiem i zajął się przede wszystkim sprawami nie cierpiącymi zwłoki.

Rozdział dwudziesty siódmy

Kiedy oboje weszli do holu, portier odniósł się do nich z wyraźną antypatią. Rozmowa z Jemem tylko utwierdziła go w przekonaniu, że to podejrzana para.

- Pani Lloyd, pan Hennings powiadomił mnie, że oczekuje państwa.

- Dzięki.

- Miałem przez panią wiele kłopotów. Dlaczego mnie pani oszukała, podając się za narzeczoną pana Henningsa?

- Aha ... Zatem pan Hennings już wie, że byłam w jego mieszkaniu?

- A jakże, proszę pani.

- Świetnie - mruknął pod nosem Chief. Idąc w stronę windy, nerwowo obejrzał się za siebie. Melina zrobiła to samo. Spostrzegła, że parkingowy wprowadzał ich grata do podziemnego garażu. Wolałaby, aby auto zostało przed domem i pożałowała, że nie dopilnowała tego wcześniej.

Jej stan bliski paranoi udzielił się Chiefowi. Kiedy weszli do windy, Hali nacisnął po kolei wszystkie guziki, żeby dźwig zatrzymał się na każdym piętrze. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chyba rozumiesz, o co mi chodzi - rzekł.

327

- Czy myślisz, że ktoś nas śledzi?

- Trudno powiedzieć. Nie zauważyłem nikogo, ale ... - Po chwili dodał: - Nie umiem tego wyjaśnić, lecz odnoszę wrażenie, że ktoś nam depta po piętach.

- Mnie się też tak wydaje.

- Jeżeli ktoś nas rzeczywiście obserwuje, chcę mu to utrudnić. - Wskazał ręką na świecące numerki przy każdym piętrze.

- Zastosuj wszelkie środki ostrożności, jakie ci przyjdą do głowy. Myślę, że Jem jest na mnie wściekły za wślizgnięcie się do jego mieszkania. Nawet do mnie nie zatelefonował, żeby zapytać, dlaczego to zrobiłam.

- To niedobrze - zauważył Chief; winda ruszyła w górę.

Za każdym razem, gdy dźwig stawał i drzwi kabiny się otwierały, ogarniał ich niepokój. W budynku były zainstalowane dwie inne windy, więc nie przejmowali się, że sprawią kłopot mieszkańcom luksusowego kompleksu. Tak czy inaczej, na żadnym piętrze nikt nie czekał przed drzwiami kabiny. Kiedy dźwig zatrzymał po raz kolejny i zgasło światelko przy

numerze piętnastym, Chief pociągnął Melinę za ramię. - Mieszkanie Jema jest na siedemnastej kondygnacji.

- Wiem.

Nie zamierzała się sprzeczać w takiej chwili. Ruszyła posłusznie za nim. Chief wskazał jej ręką drogę w kierunku drzwi na końcu długiego korytarza, ze świecącym na czerwono napisem "Wyjście". Kiedy tam dotarli, nacisnął klamkę. Znaleźli się na klatce schodowej. Nim drzwi zamknęły się za nimi, zerknął przez ramię. W holu nie dostrzegł żywego ducha.

Oświetlenie na korytarzu było kameralne i rozproszone. Choć oczywiście służyło użytkownikom, żeby nie zagubili się w labiryncie i trafili do właściwego lokalu, odgrywało też rolę estetyczną. Natomiast na klatce schodowej pełniło funkcję czysto praktyczną. Niebieskawe świetlówki były tak silne, że skojarzyły im się przez chwilę z reflektorami na scenie. Przydałoby się im trochę podkładu, żeby ukryć cienie na twarzy. Hart podniósł dłoń gestem nakazującym ciszę. Melina słyszała jedynie swój przyspieszony oddech. Po jakichś sześćdziesięciu sekundach spojrzała pytająco na towarzysza. Chief pokręcił

328

głową i nadal kazał jej pozostać bez ruchu. Miał rozpiętą koszulę. Żeby skrócić sobie czas oczekiwania, Melina poczęła się wpaływać w jego puls bijący w zagłębieniu szyi.

Wreszcie Christopher uniósł podbródek na znak, że mogą ruszać. Stąpając ostrożnie, oboje wspięli się schodami dwa piętra. Przed drzwiami Chief przystanął i spojrzał na Melinę. Ruchem warg zapytał, czy wszystko w porządku. Dziewczyna najpierw wzruszyła ramionami, okazując tym gestem niepewność, ale szybko zmieniła zdanie i zdecydowanie kiwnęła parę razy głową.

Chief pchnął drzwi. Korytarz był pusty i cichy, jeśli nie liczyć stłumionych dźwięków telewizji docierających z któregoś z mieszkań. Gdy zastanawiali się, co dalej robić, drzwi na przeciwległym krańcu korytarza otworzyły się z nienacką. Stał w nich Jem Hennings. Z wyraźną irytacją wyjrzał, czy ktoś nie nadchodzi od strony windy. Popatrzył na zegarek. Jego goście powinni już dawno się pojawić. Widać było, że wyczekuje ich z niecierpliwością.

Już miał się cofnąć w głąb mieszkania, gdy kątem oka ponownie zerknął na korytarz i dostrzegł w głębi Melinę i Chiefa. Krzyknął w ich kierunku:

- A cóż wy robicie na schodach?

- Uprawiamy ćwiczenia zdrowotne.

Idąc obok siebie, Melina i astronauta starali się zachować spokój. Wolno szli w stronę Henningsa.

- Zastanawiałem się, dlaczego jazda do mnie zajęła wam tyle czasu. Portier zadzwonił do mnie z pięć minut temu. Tu są zainstalowane ekspresowe windy. Nigdy nie zawiodyły. - Przeniósł wzrok z Meliny na Chiefa. - Znowu się widzimy - warknął.

- Ja też jestem uszczęśliwiony naszym ponownym spotkaniem, panie Hennings. Czy zamierza pan wpuścić nas do siebie, czy też mamy zostać w holu, skąd pańscy sąsiedzi mogą bez przeszkód usłyszeć, jak pan zorganizował dziś rano napaść na Melinę, chcąc pozbawić ją życia?

- Chciałem ją zabić? - roześmiał się ironicznie Jem. - Już samo to podejrzenie świadczy, jak mało pan wie.

- Zamaszystym gestem zaprosił ich do mieszkania. Gdy Melina chciała zrobić krok naprzód, Chief położył jej rękę na ramieniu.

329

- Hennings, niech pan wejdzie pierwszy - zażądał.

Jem znowu się zaśmiał, jakby usłyszał od astronauty świetny dowcip. Niemniej ustąpił i wszedł do siebie przed nimi. Chief przekroczył próg na końcu. Melina zauważyła, że nie zatrzaskała drzwi, lecz jedynie je przymknęła, nie dopuszczając, aby automatyczny zamek zaskoczył. Domyśliła się, że chce w ten sposób przygotować im szybki odwrót, choć w razie bójki z Chiefem Jem nie miał najmniej szczych szans. Z całą pewnością zostałyby pokonany. Inny wynik starcia nie wchodził w grę.

- Czy mogę wam zaoferować coś do picia? - spytał Jem, usiłując odgrywać rolę gościnnego gospodarza.

- Nie przyszliśmy tu z wizytą towarzyską.

- Oczywiście że nie, drogi detektywie - odparł, nadal usmiechając się pod nosem. - Wcale tak nie myślę. Wy dwoje musieliście się strasznie namęczyć, odstawiając robotę dochodzeniową przez cały boży dzień. - Kiedy obrócił się w stronę Meliny, jego uśmiech znikł, podobnie jak fałszywa grzeczność. Już nie udawał uprzejmego pana domu, gdy wycedził przez zęby: - Niezbyt dobrze zakamuflowałaś ślady swojej obecności w moim mieszkaniu. Dlaczego się tu wdarałaś?

- Nic mnie nie obchodzi, czy je zamaskowałam, czy też nie.

W każdym razie zdobyłam to, po co tu przyszłam. - Możesz to wyjaśnić?

- Poszlakę. Tylko jeszcze nie wiem, jak należy ją zinterpretować.

Jem rozsiadł się na kanapie, opierając plecy o poduszki i gestem rąk dał im do zrozumienia, że jest całkowicie do ich dyspozycji. Był tak pewny siebie, jakby podejmował swoich ulubionych gości.

Melina nie bawiła się w żadne wstępy. Rzuciła tylko: - Jem, Dale Gordon.

- O co chodzi?

- Znałeś go.

- Tak.

Zauważyła, że Chief, tak jak i ona, był zaskoczony jego szczerością. Oboje nie spodziewali się, że Jem będzie taki otwarty. W głębi ducha Christopher Hart postanowił sobie, że

330

pięciami wydobędzie wyznanie, jeśli Hennings zacznie robić uniki i odmówi udzielenia odpowiedzi na ich pytania.

Melina natomiast ze wzrastającym niepokojem zareagowała na szczerość Henningsa. Przecież nie przyznałby się, że od dawna zna mordercę swojej narzeczonej, gdyby nie był przekonany, że stoi za nim ktoś potężny i czuwa, żeby prawda nigdy nie wyszła na jaw.

- Jem, w jakim sensie znałeś Gordona? Wiem, że nie byliście ze sobą zaprzyjaźnieni.

- Wypluj to słowo. - Jem aż się wzdrygnął. - Ten dureń budził we mnie odrazę. Nasza znajomość miała charakter wyłącznie służbowy. Trzeba trafiać, że Gordon, podobnie jak ja, działał na rzecz tej samej firmy.

- Polikliniki Watera? - wtrącił Hart.

- Chief, nic podobnego. - Melina w swoich dociekaniach była o krok dalej od niego. - To podwładni Brata Gabriela.

- Wiesz, Melino - Jem rozsiadł się wygodniej, założył nogę na nogę i skrzyżował ręce na piersi - w moim mniemaniu byłaś dużo inteligentniejsza od Gillian. Bardziej agresywna. Mniej podatna na wpływy, z pewnością mniej ufna.

Postanowiła nie dać się sprowokować bezczelnymi uwagami Jema. Zadała mu kolejne pytanie:

- Co robisz dla Brata Gabriela?

- Jeszcze nie wydedukowałaś? No wiesz - naśmiewał się

z niej. - Myślałem, że skoro zrobiłaś się drugą Agathą Christie, to już wszystko rozwiązałaś w swoim mózdzku. Tym bardziej że spotkałaś się i z Lindą Croft, i z Andersonami. Masz już w ręku wszystkie elementy łamigłówki, ale widocznie nie zdążyłaś ułożyć z nich całego obrazka.

Melina była pewna, że Chief chciałby również wiedzieć, w jaki sposób Hennings wykrył, iż odwiedzili pielęgniarkę oraz rodziców porwanego dziecka. Postanowiła jednak nie dopuścić, aby Hennings zbił ją z tropu.

- Czy Gordon podstawił swoją spermę?
- Swoją spermę? Kobieto, o czym ty gadasz? Ależ nie, jak

mi Bóg miły. Co za odrażający pomysł! - A zatem twoją.

331

- Przecież jestem bezpłodny, nie pamiętasz? - Jem się roześmiał.
- Czyli to akurat jest prawdą?
- Tak. To akurat jest zgodne z prawdą. Przeszedłem wazek-

tomię dobrych parę lat temu. Jest obowiązkowa - dodał obojętnym tonem. - Podałem się sterylizacji, aby zostać przyjęty na stanowisko, które piastuję.

Chief raptownie wstał, podszedł dwa kroki do Jema, chwycił go za koszulę na piersi i potrząsnął nim z całej siły, jak to już zrobił w biurze Lawsona.

- Mam już dosyć tego pieprzenia. Co to za praca, Hennings?
- Zajmuję się monitorowaniem. Czuwam nad wybranymi.
- Wybranymi?
- Tak. Takimi jak Gillian. I jak Melina, która wkrótce dołączy

do grona wybranych. - Obrócił się w stronę niedoszej szwagierki i spojrzał na nią takim wzrokiem, że dziewczyna natychmiast dostała gęsiej skórki na ramionach. - Nie powiem ani słowa więcej, póki ten dzikus mnie nie puści.

Melina lekko skłoniła głowę. Chief zrozumiał ten gest i puścił Jema, ale nie ukrywał, że z najwyższym trudem panuje nad furją.

Jem natomiast wydawał się w ogóle nie przejmować starciem z astronautą. Metodycznie począł doprowadzać się do porządku: wyprostował pomiętą koszulę, poprawił kołnierzyk, odwinął mankiety. Dopiero wtedy powrócił do swego monologu.

- Jeśli kobieta jest zamężna albo żyje w monogamicznym związku, jej monitorem może być sąsiad albo współpracownik. Ktoś, kto znajduje się w pobliżu i systematycznie nad nią czuwa. Tak było w przypadku Candace Anderson. Monitorowała ją kobieta do sprzątania, przychodząca trzy razy w tygodniu. Natomiast w wypadku kobiet samotnych, jak Gillian, sprowadza się mężczyzn, takich jak ja, by zostali ich partnerami.

- A więc Gillian została ci przydzielona?
- Od dnia, kiedy pojawiła się na konsultacji w poliklinice.
- Czyli twoje spotkanie z nią zostało zaaranżowane?
- Wyobraź sobie, że tak. - Hennings tłumaczył Melinie z po-

zoru cierpliwie, jednak z wyraźnym poczuciem wyższości. - Oddelegowano mnie do niej jako kogoś w rodzaju anioła stróża.

332

Gillian biła się z myślami, czy ma się poddać zabiegowi sztucznej inseminacji, czy też nie, więc zachęcałem ją do tego. Umacniałem ją w przekonaniu, że podjęła właściwą decyzję i że ja, jako jej partner, w stu procentach popieram jej wolę posiadania dziecka.

- Od chwili zapłodnienia - ciągnął swoją historię Hennings - gotów byłem otaczać ją najczulszą troską. No, ale nie miałem ku temu sposobności, prawda? Okazało się nawet, że gdy odwieździłem ją tego

pamiętnego wieczoru, aby uczcić wydarzenie, moje tklive uczucia poszły na marne, bo zamieniłyście się rolami.

- Jem, dlaczego Gillian została zabita?

Hennings, zamiast udzielić jednoznacznej odpowiedzi, zaczął zawile tłumaczyć:

- Gdyby Gillian nie poczęła za pierwszym razem, namawiałbym ją, żeby ponownie poddała się zabiegowi. Jeśli inseminacja powiodłaby się od razu, zajmowałbym się nią jak najlepszy opiekun w okresie całej ciąży. Traktowałbym ją jak księżniczkę, bo w rzeczy samej została wybrana do królewskiej roli.

- Gillian byłaby czczona, wyniesiona ponad innych śmiertelników. Doglądałbym, aby otrzymywała wszystko, czego tylko dusza zapragnie. Nadzorowałbym ją, żeby nie dopuścić, by w jakikolwiek sposób wystawiła na niebezpieczeństwo dziecko, które nosiła w swoim łonie i aby nigdy nie zesłała z drogi cnoty.

- Tu Jem rzucił wściekle spojrzenie na Christophera Harta. - Ale, naturalnie, to właśnie uczyniła. Z tobą, ty nędzny uwodzicielu. Zbrukałeś ją. Zmarnowałeś dla Programu.

Ręce Chiefa zacisnęły się w pięści.

- A więc to prawda. Rzeczywiście kazałeś zabić Gillian za to, że spędziła noc ze mną?

Z wyraźną wściekłością zrobił krok w kierunku Jema, ale Melina wyciągnęła rękę i zagroziła mu drogę.

- Nie, Chief. Chcę go wysłuchać. To dla mnie bardzo trudne, niemniej muszę znać prawdę.

- Dziękuję ci, Melino. - Jem spojrzał na astronautę z bezmierną pogardą, a następnie zwrócił się znowu do niej: - Wybrane nie mogą się zadawać z nikim prócz swoich partnerów lub mężczyzn monitorujących je.

- A ci z kolei są bezpłodni - dodała Melina, zaczynając rozumieć pokrętną logikę Jema.

333

- Aha' - wykrzyknął gospodarz. - Widzę, że nareszcie zaczęłaś kojarzyć fakty.

Kiedy wszystkie szczegóły zaczęły się jej układać w sensowną całość, skinęła powoli głową:

- Wybrane. Gillian, Candace Anderson. Zdrowe, młode kobiety.

Jem uśmiechnął się promiennie:

- Nadzwyczajne pod każdym względem. Teraz i Chief doznał olśnienia.

- Wytwarzacie dzieci za pomocą inżynierii genetycznej.

- Candace Anderson jest piękną kobietą, prawda? - Jem

zadał pytanie retoryczne. - Fizycznie jednostka bliska perfekcji. A na dodatek wybitnie inteligentna.

Obdarzona naturalnym talentem muzycznym. Liczymy, że użyjemy jej ponownie. Tak jak wykorzystamy i ciebie, Melino. I to wkrótce: Skoro zostaliśmy pozbawieni Gillian ... Stała się ona ofiarą własnej chuci, więc ty zostałaś wybrana na jej miejsce.

Ton jego głosu stał się niesamowity, wręcz hipnotyczny.

- Gillian była po prostu doskonała. Dale Gordon natychmiast to zauważył. Na tym polegało jego zadanie - najpierw upatrzeć potencjalne kandydatki, a następnie szczegółowo je sprawdzić pod względem zdrowotnym. To akurat nie nastęczało mu trudności, skoro miał do swojej dyspozycji ich historie choroby i wszelkie wyniki analiz. Gillian pod względem somatycznym była wręcz idealna. Umysłowo reprezentowała bardzo wysoki poziom. A do tego nie była z nikim w trwałym związku, bo stały partner czasami bywa dużym utrudnieniem dla naszych celów.

- Krótko mówiąc - ciągnął Hennings - Gillian Lloyd była wprost wymarzoną kandydatką. Program potrzebował takich jak ona. A teraz, Melino, ty jesteś mu niezbędna. - Ujął jej dłonie w swoje ręce i mocno ścisnął. Miał rozpaloną i wilgotną skórę, jego dotyk budził w niej wstręt. Szczerząc zęby w uśmiechu oświadczył: - Jakże jestem szczęśliwy, że ciebie spotkał ten zaszczyt. To wielkie wyróżnienie. I wtedy jego czaszka eksplodowała.

334

Rozdział dwudziesty ósmy

Chief całym ciężarem ciała pchnął Melinę, aż wylądowała bez tchu na podłodze. Położył się na niej, osłaniając ją sobą przed następnym strzałem. Paręnaście centymetrów od nich leżały zwłoki Jema Henningsa. Niewiele zostało z jego głowy; powyżej ramion ziała krwawa czeluść. W dużym oknie, przez które widać było na tle nieba wieżowce Dallas, szyba rozprysła się na drobne kawałki. Pobieżna inspekcja zajęła Chiefowi ułamek sekundy. Astronauta zsunął się z Meliny i sięgnął po sznur od lampy stojącej na stole. Szarpnął gwałtownie, aż wtyczka wyskoczyła z gniazdka. W mieszkaniu zrobiło się ciemno.

- Kto ... gdzie ... - wyjąkała Melina.

- Z dachu budynku naprzeciwko, jak sądzę - rzekł Chief, odpowiadając na jej chaotyczne pytania. Musiał przyznać, że wzięwszy pod uwagę okoliczności, dziewczyna zachowywała się bez zarzutu. Inna kobieta na jej miejscu, spryskana krwią i kawałkami mózgu, mogłaby dostać ataku hysterii. Melina natomiast była albo niesłychanie odważna, albo wciąż jeszcze w szoku. To drugie oznaczałoby, że lada chwila będzie ją musiał przywołać do porządku.

- Melino, nic ci nie jest?

335

Wpatrywała się w niego bez słowa. Dopiero gdy głośno powtórzył pytanie i kilkakrotnie wymówił jej imię, usłyszał w odpowiedzi nerwowe:

- Nie, nie.

- Nie ruszaj się.

- Chief...

- Poczekaj chwilę.

Dotarł na czworakach do kuchni i wrócił z rolką papierowych ręczników.

- Obetrzyj sobie twarz. Szybko.

Zrobiła, jak kazał, pospiesznie ścierając rozmazane ślady krwi. Chief polizał rozek ręcznika i stał z jej twarzy zacieki, których nie usunęła.

- Zdejmij zakiet. - To również uczyniła, nie pytając dlaczego.

Zauważył z ulgą, że ma pod spodem nie poplamiony sweter. - A ja nie mam jakichś śladów?

Przyjrzała mu się z bliska.

- Nie mogę ... nie mogę ... chyba nie.

Ile czasu upłynęło? Dwadzieścia sekund? Trzydzieści? Czter-

dzieści?

- Musimy stąd uciekać' - wykrzyknął półgłosem.

- To my jesteśmy następni na liście?

- Ty nie. Ciebie potrzebują do Programu - odparł tonem nie pozbawionym sarkazmu. - Prędzej umrę.

- A ja raczej wybiorę życie. Chodźmy.

Pomógł jej stanąć na nogi. Zgięci w pół podbiegli do drzwi wyjściowych. Chief sięgnął po słuchawkę domofonu.

- Jak ma na imię ten odzwierny?

- Och! Henry. Nie, Hany - poprawiła się, gdy tamten Słę

odezwał.

- Pomocy! To szaleńcy! - krzyczał Chief do słuchawki. - Podłożyli ogień! Hany, czy mnie słyszysz?

Wzywam pomocy! Pożar! Pożar!

Wypuścił z ręki słuchawkę, która jak wahadło szalonego zegara zaczęła się obijać o ściany. Chwyciwszy

Melinę za rękę, pociągnął ją za sobą na korytarz. Zanim zdążyli dobiec do klatki schodowej na końcu holu, ciszę rozdarło ogłuszające

336

wycie sygnału alarmowego. Kilko drzwi uchyliło się, wyrzeli zza nich zaniepokojeni mieszkańcy. Znając naturę ludzką, Chief obawiał się, że lokatorzy tych luksusowych apartamentów, odpoczywający wieczorem w zaciśniętym wnętrzu, nie zechcą ich tak szybko opuścić. Pewnie uważają, że alarm jest fałszywy, albo że ktoś uruchomił go przez pomyłkę. Dopiero potwierdzenie wiadomości zmusiłoby ich do działania. Chief liczył również, że w takim zamożnym domu ludzie niechętnie zawierają znajomości ze swoimi sąsiadami, więc pewnie się nie zorientują, że on jest tu obcy. Wymachując rękami, krzyczał pełnym głosem:

- Wychodźcie z mieszkań, zejść klatką schodową! W apartamencie D wybuchł pożar i szybko się rozprzestrzenił!

Lokator z szesnastej kondygnacji wspiał się po schodach, by osiągnąć języka:

- Rzeczywiście się pali?

- W siedemnastym D - odrzyknęła mu Melina. - Proszę

zawiadomić najbliższych sąsiadów!

Gdy oboje zbiegli kilka pięter, znaleźli się w grupie ludzi z pośpiechem opuszczających budynek. Na to właśnie Chief liczył, ogłosivszy alarm. Inni dołączali na kolejnych kondygnacjach.

- Co zrobimy, gdy zejdziemy na sam dół? - spytała Melina, ledwie dysząc ze zmęczenia.

- Cholera, żeby wiedział. Liczę na zamieszanie i wtedy zdołamy się jakoś wymknąć. Bez względu na wszystko trzymaj się mocno mojej ręki. - W odpowiedzi poczuł uścisk dłoni, choć Melina starała się zarazem pomóc kobiecie w sari, która trudem radziła sobie z dwojgiem rozespanych dzieci.

Zanim dobiegli do holu, usłyszeli przeraźliwe syreny straży pożarnej. Pojawili się ochroniarze wezwani z firmy, która czuwała nad bezpieczeństwem budynku. Kierowali tłoczących się ludzi do drzwi zapasowych znajdujących się na końcu wąskiego korytarza. Dwie jednostki straży już zajęły pod główne wejście. Wysypali się z nich strażacy w pełnej gotowości i klusem ruszyli do budynku. W holu oszołomiony i ogłupiały Hany usiłował im coś wyjaśnić. Chief ucieszył się w duchu, że

337

odzwierny jest zaabsorbowany. W takiej chwili nie zauważył ich obojga w ciżbie przepychającej się do ciasnego wyjścia awaryjnego.

- Pochyl głowę - nakazał Melinie, gdy przeciskali się przez zatłoczony korytarz. Oboje posuwali się wolno, z oczarni utkwionymi w posadźce. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, podprowadził ją na skraj stale rosnącego tłumu, ale celowo trzymał się z dala od ochroniarzy, którzy popychali ofiary rzekomego pożaru w stronę parkingu przed gmachem po drugiej stronie ulicy. Z tego wieżowca, jego zdaniem, padł strzał, który położył trupem Jema Henningsa.

Nagle stanął jak wryty, rozpoznawszy dwie znajome gęby w grupie ewakuowanych mieszkańców. Obaj najemnicy rozglądali się z najwyższą uwagą, bynajmniej nie z powodu alarmu. Lustrowali każdą osobę, która wychodziła z budynku.

Chief obrócił Melinę o dziewięćdziesiąt stopni, zmieniając kierunek ich marszu.

- Nie odwracaj się - ostrzegł. - Znowu pojawili się ci dwaj, co udają agentów FBI. Założę się o wszystkie

pieniądze, że to oni strzelali.

- Ale dlaczego zabili Jema? Przecież działali na jego rozkazy, prawda?

- Przynajmniej on tak myślał.

Melina zagryzła dolną wargę. Była bardzo przejęta. - Co teraz zrobimy?

- No cóż, może spróbujemy dogadać się z tymi dwoma typami.

- Jasne - odrzekła z ironią.

- Możemy też zatelefonować do Tobiasa. Albo do Lawsona.

Każdy z nich na pewno będzie chciał nam pomóc. - I mieć nas pod kluczem.

Chief w duchu doszedł do wniosku, że oboje z Meliną popełnili błąd, nie oddając się pod opiekę Federalnego Biura Śledczego. Także policję miejską w Dallas stać było na zapewnienie im ochrony. Ich życie - a zwłaszcza jego - po raz kolejny znajdowało się w niebezpieczeństwie. Teraz, kiedy sprzątnięto Henningsa, następną kulą z pewnością przeznaczona jest dla

338

niego. Dwaj zbrodniarze już dwukrotnie usiłowali go ukarać za "splamienie czci" Gillian, co pociągnęło za sobą wykluczenie jej z Programu na wieczność. A już wręcz nie znośił myśli, że Melina miała zastąpić zamordowaną bliźniaczkę.

Oczywiście, wszystko, o czym gadał Hennings, mogło być słowotokiem szaleńca. On i jego kumpel Gordon, ten zboczeniec seksualny, byli pewnie zagorzałymi wyznawcami Świątyni, którzy z czasem przekreślili humanitarne przesłanie Brata Gabriela, by je użyć do swoich własnych obłąkanych celów. Ale może wcale nie przeinaczyli posłannictwa telekaznodziei?

To wydawało się potwornym domysłem. Jeśli sam Brat Gabriel krył się za programem inżynierii genetycznej, skutki jego postępowania budziły przerażenie i groziły globalnymi konsekwencjami. Chief uznał, że sam byłby niespełna rozumu, gdyby nie wezwał na pomoc najpotężniejszej armii.

Z drugiej jednak strony wciąż nie miał w ręku wszystkich faktów. Nadał prowadził pojedynek i nie chciał się odwołać do nikogo, kto by walczył w jego zastępstwie. Może sprawiła to jego niewczesna duma, albo jawny gniew, spadek odziedziczony po przodkach, objawiający się teraz z całą mocą. Nie wykluczył, że jego indiańskie pochodzenie odezwało się w nim silniej, niż sam się do niego kiedykolwiek przyznawał. Może w głębi ducha jest i pozostanie rdzennym Amerykaninem, choć tak trudno mu to zaakceptować.

Jakakolwiek była tego przyczyna, postanowił odwołać się do swego instynktu.

- No cóż, Melino, może przegramy wszystko, ale sama tego chciałaś - powiedział ledwie dosłyszalnym szeptem, który z trudem do niej dotarł w gwarze otaczających ich ludzi. - Gillian była twoją siostrą.

- Ona była moją bliźniaczką. To bardzo osobista sprawa.

- Dla mnie również.

- A więc masz odpowiedź.

- Zgoda.

Teraz, kiedy podjęli decyzję, musieli jeszcze rozstrzygnąć, jak znaleźć wyjście z obecnej sytuacji, co było niełatwe i ryzykowne. Chief doprowadził do chaosu w wieżowcu, licząc, że

339

uda im się wymknąć, nie zwróciwszy niczyjej uwagi. Jednakże jego strategia miała kilka słabych punktów. Po pierwsze, byli teraz pozbawieni auta. Nie sposób było docisnąć się do parkingu, zastawionego wozami straży pożarnej i ambulansami, żeby wyciągnąć stamtąd ich wypożyczony samochód. Po drugie, organy ścigania wkrótce dojdą do wniosku, że fałszywy alarm wywołał ten, kto chciał zakamufłować zamordowanie Hennigsa.

Odgadując jego myśli, Melina mruknęła: - Musimy stąd uciekać.

- I to jak najszybciej. Gdy wykryją zwłoki Jenna, każdy detektyw w cywilu czy w mundurze będzie nas ścigał i domagał się wyjaśnień. Odźwierny Harry z pewnością o nas nie zapomni. Zwłaszcza o tobie. - Zerknął na jej pantofle na płaskich obcasach. - Jeśli będziemy musieli uciekać, poradzisz sobie?

- Pewnie, biegam trzy razy w tygodniu.

- Gdzie jest najbliższe centrum handlowe? Chodzi mi o tłum ludzi, duży ruch na jezdni.

- Oak Lawn Street. Tędy. - Wskazała kierunek ruchem głowy.

- Będę szedł tuż za tobą. Ruszaj wolno, spacerowym krokiem. Spróbuj nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi.

Objął ją od tyłu w tali. Przysuwali się z trudem przez zbity tłum ludzi. Część z nich już zaczęła głośno wyrażać wątpliwości na temat pożaru i narzekać na nowoczesne systemy alarmowe, które same się włączają i choćby z tego powodu są podejrzanyimi urządzeniami.

Prawie dotarli do miejsca, gdzie tłum rzedniał. Chief odwrócił się, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie śledzi. Ujrzał wtedy Murzyna, tego samego, który podszywał się pod Tobiasa, stojącego w odległości nie większej niż dwadzieścia metrów. Typ wyciągnął szyję i obracał głowę to w prawo, to w lewo, przeczesując wzrokiem zbitą grupę mieszkańców ewakuowanych z budynku. Nie spuszczał wzroku z idących mężczyzn, kobiet i dzieci.

Niespodziewanie tamten przekręcił się o dziewięćdziesiąt stopni. Uczynił to bez najmniejszego ostrzeżenia, toteż Chief nie zdążył się pochylić. Ich oczy się spotkały.

340

- Biegnij! - rzucił Melinie, lekko popychając ją do przodu.

W tym momencie usłyszał za sobą krzyk.

Melina nie zawahała się ani chwili, nie zadała żadnego pytania, tylko ruszyła sprintem przez parking. Nie zatrzymała się, widząc przed sobą niski żywopłot, lecz przeskoczyła go jak rasowa zawodniczka na olimpiadzie i popędziła przed siebie. Chief podążał za nią. Ulica wydawała się pusta, więc oboje przebiegli przez jezdnię. Astronauta usłyszał za sobą pisk opon i odwrócił się, by kątem oka zauważyć, że ścigające ich typy omal nie wpadły pod minibus, który zdążył gwałtownie zahamować i wykonać skręt w bok.

Zamieszanie na jezdni spowodowało, że Melina zdążyła w tym czasie przecisnąć się przez wysoki, gęsty żywopłot, który stanowił granicę nie zabudowanej parceli. Nie docierały tu światła uliczne. Na placu panowała ciemność, ziemia pod ich stopami była nierówna. Chief prawie zderzył się z metalowym słupkiem, na którym jakieś biuro nieruchomości zawiesiło tablicę anonsującą grunt na sprzedaż. W ostatniej chwili zrobił unik i nie wyrznął się w czoło, ale stłukł sobie rzepkę w kolanie.

- Tędy - rzuciła bez tchu Melina, gdy dobiegli do przeciwległego krańca posesji. Poprowadziła go przez półkolisty podjazd do okienka bankowego dla kierowców. Stamtąd było zaledwie parę kroków do kolejnej parceli, pośrodku której stał nie zamieszany dom. Kiedy obeszli budynek, chwycił Melinę za rękę i

nakazał jej, aby stanęła. Oboje płasko przywarli do ściany zewnętrznej. Drewno, z którego zbudowany był dom, śmierdziało pleśnią i starością, a na dodatek w pobliżu unosił się fetor padliny.

- W porządku? - spytał zadyszany, usiłując wyrównać oddech w trakcie krótkiej przerwy.
- Czy nadal nas gonią?
- Nie wiem, ale nie mam zamiaru nas narażać. Jak daleko jest do tego centrum?
- Dwie albo trzy przecznice. Widzisz te światła?

Spojrzał we wskazanym kierunku. Nad dachami domów i koronami drzew unosiła się poświata neonów.

- Ruszamy! - zachęcił Melinę do dalszego biegu.

341

Wiele starszych domów mieszkalnych w tej dzielnicy przekształcono na sklepy i lokale użytkowe - butik z antykami, salony fryzjerskie, biura prawnicze, zamknięte o tej porze. Chief z Meliną przemysłali się w cieniu, używając pni drzew, płotów i zarośli jako naturalnej ochrony.

Melina krzyknęła przez ramię: - Jak tam dojdziemy, to ... ?

- Zatrzymaj pierwszą z brzegu taksówkę.

O taksówkę nie było łatwo w mieście takim jak Dallas, gdzie liczba samochodów przewyższała liczbę mieszkańców. Chief doszedł do wniosku, że najłatwiej im będzie złapać ją przed restauracją czy klubem, bo gdy ludzie piją, to raczej nie ryzykują jazdy własnym autem. Koszty mandatu wielokrotnie przewyższają opłatę za kurs.

Przebiegli zakosami przez zatłoczony parking, który służył klienteli kilku sąsiednich restauracji. Parę osób powiodło za nimi zdumionym wzrokiem. Grupy ludzi właśnie wchodziły do lokali albo je opuszczały. Była pora kolacji. Chief z zadowoleniem powitał widok przechodniów. Chodniki były zatłoczone, na jezdniach panował duży ruch.

- Spróbujmy wmieścić się w tłum - rzekł, biorąc Melinę pod rękę. Gdyby nie pot na ich twarzach i zadyszka, mogliby uchodzić za zwykłą parę na randce. - O, jest - krzyknął, zauważywszy taksówkę podjeżdżającą pod wejście do jednego z barów.

Przeskoczyli na drugą stronę jezdni, po której auta sunęły w żółwym tempie, i wsunęli się na tylne siedzenie, gdy tylko opuściła je trójka japońskich turystów.

- Dokąd jedziemy? - spytał kierowca.

- Proszę jechać w kierunku autostrady numer 45 - rzucił mu

Chief. - Potem podam panu dokładny adres.

Kazał Melinie usiąść głębiej. Nie musiał natomiast jej ostrzegać, żeby pochyliła nisko głowę.

- Popatrz - syknęła - pod literą "R" na neonie restauracji. Murzyn podszywający się za Tobiasa i jego wspólnik wyglądali nie na miejscu w tłumie młodych, elegancko ubranych ludzi. Ciężko dyszeli, mieli wściekle miny, splotali potem. Chief wpałtrywał się w tę parę przez tylną szybę, póki nie znikła mu z oczu.

342

- Nie zauważyli nas - rzekł z ulgą. Był wyczerpany, usadowił się więc wygodniej; żeby odpocząć podczas jazdy. Na jakiś czas zamknął oczy i robił głębokie wdechy, żeby uzupełnić zapas tlenu. Wreszcie zapytał:

- A co z tobą?

Melina usiłowała otrzeć pot ręką swetra. Zakryła sobie

całą twarz. Chief zauważył, że jej ramiona drżą. - Melino?

Wyciągnął rękę, objął ją ramieniem i przytulił do siebie. - Braliście udział w jakimś biegu? - zapytał

taksówkarz.

- Taak, w pieprzonym maratonie. Nie wtrącaj się pan w nie swoje sprawy, tylko jedź.

- O, jaki wściekły! Może mi pan odgryzie głowę, co? Chief dał sobie spokój ze wścibskim kierowcą i zajął Słę Melinę. Pogłaskał jej splecione i wilgotne od potu włosy.

- Już w porządku, nie płacz. Jesteś bezpieczna.

Kiedy uniosła głowę, zdumiało go, że to, co brał za oznaki płaczu, było zupełnie czymś innym. Melina się śmiała.

- Nie wiem, co mi się stało - odezwała się głośnym szepcieniem. - Przed chwilą widziałam, jak głowa Jema zamieniła się w krwawą miazgę. Wywołaliśmy fałszywy alarm. Ścigali nas zbrodniarze, którzy chcieli zabić jedno z nas albo oboje, wszelkimi sposobami unikam FBI. I teraz się śmieję?

Ledwie wypowiedziała te słowa, skuliła się w sobie i z jej oczu pociekły łzy.

Trzymając dłoń na karku Meliny, Chief przycisnął jej głowę do swojej piersi i powoli ją masował, podczas gdy dziewczyna zalewała łzami jego koszulę. Jej ciałem znowu wstrząsały drgawki.

Christopher Hart nie znosił widoku płaczącej kobiety. Łzy oznaczały emocje, których za wszelką cenę należało unikać - lęk, frustrację, rozpacz, niezadowolenie, gniew. Kiedy kobieta w jego obecności zaczynała łkać, miał ochotę natychmiast uciekać, zwłaszcza wtedy, gdy czuł się odpowiedzialny za jej szloch.

Ale na łzy Meliny nie zareagował w zwykły sobie sposób.

Co więcej, uważał, że ona właśnie ma prawo do płaczu. Do tej chwili okazała fenomenalną odwagę. Chętnie by ją wpisał na listę członków swojej załogi w misji kosmicznej. Melina

343

udowodniła, że można na niej polegać i że niełatwo poddaje się kryzysowym sytuacjom.

Teraz jednak, gdy przezwyciężyli kolejny kryzys, mogła się wyplakać. To było zgodne z ludzką naturą. Przytulił ją do siebie i oparł podbródek na czubku jej głowy.

Jedną ręką masował jej kark, drugą nadal przytulał. Pozwolił jej wyplakać się do końca. Gdy poczuł, że łzy obeschnęły, podsunął jej palec pod brodę i uniośł głowę.

- Lepiej? - spytał z czułością.

- Najpierw wymiotuję, potem się mażę. Świetny ze mnie kompan, co?

- Przecież nie słyszysz, żebym narzekał, prawda? - Uśmiechnął się do niej, a ona odwzajemniła jego uśmiech.

Jej szyja oparta była o jego ramię zgięte w łokciu. Twarz, uniesiona w jego stronę, odsłaniała gardło. Starszy delikatnie resztkę łez końcem kciuka, zatrzymał dłoń na jej policzku. Drugą ręką sięgnął do skrawka jej nagiej skóry między swetrem i spodniami.

Jej usta się rozchyliły. Melina szybko wciągnęła haust powietrza.

Nie oderwałby od niej wzroku nawet wówczas, gdyby ktoś mu oświadczył, że słońce się wypaliło. Poczul rękę, która przed chwilą szarpała w bezsilnej rozpacz jego koszulę na piersi. Teraz leżała spokojnie tuż poniżej jego klamry od paska, grzejąc się ciepłem jego ciała.

Gardło miał ściśnięte, lecz zdołał wykrztusić jej imię. - Melino ... ?

- Niech się pan tylko nie złości i nie wrzeszczy na mnie -

odezwał się taksówkarz, odwracając się zza kierownicy - ale muszę wiedzieć, jak daleko każe pan mi

jechać autostradą numer 45 na południe.

Melina pierwsza się poruszyła. Niestety, usiadła prosto i w ten sposób ich ciała przestały się ze sobą stykać. Przyglądała sweter, przeciągnęła dłońmi po mokrych od łez policzkach i poprawiła włosy, zaczesując je palcami za uszy.

Chief powiedział taksówkarzowi, o który zjazd z autostrady mu chodzi.

344

- Stamtąd proszę jechać na wschód - dodał.

Ciągle patrzył na Melinę, która udawała, że ten moment bliskości między nimi - sam właściwie nie wiedział, jak go nazwać - w ogóle się nie zdarzył. A on wyobrażał sobie dalszy ciąg, gdyby taksówkarz się nie wtrącił: dotknąłby ustami za-głębienia na jej szyi, dokładnie w tym miejscu, gdzie spoczywało rubinowe serduszko na cienkim łańcuszku.

Melina tymczasem kręciła się nerwowo. Można było odnieść wrażenie, że nie wie, na czym oprzeć wzrok. Wreszcie, po wyczerpaniu różnych gestów świadczących o jej zmieszaniu, spojrzała na Chiefa.

- A gdzie teraz jedziemy? - spytała niepewnie.

- Mam nadzieję, że nie boisz się latać, co?

Rozdział dwudziesty dziewięty

Brat Gabriel odprawiał modły.

Zgodnie ze swoim rytuałem, modlił się trzy razy dziennie - przed śniadaniem, przed kolacją i przed pójściem na spoczynek. Tego wieczoru długo szeptał do niebios, ponieważ chciał złożyć dziękczynienie za miniony dzień. Kazanie, które nagrał tego popołudnia dla swego programu telewizyjnego, było po prostu nadzwyczajne.

Jego tematem była męka. Nie Męka przez duże M, opisana w Nowym Testamencie w Apokalipsie świętego Jana, ale po-mniejsze cierpienia, które doskwierają nam każdego dnia. Brat Gabriel postanowił pomóc swoim wyznawcom i poinstruować ich, jak mają sobie z nimi radzić.

- Oddajcie je mnie! - zwrócił się do nich tonem przepę-nionym słodyczą i dobrocią. - Złóżcie je na moich barkach. - I zaczął wyjaśniać, że jest to możliwe jedynie w tych wypad-kach, kiedy cierpiący ufają mu bez reszty i wierzą w jego zbawczą moc, która polepszy im życie.

Głosił tę naukę bez najmniejszego wahania, ponieważ głęboko w nią wierzył.

Naturalnie, potrafił polepszyć byt innych ludzi. Sam był ucie-leśnioną doskonałością, do której jego wierni powinni dążyć.

346

Dzielił się miłością z niekochanymi. Jego obietnica nowego ładu w świecie dawała nadzieję nieszczęśnikom. Był uosobieniem dobrodziejstwa.

Uosobienie dobrodziejstwa. Hmm. Chwyliwy zwrot. Musi go sobie zapamiętać.

Na dziedzińcu pod jego tarasem bawiły się dzieci. Każdego wieczoru po kolacji przez pół godziny mogły robić, co chciały. Nie wolno im było tylko oglądać telewizji.

Z wyjątkiem jego programów, telewizja była bezwzględnie zakazana w całym kompleksie. Dotyczyło to również gazet, radia i książek, chyba że Brat Gabriel osobiście aprobował konkretną lekturę. Nie życzył sobie, aby cokolwiek zbrukało umysły tych spośród jego wiernych, którzy dzięki swoim zasługom dostąpili zaszczytu mieszkania w obrębie Świątyni i mogli bezpośrednio pracować na jej chwałę.

W takie bezchmurne, ciepłe wieczory jak ten, dzieciom pozwalano bawić się na świeżym powietrzu, co dawało im dodatkową okazję oglądania Brata Gabriela w trakcie modłów. Poeci nigdy nie mogą zwątpić w jego oddanie. Telekasznodzieja liczył, że w każdym z dzieci wzrośnie ziarno pragnienia, które zasiał w ich duszyczkach. Mieli osiągnąć taki stopień doskonałości, jak ich przywódca duchowy.

Dziećmi zajmowały się matki lub wychowawczynie, ale Brat Gabriel wyraźnie podkreślił, że każde z jego podopiecznych ma prawo uczyć się tego, co je najbardziej pasjonuje. Jak inaczej mógłby się dowiedzieć, które dziecko przejawia szczególne uzdolnienia i talenty? Ten chłopiec zapowiada się na naukowca, ta dziewczynka będzie leczyła dotykami. Joe! ma wybitną predylekcję do sportu, a Margaret z pewnością wyrośnie na intelektualistkę. William z kolei przyciąga do siebie lojalnych kolegów z taką samą łatwością, jak magnes przyciąga opiłki metalu. Sara jest urodzoną aktorką, ale objawia również uzdolnienia do mediacji, co wychodzi najaw, gdy wybucha sprzeczka. W Dawidzie, jak sądził, kryją się talenty przedsiębiorcy. Natomiast Jennifer jest z pewnością obdarzona zdolnościami przywódczymi. Naturalnie, chłopcy interesowali go bardziej niż dziewczynki.

347

Dziewczęta wyrosną na kobiety, a ich główna funkcja jest oczywista. Niemniej Brat Gabriel zaliczał się do pragmatyków. Kobiety wślizgnęły się do przemysłu, polityki, handlu, do każdej dziedziny życia społecznego, zwłaszcza w Ameryce Północnej i w zachodniej Europie. Póki ten trend się nie zmieni, Brat Gabriel będzie działał zgodnie z realiami. Dziewczęta należy przygotować do studiów zgodnych z ich zainteresowaniami w takim samym stopniu, jak chłopców. Na niektórych kierunkach okazują się one nawet lepsze niż mężczyźni.

Bacznie śledził swoją gromadkę i obserwował typowe zachowania podopiecznych. Zwracał uwagę na słabości, które, nie skorygowane, mogłyby prowadzić do eliminacji z Programu. Na szczęście tylko niկła część dzieci odbiegała od standardu, co dobrze świadczyło o procesie selekcji - jego własnym dziele.

W pełnej pokory pozie, na kolanach, z głową zwieszoną na piersi, Brat Gabriel wykorzystywał ten wieczorny czas, aby szczegółowo zaplanować przyszłość każdego dziecka. Przewidywał epokowe zmiany o globalnym charakterze, które nadejdą wraz z ich wejściem w świat. Do tego celu przecież zostały stworzone. Już sama ta myśl sprawiała mu niewysłowioną rozkosz.
- Amen.

Wstał i podniósł swoją rosyjską poduszkę, której używał jako klęcznika. Ktoś z dołu zauważył, że Brat Gabriel zakończył modły, i pozdrowił go z głębi serca. Kaznodzieja pomachał mu ręką. Wkrótce wszyscy zebrani na dziedzińcu utkwili w nim wzrok. Jakże zabiegali o jego względy!
- Bracie Gabrieliu, popatrz na mnie!

Joel wrzucił piłkę do kosza. Czy będzie przyszłą gwiazdą koszykówki? Gdy tak się stanie, przyjemnie pomyśleć, jak wielu młodych ludzi będzie go traktowało jako wzór do naśladowania. Joel odegra wielką rolę w życiu tysięcy chłopców i bez trudu skłoni ich do przejścia na swoją wiarę. Brat Gabriel zakonotował sobie, żeby wezwać dobrego trenera, który doprowadzi do perfekcji naturalne zdolności Joela. Jego popis przyjął z entuzjazmem.

- Świetnie sobie radzisz - krzyknął do chłopca.

348

Leslie, córka farmerów z Iowa, przyglądała się Bratu Gabrielowi z nie ukrywanym zachwytem. Odkąd duszpasterz zaprosił ją do swojej sypialni, jej zachowanie uległo metamorfozie. Doniesiono mu, że już się nie smuci ani nie tęskni za domem. Z widoczną energią zabrała się do nauki oraz do innych obowiązków przewidzianych regulaminem.

Brat Gabriel mrugnął do niej, na co zareagowała rumieńcem.

Tak właśnie powinna się zachowywać. W łóżku okazała ziemską zmysłowość, jak to wiejska dziewczyna. Dymała się z energią zwierzęcia pociągowego.

Jednakże nie należy jej zbyt szybko zapraszać po raz wtóry.

Inne kobiety mogą okazać zazdrość.

Mary, panienska z pięknymi ciemnymi kędziorami, podtrzymała już dwiema rękami swój ogromny brzuch. Wyglądała wspaniale - jak dojrzały owoc, który od nadmiaru żywotnych soków zaraz pęknie. Pod cienką sukienką sterczały jej sutki wielkie jak kciuki, gotowe do karmienia dzieciątka.

Wpatrując się w nią, Brat Gabriel poczuł pożądanie. Jej ciąża była zbyt zaawansowana na tradycyjny stosunek, ale istnieją przecież inne sposoby osiągnięcia orgazmu. Postanowił, że każe ją sobie przysłać nieco później.

Po raz ostatni pomachał wiernym na dziedzińcu i zawrócił do komnaty.

Uosobienie dobrodziejstwa. Te słowa zapadły mu w pamięć.

Będą się świetnie prezentować na tablicy reklamowej, złożone złotymi literami pod jego podobizną przedstawiającą go w geście wszechogarniającego miłosierdzia, z rękami wyciągniętymi do błogosławieństwa.

Pan Hancock czekał na niego w salonie z koktajlem przyrządzonym dokładnie tak, jak Brat Gabriel najbardziej lubił. Wręczając mu szklankę, asystent odebrał drugą ręką poduszkę do modlitw i zakomunikował z szacunkiem:

- Ma pan telefon z Dallas.

Telekaznodzieja spojrzął znacząco na swego sekretarza, tamten dyskretnie skinął głową. Brat Gabriel upił nieco płynu z kiełiszka i podniósł słuchawkę.

- Tak, Joszua?

349

- Problem został rozwiązany.

- Proszę, mów.

Ze względu na delikatny charakter sprawy Brat Gabriel nie uruchomił głośnika przy telefonie. Wystrzegając się również zadawania wszelkich pytań i udzielania odpowiedzi, które mogły być użyte przeciwko niemu. Miał zaufanie do wszystkich urządzeń elektronicznych, chroniących jego połączenia przed podsłuchem, ale zawsze istniało ryzyko, że nie okażą się one takie doskonałe, jak być powinny. Nie należało bez reszty powierzać się technice. A już ludziom z całą pewnością nie wolno było ufać.

Joszua przekazał swemu mistrzowi:

- Facet myślał, że działamy w myśl jego rozkazów. Nie przyszło mu nawet do głowy, że od dzisiejszego popołudnia dowodzenie nad nami przejąłeś ty, Bracie Gabrieliu. Zarozu-miały wał.

Telekaznodzieja wiedział z doświadczenia, że oddani ludzie marzą o sprawieniu mu przyjemności. Im mniej ich chwalił, tym bardziej zabiegali o jego względy. Przykładowo, gdy chciał uzyskać maksimum rozkoszy od kobiety, którą wziął do łóżka, udawał, że jest znudzony i że nie może się skupić na stosunku. Wtedy ona wszelkimi sposobami usiłowała pobudzić jego zmysły. To samo dotyczyło mężczyzn. Kiedy dawał do zrozumienia, że ich czyny nie zrobiły na nim wrażenia, oni sami rozpowiadali o nich, żeby się pochwalić. Wówczas dowiadywał się tego, na czym mu zależało, bez potrzeby ciągnięcia ich za języki. Tak jak przewidywał, Jozua wyjaśnił po krótkiej chwili:

- Rozniosło go. Nie ma mowy o przywróceniu mu życia. Brat Gabriel pożałował utraty Jema Henningsa. W ciągu paru

ostatnich lat okazał się on doprawdy wartościowym nabytkiem. Jednakże nagle stał się brzemieniem. Stanowczo za bardzo był powiązany ze śmiercią Gillian Lloyd, co z pewnością wyszłoby na jaw w trakcie dalszego śledztwa. Dale'a Gordona tamci mogli potraktować jako psychotyka. W wypadku Henningsa FBI mogłoby bardziej szczegółowo zagłębić się w jego działalność, co doprowadziłoby agentów do bram Świątyni.

Co więcej, Hennings wziął w swoje ręce sprawę Lindy Croft,

350

wydając rozkaz bez przyzwolenia Brata Gabriela. Owszem, przywódca duchowy w zasadzie zgadzał się z decyzją swego podwładnego. Sam by wydał takie samo polecenie. Ale jak mógł pozwolić, aby szeregowy żołnierz miał czelność sam zdecydować w sprawie na taką skalę?

Hennings dobrze wypełniał obowiązki, ale nie był człowiekiem nie do zastąpienia. Brat Gabriel sprawował władzę nad innymi wiernymi, którzy już przeszli podobne szkolenie i tylko czekali na jego rozkazy. Jem Hennings nie zasługiwał na dalsze rozpamiętywanie. Telekaznodzieja wymazał go z pamięci.

- A co z tamtą sprawą?

Cisza po drugiej stronie mówiła bardzo wiele. Brat Gabriel pociągnął następny łyk koktajlu, żeby powstrzymać gniew.

Wreszcie Jozua wydusił z siebie:

- Można powiedzieć, że ciągle walczymy.

Innymi słowy, Christopher Hart nadal żyje, a Melina Lloyd nie została schwytana. Ogarnęła go wściekłość.

- A to dlaczego? - ryknął do słuchawki.

- Przecież wiesz, Bracie Gabrieliu, że nie mamy do czynienia z głupami.

- Wiem - odwarknął. - Nie mnóż trudności. - Tak mocno ścisnął szklaneczkę, że kryształowe szkło mało nie pękło w jego dłoni. - Nie radzę ci rozczarować mnie - ostrzegł, groźnie akcentując każde słowo. - Ten dżentelmen dzisiaj wieczorem ...

- Tak, Bracie?

- Śmiał mnie zawieść. Chyba nie chcesz zrobić tego samego.

Jozua nie był zbyt bystry, ale zrozumiał w lot aluzję do Henningsa.

- Z całą pewnością nie zawiodę Brata.

- Proponuję więc, abys jutro rano przekazał mi dobre wie-

ści. - Brat Gabriel raptownie się rozłączył i ze złością wypił resztę drinka.

- Jeszcze jednego, Bracie Gabrieliu?

- Tak. I proszę mi przysłać Mary.

- Ale ...

- Mary, Mary - powtórzył niecierpliwie. - Wiesz, którą.

- Ależ Bracie Gabrieliu, ona jest w dziewiątym miesiącu ciąży ...

351

- Ja chyba dobrze o tym wiem! Dlaczego wszyscy dziś dążą do sprzeczki ze mną?

Telekaszonowie poczuł, jak nabrzmiewają mu żyły na czole i na szyi. Bardzo rzadko pozwalał sobie na wybuch złego humoru. A jeszcze rzadziej w obecności Hancocka. Odwrócił się, aby jego asystent nie dostrzegł na jego twarzy grymasu bólu. Nie życzył sobie również, aby Hancock był świadkiem utraty panowania nad sobą. To wprawdzie jedna z ludzkich słabości, ale w jego przypadku. taka reakcja nie licowała z godnością duszpasterza.

To przez tę kobietę - pomyślał z goryczą. Wszystkiemu winna była Gillian Lloyd. To ona spowodowała jego atak złości, ona była odpowiedzialna za niepowodzenia, które go prześladowały w ciągu ostatnich kilku dni. Do niczego takiego by nie doszło, gdyby nie fajdaczyła się z astronautą. A teraz jej siostra idzie w jej ślady i staje się również nieznośna.

- Panie Hancock - odezwał się nagle.

- Tak, Bracie Gabrieliu?

- Czy skompletował pan już dane na temat Meliny Lloyd?

- Nadal je zbieram. Nie chciałbym oddawać panu niepełnego raportu. Przekażę go natychmiast po wszelkich niezbędnych uzupełnieniach, gdy sam nie będę miał wątpliwości, że czegoś brakuje.

- Wdzięczny panu jestem za fachowość i dokładność. - Brat Gabriel rzucił Hancockowi te słowa jak dobry pan, który daje posłusznemu psu kość w nagrodę. - Niemniej gdy będzie pan już przekonany, że zebrał pan wszystko, co się dało, chcę natychmiast mieć jej dossier w ręku. Pragnę się dowiedzieć całej prawdy o tej kobiecie, poczynawszy od dnia jej narodzin.

- Oczywiście, Bracie Gabrieliu. Doskonale rozumiem pośpiech. Wrócę do uzupełniania raportu zaraz po przysłaniu panu Mary. Czy życzy sobie pan kolację teraz, czy też później?

- Zadzwoń, kiedy będę głodny.

- Tak jest.

Brat Gabriel udał się do sypialni i zamknął za sobą drzwi.

Czekając na dziewczynę, chodził z kąta w kąt, roztrząsając charakter Meliny. Prawdopodobnie jest taką samą dziwką jak Gillian - pomyślał ze wzgardą.

352

Żadna kobieta, nawet najbardziej pożądana, nie warta była tylu kłopotów, które spowodowała Melina. W jego mistrzowskim planie była jedynie płołka, gdzie tam - muchą w upalny dzień, którą wystarczy zdzielić packą. Śmiechu warte byłoby przekonanie, że Program straci, gdyby ją wyeliminować. Program to wielka idea, ważniejsza od wszystkich kobiet razem wzięwszy. Jedna baba jest bez znaczenia. Ani go nie powstrzyma, ani mu nie przeszkodzi.

Jednakże duma Brata Gabriela ucierpiałaby, gdyby skreślił

Melinę i zapomniał o jej istnieniu. Starcie z nią stało się pojedyńkiem na siłę woli, ba - prawdziwą wojną między nimi. Jeśli poddałby się teraz, jaki przykład dałby swoim żołnierzom, którzy na polu walki dzień w dzień napotykają przeszkody, upowszechniając jego słowo? Wierni zwątpiliby w niego, gdyby pokonała go zwyczajna baba. Głowy państwa na całym świecie zwracają się do niego po rady i zachętę do dalszego działania. Człowiek, który w swoich rękach zgromadził ogromną władzę, nie może przecież przyznać się do tego, że został wykołowany przez kobietę. Negatywny wpływ takiego skandalu byłby po prostu straszny. Zatem nie wolno do niego dopuścić.

Melina Lloyd nie zaakceptowała losu, jaki jej siostra sama sobie zgotowała, a na dodatek skumała się z Federalnym Biurem Śledczym. Przez nią stracił życie Jem Hennings, cenna jednostka w jego duszpasterstwie. I, jakby tego było mało, weszła w układ z tym samym mężczyzną, który zbrukał Gillian.

Za te grzechy musi zostać przyprowadzona przed jego oblicze, by wymierzył jej odpowiednią karę. Dopiero wtedy, gdy się ukorzy i odbędzie pokutę, Brat Gabriel rozważy, czy jej przebaczy, pobłogosławi ją, obejmie i wprowadzi do swojej rodziny. Na koniec kobieta przyjmie dar jego dobrodziejstwa. To nie ulega wątpliwości. Która z nich nie chciałaby się znaleźć w gronie wybranych? Brat Gabriel był przekonany, że będzie rządził światem.

- Gdzie jesteście?

Chief zapłacił taksówkarzowi, który wysadził ich na jakimś

353

pustkowi. Z tej odległości Dallas był jedynie smugą światła na północnym horyzoncie. Miejsce zdawało się tak odludne, że nawet kierowca, człowiek nawykły do niecodziennych tras, robił wrażenie przestraszonego. Gdy otrzymał pieniądze za kurs, dodał gazu i z piskiem opon zawrócił na żwirze. Widać było, że chce jak najszybciej znaleźć się znowu w mieście. Zostawił ich tam, gdzie Christopher Hart sobie życzył - zjechał z autostrady międzystanowej na szutrową drogę kończąca się w miejscu, w którym teraz stali.

Chief wziął Melinę za rękę i prawie siłą zaciągnął pod barak z blachy falistej.

- Ja będę rozmawiał, ty raczej się nie odzywaj - oznajmił stanowczo.

- Świetnie. Tak czy inaczej, brak mi słów.

Budyneczek wyglądał jak przecięta wzdłuż osi puszka ustawiona płaską częścią na ziemi. Z jednej strony łukowatego boku paliła się silna lampa - taka, jakich używają na budowie. Oświetlała betonowe przedpole hangaru, które ciągnęło się przed barakiem.

Po lewej stronie Melina zauważyła pas startowy. Za nimi panowała całkowita ciemność.

Przed nimi pojawił się owczarek niemiecki, szczerząc zęby. - Chief! - krzyknęła Melina i uczepiła się jego ręki. Ciągnęła

tak mocno, że musiał się zatrzymać.

W wąskich drzwiach wyciętych w blasze stanął jakiś mężczyzna, który wycierał ręce w kawałek spłowiałej czerwonej flaneli. Zmrużył oczy, chroniąc je przed światłem lampy zainstalowanej tuż nad jego głową. Najwidoczniej doszedł do wniosku, że para, która się pojawiła na jego terytorium, nie wygląda zbyt groźnie, bo zawołał psa do nogi i zapytał:

- W czym ludzie mogą wam pomóc?

- Tu Christopher Hart.

Starszy mężczyzna zastygł w trakcie ścierania smaru z rąk.

Szczęka mu opadła. Chief zrobił krok naprzód i znalazł się w kręgu światła, aby tamten mógł go sobie obejrzeć.

- No, niech mnie ... - usłyszeli.

- Nie byłem pewien, czy ciągle tu jesteś. I czy nadal prowadzisz swój biznes.

354

-

__ Prowadzę, chociaż taki to i biznes. Co ci się stało w policzek?

Chief nie był skory do wyjaśnień. Nawet nie próbował skłamać. Dwaj mężczyźni przez dłuższą chwilę przypatrywali się sobie bez słowa. W końcu Christopher postanowił przedstawić tamtemu towarzyszącą mu kobietę.

- Melino, to jest Pax Royston. Pax - to jest Melina. Mężczyzna skinął głową, mruknąwszy pod nosem grzeczność-

ciową formułkę.

Melina odpowiedziała zwyczajowo: - Jak się pan ma?

W tych okolicznościach wymiana uprzejmości wydawała się komiczna. Nie był to przecież podwieczorek w angielskim stylu, z herbatą, kanapkami i ciasteczkami. U obu mężczyzn wyczuwało się podskóne napięcie niewiadomego pochodzenia.

Gdy Pax wpatrywał się w nich, Melina przyjrzała mu się uważnie. Facet miał na sobie utyłany smarem kombinezon, zapinany z przodu na zamek błyskawiczny. Na jego twarzy widać było głębokie bruzdy charakterystyczne dla nałogowego palacza. Bez wątpienia go postarzały.

Popatrzył naokoło, spodziewając się znaleźć zaparkowany samochód. Ponieważ jego wzrok nie napotkał żadnego pojazdu, zapytał:

- Czy wylądowaliście tu na spadochronie?

- Przyjechaliśmy taksówką.

- Taksówką? - powtórzył niedowierzającym tonem, jakby sama idea wydała mu zupełnie nieznaną. - Z Dallas? - Nie mógł się nadziwić.

Chief wstrzymał się z komentarzem. Zapytał tylko:

- Jesteś tu sam?

- Tylko ja i Bandyta. - Znowu zmierzył ich oboje zagadkowym spojrzeniem. - Chcecie wejść?

W baraku było prawie ciemno, zwłaszcza w porównaniu z ostrym światłem lampy na zewnątrz. Dopiero po chwili ich oczy przywykły do mroku. Na ekranie starego czarno-białego telewizora widać było transmisję meczu hokejowego. Odbiornik stał na metalowej beczce z ropą. Pax ściszył dźwięk, ale zostawił

355

WIZJę, jakby przyprószoną śniegiem. Bandyta z ciekawością obwąchał ręce Meliny i najwyraźniej ją zaaprobował, bo podszedł do miski z wodą i począł głośno chleptać.

Pax zauważył:

- Ludzie srają na jego widok ze strachu, ale prawda jest taka, że marny z niego stróż.

- Dla nas to się dobrze składa - rzekła Melina. Uśmiechnęła się do Paksa, ten odwzajemnił się tym samym.

- Chcecie kawy?

- Nie - rzekł lakonicznie Chief, kładąc kres rozmówkom towarzyskim. - Potrzebny nam jest samolot.

Maszyny w hangarze znajdowały się w różnych stadiach rozbebeszenia. Widać było, że właściciel majstrował przy jednej z nich i przerwał pracę, gdy przyjechali. Żarówka w metalowej oprawce oświetlała rozebrany silnik. Jego części wały się na kawałku starego chodnika z podwiniętymi rogami.

- Jednosilnikowy - ciągnął Chief. - Nie oczekuję niczego nadzwyczajnego.

- Gdzie chcecie lecieć?

- Masz czy nie masz? - Chief zignorował jego pytanie.

- No mam. Stoi tam z tyłu.

- W stanie nadającym się do lotu?

- A umiesz latać?

Chief spojrział na niego z politowaniem. Pax wzruszył ramionami.

- No to się nadaje.

Melina ciągle nie mogła pojąć, na czym polega wzajemna animozja obu mężczyzn, ale trudno było jej nie zauważyć. Po prostu rzucała się w oczy. Chief zażądał kluczyków od maszyny. - Muszę sprawdzić, gdzie są - odparł Pax i ruszył w kierunku

kantoru oddzielonego od reszty pomieszczenia szklaną szybą.

Chief zwrócił się tymczasem do Meliny:

- Może on ma coś do zjedzenia, co można by kupić. No wiesz, napoje w puszcze, coś do przegryzienia. Tuż przed odlotem skorzystaj z ubikacji. Musimy zrobić międzylądowanie, żeby zatankować paliwo, ale dwa odcinki w powietrzu będą dość długie.

356

- Domyślam się, że lecimy do Nowego Meksyku, prawda? Pax wrócił z kluczami i z kawałkiem papieru, na którym był wydrukowany numer rejestracyjny samolotu, ten sam, co na jego ogonie.

- Znajdziesz go za drzwiami z tyłu, na prawo. Niezła maszyna, zgrabny kompakt. Ostatnio wyremontowana.

- Dzięki.

Melina i Pax patrzyli, jak Chief odchodzi w głąb hangaru, omijając samoloty oraz kałuże ropy i smaru. Drzwi za nim trzasnęły. Pax odwrócił się twarzą do dziewczyny i zagadnął: - To jak z tą kawą?

- Nie, dziękuję. Natomiast chętnie bym się zaopatrzyła w coś na drogę. Do przegryzienia i do picia, jeśli pan ma na zbyciu taki towar. Zaprowadził ją do dwóch staroświeckich automatów.

- Napoje są zimne, ale nie ręcę za świeżość tych produktów. - Wskazał ręką na paczuski zawinięte w celofan i zawieszona na haczykach wewnątrz jednego z urządzeń. - Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ich właściciel ostatnio uzupełniał zapasy.

Melina zajęła się szukaniem monet w torebce.

- Kobieto, daj sobie spokój. - Wyciągnął klucz i otworzył oba automaty. - Obsłuż się.

Wyjmując napoje na chybił trafił, Melina rzekła do Paksy: - Nigdy przedtem nie latałam z Chiefem.

- Nie ma się czego obawiać. To świetny pilot, z niebywałym

instynktem. Taki dar nieczęsto się zdarza. - Czy byliście razem w lotnictwie?

- Można to tak określić.

- Pan też pracował dla NASA przed założeniem własnej firmy?

Prychnął w odpowiedzi. Po chwili burknął: - Nie, droga pani. Nie ja.

- Ale wy dwaj znacie się od dawna, prawda?

- Aż do czasu, kiedy się rozstaliśmy. - Wskazał na automat. -

Te herbatniki z orzechami są całkiem dobre.

- Wystarczy - orzekła, trochę rozczarowana, że nie zamierzał wyjaśnić, na czym polegało to "rozstanie" z Chiefem. Co było

357

jego przyczyną? Kobieta? Samolot? Czy ci dwaj rywalizowali ze sobą o to, kto jest lepszym pilotem? A może Paksy odrzucono z listy kandydatów do programu kosmicznego i facet nie mógł ścierpieć, że Chief został przyjęty? Gospodarz tymczasem ugałniał się po hangarze w poszukiwaniu jakiejś torby plastikowej. Wreszcie znalazł ją w koszu na śmiecie.

- Wczoraj robiłem zakupy w sklepie spożywczym - tłumaczył się, ładując wybrane przez Melinę rzeczy. -

Głównie puszkę dla Bandyty. Ten pies żre jak koń.

Usłyszeli, że drzwi w głębi się otworzyły. Kowbojki Chiefa zastukały po cementowej podłodze, odbijając się echem od blaszanych ścian.

- Wygląda nieźle - orzekł, gdy zbliżył się do nich.
- Przecież ci mówiłem - odparł Pax.

Chief zapytał, czy Melina skorzystała już z ubikacji. Pokręciła głową.

- To idź. Ja przez ten czas wykonam kilka telefonów. Muśsimy się zbierać jak najszybciej.
- Tędy. - Pax wskazał jej ręką kierunek. - Ale uprzedzam, że nie jest to elegancka toaleta - dodał.

I nie była, nawet na pierwszy rzut oka. Metalowy zlew i szafkę pokrywała rdza, na podłodze rozlano jakąś oleistą ciecz. Na plakacie przymocowanym pineskami widniała nie jedna goła piękność, lecz cały ich tuzin, wypiętych w jednakowej wulgarnej pozie. Jeszcze bardziej ordynarny był napis przylepiony do pojemnika z jednorazowymi ręcznikami.

Melina przysiadła na sedesie, a potem umyła twarz i ręce bezbarwnym kawałeczkiem mydła. Kiedy rzuciła okiem na swoje odbicie w pękniętym lusterku nad umywalką, aż jęknęła z wrażenia. Na policzkach, nosie i na szyi miała jakieś ciemne plamy. Gdy przyjrzała się im dokładniej, okazało się, że była to krew. Krew Jema. Miała ją nawet we włosach.

Starając się wszelkimi siłami zapanować nad paniką, wzięła głęboki wdech i wsadziła głowę pod kran. Woda była lodowata, ale Melina dzielnie wytrzymała jej temperaturę i płukała włosy dopóty, dopóki strumień wody nie stał się zupełnie przezroczysty, bez śladu różowego zabarwienia.

358

Wyjęła ręczniki papierowe i poczęła nimi wycierać włosy, a gdy trochę obeschły, z braku grzebienia przyczesła je palcami. Estetyka była raczej bez znaczenia. Zdawała sobie sprawę, że i tak nie poprawi swojego wyglądu. Musiałaby zacząć od samego początku. Wydawało się jej, że minęły wieki, odkąd w motelu dla kierowców ciężarówek wzięła kąpiel i umyła głowę szamponem. Ponadto mowy nie było o przebraniu się w czyste rzeczy. Ich torby podróżne zostały w gracie porzuconym na podziemnym parkingu w budynku lema.

Gdy wróciła, Chief ciągle rozmawiał przez komórkę. Zauważył jej wilgotne włosy i przypuszczalnie domyślił się, dlaczego je splukała, ale nie komentował tego faktu. Podeszła więc do kantorku, w którym Pax siedział w biurowym fotelu na kółkach. Obok stał Bandyta z pyskiem na jego kolanie. Pax głąskał zwierzę po głowie.

- Wiem, dlaczego on nie jest ludojadem - zauważył, uśmiechając się do owczarka. - Rozpuściłem go jak dziadowski bicz. Zrobiłem z niego ciamajdę.

- Raczej stworzył pan układ partnerski, który dobrze służy wam obu - odparła Melina. Pax wskazał na jej włosy.

- Może uda mi się wykopać skądś ręcznik. Przydałby się w taki ziąb.

- Szkoda fatygi, włosy szybko mi schną.

Rozejrzała się po kantorze. Zatrzymała wzrok na fotografii przedstawiającej Paksa w towarzystwie kobiety. Neon za nimi reklamował kasyno w hotelu Golden Nugget.

- Czy to pani Royston? - zapytała.

- Moja kobieta.

- Często pan jeździ do Las Vegas?

- Bliżej stąd do Luizjany - odparł, robiąc aluzję do kasyn

w Bossier City. - Jeździmy tam, gdy trafi się okazja. Ja grywam w kości, ona woli automaty. -

Rozmawiając z nią, przez cały czas obserwował Chiefa przez szybę oddzielającą pomieszczenie od reszty hangaru. - Czy wy jesteście ... ?

Odgadując, co Pax ma na myśli, pokręciła głową. - On miał sprawę z moją siostrą.

To go zaskoczyło:

359

- Coś podobnego! To prawda?

- Mhm.

- Zdawało mi się ...

- Nie.

Pax prychnął zamiast komentarza. Trudno było znieść jego sceptyczne spojrzenie, więc Melina, żeby się z niczym nie wydać, zwróciła głowę w bok. Jego pytanie sprawiło, że ujrzała w pamięci scenę w taksówce, gdy Chief prawie pocałował ją w usta. To byłoby bardzo głupi, bardzo niewłaściwy, a nawet niebezpieczny pocałunek. Którego zresztą pragnęła.

Pogawędka zakończyła się niezręczną ciszą. Udawała, że pilnie studiuje mapę Teksasu przyklepioną do ściany, Pax tymczasem głąkał Bandytę.

Po kilku minutach Christopher Hart zakończył rozmowę przez komórkę i podszedł do kantoru, ale wyraźnie nie chciał wchodzić do środka i stanął w progu. Włożył rękę do kieszeni dżinsów i wyciągnął stamtąd trzy zwinięte studolarówki. Rzucił je na blat biurka.

- Mogę ci dać tylko tyle gotówki, ale nie mam zamiaru płacić kartą kredytową. Na twarzy Paksa odmalowało się zdziwienie. Spojrzał na Melinę, ale dziewczyna nie udzieliła mu żadnych wyjaśnień. Zgodnie z przestrogą Chiefa, nie wtrącała się do rozmowy między nimi. Coś tu nie grało. Nie mogła dociec, o co chodzi, więc z obawy, że powie coś niestosownego i zakłóci wątpliwą równowagę, sama doszła do wniosku, że lepiej w takiej sytuacji milczeć.

- Przecież wiesz, że można mi ufać, kiedy idzie o uregulowanie rachunku - rzekł Chief. - Zapłacę ci resztę, zwracając samolot.

- Nie ma sprawy.

- Na to liczyłem, ponieważ chcę powiedzieć coś ważnego. -

Zamilkł na moment, żeby Pax się skupił. - Weź psa i swoją kobietę i wyjeźdźcie jeszcze dziś wieczorem. Do Bossier City, albo do Las Vegas. Zresztą gdziekolwiek chcecie, tylko nie zwlekajcie z tym.

Melinę zaskoczyło, że Chief podsłuchiwał ich pogawędkę, mimo że rozmawiał w tym czasie przez telefon.

360

Pax zrobił zagniewaną minę.

- Może mi wreszcie powiesz, co tu do cholery się dzieje?

- Nie - odparł stanowczo Chief. - Powiedziałeś, że mi ufasz.

Mam nadzieję, że tak jest. O nic nie pytaj, tylko rób, co ci mówię. Wyjeżdżaj stąd. I to natychmiast.

Istnieje poważna groźba, że lada moment pojawi się tu para drani, i jeśli ich spotkasz, to do końca życia będziesz żałował, że się stąd nie zmyłeś.

Pax wiercił w nim oczami. Wreszcie się odezwał:

- Nie widzieliśmy się od lat. Nie odezwałeś się do mnie ani słowem. Aż tu nagle wpadasz nie wiadomo skąd, w środku nocy, wyglądając jako dziecko z plakatu o maltretowaniu w rodzinie, z piękną kobietą u boku, wyglądającą na dość rozpierzczoną istotę - przepraszam, ale tak to odbieram. Zachowujesz się u mnie jak sam Pan Bóg, wreszcie żądasz, abym ci wynajął samolot, za który nie możesz zapłacić. I na koniec rozkazujesz mi, abym zbiegł z tego miejsca, zostawiając biznes własnemu losowi, a ja nie mam nawet prawa zapytać, dlaczego?

- Nie, nie masz prawa.

- Skoro tak, to głównie mnie wszystko obchodzi. Powiedz mi, po co mam sobie zawracać głowę choć jedną rzeczą, którą każesz mi zrobić?

Chief walczył ze sobą, wreszcie rzekł przez zaciśnięte usta: - Bo jesteś moim ojcem i nie chcę być odpowiedzialny, gdy stanie ci się coś złego.

Rozdział trzydziesty

Tobias wpatrywał się w zwłoki Jema Henningsa, pozwalając sobie na drugie przekleństwo w ciągu wieczoru. Po raz pierwszy zaklął, kiedy Melina rzuciła słuchawkę. Lawson skomentował to inaczej:

- Muszę się czegoś napić. Agent FBI zaśmiał się ponuro:

- Ja stawiam, gdy tylko znajdziemy sensowną odpowiedź. Gdyby ci dwaj pracowaliby ze sobą dłużej, z pewnością

poczuliby do siebie awersję. W oczach Tobiasa Lawson był najgorzej ubranym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkał. Z kolei Lawson uważał, że jego kolega z Waszyngtonu jest dumny jak paw. Tobias przepadał za zdrowym jedzeniem, nie biorąc do ust cukru i tłuszczu, Lawson natomiast gustował w potrawach z barów szybkiej obsługi, najchętniej ociekających tłuszczem. Hank był melomanem, który kupował karnet na cały sezon i nie opuszczał żadnego baletu, koncertu symfonicznego lub opery w swoim mieście, znanym z występów światowej sławy artystów. Starszy kapral policji miejskiej w Dallas wybrał się na jeden tylko koncert w życiu - występy Williego Nelsona pod gołym niebem. Wrócił do domu pokąsany przez owady.

Obaj spędzili ze sobą zaledwie jeden dzień, za to obfitujący

362

w wydarzeniu. W ciągu tego czasu utworzyli rodzaj tandemu i mimo dzielących ich różnic ustanowili niepisane zasady gry, traktując się wzajemnie z szorstkim szacunkiem.

Przekazali zwłoki do dyspozycji lekarza sądowego i wyszli z mieszkania na korytarz, żeby ciągnąć zaczęłą rozmowę. Lawson odparł Tobiasowi:

- Mam dla pana kilka odpowiedzi. Odźwierny opisał Melinę Lloyd i Christophera Harta niezwykle dokładnie. Oboje zjawili się u Henningsa na kwadrans przed ogłoszeniem fałszywego alarmu. - Zerknął do notatnika. - Rzekomy pożar wybuchnął o dziewiątej osiem. Śmierć Henningsa nastąpiła przypuszczalnie między dziewiątą zero zero a dziewiątą piętnaście.

- Pan nie sugeruje, że ...

- Niczego nie sugeruję. Trzymam się tylko faktów.

- Przepraszam, że przerwałem. Proszę mówić dalej.

- Lokatorzy, którzy mieszkają na tym piętrze, zapamiętali

jakaś parę - która odpowiada rysopisowi wie pan kogo - wołającą do nich z klatki schodowej, że pali się w lokalu D.

- Czyli nasza para świadomie wywołała zamieszanie.

- Na to wygląda - odparł Lawson. - Powołamy eksperta,

który zbada trajektorię, ale jeśli ten, co strzelał nie miał skrzydeł, to musiał celować z budynku

naprzeciwko. Moje chłopaki już przeczesują dach i wszystkie pokoje, których okna wychodzą na tę stronę, żeby zebrać wszelkie możliwe dowody. Trzymam zakład, że nic nie znajdą.

- Robota zawodowca? Snajpera?

- Trudno to wziąć za zabójstwo w afekcie. Tylko kule dum-

-dum mogą rozerwać czaszkę - rzekł Lawson, mając na myśli

pocisk, który rozpryskuje się jak miniaturowy granat w ciele ofiary. - Wystrzelono dwie z rzędu. Jeden z lokatorów zeznał, że słyszał jakiś suchy trzask, może dwa. Nastąpiły tak szybko po sobie, że można je było wziąć za jeden odgłos.

- Pierwsza kula rozwaliła szybę w oknie - ciągnął Lawson. - Odnaleźliśmy ją. Jest tak zniekształcona, że trudno będzie ją przypisać konkretnemu pistoletowi, jeśli kiedykolwiek odnajdziemy broń; ja osobiście bardzo w to wątpię. Ktokolwiek załatwił Henningsa, był doświadczonym zabójcą. Facet wiedział,

363

co robi i nie trząśł z tego powodu jajami. Jest bezczelny i nie boi się wpadki.

Tobias przetarł zmęczone powieki.

- To się staje coraz lepsze, prawda? Czy pana zdaniem Melina Lloyd i Christopher Hart zauważyli snajpera?

- Nie sądzę. Ale z pewnością byli tu, kiedy Hennings pożegnał się z życiem. Świadczy o tym lampa, której sznur wyrwano z kontaktu. W pokoju nie ma górnego oświetlenia. Nawet najdoskonalszy snajper wyposażony w noktowizor mógłby mieć duże trudności z oddaniem celnego strzału w niecałą sekundę po rozwaleniu szyby, gdyby w mieszkaniu było ciemno. Zresztą nie wyobrażam sobie, aby Melina, Hart i Hennings siedzieli po ciemku. Ktoś więc wyłączył lampę, a jestem dziwnie pewien, że nie zrobił tego gospodarz. Również nie on wycierał sobie twarz papierowym ręcznikiem.

Tobias zastanowił się przez chwilę.

- Szyba się rozpryskuje, Hennings zostaje trafiony w głowę, jedno z nich wyłącza światło i razem wywołują panikę, żeby wydostać się bezpiecznie z budynku.

- Tak to chyba wyglądało - zgodził się Lawson. - Kilka osób zauważyło ich na ulicy, a potem - kamień w wodę. Znikli. - Żadne z nich nie odbiera swojej komórki.

- Samochód zostawili tutaj, jest w podziemnym garażu. W bagażniku znaleziono dwie torby podróżne, jedna z pewnością należy do Harta, druga do niej. W jej rzeczach moje chłopaki natrafiły na nowe ubrania, jeszcze z metkami. - Lawson opowiedział Tobiasowi, że policjanci na tej podstawie odnaleźli kobietę, która w domu towarowym Neimana zajmowała się wyborem garderoby dla Meliny i tego samego dnia odesłała jej zamówienie pod wskazany adres. - Opisałem jej żakiet, który znaleźliśmy w pobliżu zwłok Henningsa. Okazuje się, że to jedna z rzeczy dostarczonych Melinie. Tyle że nie wygląda już tak nieskazitelnie.

- Czyli oboje podróżują bez bagażu.

- Z pewnością mają go mniej niż przedtem. Ustalamy teraz, czyje jest auto, którym zajechali pod dom Henningsa. Nie należy do Meliny. Z kolei samochód Harta został ściągnięty przez służbę miejską z parkingu przed nocnym klubem.

364

Tobias przesunął ręką po twarzy. Rewizja wstępna w poliklinice Watera nie wykazała niczego znaczącego na temat Dale'a Gordona. Potwierdziła jedynie, że androlog dobrze się znał na swojej pracy i miał wiele okazji, aby podmienić próbki ze spermy. Na to nie było jednak żadnego dowodu. Tobias zlecił Pattersonowi, aby pokierował grupą kontaktującą się ze wszystkimi dawcami.

Mina agenta z Dallas jednoznacznie świadczyła o obrzydzeniu.

- Nie muszę chyba patrzeć, jak ci faceci będą się spuszczać? Tobias westchnął.

- Próbkę zostaną zebrane w warunkach klinicznych, pod nadzorem personelu medycznego. Do pana należy powiadomienie dawców i podanie im adresu, pod który się mają zgłosić, zgoda?

- Tak jest - odparł Patterson z wyraźną ulgą w głosie.

- A znaleźliście coś przy nim? - zapytał Tobias Lawsona, wskazując na czarną plastikową torbę, w której ciało Henningsa wieziono na noszach do windy.

- Nic, nawet mandatu za parkowanie w niedozwolonym miejscu. Na jego karcie kredytowej jako ostatnia pozycja figurowało kupno naszyjnika, który dostała od niego Gillian w wieczór poprzedzający morderstwo, a potem wzięła go Melina.

- Hej, Lawson. - Jeden z detektywów wychylił się zza drzwi i gestem ręki dał znać, żeby szef zawrócił do mieszkania.

Tobias poszedłby również, ale w tym momencie odezwała się jego komórka.

Lucy Myrick czuła się tak, jakby od wieków nie wychodziła ze swojego pokoju służbowego bez okien z ohydnie pomalowanymi ścianami. Barwa tynku nabrała obecnie różowego odcieńca, ale była to iluzja. Po prostu Lucy miała ze zmęczenia oczy czerwone jak królik.

Cierpiała na wzdęcia wskutek odżywiania się wyłącznie hamburgerami i z braku codziennej dawki ruchu. Kofeina szarpała końcówkami jej nerwów pod skórą, a mózg pozbawiony snu

365

funkcjonował coraz gorzej. Jedynym marzeniem Lucy był teraz gorący prysznic.

- Nie żałuję niczego, bo poświęciłam się z miłości, zrobiłam wszystko z miłości - podśpiewywała sobie pod nosem.

Kochając swoją pracę i Tobiasa, harowała dwie doby bez chwili wytchnienia, żeby wykryć, co łączy sprawę bliźniaczek Lloyda, Dale'a Gordona i Andersonów. Ostatnio Tobias dorzucił jej nowe nazwisko do tej listy. Rasa biała, płeć męska, data urodzenia 2 października 1960 roku. Takie dane pochodziły z prawa jazdy wydanego w stanie Teksas zaledwie jedenaście miesięcy temu. Wzrost metr siedemdziesiąt osiem, waga siedemdziesiąt dwa kilogramy.

No i świetnie.

Prócz tego, że ktoś taki nie figurował w archiwach Social Security pod numerem, który denat podał swego czasu pracodawcy. Formalnie był zatrudniony do dziś. Osobnik z takim numerem nigdy też nie wypełnił deklaracji podatkowej, prosząc

o zwrot nadpłaty.

- Coś się psuje w państwie duńskim - orzekła głośno Lucy. Okazało się, że tym razem chodzi o stan Południowa Dakota. Odczytała tę informację trzy razy, zanim zadzwoniła do Tobiasa.

- Tu Lucy.

- W Waszyngtonie jest teraz pierwsza w nocy - usłyszała w odpowiedzi.

- Jest mi pan winien mnóstwo nadgodzin i weekend na plaży nad zatoką Chesapeake. Może nawet należałoby wziąć pod uwagę butelkę lub dwie dobrego wina.

- Coś pani znalazła ...

- Południowa Dakota. Siedem lat temu. Niejaka Janine Hennings, wiek piętnaście lat. Słabe wyniki w nauce, złe towarzysztwo, bunt w domu rodzinnym. Zachowuje się jak w amoku. Bierze ją pod swoje skrzydła pielęgniarka szkolna nazwiskiem Dorothy Pugh. Zajmuje się dziewczyną z całym oddaniem i dobrocią. W ciągu kilku miesięcy Janine robi zwrot o sto

osiemdziesiąt stopni. Zaczyna interesować się religią, przez cały czas się modli, pokój i miłość, i tak dalej.

366

_ Zbliża się koniec szkoły. Dorothy Pugh rezygnuje ze stanowiska, aby się przenieść do Nowego Meksyku. Janine jest zrozpaczona i ucieka, żeby z nią zamieszkać. Rodzice dostają szału, Janine ma teraz kręćka religijnego. Jest dla nich stracona. Podejrzewają, że pielęgniarka jest członkinią sekty. Wynajmują więc odkręcacza ...

- Od ... co?

_ Sama wymyśliłam to słowo - rzekła z dumą Lucy. - Oznacza ono psychiatrę, który przywraca jasność umysłu ludziom poddanym praniu mózgu.

- Aha, rozumiem. Proszę mówić dalej.

_ Państwo Hennings oraz psychiatra wyjeżdżają z Południowej Dakoty, żeby przyjść na ratunek córce.

- No i?

_ No i nigdy nie docierają do Nowego Meksyku. Ich auto z przyczepą mieszkalną wynajętą na tę podróż zostało znalezione na parking przy polu namiotowym w Kolorado. Nic z niego zabrano, ale ludzie ulotnili się bez śladu.

- Podejrzenie o grę nie fair?

_ Bez wątplenia. Ale nie ma żadnej poszlaki. Nie ma ciał, śladów krwi, szamotaniny. Zero. Niedaleko parkowała inna rodzina, używająca podobnego pojazdu. Ta jednak poszła wieczorem na kolację, a odjechała wczesnym rankiem, nie zauważywszy niczego podejrzanego przy sąsiednim samochodzie. Ulewa tamtej nocy uniemożliwiła sporządzenie odcisków opon. Policjanci z dochodzeniówki nie mieli na czym się oprzeć. Wyglądało na to, że cała trójka została uprowadzona przez istoty pozaziemskie. Od tego czasu nie natrafiono na żaden trop.

- Kto zgłosił ich zaginięcie?

_ Myślałam, że już nigdy pan o to nie zapyta. Niejaki Jameson, bardziej znany jako Jem Hennings, syn państwa Hennings i starszy brat Janine. Zaniepokoił się, kiedy jego rodzice nie zatelefonowali do niego, chociaż umawiali się, że będą dzwonić z trasy codziennie wieczorem.

_ Czy brano go pod uwagę jako podejrzanego w tej sprawie? _ Miał alibi nie do obalenia. Przez te dwa dni, które minęły od wyjazdu rodziny, był przez cały czas w pracy, a oba wieczory

367

spędził na kolacji z kolegami. Nie mógłby odbyć podróży do Kolorado i z powrotem. Jednakże po tej tragedii zlikwidował cały majątek ruchomy i nieruchomy oraz zaczął używać fałszywego numeru Social Security.

- Czuję tu jakiś spisek.

- Odezwał się tylko do jednego z kolegów po wyprowadzce z Południowej Dakoty. Proszę się domyślić, skąd do niego napisał. Bęben do losowania jest gotowy. Hurra, z Oakland w stanie Kalifornia!

- Czyli z miasta, z którego pochodziła Kathleen Asher.

- Jeszcze nie doszłam do powiązań z nią, ale jestem gotowa się założyć o weekend nad zatoką Chesapeake, że na pewno coś znajdę. W każdym razie zniknięcie państwa Hennings oraz towarzyszącego im psychiatry pozostało w stanie Kolorado jedną z nie rozwiązanych zagadek kryminalnych. Kiedy to się stało, Hennings publicznie rozpacział. W obecności reporterów szlochał:

Spotkał mnie straszny los. Moi rodzice znikli, młodsza siostra uciekła, żeby przyłączyć się do organizacji religijnej. Proszę zauważyć, że nigdy nie użył w odniesieniu do niej słowa "sekta".

- Nie muszę chyba zgadywać, prawda?

- Świątynia Brata Gabriela.

- Lucy?
- Co?
- Czy chciałabyś mieć ze mną dzieci? - Zanim ochłonęła, żeby odpowiedzieć, Tobias już się rozłączył. - Lawson! - krzyknął. Detektyw wyszedł mu naprzeciw niesłychanie podniecony. W takim stanie Hank go jeszcze nie widział.

- Człowieku, zlejesz się z wrażenia, kiedy się dowiesz, kogo Hennings miał na swojej liście automatycznych połączeń - krzyknął.
Tobias się zaśmiał.

- Pan zrobi to samo, gdy się pan dowie, co ja mam do przekazania.

- Powinieneś być uprzedzić mnie o tym.
Od momentu startu Melina spoglądała na Chiefa z wściekło-

368

cią. Ten ominął dużym łukiem dwa ogromne lotniska - Love Field oraz Dallas-Fort Worth, kierując się na wschód. Następnie skręcił na północ od miasta, by wreszcie podążyć na zachód. Po trzydziestu minutach lotu zostawili za sobą światła podmiejskich dzielnic. Miasteczka ukazywały się w dole jak jasne łąki na ogromnym czarnym kocu. Noc była idealnie pogodna. W ąski sierp księżycy ledwie odcinał się od nieboskłonu, a ponieważ prawie w ogóle nie odbijał światła, gwiazdy błyszcząły jak odlane ze srebra.

Kiedy Chief zajmował się nawigacją, bez trudu mógł udawać, że nie dostrzega groźnego spojrzenia Meliny. Ale teraz, gdy wystarczyło tylko trzymać stery, niełatwo było zignorować oskarżenie płonące w jej oczach.

- Co miałem ci powiedzieć? - zapytał, żeby zyskać na czasie.

- Chief, nie rój głupa.

- To nie było istotne.

- Może nieistotne, ale interesujące.

- Wymień choćby jeden powód.

- Po pierwsze, twój ojciec jest biały.

- Przecież wiedziałaś, że jestem półkrwi Indianinem. Nawet Dale Gordon zorientował się, że jestem mieszancem. Widziałaś kiedy stuprocentowego Indianina z niebieskimi oczami?

- Co jesteś taki drażliwy?

- A ty tak cholernie ciekawa?

- Nie lubisz go?

- Chryste, nigdy nie zejdziesz z tego tematu.

- Weź sobie trochę chipsów.

- Nie słyszę! Czego?

- No, chipsów ziemniaczanych. - Rozdarła torebkę i podtknęła mu ją pod nos.

Kiedy spojrział na nią zdziwiony, uśmiechnęła się tajemniczo. - Daję ci spokój.

Włożył rękę do torebki, wyciągnął kilka chipsów i włożył je do ust. Spalił mnóstwo energii od czasu, gdy się posilał cheeseburgerem.

Melina chrupała na przemian prażynki i herbatniczki w kształcie zwierzątek.

369

- Niezła kombinacja - zauważył.
Jestem głodna.

Świetnie, ale tym razem weź pod uwagę, że jak będziesz wymiotować, to nie będę mógł zjechać na pobocze.

- Czy nie mamy na składzie torebek do rzygania?
- To jest lot bez wygód. - Uśmiechnęli się do siebie. Wskazał

palcem na jej wargi. - Przyczepił ci się okruszek. - Oblizwała językiem kącik ust. - Nie, po drugiej stronie! - Czubkiem języka dotknęła kawałeczka prażynki. Jego zdaniem był to niesłychanie erotyczny gest. Oderwał od niej wzrok. Spojrzał na urządzenia pomiarowe.

Zerknął na niebo. Starał się czymś zająć, żeby nie rozmyślać nad jej intensywną obecnością.

- Co szef kuchni jeszcze poleca?
- Niech zajrzą. Prażona kukurydza z dodatkiem śmietany i szczypiorku. - O Boże!
- Pasujesz?
- Już wołałbym żarcie, które dostajemy w wahadłowcu.
- Niestety, właśnie nam wyszło. - Sięgnęła głębiej do re-

klamówki. - Cóż my tu mamy? Orzeszki ziemne w czekoladzie. Nie polecam ich, bo trochę zszarzały. Aha, tutaj są chipsy kukurydziane na ostro. Zapewniam cię, że to najlepszy wybór z naszego menu.

- Wierzę na słowo. Ale raczej wezmę sobie trochę twoich herbatniczków w kształcie zwierzątek. Podsunęła mu kartonik. Kiedy jej podziękował, ich oczy

znowu się spotkały.

- Z jakiego powodu tak nie lubisz Paksa?
- Nie powiedziałem, że go nie lubię.
- Aha, więc wymyśliłam sobie tę waszą wrogość, która aż

iskrzyła.

- To on nie lubi nas.

Melina postanowiła odczekać. Nie zadała mu następnego pytania, lecz przyjęła postawę słuchaczki, aby go zachęcić do mówienia. Metoda poskutkowała. Chief, z oporami, zaczął opowiadać:

370

_ Pax służył w lotnictwie. Stacjonował w Holloman. Moja mama była cywilną pracownicą w bazie. No cóż - ładna, fili-granowa. Przypuszczam, że nie spotkał przedtem ślicznej i drobnej dziewczyny indiańskiej. W każdym razie pobrali się po paru miesiącach znajomości, a ja urodziłem się przed pierwszą rocznicą ich ślubu. Przez jakiś czas stanowiliśmy szczęśliwą rodzinę.

_ Moje pierwsze zapamiętane wspomnienie to pokaz lotni-czy - mówił dalej. - Odbywał się na terenie bazy. Ojciec chwalił się mną przed swoimi kolegami. Jeden z nich dał mi gumę do żucia, której nigdy przedtem nie miałem w ustach. Może pamię-tasz, była pokryta czymś w rodzaju lukru i kupowało się ją w automatach. Kolega ojca pozwolił, żebym wybrał sobie kolor. A potem tata zaprowadził mnie do samolotów stojących w han-garze i opowiedział, jak latają i który z nich osiąga największą szybkość ... Pomyślałem wtedy, że ojciec, znając wszystko tak świetnie, musi być najmądrzejszym człowiekiem na świecie.

_ Nosił mnie na plecach, abym mógł z góry patrzeć na tłum.

Najpierw byłem fioletowy ze strachu, ale położył mi ręce na kolanach, żebym poczuł się bezpiecznie.

Powiedział mi, żebym trzymał się jego włosów. Bez względu na to, jak mocno go ciągnąłem, nie narzekał. Wiedziałem, że mnie nie upuści. Myślałem, że mnie kocha. I że kocha ją.

W tym momencie zamilkł, nie chcąc robić z siebie kompletnego idioty. Nie lubił zagłębiać się we wspomnienia. Melina zmusiła go do przywołania w pamięci wydarzeń, które celowo ukrył w podświadomości.

Jego praca sprzyjała niesentymalnemu podejściu do życia.

Spędził lata na szkoleniu, które polegało na wywoływaniu automatycznych reakcji w obliczu trudnych sytuacji. Tę technikę zaczął również stosować na co dzień, do prywatnych celów. Odpowiadał wyłącznie na impuls rozumowy, nie pozwalając sobie na żadne emocje, które utrudniały obiektywną ocenę zjawisk. Głowę można łatwo pokierować, sercem dużo trudniej. Kwestie emocjonalne nie są dla mazgajów.

_ Czy mamy coś do picia? - zapytał. Jego ton zdradzał rozdrażnienie.

371

Melina otworzyła puszkę z napojem i włożyła mu ją do ręki. - I co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? Chodzi mi o to, że

przestałeś wierzyć w miłość Paksa.

- A ja dotychczas myślałem, że jesteś inna.

- Inna? Od kogo?

- Od pozostałych kobiet. Baby uwielbiają gadać. Recenzować. Analizować. Dyskutować. Rozdzielać włos na czworo. Pragną się dowiedzieć, jak ludzie funkcjonują, a zwłaszcza mężczyźni.

- Bo jesteście dla nas fascynującymi obiektami.

- Bardzo pani łaskawa - rzekł z teksańskim akcentem.

- Kowboju, nie dziękuj. Nie zauważyłeś, że użyłam liczby mnogiej? Mężczyźni. W jaki sposób myślicie, jak reagujecie, to jest frapujące. Myślę, że wasze reakcje są zasadniczo odmienne od reakcji kobiet. Ta różnica mnie intryguje.

- Więc czujesz do nas sympatię?

- Naturalnie!

- Ach, tak? - Odwrócił się w jej stronę. - O jakiej porze najbardziej lubisz się kochać?

- Kiedy jestem w odpowiednim nastroju.

- Strefa zakazana, co?

Wzruszyła ramionami.

- No dobrze - rzekł. - Porozmawiajmy wobec tego o polityce. Co myślisz o pozycji Kuwejtu? - To stary kawał, Chief.

- Znasz go?

- "Dobra, ale mój partner skarży się, że go bolą łokcie" - zacytowała pointę dowcipu.

- Myślałem, że jest znany tylko w środowisku wojskowych.

- Wszędzie krąży.

- No to jaka jest twoja ulubiona pozycja?

Nie zareagowała. Jej twarz była nieprzenikniona. Chief uniósł brwi i zrobił minę kłowna, żeby ją rozbawić, ale dziewczyna nie ustępowała. Ani się nie zaczerwieniła, ani nie odpowiedziała żartobliwą uwagą, wskazującą na gotowość do ciągnięcia flirtu.

Westchnął z rezygnacją. - To o co pytałaś?

372

_ Dlaczego doszedłeś do przekonania, że Pax przestał Cię kochać?

_ Myślę, że nowa sytuacja szybko mu się znudziła. Był mechanikiem naziemnym. Sam nie mógł latać z powodu kłopotów z uchem środkowym, ale obsługiwał supernowoczesne bombowce, które odbywały loty próbne na pustyni. Jego praca wiązała się z długimi okresami nieobecności w domu. Ścisłe tajna. Cicho szał. Zaskaniał się tajemnicą wojskową, gdy coraz rzadziej pojawiał się w bazie. Przez większość czasu przebywał gdzieś, nie wiadomo gdzie.

_ Którejś nocy, gdy akurat wrócił na jakiś czas do domu, zbudził mnie płacz mamy. Oskarżała go o zdradę, twierdziła, że znalazł sobie dziewczynę. Nie wiem, czy rzeczywiście ją wtedy miał, ale od tej chwili rodzice już nigdy nie spali w jednym pokoju. Ich separacja świadczyłaby o tym, że miał kochankę.

Ten związek, od początku nie najlepszy, stawał się coraz gorszy. Przypuszczam, że z powodu nieczystego sumienia ojciec zaczął robić ordynarne uwagi na temat koloru moich oczu. Może zauważyłaś, że on ma oczy piwne. Pytał więc z ironią, jak to możliwe, żeby dziecko dwojga ludzi o ciemnych oczach miało niebieskie tęczaówki, zwłaszcza biorąc pod uwagę indiańskie geny.

- Jego oskarżenia o zdradę, całkowicie bezpodstawne, wykończyły moją matkę. I o to mu chyba chodziło. Chciał ją zgnoić. W końcu się rozeszli. Kiedy ojciec przeszedł w stan spoczynku, wrócił do Teksasu, do swoich rodzinnych stron. Odwiedzał mnie w Nowym Meksyku, kiedy uważał za stosowne.

_ Ale gdy zacząłem dorastać, jego wizyty stawały się coraz rzadsze. Ojciec założył własną firmę czarterową i - jak twierdził - było mu bardzo ciężko wyrwać się chociaż na kilka dni, żeby dojechać do naszego rezerwatu. Oczywiście, zawsze znajdował czas na wyskoki do Las Vegas.

_ Któregoś lata moja mama zaproponowała, żebym pojechał do niego do Dallas i spędził tam kilka tygodni. Prawdopodobnie musiała użyć jakichś bardzo emocjonalnych argumentów, żeby go do tego zmusić. W każdym razie ojciec napisał list zapraszający, więc pojechałem.

373

- Miał już za sobą liczne romanse, a jego ostatnia kobieta zamieszkała z nim. Ja naturalnie marzyłem o tym, czego pragną wszystkie dzieci z rozbitych rodzin. Czekałem na cud, który sprawi, że moi rodzice się pogodzą i znowu będą razem. Nie nawidziłem z całego serca tej Betsy, Becky czy Betty - już nie pamiętam, jak miała na imię.

- Na jej obronę muszę powiedzieć, że zachowywałem się jak ostatni łobuz. Miałem wtedy trzynaście lat lub coś koło tego. Zgrywałem się na pewnego siebie faceta, który nic sobie z niczego nie robi. Byłem pełen sarkazmu. Któregoś popołudnia kobieta dostała szału, kiedy usiadłem z nogami opartymi na stoliku. Wielokrotnie zwracała mi uwagę, bez skutku. Kiedy Pax wrócił do domu, zrobiła scenę, wściekała się na mnie. Wreszcie krzyknęła: No tak, jego matka jest Indianką, ale, na miłość boską, mogła go chyba nauczyć podstaw dobrego wychowania!

- Wpadłem w amok i zacząłem wrzeszczeć: Zamknij gębę!

Spodziewałem się, że Pax stanie po mojej stronie. Powiedz jej! Nie pozwól, żeby mówiła tak o mamie! Ale on tylko wzruszył ramionami i zakomunikował: No cóż, Chris, ona jest Indianką.

- Wtedy zorientowałem się, że ojciec już nigdy nie będzie się popisywał mną przed kolegami. Nie będzie się ze mną obłosił, jak wtedy, przed laty, na pokazie lotniczym. Byłem najlepszym sportowcem w szkole, miałem doskonałe stopnie, należałem do rady uczniowskiej, do harcerstwa, ale w jego domu nie wisiła nawet jedno moje zdjęcie. Odnosiłem wrażenie, że ojciec nie chce, aby moja podobizna przypominała mu

o istnieniu dawnej rodziny.

- Oświadczyłem więc, żeby się ode mnie odpieprzyli. Spałkowałem manatki i tego samego wieczoru opuściłem ojcowski dom. Spędziłem wiele godzin na dworcu autobusowym, zanim doczekałem się na autokar, który jechał na zachód. W czasie tysiąckilometrowej jazdy przysięgałem sobie, że wykreślę go z mojego życia, tak jak on skreślił mnie. Zmieniłem nawet prawnie nazwisko, żeby nie mieć z nim nic wspólnego, i przybrałem nazwisko panięskie matki. Niczego od niego nie chciałem i dalej nie chcę. Gdyby nie nasza drastyczna sytuacja,

374

nigdy nie zwróciłbym się do niego z prośbą o jakąkolwiek przysługę.

Melina słuchała opowieści Chiefa, zachowując całkowite milczenie. Nie chciała wypowiadać banalnych słów pociechy, którymi by wzgardził. Spojrzał na nią, chcąc sprawdzić, jak reaguje na jego wyznania. W czasie jego długiego monologu nie wtrącała się, nie poruszyła, nie drgnął żaden mięsień na jej twarzy. Dopiero teraz pozwoliła sobie na głęboki wdech. Wypuściła powietrze z płuc, przełknęła ślinę.

- I wtedy po raz ostatni go widziałeś? - zapytała łagodnym tonem. - W dniu, kiedy opuściłeś jego dom wDanas?

Skinął głową.

- Od tego czasu wiele razy do mnie telefonował, lecz nie chciałem z nim rozmawiać. Przez parę lat wysyłał prezenty na Boże Narodzenie, ale przestał, kiedy zwracałem mu je pocztą, nie odpieczętowane. Jeden jedyny raz dostałem od niego stu dolarówkę - gdy skończyłem szkołę średnią. Nie odesłałem mu jej, bo potrzebowałem forsy na studia. Ale od tamtej chwili do dziś nie utrzymywałem z nim żadnych kontaktów.

- A twoja mama nie wyszła po raz drugi za męża? Zaśmiał się gorzko:

- Umarła, nadal go kochając. Wyobrażasz sobie? Podejrzewam, że do śmierci przekazywała mu po cichu wiadomości

o mme.

- Poznał cię od razu.

- Ma przecież telewizor.

- Śledził twoją karierę.

- Tak sądzę.

- Wiem o tym.

Christopher spojrzał na nią z nieprzyjazną miną.

- Na jego biurku zauważyłam wycinek z gazety z opisem twojej ostatniej misji - powiedziała cichym głosem. - Pomyślałam sobie wtedy: jakie to miłe ze strony dawnego kumpla, że zbiera materiały na temat swego sławnego kolegi. Nie zamierzałam go o to pytać, żeby nie wprawiać go w zakłopotanie. Oczywiście, taka pamiątka jest dla mnie w pełni zrozumiała, odkąd dowiedziałam się, że Pax jest twoim ojcem.

375

- Melino, nie roztkliwiaj się. To tylko wycinek.

- Mhm, może masz rację. Ale z jaką dumą twój ojciec mówił mi o twoich umiejętnościach nawigatora, o fantastycznym instynkcie lotnika ...

Celowo zawiesiła głos. Użyła tej pauzy jako przynęty. Odgadł jej zamiar, ale nie mógł się oprzeć, żeby na nią nie spojrzeć. Wyrazem oczu dał jej do zrozumienia, żeby dalej opowiadała. - Pax zapewnił mnie, że będę całkowicie bezpieczna, ponieważ jesteś doskonałym pilotem. Twierdził, że nie spotkał się nigdy z taką intuicją, jak twoja.

- Przecież nie widział, jak latam.

- Nic o tym nie wiesz. Pewnie cię oglądał w telewizji, podczas jakiejś relacji z lotów treningowych.

- Ach, nie ma o czym mówić, bo ... - Przerwał nagle i pochylając się do przodu, począł coś bacznie obserwować przez przednią szybę.

- Co się stało? - zaniepokoiła się. - Czy coś zobaczyłeś? Zamyślił się na chwilę, po czym mruknął:
- Te skurwysyny ...
- Chief, co się dzieje?
- Właśnie odkryłem, w jaki sposób nas śledzą.

Rozdział trzydziesty pierwszy

- Nasi rzekomi agenci FBI? - spytała.
- Taaak. Pamiętasz, powiedziałem ci, że odnoszę wrażenie, iż nigdy nie jesteśmy sami? No i nie jesteśmy. Oni nas śledzą za pomocą osiągnięć technicznych dwudziestego pierwszego wieku. Spójrz w górę, w to miejsce, jakbyś patrzyła na zegar ze wskazówkami na godzinie dziesiątej. Widzisz?
- Prawie natychmiast dostrzegła jasny, poruszający się obiekt. - To satelita - rzekła. - Otóż to. Nadajnik wysyła dane, które można stale śledzić połączywszy się .. •
- ... z satelitą. Dzięki niemu można się dowiedzieć, gdzie dokładnie znajdujesz się o dowolnym czasie. To się nazywa PGA czy coś takiego?
- Uśmiechnął się.
- GPS. Satelita do globalnej lokalizacji.
- Policja używa go do inwigilacji. Oglądałam jakiś reportaż w telewizji na ten temat. Teraz jest w coraz powszechniejszym użyciu, pomaga między innymi w poszukiwaniu skradzionych aut. Gillian chciała sobie kupić taki gadżet. Jej kolega z agencji nieruchomości ma to urządzenie i używa do lokalizacji adresów.
- I ci ludzie też go mają - mruknął Chief. - Jeśli umieścili nadajnik na tobie albo w twoich rzeczach, mogą nas w ułamku

377

- sekundy zlokalizować w dowolnym punkcie Ziemi. - Ale te nadajniki to zdaje się całkiem spore urządzenia, które zakłada się jak bransoletę na rękę albo wokół kostki na nodze.
- Współczesna technika poszła od tego czasu naprzód. Teraz są to miniaturowe przedmioty.
- Chief, przecież bym wiedziała, gdyby ktoś podłożył mi coś takiego.
- A Hennings?
- Przemknęła jej taka myśl, ale po chwili potrząsnęła głową. - Nie. Nie licząc uściśnięcia mi ręki lub poklepania po ramieniu w geście pociechy, dotykał mnie tylko raz. Wczoraj wieczorem, gdy robił mi masaż karku.
- On ci robił masaż?
- Zanim włamałeś się do mnie przez drzwi kuchenne. To jednak osobna historia - dodała, zagryzając usta. Starła się maksymalnie skoncentrować. - Nie mógł włożyć mi niczego do kieszeni w ubraniu. Miałam na sobie tylko szlafrok. Poza tym dziś rano wyskoczyłam z domu tak jak stałam. O tym akurat dobrze wiesz. - Nagle dotknęła szyi. - Wisiorek!
- Chief zauważył, że nigdy się z nim nie rozstawała. Miała naszyjnik na sobie, kiedy spotkali się w pokoju służbowym Lawsona.
- Dostałaś go od Henningsa?
- Tak, w wieczór poprzedzający zamordowanie Gillian. Sądził, że daje go jej. Rozmawiałam o tym z Lawsonem na miejscu zbrodni, ale ciebie tam nie było. To był upominek Jema dla Gillian, upamiętniający dzień sztucznego zapłodnienia. Po jej śmierci Hennings nalegał, abym go sobie zostawiła na pamiątkę.
- Kim on był dla Gillian? Jakiego użył określenia? Monitor?
- Tak, mówił, że był jej monitorem. Bardziej pasowałby

szpieg - powiedziała z pogardą. Sięgnęła dłońmi do karku i szybko rozpięła cienki złoty łańcuszek. Przybliżyła do oczu serduszko z rubinów, bacznie się w nie wpatrując.

- Czy ten wisiołek się otwiera?

- Nie. On nie ma żadnej oprawki. Gdyby kulki były przymocowane do jakiejś podstawki z tyłu, promienie światła nie mogłyby się przez nie przebijać.

378

_ Przyznam, że nic nie wiem na temat biżuterii i kamieni szlachetnych

Przyjrzała się jeszcze raz robocie jubilerskiej, dzięki której oszlifowane rubiny trzymały się razem. W końcu westchnęła z niezadowolaniem.

- Nic, co by wskazywało na podstęp.

_ Cholera! - Chief nie ukrywał rozczarowania. Był niemal pewien, że nadajnik był ukryty w naszyjniku. - Wobec tego przejrzyj torebkę.

- Jem miał do niej dostęp przy wielu okazjach.

Wysypała całą zawartość torebki na kolana i rozpoczęła inspekcję. Najpierw przejrzała portfel z kartami kredytowymi oraz z gotówką pobraną rano z bankomatu. Nic. Zabrała się do samej torby. Sprawdziła każdą kieszonkę i obmacała podszewkę.

_ Zero. Zresztą mogłam przecież zmienić torebkę. To nie jest dobre miejsce do ukrycia nadajnika mającego stale przekazywać informacje o miejscu, w którym aktualnie się właśnie znajdujemy.

- A co stale ze sobą nosisz?

- Telefon komórkowy.

_ Na wszelki wypadek pozbędziemy się go. Co jeszcze?

Jej nieduży notes z adresami nie miał żadnego zagłębienia, w którym można by schować mikronadajnik. W futerale do okularów znajdowały się jedynie okulary słoneczne, nic więcej. Wyciągnęła je i dokładnie obejrzała miniaturowe zawiasy, łączące oprawkę z nausznikami.

_ Jem był cwany, ale w końcu trudno go nazwać Jamesem

Bondem - rzekła.

Chief upierał się przy swoim:

- Nadajnik musi być w twoich rzeczach.

Wyciągnęła płaskie srebrne puzderko, które niegdyś należało do jej matki.

_ Nigdy się z nim nie rozstaję. Ale nie jest sporządzone

z dmuchanego srebra, nie jest niczym wyłożone i trzymam w nim tylko dwie tabletki aspiryny. - Na dowód potrząsnęła pudełeczkiem. Rozległ się cichy grzechot.

379

- Rozgnieć je. - Zrobiła, co jej kazał i w ten sposób pozbyła się dwóch zupełnie dobrych pastylek przeciwbólowych. - Masz puderniczkę?

Otworzyła ją i obmacała puszek, żeby sprawdzić, czy nie wyczuje czegoś w środku.

- Nic tu nie ma. Chyba że ktoś ukrył nadajnik za lusterkiem. Popatrzył na nią stanowczo. Po chwili wahania Melina podłożyła sobie lusterko pod stopę i zgniotła je obcasem. Na podłodze przed nią zaiskrzyły się odłamki.

- Jesteś mi winien nową puderniczkę - zakomunikowała.

- Jednorazowa czy wielokrotnego użytku?

- Wielokrotnego. - Podważyła krążek z pudrem w kamie-

niu. - Tu też nic nie ma.
- Breloczek do kluczyków?
- Został w moim aucie, pamiętasz?
- Rzeczywiście, masz rację. A spinki do włosów?
Nigdy nie używam. - Tampony?
- W domu.
- Szminki?
Miała ze sobą dwie. Wykręciła je z oprawek, ale były nie-

tknięte. Zajrzała do obu nasadek. - Nic.
- Długopis?
- Nigdy nie noszę. Jestem z tego znana, ciągle pożyczam.
Myślał przez chwilę, po czym zapytał:

- Czy prócz puzderka masz coś w torebce, z czym nie chciałabyś się rozstać?
- Nie. Adresy i numery telefonów mogę bez trudu odtworzyć.
Mam je w pamięci komputera. - Kiedy wylądujemy ...
- Wyrzucę wszystko, łącznie z komórką.
Skinął głową.
- Jeśli w dalszym ciągu ci ludzie będą zdolni do zlokalizowania nas, to okaże się, że mamy do czynienia z czymś dużo potężniejszym od nas obojga.
- Co masz na myśli?

380

Wcale jej nie uspokoił, mówiąc: - Spróbuję zgadnąć.

- Melina?
- Mhm? - Poczula ucisk na swoim udzie, taki miły i ciepły, że położyła rękę, żeby go wzmocnić.
- Już prawie jesteśmy na miejscu. Obudź się.
Z niechęcią otworzyła oczy. Miły ucisk okazał się prawą dłonią Harta. A ona przez ten czas bezwiednie gładziła wierzch tej dłoni. Szybko cofnęła rękę, żeby on mógł zdjąć swoją. Wyprostowała się na siedzeniu i mrugnęła oczami, jakby chcąc w nich nastawić ostrość.
Mieli międzyładowanie na jakimś pustkowiu w Teksasie, tylko po to, żeby zatankować paliwo, a przy okazji skorzystać z toalety. Wiał silny, chłodny wiatr. Chief zmusił ją, żeby włożyła jego skórzaną marynarkę, gdy szli przez zapuszczone pole do drewnianego baraku; prezentował się jeszcze gorzej niż hangar Paksa. Wrzucili torebkę Meliny wraz z całą jej zawartością do metalowego pojemnika na śmiecie. Łącznie z telefonem komórkowym.
Niewiele pamiętała od chwili ponownego startu. Teraz ziewnęła przeciągle, zasłaniając sobie usta i zapytała: - Jak długo spałam?
- Około godziny.
Jęknęła.
- Już nie pamiętam, kiedy udało mi się przespać całą noc. Prawie nie sypiała od chwili, kiedy dwaj policjanci z Dallas przyszli do niej do domu z wiadomością, że odkryto zwłoki jej siostry. Życie w poprzednim wydaniu toczyło się na ogół gładko. Oczywiście, zdarzały się niespodzianki, zarówno miłe, jak i nie-miłe. Jednak na ogół wiodła dobrze zorganizowaną egzystencję. Z reguły wiedziała, czego się spodziewać wraz z nastaniem kolejnego ranka.
Lot w środku nocy do Nowego Meksyku w dwuosobowym samolocie, który wymagał ostatnio poważnego remontu, wydał się absurdalny. Aby jednak nadać temu szaleństwu odrobinę sensu, wystarczyło sobie przypomnieć powód tej podróży: zamordowanie siostry.

381

Kto wydał rozkaz zabicia Gillian? Brat Gabriel? Czy ów rzekomy sługa Boży zainicjował Program, jak dał im do zrozumienia Jem? Czy była to jakaś siatka ludzi trudniących się inżynierią genetyczną? Czy używano do tego celu niczego nie podejrzewających kobiet? Zrobiono z nich klacze zarodowe, żywe inkubatory?

Aż strach o tym myśleć, a jednak zdarzają się rzeczy niewiarygodne nawet dla kogoś, kto jest obdarzony nadludzką wyobraźnią. Ile kobiet i ich nowo narodzonych dzieci pochłonął ten odrażający "program"? Synka Andersonów? Na pewno. Hennings oznajmił przecież, robiąc aluzję do Candace Anderson, że "chcą jej użyć ponownie".

Ilekczo Melina przypominała sobie Jema, który z zimnym uśmiechem oświadczył, że skoro zabrakło Gillian, Program posłuży się teraz nią, dostawała napadu dreszczy. W tym świetle poszukiwanie osoby stojącej za zabójstwem siostry okazało się czymś więcej niż tylko aktem zemsty. Wprawdzie chęć porwania bliźniaczki była nadal zasadniczym motywem, ale Melina działała teraz również w obronie własnej.

Chief wyrwał ją z zamyślenia, mówiąc: - Ja też jestem okropnie niedospany.

- Nie jest to zbyt pokrzepiająca wieść. Czy wypada tak denerwować pasażera tuż przed lądowaniem?

Uśmiechnął się do niej.

- Melino, to dla mnie chleb powszedni.

- Oddać ci marynarkę?

- Nie, zatrzymaj ją sobie.

Ucieszyła się w duchu, że nie musi jej teraz zwrócić. Dobrze się w niej czuła. Miękka skóra marynarki była przyjemna w dotyku. Na dodatek pachniała Chiefem. To także w niej lubiła.

Zyskali godzinę, bo przekroczyli strefę czasu. Nadal lecieli więc w ciemności. Na dole nie było widać znaku życia - żadnych świateł, charakterystycznych cech krajobrazu, punktu odniesienia, co by pozwoliło się zorientować, gdzie się teraz znajdują.

- Chief, przed chwilą powiedziałeś, że jesteśmy prawie u celu. Ale gdzie właściwie wylądujemy?

382

- Widzisz to miejsce przed nami?

- Ależ tam nic nie ma! Chyba będzie jakieś miasteczko?

- Pas startowy.

- Taki jak u Paksa?

- Nie taki ekskluzywny jak u niego.

Ta uwaga nie podniosła jej na duchu. - Czy ktokolwiek wie, że lądujemy?

- Przed startem musiałem podać trasę lotu i miejsce lądowania. Ktoś będzie na nas czekał. Przekazałem wszystkie informacje przez komórkę, kiedy wdziękowałaś się do Paksa.

- Wcale się nie ... Chyba widzisz tę górę, prawda?

- Jaką górę? Melino, wygłupiam się - dodał prędko, gdy

ujrzał przerażenie w jej oczach. - Oczywiście, że ją widzę. Uspokój się, przecież wiem, co robię.

- Jasne. Przepraszam.

A jednak, gdy samolot w jej mniemaniu niemal otarł się

o zbocze, Melina z trudem się powstrzymała, żeby instynktownie nie unieść stóp, jakby ten gest miałyby pomóc maszynie w pokonaniu szczytu. Odetchnęła z ulgą, gdy znaleźli się po drugiej stronie góry. Jej radość trwała krótko, bo Christopher gwałtownie skręcił w lewo.

- Chief, co robisz! - wyrwało się jej.

- Jesteśmy za wysoko, żeby z tej pozycji podejść do lądowania.

Muszę wykonać kilka kółek, żeby obniżyć pułap. Przyłpomnij sobie, jak lata jastrząb!

Usiłowała wyobrazić sobie majestatycznego drapieżnika lecącego lotem ślizgowym, wykorzystującego

prądy powietrza, ale przed jej oczami pojawiała się jedynie skalista ściana. Wydawało się, że jest tak blisko, że wystarczyłoby wyciągnąć rękę, by jej dotknąć.

- Już widzę światła. - Chief podtrzymał ją na duchu.

Dwa rzędy światełek błyszcząły w dole, wskazując wąski pas startowy.

- O, jak dobrze. - Melina nie kryła radości.

Spokojnie i fachowo Chief wykonał dwie powolne spirale w ciasnej kotlinie otoczonej zewsząd górami.

Stopniowo obniżał pułap i gdy wreszcie robił ostatni manewr przed lądowaniem,

383

samolot prawie otarł się podwoziem o rzadką trawę, która porasiała pas startowy. Chwilę potem wylądował. Uczynił to tak łagodnie, że Melina nigdy czegoś podobnego nie przeżyła w swoich dotychczasowych podróżach lotniczych.

- Świetnie się spisałeś! - krzyknęła, ciągle lekko wystraszona.

- Dzięki - odparł jej pilot.

Podkołowali do niedużego hangaru. Chief przekręcił kluczyk w stacyjce. Śmigło kręciło się coraz wolniej, wydając z siebie rytmiczny trzepot, aż wreszcie stanęło i zamilkło. Chief spojrzał na swoją towarzyszkę i wyznał jej ściszym głosem:

- Trochę się chciałem popisać.

- Tak myślałam.

- Pragnąłem ci zaimponować.

- I dokonałeś tego.

- Bądź jednak pewna, że w czasie całego lotu nie miałaś najmniejszych powodów do obaw. - Zdaję sobie z tego sprawę.

- Melino, ze mną jesteś bezpieczna.

Przez dłuższy czas wpatrywała się w jego twarz, nic nie mówiąc. Wreszcie powiedziała szeptem:

- O nie, Chief. W twoim towarzystwie grozi mi niebezpieczeństwo. - Jakże?

- Takie, że ...

Przerwała, słysząc głośnie stukanie w szybę. Oboje nie zauważyli, że ktoś wdrapał się na skrzydło, by dotrzeć do drzwi-czek znajdujących się od strony pasażera. Zupełnie nie spodziewając się przybycia, Melina zwróciła się w jego kierunku i aż zamarła na widok twarzy w okienku. Światło padające na tę gębę z trzymanej przez typa latarki wzmogło jej przerażenie.

Dziobata skóra tamtego była naciągnięta na kościach poli-czkowych tak ostro zakończonych, że można by nimi rąbać drewno. Oczy wyglądały jak wąskie szczeliny, usta jak cięcie chirurgiczne w otoczeniu głębokich fałd ciągnących się od haczykowatego nosa. Przedziałek we włosach robił wrażenie paska wygolonego na szerokość półtora centymetra. Siwe warkocze zwisały do bioder.

384

Mężczyzna, nie zwracając uwagi na Melinę, zajrzał do kabiny. - Hart? - zapytał.

Melina powiodła oczami za jego wzrokiem. Chief, widząc zdumienie malujące się na jej twarzy, rzekł uspokajająco:

- Dziewczyno, opanuj się. On nie zażąda twojego skalpu. - Po czym dodał z ponurą miną: - Jestem tego

prawie pewien.

Jednakże pięć minut później doszedł do wniosku, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. Los z niego zdradził, kierując go wcale nie tam, gdzie sobie życzył. Ktoś przechwycił jego połączenia, przekręcił wiadomości. W ciągu trzech misji kosmicznych nie przeżył czegoś równie surrealistycznego.

Ich przewodnik był do tego stopnia milczący, że robił wrażenie niemowy. Wcale się nie przedstawił. Kiedy upewnił się, że ma przed sobą parę, po którą został wysłany, wymamrotał, że mają wsiąść. Wyciągnął składane schodki spod skrzydła samolotu, a potem udał się do hangaru, żeby zgasić światła na pasie startowym. Nie pomógł Melinie przy wysiadaniu, nie zaproponował, żeby w ciemnościach skorzystali z jego latarki. Czekał na nich za kierownicą półciężarówki i gdy wreszcie tam dotarli, bez słowa zapuścił motor.

Obszar, na którym się znaleźli, robił wrażenie miejsca, gdzie diabeł mówi dobranoc. Wokół było pusto, surowo, bezludnie. Wiatr świstał przez liczne szpary w aucie, które nawet w podłodze miało sporą dziurę. Melina usiłowała w nią nie wpaść, przerzuciwszy nogi na drugą stronę, prawie na kolana siedzącego obok Chiefa. Skulona pośrodku, mając po lewej stronie indiańskiego kierowcę, drżała z zimna, przed którym nie chroniła jej lekka skórzana marynarka. Szofer chyba celowo wjeżdżał w każdą rozpadlinę na drodze. Półciężarówka trzęsła na kamieniach, wywołując u Harta dotkliwy ból w kręgosłupie. Szczeka bolała go, gdy zaciskał zęby przy gwałtownych skokach samochodu na nierównym podłożu.

W szelka próba nawiązania rozmowy z Indianinem była skazana na niepowodzenie. Musieliby do siebie wrzeszczeć, żeby przekrzywić podejrzany łoskot wydobywający się z silnika oraz ogłuszający świst wiatru. Jechali więc jak skazańcy, w kompletnej ciszy. Po jeździe ciągnącej się w nieskończoność, choć w istocie

385

trwającej tylko czterdzieści minut, gruchot z trudem podjechał na szczyt wzgórza. W ciemnościach przed świtem zamajaczyło w dole jakieś domostwo. Chief uradował się na ten widok, ale jego optymizm był krótkotrwały. Nie wydawało mu się prawdopodobne, aby to miał być cel ich podróży. Dom był zbyt skromny, a półciężarówka zaparkowana przed jego progiem - zbyt stara.

Jednakże ich przewodnik zaczął hamować i skręcił na ścieżkę prowadzącą właśnie do tego miejsca. Pobocze wjazdu ktoś obłożył kamieniami, niewątpliwie w charakterze dekoracji. Nie odniósł zamierzonego efektu.

Chief prawie położył się na Melinie, żeby kierowca usłyszał jego pytanie:

- Czy pan jest pewien, że właściwie odczytał pan instrukcje?

Czy pan wie, dokąd nas pan wiezie? - krzyknął jak najgłośniejszym głosem.

- Tutaj.

- Tutaj - powtórzył z ironią Hart, spoglądając na Melinę.

Wzruszył ramionami.

Ciężarówka zatrzymała się z łomotem paręnaście centymetrów przed schodkami prowadzącymi do chaty. Kierowca przerzucił dźwignię automatycznej skrzyni biegów na pozycję "parkuj" i nawet nie zgasił motoru.

- Chyba musimy wsiąść - orzekła Melina.

Chief wyskoczył i wyciągnął do niej rękę, żeby mogła się na niej oprzeć. Dziewczyna wygramoliła się z trudem, bo jej mięśnie zesztyniały od jazdy w niewygodnej pozycji.

- Dzięki! - krzyknął Hart do kierowcy, który wrzucił bieg, zdjął nogę z hamulca i ruszył, zanim jego pasażer

zdażył za-trzasnąć drzwiczki.

- To ci dopiero postać - mruknął, otrzepując się z kurzu i czarnych spalin, które wydobywały się z rury wydechowej odjeżdżającej ciężarówki.
- Jed jest człowiekiem małymównym.

Jak na komendę odwrócili się, oboje żeby sprawdzić, kto wygłosił tę uwagę. W otwartych drzwiach domu ujrzeli sylwetkę Dextera Longtreego.

386

Rozdział trzydziesty drugi

Chief pchnął Melinę lekko do przodu. Dziewczyna wspięła się parę schodków, nie odrywając oczu z twarzy Longtreego.

- Melina Loyd, wódz Dexter Longtree - przedstawił ich sobie Christopher.

- Miło mi pana poznać.

- Wzajemnie, pani Lloyd.

- Proszę mówić mi po imieniu.

- Wejdźcie, proszę. - Staną w głębi, żeby przepuścić ich przez wąskie drzwi.

Chief zatrzymał się na progu i uściskał rękę gospodarza.

- Dziękuję za pomoc. Kiedy zatelefonowałem, miał pan wszelkie prawo odpowiedzieć, żebym sobie poszedł do diabła.

Na twarzy wodza ukazał się lekki uśmiech. - No cóż, dzień dopiero się zaczął.

Wprowadził ich do pokoju. Lampa na suficie roztaczała krąg światła, ale kąty pomieszczenia były ciemne.

Rzut oka na meblowanie wystarczał, by zauważyć, że jest stare, zniszczone, wręcz nędzne.

Najsympatyczniejszym elementem izby był kominek, w którym płonęły drwa. Melina natychmiast go spostrzegła, podeszła bliżej i wyciągnęła zziębnięte ręce do ognia.

- Och, jak przyjemnie - mruknęła z radością. Po chwili odwróciła się tyłem do kominka, żeby ogrzać plecy. Skrzyżowała ramiona i rozkoszowała się ciepłem.

- W takie chłodne ranki budzę się z zeszywniałymi kończynami - rzekł Longtree. - Ogień bardzo mi pomaga.

Melina uśmiechnęła się do gospodarza, a on odwzajemnił jej uśmiech. Chief poczuł przyływ głupiej i dziecinnej zazdrości, jak kilka godzin temu, gdy gawędziła z Paksem.

- Melina i ja nie znosimy się narzucać - powiedział, zbliżając się do źródła ciepła.

- Pułkownik Hart, nie ma mowy o narzucaniu się - odparł Longtree. - Było nam przeznaczone ponownie się spotkać. Po prawdzie czekałem na pana.

- Pan mnie oczekiwał? Przecież kilka godzin temu nie prze-szło mi nawet na myśl, że znajdę się w Nowym Meksyku. Jak mógł pan o tym wiedzieć?

W ódz Apaczów spojrział na niego przeciągle; jego wzrok był nieodgadniony. Po chwili zapytał, czy są głodni.

- Ja bardzo - oświadczyła Melina bez fałszywego wstydu. Dał im znać, żeby poszli za nim. Melina nawet się nie zawa-żała, Chief wyraźnie zwlekał. Zastanawiał się, czy należy od-nosić się do Longtreego z całkowitym zaufaniem. Kiedy po-przedniego wieczoru doszedł do wniosku, że oboje z Meliną muszą polecieć do Nowego Meksyku, żeby dowiedzieć się czego tylko zdołają na temat Brata Gabriela i jego duszpasterstwa, i że na dodatek muszą się tam znaleźć jak najszybciej, za to w cał-kowitym sekrecie, zapytywał się w duchu, kto z miejscowych ludzi mógłby im to ułatwić.

Nie miał tu żadnych krewnych. Rodzina matki wymarła wiele lat temu. On sam nie utrzymywał kontaktów z kolegami szkolnymi z rezerwatu. Kiedy skończył szkołę średnią, zostawił ten okres życia za sobą, nie zdręczając się tęsknotą.

Astronauta, z którym brał udział w pierwszym swym locie wahadłowcem, przeszedł na emeryturę i osiadł w Albuquerque, ale Chief nie miał ochoty prosić go o pomoc. Nadal pragnął, aby w NASA nie dowiedziano się o tej aferze. Nie podejrzewał, by ekszlonek jego załogi zawiódł zaufanie, lecz wolał nie

388

odwoływać się do ludzi z tego środowiska, chyba że okazałoby się to absolutnie nieuniknione. Teraz już nie chodziło o jego reputację. Życiu ich obojga groziło niebezpieczeństwo. Tego by jeszcze brakowało, żeby na ich trop wpadli reporterzy.

Zadzwoniwszy do Longtreego doskonale zdawał sobie sprawę, że w ten sposób właściwie podejmuje zobowiązania wobec NAA. Szybko objaśnił, czego mu trzeba i zapytał na koniec:

- Pomoże mi pan?

Longtree zgodził się zawiadomić pobliskie lotnisko i obiecał, że wyśle kogoś, kto ich stamtąd odbierze i przywiezie do jego domu. Chief chciał koniecznie zapłacić za transport, upierając się, że jest to czysto biznesowa transakcja, a nie jakiś należny mu przywilej. Longtree natomiast się wzbraniał. Nie chciał przyjąć pieniędzy za coś, co uważał za przysługę. Astronauta trwał jednak przy swoim. Wreszcie wódz ustąpił i obiecał przyjąć niedużą sumę jako rekompensatę za stracony czas i kłopoty ze zorganizowaniem ich wizyty. Jednakże Chief nie był taki naiwny. Wiedział, że na koniec może otrzymać rachunek dużo wyższy od tego, jaki był gotów zapłacić. Niestety, nie miał innego wyjścia.

W kuchni było jaśniej i cieplej niż w pokoju. Melina zapytała, czy może w czymś pomóc, ale gospodarz wskazał jej gestem chromowane krzeselko z lat pięćdziesiątych. Ze słowami podziękowania siadła przy stole. Na pytanie, czego by się napiła, poprosiła o herbatę.

- A pan, pułkowniku?

- Proszę mówić do mnie "Chief". - Usiadł naprzeciwko Me-

liny. - Chętnie napiłbym się kawy, jeśli jest gotowa.

Wkrótce Christopher trzymał w ręce dymiący kubek. Gdy Longtree przyrządzał im posiłek, Chief rozglądał się po kuchni. Naczynia i garnki były stare, pokryte gipsem ściany popękane i zakopcone, wzorek na linoleum dawno się zmył. Longtree miał na sobie lewisy i buty kowbojskie, które wiele już przeszły. Na jego flanelowej koszuli widniała spora dziura na wysokości kieszonki na piersi. Choć postawa i sposób bycia starego Indianina nadal wzbudzały szacunek i miały w sobie coś królewskiego, wódz nie robił wrażenia zamożnego człowieka, jak to

389

sobie wyobrażał Chief, widząc go po raz pierwszy w barze hotelu The Mansion.

Melina, pijąc herbatę, zapytała Dextera, jak daleko stąd znajduje się najbliższy rezerwat. Usłyszała w odpowiedzi, że przebywa w rezerwacie od chwili wylądowania.

- Nie miałam pojęcia. Przypuszczałam, że rezerwat to coś bardziej ... ograniczonego. Proszę mi wybaczyć moją ignorancję. - Życzyłbym sobie, żeby wszystkie błędne pojęcia na temat Indian były równie błahе - powiedział uspokajającym tonem Longtree, znowu miło się do niej uśmiechając.

Postawił przed nimi talerze, na koniec przyniósł nakrycie dla siebie i zasiadł do stołu. Po pierwszym kęsie dziewczyna się odezwała:

- Ach, jakie pyszne!

Posiłek składał się zaledwie z jajecznicy, smażonego bekonu i tostów, lecz Chief poczuł ślinę w ustach, gdy aromat wędzonki rozszedł się po kuchni. Miał ochotę rzucić się na jedzenie, ale powstrzymał się siłą i

dołączył do podziękowań pod adresem kucharza.

- Musiałem się nauczyć gotować, kiedy zmarła moja żona - wyjaśnił Longtree.
- Czy to się stało niedawno? - zapytała ze współczuciem Melina.
- Nie, już wiele lat temu.
- Macie dzieci?

Wódz zawahał się przez chwilę, po czym odparł: - Nie.

Reszta posiłku upłynęła im w całkowitej ciszy. Gdy wszyscy zjedli, gospodarz zebrał talerze, zaniósł je do zlewu, zrobił Melinie świeżą herbatę, dołączył kawy do kubka Chiefa i usiadł z powrotem na swoim miejscu.

- Powiedźcie, z jakiego powodu znaleźliście się tutaj. Chief spojrzął na Melinę.
- To twoja historia. Opowiadaj.

Dziewczyna przedstawiła Dexterowi skróconą wersję wypadków, ograniczając się do kluczowych faktów. Zwięźle zapoznała go ze wszystkim, co się wydarzyło od chwili, gdy umówiła się

390

z Gillian na lunch. Trzeba przyznać, że była to jasna i bezstronna relacja. Kończąc ją, Melina raz jeszcze powtórzyła, jak bardzo żałuje, że się zamieniły. Zamilkła, jakby spodziewając się, że Longtree zechce wyrazić swoją opinię. On jednak milczał jak zakłęty, a jego nieruchoma twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Ciągnęła więc opowieść, aż doszła do sprawy satelity GPS. - Może Chief i ja mamy już lekką paranoję na tym tle, ale osobiście tak nie sądzę. Kimkolwiek ci ludzie są i kogokolwiek reprezentują, widzieliśmy ich w akcji. Jestem pewna jak tego, że tutaj siedzę, iż to oni zamordowali Lindę Croft i Jema Henningsa.

- Hennings przyznał w naszej obecności - wtrącił Chief - że brał udział w jakiejś aferze związanej z inżynierią genetyczną. Nazywał ją "Programem". Jej skutki są wręcz trudne do wyobrażenia, biorąc pod uwagę globalną działalność Brata Gabriela.

Longtree nadal siedział bez ruchu, nie wypowiadając ani jednego słowa. Robił wrażenie potężnej góry. Wreszcie się odezwał:

- I nie macie najmniej szczych wątpliwości, że za tym wszystkim stoi Brat Gabriel?

- Pewności nie mamy - rzekła uczciwie Melina. - Nie cierpię oskarżać kogokolwiek o tak ohydne zbrodnie, nie mając w ręce żadnych dowodów. Ale zauważmy, że Jem potwierdził, iż on sam i Dale Gordon pracowali dla telekaszodziei. Pacjentki polikliniki, spełniające pewne kryteria, zostają zapłodnione spermą, która niekoniecznie pochodzi od wybranych przez nie dawców. Na tym polegało zadanie Gordona. Jeśli badania wykazują, że kobieta zaszła w ciążę, zjawia się ktoś w rodzaju Jema i pilnuje, aby do czasu rozwiązania nie doszło do jakichkolwiek kłopotów.

- Na przykład do przespania się ze mną - wtrącił z goryczą Chief. - Brat Gabriel zapowiada w swoich kazaniach nowy porządek na świecie. W mojej opinii ta jego idea dobrze pasuje do fabryki dzieci. Co więcej, pozwala wyjaśnić, dlaczego inseminacja jest tak ściśle kontrolowana i uważana za "czystą" rasowo.

- Jestem przekonana, że gdyby Gillian została zapłodniona i spotykała się z Jemem przez cały okres ciąży, jej dziecko

391

zostałoby porwane, tak jak synek Andersonów. Wiemy, że Jem nie chciał, abym skontaktowała się z FBI. - Najpierw myślałem, że to Hennings rozkazał, aby nas uciśszono - dodał Chief. - Widząc jednak, jak skończył... Choćby ze względu na doświadczenie w wojsku uważam, że taki rozkaz musiał zostać wydany na samej górze.

Po chwili zastanowienia Longtree zapytał:

- A gdzie te porwane dzieci zostały umieszczone? I w jakim celu?

- To właśnie pragniemy ustalić. Jest to jeden z powodów naszego przyjazdu - wyjaśnił Chief. - Twierdza Brata Gabriela znajduje się niedaleko stąd, biorąc pod uwagę tutejsze odległości. Co wiesz na jej temat? - Świątynia leży w prostej linii jakieś sto sześćdziesiąt kilometrów stąd. Moje wiadomości o jej przywódcy nie są dla niego korzystne. - Longtree zrobił jeszcze bardziej ponurą minę niż zazwyczaj. - Brat Gabriel, czy raczej jego organizacja religijna, ograbił jedno z naszych plemion z połaci ziemi. Kaznodzieja uparł się, że chce mieć ich górę. Oni nie mieli zamiaru jej sprzedać. Myślę, że Brat Gabriel zmusił wodza plemienia, aby sprzedał mu tę górę i oszukał w ten sposób współplemieńców.

- Jak?

- Nie będę zajmował się plotkami i pogłoskami, których krążyło mnóstwo, lecz przytoczę fakty, które znam. Wódz miał dwie córki - piękne, wykształcone młode kobiety. Jedna z nich rzekomo popełniła samobójstwo na kilka dni przed decyzją ojca, który ustąpił pod naciskiem Brata Gabriela i sprzedał mu Zlemlę.

Melina aż krzyknęła z wrażenia:

- Rzekomo popełniła samobójstwo? Longtree stał się nagle rozmowny:

- Takie było orzeczenie. Niektórzy się z nim nie zgadzali.

Druga córka wodza zerwała wszelkie więzi z rodziną i przyjaciółmi, i uciekła z domu, żeby przyłączyć się do wyznawców Brata Gabriela. Słyszałem ostatnio, że mieszka w tej Świątyni, zbudowanej na ziemi należącej do niedawna do plemienia, które zdradziła. Wiele dyskutowano na temat stopnia odpowiedzial-

392

ności Brata Gabriela za tę podwójną tragedię. No cóż - trudno to uznać za zbieg okoliczności.

Chief spojrzął na siedzącą naprzeciwko Melinę:

- Myślę, że ten skurwiel jest bardziej szatański, niż z początku sądziliśmy.

Melina zapytała wodza Longtreego czy uważa, że kaznodzieja w swojej warowni trzyma ludzi wbrew ich woli.

- Wątpię, aby zakuł ich w kajdany - odparł stary Indianin - ale władza nad czyjąś wolą jest stokroć silniejsza od łańcuchów. - Czy przeciwko Bratu Gabrielowi prowadzono kiedykolwiek jakieś dochodzenie? - wypytywał Chief.

- Masz na myśli oficjalne organy ścigania? - Wódz potrząsnął głową. - Nic mi na ten temat nie wiadomo. Stanowa oraz miejscowa policja zostawiają go w spokoju. Kaznodzieja płaci podatki, robi wrażenie obywatela przestrzegającego prawo. Natomiast agencje federalne chcą uniknąć następnego Waco.

- A poza tym Brat Gabriel w swoich kazaniach głosi obywatelskie cnoty - dodała Melina. - Nie występuje przeciwko rządowi, przynajmniej w jawny sposób.

Chief zauważył, że dziewczyna mówi z zamkniętymi oczami i ciągle masuje sobie czoło. Była nieludzko zmęczona; siedzenie na krześle pochłaniało więcej energii, niż miała jej w zapasie. - Zanim przystąpimy do szturm na Świątynię, musimy trochę odpocząć - orzekł stanowczym tonem.

- Ja się świetnie czuję - odparła Melina.

- Ale ja jestem skonany. Możemy się gdzieś przespać kilka godzin? - zapytał wodza.

Chief został w kuchni, gdy Longtree poszedł do pokoju, żeby pokazać Melinie, gdzie może się położyć.

Puścił w zlewie gorącą wodę i zabierał się do zmywania, kiedy gospodarz wrócił. - Pułkownik Hatt, proszę się tym nie kłopotać - rzekł od progu.

_ Przypominam, że jestem dla ciebie Chief. I daj mi zrobić chociaż to.

W końcu razem zabrali się do porządków. Po kilku minutach stół został uprzątnięty, a naczynia wstawione

do wody z dodatkiem mydła w płynie.
393

- Później skończę - rzekł Longtree. - Chcesz jeszcze trochę kawy?

- Nie, dzięki. Sam powinienem trochę się zdrzemnąć. - Nie wykonał jednak żadnego ruchu świadczącego, że chce się oddalić do któregoś z pozostałych pokoi. Usiadł z powrotem przy stole. Longtree przesunął krzesło i zajął miejsce naprzeciwko niego. Milczał, czekając, aż jego gość odezwie się pierwszy. Chief starał się unikać wzroku gospodarza. Czuł się głupio

I mezcześnie.

- To nie wygląda tak, jak się spodziewałem - odezwał się w końcu.

- To? Co masz na myśli? Chief rozejrzał się po kuchni. - Oczekiwałem ...

Longtree uśmiechnął się półgębkiem. - Aha, czegoś elegantszego.

- Myślałem, że jesteś zamożny.

- To był pomysł George'a Abbotta.

- Rozumiem - odparł Chief, choć wcale nie rozumiał.

- George chciał, żebyśmy wywarli na tobie dobre wrażenie.

Wymyślił sobie, że szybciej ustąpisz, jeśli nie będziemy wyglądali jak dziady. Złożyliśmy się obaj na kupno garnituru dla mnie. Czysta strata pieniędzy. I gdzie ja mam go nosić? - Znowu lekko się uśmiechnął. - Chyba że przyda mi się do trumny.

- Z czego żyjesz?

- Skończyłem prawo, ale moi klienci są ubodzy. Hoduję nieduże stado bydła rasy mięsnej. - I mieszkasz tu sam?

- Moja żona zmarła dwadzieścia sześć lat temu.

Chief spuścił głowę, wyraźnie zmieszany, że poruszył temat, który sprawia Longtreemu tyle bólu. Nie spodziewał się, że stary Indianin odśloni się przed nim i był tym faktem ogromnie zaskoczony.

- Oczekiwała naszego pierwszego dziecka. To była nieskomplikowana ciąża, przez cały czas żona dobrze się czuła. Kiedy zaczęły się bóle porodowe, zawiozłem ją do szpitalika w rezer-

394

wacie. Okazało się wtedy, że wywiązały się jakieś komplikacje. Szpital był marnie wyposażony i nie zatrudniał specjalistów, którzy by sobie poradzili w takiej sytuacji. Od lat rada indiańska zabiegała o fundusze na lepszą i nowocześniejszą opiekę położniczą, ale nasze podania stałe odrzucano.

- Stan mojej żony gwałtownie się pogarszał. Już nie było czasu, aby przewieźć ją do innego szpitala lub wezwać doświadczonego położnika. Na moich oczach się wykrwawiła. A ja stałem nad nią bezsilny, zrozpaczony. Wyciągnięto z niej dziecko, mojego synka, ale już martwego. Udusił się, bo pępowina okręciła mu się wokół szyi. Ani razu nie nabrał powietrza. Pochowałem ich razem.

W panującej ciszy zegar ścienny wydawał się tykać dużo głośniejszym niż zazwyczaj. Chief poruszył się na krześle i rzekł ze smutkiem:

- Przykro mi, że moim pytaniem sprowokowałem cię do tragicznych wspomnień.

- Niech ci nie będzie przykro. Na jakiś czas popadłem w szaleństwo, ale w końcu wyzdrowiałem. Ilekroć o tym myślę, od tamtej chwili aż do dziś, pragnę wszelkimi siłami doprowadzić do poprawy warunków życia w rezerwach. Odnoszę wrażenie, że duchy, przypominając mi o ich śmierci, domagają się, abym podtrzymał w sobie wolę walki.

Chief spojrzął bacznie na Longtreego i ujrzał w nim człowieka zasad. Dlaczego nie dostrzegł tego wcześniej? Jak to się stało, że nie dotarł do serca starego Indianina, zatrzymując wzrok na jego kosztownym garniturze? Nie mógł się powstrzymać od pytania:

- Dlaczego pozwoliłeś mi uwierzyć w tę przebieżankę?
- Służyła ona naszym celom, choć nie w taki sposób, jak

wyobrażał sobie George. Po naszym spotkaniu byłem nawet zadowolony, że skorzystałem z jego drobnego oszustwa, ponieważ twoja reakcja utwierdziła mnie w przekonaniu co do twego charakteru. Właśnie takiej cechy spodziewałem się po tobie: jesteś człowiekiem, który ma poczucie wartości i nie pójdzie na łatwiznę.

Chief roześmiał się, jakby trochę kpiąc z siebie.

395

- Dotknąłeś moich wrażliwych punktów. Zmusiłeś mnie do ponownego przemyślenia waszej propozycji. Longtree przytaknął:

- Nie zniósłbym, gdyby podstawą twojej decyzji była opinia

o mnie, dobra czy zła. Uważam, że zostałeś nam zesłany. Nam, to znaczy naszej grupie obrony praw Indian amerykańskich. Aby pomóc. I sprawić, by rdzenni Amerykanie wkroczyli w dwudziesty pierwszy wiek z poczuciem dumy, szacunku do samych siebie i swego dziedzictwa kulturowego.

- Niektórzy sądzą, że nie możemy osiągnąć pierwszego z wyliczonych celów bez rezygnacji z tego ostatniego - mówił dalej wódz. - A ja jestem odmiennego zdania. Nie wierzę, abyśmy musieli złożyć ofiarę z naszego dziedzictwa, by ruszyć do przodu i dołączyć do reszty ludzkości w nowoczesnym świecie. Niestety, wielu naszych ludzi skazało się na żalosną egzystencję. Fakt, że są Indianami, służy im jako pretekst do usprawiedliwienia własnych słabości - alkoholizmu, depresji, braku ambicji.

- Niemniej, zawsze powtarzam, że zasadniczą przyczyną tych słabości jest bardzo realna. Jesteśmy nadal ofiarami oburzających, wręcz skandalicznych uprzedzeń na tle rasowym. Czy wiesz, że w wyniku poważnych przestępstw Indianie są dwukrotnie częściej poszkodowani niż reszta Amerykanów w Stanach Zjednoczonych? I to przestępstw dokonanych na nich przez ludzi należących do innych grup etnicznych? Tu nie chodzi o wewnętrzne starcia między Indianami. Nie jest to bynajmniej moja prywatna opinia. Statystyki są do wglądu. Mamy wrogów. A na dodatek sami się pograżamy. Trzeba jak najszybciej zacząć działać na obu tych frontach.

- Wodzu Longtree, obawiam się, że nie sprostam takiemu zadaniu - rzekł szczerze Chief.

- Nie prosiłbyś o pomoc wczoraj w nocy, gdybyś nie odczuwał jakiejś wspólnoty z nami.

- Jak wiesz, jestem Indianinem tylko w pięćdziesięciu procentach.

- Jak Quannah Parker.

Chief uśmiechnął się z dumą na wspomnienie opowieści matki o ich sławnym przodku. Jak w wypadku nauki języka

396

angielskiego, który znał "od zawsze", Chief nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz pierwszy usłyszał historię o porwaniu przez Komanczów dziewięcioletniej Cynthii Ann Parker z Fortu Parkera w Teksasie w 1836 roku. Mając kilkanaście lat, dziewczynka nauczyła się ich dialektu i przyjęła ich zwyczaje. Poślubiła wodza Peta Nacona i urodziła mu trójkę dzieci: dwóch synów i córkę.

Przeżyła z Komanczami dwadzieścia cztery lata, zanim została odbita przez żołnierzy teksańskich i odprowadzona wraz z córką do domu rodzinnego. Nigdy jednak nie przywykła na nowo do dawnych warunków życia i zmarła wkrótce po śmierci córki. Wedle legendy, pękło jej serce, gdy rozdzielono ją z mężem i z synami.

Quanah był nastolatkiem, gdy biali odbili jego matkę. Po śmierci ojca odziedziczył tytuł wodza i stał się budzącym trwogę wojownikiem. Przez wiele lat prowadził wojnę z armią amerykańską, nie przegrawszy ani jednej bitwy.

Jednakże w 1875 roku, kiedy zapasy żywności się skończyły, poddał się i zamieszkał ze swoimi ludźmi w Forcie Sill, leżącym na obszarze dzisiejszej Oklahomy. Choć wychował się pod wielkim wpływem matki, która traktowała zasady życia Komanczów jak swoje własne, uczynił dokładnie na odwrót. Przyjął jej nazwisko i zachęcił swoich współplemieńców, aby przejęli sposób życia białych. Nauczyli się uprawiać rolę. Mówiący po angielsku wódz Quanah Parker założył szkoły i został obrany sędzią w rezerwacie. Do swoich przyjaciół zaliczał prezydenta Theodore'a Roosevelta. Niegdyś niezwyciężony wojownik stał się mężem stanu. Stale prowadził wojnę w imieniu swego ludu, ale polem bitwy była odtąd sala posiedzeń Kongresu.

- Jak pewnie wiesz, niektórzy Komanczowie nie ufali Quanahowi, bo był tylko półkwi Indianinem - rzekł Longtree. - Gardzili nim, bo przyjął styl życia białego człowieka. Jeśli podejmiesz z nami współpracę, z pewnością znajdą się tacy spośród rdzennych Amerykanów, którzy będą cię krytykować. Ale jakaż osoba publiczna nie ma przeciwników? Ja osobiście uważam, że mieszane pochodzenie jest zaletą. Tak jak w wypadku Quanah Parkera.

397

Po chwili namysłu Chief oznajmił gospodarzowi: - Pomyślę o tym.

- Proszę cię jedynie o taką właśnie obietnicę.
- Bez zobowiązań za twoją gościnność?
- Nie ufałbym człowiekowi, który w zamian za małą przy-

sługę zmieniłby decyzję w takiej ważnej sprawie. - Przy stole znowu zapadła cisza, przerywana miarowym tykaniem zegara. Wódz postanowił zmienić temat. - Czy lubieś Gillian, tę drugą bliźniaczkę? - zapytał.

Oczy starca wwiercały się w Chiefa, domagając się szczerej odpowiedzi. Ten usłyszał własny głos, który jakby za niego powiedział:

- Tak, bardzo ją lubię.

Longtree pokiwał głową w zamyśleniu i znowu zagadnął o co innego:

- Co zamierzasz teraz zrobić?
- Udać się do Świątyni na konfrontację z Bratem Gabrielem. Stary Indianin się wzdygnął.

- Nie przypuszczam, żeby to było takie proste. Mówiono mi, że tam są silnie strzeżone bramy. Kamery, elektronika, ochronimaze. W jaki sposób chcesz się tam dostać?

- Masz jakiś pomysł?

- Szeryfem jest tam facet nazwiskiem Max Ritchey. Współpracuje z policją w rezerwacie. Robi wrażenie rozsądnego człowieka. Zacząłbym od niego.

- Dziękuję za wskazówkę. - Chief wstał i przeciągnął się. - No, mam już dosyć. Jeśli pozwolisz, prześpię się trochę. Czy mógłbym wziąć przedtem prysznic?

- Musisz zapytać Melinę o zgodę. Do łazienki wchodzi się z jej pokoju.

- Dobrze.

- Wkrótce wyjdę, bo mam do załatwienia kilka spraw.

Wrócę po południu. Przez ten czas czujcie się jak u siebie w domu.

Chief, świadomy niechęci Longtreego do okazywania mu nadmiernej wdzięczności, mruknął jedynie:

- Dzięki za wszystko.

398

- Nie ma za co.

Szedł w stronę drzwi, gdy Dexter zawrócił go, zwracając się do niego po raz pierwszy "Chief", a nie "pułkowniku".

- Tak?

_ Quannah Pm'ker nie zrezygnował ze wszystkich przejawów życia Komanczów. Ku zdumieniu białych, uprawiał poligamię.

Chief wzruszył ramionami, nie bardzo wiedząc, do czego jego gospodarz zmierza. Longtree dokończył myśl:

_ Najwyraźniej twój przodek uważał, że można kochać dwie kobiety naraz. Doszedłem do wniosku, że przyjmiesz ten fakt z ulgą.

Rozdział trzydziesty trzeci

Zastukał do drzwi. - Proszę!

Zastał Melinę z głową zwieszoną w dół, suszącą włosy ręcznikiem. Miała na sobie tylko slipki i biustonosz. Widok jej niemal nagiego ciała dosłownie ściął go z nóg.

- Przepraszam - wymamrotał. - Myślałem, że mogę wejść, gdy usłyszałem twoje "proszę".

Płynnym ruchem Melina wyprostowała się i odrzuciła wilgotne włosy z twarzy.

- Po co te ceregiele? Doszłam do wniosku, że skoro widziałeś Gillian ...

- Ciebie też oglądałem w niekompletnym stroju.

- W zasadzie masz rację. W każdym razie sam mi mówiłeś, że zauważyłeś moją suszącą się bieliznę w motelu w Dallas.

To prawda. Odnotował ją wzrokiem. Ale teraz, na niej, wyglądała zupełnie inaczej niż wtedy, gdy wisiała na drążku od zasłony prysznicza. Gapił się jak uczeń. Jej piersi wypełniały płytkie miseczki stanika, sutki były niemal widoczne przez ciekawą koloru kości słoniowej. Wbił wzrok w punkt tuż nad jej pępkiem. Od pocałunku w to miejsce zaczął wtedy grę miłosną.

Nie, nie z nią. Cholera, przecież to była Gillian.

400

- Chief? Dobrze się czujesz?

Wcale nie czuł się dobrze. Serce biło mu jak szalone, w ustach

zaschło, język stanął kołkiem. - Jasne - odparł z trudem.

- Przecież wiesz, że jestem z krwi i kości.

- Bez wątpienia.

- Ale patrzysz na mnie, jakbyś ujrział ducha.

Miała rację. Chief przeżywał zjawisko zwane dejil VU. A na domiar złego, mniejsza o francuski, było to dejil vu połączone z erekcją. Prócz siniaka na obojczyku, rezultatu walki w kuchni z rzekomym Tobiasem, Melina była dokładnie taka sama jak Gillian. Identyczna pod każdym względem. Do tego stopnia przypominała bliźniaczkę, że w ciągu kilku sekund wzbudziła w nim tysiące erotycznych wspomnień. Gdy leżeli na sofie w hotelu The Mansion, falista linia jej biodra idealnie pasowała do jego dłoni. Skrawek ciała wyglądał jak puszysta skórka brzoskwini, szczególnie wrażliwa na pocałunki. Gdy ją dotknął, wydała z siebie cichy jęk. Była równie podniecona, jak on.

- Przepraszam. - Chief wszelkimi siłami starał się opanować instynkt i począł trzeć oczy rękami. Wyglądał jak postać z komiksu, której objawiła się jakaś fantastyczna istota. Trochę urażonym tonem zapytał: - Przecież tym, kto pukał do drzwi, mógł być Longtree. Skąd wiedziałaś, że to ja?

- Poznałam cię po krokach. Po raz pierwszy usłyszałam, jak stąpasz, gdy byliśmy w hangarze Paksy. Masz bardzo charakterystyczny chód.

- O!

Zorientował się, że napięcie i zdenerwowanie nie znikły z jego twarzy, ponieważ Melina nadal wpatrywała się w niego

mepewme.

- Słuchaj, Chief, jeśli postawiłam cię w kłopotliwej sytuacji, to przepraszam. Z nas dwóch to Gillian była bardziej powściągliwa.

Przypominając sobie, jak Gillian stała tamtej nocy boso na dywanie i zsuwała z siebie sukienkę, Christopher odparł zmierzonym głosem:

401

- Niezupełnie.

- Ach, tak?

- Mhm.

- Och! - Przez chwilę zastanowiła się nad jego słowami, ale szybko dodała: - Pamiętaj jednak, wtedy udawała, że jest mną. - Zgoda.

Ciągle patrząc na niego z zakłopotaniem, zaproponowała: - Jeśli sobie życzysz, to się ubiorę.

- Naturalnie, że sobie nie życzę.

- Jestem po prostu wyczerpana. Myśl o tym, że miałabym

się położyć do łóżka w ubraniu, którego nie zdejmowałam od ... - Melino, nie usprawiedliwiaj się, to zbytuczne. Po prostu zaskoczyło mnie, że ujrzałem cię w negliżu. Nie zawsze facet ma szczęście wejść do łazienki i zobaczyć półnągą piękność.

Usiłował się uśmiechnąć, ale nie był pewien, czy grymas na jego twarzy można by nazwać szczerym uśmiechem. W istocie bardzo w to wątpił. W każdym razie Melina potraktowała tę minę zgodnie z jego intencją i szeroko ziewnęła.

Usiadła na brzegu łóżka i ponownie zajęła się suszeniem włosów, wycierając ich końce w spłowiaty

ręcznik frotte. Chief chciał koniecznie powiedzieć coś inteligentnego, więc po chwili oznajmił:

- Longtree sugeruje, żebyśmy zaczęli od spotkania z szeryfem, który ma swoje biuro niezbyt daleko od Świątyni.

- To chyba dobry pomysł.

- Mając za sobą miejscowego przedstawiciela prawa, może

łatwiej nam będzie dostać się do kwatery Brata Gabriela. Dexter powiedział, że ośrodek jest strzeżony niczym twierdza.

- W jaki sposób przekonamy szeryfa, że nie jesteśmy parą szaleńców?

- Mamy przed sobą sto sześćdziesiąt kilometrów jazdy, żeby

wymyślić sensowne argumenty.

- Jazdy? Myślałam, że tam polecimy.

- To twoja sprawa, ale jeśli chcesz znać moją opinię ...

Gdy zamilkł, spojrzała na niego. - Mów - zachęciła.

- Dziś rano udało się nam tu wślizgnąć, ponieważ Longtree

402

wszystko zaaranżował, a pas startowy był prywatny i oddalony od wszelkich siedlisk ludzkich. Gdy jednak dwoje obcych wylądowało na publicznym lotnisku, wieść o tym natychmiast roznieśli się po okolicy.

- Masz rację. Nie należy reklamować naszego przybycia.

Chciałabym się tam dostać przed zmrokiem, o ile to możliwe, żeby się rozejrzeć.

- Jest jednak jeden zasadniczy szkopuł: nie mamy samochodu.

- Jestem pewna, że wódz Longtree zorganizuje nam jakieś

auto.

- Nie wątpię, że to zrobi, gdy ty go o to poprosisz.

- To niezwykle człowiek, prawda?

Jej podziw dla ich gospodarza z jakiegoś powodu trochę go rozgniewał. Zgodził się z Meliną, że Longtree jest porządnym facetem, ale nie zachwycił się nim tak, jak ona.

- Myślę, że jest w porządku.

- Uwielbiam jego twarz.

- Uwielbiasz jego twarz? - powtórzył ze zdziwieniem.

- Jego wygląd. Jego postawę.

- Dla mnie on wygląda jak stary, pomarszczony Indianin.

Rzuciła mu niechętnie spojrzenie.

- Przecież te zmarszczki nadają mu wyrazu. On ma taki dumny sposób bycia, taki ... - Zamilkła, żeby znaleźć odpowiedni przymiotnik i wreszcie wykrzyknęła: - Szlachetny!

Chief nie podzielał entuzjazmu Meliny, lecz postanowił nie wdawać się w sprzeczkę. Przytaknął, wydając z siebie niezrozumiały dźwięk. Jednakże chciał być sprawiedliwy, więc dodał: - On też przeżył tragedię. - I opowiedział historię jego wdowieństwa.

- Jakie to straszne! - odezwała się po wysłuchaniu całej opowieści. - Stracić i żonę, i dziecko!

- Tak, to bardzo ciężkie.

Melina utkwiała wzrok w jakimś punkcie przed sobą, wreszcie spojrzała Chiefowi w oczy.

- On mi przypomina ciebie.
Co takiego?!

No przecież nie fizycznie. Ale zachowaniem, niektórymi

403

reakcjami. Ty też wydajesz się niezniszczalny. I ta wasza żelazna samokontrola ...

- No cóż, w końcu jestem po części Indianinem. Czy nie powinniśmy być stoikami?

Wygłosił tę uwagę żartobliwym tonem, ale Melina zareagoowała na nią całkiem serio.

- Może. Lecz ty i wódz Longtree macie ze sobą coś wspólnego.

Zanim Christopher zdążył odpowiedzieć, dziewczyna rzuciła wilgotny ręcznik na podłogę i podciągnęła koldrę pod szyję.

- Boże, już nie pamiętam, kiedy byłam tak wykończona. Poprawiła głowę na poduszce i natychmiast zamknęła oczy.

- Nie będzie ci przeszkadzało, że wezmę prysznic?

- Przecież nie jest mój - wymamrotała, po czym ułożyła się na boku i podciągnęła kolana.

Chief poszedł do łazienki. Gdy zamknął drzwi, odpiął dżinsy, żeby nie uciskały szczegółu anatomicznego, z którego niewątpliwie był dumny. Oparł czoło i dłonie o drewnianą wykładzinę, zamknął oczy i zaczął powoli, głęboko oddychać. W ten sposób starał się odzyskać samokontrolę, którą Melina zbyt pochopnie określiła jako żelazną.

Kiedy po kilku minutach rozejrzał się wokół, zauważył, że wanna jest wmyta i wytarta do sucha. Melina starannie rozwiesiła ręcznik, którym się wycierała. Łazienka pachniała mydłem, pastą do zębów i wilgotną skórą. Kobiecą skórą. Miękką, nagą, kobiecą skórą. Skórą Gillian. I Meliny.

Chief odkręcił kurki i ściągnął z siebie ubranie. Wykonywał gwałtowne, gniewne ruchy. W każdym razie zdradzające irytację. Namydlił ciało, rozprowadził szampon na włosach. Kiedy wyszedł z wanny, wycisnął z tubki trochę pasty i umył sobie zęby za pomocą palca wskazującego. Malina pewnie musiała zrobić to samo, bo gdy uciekali z Dallas, nie mieli ze sobą żadnych osobistych rzeczy.

Przez cały czas rozmyślał, co do diabła Longtree miał na myśli, gdy sobie zażartował z Quanaha Portera, przypisując mu zdolność kochania równocześnie więcej niż jednej kobiety. Doszedł do wniosku, że jest to pewnie jakieś zaklinanie

404

w stylu Apaczów. Hokus pokus. Mistyczne numery, niby świadczące o wywoływaniu wizji i przewidywaniu przyszłości. Nigdy nie wierzył w te brednie. W dzieciństwie wśród krewnych matki widywał starców z siwymi włosami i pooranymi twarzami, budzącymi w nim paniczny lęk. Ich niski, gardłowy śpiew w trakcie ceremonii indiańskich przerażał go. Gdy dorósł, wyśmiewał się z nich, uważając ich za głupców.

Dexter Longtree na szczęście nie śpiewał, ale z upodobaniem odwoływał się do szarad i zagadek. Niemal

połowa z tego, co mówił, zawierała jakieś niedopowiedzenia. Chief doszedł do przekonania, że stary wpadł w taką manierę, bo chciał się wydawać mądrzejszy, niż w istocie był. Pragnął pewnie uchodzić za kogoś, kto ma kontakty ze światem duchów. Longtree przy-puszczalnie grał rolę doświadczonego szamana, który potrafi odczytywać omeny i inne znaki.

- Gównu - mruknął pod nosem, niechętnie wciągając dżinsy.

On sam miał naukowe podejście do rzeczywistości. Wierzył w to, co zostało dowiedzione lub w to, co sam ujrzał na własne oczy, doświadczył na własnym ciele. Jego zdaniem, te głupoty, które wygadywał Longtree, były na pewno wywołane peyotlem. A może facet był trochę rąbnięty. Przecież sam przyznał, że po śmierci żony i dziecka popadł w szaleństwo. I niewykluczone, że przez te wszystkie lata wcale się z tego nie wyleczył.

Mniejsza z tym. Pułkownik Christopher Hart nie przywiązy-wał żadnej wagi do objawień starego Apacza. I nie robiło na nim wrażenia, że Longtree wypowiadał je z tą swoją dumną i szlachetną miną, która tak się spodobała Melinie.

Wyszedł z łazienki w podłym nastroju. Nie zważał na drzwi, które otworzył z takim rozmachem, że głośno uderzyły o ścianę. Melina nawet się nie poruszyła. Włożył dżinsy na wypadek, gdyby zrobiła mu scenę, że wślizgnął się do łóżka obok niej.

Ale dlaczego miałby tego nie zrobić?

Siedział przy sterach tego cholernego samolotu, gdy ona spała w najlepsze. W ciągu ostatnich kilku dni jego życie było wciąż zagrożone. Dlaczego miałby spać na wysłużonej sofie w ponurym saloniku, skoro tutaj ma duże, wygodne łóżko, wystarczające dla obojga?

405

Ale kiedy wyciągnął się koło niej, nie usłyszał słówka pro-estu. Jej oddech był równy i głęboki. Nie zareagowała żadnym gestem, gdy kręcił się na swojej poduszce. Nie dała poznać, czy wie i czy robi jej jakąkolwiek różnicę, że Chief leży tuż obok niej:

A on już sam nie umiał sobie odpowiedzieć, czy powinien być z tego powodu niezadowolony, czy raczej poczuć ulgę.

- Proszę, niech panowie usiądą. - Szeryf Max Ritchey wskazał swoim gościom dwa krzesła po drugiej stronie biurka. - Coś zimnego do picia?

- Ja dziękuję - odparł Lawson.- Właśnie zjedliśmy lunch.

Gulasz na ostro z zielonymi papryczkami. - Smakował?

- Doskonały.

- To dobrze. Dobrze. - Usadowiwszy się na swoim krześle,

szeryf dał tym samym znak, że uprzejmości mają już za sobą i teraz należy przystąpić do spraw, które ich tu sprowadziły. -Nie przyjechaliście przecież po to, żeby skosztować naszego dania regionalnego. Czym mogę służyć?

- Przypomina pan sobie naszą rozmowę telefoniczną sprzed paru dni, prawda? - spytał Lawson.

- Jasne. Śledztwo w sprawie zabójstwa.

- Tak jest. Ofiara nazywa się Gillian Lloyd.

- Odniosłem wrażenie, że dochodzenie zostało zakończone.

Ustalił pan tożsamość sprawcy, prawda? Kiedy pan do mnie zadzwonił, została już tylko jakaś końcówka do sprawdzenia. - To racja. - Detektyw na wszelki wypadek zreasumował zasadnicze fakty, ale okazało się, że Ritchey doskonale je sobie przypominał.

- Jak już mówiłem, panie Lawson, udałem się wtedy do Świątyni i wypytałem o tego Gordona. Oni go dobrze pamiętali, ponieważ często wydzwaniał i był z pewnością psychiczny. I to poważnie odstający od normy. Myślę, że jego samobójstwo jest tego najlepszym dowodem. - Szeryf uniósł w górę ręce, by okazać tym gestem, że zrobił, o co go proszono i że nie zamierza dłużej zajmować się tą sprawą. - A więc na czym polega prob-

406

lem? Chyba że z tym zabójstwem i samobójstwem wiąże się coś więcej, niż panowie z początku zakładali.

- Znacznie więcej, szeryfie Ritchey. - Agent specjalny Hank Tobias podał mu najnowsze dane. Wyrażał się lakonicznie, mówił z powagą w głosie.

Ritchey, przysłuchując się bacznie relacji, czuł zarazem, że wzbiera w nim lęk. Każde kolejne zdanie było jak kamień dorzucany do stosu. Urosła z nich góra zmartwień, z którymi będzie musiał sobie jakoś poradzić. Kiedy ci dwaj pojawili się w jego biurze bez uprzedzenia, od razu ujrzał w nich wysłaników złych wieści. Detektyw z wydziału zabójstw z innego stanu, na dodatek w towarzystwie agenta FBI z Waszyngtonu, nie przybywa do Lamesy w Nowym Meksyku ot, tak sobie. Sprowadzają ich tu przestępstwa na skalę krajową.

Instykt podpowiadał szeryfowi, że jego dobrze zorganizowane, pozbawione większych kłopotów, zrównoważone życie zostanie wskutek tej wizyty poważnie zachwiane. Liczył tylko, że nie dopuści do jego całkowitego zniszczenia.

- Przeprowadzamy teraz testy balistyczne z kulą, która zabiła Jema Henningsa - rzekł Tobias. - Jednakże szanse odnalezienia broni, z której ją wystrzelono, są prawie równe zeru. Jesteśmy przekonani, że zabójstwa dokonał zawodowiec.

- Wynajęty morderca?

- To jedna z możliwości - odparł Tobias, celowo stosując unik. Nie miał zamiaru ujawniać wszystkich kart.

Teraz głos zabrał Lawson:

- Hennings był narzeczoną Gillian Lloyd. Dale Gordon pracował w poliklinice, w której ona została sztucznie zapłodniona w dniu poprzedzającym jej zamordowanie. Hennings miał jakieś układy z organizacją religijną Brata Gabriela, co jest przedmiotem dalszego naszego śledztwa. Potwierdziła się też hipoteza, że Gordon utrzymywał bezpośrednie kontakty ze Świętynią, i to nader częste. - Na koniec detektyw wzruszył ramionami i rzekł: - Niech pan sobie sam zsumuje to wszystko.

Ritchey aż się skulił ze zdumienia i wykrzyknął:

- Chyba pan nie sugeruje, że Brat Gabriel miał coś wspólnego z tymi trzema wypadkami śmierci?
407

- Ależ skąd - odparł Tobias.

Szeryf nie wierzył gładkim słowom agenta FBI. - No to dlaczego przyjechaliście tutaj?

- Ponieważ ktoś inny uważa, że Brat Gabriel jest w to wmi-

szany - odpowiedział mu detektyw Lawson. - Tym kimś jest siostra Gillian Lloyd, a dokładniej - jej bliźniaczka. Łudząco do niej podobna. Nazywa się Melina Lloyd. Była u Henningsa, gdy go zastrzelono. Ritchey w zamyśleniu zagryzł dolną wargę.

- Jeśli ten cały Hennings romansował z jej siostrą w jakimś podejrzanym celu, to wówczas ona miałaby motyw - zacytował fragment dialogu ze swego ulubionego serialu policyjnego. - Jestem przekonany, że wzięli to panowie pod uwagę.

- Owszem, braliśmy, ale to się nie trzyma kupy. Do Henningsa strzelił ktoś z budynku po drugiej stronie ulicy. Ona tego na pewno nie zrobiła, jest jednak naocznym świadkiem. Chcemy ją przesłuchać, póki nie wykona jakiegoś kolejnego numeru.

- Na przykład jakiego?

- Przystąpi do szturm na zamek Brata Gabriela. Ona również

domaga się odpowiedzi, podobnie jak my. I jest coraz bardziej zdesperowana.

- My - to znaczy pan Lawson, ja, i pan, panie szeryfie - jesteśmy ograniczeni w sposobach uzyskiwania odpowiedzi. Musimy poruszać się w granicach przewidzianych prawem - wyjaśnił Tobias. - Niestety, pani

Lloyd podjęła działania na własną rękę. Okazało się, że jest bardzo pomysłową osobą. Udało się jej wymknąć. Ale jej napędem działania jest zemsta, a to naj silniejszy z motywów.

- Odnoszę wrażenie, że ona też nie ma wszystkiego po kolei.

Jest pewnie równie pokręcona, jak Dale Gordon.

Tobias stanowczo zaprzeczył. Kilkakrotnie potrząsając głową, stwierdził:

- Bez wątplenia reaguje bardzo emocjonalnie, ale jej sposób rozumowania jest bez zarzutu. Aha, pracownica polikliniki Wattera została zamordowana wczoraj po południu. I to w kilka

408

godzin po rozmowie z panią Lloyd - dodał po krótkiej pauzie, dla silniejszego efektu.

- Widzę, że jest pan poruszony, szeryfie - ciągnął Tobias. - Wcale się nie dziwię. Pani Lloyd zdaje sobie sprawę, że znajduje się na tropie czegoś bardzo istotnego, i nie sądzę, aby zrezygnowała, póki nie zdobędzie odpowiedzi na swoje pytania. Nie ustąpi, aż się dowie z całą pewnością, dlaczego jej bliźniaczka została zamordowana. Detektyw Lawson i ja jesteśmy niemal pewni, że wkrótce się tutaj pokaże.

- I to prędzej niż później - dodał policjant z Dallas. Ritchey wypuścił ze świstem powietrze z płuc.

- Natychmiast powiadomię Świątynię, ale gdyby ktokolwiek usiłował przedostać się na teren ośrodka, z całą pewnością zostałam o tym poinformowany. System bezpieczeństwa jest tam nadzwyczaj rozbudowany.

- A właściwie dlaczego? - spytał Lawson.

- Niech pan spyta Johna Lennona. Albo tego projektanta

mody na Florydzie. Brat Gabriel jest osobistością na skalę międzynarodową. Tacy ludzie jak on często stają się celem dla nieudaczników życiowych, którzy chcą, ażeby ich nazwisko znalazło się na pierwszych stronach gazet.

Tobias się wzdrygnął.

- Czy jest pan pewien, że to jedyna przyczyna takiej ochrony Świątyni?

- No a co jeszcze mogłoby wchodzić w grę?

Agent FBI pochylił się w swoim krześle. Szeryf zauważył, że na spinkach w jego mankietach był wygrawerowany monogram właściciela.

- Panie Ritchey, czy pan był kiedykolwiek wewnątrz tej twierdzy?

- Tylko dwa razy. Po raz ostatni trzy dni temu, gdy wypytywałem Brata Gabriela na temat Dale'a Gordona.

- Jakie zrobił wrażenie na panu?

- Nie jestem pewien, co ma pan na myśli. - Tobias zareago-

wał na tę odpowiedź z niecierpliwością, natomiast Lawson był gotów wydusić z szeryfa informacje, używając swoich potężnych łap. - To znaczy, w jaki sposób? - plątał się Ritchey. - Jakie są

409

moje wrażenia z tego miejsca? Cały teren jest nadzwyczaj czysty. Budynki są ...

- Chodzi nam o atmosferę. O ludzi - uciął krótko Lawson. - Czy pan zauważył, by ktoś był tam trzymany wbrew swojej woli?

Ritchey zaniósł się suchym śmiechem. - Pan żartuje, no nie?

Dwaj przybysze wpatrywali się w niego z siłą zakapłturzonych katów. Szeryf powstrzymał śmiech i nerwowo odchrząknął.

- W moim rozumieniu to dla wyznawców Brata Gabriela wielki honor, gdy mogą pracować i mieszkać na terenie Świątyni. Ludzie zabiegają o taką możliwość. Istnieje jakiś system punktów za zasługi. Ktoś wykonuje szczególne zlecenia dla organizacji religijnej i w ten sposób "zarabia" sobie na miejsce wśród wyróżnionych. Coś w tym rodzaju.

- A jakież są te szczególne prace?

- Słucham?

- Pan się wyraził, że wierni wykonują szczególne zlecenia ...

- Aha. Miałem na myśli dobre uczynki. Zbieranie datków na

fundusz Brata Gabriela. Upowszechnianie jego wiary. Tym chyba zajmuje się większość kościołów, nie? I dostaje się za to punkty.

- Czy znał pan kogoś, kto należał do Świątyni, mieszkał tam, ale zmienił zdanie i odszedł? - zapytał Tobiasz.

- Nie - odparł szczerze Ritchey. - Nie znaczy to jednak, że coś takiego się nie zdarzyło. Po prostu ja o tym nie wiem. - Popatrzył na nich zagadkowo. - Ale niby dlaczego ktoś, kto ciężko harował, aby zapracować na te punkty, miałby ochotę odejść z własnej woli? Czy nie byłoby to wyprowadzką z nieba?

Wyszli z biura szeryfa i wsiedli do samochodu służbowego.

Tobiasz usiadł za kierownicą. Lawson był pod wrażeniem jego autorytetu. Agent FBI zażądał, aby wysłannik lokalnego oddziału wyszedł im na spotkanie na lotnisku w Albuquerque i dostarczył im auto. Prosto z lotniska obaj udali się do Lamesy, stolicy

410

powiatu. Tobiasz załatwił wszystko za pomocą jednego telefonu. Lawson, by dostać wkład do najtańszego długopisu, musiał wypełnić skomplikowany druczek.

_ Co pan myśli o Ritcheyu? - zapytał Lawson Tobiasza, gdy ruszyli.

_ Trudno go rozgryźć, ale odnoszę wrażenie, że był prawdziwym w pięćdziesięciu procentach.

_ Jestem tego samego zdania. Wszystko, co ten facet mówił, było jakby przepuszczone przez filtr.

_ Może mu to podyktowała lokalna duma. Taki facet nie znosi obcych, którzy pętają się po jego powiecie w poszukiwaniu tak zwanego elementu kryminalnego. To zdaje się świadczyć przeciwko niemu, gość obawia się, że zaraz go oskarżą o zaniebdywanie obowiązków służbowych. Albo ...

- No?

_ Może ten cały Ritchey mówił nam po prostu prawdę, za to my stajemy się coraz większymi paranoikami.

_ Nie wykluczam i tego - zgodził się Lawson. - Ja teraz już wszędzie szukam jakichś ukrytych motywów. -

Po chwili milczenia dodał: - Z drugiej strony może Ritchey należy do wyznawców Brata Gabriela. I tym samym odpowiada przed wyższą jurysdykcją niż prawodawstwo powiatowe, stanowe lub federalne.

_ Innymi słowy, pan uważa, że Brat Gabriel ma w swojej kieszeni i szeryfa, i innych urzędników stojących na straży prawa?

_ Któż może wiedzieć, gdzie kończą się jego wpływy? Jak widzimy, sięgały z Nowego Meksyku do Dallas.

_ I do Południowej Dakoty. Tam przecież został zwerbowany Hennings.

_ Czy pan sądzi, że Hennings i jego siostrzyczka zostali przekabaceni na wiarę Brata Gabriela przez tę pielęgniarkę, a kiedy rodzice dziewczyny podnieśli larum, zlikwidowano ich?

- Ktoś przecież sprawił, że znikli bez śladu.

- Podejrzewa pan Brata Gabriela?

- Albo jakiegoś zelotę z organizacji religijnej, działającego w jego imieniu.

411

- I na jego rozkaz?

- Przerazająca perspektywa, prawda?

- Jeśli ma wiernych, którzy na jego żądanie gotowi są za-

bić ... - Lawson obrócił się twarzą do Tobiasa i głośno dokończył myśl: - To znaczy, że kiedy Dale Gordon zabił Gillian Lloyd, mógł działać na rozkaz otrzymany ze Świątyni.

- Już o tym myślałem.

Twarz Lawsona zmieniła się nie do poznania.

- Chcę spotkać tego tlenionego kaznodzieję oko w oko. Muszę się dowiedzieć, kim on jest i zakładam się o befsztyk z frytkami przeciw butelce whisky, że nie jest on taki święty, jak to sugeruje jego twarzyczka i słodki uśmiech.

- Trzymam zakład. Ale nie jadam czerwonego mięsa. Lawson wydał pomruk oburzenia.

Śmiejąc się z jego reakcji, Tobias szybko wyjął dzwoniącą komórkę.

- Tak, Lucy, co? - Wysłuchał jej relacji, podziękował za nowe wieści. Po skończonej rozmowie odwrócił się z uśmiechem do kolegi. - Wedle życzenia, oko w oko - rzekł. - Będzie pan miał swoją szansę jutro rano. Jesteśmy umówieni na audiencję u głównej figury.

- Dlaczego dopiero jutro rano? Powinniśmy tam pójść zaraz.

- Nie mamy przekonującego powodu. Nie odkryliśmy

żadnego bezpośredniego związku Brata Gabriela z Gillian Lloyd, z Dale'em Gordonem - prócz telefonów tamtego, ale kaznodzieja już to wyjaśnił - czy z Jemem Benningsem. Wielebny zgodził się na udzielenie nam audiencji z czystej uprzejmości i musimy rozmawiać z nim grzecznie.

- Póki nie otrzymamy próbek spermy od dawców współpracujących z polikliniką Watera i nie uzyskamy wyników testów DNA, potwierdzających naszą hipotezę o podmianie nasienia przez Gordona, mamy jedynie masę przypuszczeń. Na tym etapie śledztwa nie wiemy z całą pewnością, czy próbówki ze spermą zostały rzeczywiście zamienione. I jeśli uda się nam to udowodnić, nadal nie będziemy mogli obciążyć tym Brata Gabriela. Winnym okaże się nie żyjący już jego wyznawca, który dowiódł swoim czynem, że jest niezrównoważony psychi-

412

cznie. Tak więc, podsumowując, nie mamy powodu, aby prze-słuchiwać wybitnego sługę Bożego.

- Akurat! - Lawson, wyraźnie wyprowadzony z równowagi, przeciągnął ręką po krótko ostrzyżonych włosach. - Wiem, że ma pan rację. Z prawnego punktu widzenia postępuje pan ściśle w myśl przepisów. Niemniej mój instynkt podpowiada mi, że za tym wszystkim kryje się Brat Gabriel. - Detektyw zamilkł na całą minutę, intensywnie myśląc. - No a Melina Lloyd? Co pan o niej sądzi?

- Jestem prawie pewien, że będzie dążyła do konfrontacji z kaznodzieją.

- Ja też tak uważam. - Po chwili wykrzyknął: - Cholera!

Kluczowa okazała się kwestia czasu, prawda? - W jakim sensie?

- Właśnie się nad tym zastanawiałem. Gdybym wczesniej wpadł na trop prowadzący do zamiany spermy w poliklinice. Wetera, pobrałbym próbkę ze zwłok Gillian Lloyd. Przecież ona poddała się sztucznej inseminacji na kilkanaście godzin przed śmiercią.

- Gdyby testy DNA wykazały, że nasienie nie pochodziło od wybranego przez nią dawcy ...

- ... lub od Christophera Barta ...

- ... to wówczas mielibyśmy w ręku dowód, że tej manipulacji dokonano w poliklinice.

- No, ale wtedy już wykryliśmy zabójcę - rzekł Lawson z ironią. - Na jej zwłokach nie wykryto śladów jego spermy. Rany zadane nożem były taką oczywistą przyczyną zgonu, że nie było powodu, aby lekarz sądowy wstrzymał się z wydaniem ciała rodzinie. A Melina postanowiła oddać je do kremacji.

Tobias oznajmił, że zabiega obecnie o uzyskanie nakazu sądowego na ekshumację szczątków kobiety z Oakland w stanie Kalifornia.

- Kiedy otrzymamy zgodę sądu, będziemy mogli przeprowadzić testy na embrionie Kathleen "Asher i porównamy jego DNA z DNA dawcy wybranego przez nią. Naturalnie, to zajmie dużo czasu. Próbką pobrana ze zwłok Gillian Lloyd wykazałaby dużo szybciej, czyją spermą kobieta została zapłodniona.

413

- Przykro mi - bąknął Lawson.

- No cóż, jak już mówiliśmy, wtedy nie wiedział pan o tym,

o czym wiadomo nam dziś.

Tobias postąpił elegancko wobec kolegi, nie obciążając go winą. Lawson poczuł się wdzięczny.

- Przyniosłem tli akta sprawy Gillian, jeśli chce je pan przejrzeć.

- Chętnie. Zapowiada się długa noc, a ja nie mam nic lepszego do roboty.

Rozdział trzydziesty czwarty

Melina? - Mhm?

- Już prawie trzecia.

Z ciężkim westchnieniem przewróciła się na plecy i spod

półprzymkniętych powiek spojrzała na Chiefa. - Dlaczego zawsze mnie budzisz?

- Dlatego że zawsze zbyt długo śpisz.

- Miałam sen.

- O czym?

- Nie pamiętam.

- Przyjemny?
- Chyba tak. - Przeciągnęła się z wyraźną przyjemnością. -
Która godzina?
- Już ci powiedziałem.
- Nie zwróciłam uwagi - przyznała z sennym uśmiechem. -
Powtórz.

Jednakże Chief nie powtórzył, że dochodzi trzecia. W ogóle nie wypowiedział ani słowa, bo zajęło mu tylko parę sekund, by sobie uświadomić, że to bardzo intymna chwila. Zwinięte w pięści dłonie podłożył pod poduszkę. Ukrył je aż po nadgarstki po obu stronach głowy. W ten sposób napiął mięśnie. Wszystkie prezentowały się okazale.

415

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Niebieska barwa oczu stała się jeszcze bardziej intensywna, tożsama z kolorem nieba ciemniejącego zaraz po zachodzie słońca. Niebo, zrazu fioletowe, stopniowo przybiera wtedy odcień indygo.

Melina, wiedzona zagadkowym impulsem, wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy. Najpierw wygładziła mu zwichrzone brwi. Potem westchnęła ze smutkiem, gdy poczuła pod palcami ranę na policzku. Jej palec wskazujący wędrował grzbietem jego nosa, aż okrążył linię ust. Dziewczyna robiła to wszystko bardzo powoli, jakby za pomocą opuszków palców chciała zapamiętać jego rysy.

Nabierając odwagi, opuściła rękę i dotknęła miejsca po prawej stronie jego piersi. Skóra emanowała ciepłem, które pragnęła poczuć na sobie. Śledziła wzrokiem swoje palce, głaszczące po kolei jego żebra rysujące się pod skórą. Przesunęła rękę pod pierś i kciukiem poruszyła sutek.

Ośmielona jego głębokim westchnieniem, zrobiła coś, na co w innym wypadku nigdy by sobie nie pozwoliła. Uniosła głowę i szybkim ruchem języka oblizała obnażony sutek.

Klnąc cicho, Chief odrzucił kołdrę i położył się na Melinie.

Przywarł twarzą do jej klatki piersiowej, nacisnął piersi tkwiące w płytkich miseczkach stanika i zaczął je chciwie całować, czując ich rozkoszną kulistość. Jego zarost drażnił jej skórę, ale zamiast bólu czuła niezwykle podniecenie. Nie wypowiedziała ani słowa, lecz uniosła biodra, żeby zepchnąć go z siebie i rozpiąć mu dżinsy.

Tak długo pieścił wargami jej sutki, aż stały się twarde, jakby chciały przebić zakrywającą je koronkę.

Melina już prawie błagała Christophera o wyswobodzenie ich ze stanika, gdy on jednym ruchem odstąpił cienki materiał i wtulił twarz w jej piersi. Każdy dotyk jego warg wibrował w głębi jej ciała. Zanurzyła palce w jego włosach i wydawała z siebie potłuki rozkoszy.

Niskim, gardłowym głosem Christopher nakazał, aby rozpięła mu spodnie.

Melina na oślep walczyła ze sztywnym materiałem i z niechętnymi jej palcom metalowymi guzikami.

Udało się jej odpiąć kilka górnych guzików, ale gdy usiłowała sobie poradzić z resztą,

416

napotkała opór, który nie ustępował. Chief zaklął z bólu, wreszcie oboje się roześmieli. W końcu udało jej się wyzwolić go z dżinsów. Zsunęła je do połowy ud.

Poprowadził jej dłoń do czołonka i kazał objąć go palcami.

Kiedy zaczęła go rytmicznie masować, zamknął oczy i w grymasie rozkoszy odstąpił zęby.

- Wolniej - poprosił. - Gdy usłuchała, oparł czoło o jej czoło. - O ... jak dobrze! Lepiej mi od razu powiedz, jeśli nie czujesz podobnie.

- Chief, jest wspaniale.

- Wygnij się w łuk.

Melina oparła dłonie na materacu i uniosła biodra, by mógł wsunąć ręce pod jej plecy i odpiąć stanik. Gdy sobie z nim poradził, odrzucił go na bok i zaczął ugniatać jej piersi i całować sutki, pieszcząc je językiem i lekko szczypiąc wargami.

- Chief! - jęknęła.

- Wiem. Ja też już z trudem wytrzymuję, ale nie chcę się spieszyć. Lepiej przestań. - Uwolnił członek z jej uścisku. Zahaczył kciukami o gumkę jej majtek i ściągnął je jednym śmiałym ruchem, aż do palców u stóp. Następnie lekko chwycił ją za kostki i powoli rozsunał nogi. Melina w pierwszej chwili chciała stawić opór, zakryć wzgórek łonowy ręką, albo choćby wstydliwie odwrócić głowę na bok. Ale jego intensywne spojrzenie było pełne ciepła i słodyczy. Dodało jej skrzydeł, wcale nie poniżyło. Jego oczy stopniowo wędrowały w górę, aż spotkały się z jej oczami. Przyciągane jakby niewidzialnym magnesem, zespoliły się ze sobą. Jego ręce tymczasem ześlizgnęły się na jej nogi. Gładziły je ruchem kolistym, wreszcie zacisnęły się lekko na kostkach. Poczwała, jak palce delikatnie masują jej stopy. Ręce szybko uniosły się do ud, głaszcząc wrażliwe miejsce tuż pod kolanami. Potem oparły się o jej podbrzusze, podczas gdy oba kciuki spotkały się na skraju jej wewnętrznych warg. Nie odrywał wzroku od jej oczu. Zanurzał na zmianę to jeden kciuk, to drugi, aż oba stały się śliskie. Wyczuł jej clitoris i pieścił najłżejszym dotykiem. Melina poczuła w całym ciele iskierki rozkoszy. Zagryzła dolną wargę,

417

jej oddech stał się nierówny i szybki. Oczy zaszyły mgłą, jego twarz nad nią straciła ostre kontury.

- Jeśli nie przestaniesz - wykrztusiła zdyszany glosem- to zaraz będę miała orgazm.

- Przecież o to chodzi, prawda?

- Ale chcę ciebie w środku.

Wbił się w nią silnym pchnięciem. Wsunął ręce pod jej pośladki i uniosł miednicę, aby dotrzeć najgłębiej, jak tylko można. Ona też oparła dłonie na jego pośladkach i z całej siły przyciągnęła go do siebie, żeby nic nie uronić z jego męskości.

Każdy sztych członka sprawiał mu rozkosz, ale również ją dawał. Melina czuła za każdym pchnięciem dzikość, nad którą Christopher z najwyższym trudem panował. Dziwne, ale wcale się jej nie lękała.

Zamiast kulić się ze strachu, reagowała z ab-solutną swobodą i dodawała do jego ognia własny żar.

Chief, coraz bardziej zdyszany, oparł policzek na jej szyi i począł rytmicznie wyrzucać z siebie:

- Kochasz ... się ... jak ...

I wtedy osiągnął orgazm, krzycząc jakieś imię.

- Hej, Tobias, chcesz usłyszeć coś naprawdę niesamowitego?

- Czy nigdy nie zagładasz do domu?

- Ależ ja jestem w domu - odpowiedziała Lucy Myrick

z miejsca oddalonego o trzy i pół tysiąca kilometrów. - Ta wiadomość nadeszła w chwili, gdy wychodziłam z biura, więc zrobiłam wydruk i wzięłam go ze sobą. Nakarmiłam złote rybki, które były już na skraju kanibalizmu. Wymoczyłam się w wannie z bąbelkami, zjadłam gotowe danie niskokaloryczne, otworzyłam butelkę taniego wina i przeglądałam teraz materiał.

Nieco przedtem, w kafejce sąsiadującej z motelem, Tobias zjadł kanapkę z żółtym serem na gorąco. W tym samym czasie Lawson wsunął dwa cheeseburgery z czerwoną fasolą na ostro i dodatkową porcją surowej cebuli. Rozstali się, umawiając się następnego rana na wspólne śniadanie. Tobias wziął prysznic i teraz, opierając się o zagłówek łóżka z imitacji drewna, z po-

418

duszką podłożoną pod głowę, trzymał w ręku gratisowego drinka z barku w swoim pokoju. Bardzo rzadko sięgał po alkohol, ale dzisiaj doszedł do wniosku, że może sobie pozwolić na jedną szkocką z wodą sodową. Przebywał na obcym terytorium. Pozbawiony znanych sobie hałasów za oknem, źle reagował na dzwoniącą w uszach ciszę pustyni. Nie podobały mu się konwencjonalne obrazy wiszące na ścianach jego pokoju, przedstawiające życie Indian.

Mimo że wyraźnie zażądał pokoju dla niepalących, na komódce stała popielniczka w kształcie zwiniętego grzechotnika, gotowego do skoku. Wąż miał czerwone oko, które świeciło w półmroku. Hank nie zapalił światła, nastawił jedynie telewizor.

Odczuł przyjemność, gdy usłyszał ciepły głos Lucy, z tak dobrze mu znanym akcentem z północno-wschodnich stanów. Tu, na południowym zachodzie, z trudem rozumiał miejscowych ludzi.

- Jaki materiał? - zapytał.

Swoje wyjaśnienia Lucy rozpoczęła od osobistej uwagi:

_ Ten cały Brat Gabriel wzbudza we mnie lęk. Wczoraj wieczorem oglądałam jego program telewizyjny, bo mam odbiornik, który trzymam w biurze. "Nowy porządek świata" za bardzo przypomina mi Hitlera, żeby mi przypadł do gustu. Miałam ochotę zadać mu pytanie: "A kto ma ustalić ten nowy porządek?". Chociaż podejrzewam, kogo on ma na myśli.

_ W każdym razie - ciągnęła - trochę się dziś posunęłam w moich badaniach. Jestem wstrząśnięta rozmiarami jego tak zwanego duszpasterstwa. To nie jest typowy kaznodzieja telewizyjny. Jego kazania są bezpośrednio tłumaczone na trzydzieści języków. Brat Gabriel ma wiernych nawet w krajach, gdzie ludność w zdecydowanej większości jest żydowska, katolicka, muzułmańska lub buddyjska. Przywódcy religijni każdego z tych państw są zaalarmowani rosnącą liczbą wiernych, którzy przeszli na jego wyznanie.

_ Jego doktryna nie jest - dokładnie rzecz biorąc - chrześ-

cijańska. Nie opiera się również na Biblii. Brat Gabriel rzadko odwołuje się do Jezusa Chrystusa. Jego postać służy mu tylko po to, by dać przykład pokory. Jednakże brak dogmatu wcale

419

mu nie przeszkadza w głoszeniu nauk, które zyskały popularność w całym świecie. - Tu Lucy wzięła głęboki wdech. - Wobec tego przyszło mi do głowy, żeby skontaktować się z Interpolem.

Zaintrygowany jej relacją Tobias odstawił szklaneczkę szkockiej na szafce nocnej.

- Jestem przekonany, że za tą decyzją kryje się jakaś logika - rzekł opanowanym głosem.

- No więc, kiedy wpadliśmy na te powiązania Jema Henninga, gdy ...

- Kiedy ty wpadłaś - poprawił ją.

- Serdeczne dzięki - odparła radośnie. - Kiedy zaczęłam

szukać podobnych przestępstw w całym kraju, napotkałam przypadki, które w zdumiewający sposób przypominały zamordowanie Gillian Lloyd i porwanie dziecka Andersonów. Dopiero dzisiaj przyszło mi do głowy, żeby rozszerzyć poszukiwania na inne kraje. I wyobraź sobie ...

- Zamieniam się w słuch.

- W ciągu ostatnich dwóch lat pięć kobiet w krajach euro-

pejskich zmarło gwałtowną śmiercią - co oznacza albo morderstwo, albo wypadek śmiertelny - po

zajściu w ciążę wskutek sztucznego zapłodnienia. Wszystkie z nich były samotne, cieszące się

świetnym zdrowiem, o wybitnej urodzie i inteligencji. Co więcej, w tym samym czasie troje dzieci

urodzonych wskutek zapłodnienia in vitro lub inseminacji z użyciem spermy anonimowego dawcy

zostało uprowadzonych zaraz po przyjściu na świat. Dwoje z nich porwano z łóżeczek w domu, trzecie ze szpitala.

- Ale, Lucy, statystycznie rzecz biorąc ...

- Już to sprawdziłam - rzekła Lucy, przerywając mu w pół

zdania. Tobias nie zdążył nawet dokończyć myśli. - W omawianym okresie została zamordowana tylko

jedna kobieta spoza tej grupy - o ile się nie mylę, w Portugalii. Była mężatką i zaszła w ciążę w sposób

naturalny. Napad na nią miał charakter rabunkowy. Sprawcę schwytano. Wyznał on, że swoją ofiarę

wybrał na ośle, po prostu dlatego, że miała na sobie biżuterię. Co do innych wypadków kidnapingu, prócz wspomnianych trzech, wszystkie miały na celu wymuszenie okupu. Aha, był
420

jeszcze przypadek molestowania dziecka przez wielokrotnego przestępcę. Śledztwo w każdej z tych spraw przyniosło rezultaty. Dzieci, które udało się ocalić, zwrócono rodzicom. Zwłoki tych, które zostały zamordowane, wykryto.

Tobias powinien był już wiedzieć, że Lucy miała zwyczaj sprawdzania wszystkich faktów, zanim dzieliła się nimi z innymi agentami FBI. Jednakże zapytał na wszelki wypadek:

- A co z tymi trzema sprawami dotyczącymi dzieci, które zostały poczęte w ośrodkach leczenia bezpłodności?

- Chyba nie muszę ci mówić, prawda?

- Bez śladu - rzekł. - Tak jak stało się z dzieckiem Andersonów.

- Dokładnie tak. - Pozwoliła mu zastanawiać się nad tym przez całe trzydzieści sekund. Bez trudu wyczuła, że Hank musi się oswoić z nowymi danymi i przeorganizować sposób myślenia o całej zawilej sprawie. - Zamierzam szukać dalej - dodała. - Chcę sprawdzić, czy uda mi się powiązać jakichś uczniów Brata Gabriela z tymi przestępstwami.

- Świetnie, ale może najpierw trochę odpoczniesz.

- Dzięki, czy to właśnie robisz?

- W pewnym sensie.

Tobias zerknął na grubą czarną teczkę zawierającą dokumenty ze śledztwa w sprawie zamordowania Gillian Lloyd. Wziął ją od Lawsona na jeden wieczór, ale jeszcze do niej nie zajrzał. Leżała na nocnej szafce. Już tyle wiedział na temat tego zabójstwa, że był pewien, iż napotka jedynie dobrze mu znane informacje.

- Gdzie ty właściwie jesteś? - zapytała Lucy.

- W cieniu Świątyni Brata Gabriela.

- Kłamczuch!

- Przysięgam, że to prawda. Widzę jej światła z mojego łóżka w motelu.

- Szkoda, że nie jestem tam z tobą. To znaczy w Nowym Meksyku - dodała szybko. - Chciałabym zapytać Brata Gabriela, kiedy Bóg powołał go przed śmiercią na swego następcę.

- Koniecznie daj mi znać, jeśli jutro na coś trafisz.

- Masz to jak w banku. Jak to wygląda?

- Ale co?

421

- Twój pokój.

- No wiesz, typowo. "Zatrzymaj się gościu, ale nie tkwij zbyt długo". Pościel czysta, lecz poduszki twarde. - Opisał popielniczkę w kształcie węża.

- Nie żartujesz? Miałabym straszne sny. A nie masz tam jakichś udogodnień? Wibracji łóżka po wrzuceniu monety do automatu? Filmów porno za dodatkową opłatą?

- Owszem, w broszurze leżącej na telewizorze wydrukowano listę filmów wyłącznie dla dorosłych.

- Może podasz tytuły - nie wykluczam, że któryś z nich znam.

- Dobranoc, Lucy.

- Tego akurat nie widziałam.

Odłożył słuchawkę, śmiejąc się w głos. Rozmowa z Lucy zdecydowanie poprawiła mu nastrój.

Melina pierwsza wyskoczyła z łóżka. Nawet nie spojrzawszy na Chiefa, zebrała swoją bieliznę i umknęła

do łazienki. W chwili później rozległ się szum prysznica.

Chief leżał z oczami zakrytymi ramieniem i w panującej ciszy mruzczał pod nosem przekleństwa. Po tym wszystkim, co mu się w życiu przydarzyło, któż by odgadł, że spotka go jeszcze i to? Kiedy wyszedł z hotelu The Mansion i po raz pierwszy ujrzał Gillian Lloyd, czy mógł sobie wyobrazić, że w ciągu paru dni będzie zamieszany w śledztwo w sprawie jej morderstwa oraz prześpi się z jej bliźniaczką?

"Prześpi się z" - miły eufemizm, ale zdecydowanie nie odpowiadający faktom. On, pułkownik Christopher Hart, astronauta i osoba publiczna podpisująca autografy, bohater narodowy działający w szkolnej, rzną bliźniaczkę Gillian, dokładnej replikę, i nie da się ukryć, że czerpał z tego ogromną przyjemność. Zatracił się w ten sam sposób, w jaki zapadł w niebyt, będąc w łóżku z Gillian.

Czyli on, Christopher Hart, jest bardzo chorym indywiduum. Czyżby?

Drzwi od łazienki otworzyły się i Melina ukazała się w nich w pełni ubrana. Przybrała ton służbowy, zadając mu lakoniczne pytanie:

422

- Czy Longtree już wrócił?

- Zdaje się, że słyszałem jakąś krzątanicę w kuchni.

Melina przeszła przez pokój i oparła rękę na gałce od drzwi. - No, to jak tylko będziesz gotowy ...

- Melino, kobiety zazwyczaj nie płaczą przeze mnie.

Nawet nie odwróciła się w jego stronę. Pociągnęła drzwi do siebie i rzekła:

- Będę czekała na ciebie. - Wyszła, zatraskując je za sobą.

- Szlag to ... - wycedził przez zęby i odrzucił kołdrę.

Pięć minut później pojawił się w kuchni. Melina siedziała przy stole, popijając wodę ze szklanki i rozmawiając z Dexterem. Nie odezwała się na jego widok, natomiast Longtree zapytał, czy chciałby się czegoś napić.

- Wystarczy mi trochę wody.

- Wódz Longtree zechciał łaskawie pożyczyć nam swoją półciężarówkę - rzekła Melina, ciągle nie patrząc na Chiefa. - To bardzo hojny gest.

Gospodarz podał mu szklankę.

- Pomyślałem, że będzie wam potrzebna. Zatkanowałem pełen bak. Przygotowałem również mapę z naznaczoną trasą, przynajmniej taką bym doradzał. Powinniście trzymać się z dala od głównych dróg. - Położył mapę i kluczyki na stole i pchnął je w stronę Chiefa.

Ten podziękował krótko.

- Nie wiem tylko, kiedy będziemy mogli zwrócić ci auto.

- Jed mnie podrzuci, jak będę musiał gdzieś pojechać.

Melina spojrzała na zegar ścienny i wstała od stołu.

- Jesteśmy bardzo wdzięczni za wszystko, co pan dla nas zrobił. Chief, ściskając rękę starego Indianina, zauważył wisiorek na jej szyi.

- Naszyjnik Gillian! - krzyknął. Melina dotknęła rubinowego serduszka. - Po prostu z powrotem go włożyłam.

- Myślałem, że wyrzuciłaś wisiorek razem z torebką.

- Przecież obejrzelśmy go dokładnie - przypomniła mu. -

Poza tym nie mogłam się z nim rozstać. To prawdopodobnie ostatnia rzecz, jaką moja siostra miała w rękach tamtej nocy.

423

Chief wahał się przez ułamek sekundy, ale wyciągnął rękę. - Melino, daj mi spojrzeć jeszcze raz. Tu jest dużo lepsze oświetlenie niż w samolocie.

Ociągała się chwilę, nim zdjęła naszyjnik i wręczyła mu.

Zaczął oglądać serduszko pod światło, trzymając je blisko oczu. I wówczas wewnątrz jednej z przezroczystych rubinowych kulek dostrzegł jakiś ciemny punkt, tuż przy złotym uszku na prze-włoczenie łańcuszka. Był ledwie widoczny. Można było nań patrzeć, jak Chief teraz robił, i nadal wziąć go za jakąś drobną skazę w kamieniu szlachetnym lub za niedokładny szlif.

- Czy masz czekan do rozbijania lodu?- zapytał Longtreego. Po kilkunastu sekundach zamierzył się narzędziem. Wódz i Melina z uwagą przyglądali się operacji przez jego ramię. Zanim oboje cokolwiek zauważyli, z rozbitej kulki rubinu od-skoczył jakiś punkcik i wylądował na ceracie, która przykrywała stół kuchenny. Miał kolor grafitu i był mniejszy niż główka od szpilki. Zdzielił go parę razy ostrzem czekana.

- Miłosny upominek Henningsa, co na to powiesz? Melina wpadła w furję:

- Ten skurwiel! Żałuję, że już nie żyje. Już ja bym mu powiedziała, jaką pożałowania godną był istotą! Christopher w paru słowach wyjaśnił Longtreemu zasady działania systemu lokalizacji za pomocą satelity GPS.

- Technika poszła naprzód nawet szybciej, niż o tym słysza-łem - dodał. - Nadajnik takich mikroskopijnych rozmiarów z całą pewnością nie został jeszcze dopuszczony na rynek. Ponieważ nie jest w wolnej sprzedaży, dostęp do niego mają wyłącznie przestępcy.

- O mój Boże! - wykrzyknęła Melina. - To oznacza, że myśmy ich doprowadzili aż tutaj! Strasznie mi przykro, wodzu Longtree. Za całą pana gościnność i uprzejmość odwdzięczyliś-my się, zostawiając pana w bardzo niebezpiecznej sytuacji.

- Proszę się o mnie nie martwić.

- Melina ma rację - rzekł Chief poważnym tonem. - To są

źli ludzie. Zaledwie wczoraj zabili dwie osoby. Oni są na czyjeś liście płac, przypuszczalnie Brata Gabriela, i niewątpliwie nie mają rywali w swojej branży.

_ Wy jednak zdołaliście im uciec.

_ Dosłownie cudem. Nawet jeśli rozbiliśmy mikronadajnik, to stąd po raz ostatni emitował on sygnał. Ci płatni mordercy z całą pewnością ruszą naszym śladem. Czy jest jakieś miejsce, w którym możesz ukryć się na kilka dni?

Stary Indianin uśmiechnął się z dumą.

_ Indian amerykańskich spychano z ich ziem przez trzysta lat. Nie mógłbym popatrzeć na siebie w lustrze, gdybym dopuś-cił, aby para bandziorów wygnała mnie z mego miejsca. Już ja sobie poradzę.

To powiedziałwszy, wysunął szufladę w stole i wyciągnął z niej rewolwer.

- Weź to ze sobą - rzekł do Chiefa.

_ Broń może się okazać potrzebniejsza tobie niż nam.

_ Ja jednak nalegam. - Longtree pchnął w stronę Chiefa rewolwer i pudełko z nabojami. - Potrafisz go załadować?

Chief chciał oponować, ale wystarczyło, że przypomniał sobie los Henningsa, by zmienił zdanie. Poprosił Dextera, żeby umieś-cił kule w bębenku.

_ Dla bezpieczeństwa nigdy nie wkładam kuli do pierwszej komory. Ale pamiętaj, że musisz pociągnąć za spust dwa razy. Dopiero wtedy wystrzelisz.

_ Nie mogę odjechać z myślą, że zostawiamy pana i bez broni, i bez środka transportu - powiedziała Melina.

_ Ja się nie boję. Moje przeznaczenie nie znajduje się w rę-kach zawodowych morderców. - Jakby

rozbawiony tą uwagą, wskazał drzwi. - Jeśli chcecie przybyć do Lamesy przed zmrokiem, lepiej ruszajcie w drogę. O tej porze roku słońce szybko chowa się za górami.

Na odchodnym Chief uściśnął rękę gospodarza. Obaj spojrzeli sobie głęboko w oczy. Ich wzajemne zrozumienie nie wymagało słów.

424

Rozdział trzydziesty piąty

- Kobieta, która kocha się ze mną, zazwyczaj nie płacze z tego powodu.

Melina nie mogła odwrócić się od niego plecami albo wyjść z pokoju, jak to zrobiła w domu wódza Longtreego. Teraz mogłaby jedynie wyskoczyć z kabiny półciężarówki, żeby uciec od Chiefa. Przy szybkości dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę byłoby to raczej nierozsądne, toteż nie zamierzała tak uczynić. Mogła natomiast ignorować swego towarzysza podróży. Tak długo zwlekła z odpowiedzią, że Chief zastanawiał się, czy w ogóle się do niego odezwie.

Wreszcie wykrztusiła:

- Chief, to się nie powinno było zdarzyć.

- Niemniej się zdarzyło, więc porozmawiajmy o tym.

- A może zapomnimy oboje o tym epizodzie?

- Raczej się nie da. Porównajmy go do ogromnej brodawki na czymś nosie. Chcesz jej nie zauważyć i nawet wmawiasz sobie, że tej narośli nie ma. Jesteś przekonana, że tak należy postępować. Ale to niemożliwe. Brodawka jest i widzisz ją na własne oczy.

- I to ty oskarżałaś kobiety, że wszystko chcą obgadać - mruknęła Melina, odwracając głowę w stronę bocznego okienka.

426

- Płakałaś. Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego.

- Bo to był zły pomysł.

- Ten zły pomysł zakończył się ogromną satysfakcją.

Spojrzała na niego, po czym szybko utkwiała wzrok w przedniej szybie.

- Wcale nie powiedziałam, że nie sprawiło mi to przyjemności.

- Przynajmniej pod tym względem się zgadzamy. W związku z powyższym moje pytanie jest tym ważniejsze. Melino, dla czego płakałaś?

Znowu zapadła cisza. Pomyślał, że dziewczyna postanowiła go jednak zignorować. Kiedy w końcu się odezwała, w najśmielszych oczekiwaniach nie przyszłoby mu do głowy, że usłyszy takie oto zdumiewające oświadczenie:

- Gillian powiedziała mi, że ani razu nie pocałowałaś jej w usta w trakcie, lecz dopiero po.

- Co takiego?! - Gwałtownie odwrócił głowę w jej stronę. Patrzyła mu prosto w oczy:

- Powiedziałeś jej wtedy, że najlepsze zostawiasz na koniec.

Czy tak brzmiała twoja wypowiedź?

Okropnie skonfundowany, utkwiał wzrok w drodze przed nimi. Tymczasem ona ciągnęła:

- Nie pocałowałeś mnie. To znaczy, w usta. Ani razu.

- No i co z tego.

- Gdybyś mnie pocałował w usta, nie byłoby w tym nic dziwnego. Fakt, że tego nie zrobiłeś, jest znaczący. Przynajmniej tak to odbieram. Zwłaszcza wiedząc, co powiedziałeś na ten temat Gillian.

Trafiła w jego czuły punkt, więc w odruchu samoobrony postanowił ją zaatakować.

- Powiem ci, że dla mnie jest coś chorego w tym, jak wy dwie omawiałyście ze szczegółami moje przeżycia łóżkowe.

- Nie wzmówisz mi, że objawem zdrowia psychicznego jest

kochanie się z jedną kobietą w zastępstwie innej. - Dzisiaj wcale nie o to chodziło.

- Czyżby?

- Nie. - Spojrzał na nią złym okiem i podniósł głos, tak jak

427

ona przed chwilą. - Może nie pocałowałem cię w usta - zostawiając najlepsze na koniec - bo się zaraz rozplakałaś! Nie przyszło ci to do głowy? Albo nie całowałem twoich warg, bo byłem zajęty innymi fragmentami twojego ciała?

- Dobrze to ująłeś, "fragmentami". Ale nie zajmowałeś się mną.

- Przecież nie kochałbym się z tobą, gdybym tego nie chciał.

- O, niewątpliwie chciałeś. - Roześmiała się sztucznie. - Wi-działam to. I czułam. W sensie biologicznym byłeś gotów w stu procentach. Jednakże emocjonalnie byłeś związany z Gillian.

Bezwiednie zacisnął szczękę. Cóż mógłby jej odpowiedzieć?

Gdyby odrzekł: Tak, masz rację, ucierpiałaby na tym jej duma. Gdyby natomiast zaprzeczył, mówiąc: Nie, nie masz racji, uprosiłby sprawę. A gdyby odpowiedział: Cholera, po prostu nie wiem, wyznałby najprawdziwszą prawdę. Jak na ironię, byłoby to wyznanie, w które pewnie by nie uwierzyła.

Czy poczułaby się lepiej czy też gorzej, gdyby postarał się jej wyjaśnić, że jeszcze kilka godzin temu potrafił je rozdzielić w swoich myślach na dwie różne istoty? Teraz, gdy się kochał z nią, gdy poczuł ją całym swoim ciałem, przeżył intymną wspólnotę, zespolił się z nią w ruchach, słyszał jęk rozkoszy, ten podział na dwie kobiety dziwnie się zamazał.

Co za podstępny trik dla jego umysłu i ciała! Poczul, że był nie fair w stosunku do Meliny, którą polubił i głęboko szanował. Było to również nie fair wobec Gillian, która pierwsza rozbudziła w nim emocje i na zawsze pozostała w jego pamięci. I wreszcie postąpił nie fair wobec samego siebie, kiedy starał się być w porządku wobec obu bliźniaczek.

- Chieł, daj sobie spokój ze znalezieniem zręcznej odpowiedzi. Doskonale zdaję sobie sprawę, że dzisiejszego popołudnia myślałeś o Gillian. Przecież na koniec wykrzyknąłeś jej imię. - Spojrzała na niego nienawistnym wzrokiem. - Czyżbyś nie zdawał sobie z tego sprawy? - spytała, widząc jego zaskoczona minę.

Pokręcił głową.

- Ależ tak - powtórzyła dużo cichszym głosem. - Wymówiłeś jej imię. Z namiętnością.

428

- O, Boże. Melino, jak mi przykro. Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Nie masz powodu do usprawiedliwień. Cokolwiek wyrywa się człowiekowi z gardła podczas ... w takim momencie, jest brutalnie szczere.

To, że Melina wybaczyła mu tę okropną gafę, jeszcze bardziej wzmogło jego fatalne samopoczucie. By wyzbyć się wyrzutów sumienia, doszedł do wniosku, że nie pozostaje mu nic innego, jak wypowiedać się przed nią.

Zanim zastanowił się nad tym głębiej i - być może - stłumił w sobie ten odruch, skręcił kierownicę i zjechał na pobocze. Auto potoczyło się po wyboistym podłożu i wreszcie stanęło po jakichś trzydziestu metrach. Przekręcił kluczyk w stacyjce, silnik zgasł. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Melino, skłamałem ci.

Zauważył, że obserwuje go z napiętą uwagą. Patrzyła na niego z zakłopotaniem, z półotwartymi ustami. Miała rozszerzone źrenice, utkwione bez ruchu w jego twarzy. A on wbił oczy w nią, z taką samą intensywnością z jaką wypatrywał znaków na pasie startowym, gdy podchodził do lądowania wahadłowcem. Ta chwila była taka istotna, że musiał wykonać wszystko ściśle według instrukcji.

_ Wyczułaś mnie bezbłędnie. Od chwili kiedy spotkaliśmy się w pokoju służbowym Lawsona, potrafiłaś czytać w moich myślach. Chciałem się zdystansować do tej sprawy. Oplakiwałem Gillian, ale pragnąłem to zrobić prywatnie, a nie w świetle reflektorów telewizyjnych. Obawiałem się, że mój udział w dochodzeniu wywoła sensację w mediach.

_ I, szczerze mówiąc, byłem przerażony, że ta jedna noc z mego życia, bez względu na to, jaka była wspaniała, grozi ruiną wszystkiego, co dotychczas osiągnąłem. To jedno romantyczne spotkanie, będące ślepym trafem, mogło zmieścić cały mój dorobek, na który cholernie ciężko pracowałem.

- Jednakże nawet kiedy Lawson mi oświadczył, że zamyka śledztwo i że mogę sobie pójść dokąd chcę, wolny jak ptak, coś mnie gnębiło. To coś, czego nie potrafiłem nazwać, zmuszało mnie do zostania w Dallas. I dopiero po nabożeństwie żałobnym

429

za Gillian odkryłem, o co mi właściwie chodziło. - Zrobił długą pauzę, aby podkreślić, że chce wyznać istotę sprawy. - Gdy Dale Gordon zabił Gillian, mogło się okazać, że zamordował również moje dziecko.

Chief dostrzegł kątem oka, że Melina przetyka ślinę, ale zanim zdążyła się odezwać, szybko zadał jej pytanie:

- Czy pamiętasz, że gdy dowlokłem się do twego domu tamtej nocy, pobity i zakrwawiony, zapytałaś mnie, dlaczego zmieniłem zdanie? Dlaczego postanowiłem się jednak włączyć w tę sprawę?

- Ponieważ ktoś chciał cię sprzątnąć - odparła Melina zachrypniętym głosem. - Doszedłeś do wniosku, że napaść na ciebie była związana z zamordowaniem Gillian. Tak przynajmniej mi tłumaczyłeś.

- To była prawda. Ale niepełna. Podczas tej samej rozmowy zapytałaś, czy używałem prezerwatywy, kochając się z Gillian. Odpowiedziałem wtedy, że tak.

Skinęła głową.

- To było kłamstwo. Nie używałem. Ani razu.

- Och! - Spojrzała na swój brzuch, na którym oparła zaciśnięte ręce. - Dzisiaj też nie.

- Co było wysoce nieodpowiedzialne z mojej strony.

- Nie musisz się o to martwić w związku ze mną.

- Melino, nie zrozumiałaś mnie. Powodem, jedynym powo-

dem tej rozmowy jest wyjaśnienie ci, jak to się stało, że włączyłem się w tę całą zagmatwaną sprawę, dlaczego wystawiłem na ryzyko własną reputację, karierę i - jak się również okazało - życie, aby dotrzeć do sedna sprawy.

Wyciągnął do niej rękę, ujął jej dłoń i mocno uściskał. - Gillian w tym czasie miała owulację, prawda? Hennings wspominał o tym podczas spotkania u Lawsona, ale wówczas nie przywiązywałem do tego wagi. Dopiero później zdałem sobie sprawę ze znaczenia tej informacji. Twoja siostra była w najbardziej płodnym okresie cyklu. Dlatego kilkanaście godzin przedtem poddała się zabiegowi inseminacji.

- Tak.

- A więc istniała spora szansa, że tamtej nocy zaszła ze mną

430

w ciążę. Sama sobie zadawałaś to pytanie, gdy zagadnęłaś mnie o prezerwatywy.

Chief poczuł w piersi przyływ gwałtownej emocji; jej intensywność aż go poraziła. Znajdował się w stanie podobnym do tego, jaki przeżył w barze przy Greenville Avenue. Wówczas zrozumiał wreszcie, dlaczego nie zapomni o nocy spędzonej z kobietą nazwiskiem Gillian Lloyd.

- Widzisz, Melino, ponieważ mój ojciec właściwie pozbył się mnie, przysiągłem sobie, że jeśli kiedykolwiek będę miał dziecko, to nie zostawię go własnemu losowi. Będę stale z nim przebywał. To dziecko będzie mnie dobrze znało i polegało na mnie w każdej sytuacji. A ja będę bronił jego życia, gotów poświęcić własne, gdyby zaszła taka konieczność. - Mocno ścisnął rękę Meliny. - Tak więc, jeśli istniała nikła szansa na to, że Gillian poczęła ze mną i że moje dziecko zginęło wraz z nią, chcę dorwać tego skurwysyna, który jest za to odpowiedzialny.

Melina wyciągnęła rękę i przytuliła go do swojej piersi.

Pozwolił jej na to. Objęła go mocno, głaskała po włosach i szepotała do ucha ciche słowa pociechy. Jej dotyk uspokajał, jej delikatny głos przynosił ulgę.

Jak dobrze się poczuł, powierzając się tej kobiecie. Nareszcie przekazał komuś bliskiemu władzę nad sobą. Po kolei spadały

niego części jego pancerza, za pomocą którego bronił się przed światem. W tym momencie zapomniał o sobie jako o dowódcy, oficerze, o sławnej postaci. Był po prostu mężczyzną. Nie, nawet nie był dorosłym człowiekiem. Zamienił się w małego Chrisa, który pragnie otuchy i wsparcia, choć nigdy nie pozwalał sobie tego uzewnętrznic.

Po dłuższej chwili odsunęła się od niego. Miała twarz zalaną łzami, a kiedy się odezwała, jej cichy głos z trudem docierał do jego uszu.

- Nikt by o tym nie wiedział prócz ciebie. Więc mogłeś się wycofać.

- Nie, nie mogłbym.

Z jej oczu trysnęła nowa fontanna łez.

- Chief, czy zakochałeś się w Gillian? W ciągu tych niewielu godzin, które spędziliście ze sobą?

431

Zastanawiał się nad tym nie raz, odkąd sam zadał sobie to pytanie do lustra w trakcie golenia. Było to następnego ranka po ich wspólnej nocy, kiedy obudzony spostrzegł, że wyszła. Ponownie rozmyślał nad tym, gdy dowiedział się, że została zamordowana. Ogromnie go zabolalo, kiedy pojął, że już na zawsze ją utracił. A potem chciał sobie odpowiedzieć na to pytanie, siedząc w barze, gdy uzmysłowił sobie, że przecież ich stosunek mógł dać początek nowemu życiu. Za każdym razem, kiedy odczuwał gwałtowne pożądanie Meliny, zapytywał siebie, czy zakochał się w Gillian. Do dziś ta bariera psychiczna pomagała mu stłumić pragnienie. Dlatego tak bardzo poczuł się winny, że w końcu poddał się zmysłom. Był już zmęczony oszukiwaniem samego siebie. Przecież znał odpowiedź od samego początku.

- Tak - wyznał zgnębionym głosem. - Przysięgam na Boga.

Szeryf Ritchey spróbował zmienić pozycję na niewygodnym krześle. Rzut oka na zegarek uświadomił mu, że siedzi już od przeszło pół godziny. Postąpił zgodnie z protokołem i zawczasu zatelefonował. Ustalono godzinę spotkania, szeryf stawiał się punktualnie. Kazać mu czekać tak długo było niewybaczalnym błędem, tym bardziej że wyraźnie oświadczył, iż musi niezwłocznie zobaczyć się z Bratem Gabrielem, jeszcze tego samego Wieczoru.

- Jak pan myśli, kiedy zostanie przyjęty?

Hancock odwrócił się od komputera, przy którym pracował od przyjścia Ritcheya.

- Naprawdę nie wiem. Czy chciałby się pan czegoś napić?

- Nie, dziękuję. - Po chwili szeryf dodał z naciskiem: - To,

z czym przyszedłem, jest bardzo ważne.

- Owszem. Już to pan mówił i taką wiadomość przekazałem Bratu Gabrielowi.

Ta odpowiedź w żadnym wypadku nie była ani przeprosinami, ani wyjaśnieniem, dlaczego szeryf musiał tak długo czekać. Minał kolejny kwadrans, zanim masywne dwuskrzydłowe drzwi

432

pokryte złotem otworzyły się. Brat Gabriel wyszedł nareszcie z sypialni.

Miał na sobie szlafrok, ale taki wymyślny, że Ritchey nie oglądał niczego podobnego, nawet w katalogach domów wysyłkowych. Uszyty był z jedwabiu. Pasek, którym Brat Gabriel obwiązał smukłą talię, był zakończony dwoma kutasikami.

- Dobry wieczór, szeryfie.

Zapominając o urazie, Ritchey zerwał się na równe nogi, nerwowo miętosząc w rękach rondo służbowego kapelusza.

- Jak się pan ma, Bracie Gabrielu?

- Po prostu doskonale, dziękuję za zainteresowanie. Właśnie zadysponowałem brandy. Zechce pan odrobinę? - Jestem na służbie.

- Naturalnie. A może coś innego?

- Nie, dzięki.

Brat Gabriel miał nagie stopy i nogi - opalone, muskularne, po prostu piękne jak na kończyny mężczyzny.

Ritchey utkwiał w nich wzrok, gdy kaznodzieja, świadomy efektu, przeszedł na drugi koniec pokoju.

Powiewny szlafrok nie zasłaniał niczego. Ritchey starał się nie dostrzegać jego seksu znacznych rozmiarów oraz rowka między pośladkami, gdy wielebny stanął do niego tyłem. Pod jedwabną szatą nie nosił bielizny, był goły, jakby szedł do kąpieli. Ta nieskromność bardziej Ritcheya zdumiała niż uraziła. Telekaznodzieja wziął kieliszek brandy z rąk Hancocka, który już wcześniej przygotował trunek dla szefa, i udał się z nim do biurka. Usiadł i bez skrępowania założył nogę na nogę.

- Wyciągnął mnie pan z łóżka, szeryfie, więc spodziewam się, że pana wiadomości są naprawdę pilne.

- Nie spodziewałem się zastać pana w łóżku o tak wczesnej porze. Przepraszam, że pana zbudziłem.

- Ach, wcale mnie pan nie obudził. Leżałem, ale bynajmniej nie spałem. No więc co takiego nie mogło poczekać aż do rana?

Ritchey zaczerwienił się ze wstydu.

- Nie zwracałbym panu głowy, gdybym uważał, że sprawa, z którą przyszedłem, nie jest aż tak pilna.

Brat Gabriel pociągnął tyk koniaku, potrzymał kilka sekund w ustach, żeby poczuć lepiej jego smak, i dopiero potem przełknął.

433

- Pamięta pan o naszej umowie sprzed siedmiu lat, prawda?

Będzie pan zajmował stanowisko szeryfa, jak długo pan zechce. Ja natomiast będę otrzymywał od pana wiadomości z pierwszej ręki na wszelkie tematy dotyczące mojej osoby lub mego duszpasterstwa.

- Tak, proszę pana. Doskonale o tym pamiętam. Dotrzymuję zobowiązania.

- A zatem co jest powodem pana obecnej wizyty?
- To samo, co było przyczyną ostatniej.

Brat Gabriel szybko spojrzał na Hancocka. Asystent bezzwłocznie wstał od komputera i podszedł do biurka szefa. Stał w pobliżu, najwyraźniej traktując wieści Ritcheya jako ważniejsze od zadania, które wykonywał.

Obecność Hancocka jeszcze bardziej niepokoiła szeryfa niż sam Brat Gabriel, o ile to w ogóle możliwe. Jak można ufać mężczyźnie, który nosi 'kwiat w kłapie marynarki? Drugim takim człowiekiem w całym powiecie Lamesa był przedsiębiorca pogrzebowy. Gdy Ritchey uświadomił sobie to skojarzenie, poczuł się nieswojo.

- Sądzę, że ma pan na myśli morderstwo tej młodej kobiety w Dallas - rzekł Brat Gabriel, chcąc szybciej wydobyć od szeryfa przyczynę jego nagłe wizyty.
- Niestety, ma pan rację.
- Czy rozmawiał pan z oficerem dochodzeniowym?
- Przeprowadziłem z nim rozmowę wedle pańskich wskazó-

wek, gdy tylko wróciłem do biura po przyjeździe ze Świątyni. - I przekazał mu pan wyrazy mojego ubolewania, że człowiek, który utrzymywał, iż jest moim wyznawcą, był zamieszany w tę przykrą sprawę?

- Powtórzyłem mu je słowo w słowo.
- Oświadczył pan następnie panu Hancockowi, że detektyw przyjął pana wyjaśnienia i że śledztwo zostało zamknięte.

- Tak mi powiedziano. - Szeryf przestał miętosić kapelusz i położył go sobie na kolanie. - Jednakże dziś po południu odwiedził mnie ten detektyw z wydziału zabójstw, nazwiskiem Lawson. Był z nim agent FBI.
 - Agent specjalny Hank Tobias.
- Zdumiony tą uwagą Ritchey spojrzał niepewnie na Hancocka.

434

Asystent robił wrażenie postaci wykutej w marmurze. Zwracając się do Brata Gabriela, szeryf zapytał:

- Skąd pan o tym wie?
- Ponieważ on jest ze mną umówiony na jutro. Drogi szeryfie, przecież pan widzi, że nie wpadłem w panikę. Pana pilna wiadomość okazała się zbyteczna, niepotrzebnie zmarnował mi pan wieczór.
- Oni tu przybyli w poszukiwaniu bliźniaczki zamordowanej kobiety.
- Meliny Lloyd - odparł Brat Gabriel miał znudzoną minę. Ritchey znów się zdziwił, że telekaznodzieja wie również o tym. Jakby czytając mu w myślach, gospodarz dodał:
- Szeryfie, nie jest pan moim jedynym źródłem informacji.
- Nie, proszę pana. - Najwidoczniej nie jestem, pomyślał Ritchey.
- No to o co chodzi z tą Lloyd? Co panu zakomunikował Tobias?

- On uważa, że ona jest właśnie w drodze tutaj i że może zrobić coś szalonego. To znaczy, że chce się zemścić czy coś w tym rodzaju.

Brat Gabriel parsknął śmiechem.

- Zemsta? Na mnie? A za co? Przecież ta kobieta nie może obciążać mnie odpowiedzialnością za to, co jakiś obłąkaniec zrobił jej siostrze.

- Ona nieźle rozrabia w Dallas, szukając odpowiedzi na własną rękę. Wydaje się, że Dale Gordon nie

wybrał Gillian Lloyd na oślepe. Znał ją jako pacjentkę ośrodka leczenia bezpłodności, gdzie poddała się inseminacji. A wczoraj wieczorem zastrzelono narzeczonego Gillian. Zdaniem Tobiasa to wygląda na robotę zawodowca. Melina Lloyd jest tym wszystkim bardzo poruszona i uważa, że kluczem do zagadki jest pan, czy raczej pańskie duszpasterstwo, ponieważ i Gordon, i Hennings mają z nim jakiś związek.

Brat Gabriel zamyslił się na dłuższą chwilę, aby przetrwać te informacje. Długimi palcami gładził kryształowy kieliszek. Wreszcie rzekł:

- Zastanawia mnie, dlaczego FBI zgłosiło się najpierw do

435

pana. Jeśli Tobias rzeczywiście uważa, że ta kobieta chce mi zrobić jakąś krzywdę z powodu bezsensownych zarzutów pod moim adresem, to dlaczego nie przyszedł od razu do mnie, żeby mnie ostrzec?

- Ponieważ ... - Ritchey najbardziej obawiał się tej części spotkania. I teraz właśnie do niej doszli. Poczł, że pot spływa mu pod pachami, że jego moszna zrobiła się wilgotna. Odchrząknął, ale gdy się odezwał, jego głos nadal brzmiał piskliwie: - Ponieważ myśli, że jego dedukcja może być trafna.

Znowu zapadła długa cisza. Brat Gabriel nie poruszył się, nie okazał żadnego niepokoju. Jedynie zimny odblask w jego oczach zdradzał wewnętrzne napięcie. Ritchey doszedł do wniosku, że jest to potężny gniew. Miliony wyznawców czciły go jako świętego, proroka, zbawcę. Podejrzenia, że miał coś wspólnego z wieloma morderstwami, nie pasowały do tego wizerunku.

- Tobias tak powiedział?

Ritchey uznał, że może spokojnie odetchnąć.

- Nie oświadczył tego dosłownie. Zadawał jednakże wiele znaczących pytań. Łatwo było zauważyć, do czego zmierza.

Brat Gabriel oparł łokieć na miękkiej poręczy fotela, podparł podbródek na dłoni i umieścił palec wskazujący na policzku. Czekał, słuchał, a Ritchey tymczasem spełniał swoje zadanie. Słowo w słowo powtórzył mu rozmowę z Lawsonem i Tobiasem. Kiedy skończył, nerwowo zwilżył wargi językiem.

- Muszę powiedzieć, Bracie Gabrieli, że choć w pełni szanuję FBI, staję się trochę nerwowy w kontaktach z tą agencją.

Kaznodzieja dał znak asystentowi, żeby dolał mu trochę brandy. Ritchey patrzył, jak Hancock nalewał ciekim strumyczkiem złotawy płyn. Robił to tak fachowo, że nie uronił nawet jednej kropli. Następnie podał kieliszek szefowi. Brat Gabriel obracał go w rękach, aby lekko podgrzać brandy.

- Co pan rozumie przez to ostatnie stwierdzenie, szeryfie?

Że pan jest nerwowy, kiedy dochodzi do kontaktów FBI.

- No ... co ja rozumiem ... że nie mogę za wysoko wspinać się na gałąź bez ryzyka. Nie mogę być taki ... niejasny w stosunkach z agentami rządu federalnego jak z innymi ludźmi, którzy coś

436

węszą w pobliżu i zadają mi wścibskie pytania na temat życia w pańskim ośrodku.

Brat Gabriel uniół kieliszek pod światło lampy stojącej na biurku i podziwiał barwę trunku, przez który

przebijały złote promyki.

- Innymi słowy, pana lojalność wobec mnie zostaje wystawiona na próbę.

- Och, nie proszę pana. Zapewniam pana o mojej lojalności.

Lecz ... - Szeryf aż się skurczył pod przeszywającym go na wskroś wzrokiem kaznodziei.

- Lecz co?

- Mówimy tu o Federalnym Biurze Śledczym. Ci ludzie się nie patyczkują. Jeśliby doszli do wniosku, że ochraniam ... To znaczy, chciałem powiedzieć, że gdy dojdzie do krańcowej sytuacji, będę musiał chronić własne interesy. Jestem pewien, że pan mnie rozumie.

Brat Gabriel uśmiechnął się łaskawie:

- Naturalnie, doskonale pana rozumiem. Ponieważ ja również muszę bronić własnych interesów. - Spojrzał władczo na Hancocka, który natychmiast zareagował na milczący rozkaz. Asystent przeszedł przez cały pokój i zniknął za dwuskrzydłowymi złotymi drzwiami.

- Proszę mi opowiedzieć, jaki jest ten Tobias. - Brat Gabriel odezwał się lekkim tonem, jakby zaczynał pogawędkę. - Inteligentny gość czy raczej nudziarz?

- Rzekłbym, że bardzo inteligentny. Mówi spokojnie. Bystry obserwator. Świetnie ubrany.

- A Lawson?

- Wygląda i zachowuje się jak emerytowany bokser. Nie tak dbały o wygląd jak Tobias.

Uśmiechając się do swoich myśli, kaznodzieja potarł podbródek. - Założę się, że obaj denerwują się, nie wiedząc, z czym Melina wyskoczy.

- Owszem, wyraźnie się o nią niepokoiłi. Kazałem swoim zastępcom sprawdzić wszystkie motele w powiecie, żeby ustalić, czy się w którymś nie zatrzymała.

- Ona jest niezwykle sprytna. Będzie tam, gdzie się pan jej

437

najmniej spodziewa. Czy Tobias i Lawson wspominali o pułkowniku Harcie?

Ritchey pokręcił głową. - Nie, a kto to taki?

- Ach, Mary! - krzyknął Brat Gabriel, przesunawszy wzrok z twarzy szeryfa w przestrzeń nad jego ramieniem. - Podejź tu, kochanie.

Rozdział trzydziesty szósty

Obejrzawszy się za siebie, szeryf Ritchey natychmiast ją poznał. Była to ta sama dziewczyna, którą ujrzał tu przed kilkanaście dni. Na pierwszy rzut oka było widać, że wyszła prosto z łóżka Brata Gabriela. Nie ulegało również wątpliwości, że to z jej powodu kaznodzieja tak wcześnie udał się na spoczynek. Jej ciemne loki były w nieładzie, policzki zarumienione. Dziewczyna miała na sobie białą koszulę, o wiele skromniejszą od szlafroka Brata Gabriela, lecz - podobnie jak on - nic nie nosiła pod spodem.

Ten nocny strój jeszcze bardziej ujawniał jej zaawansowaną ciążę niż wtedy, gdy pokazała się w mundurku szkolnym. Dziewczyna miała ciężkie piersi, a pępek na jej brzuchu, wydętym niby piłka plażowa, sterczał pod cienkim materiałem jak zawór.

Brat Gabriel zachowywał się równie swobodnie, jak podczas poprzedniej wizyty szeryfa. Przyciągnął Mary i kazał jej usiąść sobie na kolanach.

- Widzi pan, panie Ritchey, dlaczego tak niechętnie wstałem dla pana z łóżka? - Wyraźnie popisując się przed gościem.

Szeryf nie mógł wydać z siebie głosu. Nawet głowa odmówiła mu posłuszeństwa i nie chciała skinać.

Lubieżne zachowanie tej dziewczyny i jej wygląd budziły w nim wstręt. Miał ochotę

439

uciec stąd jak najprędzej. Rozpaczliwie pragnął nadal wierzyć w Brata Gabriela. Nie chciał przebywać w

miejscu, w którym tracił resztki złudzeń.

Brat Gabriel pogłaskał zaróżowiony policzek wychowanicy. - Mary przyjechała tu w bardzo młodym wieku, więc mogłem ją odpowiednio ułożyć. Opłaciło się to nam obojgu, prawda, dziecko?

- Tak, Bracie Gabrielu.

- Dziś wieczorem troszeczkę ją zabołało. - Lekko dotknął

palcami jej nabrzmiałych warg. - Musiałem obchodzić się z nią bardzo ostrożnie, bardzo delikatnie, z powodu jej zaawansowanej ciąży. Nic nie może zagrozić dziecku. Zgadzasz się, Mary? - Uśmiechnął się błogo do dziewczyny. - NatURALNIE, Mary nie jest jej prawdziwym imieniem. Nadałem jej to imię, gdy przybyła do Świątyni. Jak przedtem na ciebie wołano?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Panie Hancock, przypomina pan sobie?

- Oleta.

- Oleta? - Brat Gabriel wybuchnął drwiącym śmiechem. -

Plebejskie imię. Niemile przypomnienie mojej własnej młodości. Nic dziwnego, że zmieniłem je na bardziej odpowiednie. - Zaczął bawić się lokiem Mary, po chwili dotknął palcami jej sterczącej piersi. - Wyobraża pan sobie, szeryfie, jaki to będzie uroczy widok, gdy dziecię będzie ją ssać?

Ritchey nadal nie mógł wykrztusić ani słowa. Kapelusz poślizgnął się po podłodze, ale szeryf go nie podniósł; nawet nie zauważył, że zsunął mu się z kolana. Z rosnącym obrzydzeniem patrzył, jak Brat Gabriel obmacywał ciężarną dziewczynę. A ona, ślepo mu posłuszna, ani nie zaprotestowała, ani nie okazała najmniejszego wstydu. Nie - gorzej, mruzczała niczym kociak. On i Hancock mogli równie dobrze nie istnieć. Nie zwracała na nich uwagi, koncentrując się bez reszty na Bracie Gabrielu.

- Oczywiście, jest też i ujemna strona długiego pobytu Mary wśród nas - zauważył kaznodzieja tonem pogawędki. - Jej życie w Świątyni byłoby opacznie pojmowane przez nieoświeconych. Tacy ludzie by ją opluli. Któż bowiem by zrozumiał, jaki żywot

440

tu wiedzie? Spoglądam na nią i widzę święte naczynie, które powinno być czczone i podziwiane.

- Jednakże wrogowie mego duszpasterstwa ujrzeliby ją w zupełnie innym świetle. Wzywano by ją od najgorszych. Rozpowiadano by o niej straszliwe kalumnie. Po takim długim pobycie w Świątyni byłaby wyjęta spod prawa w każdym innym miejscu. - Brat Gabriel przestał się zajmować nabrzmiałymi piersiami Mary i spojrzał przez bastion biurka na Ritcheya. - Czy rzuciłby pan tę uroczą dziewczynę na pożarcie wilkom? Radzę wziąć to pod uwagę, gdy poczuje pan gwałtowną potrzebę oczyszczenia duszy lub spełnienia obywatelskiego obowiązku pomagania FBI.

Brat Gabriel położył rękę na wydatnym brzuchu dziewczyny i bez skrupowania go głaskał, zarazem nie spuszczać wzroku z twarzy szeryfa.

- Oświadczył mi pan, że musi pan chronić swoje interesy.

Otóż ponownie ostrzegam, drogi szeryfie, że ja również będę bronił moich interesów.

To powiedziawszy, przyciągnął Mary za brodę i wpił się w jej wargi. Język dziewczyny wibrował w jego ustach. Jej mała ręka rozchyliła fałdy szlafroka i gdy trafiła na wydatną męskość, zaczęła ją z pasją pieścić.

Z uśmiechem podniecenia na twarzy Gabriel wyjął jej dłoń, podniósł do ust i pocałował.

- No, idź już mała. Z powrotem do łóżka. Zaraz do ciebie przyjdę. Powiedz szeryfowi pa i znikaj.

Mary posłusznie wstała z kolan Brata Gabriela.

- Pa, pa, szeryfie - rzekła jak automat. Odwróciła się i pomaszerowała do sypialni.

Ritchey pomyślał, że za chwilę zwymiotuje. Oblał go zimny, lepki pot, w głowie mu huczało. Siedział dogłębnie zbrzydzony, ale niezdolny do wyrażenia wstrętu. A nawet gdyby zmusił się do okazania wzgardy, kaznodziei wcale by to nie obeszło. Bo jeśli by Brat Gabriel chciał, żeby szeryf nadal wierzył w jego dobre intencje, nie ujawniałby w taki wulgarny sposób swego związku seksualnego z dziewczyną.

Tymczasem przywódca Świątyni, patrząc, jak Mary znika za drzwiami, westchnął:

441

- Jakież to urocze dziecko. Cóż za słodki charakter. I jaki talent do obciążania laski! - Zatarł energicznie ręce. - To o czym mówiliśmy? Aha, o tej kutej na cztery nogi Melinie Lloyd. Zapewniam pana, szeryfie, że z tej strony nie ma pan powodu do obaw. Gdy my tu sobie miło gawędzimy, ten problem właśnie

Się rozwija.

Auto ukazało się na szczycie wzgórza, a potem zjechało w dół.

Dexter Longtree czekał i obserwował. Melina i Hart obawiali się, że mikronadajnik sprowadzi tu złych ludzi. No i najwyraźniej się nie pomylili. Na tej pustej drodze, zwłaszcza po zmierzchu, samochody pojawiały się nadzwyczaj rzadko. A zresztą, jaki turysta jechałby stromą szosą, po ciemku, z wygaszonymi światłami?

Dawno temu armia wysłała Longtreego do Wietnamu, o którym mówiono wtedy, że jest polem starć, a nie miejscem konfliktu zbrojnego. Wódz walczył z bronią w ręku i, chociaż brzydził się wszelką wojną, okazał się dobrym żołnierzem. Dziesięć lat później prowadził inny rodzaj działań wojennych, w granicach swojego stanu, uczestnicząc w Ruchu Indian Amerykańskich walczących z rządem federalnym. Aresztowano go i więziono za udział w protestach, które z początku miały charakter pokojowy, póki nie przemieniły się w krwawe potyczki.

Teraz poczuł znajomy przypływ adrenaliny do krwi, jak w czasie bitew - zarówno w dżunglach południowo-wschodniej Azji, jak i w przedsiódkach budynków rządowych. To nie był strach. Longtree był już zbyt stary, by lękać się śmierci. Nie wyczekiwał jej z utęsknieniem, ale wiedział, że gdy nadejdzie, nie będzie się przed nią bronił. Śmierć to tylko przejście na drugą stronę, a nie kres wszystkiego. Poza tym, jak oznajmił Melinie, jego przeznaczeniem nie było zginąć z rąk płatnych morderców.

Serce biło mu coraz szybciej. Zrozumiał teraz, że od dawna odczuwał niedosyt ekscytującego oczekiwania. Starych mężczyzn rzadko dopuszczano do walki wręcz. Nawet gdy któryś z nich okazywał się dobrym strategiem, powierzano mu rolę

442

doradcy. W bezpośrednich starciach brali udział młodzi i silni. Longtree uprzytomnił sobie nagle, jak wspaniale jest być na polu bitwy. Jego przeciwnicy są pewnie uzbrojeni w najnowocześniejszą broń. Ich instynkt jest wyostrzony jak brzytwa, a sprawność w zabijaniu za pieniądze nie ma sobie równych. On natomiast jest Indianinem. Czasami naprawdę oplać się myśleć po indiańsku. Auto zwolniło przy wjeździe pod jego dom, po czym pojechało dalej.

_ Dobra taktyka - mruknął wódz pod nosem.

Samochód stanął dopiero po przejechaniu jakichś czterystu metrów. Ze swego miejsca Longtree nie mógł go widzieć, natomiast usłyszał, jak silnik umilkł. Noc była bezwietrzna, więc dźwięki docierały nie zniekształcone. Zresztą nawet wichura nie utrudniłaby mu zadania. Wódz przeżył na tym skrawku ziemi całe swoje życie. Znał wszystkie nocne odgłosy i bez trudu je rozróżniał.

Czekał z cierpliwością skały poddanej wielowiekowej erozji.

Był obdarzony doskonałym wzrokiem - niewątpliwą zaletą w ciemnościach, które słabo rozświetlał wąski sierp księżyca. Po kilku minutach dojrzał cienie poruszające się koło wejścia do zagrody. Wyostrzył wzrok i dostrzegł dwóch mężczyzn. Przybysze zawahali się przez moment, a potem pochylili się i zakosami podbiegli pod dom. Longtree celowo zostawił wszystkie światła. Niebieskawa poświata migająca w oknach saloniku świadczyła o włączonym telewizorze. Nawet tu dochodził przytłumiony dźwięk serialu o pacjentach i lekarzach.

Ci dwaj nie weszli jednak do domu. Przynajmniej nie od razu. Jeśli ich urządzenie do lokalizacji było tak wymyślne, jak Hart podejrzewał, postanowili szukać Meliny gdzie indziej: w stodole, oddalonej od budynku mieszkalnego o jakieś dwieście metrów.

Podczas gdy Longtree obserwował miejsce akcji ze swojej kryjówki, obaj najemnicy omawiali coś, stojąc za podłogą w zagrodzie dla koni. Po chwili zaczęli się skradać w kierunku stodoły, gdzie gospodarz podrzucił na wabia mikronadajnik. Chytrze zostawił tam również palącą się lampę, żeby prędzej naprowadzić ich na fałszywy trop.

443

Przeszli obok niego w odstępnie nie większym niż dziesięć metrów, zupełnie nieświadomi jego obecności. On natomiast miał okazję przyjrzeć się im dokładniej. Jeden był Murzynem, drugi był biały. To z pewnością ci, o których opowiadała Melina. Kiedy go już minęli, Longtree począł się czołgać za nimi, ukryty za stertą drzewa na opał.

Kluczyli tak wolno, że droga od domu do stodoły zajęła im prawie pięć minut. Longtree zadyszał się, gdy dotarł do miejsca, które wcześniej wybrał jako kolejny punkt obserwacyjny. Niemniej - pomyślał, opierając się o duży głaz - nigdy nie czuł się tak dobrze, jak w tej chwili. Wyrównał oddech; oddychał teraz głęboko, lecz spokojnie.

Ujrzał, jak dwóch najemników przywarło do ściany stodoły i posuwało się w tej pozycji wolno do jej wrót. Na sygnał jednego z nich drugi kopnięciem otworzył zbite z desek drzwi i obaj z pistoletami w rękach wpadli do środka.

Ich okrzyki zdumienia zmieszane z przekleństwami zakłóciły nocną ciszę. W stodole spodziewali się zastać Melinę Lloyd i Christophera Barta, a nie stos świeżego nawozu, który Longtree zmagazynował, przygotowując go do sprzedaży okolicznym farmerom.

Wyskoczyli na zewnątrz. Krztusząc się i charcząc, usiłowali otrząsnąć się z krowiego łajna, gdy w tym momencie rzucili się na nich z góry dwaj młodzi Indianie. Wojownicy dotychczas leżeli płasko na dachu stodoły, czekając na odpowiednią chwilę.

Murzyn zdołał wystrzelić na oślep parę naboju z półautomatycznej broni, nim został znokautowany przez indiańskiego młodzieńca, wydającego z siebie tak mroźny krzyk w żyłach, że nawet Longtree zdrzął. Drugi Indianin powalił białego, strzelając dla postrachu z dubeltówki, którą na wszelki wypadek skierował lufą w niebo.

Chłopaki świetnie się bawili.

Płatnym mordercom, pozbawionym broni, kazano wstać na nogi. Indianie związali im z tyłu ręce i kopniakami zmusili do marszu. W tym momencie w ciemności świsnęła dzida i wbiła się w ziemię tuż u ich stóp. Złowrogo drżała przez kilkanaście sekund, nim znieruchomiła.

444

- Rany gorzkie - jęknął biały.

_ Zamknij się! - krzyknął na niego Murzyn.

Longtree wyłonił się zza głazu i wolno podszedł do jeńców.

Miał na sobie ceremonialny pióropusz wojenny. Włożył go dla efektu, żeby wywołać odpowiednie wrażenie. Zbliżając się, zauważył, że ten rodzaj zastraszenia przeciwnika przyniósł rezultaty. Nawet Murzyn stracił butę.

W ódz stanął przed parą zbirów, przez długi czas nie odzywając się ani słowem. Wreszcie Murzyn nie wytrzymał jego milczenia i krzyknął:

- Kim jesteś, pieprzony dziadzie?

Jeden z młodych Indian rąbnął go po nerkach lułą dubel-tówki - nie tak mocno, by mu je uszkodzić, ale wystarczająco silnie, żeby tamten poczuł ból i pojął, że brak szacunku wobec starszych nie będzie tutaj tolerowany.

Longtree odezwał się do nich w swoim rodzimym języku.

Każde zdanie wygłosił trzy razy.

_ Co on gada? O co mu chodzi? - szepnął biały do Murzyna piskliwym głosem, trzęsąc się ze zdenerwowania.

Longtree spojrział na ich buty umazane gnojem.

_ Powiedziałem - odezwał się po angielsku - że jesteście potąd w gównie.

Większość dzieci w dormitorium już spała, lecz Brat Gabriel lubił tam składać wizyty, gdy były w łódeczkach. Dziś postanowił odwiedzić żłobek z najmłodszymi pociechami. Po pie-szczotach z Mary, której dojrzałe jak owoc ciało sprawiło mu wiele satysfakcji, miał ochotę obejrzeć swój narybek. Żłobek był sterylny jak laboratorium badawcze, jednakże jego urządzenie świadczyło o dbałości o wygodę i o rozrywkę dla ma-leństw. Temperatura i wilgotność powietrza były regulowane automatycznie. Na ścianach wisiały kolorowe obrazki z cyta-tami z wierszyków. Nad każdym z łózek wisiały zabawki zachęcające maluchy do aktywności, która rozwijała ich inteli-gencję. Z ukrytych głośników płynęła muzyka klasyczna. Roz-wój intelektualny dzieci Brat Gabriel powierzył ekspertom,

445

którzy doskonale wiedzieli, jak pobudzić młodziutkie umysły i zwiększyć ich zdolność przyswajania sobie nowej wiedzy.

Ufając metodom specjalistów, kaznodzieja osobiście nadzo-rował wszelkie aspekty procesu wychowania. Z przyjemnością odnotował w myślach, że muzyka czasem milknie i z głośników rozlega się jego własny głos. Ze sporą częstotliwością odtwa-rzano nagrane przezeń taśmy z wierszykami dla dzieci, a nawet ze śpiewanymi przez niego kołysankami. To świetny pomysł _ pomyślał. Pragnął, aby każde z dzieci wzrastało z jego głosem zakodowanym w swej podświadomości.

Niestety, mimo mistrzowskiego planowania każdego poczęcia i drobiazgowych badań każdej z przyszłych matek, zdarzały się czasami jakieś wady genetyczne, wskutek których dziecko nie odznaczało się wysoką inteligencją lub idealną urodą, na jakie liczył Brat Gabriel.

Trzeba trafu, że takie dzieci najczęściej padały ofiarami za-palenia płuc. Ta choroba okazywała się w ich wypadku śmier-telna.

Brat Gabriel nie rozmyślał jednak o tych nieszczęsnych przy-padkach dłużej niż o śmierci Dale'a Gordona czy Jema Henning-sa. Kiedy czyjaś użyteczność dla niego wygasła, po prostu wykreślał tę osobę z pamięci.

Szedł od łódeczka do łódeczka, rozdając miłość i dobro.

Najbardziej lubił odwiedzać żłobek, gdy większość maleństw głęboko spała. Wtedy dzieci były czyściutkie i ciche. Nie musiał oglądać brudnych pieluch czy ślinienia się bez powodu.

Przeglądanie się im podczas snu sprawiało mu wielką przyjemność. Idąc między rzędami łóżeczek, czule kładł dłoń na główce każdego dziecka. W takich chwilach miał przed oczami fresk na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej, ten, na którym Bóg wyciąga rękę do stworzonej przez siebie postaci Adama.

Lubił czuć pod palcami miękką dziecięcą skórę i porównywać rozmiar swojej ręki z ich małymi ciątkami. Wyobrażał sobie wtedy, jak wyrosną na pięknych młodzieńców i urodziwe dziewczęta, świetnie rozwinięci fizycznie, z ujmującymi twarzami.

Uwielbiał myśleć o nich jako o przyszłych replikach siebie samego.

446

Kiedy zbliżył się do pustej kołyski, zażądał wyjaśnień od dyżurującej pielęgniarki, która czuwała z daleka, nie przeszkadzając mu w inspekcji.

- To dla dziecka Mary - oznajmiła Dorothy Pugh tonem pełnym szacunku. - Badania prenatalne potwierdziły, że urodzi się dziewczynka. Spodziewamy się rozwiązania w ciągu dwóch tygodni.

- Tak mi mówiono.

- Na wszelki wypadek już teraz jesteśmy przygotowani na poród.

Dorothy Pugh pracowała jako pielęgniarka szkolna w Południowej Dakocie, gdy Brat Gabriel dowiedział się o jej oddaniu dla swego duszpasterstwa. Jej działalność misyjna okazała się nadzwyczaj owocna - dzięki niej na nową wiarę przeszło wielu ludzi. Kaznodzieja nawiązał z nią kontakt i zaproponował, że pokryje koszty kursu przygotowującego ją do opieki nad przyszłą matką i nad dzieckiem w okresie życia płodowego. Kobieta nie posiadała się z radości na wieść o obowiązkach czekających ją w Świątyni, gdzie przeniosła się na stałe. Kiedy na dodatek okazało się, że zadaniem Dorothy Pugh będzie nadzór nad dziećmi urodzonymi w ramach Programu, jej wdzięczność wobec Brata Gabriela była momentami aż żenująca. W każdym razie tak utrzymywał kaznodzieja w obecności osób trzecich. Bo w głębi ducha zapewne wcale tak nie myślał.

Jej ofiarność wzbudzała prawdziwy podziw. Brat Gabriel z pełnym zaufaniem powierzał Dorothy maleństwa, póki nie przeszły do następnego etapu, gdy zaczynały już chodzić.

- Proszę mnie natychmiast powiadomić, gdy Mary będzie miała bóle porodowe.

- Naturalnie, Bracie Gabrieli.

- A jeśliby zaszła konieczność błyskawicznej ewakuacji dormitorium ...

- Przeciwczyliśmy to już wiele razy, Bracie Gabrieli. Jeżeli kiedykolwiek nasi wrogowie zagrożą nam inwazją, w mgnieniu oka przerzucimy dzieci w bezpieczne miejsce.

- Jesteś prawdziwym skarbem. - Zadowolony z inspekcji, pogłaskał Dorothy Pugh po policzku.

Pielęgniarka oblała się

447

pąsem i wyraźnie wyładniała, gdy w jej oczach zaświeciły łzy bezgranicznego uwielbienia. Była za stara, żeby wykorzystać ją w Programie, ale może należałoby nagrodzić jej lojalność i w ten sposób wymóc na niej jeszcze większe poświęcenie. Postanowił w duchu, że każe Hancockowi posłać po nią kogoś z najbliższych wieczorów. Już sobie wyobraził, jak będzie pragnęła go zadowolić. Na samą myśl uśmiechnął się pod nosem.

- Bracie Gabrieli. - Hancock podszedł do niego, jak zwykle okazując nienaganne maniery. - Proszę mi wybaczyć. Wiem, że nie lubi pan, gdy przeszkadzamy w trakcie odwiedzin u dzieci, jednakże pozwolę

sobie zauważyć, że mam do przekazania ważną wiadomość.

Wyczuwając napięcie w głosie asystenta, kaznodzieja natychmiast zapomniał o planach spędzenia wieczoru w towarzystwie pielęgniarki. Wskazał Hancockowi gestem, żeby udał się z nim na korytarz. Za dnia przestronny hol był zalany słońcem, którego promienie wpadały przez świetliki w dachu.

Rozbrzmiewały w nim głosy dzieci i wychowawców, którzy dbali o ciała i o umysły podopiecznych. O tej porze panowała tu jednak cisza i lęk.

Hancock trzymał w ręce walkie-talkie.

- Bracie Gabrieli, jak się domyślam, odprawił już pan szeryfa Ritcheya?

- Oczywiście. Dałem mu konkretne rozkazy. Ma bacznie obserwować Tobiasa i Lawsons oraz rozglądać się, czy nie pojawi się Melina Lloyd z tym astronautą. - Jozua już go poinformował, że przekłeta para wylądowała w Nowym Meksyku. Teraz czekał na wieści o jej schwytaniu i zastanawiał się, dlaczego to zadanie zajmuje obu najemcom aż tyle czasu.

Hancock zmarszczył brwi.

- Dziwne, bo auto szeryfa nadal znajduje się na parkingu.

- Przecież Ritchey wyszedł ode mnie co najmniej godzinę temu.

- Tak, opuścił pański salon. Natomiast nie zgłosił się do strażnika w holu wejściowym.

- No to gdzie się zgubił?

- Ochrona przeszukuje teraz wszystkie toalety męskie.

448

_ Ubikacje? - wykrzyknął z rosnącym gniewem Brat Gabriel. - Wysikanie się nie zajmuje przecież godziny. A poza tym wszędzie są zainstalowane kamery. Wystarczy spojrzeć na monitor, żeby dowiedzieć się, czy tam nie siedzi.

_ Jestem przekonany, że nie ma powodu do niepokoju.

_ Oczywiście że jest powód - odwrócił Brat Gabriel.

Hancock, co z tobą?

- Chciałem tylko powiedzieć, że ...

_ Nie możecie odnaleźć uzbrojonego gościa.

Kaznodzieja nie obawiał się Ritcheya. Facet był tchórzem, mięczakiem. Nie miał kręgosłupa moralnego. Nie posiadał za grosz dumy. Można mu było napluć w gębę. Był do tego stopnia skorumpowany, że przyjął układ z Bratem Gabrielem. Jednakże zniknął w najbardziej nieodpowiednim momencie, gdy przywódca Świątyni miał na głowie inne sprawy niecierpiące zwłoki.

- Żądam, aby go natychmiast schwytano.

_ Tak jest. - Hancock wskazał dwóch strażników, którzy zblizali się w ich kierunku. - Na wszelki wypadek kazałem tym dwóm stać panu towarzyszyć i nie spuszczać pana z oka.

- To nie jest konieczne.

_ Bracie Gabrieli, proszę okazać mi zaufanie.

- No już dobrze - rzucił niecierpliwie kaznodzieja. Odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku swej rezydencji,

mając za sobą dwóch potężnych ochroniarzy. Dyszał z wściekłości. On, Alvin Medford Conway, był już w przedśionku wieczornej sławy. Miał za chwilę wejść do historii. Jego imię już prawie należało do pocztu nieśmiertelnych, i to bez niepotrzebnej martyrologii.

Pomnik, jaki sobie wystawił, nie rozsypie się w gruzy wskutek drobnych pęknięć irysów, wywołanych działaniem wrogich sił. Nie zagraża mu świątek złożony z bab w rodzaju Meliny Lloyd. Nawet detektywi z wydziału zabójstw i agenci FBI są w porównaniu z nim zwykłymi śmierdzielami, diabelskim pomiotem. On, Brat Gabriel, objawi przyszłość narodom.

Szeryf Ritchey był jedynie nędzną pokraką w tym wielkim pochodzie ludzkości do wytyczonego celu. A jednak zmarnował mu wieczór, co było niewybaczalne.

449

Rozdział trzydziesty siódmy

Nie zdążyli dojechać do Lamesy przed zmrokiem, jak o to prosiła Melina, ale i tak niewiele tu było do obejrzenia. Tak zwane śródmieście składało się z kilku budynków, które wyglądały jak klocki ustawione po obu stronach autostrady stałowej.

Chief odnotował wzrokiem bank, pocztę, supermarket oraz drogerię, w której można się było również ogolić. Przyczepa mieszkalna do auta służyła za punkt biblioteczny. Miejscowe damy fryzowały się i robiły sobie manikiur w salonie "U Marty", gdzie sprzedawano także indiański chleb smaźony w jej kuchni. Działał tu jeden jedyny motel, którego czerwony neon migał zachęcająco, informując podróżnych o wolnych pokojach. Na parkingu stało samotne auto.

Szkoła publiczna, w której uczono dzieci od przedszkola do dwunastej klasy, zajmowała sporą część gruntu na skraju miasta. Tu i ówdzie stały domy jednorodzinne, zbudowane bez zważania na jakikolwiek plan urbanistyczny.

- Melino, czy jadłaś kiedyś smaźony chleb?

- Nie, a co to takiego?

- Mój przysmak. Co mi przypomina, że jestem strasznie głodny. - Nawet nie zapytawszy jej o zdanie, podjechał do

450

krawężnika i zatrzymał się przy ulicznym kiosku z jedzeniem. Było to miejsce, w którym z trudem mieściła się kuchenka elektryczna, lecz napis reklamował hamburgery, kurczaki i wszechobecne tu placuszki kukurydziane. - Już dawno strawiłem śniadanie wodza Longtreego.

Dziewczyna skinęła głową, ale widać było, że wcale nie myślała teraz o zjedzeniu czegokolwiek.

Wpatrywała się w wysoką górę, która wznosiła się na pustyni po zachodniej stronie miasta. Na jej szczycie znajdowała się Świątynia, cel ich wyprawy.

Chief, pragnąc otrząsnąć się z ponurych przeczuć, zapytał, na co miała ochotę.

- Zamów co chcesz - usłyszał w odpowiedzi.

Wysiadł z auta i podszedł do okienka. Jak się tego spodziewał, był to jednoosobowy biznes. Facet, u którego złożył zamówienie, wrzucił do wrzącego oleju kawałki surowego kurczaka i zamrożone frytki. Po kilku minutach podał gotowe dania na papierowych talerzykach. Zjedli je w kabinie półciężarówki. Mieli stąd rozległy widok na wyniosłą górę.

- Chcesz trochę ketchupu? Soli? - Podsunął jej jednorazowe pojemniczki.

- Dzięki.

Chief usiłował przebić słomką warstewkę lodu w pojemniku z napojem. Naczynie wydało przenikliwy dźwięk, gdy słomka zazgrzytała o plastikowe wieczko. To go wyraźnie rozbawiło. - O co chodzi?

- Nic, znowu przyszły mi do głowy wojskowe kawały. - Aha, śmiejesz się, bo to zabrzmiało jak pierdnięcie? - Taki język w twoich ustach! Jestem zbulwersowany.

- Ty? Poeta-laureat NASA w gatunku obscenów i pomniejszych wulgarności?

Roześmiał się znowu.

- Podoba mi się, że nie jesteś hipokrytką. Doceniasz, że facet musi się czasami zachowywać jak mężczyzna. - Raczej jak chłopiec.

Wybuchnął śmiechem.

- Z przyjemnością poszedłbym z tobą na randkę.

451

- Co takiego?
- Na randkę. No wiesz, na wspólną kolację w restauracji.
- Och.

Oboje poczuli nagle absurdalność sytuacji. Byli ze sobą tak blisko, jak może być dwoje ludzi, a jednak ani razu nie spotkali się, żeby razem gdzieś pójść. Nie należało jednak za bardzo zagłębiać się w ten temat.

Melina chyba myślała o tym podobnie, bo postanowiła potraktować sprawę lekko.

- Restauracje? Pamiętam coś takiego - rzekła, zlizując krople ketchupu z palców. - Wyobraź sobie, że nawet umiem obsługiwać się sztuczcami.

- Ja też, jak mi się trafi dobry dzień. - Uśmiechnęli się do siebie.

Jednakże góra przypominała o swoim istnieniu. Prowadząc dla relaksu banalną rozmowę, nie mogli jej zignorować, bo narzucała się swoją obecnością. Choć dzieliło ich od niej parę dobrych kilometrów, jej budowle na szczycie wydawały się jarzyć od światła, zapalonych pewnie przez ochroniarzy.

Chief z wyraźną niechęcią przyznał w duchu, że twierdza robi wrażenie niezdojbytej. Owszem, i Melina, i on spodziewali się, że Świątynia Brata Gabriela będzie stanowiła nie lada wyzwanie, ale teraz, będąc praktycznie w jej cieniu, nie przychodziło mu do głowy, w jaki sposób można by się przedrzeć przez strażę. Sukces lub porażka pociągną za sobą poważne konsekwencje.

Dziwne, ale zanim pojechał do Dallas, wyobrażał sobie przyszłość po przejściu w stan spoczynku z NASA jako nieustanną męską przygodę. Teraz, po spotkaniu Longtreego i zapoznaniu się z surowymi warunkami jego życia, poczuł w sobie potrzebę poprawy egzystencji rdzennych Amerykanów żyjących w biedzie i pogrążonych w letargu.

Nigdy nie pasjonował się swym dziedzictwem kulturowym.

Longtree wpłynął jednak na zmianę jego podejścia do tej sprawy. Natchnął go duchem wspólnoty. A może to poczucie zawsze w nim tkwiło, uśpione, nie wyrażone głośno, i czekało, aż je uzna za swoje i zaakceptuje?

452

No i do tego istnieje Melina. Co o niej myślisz?

Byłoby prawdą, gdyby powiedział sobie, że jest rozdarty wewnętrznie. Czy Melina tak bardzo go pociąga, ponieważ jest sobowtórem Gillian? Przez pewien czas tak właściwie sądził. Teraz już nie był tego pewien. Pragnął znowu być z nią blisko. Chciał sprawdzić, co stracił, gdy nie pocałował jej w usta. Jak jednak mógł jej pożądać i zarazem twierdzić, że jest nadal zakochany w Gillian? Tak jednak powiedział. To było poza dyskusją.

Nie potrafił dojść ze sobą do ładu. Wiedział tylko tyle, że pod względem emocjonalnym jest zupełnie rozpieprzony, by rzecz dosadnie. Przywykł przecież do rozwiązywania problemów ściśle według kryteriów pragmatycznych. Masz kwestię do rozstrzygnięcia, więc wracasz do sedna sprawy i znajdujesz odpowiedź. Nie męczysz się przy tym. Nie musisz brać pod uwagę żadnych elementów natury uczuciowej. Lecz w tym przypadku pragmatyczne podejście nie skutkowało.

Zanim jednak będzie mógł zastanowić się nad swoją przyszłością i nad stanem uczuć, najpierw musi się

uporać z Bratem Gabrielem żyjącym w fortecy. Nawet NASA nie używa takiego oświetlenia, gdy szykuje się do nocnego startu wahadłowca - zauważył w duchu Chief, wrzucając puste talerze do pojemnika na śmieci. Następnie usiadł za kierownicą, uruchomił silnik i ruszył z powrotem do centrum miasteczka.

Nawet gdyby oboje z Meliną użyli formalnych dojsć, żeby uzyskać audiencję u samego telekasznodziei, nie mogliby przecież przeprowadzić rewizji w Świątyni, rozglądając się po różnych kątach i zakamarkach. Ujrzeliby tylko to, co Brat Gabriel ze-chciałby im pokazać. A jeśli gdyby udali się tam bez wiedzy szeryfa i zdołali się wślizgnąć mimo straży i całej aparatury elektronicznej ...

Oczami wyobraźni ujrzał wielkie tytuły w gazetach: ASTRO-NAUTA ARESZTOWANY ZA WKROCZENIE NA STRZEŻONY TEREN. NASA ODCINA SIĘ OD CZYNÓW BYŁEGO DOWÓDCY. WĄTPLIWIY STAN PSYCHICZNY PILOTA WAHADŁOWCA.

453

Mniej więcej tak by brzmiały nagłówki, i na dodatek zgadzały-by się z faktami. Ach, wdał się w obłąkaną aferę. Jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać. Może przecież zatelefonować do Tobiasza i przekazać jego ludziom wszystko, czego na ten temat się dowiedział. Nie chce mieć z tym nic wspólnego.

Gównu - pomyślał, wściekły na samego siebie. Odrzucił ten pomysł, zanim go jeszcze zwerbalizował. Nie. Do cholery, nie. Zaangażował się w tę sprawę. Musi ją rozwikłać do końca.

Biuro szeryfa, jak już przedtem zauważył, mieściło się przy głównej ulicy w osobnym budyneczku w stylu meksykańskim, wzniesionym z bloków wysuszonej gliny. Zaparkował półciężarówkę na jednym z pustych miejsc i zgasił motor.

- Co teraz? - zapytał Melinę. Dziewczyna zaczerpnęła tchu.

- Nie wiem. Myślę, że po prostu powinniśmy wejść, wygadać się i zobaczyć, z jaką spotkamy się reakcją z jego strony. - Taki jest twój plan?

- A masz lepszy?

Chief pchnął drzwiczki i wysiadł. Obszedł auto naokoło, żeby jej pomóc, ale ona już stała na chodniku ze skrzyżowanymi rękami. Tu, na płaskowyżu, temperatura była dużo niższa niż na ranczu Longtreego.

- Jak chcesz, oddam ci moją marynarkę - zaproponował.

- Ogrzeję się, gdy wejdziemy do środka.

Na drzwiach wejściowych dyndała kartka przytwierdzona taśmą klejącą. Jej treść była krótka: szeryfa nie ma, będzie wkrótce, proszę czekać. Autor notatki był na tyle rozgarnięty, że dopisał czas odjazdu z biura. Chief zerknął na zegarek.

- Trochę przesadził ze słowem "wkrótce". Jest nieobecny od prawie trzech godzin.

- Cóż to za szeryf, który zostawia biuro bez opieki? - dziwiła się Melina. Zajrzeli oboje przez okno, by się przekonać, że w środku nie ma żywej duszy. - Czy facet nie ma zastępców? - Oni mogli również wyjechać do pilnego wezwania. Melinę złościło to niespodziewane opóźnienie.

- Myślę, że nie pozostaje nam nic innego, jak wejść do biura i poczekać, aż ktoś się zjawi.

454

Drzwi nie były zamknięte na klucz. Otworzyli je i stanęli w progu. Szeryf najwyraźniej spodziewał się chłodnej nocy, bo zostawił włączony kaloryfer.

- No, z pewnością nie zmarzniesz - rzekł Chief, zdejmując marynarkę i wieszając ją na haczyku przy framudze. - Można się tu upiec.

Biuro było małe, kwadratowe, z korytarzem ciągnącym się w głąb od przeciwległej ściany. Na tablicy, jak zwykle, wywieszono plakaty z gębami poszukiwanych kryminalistów. Jedną ścianę zajmowała szczegółowa mapa całego powiatu. Trzy metalowe szafki na dokumenty zajmowały sporo miejsca, ale sądząc po biurku Ritcheya, szeryf nie przepadał za papierkową robotą. Biał światła pustkami. Panował na nim zaskakujący porządek.

Chief chciał się podzielić z Meliną uwagą na temat nie zwykłej schludności gospodarza, ale kiedy się obrócił, dziewczyna znikła mu z pola widzenia. Okazało się, że ruszyła korytarzem do pozostałych pomieszczeń.

- Co tam jeszcze jest? - krzyknął.

- Pokoik, w którym ktoś nierozważnie zostawił dzbanek z kawą na płycie elektrycznej. No i ubikację.

Po chwili rozległ się jej wrzask i słowa: - O, nie!

Christopher jak oparzony pobiegł w stronę korytarza, boleśnie uderzając się w łokieć o framugę drzwi. Choć stracił czucie w ramieniu, nie zatrzymał się nawet przez moment. Wielkimi krokami w ciągu paru sekund pokonał dzielącą go odległość i poślizgnął się na wyłożonej kafelkami podłodze, hamując przed kratami pojedynczej celi. W środku klęczała Melina i przytuliła coś do piersi, rozpaczliwie łkając.

- Co się dzieje? - krzyknął. Ukłękł obok dziewczyny, objął ją ramieniem. - Melino? Odpowiedz!

- Och, Chief, Chief - płakała. - Tak mi przykro!

Nagle zamachnęła się i z całej siły zdzieliła go w twarz.

Jakimś przedmiotem, który trzymała w ręce, wyrzuciła go w świeżo zabliźnioną ranę na policzku. Chief padł na plecy, zbił sobie porządnie tyłek, nogi się pod nim rozjechały. Chwycił

455

się za policzek, który - wydało mu się - pękł pod wpływem niespodziewanego ciosu i ryknął z całych sił:

- O, kurwa!

Melina tymczasem zerwała się z miejsca, wybiegła z celi i zatrzasnęła za sobą zakratowane drzwi. Szczęk zamka odbił się echem w pustym budyneczku. Przytuliwszy się do przeciwległej ściany, wypuściła z ręki swoją broń: mosiężny przycisk w kształcie stanu Nowy Meksyk, najprawdopodobniej należący do wyposażenia biurka szeryfa.

Chief zdołał stanąć na nogi, choć w oczach migotały tysiące ogników. Z twarzy ciekła mu krew, ale nawet tego nie spostrzegł. Dopiero gdy chwycił za kraty, ujrzał, że ma czerwone ślady na prawej ręce.

- Co robisz, do jasnej cholery? - wrzasnął, trzęsąc się ze wściekłości.

Melina ciężko dyszała przez półotwarte usta. Miała rozszerzone źrenice i wpatrywała się w niego, przerażona swoim czynem.

- Idę tam. Do Świątyni.

Christopher szarpał kratami jak więzień w ataku szału. - Melino, natychmiast mnie stąd wypuść! Bez słowa zaprzeczyła ruchem głowy i poczęła się skradać w kierunku wyjścia.

- Chief, razem nigdy by nas tam nie wpuścili. - Zagryzła dolną wargę, ale mimo to nie mogła powstrzymać łez. - Strasznie przepraszam, że cię uderzyłam. O Boże, jak mi przykro!

Oparł dłonie na kratkach.

- Melino - próbował przemówić jej do rozsądku.

- Nie.

Zacisnęła mocno powieki. Gdyby mogła, zamknęłaby również uszy, by nie słuchać jego próśb.

- Muszę to zrobić sama. Gillian była moją bliźniaczką. Zemsta należy do mnie i ... i nie chcę, ażebyś ty na tym cierpiał. Na pewno nastąpi jakaś kontrakcja, a ty przecież jesteś niewinny. - Posłuchaj mnie. -

Przybrał ton dowódcy na pozycji bojowej: - Zabiją cię, jeśli się tam wdrzesz ...

- On mnie nie ruszy. Ciebie tak, ale nie mnie.

456

_ Przecież nie możesz być tego pewna. Wypuść mnie stąd! - On mnie nie tknie - powtórzyła.

- Skąd to cholerne przekonanie?

Przełknęła z trudem ślinę, bo gardło miała zupełnie suche,
i biegnąc korytarzem, rzuciła przez ramię:

- Mam tajną broń.

Tobias czuł się wykończony. W razie konieczności funkcjonował całkiem sprawnie, śpiąc po kilka godzin na dobę. Jednakże dwa ostatnie dni okazały się wyjątkowo ciężkie. Wyczerpały go ciągłe podróże, zgłębiła nadzwyczaj skomplikowana sprawa. Na dodatek szklanka szkockiej, którą wypił, wcale mu nie posłużyła. Wszystko razem sprawiało, że oczy mu się kleiły; musiał się pilnować, żeby ich nie zamknąć. Ta cholerna afera była jak cebula. Pierwszą warstwę stanowiło zamordowanie Gillian Lloyd, drugą - samobójstwo Gordona, następną - atak na Melinę, dalszą - zabicie Lindy Croft. No i jeszcze, jakby tego było mało, udział Jema Henningsa w spisku, a wreszcie jego zabójstwo.

Hank Tobias podejrzewał z dużą dozą prawdopodobieństwa, że kiedy ściągnie się wszystkie warstwy, to u samego jądra trafi się na Brata Gabriela. I nawet jeśli tylko kilka z długiej listy jego przestępstw zostanie potwierdzonych, to cała sprawa przekroczy rozmiarami wszystko, czym się dotychczas zajmował.

Godzinę przedtem agent specjalny wyciągnął akta dotyczące Gillian Lloyd i z poczucia obowiązku zaczął je na nowo przeglądać, jednakże oczy odmawiały mu posłuszeństwa. Siedząc na łóżku z teczką rozłożoną na kolanach, parę razy przysnął.

Gdyby wiedział, czego ma szukać, te dokumenty byłyby dla niego ukrytym skarbem. Tobias działał w oparciu o prostą zasadę: śledztwo powinno zostać nagrodzone dotarciem do prawdy. W tym jednak wypadku wątpił, czy istnieje jakiś skarb do odkrycia. Instykt podpowiadał mu, że nic takiego nie znajdzie. Nie wpadnie na trop, który pominęli jego poprzednicy. Przecież z całą pewnością albo Lawson, albo on sam już by zauważył coś zagadkowego.

457

Przerzucał więc bez zbytniego zainteresowania papiery spięte spinaczami, podzielone na różne kategorie. Po raz nie wiadomo który wczytywał się w fakty, które już doskonale znał.

Miejsce zbrodni.

Sylwetka Dale'a Gordona i krótka historia jego życia. Zeznania Meliny Lloyd, Christophera Harta, Jema Henningsa

oraz sąsiadki, która odkryła ciało Gillian.

Raport z sekcji zwłok.

Informacje na temat polikliniki Watera.

Musiał przyznać, że krajowa sieć tych ośrodków medycznych wykazała się chęcią do współpracy, począwszy od prezesa spółki, a skończywszy na szeregowych pracownikach. Personel w Dallas ułatwił Pattersonowi umiejscowienie wszystkich dawców spermy i ostrzegł ich, by nie utrudniali śledztwa, bo w przeciwnym razie grozi im formalne wezwanie do sądu. Fachowcy z polikliniki byli naprawdę wstrząśnięci postępowaniem Gordona i najsurowiej potępiłi jego czyny. Tobias uważał, że sama placówka nie miała z tą brudną grą nic wspólnego.

Oparł się o zagłówek łóżka i zamknął oczy; w telewizji szła powtórka serialu "Cheers". Przez chwilę przysłuchiwał się dialogom i roześmiał się z czegoś, co Sam powiedział do W 00-ty' ego. Wkrótce jednak nawet całkiem udane żarty nie ochroniły go przed zapadnięciem w sen. Głowa opadła mu na pierś. Jego świadomość stopniowo się wyłączała. Agent specjalny dryfował w ciemnej przestrzeni.

I w chwili, gdy tak leciał niczym w stanie nieważkości, coś go tknęło. Jakaś iskierka zatliła się w jego mózgu.

Ocknął się i aż drgnął, zdając sobie sprawę, że jeśli pozwoli tej iskierce zgasnąć, to może już nigdy nie dojdzie prawdy. Była tak słaba, jak świetlik w czarnej noc. W jednej sekundzie świetlik się pojawia, w

drugiej już znika i wydaje się, że był omamem, że nigdy nie istniał. Był zbyt nieuchwytny, by wziąć go za przejaw rzeczywistości.

Jednakże Hank Tobias dobrze wiedział, że to coś, co ujrzał przez moment, istniało naprawdę i że było bardzo ważne. Stało się kluczem. Ale co to było? Co?

458

„Myśl, żeby cię cholera ... - wykrzyknął do siebie. Zamknął oczy i tak mocno ścisnął nasadę nosa, że poczuł przejmujący ból. - Myśl! - rozkazał sobie.

I nagle iskierka rozbłysła znowu, tym razem świecąc silniej i dłużej. Tobias usiadł prosto i zaczął w dzikim pośpiechu przerzucać swój kołonoatnik, aż doszedł do miejsca, o które mu chodziło.

Szybko przebiegł wzrokiem pierwszą kartkę i omal jej nie wyrwał, przerzucając ją gwałtownie na drugą stronę. Za pierwszym razem coś przeoczył. Odczytał notatki jeszcze raz. Zamyślił się głęboko. I znowu wrócił do lektury.

Oparł się o zagłówek łóżka, wpatrując się półprzymkniętymi w ekran telewizora. Carla rzekła coś złośliwego pod adresem Diany, ale jej uwaga nie dotarła do Tobiasa, który metodycznie zajął się analizą drobnego, lecz kluczowego faktu. Aż do tej chwili pozostawał on przysłonięty przez dużo istotniejsze informacje.

Gdy wreszcie pojął, co się za nim kryje, skoczył na równe nogi, szarpnął drzwi wejściowe i pobiegł do pokoju Lawsons.

Rozdział trzydziesty ósmy

Kiedy zbocze stało się zbyt strome, by jechać prosto pod górę, droga zamieniła się w serpentyny opasujące szczyt. Melina starała się ostrożnie brać zakręty. Szosa była wąska i po ciemku sprawiała wrażenie jeszcze bardziej ryzykownej niż za dnia. Zdenerwowana dziewczyna czuła, jak jej spocone ręce ślizgają się na kierownicy. Nie była obznajomiona z prowadzeniem ciężarówki. Auto wydawało się jej ogromne i ciężkie jak czołg, bez porównania trudniejsze w manewrowaniu niż jej własny samochód. Na szczęście Chief zostawił kluczyki w kieszeni marynarki.

Melina porwała ją z haczyka przy drzwiach wejściowych w biurze szeryfa. Wybiegła stamtąd przygnieciona wyrzutami sumienia. Serce się jej kroilo, gdy myślała, jak mocno zraniła Chiefa. Nie mogła sobie wybaczyć ciosu w jego policzek, wymierzonego przyciskiem do papieru. Widziała na własne oczy, jak świeżo zablizniona rana pękła.

Jednakże nie fizyczna krzywda, jaką mu wyrządziła, gnębiła ją tak okropnie. Dużo gorsze było to, że go oszukała. Postąpiła obrzydliwie, jednakże z myślą o uratowaniu go, o ochronie przed gorszym złem. Nie potrafiła przewidzieć, czym ta noc skończy się dla niej, lecz w duchu była przygotowana na naj-

460

gorsze. Bliźniaczki Lloyd przysporzyły Christopherowi Hartowi już tylu zmatwień, że nie sposób było wystawiać go na dalsze niebezpieczeństwa.

Podjechała pod bramę, nie spodziewając się, że droga pod górę zajmie jej tak mało czasu. Poczowała napływ odwagi. Gdyby ujrzała bramę z daleka, miałaby jeszcze dużo czasu do namysłu. Może nawet by stchórzyła, mimo złożonej sobie przysięgi.

Tymczasem wyjechała z zakrętu i musiała natychmiast wcisnąć hamulec, w przeciwnym razie rozwaliliby rzęsiście oświetlony wjazd do Świątyni. W holu wejściowym ujrzała mężczyznę w ciemnoniebieskim mundurze z oznaką organizacji religijnej Brata Gabriela, wyhaftowaną złotą nitką na kieszonce marynarki. Strażnik wybiegł na zewnątrz i zbliżył się do półciężarówki. Melina opuściła szybę.

- Pokój i miłość - rzekł.

Powitanie brzmiało idiotycznie, ponieważ facet był uzbrojony, a bramę i stykające się z nią ogrodzenie zwiędzał drut kolczasty ostry jak sztylety. Młody strażnik był jednak całkowicie pozbawiony poczucia ironii, ponieważ odezwał się służbiście:

- W czym można pani pomóc?

- Przybyłam tu, aby zobaczyć się z Bratem Gabrielem.

Uśmiechnął się z wyrozumiałością. Najwyraźniej nie raz wielbicieli telekasznodziei pojawiali się nie zapowiadani u bram Świątyni, błagając o audiencję u świętego człowieka, albo choćby o możliwość ujrzenia go na chwilę.

- Brat Gabriel udał się już na spoczynek. Może pani wysłuchać jego przesłania nagranych na taśmę, dzwoniąc pod numer 1-800 ...

- Proszę mu zakomunikować, że Melina Lloyd chce się z nim zobaczyć.

- Przykro mi, proszę pani, ale ...

- Gówniarzu, jeśli natychmiast nie zatelefonujesz i nie po-

wiesz, że tu jestem, popełnisz katastrofalny błąd, który pozbawił cię stanowiska w nowym porządku na świecie. Na twoim miejscu podjąłabym ryzyko i przeszkodziła mu w odpoczynku. W przeciwnym razie możesz się nie doczekać należytej ci pozycji w przyszłym życiu.

461

Jego uprzejmy uśmiezek zmienił się w grymas przestachu.

Strażnik zawrócił do holu. Melina obserwowała przez szybę, jak podniósł słuchawkę i coś do niej mówił. Wreszcie stanął na baczność. Jeszcze raz coś zagadał, potem energicznie kiwnął głową i rozłączył się. Gdy wrócił, oznajmił oschłym tonem: - Będzie pani musiała zostawić auto.

Czy Brat Gabriel obawiał się samochodów-pułapek z ukrytym materiałem wybuchowym? Jeśli jest przenikliwy, to powinien się ich lękać. Zwłaszcza teraz, gdy wyjdzie na jaw, że uprawiał sabotaż w ośrodkach leczenia bezpłodności, podstawiając swoją spermę na miejsce nasienia pobranego od wyznaczonych dawców.

Melina doszła do takiego wniosku, jadąc z rancza Longtreego do Lamesy. Zastanawiała się nad tym przez całą drogę liczącą ponad sto pięćdziesiąt kilometrów. Była to jedyna logiczna konkluzja. Chora idea, lecz bez wątplenia zgodna ze stanem faktycznym.

Jeśli Brat Gabriel tworzył "nowy porządek świata", nie mógł dopuścić, żeby odrażająco brzydki, chory psychicznie wyrzutek społeczny w rodzaju Dale'a Gordona miał zostać ojcem przyszłych mieszkańców globu. Jem był bezpłodny. On i podobni mu ludzie przeszli pranie mózgow, by uwierzyć w obłąkaną doktrynę i z poświęceniem ją głosić. Nie byli podżegaczami, lecz pomocnikami, akuszerami.

Brat Gabriel natomiast był megalomanem. Miał kompleks Boga. Używając starannie wyselekcjonowanych kobiet, rozmnażał samego siebie. A przynajmniej robił to do dziś. Tego wieczoru jego nikczemne przedsięwzięcie zostanie wstrzymane.

Melina wyskoczyła z szoferki. - Kluczyki zostają tutaj.

Rzuciła je do wyciągniętej dłoni strażnika. - Czy resztę drogi mam przebyć pieszo?

- Ktoś już jedzie po panią.

Czekała przed bramą. Strażnik nie zaprosił jej do holu, co wcale jej nie zdziwiło. Czuł się prawdopodobnie poniżony, ponieważ podważyła jego autorytet. Wyglądał tak, jakby na jego twarzy wylądowało śmierzące jajko.

462

Chociaż włożyła na siebie marynarkę Chiefa, dotkliwie zmarzła, bo w górach było jeszcze chłodniej niż w miasteczku. Skuliła się, czekając na transport. Zęby jej dzwoniły, ale nie potrafiła powiedzieć, czy ze

strachu, czy z powodu zimna. Jej lęk wzrósł, gdy ujrzała reflektory szybko zbliżającego się samochodu. Brama się otworzyła, lecz okazało się, że auto wcale nie zajechało po nią.

- Proszę się odsunąć! - krzyknął strażnik.

Ledwie zdołała uskoczyć, gdy obok niej przejechały trzy nie oznakowane autokary. Minęły bramę i skręciły na drogę prowadzącą w dół. Miały zaciemnione wszystkie szyby. Nie sposób było zobaczyć, kto siedzi w środku. Melinę zdumiało jednak, że opuszczają kompleks o tak późnej porze.

_ Co to za autobusy? Dokąd jadą? - zapytała strażnika. Mężczyzna w mundurze ani myślał odpowiedzieć.

_ Przyjechano po panią - oświadczył lakonicznie.

Zajęta obserwacją autokarów, nie zauważyła limuzyny. Teraz auto czekało na nią po przeciwnej stronie ogrodzenia, z otwartymi tylnymi drzwiczkami.

Przeszła przez bramę i zbliżyła się do samochodu. Na jej widok mężczyzna siedzący na tylnym siedzeniu wychylił się

i upewnił:

- Pani Lloyd? Proszę wsiadać.

Jego sposób bycia nie był ani przyjazny, ani wrogi, raczej neutralny. Wyzywając się w myślach od idiotek, która pcha się do klatki z lwami, wślizgnęła się i usiadła obok niego.

_ Nazywam się Hancock i jestem osobistym asystentem Brata Gabriela - usłyszała uprzejmy głos.

Na przednim siedzeniu jechali dwaj ochroniarze. Kierowca zawrócił i skierował auto na krętą drogę wysadzaną drzewami osiki i żywopłotem. W czasie całej jazdy nie padło ani jedno słowo. Melina przyjęła to z ulgą, bo obawiała się, że gdyby zmuszono ją do rozmowy, głos zawiódłby ją i zdradził zdenerwowanie. W wyglądzie Hancocka nie dopatrywała się jakichś złowieszczych cech; goździk w klapie marynarki był dodatkiem wskazującym na dandysa. Niemniej instynktownie mu nie ufała i wołałaby nie odwracać się do niego plecami.

463

Kompleks na szczycie góry wywarł na niej mocne wrażenie.

Był nieskazitelnie utrzymany, a jego architektura budziła podziw oryginalnością i ogromem. Samochód podjechał do wejścia przed głównym budynkiem. Ochroniarz siedzący na przednim siedzeniu szybko wyskoczył z auta i podbiegł do drzwiczek, aby pomóc jej przy wysiadaniu. Dziewczyna jednakże zignorowała wyciągniętą rękę i wyszła sama.

- Tędy, proszę

Wspięła się za Hancockiem po kilku płaskich stopniach; znaleźli się przed szklaną ścianą, przez którą widać było marmurowe foyer.

- Proszę podać hasło.

Melina aż podskoczyła na dźwięk głosu pozbawionego ciała, dudniącego z niewidocznych głośników.

- Róg Gabriela - odpowiedział Hancock. Rozległ się szcęk zamka otwieranego za pomocą elektronicznego urządzenia. Asystent kaznodziei pchnął drzwi i przepuścił Melinę.

- Stale używacie hasła?

- Nie zawsze. Tylko wtedy, kiedy sądzimy, że jest to koniecz-

ne. Gdybym znalazł się w przymusowej sytuacji, użyłbym specjalnego słowa i wówczas strażnik nie wpuściłby nas do środka. - A dziś, pana zdaniem, hasło jest niezbędne?

- Mamy powód, by przedsięwziąć dodatkowe środki ostrożno-

ści. Dwukrotnie zwiększyliśmy też liczbę strażników na służbie.

W istocie. Uzbrojeni ludzie w mundurach zajmowali strategiczne miejsca w obszernym foyer. Melinę zastanowiło, czy to ona jest przyczyną tej wzmożonej czujności. A jeśli nie ona, to co? Lub kto? Tobias i Lawson? Czy na terenie Świątyni ogłoszono alert, ponieważ FBI zaczęło wypytywać o duszpasterstwo Brata Gabriela?

Widząc tyłu ochroniarzy, złękła się, że będzie musiała przejść przez bramkę do wykrywania metalu, lecz okazało się, że od progu drzwi do windy nikt już jej nie sprawdzał. W czasie jazdy w górę zapytała Hancocka, od jak dawna jest zatrudniony u telekasznodziei.

- Och, już nie pamiętam, kiedy nie byłem u niego na służbie - padła mętna odpowiedź.

464

Na drugim piętrze, na samym końcu holu, znajdowały się drzwi wysokości prawie siedmiu metrów. Hancock otworzył je i przepuścił ją przodem. Nic, co oglądała w swoim dotychczasowym życiu, nie przygotowało jej do widoku prywatnej rezydencji Brata Gabriela.

Przede wszystkim zdumiała ją ilość złocień. Szafirowe zasłony były zaciągnięte na całej ścianie, która według jej przypuszczeń składała się z samych okien. Fresk na suficie był na granicy lubieżności. Obelżywa wydała się jej zwłaszcza centralna postać Mesjasza, łudząco podobna do jasnowłosego telekasznodziei.

_ Melino ... - Hancock podsunął jej krzesło. - Nie, dziękuję.

_ Czy mogę mówić pani po imieniu?

_ Nic mnie nie obchodzi, jak się pan do mnie zwraca. _ Czy zechciałaby pani napić się czegoś?

_ Panie Hancock, niech pan skończy z tym gównem. Nie zostałam tu zaproszona na przyjęcie towarzyskie. Przyszedłam, żeby oskarżyć tego megalomańskiego skurwiela o zamordowanie mojej siostry.

- Rozkoszna.

Na dźwięk znajomego głosu, pierwszy impuls kazał jej się

obejrzeć. Ale powstrzymała odruch, nie dając facetowi satysfakcji. Dopiero po dłuższej chwili powoli odwróciła głowę.

Brat Gabriel zbliżał się do niej z porażającą gracją tygrysa.

Musiał dokładnie wiedzieć, gdzie najkorzystniej prezentuje się jego uroda, ponieważ stanął w miejscu, gdzie był skąpany w delikatnym świetle padającym z ukrytego pod freskiem systemu lamp. W tym oświetleniu barwy śmietankowej jego złotawa karnacja była wręcz olśniewająca.

_ Spodziewałem się podniecającej kobiety. Osoby o ognistym temperamencie. Obdarzonej niezwykle odwagą. - Oceniał wzrokiem jej walory seksualne - Nie rozczarowałam mnie. Wi-tam cię, Melino, droga moja.

Był z pewnością najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

465

Przez co najmniej pół godziny Chief przeklinał wszystko-celę aresztancką, kobietę, która go w niej uwięziła, pulsujący ból policzka i własną idiotyczną naiwność.

Klął głośno, chodząc z jednego kąta celi w drugi, tupiąc z furją, zbliżając się do krat i bezsilnie je szarpiąc, wołając

o pomoc, która nie nadchodziła.

Wreszcie rzucił się na twarde, niewygodną pryczę i usiłował odzyskać spokój. Wybuch wściekłości w

niczym mu nie pomógł. Na miły Bóg, spacerował przecież w kosmosie, brał udział w trzech udanych misjach, dowodził jedną z nich. Był na tyle inteligentny i doświadczony, że potrafi chyba wymyślić jakiś sposób i wyzwolić się z tego przeklętego miejsca na zadupiu. Jednakże dysponował bardzo ograniczonymi środkami. Nie zdołałby precyzyjnie się przecisnąć przez stalowe pręty. Nie mógł zrobić podkopu w podłodze, bo była z betonu. Okna w celi w ogóle nie było. Instalacja świetlna? Zamontowana na suficie, kabel ukryty pod warstwą gipsu, żarówka pod stalową siatką. Zabawa z nią mogłaby się łatwo zakończyć śmiertelnym porażeniem, a to nie była ucieczka, o jaką mu chodziło. Klimatyzacja? Prostopadłościan o bokach piętnaście na dziesięć centymetrów, który pracował aż za dobrze, wdmuchując gorące powietrze do celi. W całym lokalu panował taki upał, że od razu zdjął marynarkę. W kieszeni zostawił kluczyki, którymi może udałoby się podważyć zamek lub podpiłować kraty. Wiedział, że te pomysły czerpał ze zbyt wielu filmów, w których ucieczka z więzienia wydawała się dziecinnie prostą sprawą. Rozważał jednak różne opcje. W każdym razie niewiele mógł teraz zdziałać, skoro powiesił marynarkę przy wejściu do biura szeryfa. W rezultacie nie miał również dostępu do kluczyków, komórki i rewolweru ... Och, żeby to ... Melina ma broń. Wzięła ją ze sobą do Świątyni. Już sama myśl o niej i o grożącym jej niebezpieczeństwie doprowadzała go niemal do obłędu. Albo Melina była najodważniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek miał przyjemność poznać ... albo kompletną kretynką z chorym wyobrażeniem o własnej nietykności. Czy chodziło jej o rewolwer, gdy mu oświadczyła, że ma

466

sekretną broń? Bez wątplenia. Bo cóż innego mogło to być? Ale czy łudziła się, że zdoła przemyścić broń do tej warowni? A jeśli nawet jakimś cudem ukryła rewolwer, czy zamierza go użyć? Czy zdolna jest do popełnienia morderstwa?

Zemsta jako usprawiedliwienie zabójstwa to nie jest powód, który zdołałby przekonać sąd. W każdym razie ława przysięgłych nie przyklasnęłaby temu. Zwłaszcza gdyby zabrakło niezbitych dowodów na to, że Dale Gordon działał na zlecenie Brata Gabriela, czyli że to kaznodzieja był faktycznie odpowiedzialny za śmierć Gillian.

Czuł się coraz bardziej osaczony. Jak, do cholery, stąd wyjść?

Mógłby wrzeszczeć, wołając o pomoc, ale to jedynie strata energii. Budynek stał na pustym placu i, o ile sobie przypominał, inne domy znajdowały się w pewnym oddaleniu. Jego krzyku nikt nie usłyszy. Wreszcie z rezygnacją wytłumaczył sobie, że nie pozostaje nic innego, jak czekać. Wszelkie działania niepotrzebnie osłabiają jego siły, które musi oszczędzać. Będą mu potrzebne, gdy tylko wyjdzie na wolność. Przecież szeryf w końcu wróci i wypuści go z celi. Ale gdzież ten obrońca prawa się podział? Minęły już prawie cztery godziny od jego zniknięcia.

Mrucząc pod nosem kolejną listę przekleństw, zakrył oczy ramieniem. Usiłował zapomnieć o przenikliwym bólu, promieniającym z kości policzkowej na całą czaszkę. Melina była przerażona swoim czynem.

Wyraz jej twarzy, gdy oparła się

o przeciwległą ścianę i gapiała na niego przez kraty celi, wyraźnie

o tym świadczył. Zaskoczyła samą siebie zdolnością podejmowania drastycznych kroków. Aby pomóc Gillian, potrafiła dokonać czegoś, co jej samej nie mieściło się w głowie. Chyba pomyślał o tym ze zgrozą, gdy wyobraził sobie, gdzie teraz jest i co może zrobić w takim stanie ducha.

Ale potrafi być także łagodna, rozczulił się w myślach, przypominając sobie sceny z łóżka na ranczu.

Podobało mu się, że wcale nie ukrywała swego pożądanego. Nie grała roli niewinnej panienki. Była na tyle śmiała, że pierwsza go dotknęła. Dziewczyna taka otwarta, która zarazem nic nie traciła ze swojej kobiecości, budziła jego podziw.

Ciągle czuł na twarzy jej opuszki palców, którymi delikatnie

467

wodziła po jego brwiach, oczach, nosie. Gdy dotknęły warg, omal nie stracił kontroli nad sobą. Chciał się na nią natychmiast rzucić. Jednakże za chwilę przeżył jeszcze większą rozkosz, gdy musnęły jego pierś. A potem, kiedy pochyliła głowę i polizła ...

- Cholera! - krzyknął, kręcąc się bezsilnie na pryczy. Było im ze sobą tak dobrze. Dlaczego to, co tak wspaniale się zaczęło, skończyło się nieszczęśliwie, aż niewiarygodnie?

Głęboko się zamyślił. Gdyby nie spotkał najpierw Gillian, i to Melina eskortowałaby go tamtej nocy, czy wszystko ułożyłoby się inaczej? Zajrzeliby do meksykańskiej knajpy, a wówczas Melina prawdopodobnie odpowiedziałaby Gordonowi: "Przykro mi, ale pan najwyraźniej wziął mnie za moją siostrę". Oboje zareagowałiby śmiechem na tę pomyłkę. Gordon by nie oszalał, a Gillian by żyła.

A on? Czy przespałby się tamtej nocy z Meliną? Kto wie?

Może. Przypuszczalnie. Bo te dwie kobiety były tak ładną do siebie podobne. Te same cechy, które spodobały mu się u Gillian, teraz ujmowały go w Melinie. W istocie obecność Meliny wywoływała w jego pamięci żywe wspomnienia zmarłej. Nawet dzisiaj, kiedy ...

Nagle ciął jego myśli raptownie się urwał.

Jakby za naciśnięciem klawisza "cofnij" w wideo, zaczął intensywnie przypominać sobie poszczególne sceny. Teraz znówu je odtwarzał. By lepiej się skupić, zamknął oczy. Wstecz, w przód, wstecz, w przód. Dokładnie widział obrazy przesuwające się pod powiekami. Tam! To! Niechcący. W sposób nieświadomy. Naturalny. Pozornie nieistotny, ale niewiarygodnie ważny.

Zerwał się na równe nogi.

- Chryste! - wykrzyknął. Jego serce gwałtownie zareagowało na to odkrycie, poczęło bić jak szalone. W pustej i cichej celi słychać było jego przyspieszony oddech.

Spokojnie, spokojnie. Do startu pozostało jeszcze dziesięć sekund - przemawiał sobie do rozsądku.

Przyjrzyj się temu jeszcze raz. Przemyśl wszystko od początku.

Poddał się temu nakazowi. Myślał chłodno, racjonalnie.

468

W wyobraźni usłyszał, jak odpaliły rakiety. Start. Zeskoczył z pryczy i rzucił na kraty, drąc się wniebogłosy: - Niech ktoś mnie, do cholery, wypuści!

Dokładnie w tym momencie drzwi do biura szeryfa otworzyły się z hukiem.

- Hej, kimkolwiek jesteś! - ryczał Chief. - Przyjdź tutaj! Kiedy obaj przybysze pobiegli w stronę korytarza, Lawson wyszedł na prowadzenie. Za nim podążał przystojny czarny mężczyzna.

Lawson natychmiast zrozumiał grymas na twarzy Chiefa. - Pan już wie, co ona zrobiła.

Christopher odpowiedział z przeświadczeniem: - Wiem, że ona go zabije.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

- Melino, cieszę się, że tu jesteś.

Brat Gabriel był niezwykle przystojnym mężczyzną. Łatwo było pojąć, dlaczego zjednywał sobie ludzi.

Biła z niego witalność, która zdawała się fosforyzować z jego wnętrza. Można by odnieść wrażenie, że w ciemnym pomieszczeniu promieniuje złotawą poświatą.

Lecz najpiękniejsze gady mają zarazem najgorszy jad. Gdy Brat Gabriel podszedł bliżej, Melina skurczyła się i gwałtownie odsunęła. Jej reakcja go rozbawiła. Z zalotnym uśmiechem zapytał:

- Ach, Melino, Melino, dlaczego cofasz się przede mną?

- Bo nie chcę zostać zarażona.
- A więc to prawda. Chcesz mi zrobić krzywdę za pomocą tego idiotycznego rewolweru.

Z trochę zaskoczoną miną sięgnął do kieszeni marynarki Chiefa, którą miała na sobie, i wyciągnął broń. Niedbałym z pozoru gestem rzucił ją Hancockowi.

- Mamy tu zainstalowane urządzenia podobne do tych, których używają na lotniskach, ale dużo bardziej precyzyjne. Są wmontowane we framugi - oznajmił Brat Gabriel, wskazując na dwu-skrzydłowe odrzwia, przez które przeszła w asyście Hancocka.

470

- Obraz stąd jest przekazywany do monitorów w mojej sypialni, widać go na ekranach komputerów w terminalu pana Hancocka tuż obok oraz w głównym centrum nadzoru. Tak więc widzisz, że nie miałaś najmniejszej szansy, aby przemycić broń. - Dotknął jej policzka. - Czy sądziłaś, że tak łatwo można mnie sprzątnąć?

Odepchnęła jego rękę.

- Nie przyszedłam, żeby cię zabić. Chcę, żebyś żył.
- Ach tak? Byłem przekonany, że zjawiłaś się tu, żeby mnie uśmiercić. Teraz jestem naprawdę zaintrygowany. Mów, proszę.
- Chcę, aby świat dowiedział się, jakim jesteś potworem. Pragnę, żebyś został skazany za swoje zbrodnie i żył długo za kratami, rozpamiętując przez tysiące dni, ile zła wyrządziłeś.

Z przekornym uśmiechem przysiadł na skraju biurka i począł machać nogą w tył i w przód.

- Melino, wydałaś na mnie okrutny wyrok. Cóż takiego uczyniłem, żeby zasłużyć na taką karę?
- Kazałeś zabić moją bliźniaczkę.
- Och, słodką Gillian. Przyznaję, że jej śmierć była niepo-wetowaną stratą. Widziałem jej zdjęcia.
- Te odrażające fotografie robione przez Gordona?
- Również i te, które zrobił jej Jem Hennings. Zwłaszcza

jedna ogromnie mi się spodobała, kiedy Gillian stroiła miny do obiektywu. Miała na sobie słomkowy kapelusz z szerokim rondem. Wyglądała w nim super.

Melina, oburzona jego swobodnym tonem, krzyknęła: - Tyś ją zabił!

Brat Gabriel nie spuszczał z niej oczu. Patrzył na nią z naganą, bo nie spodobało mu się, że podniosła głos.

- Melino, to był jej wybór, a nie mój.
- Chcesz przez to powiedzieć, że życzyła sobie zostać zadżgana nożem?
- Na nieszczęście postawa moralna twojej siostry nie dorównywała jej zewnętrznej urodzie. To samo można było powiedzieć o nim, ale Melina postanowiła nie poruszać tego tematu, żeby go nie rozpraszać.

471

- Zabiłeś ją, ponieważ spędziła większość pamiętnej nocy w towarzystwie pułkownika Harta.

- Jak delikatnie to ująłeś! - Dobry humor wydawał się nie opuszczać telekaznodziei. Odnosił się do swojej rozmówczyni z wyraźną nutą wyższości. Jednakże uśmiech z jego ust znikł, gdy dodał: - Gillian zrobiła

niewłaściwy wybór.

- Wybór? Dobrze, pomówmy o jej opcjach. Jaki miała wybór, gdy została zapłodniona twoją spermą?
- A czy robiło to jej jakąkolwiek różnicę? Przecież zdecydowała, że użyje nasienia anonimowego dawcy.

Zatem jej hipotezy były trafne. Żywiła iskierkę nadziei, że się myliła w swych podejrzeniach. Teraz, na myśl, ile kobiet znieważył ten megaloman, zbierało się jej na wymioty. Prawie pozazdrościła tym, które nigdy nie dowiedzą się prawdy. Świadomość tego faktu była jeszcze gorsza od niewiedzy. A zresztą sama już nie była pewna.

Chciała go uderzyć, zranić, i to ciężko. Dłonie zacisnęły się jej w pięści. Siłą woli powstrzymała wybuch furii.

- Dale Gordon - rzekła przez zaciśnięte zęby. - Jesteś również odpowiedzialny za jego śmierć.
- Żałuję, że go utraciłem. Jego ofiarność wobec mnie była bezgraniczna.

- I użyłeś jej, żeby go zmusić do popełnienia samobójstwa. Machnął ręką, jakby chciał zakomunikować, że życie tak żalosego indywiduum nie zasługuje na uwagę, a jego śmierć nie pociąga za sobą żadnych konsekwencji. Gordon był potrzebny, póki można było zrobić z niego użytek. W innym kontekście się nie liczył.

- Miałeś nadzieję, że śledztwo w sprawie zabójstwa Gillian zostanie zamknięte wraz z jego śmiercią.

- Melino, nie dopuściłabyś do tego - zbesztła ją po ojcow-sku. - Choć podziwiam twój upór i oddanie wobec Gillian, w tym tygodniu przekroczyłaś już wszelkie dopuszczalne granice.

- A ci najemnicy, których nasłałeś na mnie ...
- Jozua i jego przyboczny.
- Kim oni są?
- Lojalnymi uczniami. Dobrymi żołnierzami.

472

- Nie takimi znów dobrymi - odparła z drwiną. - Chief i ja zdołaliśmy im uciec. I to nie jeden raz.

Brat Gabriel nie znośił przejawów złośliwego krytycyzmu.

Ciągle machał beztrzesko nogami, jednakże mięśnie jego twarzy wyraźnie zesztyniały; nie były już tak rozluźnione, jak przed paroma minutami. Uśmiech wydawał się coraz bardziej sztuczny, a oczy przybrały zimny blask.

- Mieliście szczęście. Zwłaszcza pułkownik Hart - wycedził.
- Dlaczego chcieliście go zabić?
- No, a jak sądzisz, Melino?
- Jako karę za przespanie się z Gillian.
- Karę, na jaką sobie zasłużył. Gillian została zaszczycona ...
- Nie nazwałabym tego zaszczytem - odrzekła ze złością.
- Przeznaczono ją do wielkich czynów.
- Innymi słowy, wyselekcjonowano ją, aby urodziła ci dzie-

cko?

- Otóż to - oświadczył.
- No, ale Chief miał z nią zbliżenie.
- Sprofanował ją.
- Bardzo ją polubił.
- Dupczył ją!

Dostrzegła, że pierwsza rysa na jego zbroi stała się jeszcze bardziej widoczna. Aha, więc jego własnej zazdrości i gniewu można użyć jako broni przeciwko niemu. Przyrzekła sobie w duchu, że będzie go dalej gnębiła.

Pochylając się w jego stronę, uśmiechnęła się do niego z wdziękiem.

- I ona to uwielbiała - szepnęła mu prosto do ucha. - Opo-wiadała mi, że nie mogła się nim nasycić. Jego ustami, jego penisem, który był taki duży, twardy ... Wyznała mi, że Chief był najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miała i że dobrze wiedział, jak sprawić rozkosz kobiecie. Marzyła, żeby znowu się z nim kochać. Powiedziała mi, że jeśli tego dnia zaszła w ciążę, to liczyła w duchu, że ojcem został Christopher Hart, a nie dawca spermy.

Brat Gabriel zerwał na równe nogi z twarzą pobladałą z gniewu. - Zasłużyła sobie na śmierć!

473

- Czy wszystkie z nich zabijasz, gdy już urodzą ci dziecko?

- Tylko takie, które okazują się ladacznicami, jak Gillian.

- A reszta?

Żyją sobie najspokojniej w świecie, nic nie wiedząc. - Candace Anderson.

- Tak, na przykład ona.

- I nie przeszkadza ci, że Andersonowie opłakują swojego synka, modląc się o jego powrót?

- To bardzo egoistyczne z ich strony.

- Egoistyczne? - wykrzyknęła z niedowierzaniem.

- Dziecko tu kwitnie.

- Bez rodziców.

- Ja jestem jego ojcem i matką.

Ta dyskusja do niczego nie prowadziła. Melina musiała zmie-nić taktykę. Najpierw wzbudziła jego zazdrość, żeby wyciągnąć od niego sekrety. Teraz wykorzystała jego obłądną megalomanię. - W jaki sposób wymyśliłeś ten olśniewający projekt?

- Pomógł mi w tym przypadek. - Brat Gabriel szybko się

opanował i znowu przysiadł na skraju biurka. - Przez całe lata w Programie brały udział kobiety, które przybyły do Świątyni, aby tu żyć i pracować. Jednakże ich liczba nie była wystar-czająca. Trzeba trafiać, że przeczytałem artykuł o stosowaniu inseminacji do podtrzymania ginących gatunków zwierząt.

Na-turalnie, tę metodę od dawna praktykowano w hodowli bydła i koni.

Melina pomyślała, że za chwilę zwymiotuje na kosztowny wschodni dywan.

- Czyli zastosowałeś tę technikę w odniesieniu do ludzi.

- Wtedy już była w użyciu. Ja musiałem jedynie znaleźć

pośród moich wyznawców specjalistów z dziedziny andrologii. - Którzy by również podmieniali spermę.

Nie zaprzeczył jej, mówiąc:

- I byli na tyle sprytni, żeby nie dać się na tym złapać.

- Ile kobiet zostało ... - Nie mogła skończyć pytania i z tru-

dem przełknęła ślinę.

- Zapłodnionych moim nasieniem? Zdumiałabyś się ich liczbą. No cóż, nie wszystkie z nich poczęły.

Spośród tych, które

474

zaszły w ciążę, część nie donosiła. Ale muszę podkreślić z dumą, że (j)dziesiątek poronień jest zdecydowanie niski. Mamy tutaj dor-mitorium pełne zdrowych dzieci, które najlepiej potwierdzają nasz sukces.

Gdyby słuchać jego tokowania z boku, można by nie odgad-nąć, że sprawa dotyczyła istnień ludzkich.

- I całą tę operację prowadzisz stąd?

- Mamy jeszcze dwa ośrodki, jeden w Europie, drugi

w Azji. - Brat Gabriel mrugnął do Meliny. - Rzecz jasna-dodał - moje nasienie pobiera się wszędzie tam, gdzie aktualnie przebywam.

- I jak jest przechowywane? Jak wysyłane?

- O, bardzo fachowo. Stosujemy naukowe podejście, zapew-

niam cię o tym.

- Gdyby Gillian żyła i urodziła twoje dziecko, to zostałoby ono porwane jak synek Andersonów?

- Przywieziono by je tu, gdzie byłoby otoczone miłością i troskliwością.

- Przecież po to jest matka.

- Melino, my tu zatrudniamy mamki. Dzieciom niczego nie

brakuje, są nawet karmione piersią.

- Ale pozbawiasz je ich matek, ich tożsamości, rodziny. Brat Gabriel kręcił głową.

- Ja się staję ich rodziną i mogę bez kłopotu zaspokoić wszystkie ich potrzeby. Kobiety, które noszą je w brzuchu, są po prostu koniecznością biologiczną. Niczym więcej. Kiedy moi naukowcy zdołają skonstruować sztuczną macicę, poza ciałem kobiety, matki staną się zbędne. To oczywiście w znacznym stopniu rozszerzy Program.

Przybrał minę pełną wyższości.

- Owszem, wyznam, że lubię matki, ponieważ spełniają one podstawowe obowiązki. Jednakże dzieci nie są ich własnością. One należą do mnie, do mojego duszpasterstwa.

Gdyby pominąć jego wybitną urodę, to wyglądał normalnie, jak każdy inny mężczyzna. Wyćwiczony głos miał imponujące brzmienie i skalę, ale poza tym był zwykłym męskim głosem. Zwroty, których używał, były wyszukane i manieryczne, lecz

475

nie różniły go szczególnie od innych ludzi. Niemniej Brat Gabriel nie był normalny; był niepoczytalny. Nie toczył piany z ust, nie skrzeczał jak fanatyk. Jednakże każde wypowiedziane przez niego słowo wskazywało na ciężki przypadek choroby psychicznej.

- Jesteś obłąkany.

Nawet go tym nie uraziła. Uśmiechnął się wyrozumiale.

- Melino, w ten sposób osądza się większość wybitnych jednostek. Czy możesz mi wymienić choć jedną postać historyczną, która dokonała przełomu w nauce, medycynie, w architekturze, religii, w polityce i nie została wyśmiana? Proszę, podaj mi nazwisko geniusza, który od początku został zrozumiany i z miejsca okrzyknięty mędrcom. Nie mogę dopuścić, aby żalosny sceptycyzm ludzi małego ducha przeszkodził w moich planach.

- I te plany polegają na tym, aby zaludnić świat małymi Braćmi Gabrielami?

Roześmiał się.

- Moja droga, masz szczególny sposób wyrażania się. Twoja filozofia upraszcza sprawy, ale nie mogę odmówić ci racji. Faktycznie - uchwyciłaś istotę rzeczy.

- Twój nowy porządek świata.

- Widzę, że słuchasz moich kazań - powiedział z zadowoleniem.

- Za kilka lat moje dzieci dorosną, by odegrać wyznaczone im role. Przejmą należne im stanowiska w świecie. Będą miały nieograniczoną władzę oraz środki, o których poprzedni przywódcy na skalę globalną mogli tylko marzyć. Moje dzieci będą rozkazywały rządowi, manipulowały światową gospodarką, zarządzały handlem na całej kuli ziemskiej. System komunikacji elektronicznej przejdzie pod ich wyłączną kontrolę. Sztuka i kultura będą rozwijać się w myśl ich idei i koncepcji. - Z rosnącym żarem rozciągał przed Meliną swoją wizję. - To moje dzieci zdecydują, co społeczeństwo będzie czytać i oglądać, czego będzie słuchać i jak myśleć. Będą dyktowały, kiedy wypowiedzieć wojnę, kto na niej zyska, a kto zostanie pokonany. Jednocześnie wybuchnie rewolucja duchowa, uniwersalny bunt przeciwko ustalonym religiom.

476

- Aha, i wtedy ty wkroczysz na arenę•
- Z tego chaosu ekumenicznego powstanie jedna światowa religia.
- Czyli ty.
- Ja.
Jego pewność siebie była tak bezgraniczna, że aż budziła lęk. - A więc naprawdę wierzysz, że jesteś zdolny narzucić światu nowy porządek?
- Ależ ja już się do tego przygotowuję - oświadczył. - Masy czekają z niecierpliwością, gotowe przyjąć nowy ład ze mną na jego czele. Ale jeszcze nie nadszedł odpowiedni czas. I póki nie nadejdzie, Melino, musimy zmierzać do celu w całkowitej tajemnicy.
- Czy możesz sobie wyobrazić - ciągnął - jaki zamęt ogarnąłby cały świat, gdyby moje plany zostały ujawnione przedwcześnie? Zanim dzieci dorosną i zajmą stanowiska, do których je z takim poświęceniem przygotowuję?
- Takie rodziny jak Andersonowie przystąpiłyby do szturm na twoją górę.
- Cieszę się, że podzielasz moje obawy.
- Kobiety, które poddały się inseminacji, wpadłyby w panikę.
- A jakże.
- Byłyby przerażone groźbą potencjalnego kazirodztwa.
- O, daleko do tego - uspokoił ją Brat Gabriel. - Pierwsza generacja dzieci jeszcze nie doszła do wieku dojrzewania. Ale już teraz zadbaliśmy o środki zaradcze. Mamy opracowany system obrączkowania, który nie dopuści, by doszło do kopulacji braci z siostrami, synów z matkami.
Melina zadrżała i rzekła w duchu: O, Boże.
- W każdym razie - ciągnął Brat Gabriel - nie ma powodu, aby informować opinię publiczną, póki nie nastąpi godzina zero. - Chyba żeby wstrzymano twoje działania.
- Nie pozwolę, żeby coś takiego się zdarzyło. - Brat Gabriel uderzył się dłonią po kolanie. Po chwili dodał z westchnieniem: - Na razie mam poważny dylemat, co zrobić z tobą• Wyprostowała się.
- Przecież mnie nie zabijesz.
477

Brat Gabriel uniósł złotawą brew bez słowa komentarza.
- Jak wykazałeś, wcale nie jesteś głupi - ostrzegła go. - Zbyt wiele osób wie, że przyszedłem do ciebie na konfrontację.
Kaznodzieja się zaśmiał.
- To nie problem. Mamy na to zapasowy plan. Prawda, panie Hancock?
- Dokładnie tak, jak pan mówi, Bracie Gabrielu.
Melina spojrzała z niepokojem na Hancocka, który stanął w pobliżu drzwi.
- Widzisz, dziecko, tak jak twoja bliźniaczka Gillian, i ty popełniłaś wielki błąd. Zrobiłaś bardzo zły krok. Ten nieszczęśliwy wybór spowodował, że jesteś zbędna.
- N o a co z Programem?
- W jakim sensie? - Brat Gabriel udawał, że nie rozumie

pytania. Zabawa w kota i w mysz sprawiała mu wyraźną przyjemność.
- Sądziłam, że przewidziałeś dla mnie miejsce po Gillian.
- Owszem, taki był mój pierwotny plan. Ale ku mojej wiel-

kiej rozpaczy - naprawdę wielkiej - wykryliśmy, że ty i Gillian nie byliście tak do końca identyczne.
- Ależ byliśmy!
- Nieee - odparł Brat Gabriel, przeciągając to słowo. - Istniała pewna różnica. W odniesieniu do Programu była ona ogromna, muszę z żalem przyznać. - Jego piękne oczy stały się smutne i pełne współczucia. Kąciki ust mu opadły. - Ty, Melino, jesteś dla mnie zupełnie bezwartościowa, ponieważ, droga moja, przeszedłeś radykalną histerektoię.

Rozdział czterdziesty

- Jem Hennings nie wiedział o tym prawda? - Brat Gabriel przemawiał ciągle ojcowskim tonem. - Jako dobra siostra, Gillian nigdy nie rozmawiała z nim na temat twoich dolegliwości. - Zniżając głos do szeptu, dodał: - Twoich problemów kobiecych.
Melina starała się zachować obojętny wyraz twarzy, chociaż jego obraźliwy ton drażnił ją nieznośnie.
- Słowem, Gillian nic nie wspomniała Henningsowi o twoich guzach na jajnikach, na które zaczęłaś cierpieć, mając zaledwie dwadzieścia siedem lat. Dzięki Bogu, okazały się zwykłymi cystami. Po operacji wyglądałaś tak samo. Prócz tego, że - naturalnie - już nie miałaś narządów rodnych.
- Jak to ... jak ty to ...
- Jak się dowiedziałem? Hennings był dobrym podwładnym, ale tym razem nie odrobił pracy domowej. Ach, spieszył się, bo tak bardzo mu zależało na zastąpieniu Gillian! Natomiast pan Hancock przeprowadził dużo bardziej szczegółowe dochodzenie. I ustalił różne fakty ponad wszelką wątpliwość ...
Brat Gabriel wziął jej rękę i ścisnął w swoich dłoniach.
- Przypuszczam, że wdarłaś się tutaj, aby ocalić swoje życie w zamian za udział w Programie. Zakładałaś, że nie będę chciał

479

ci zrobić krzywdy, ponieważ w zastępstwie Gillian zostałaś wybrana do urodzenia jednego z moich dzieci. Niestety jednak ... - Wzruszył ramionami, robiąc smutną, współczującą minę. I zaraz dodał:
- Kiedy przybędzie agent Tobias, a wiemy, że wkrótce się tu zjawi, prawdopodobnie w asyście detektywa z wydziału zabójstw z Dallas, może również pułkownika Harta - to ci panowie ujrzą w całym kompleksie ogromne zamieszanie. - Postanowił wyjaśnić Melinie swój plan pozbycia się jej. - Obląkana kobieta, która wzięła sobie, że jestem w jakiś sposób powiązany z morderstwem jej siostry, zdołała przechytrzyć nasz system bezpieczeństwa.
- Chociaż młoda kobieta pi"zybyła tu w psychotycznym stanie, skrajnie wyczerpana emocjonalnie, okazała się mimo to nadzwyczaj przedsiębiorcza. Udało się jej dotrzeć do mojej prywatnej rezydencji, gdzie zagroziła, że mnie zastrzeli z rewolweru, zbyt wielkiego i ciężkiego jak na jej małą dłoń. Jednakże determinacja dodała jej siły i przez kilka przerażających minut kobieta trzymała mnie na muszce. Gdy w końcu została obezwładniona przez ludzi z ochrony pragnących odebrać jej rewolwer, strzeliła sobie prosto w skroń.
Brat Gabriel zrobił pauzę, żeby Melina wszystko dobrze zapamiętała. Po czym ciągnął dalej:
- Po zaprowadzeniu ładu władze otrzymają nieograniczony dostęp do Świątyni. Melino, jeśli będziesz bardzo miła, zdradzę ci mały sekret. Pan Hancock zakodował każdy dokument. I tylko on potrafi go rozszyfrować. Ale cicho sza! Nie mów o tym nikomu. - Położył palec na ustach i znowu do niej mrugnął.
Melina pomyślała, że bez wątpienia znajduje się w domu obląkanych.
- Ale dla FBI lub dla kogokolwiek innego, kto zajrzy do archiwum w komputerze, wszystkie te dokumenty będą wyglądały tak, jakby należały do szanującego prawo obywatela USA. Wcale nie korzystamy z ulg podatkowych przewidzianych prawem dla organizacji religijnych. Płacimy nasze podatki. Duszpasterstwo nie uprawia antyrządowej polityki. Jak widzisz,

480

nawet zalecam patriotyzm. - Tu wskazał ręką na flagę amerykańską w rogu pokoju.

- Tak, organy ścigania ujrzą dzieci i ich matki żyjące w pokoju i miłości pod wspólnym dachem, ale jest to zgodne z ich osobistymi upodobaniami i nie zalicza się do przestępstw. Zajrzą do naszej szkoły, która działa w pełni legalnie i odznacza się wyższym poziomem nauczania niż większość szkół publicznych. Mamy tutaj również własny ośrodek zdrowia.

Ja oczywiście będę opłakiwał fatalny w skutkach obłąd, jaki nawiedził Dale'a Gordona, ubolewając nad tragicznymi wydarzeniami, które mój dawny uczeń spowodował. A potem, ku memu przerażeniu, popełnił na dodatek samobójstwo.

- Pokój i miłość - rzekła cicho.

- No właśnie.

I znowu ten jego uśmiezek wyższości sprawił, że miała ochotę go uderzyć. Wyszarpnęła dłoń z jego rąk i cofnęła się

o krok.

- Zapomniałeś jednak o paru sprawach.

- Nie sądzę, ale z przyjemnością wysłucham, co masz mi do zakomunikowania.

- Tobiasz i Lawson wiedzą, że byłeś w bliskich kontaktach z Gordonem. Chief z kolei był świadkiem, jak Jem przyznał, że on i Dale pracowali dla ciebie.

- To łatwo wyjaśnić. Hennings i Gordon sami wymyślili ten gorszący plan. Zniekształcili moje przesłanie, przykroili je do własnej, chorej wizji nowego ładu w świecie. Jozua i ...

- Znowu Jozua?

- Ten człowiek, który podszywał się pod Tobiasza; był wynajęty przez Henningsa. Ja o niczym nie wiedziałem. Przypuszczalnie doszło między nimi do scysji, zapewne na tle zapłaty. Jozua obrócił się przeciwko Henningsowi i zabił go.

- Twój człowiek może w śledztwie opowiedzieć inną historię.

- Jozua był szkolony między innymi pod kątem zmiany wyglądu zewnętrznego i uniknięcia aresztowania. Robił to już przedtem, zrobił i tym razem.

- No dobrze, przyjmijmy, że Jem i Dale Gordon wymyślili

481

ten plan. Nie mogli jednak wprowadzić go w życie bez twojej współpracy. Musiałeś przecież wysłać im swoją spermę. Owszem, przesyłałem jej próbki Gordonowi do analizy.

- Do ...

- Chciałem sprawdzić, czy nie mam jakichś skaz genetycznych, których pragnąłem oszczędzić potomstwu. On przeprowadzał testy w wolnym czasie, na moje życzenie. Po prostu zanie mówiłem ze zdumienia, gdy się dowiedziałem, co zrobił z tymi próbkami, które kiedyś mu przekazałem.

Melina zagryzła dolną wargę. - Te dzieci tutaj - rzuciła.

- No cóż, matki zeznają zgodnie z prawdą, że wiele z nich zapłodniłem. Płodzenie dzieci pozamażeńskich może być traktowane przez niektórych jako grzech, ale ja uważam to za mój święty obowiązek. W każdym razie ten czyn nie jest karany przez prawo.

- A jeśli FBI przeprowadzi testy DNA na innych, i okaże się, że też są twoje?

- Na jakich innych? - zapytał z niewinną miną.

- No, na dziecku Andersonów. I na innych uprowadzonych dzieciach, które zostały tu ukryte. - Zamilkła nagle. Po krótkiej pauzie dodała: - Ach, to one były w autobusach.

Brat Gabriel spojrzął na Hancocka.

- Czy ona ma na myśli nasze pojazdy gospodarcze?

- Tak by się wydawało, Bracie Gabrieliu. To jedyne autobusy,

o jakich wiem.

Telekaznodzieja przeniósł wzrok na Melinę, jakby chciał powiedzieć: Czy coś jeszcze?

- A propos, byłbym zapomniiał. Nie podziękowałem ci za oddanie do kremacji zwłok GilJian, bo w ten sposób wyeliminowałeś możliwość testów DNA na podstawie próbek pobranych z tkanki wewnętrznej jej macicy. To bynajmniej by nie dowiodło, że wiedziałem o zapłodnieniu jej moją spermą przez Gordona, ale mogłoby niepotrzebnie przedłużyć dochodzenie. A ja i tak mam na głowie tyle pilnych spraw. Nie mam czasu na dodatkowe kłopoty. Co za ulga, że wszystko jest już prawie za mną i że za raz będę się mógł poświęcić prawdziwie wielkim zadaniom.

482

- Nie gratuluj sobie zawczasu. Pamiętasz tę kobietę, którą kazałeś zabić kilka dni po sztucznej inseminacji? Tobiasz zarządził ekshumację jej zwłok. Lekarze sądowi zbadają zarodek.

- No i okaże się, że mogłem być jego ojcem. Na szczęście darowałem moje nasienie bankowi spermy współpracującemu z polikliniką, w której ta kobieta była pacjentką. Niech oni się tłumaczą z zamiany. Ja nie miałem z tym nic wspólnego.

Wytrzymała jego spojrzenie, wiedząc już teraz ze stuprocentową pewnością, że to człowiek obłąkany.

- Widać, że zadbałeś o wszystko - rzekła z ironią.

- Dokładamy starań, żeby każdą sprawę zawczasu gruntownie zbadać. Nie odnieśliśmy sukcesu, gdybyśmy coś przeoczyli. Lata ... - Ku swemu zdumieniu, usłyszał w odpowiedzi śmiech. - Melino?

- Jakże mi przykro, że przerywam ci tę długą listę sukcesów, ale, kaznodziejo, coś jednak przegapiłeś.

Nie spodobało mu się ani jej słownictwo, ani jej szyderczy ton. Szybkim gestem ręki wskazał ją asystentowi.

- Panie Hancock, nie widzę powodów do przeciągania rozmowy.

Hancock schwycił ją od tyłu za rękę. Poddawała się bez oporu, czym znowu zaskoczyła Brata Gabriela. I nawet gdy asystent przystawił jej lufę rewolweru do skroni, nie zmrużyła oczu.

- A więc mam popełnić samobójstwo, taki obmyśliłeś plan?

- Owszem. - Podeszedł i zatrzymał się tuż przed nią. - Me-

lino, jest mi naprawdę bardzo przykro, że nasze spotkanie musi się tak skończyć. - Powiódł lekko palcami po jej policzku, szyi, piersi. - Ogromnie nad tym boleję.

Jego dotyk wzbudził w niej obrzydzenie, ale tym razem nie dała mu satysfakcji i nie zrobiła najmniejszego gestu. Spoglądając na niego rzekła kategorycznym tonem:

- Na wet nie wiesz, jak ci będzie przykro, kiedy każesz mu pociągnąć za spust.

- A to dlaczego?

- Bo łatwo jest wydać rozkaz, aby ktoś za ciebie dokonał zabójstwa. Dużo trudniej jest zrobić to samemu, patrząc ofierze w oczy.

483

- Musisz się bardziej postarać. Twoja odpowiedź mnie nie adowała.

- Dobrze. Jeśli mnie zabijesz, zniszczysz siebie. Uśmiechnął się z politowaniem.

- A cóż to za szarady?

Nie wiedziała, co bardziej go zaskoczyło - jej łagodny śmiech czy spokojna odpowiedź na zagadkę.

W każdym razie cofnęła rękę. Fasada legła w gruzach. Znikła wszelka poza. To już nie Brat Gabriel patrzył jej w twarz pałając nienawiścią, lecz Alvin Medford Conway.

I to on gniewnym gestem kazał Hancockowi dokończyć dzieła.

Inspekcja Świątyni okazała się łatwiejsza, niż Tobias przypuszczał. Nie znaczy to, że odbyła się zupełnie bez przeszkód, ale też nie zakończyła się fiaskiem. Agent specjalny obawiał się, że czciciele Brata Gabriela zechcą stawiać czynny opór, zaczną strzelać. Federalne Biuro Śledcze nie potrzebowało takiej negatywnego reklamy. Gdyby jego wejście na chroniony teren zakończyło się jak podobne incydenty w niedawnej przeszłości, kiedy to ludzie odnieśli rany lub zostali zabici, jego kariera zawodowa wisiałaby na włosku. Przez lata musiałby czekać w próżni na wyniki drobiazgowego dochodzenia.

Tymczasem, kiedy Hank Tobias pokazał oznakę w holu wejściowym, młody mężczyzna na służbie aż zmartwił z wrażenia na widok jego oraz towarzyszących mu ludzi. Ponieważ nie było czasu na ściągnięcie innych agentów z Santa Fe lub z Albuquerque, nawet za pomocą helikoptera, a miejscowy szeryf był nadal nieosiągalny, trzeba było skorzystać z pomocy policjantów z rezerwatu indiańskiego, który zajmował sporą część powiatu.

Byli z nim również Lawson i Hart. Gdyby Tobias przewidział, że astronauta się uprze, żeby im towarzyszyć, zostawiłby go amknętego w celi. Kolejność wypadków była jednak inna i Hart znalazł się w grupie obrońców prawa przybyłych na teren Świątyni. Wyglądał tak, jakby już wziął udział w batalii.

484

Przełknąwszy z trudem ślinę, młody strażnik zapytał z lękiem: - Czy ktoś zrobił coś złego?

- A wpuścił pan tutaj kobietę dzisiaj wieczorem?

- Tak, proszę pana. Jakąś godzinę temu.

- Czyli pan uczynił coś złego. Ona zagraża Bratu Gabrielowi.

Proszę otworzyć bramę.

- Czy mogę zatelefonować do mego zwierzchnika?

Po kilku minutach nadjechał dżip i zatrzymał się parę metrów przed bramą. Człowiek, który wysiadł z auta, podszedł do nich z miną nie wróżącą nic dobrego. Był agresywny i podejrzliwy. Jego sylwetka ostro odcinała się na tle włączonych reflektorów.

- Baker, szef ochrony - warknął przez żelazną sztabę. - O co chodzi?

- Agent specjalny Hank Tobias, Federalne Biuro Śledcze. Baker nie wyglądał na człowieka zbyt przejętego tym faktem. Jeśli jego stosunek do przybyłych uległ zmianie, to raczej na gorsze. W jego głosie znać było wrogość.

- Powtarzam, o co chodzi?

Kiedy został poinformowany, że życie Brata Gabriela znajduje się w niebezpieczeństwie, nie zrobiło to na nim wrażenia. Nadal nie miał ochoty wpuścić Tobiasa i reszty na teren kompleksu .. - Moi ludzie wiedzą, że ta kobieta jest tutaj - oświadczył. -

Już my się nią zajmujemy.

- Niech się pan poważnie zastanowi - przekonywał agent specjalny. - Nic mnie nie obchodzi, czy wy tu tańczycie z węzłami lub odgryzacie głowy żywym kurczętom. Chcę tylko ustrzec Brata Gabriela od niechybnej śmierci. A jeśli, kolego, nie wierzysz, że ta kobieta jest zdolna do wszystkiego, przypatrz się jemu. - Tu wskazał kciukiem na Harta. Baker zauważył wielką ranę na policzku tamtego. Ponieważ nikt jej nie opatrzył, astronauta wyglądał strasznie, zapuchnięty i zbryzgany na twarzy i szyi zaschniętą już krwią. - I to jest jej rzekomy przyjaciel - dodał znacząco Tobias.

- Jeśli chce pan jutro rano wystąpić w telewizji i wytłumać się, dlaczego zatrzymał nas pan przy bramie i tym samym nie dopuścił do uratowania życia pańskiemu szefowi, to w porządku. Nie jestem jego wielkim sympatykiem. Nie mam w tym

485

żadnego osobistego interesu. Wykonuję jedynie obowiązek, do którego zmusza mnie moja praca. Dzisiejszej nocy tym obowiązkiem jest obezwładnienie uzbrojonej i niebezpiecznej kobiety, która zagraża życiu osoby publicznej.

- Nie potrzebuję pańskiej zgody - ciągnął Tobias - by wysadzić tę bramę w powietrze i wykonać zadanie. Chcę jednak uniknąć dalszego marnowania czasu stwarzania sobie dodatkowych kłopotów. Żeby sprowadzić wszystko do jednego mianownika, powiadam ci człowieku, że nie masz innego wyboru, bez względu na to, czy jest to dla ciebie trudna, czy łatwa decyzja.

Lawson był nieco mniej dyplomatyczny. Wycelował swój pistolet kalibru dziewięć milimetrów.

- Otwórz tę pieprzoną bramę!

Brama została otwarta, lecz Baker zaprotestował, gdy Tobias zażądał:

- Wyłączyć kamery!

- Nie mogę tego zrobić bez zezwolenia pana Hancocka.

- A któż to?

- Osobisty asystent Brata Gabriela.

- Gdzie on teraz jest?

- W prywatnych apartamentach Brata Gabriela. Znajduje się tam z nim i z panią Lloyd.

Z grupy ludzi wystąpił Hart, pytając:

- Czy są tam zainstalowane kamery? - Tobias nie zwymyślał go za to pytanie, bo sam chciał je zadać.

- Nie. To jedyna część kompleksu, gdzie nie wolno używać kamer - odparł sucho szef ochrony. - Ale oni mogą nas oglądać?

- Jeśli akurat patrzą w monitory.

- No więc rozwalę te kamery, chyba że woli pan powiadomić

panią Lloyd, że jesteśmy tutaj, prowokując ją tym samym do jakiegoś nieodpowiedzialnego czynu.

Baker włączył walkie-talkie i rozkazał komuś, by wyłączył podgląd. Następnie wsiadł do dżipa i kazał im jechać za sobą. - Pojadę z nim - oznajmił Lawson. - To nie jest gość, któremu miałbym ochotę zaufać. Trzy minuty później, z Bakerem w charakterze eskorty, wpu-

486

szczono ich do foyer w głównym budynku. Na widok znacznej liczby uzbrojonych strażników Tobias zeszytniał. Nie na żarty obawiał się katastrofy, która w jego ocenie wisiała w powietrzu.

- Na którym piętrze są jego prywatne apartamenty? - zapytał. Kiedy Baker ociągał się z odpowiedzią, Lawson stuknął go

lufą w plecy.

- Ogluchłeś, człowieku, czy co?

- Na drugim. Zaraz tam panów zaprowadzę.

- O, nie. Zostajesz tutaj. - Na sygnał Tobiasa jeden z policjantów z rezerwatu szybko odebrał Bakerowi broń i walkierę. Szef ochrony począł się stawiać, ale Tobias zagroził, że go zakuje w kajdanki, jeśli natychmiast się nie uspokoi i nie zamknie gęby. - To dla twojego własnego dobra - dodał.

Baker bynajmniej mu nie uwierzył i nadal się ciskał, ale robił to sprytnie, żeby nie narazić się o oskarżenie za napaść na agenta FBI w czasie pełnienia przezeń obowiązków służbowych. Tobias rozkazał trzem swoim ludziom, żeby zostali na parterze i pilnowali Bakera oraz podległych mu strażników.

- Pan też tu zostaje - ostro zwrócił uwagę astronautcie, który wpychał się za wszystkimi do windy. - Ma pan również obserwować Bakera.

- Nigdy w życiu'

- To ja myślę o pana życiu.

- Za które ja sam jestem odpowiedzialny.

- Nie dzisiaj. Nie chcę, aby bohater narodowy zginął na moich oczach. Proszę wysiadać z windy.

Opuszczając kabinę, Chief nawiązał kontakt wzrokowy z każdym z policjantów indiańskich. Na jego znak jeden po drugim również wyszli z windy.

Tobias zorientował się, że nie tędy droga. Ludzie byli mu niezbędni, a policja z rezerwatu stanowiła jego jedyne siły. Pamiętał, w jaki sposób Brat Gabriel wyłudził ziemię pod Świątynię. Dlatego zaskoczyło go, że szef policji indiańskiej z wyraźną niechęcią zareagował na prośbę o odstąpienie części podwładnych. Twierdził, że sam ma za mało ludzi, że kilku z nich udało się na patrol i że o żadnych odwodach nie ma mowy.

Tobias nie wiedział, czy mu wierzyć, czy nie. Rdzenni

487

Amerykanie na ogół nie ufali agentom federalnym i nie darzyli ich sympatią. Wrodzona podejrzliwość była usprawiedliwiona, pracowały na nią całe pokolenia białych. Agent specjalny wyobrażał sobie jednak, że jako Murzyn zdobędzie u Indian nieco lepsze notowania.

No, ale nie miał takich układów, jak Christopher Hart. Gdyby nie astronauta, prawdopodobnie nic by nie wskórał. Dopiero na prywatną prośbę Harta szef policji przydzielił im natychmiast ośmiu ludzi. Wyrosli jak spod ziemi.

Tobias doceniał cechy przywódcze Harta, a nawet trochę mu ich zazdrościł. Wystarczyło mrugnięcie okiem, żeby ośmiu ludzi bez słowa mu się podporządkowało. Agent specjalny nie musiał przeprowadzać testów, by się przekonać, że w ich mniemaniu Hart posiada dużo większy autorytet niż on sam.

- Wejdziemy schodami - rzekł Chief.

- Wsiadajcie do windy - wycedził Tobias.

Jadąc w górę, cała grupa sprawdzała broń. Wyszli na drugim piętrze i bezszelestnie podeszli do ogromnych dwuskrzydłowych drzwi. W tym momencie rozległ się zza nich głos kobiecy:

- Jeśli mnie zabijesz, zniszczysz siebie.

Na to odezwał się dobrze znany baryton Brata Gabriela: - Melino, cóż to za szarady?

- Ani szarady, ani zagadki, lecz odpowiedzi. Jeśli mnie zabijesz, umrze ze mną twoje dziecko.

Christopherowi to wystarczyło. Przecisnął się do przodu i pchnął drzwi na oścież. Policjanci wdarli się za nim z bronią gotową do strzału. Tobias błyskawicznie ocenił sytuację i krzyknął:

- Rzuć broń i wypuść kobietę!

Indiańscy policjanci okrążyli półkolem trójkę ludzi w pokoju.

Część wymierzyła lufy pistoletów w Brata Gabriela, pozostali wzięli na celownik uzbrojonego mężczyznę, w którym Tobias rozpoznał z opisu Hancocka.

Chief nie miał broni, lecz gdy zbliżył się do asystenta, jego głos zabrzmiał wystarczająco groźnie:

- Jeśli jej coś zrobisz, zabiję cię!

Tobias nie miał wątpliwości, że Christopher gotów jest do takiego czynu. Postanowił interweniować:

488

- Hart, pozwól, że ja się tym zajmę. Chief zdawał się nie słyszeć jego głosu, - Gillian, nic ci nie jest?

- Gillian?

Ten okrzyk rozległ się z ust Brata Gabriela; jego na razie

Tobias ignorował.

_ Opuść broń - rozkazał kaznodzieja mężczyźnie, który nadal trzymał rewolwer przystawiony do skroni kobiety.

Gdy Brat Gabriel odezwał się ponownie, jego głos był już całkowicie opanowany, co było nie lada osiągnięciem, biorąc pod uwagę niedawny szok.

_ Panie Hancock, teraz może ją pan puścić. Ta kobieta nie zastrzeli mnie w obecności tylu świadków. Wy, panowie, przybyliście w ostatnim momencie.

Hancock w pierwszej chwili nie mógł się zdecydować co robić, ale widząc ponagląjący gest szefa, opuścił lufę i wreszcie rzucił rewolwer na podłogę.

Jeden z indiańskich policjantów kopnął broń, by tamten nie mógł się po nią schylić. Christopher Hart podszedł bliżej. Oboje z Gillian wyciągnęli do siebie ręce. Chief chwycił dziewczynę mocno za dłoń i otoczył ją ramieniem. Była już bezpieczna. Wymowa ich spojrzeń mogła skruszyć serce nawet takiego zatwardziałego kawalera jak Tobias. Trwało to ułamek sekundy, ale było niezwykle wzruszające.

Kobieta oderwała wreszcie wzrok od Harta i zwróciła się do

kaznodziei:

- Jestem Gillian.

- Kłamiesz.

_ Minał już prawie tydzień od zabiegu sztucznego zapłodnienia. Proste badanie krwi wykaże, czy jestem w ciąży, czy też nie. - To prawda, ty skurczysynu - wtrącił się Chief. - Masz przed sobą Gillian.

- Może im pan wierzyć - dodał Tobias. - Dziś wieczorem raz jeszcze przeczytałem raport z sekcji zwłok. I to dokładnie, bo poprzednim razem tylko go przekartkowałem. Wedle orzeczenia lekarza sądowego, ofiara przeszła operację usunięcia jajników i macicy.

489

- Ja też to przegapiłem - przyznał Lawson. - Melina Lloyd poddała się radykalnej histerektomii.

- Ten samozwańczy prorok już o tym wie - oznajmiła im Gillian. - Hancock wykrył historię choroby Meliny, kiedy prze-studiował wszystkie jej dane medyczne.

Brat Gabriel promiennie się uśmiechnął.

- No, no, cóż za niespodzianka! To ty jesteś Gillian! Miło mi cię poznać.

- Idź do diabła' - Odwracając się do Harta, rzekła: - Gdyby Longtree nie zostawił pierwszej komory pustej, byłabym już trupem. On pociągnął za spust.

Astronauta z rozwścieczoną miną zrobił krok w kierunku Hancocka, ale Tobias krzykiem rozkazał mu, aby nie ruszał się z miejsca. Chief stanął. Może sprawił to nie tyle głos agenta FBI, ile stanowczy uścisk ręki Gillian na jego ramieniu.

Tobias przeniósł wzrok z ich obojga na Brata Gabriela i ze zdziwieniem spostrzegł, że kaznodzieja się uśmiecha.

- Jeszcze nie zostaliśmy sobie przedstawieni - usłyszał melodyjny głos. - Przypuszczam, że to pan jest agentem FBI.

- Tak jest.

- Byliśmy umówieni na jutro rano. Jak to się stało, że przybył pan tu dzisiaj wieczorem?

- Pod pretekstem uratowania panu życia.

- Pod pretekstem?

Lawson przerwał ten dialog:

- Chcę pana przesłuchać w związku z zamordowaniem Meliny Lloyd, Lindy Croft i Jema Henningsa.

Kaznodzieja obrócił się w jego stronę.

- Ach, to zapewne pan Lawson. - Bacznie obejrzał jego niedobraną garderobę, na dodatek wygniecioną i niechlujną. - Pana sława dotarła tu przed panem. Nie mogę pojąć, dlaczego chce mnie pan przesłuchać. Nie byłem w pobliżu Dallas, gdy tych ludzi spotkał ich los.

Lawson, gdyby mógł, rzuciłby mu się do gardła.

Brat Gabriel zlekceważył go i zwrócił się do Tobiasa.

- Pani Lloyd, jak się okazało, Gillian Lloyd, zdołała się tu

490

wedrzeć i rzuca pod moim adresem oskarżenia i grozi, że mnie zabije.

- On kłamie - odpowiedziała Gillian spokojnym głosem.

- Wycelowała we mnie broń. Pan Hancock odebrał jej rewolwer w tym samym momencie, gdy panowie wkroczyli.

- Gdy stałam przy bramie, odjechały stąd trzy autobusy pełne dzieci - rzekła Gillian. - Jestem przekonana, że znajdziecie wśród nich synka Andersonów.

- Sprzęt wideo i mikrofony - wyjaśnił Brat Gabriel, wzruszając ramionami. - Transportujemy je autobusami, kiedy nadajemy program z odległego miejsca.

- Jest tu jeszcze dormitorium z mnóstwem dzieci - dodała Gillian.

- Owszem, zgoda - przyznał telekaznodzieja i roześmiał się serdecznie. - Dzieci należą do mężczyzn i kobiet, którzy pracują i mieszkają w Świątyni. Ta dama jest obłąkana. Śmierć jej bliźniaczki ma ...

- Zamknij mordę! - wrzasnął Lawson.

- Panie Lawson, proszę się opanować - zwrócił mu uwagę

Tobias. - Następnie zapytał Brata Gabriela: - Dlaczego przyłożyliście jej rewolwer do głowy? Czy było to konieczne?

- Pan Hancock doszedł do takiego wniosku. Ona, do spółki z tym żalonym Columbo, rozpowszechnia absurdalny zarzut, że w jakiś sposób jestem odpowiedzialny za morderstwo jej bliźniaczki. Mój asystent

jedynie ją obezwładnił do czasu przybycia szeryfa. Właśnie mieliśmy go wezwać.
- Nie potrzebujecie mnie wzywać - zebrani usłyszeli nowy głos.

W szyscy spojrzeli na mężczyznę w mundurze, który wyłonił się zza ciężkich zasłon z aksamitu. Obiema rękami trzymał służbowy rewolwer wymierzony w Brata Gabriela.

- To się nie rozegra w ten sposób, że cokolwiek powie ta pani, pan temu zaprzeczy. Mogę im opowiedzieć o panu, co tylko jest im potrzebne.
- Ritchey! A więc tu się pan ukrył!
- W najmniej oczekiwanym miejscu - rzekł z ironią szeryf - by zacytować pańską radę.

491

- Jak pan to zdołał zrobić?
- Wszedłem, kiedy pan i Hancock stąd wyszliście. Tak zwani

ochroniarze, którzy wrócili z wami, nie zadali sobie trudu, żeby przeszukać miejsce za kotarą.

Brat Gabriel spojrział na Hancocka, który nie spuszczał oczu z Ritcheya.

- Tych ludzi należy natychmiast zwolnić - orzekł. I następnie zwrócił się do szeryfa: - Czy może pan wyjaśnić, dlaczego się pan tam schował?

Ritchey ścisnął mocniej rewolwer, ale jego ręce drżały równie silnie, jak głos:
- Chcę usłyszeć, jak pan to powie.

Tobias myślał intensywnie: Cholera, cholera, element, którego nie przewidziałem. I głośno dodał:
- Niech pan uważa z tą bronią, szeryfie.

Lecz Ritchey był głuchy na wszystko; skoncentrował się wyłącznie na Bracie Gabrielu. W jego oczach pojawiły się łzy, których nie był świadom.

- Chcę usłyszeć, jak wymawiasz jej imię.
- Czyje imię?
- Oleto! - wrzasnął szeryf. - Ona nie ma na imię Mary. I nie

była dziwką, kiedy tu przybyła. Zrobiłeś kurwę z mojej słodkiej, małej dziewczynki z loczkami! Powiedziałeś, że jeśli tu zamieszka, będziesz ją traktował jak księżniczkę. Że ofiarujesz jej lepsze życie, że otrzyma wykształcenie, którego ja nie zdołam jej zapewnić. Ale nauczyłeś ją tylko jak ... jak się ... - Głos mu się załamał. Nie mógł skończyć.

- Szeryfie, proszę włożyć rewolwer do kabury i ...
- O, nie. Nie dopuszczę, żeby ten diabeł wywinął się z tego

uśmiechem i swoim sprytnym gadaniem.

- Jeśli prokuratura wystąpi z aktem oskarżenia, odpowie na zarzuty przed sądem.

Ritchey jednak kategorycznie zaprzeczył ruchem głowy, nie przyjmując do wiadomości spokojnej argumentacji Tobiasa.

Jeden z indiańskich policjantów starał się do niego zbliżyć, ale szeryf kątem oka natychmiast go zauważył. Ostrzegł mężczyznę, by nie próbował podejść.

- Cofnij się! - krzyknął. - To jest sprawa między nim i mną.

Możecie do mnie strzelać, jeśli chcecie, ale ja i tak go zabiję. Z tej odległości na pewno nie chybię!

Brat Gabriel spojrział błagalnie na Tobiasa.

- Pan jest z FBI, na miłość boską, proszę coś zrobić!

- Kim jest Mary? O kim on mówi?

- Sprzedałem moją dziewczynkę za odznakę - łkał Ritchey. -

Odznakę! Przekonałeś mnie, że będzie jej u ciebie dobrze. Że w ten sposób będzie zbawiona.

Twierdziłeś, że tak będzie najlepiej dla wszystkich. Ale zabrałeś jej niewinność i zamieniłeś ją w dziwkę!

Ten człowiek za chwilę wpadnie w amok. Tobias rozpaczliwie starał się nie dopuścić do rozlewu krwi. Czyjejkolwiek.

- Ritchey! Rzuć broń! I to już!

- Szeryfie, słyszał pan agenta Tobiasa - odezwał się wy-

studiowanym głosem Brat Gabriel. - I proszę przestać wygadywać głupstwa. Mary wcale nie była niewiniątkiem. Urodziła się taka i robi to, na co ma ochotę. Nigdy jej do niczego nie zmuszałem. Proszę ją zapytać. Opowie panu, jak lubi się ze mną kochać.

Nagle szeryf zebrał się w sobie. Wciągnął powietrze przez nos, mrugnął powiekami, żeby pozbyć się łez. I ze zdumiewającym spokojem oświadczył:

- Wkrótce umrzesz.

Rozdział czterdziesty pierwszy

- On wiedział, co robi.

Agent Hank Tobias przemawiał do grupy osób, które zebrał w biurze szeryfa z braku bardziej odpowiedniego miejsca. Chief nastawił termostat na znośną temperaturę. Zastępcy szeryfa, zwołani na służbę, przygotowali dla wszystkich kawę. Poruszali się jak roboty, tak byli wstrząśnięci tym, że ich szef, szeryf Ritchey, zajmował teraz jedyną celę. Ponieważ istniała groźba, że popełni samobójstwo, znajdował się pod stałym nadzorem. Drzwi między głównym pokojem a korytarzem wiodącym do celi były zamknięte.

Gillian była w duchu rada, że nie musiała patrzeć w tamtym kierunku; to miejsce budziło w niej złe wspomnienia, wystarczyło, by spojrziała na twarz Chiefa. Była to tylko część jej wyczynów wobec niego. I to bynajmniej nie najgorsza.

Tobias mówił dalej:

- Strzelił do Conwaya, Alvina Medforda Conwaya, znanego również jako Brat Gabriel, trafiając prosto w brzuch. Opróżnił dwa magazynki, zanim zdołaliśmy go obezwładnić. Wcale nie zamierzał położyć go od razu trupem. Pragnął, aby tamten umierał powoli i żeby rozmyślał o zbliżającej się śmierci.

Ośrodek medyczny w Świątyni nie jest przygotowany do

zajmowania się pacjentami w traumie, dlatego natychmiast wezwano pogotowie.

- Ranny zmarł w karetce, niecały kilometr od szpitala - relacjonował zebrany Tobias. - Żył przez całe trzydzieści minut w straszliwym bólu, widząc, jak się wykrwawia, świadomy, że nie zostanie uratowany.

Ritchey osiągnął to, czego pragnął.

Lawson chrząknął, co wydało się odgłosem zadowolenia i pociągnął spory łyk napoju z puszki.

- A jak to właściwie było z córką Ritcheya? - zapytał jeden z indiańskich policjantów.

Tobias przekazał zebranych wiadomości, które uzyskał bezpośrednio od szeryfa.

- Chłop miał pecha, tracił jedną pracę po drugiej, popadł w długi. Conway zaproponował mu układ, który Ritchey przyjął. Obaj sfingowali porwanie Olety; ta sprawa ciągle tkwi w aktach jako jedna z nie rozwiązanych zagadek kryminalnych. Pani Ritchey wkrótce zobaczy się z córką, która w jej mniemaniu została uprowadzona w wieku dziesięciu lat. - Tobias opuścił powieki, wpatrując się w skrawek podłogi między swymi eleganckimi półbutami od Bally'ego. - Jak rozumiem, dziewczyna lada chwila urodzi dziecko splodzone z Bratem Gabrielem.

Gillian usłyszała, jak Chief zaklął pod nosem.

- Sprzedał własną córkę w niewolę seksualną? - zapytał ze zdumieniem.

- Tak by można określić jego czyn - odparł Tobias. - Choćciaż uwierzyłem mu, gdy wyznał, że z początku traktował to jak uśmiech losu. Uważał, że działa dla jej dobra. Dopiero niedawno dowiedział się, na czym polegała jej rola w Świątyni. Brat Gabriel wykorzystywał dziewczynę, żeby zagwarantować sobie milczenie ojca i dalszą z nim współpracę. Dziś w nocy poczucie winy szeryfa spowodowało ten akt zemsty. Ritchey nie krył zadowolenia na wieść o śmierci Conwaya. Oświadczył również, że potwierdzi pani zeznania, pani Lloyd.

- Proszę mi mówić po imieniu. Wystarczy Gillian.

Tobias nie miał czasu, żeby zareagować na jej propozycję.

Jakiś ruch przed budynkiem odwrócił uwagę zebranych od

495

sprawy zabójstwa Brata Gabriela. Drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wepchnięto dwóch mężczyzn skutych kajdanami. Gillian i Chief natychmiast ich poznali.

Aresztowani przybyli pod obstawą grupy Indian - uzbrojonych po zęby, ale roześmianych. Jeden z nich wymalował sobie na policzku dwa paski, niby na znak wojny. Wyraźnie odróżniał się od reszty.

- Agent Tobias? - zapytał.

Tobias wstał i wyciągnął do niego rękę. - To ja - odparł i przedstawił się.

- Jesteśmy z tajnej służby policyjnej w rezerwacie. Aresz-

towaliśmy tych dwóch na podstawie skargi cywila o wejście na jego grunt, ale ich auto okazało się arsenałem na kółkach. Prócz bezprawnie posiadanej broni automatycznej znaleźliśmy podczas rewizji urządzenie do podsłuchu pochodzące z nielegalnej sprzedaży i skrzynkę z przemyconymi z Meksyku lekarskimi, wydawanymi wyłącznie na receptę. - Indianin spojrzał na Harta i Gillian. - Mamy powody do podejrzeń, że ci ludzie są powiązani z waszą sprawą.

- To jest ten facet, który podszywał się pod pana - oznajmiła Gillian, zwracając się do Tobiasa. Wskazała mu czarnego najemnika. - Brat Gabriel mówił o nim "Joszua", ale z pewnością to jeden z jego licznych pseudonimów. Obaj śledzili Chiefa i mnie.

- Za pomocą tego.

Nie zauważyła Dextera Longtreego, póki wódz nie wysunął się z za dużo wyższego młodego Indianina.

Trzymał w wyciągniętej dłoni wisiołek i mikronadajnik wydłubany z jednej z rubinowych kulek tworzących razem serduszko.

- Dziękuję bardzo - odezwał się z szacunkiem Tobias, niewątpliwie zaskoczony pełną godności postawą przybysza. Odłożył materiał dowodowy na biurko i obrócił się w stronę dwóch przestępców, patrząc badawczo na tego, który miał czelność posługiwać się jego nazwiskiem i stopniem służbowym. - Jak się nazywasz? - spytał zimno.

- Odwał się!

- A jaki masz inicjał drugiego imienia? - odezwał się Lawson.

496

Rozległ się głośny śmiech obecnych.

- Później porozmawiamy - zapowiedział Tobias Joszui; w jego ustach zabrzmiało to jak groźba. Razem ze swym anonimowym współnikiem najemnik został przekazany w ręce agentów FBI przybyłych właśnie z Santa Fe. Obu wyprowadzono na zewnątrz i umieszczono w osobnych samochodach. Czekala ich długa jazda do stolicy stanu.

Chief wstał ze swego miejsca i podszedł do Longtreego.

Gillian dołączyła do nich. Dwaj mężczyźni uściskali sobie ręce. Astronauta ze wzruszeniem podziękował staremu Indianinowi.

- Z przyjemnością wam pomogłem - odparł wódz. - Właściwie nawet się trochę rozerwałem.

Po wymianie serdeczności Chief powiedział:

- Chciałbym usłyszeć od ciebie więcej szczegółów na temat NAA.

Stary utkwiał w nim wzrok. Po chwili milczenia rzekł: - Nie jesteś mi nic winien.

- Tobie może nie, ale sobie jestem.

W oczach Dextera zapaliła się isierka.

- Z radością zaaranżuję dla ciebie spotkanie w dogodnym momencie.

- Będziemy w kontakcie.

Gdy obaj mężczyźni ponownie wymienili uścisk rąk, Gillian ujęła dłoń wodza. Była twarda w dotyku, silna, ciepła i budząca zaufanie.

- Jesteś nadzwyczajny. A ponadto ryzykowałeś własne życie, żeby przyjść mi z pomocą. Czuję się za to głęboko wdzięczna. - Zawahała się i nagle, działając pod wpływem impulsu, objęła go i mocno się przytuliła do niego. Longtree robił wrażenie ucieszonego takim pożegnaniem i czule poklepał dziewczynę po ramieniu. Gdy ją puścił, usłyszał: - Dziękuję z całego serca, wodzu.

- Nie ma za co, Gillian.

Policjanci z rezerwatu rozstąpili się z szacunkiem, żeby przepuścić go do wyjścia i ruszyli za nim. Gdy już wszyscy znikli za drzwiami, Gillian zorientowała się, że Longtree zwrócił się

497

do niej jej prawdziwym imieniem. Spojrzała na Chiefa. Ich oczy się spotkały.

- Kiedy mu ... ?

- Wcale mu o tym nie powiedziałem.

- Więc skąd ... ?

- Nie wiem. Myślę, że on wie o wielu sprawach, o których

my nie mamy pojęcia. Dopiero gdy Lawson głośno zapytał: - No i co dalej ze śledztwem? - oboje oderwali od siebie wzrok i wrócili do rzeczywistości.

Tobias objaśniał:

- Grupa z zakładu kryminalistyki przybędzie jutro. Do tego czasu agenci z Santa Fe i z Albuquerque dopilnują, żeby niczego ze Świątyni nie usunięto lub nie zniszczono. Wszelką działalność duszpasterstwa zawieszono również w obu ośrodkach za granicą. Nasi specjaliści będą mieli mnóstwo roboty. Już samo zapoznanie się z archiwami w systemie komputerowym Hancocka będzie ogromnym wyzwaniem.

- Brat Gabriel oświadczył mi, że wprowadzono zapis kody i że tylko Hancock może go odcyfrować - wtrąciła Gillian.

- Nasi eksperci radzili sobie z bardzo skomplikowanymi szyframi. Nie wykluczam, że zajmie im to parę miesięcy, ale jestem pewien, że potrafią rozgryźć tajemne pismo Hancocka. - Może on zechce z wami współpracować - wyraził nadzieję Chief.

- Wątpię. Nasz własny rząd federalny nauczył go, aby tego nie robić. Widzicie, Hancock był agentem operacyjnym CIA. Kiedy przeszedł na emeryturę, natychmiast zgłosił się na służbę do Brata Gabriela. - Zauważył ich poruszenie i wyjaśnił: - Ja sam dowiedziałem się o tym niecałe pół godziny temu. Taką informację przekazała mi moja koleżanka z Waszyngtonu, pani Myrick, która dokładnie przestudiowała

jego dossier.

- To budzi trwogę - rzekła cicho Gillian. - I jest bardzo znaczące. Być może nigdy się nie dowiemy, jakie potężne są wpływy Brata Gabriela.

- Miejmy nadzieję, że zabierze je ze sobą do grobu - dodał Chief.

498

- Możemy się spodziewać nieprzewidzianych reakcji ze strony jego zagorzałych stronników - ostrzegł Hank Tobias. - Musimy się przygotować na niezbyt przyjemne reperkusje. Trudno przewidzieć w tej chwili, jaki przybiorą charakter, ale wielu zelotów Brata Gabriela będzie twierdzić, że zniszczyliśmy czło-wieka, którego wyznaczył sam Pan Bóg.

- Brat Gabriel nie czcil Boga! - zaprotestowała Gillian.

- Liczymy, że gdy opinia publiczna dowie się, ile zbrodni

i ciężkich przestępstw popełnił Conway, jego stronnicy trochę się opamiętają.

Zamilkli, zastanawiając się przez dłuższy czas nad złowrogą Świątynią. Gillian przypomniała sobie, że Chief miał kolegę, którego córka uczęszczała do tutejszej szkoły. Jak zareagują ludzie, gdy dowiedzą się, jakim diabłem był Brat Gabriel? Legiony jego czcicieli wpadną w rozpacz. Inni spośród wy-znawców może nie zechcą pogodzić się z prawdą i odwołają się do przemocy.

- Czy już zatrzymano autokary? - spytała. Tobias skinął głową.

- Zostały przechwycone na drodze do Meksyku. Owszem, były załadowane sprzętem telewizyjnym. Prócz tego znajdowało się w nich czterdzieścioro siedmioro dzieci.

Gillian głośno odetchnęła z ulgą.

- Wszystkie były w dobrym stanie, choć część robiła wrażenie przerażonych, gdy je wyciągano z autobusów. Przekazano je pod opiekę głównej komendy policji. Inne agencje stanowe, działające na rozkaz gubernatora Nowego Meksyku, okazały się nadzwyczaj chętne do współpracy. Wśród opiekunek, które ekspediowały dzieci, znajdowała się pielęgniarka Dorothy Pugh oraz siostra Henningsa, Janine. Jest matką dwojga z tych malców.

- A tatą był Brat Gabriel?

- Tak przypuszczamy. Janine Hennings plunęła w twarz are-

sztującemu ją oficerowi, gdy miał czelność ją o to zapytać. - A dziecko Candace Anderson?

- W tej grupie wiekowej było wielu chłopców. Będziemy musieli ustalić, który to z nich.

499

- Chief i ja obiecaliśmy zatelefonować do Andersonów, kiedy się czegoś dowiemy. Mam ich zastrzeżony numer.

Tobias zaczął się nerwowo kręcić i kaszlnął, zakrywając usta ręką.

- Ta sprawa ma pewien drastyczny aspekt, który być może nie przyszedł pani do głowy. - Gillian i pozostali spojrzeli na niego wyczekująco. - Może się okazać, że Andersonowie po tym wszystkim nie będą chcieli wziąć chłopca. Obawiam się, że większość par, którym uprowadzono dzieci, odrzuci je, gdy się dowie, kto jest ich biologicznym ojcem. Czym innym jest zapłodnienie spermą anonimowego dawcy wybranego z katalogu, a zupełnie czym innym - nasieniem maniaka ... - Zawiesił głos, nie kończąc zdania.

- O, Chryste - odezwał się Lawson. - Nie pomyślałem o tym.

Gillian natomiast wiele się nad tym zastanawiała. Myśl ta nie dawała jej spokoju od chwili, gdy wyszło na jaw, że Dale Gordon podmieniał w laboratorium próbki ze spermą. Kiedy się o tym dowiedziała, poczuła takie mdłości, że jadąc z Chiefem kazała mu zatrzymać samochód, wysiadła i zwymiotowała na poboczu.

Teraz czuła się podobnie. Drżąc, uniosła obie ręce do ust i dmuchała ciepłym oddechem na swoje zimne palce. Nieruchomo zapatrzyła się w przestrzeń, straciła ostrość widzenia. Kiedy wróciła do świadomości, dotarło do niej, że zapanowała cisza i że wszyscy się w nią wpatrują.

Tobias odchrząknął.

- Myślę, że zadam pytanie w imieniu nas wszystkich. Dlaczego to pani to zrobiła? W jakim celu udawała pani Melinę?

Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. Potem przeniosła wzrok na Lawsona, wreszcie na Chiefa. Nie mogąc zbyt długo wytrzymać wzroku astronauty, zwróciła się do detektywa.

- To było w związku z tym, co pan powiedział.

Lawson o mało nie wypuścił puszkę z napojem.

- Ja?!

- Kiedy dwaj policjanci przyszli tamtego rana do domu Meliny, nie zwrócili się do mnie jej imieniem. A jeśli nawet tak

500

zrobili, nie odnotowałam tego. Wyrwali mnie z głębokiego snu. Przyjęłam jedynie do wiadomości, że moja bliźniaczka została zamordowana.

- Ale przede wszystkim dlaczego byłaś w domu Meliny? - zapytał Lawson.

- Wyszedszy od ... - zawahała się i zamiast wymienić imię Chiefa, powiedziała: - Wyszedszy z The Mansion, pojechałam do siebie. Melina już spała w moim łóżku. Obudziłam ją i przez jakiś czas rozmawialiśmy. W ten sposób dowiedziałam się, że tamtego wieczoru przyszedł do mego domu Jem, przynosząc w prezencie naszyjnik. Zostawiłam go na szafce nocnej. Melina opowiedziała mi o tym spotkaniu ze szczegółami, więc w swoim czasie mogłam z łatwością wmówić Jemowi, że to mnie widział tamtej nocy.

- O rany, już mi się wszystko płacze - westchnął Lawson.

- Mnie też. - Gillian uśmiechnęła się przepraszająco. - Me-

lina przekonała mnie, że bym nie zrywała jej o tej porze, skoro już się rozebrała i położyła. Przyznałam jej rację, więc pojechałam do jej mieszkania i tam spędziłam resztę nocy.

Na krótką chwilę wróciły do niej koszmarnie wspomnienia pierwszych trzydziestu minut, które minęły od chwili otrzymania wiadomości, że jej bliźniaczka została zamordowana.

- Kiedy wbiegłam do domu, pan, panie Lawson nie dopuścił, że bym weszła do sypialni. Pamięta pan, jak pan mnie zatrzymał? Ostrzegł mnie pan, że nie wolno mi w jakikolwiek sposób przeszkodzić w zbieraniu materiałów dowodowych i zapytał:

"Melino, przecież chce się pani dowiedzieć, kto zabił Gillian".

- I to pytanie przywróciło mnie do rzeczywistości. Wtedy dopiero zrozumiałam pana błąd. Wzięliście mnie za Melinę. Najwyraźniej zabójca popełnił taką samą pomyłkę. Kiedy ujrzałam napisy na ścianach sypialni, natychmiast się zorientowałam, że to ja miałam być jego ofiarą. Dotyczyły mnie, bo ja spędziłam noc z Chiefem. Ale kto się o tym dowiedział? I dlaczego miałam zostać za to zabita? Postanowiłam, że nie będę prostować tego błędu, póki nie dowiem się czegoś konkretnego.

- I wtedy zjawiał się Jem. Z jego przybyciem sprawy przybrały zaskakujący obrót. Z początku Hennings nie wiedział, że ja -

501

czyli Gillian - spędziłam noc u Chiefa, a więc nie miał pojęcia, że Brat Gabriel zaaranżował morderstwo. Do tej chwili jego szok był autentyczny.

- Kiedy jednak zakomunikowałam mu, że zamiast Meliny na spotkanie z Chiefem udała się Gillian, i gdy

Jem ujrzał napisy na ścianach, zrozumiał, że jego "narzeczona" musiała zostać zabita na rozkaz kaznodziei. Pewnie podejrzewał, że użyto w tym celu Dale'a Gordona. I dlatego w czasie spotkania na policji, ilekroć Chief usiłował przedstawić Lawsonowi rysopis tamtego, Jem mu przerywał i przeszkadzał, chcąc nie dopuścić, żeby detektyw wpadł na właściwy trop.

- Lecz nawet przedtem zaczęłam podejrzewać, że Hennings jest wmieszany w tę zbrodnię. Dlaczego kłamał, twierdząc, że się ze mną zaręczył? Dlaczego utrzymywał publicznie, że był przeciwny sztucznej inseminacji, skoro usilnie mnie nakłaniał, żebym się poddała temu zabiegowi? Zdecydowałam, że zanim me znajdę odpowiedzi na te pytania, muszę się w jakiś sposób chronić. I dla własnego bezpieczeństwa utrzymywałam, że to bliźniaczka imieniem Gillian została zamordowana.

- Jem ani razu nie wykrył tej mistyfikacji. Jestem tego pewna w stu procentach. Nie potrafiłam ukryć awersji do niego, ale on i Melina nigdy nie pałali do siebie sympatią. Udawanie Meliny w jego obecności było dla mnie dziecinnie proste. Dużo trudniej było prowadzić tę grę wobec innych. - Urwała i nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerknąć na Chiefa. On nie spuszczał z niej wzroku.

Po chwili mówiła dalej opowieść, znowu patrząc w oczy Lawsonowi.

- Wyznałam u pana w biurze, że zamieniliśmy się rolami poprzedniego wieczoru, ale dałam wam do zrozumienia, że po moim powrocie z hotelu obie - że tak powiem - wróciliśmy do swoich osobowości. Otóż nie zrobiliśmy tego.

- I ja nie zapytałem, kiedy przestałyście udawać siebie na wzajem?

- Nie, spytał pan, o której godzinie Gillian wróciła z The Mansion. Znalazłam się w domu około drugiej trzydzieści w nocy, ale, jak już wspomniałam, po naszej krótkiej rozmowie

502

pojechałam na nocleg do domu Meliny. Ona natomiast resztę nocy spędziła w moim łóżku i została zabita zamiast mnie.

Musiała przerwać, bo głębokie wzruszenie ścisnęło jej gardło. - Z najwyższym trudem znosiłam rozpacz znajomych po mojej rzekomej śmierci, bo to Melinę należało opłakiwać. Czasami nie mogłam wytrzymać napięcia; wydawało mi się, że się załamie. Jedyne, co mi w takich chwilach pomagało, to determinacja. Przysięgłam sobie przecież, że nie spocznę, póki nie wykryję człowieka odpowiedzialnego za jej śmierć.

- Jak długo, według twoich przewidywań, miała trwać ta mistyfikacja? - spytał Lawson.

- Jak długo udawałabym Melinę? Nie wiem. Tyle, ile byłoby konieczne, żeby pomścić jej śmierć. Nie zastanawiałam się nad tym. Przypuszczam, że popełniłam przestępstwo, prawda? Podszuwając się pod kogoś innego?

- Zastanowię się nad tym - bąknął Lawson.

- Ujawniła pani zbrodnię Brata Gabriela - dodał uspokajającym tonem Tobias.

- To jest dla mnie obecnie najważniejsze. Gillian zwróciła się do Chiefa:

- Tak się bałam, że zapomnisz o naszym przypadkowym spotkaniu z Dale'em Gordonem. Gdyśmy się zebrali w biurze u Lawsona, ja, rzekomo widząc cię pierwszy raz w życiu, usiłowałam ci przypomnieć, że wpadliśmy na niego przy wejściu do meksykańskiej jadłodajni. Dałam Lawsonowi do zrozumienia, że Gordon był kluczową postacią, ale nie mogłam tego wyjawić sama, bo musiałam przecież udawać, że mnie tam nie było.

- A ty go rozpoznałaś tamtego wieczoru?

- Natychmiast, choć w pierwszej chwili nie mogłam sobie uprzytomnić, skąd go znam. Wszystko stało się jasne, gdy wspomniał, że pracuje w poliklinice Watera.

Wtedy skojarzyłam, że parokrotnie go tam widziałam. Gordon zagadnął mnie przy kilku okazjach. No i ... zajmował się mną w jeszcze inny sposób. - Gillian poczuła dreszcz obrzydzenia na myśl o zdjęciach, które jej tam robił, gdy była pod narkozą.

- A ja z kolei w tej meksykańskiej restauracji dowiedziałem się, że Gillian ma bliźniaczkę - oznajmił Chief pozostałym. -

503

Wy tłumaczyła mi wtedy, że Gordon wziął ją za jej siostrę Gillian.

- Zaraz, znowu się zgubiłem - wtrącił Lawson. - Przecież to ty byłaś Gillian. - Udającą swoją siostrę Melinę - dodał Chief.

Lawson spojrzał nad nią spod oka:

- Czy masz pewność, że teraz jesteś Gillian?

- Tak - odparła z lekkim uśmiechem. - Jestem tego pewna.

- Fakty się zgadzają - potwierdził Tobias. - Raport z sekcji zwłok potwierdza, że ofiarą zbrodni była Melina.

- Byłam przerażona, że dostrzeże pan te niezgodności - powiedziała, zwracając się do Lawsona. - Z jakiego powodu kobieta pozbawiona narządów rodnych miałaby się poddać sztucznej inseminacji?

- Aha, i dlatego chciałaś jak najszybciej dostać zezwolenie na kremację zwłok.

- Tak. A na dodatek doszłam do wniosku, że wszystko się wyda, gdy pan - tu zwróciła się do Tobiasa - powiedział mi, że Lawson przekazał panu do ponownego wglądu akta w sprawie zabójstwa Meliny.

Obawiałam się, że pan na to wpadnie.

- Nie od razu. Pojąłem to dopiero dzisiaj wieczorem. Pobiegłem wtedy do pokoju Lawsona i obaj ruszyliśmy tu, żeby uzyskać pomoc szeryfa i jak najszybciej panią zlokalizować. Zamiast niego znaleźliśmy zamkniętego w celi pułkownika Harta, który robił wrażenie, że za chwilę trzeba mu będzie nałożyć kaftan bezpieczeństwa.

Gillian spojrzała na Christophera.

- I wtedy detektywi poinformowali cię o tej mistyfikacji? Zanim Hart zdążył odpowiedzieć, zabrał głos Lawson:

- Niczego nie musieliśmy mu wyjawiać. On już sam do tego doszedł.

- Ach tak? - zdziwiła się i zachrypniętym z emocji głosem zapytała: - Kiedy?

Jeden z zastępców szeryfa, czuwający nad jego bezpieczeństwem, uchylił drzwi i przerwał tę rekonstrukcję wydarzeń.

- Panie Tobias, pan Ritchey prosi, aby pan do niego zajrzał.

Chce wiedzieć, czy musi zobaczyć się z żoną. Twierdzi, że wstydzi się spojrzeć w oczy jej i dzieciom.

504

- Zaraz tam idę. - Tobias wstał, formalnie kończąc rozmowę. Poinformował Gillian i Chiefa, że zarezerwował dla nich pokoje w jedynym motelu w sąsiedztwie. - Jutro o dziesiątej rano przyleci po nas helikopter i przetrzuci nas wszystkich do Albuquerque. Stamtąd możecie wziąć samolot do Dallas. - Spojrzał na Chiefa. - Czy dokądkolwiek chcecie. Zostawcie mi tylko numery telefonów, pod którymi będzie można was złapać. Pozostaje mnóstwo szczegółów do wyjaśnienia. I strasznie dużo papierkowej roboty do wykonania.

Odezwała się jego komórka. Nacisnął klawisz i powiedział: - Tobias. Tak, Lucy. Dzięki, że oddzwoniasz. Nie, nic więcej nie masz do zrobienia dzisiejszej nocy. Jedź do domu. Odpocznij wreszcie. Jutro znowu

będziesz miała ciężki dzień. Telefono-wałem, żeby ci raz jeszcze przekazać, jak wspaniale wywiązałaś się ze wszystkich zadań. Naprawdę, jesteś niezastąpiona. - Od-wrócił się do nich tyłem, ale Gillian i tak usłyszała, jak mówi: -I chciałem cię zapytać, jakie lubisz kwiaty. Tak, dobrze zro-zumiałaś. Kwiaty.

Rozdział czterdziesty drugi

- Powinienem być ci podrzucić jeden z tych mikronadaj-ników.

Gdy Gillian otworzyła drzwi pokoju hotelowego, ujrzała Chie-fa, który obiema rękami zaparł się o framugi, tworząc swym ciałem żywą barykadę. Był wyraźnie zdenerwowany.

- Pukałem przez całe pięć minut!

- Brałam prysznic. - Jej wygląd wskazywał na to, bo miała na sobie biały szlafrok frotte przeznaczony dla gości hotelo-wych. Rozczesała włosy, ale z kosmyków nadal spływały krop-łe wody.

- Przez trzy dni zostawiałem wiadomości u ciebie w agencji i na twojej sekretarce automatycznej w domu. Dlaczego nie oddzwoniłaś?

- Kto ci powiedział, że zatrzymałam się w The Mansion?

- Tobias.

- Ugiął się?

Kiedy zagroziłem, że napuszczę na niego ludzi z działu promocji NASA, ustąpił. Ma już wystarczająco dużo kłopotów na głowie, żeby dodawać sobie inne.

- Chieff, po prostu nie mogłam wrócić do swego domu. Moja noga tam więcej nie stanie. A pójść do domu Meliny ... wydawało

506

mi się to kolejnym przestępstwem wobec niej. Nie znoszę siebie za to, że tam nocowałam, udając, że jestem nią.

- Czy zamierzasz trzymać mnie w korytarzu?

Zrobiła krok wstecz, wpuściła go i zamknęła za nim drzwi. - Dziś po południu rozmawiałam z Candace Anderson.

- Wiem, odzyskali dziecko. Tobias powiedział mi o tym.

Byli nieprzytomni z radości. Oboje twierdzili zgodnie, że nigdy by im nie przyszło do głowy, by je porzucić.

- Chłopczyk ma dopiero siedem i pół miesiąca. Miejmy nadzieję, że jego urazy emocjonalne nie pociągną za sobą trwa-łych skutków.

- Jestem pewien, że oboje temu zaradzą. Gillian była tego samego zdania.

- Czy skontaktowałeś się z Paksem?

- Bandyta czuje się świetnie, jemu też nic nie dolega. W przy-szłym tygodniu wybieramy się razem na piwo. Wszystko się układa jak po maśle, a teraz ...

- Chcesz się czegoś napić?

- Nie! - krzyknął z niecierpliwością. - Jak doleciałaś do

Dallas? Myślałem, że będziemy lecieć razem. - Co z twoją twarzą?

- Założono mi szwy.

- Ile?

- Zdaje się, że siedem. Na lotnisku w Albuquerque musiałem wstąpić do ubikacji. Kiedy wyszedłem, ciebie już nie było. Sądziłem, że weszłaś do samolotu.
- Zostaną blizny.
- Nadadzą mi wygląd groźnego przystojniaczy.
- Ty już teraz tak wyglądasz.
- Ale ciebie nie było w kabinie pasażerskiej. Byłem więc skazany na towarzystwo Lawsona. A propos, wpadłaś mu w oko. - Lawsonowi?
- Facet mnie nie trawi. Wścieka się, ilekroć na mnie spojrzy.
- Poleciałam następnym samolotem.
- Bo nie chciałaś lecieć ze mną?
- Chief, miałam coś pilnego do załatwienia.
- Co?
507

- Musiałam sobie zrobić badanie krwi.

Jego podbródek uniósł się w górę, jakby za pociągnięciem niewidocznych sznurków z tyłu głowy.
- Och.

Nie miał odwagi zapytać, ale na jego twarzy odmalował się taki niepokój, że chciała mu go oszczędzić i nie trzymać dłużej w niepewności.
- Wynik jest negatywny. Z trudem przełknęłam ślinę. - Mogło być moje.
- Myślałam o tym.

Gillian dostrzegła leciutki skurcz mięśnia w kąciu jego warg, co mogło świadczyć o jego żalu do losu.

- Ale równie dobrze mogło być jego. A gdyby tak było ... - Zamknęła oczy, ale nie udało się jej powstrzymać łez. Spływały po policzkach i spadały na kołnierz szlafroka. Wymówił jej imię z czułością i ujął dłońmi jej twarz. - Chief, przepraszam.
- Za co mnie przepraszasz?
- Za wiele różnych spraw. - Otworzyła oczy. - Nie wiedziałam, że spotkam cię tamtego wieczoru. Nie miałam pojęcia, jakie wzbudzisz we mnie uczucia, gdy spotkaliśmy się w hotelowym foyer. Kiedy przyszedłam do twojego pokoju i zaczęliśmy ...
- Sza, uspokój się ...
- Ja wcale wtedy nie myślałam o zabiegu. Przysięgam, ani razu nie przyszedł mi do głowy. - Wierzę ci.
- Naprawdę?
Skinął głową.
- Tak, bo ja też nie myślałam o niczym innym, tylko o ... Sięgnęła po grzebień, żeby zaczesać pasmo włosów, które opadło na czoło.

- Czy wyobrażasz sobie, jak ciężko mi było nie zdradzić się przed tobą? Tamtego popołudnia, gdy spotkaliśmy się w biurze Lawsona, minęło zaledwie kilkanaście godzin od chwili, gdy wstałam z twego łóżka, a jednak musiałam się zachowywać jak obca ci osoba. Myślałam, że nie wytrzymam, bo tak bardzo

508

pragnęłam cię objąć i znaleźć się w twoich ramionach. Przecież rano tamtego dnia ujrzałam martwą Melinę i gdy weszłam do jej sypialni, zobaczyłam te koszmarnie napisy na ścianach i krew ... Szalałam z

rozpaczy. Na dodatek bałam się. Twój uścisk wtedy był mi ogromnie potrzebny.

- A czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak ja się podle czułam,

pożądając w równym stopniu Meliny i Gillian? - Kiedy rozszyfrowałeś tę mistyfikację?

- Gdy byłem zamknięty w celi.

- W jaki sposób?

- Stałe porównywałem w myślach Melinę z Gillian. Za każdym razem trafiałem na setki wspólnych cech, ale nie wykryłem żadnej, która by was różniła. Zacząłem sobie przypominać, jak Gillian jadła placuszki kukurydziane tamtej nocy w The Mansion. Jak ssła palec, który skaleczyła sobie krawędzią papierowego opakowania, bo do ranki dostała się sól. Ten odruch wydał mi się cholernie erotyczny. W równie seksowny sposób Melina ssła palec w Lacomie. Jej źrenice rozszerzyły się, gdy uzmysłowiła sobie tę scenę. - Tak, oczywiście! W kabinie ciężarówki Longtreego jadłam frytki. Ranka się otworzyła i dostała się do niej sól, którą mi podsunąłeś. Wiesz, ja to zrobiłam zupełnie nieświadomie.

- Wtedy i ja nie zdawałem sobie sprawy, jakie to było ważne.

Te dwa obrazy zlały się w jeden w mojej pamięci. Ale był to ten sam palec. Ssany dokładnie w ten sam sposób. Po dłuższym zastanowieniu nareszcie mnie olśniło.

W oczach Gillian znowu ukazały się łzy.

- Byłam taka niesprawiedliwa wobec ciebie. Tyle przeszedłeś przez mnie. Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

Podszedł do łóżka, usiadł i wskazał gestem, by siadła mu na kolanach. Zdjął marynarkę, odpiął guziki przy mankietach i ściągnął koszulę przez głowę. Ona tymczasem uwolniła go z dżinsów. Rozwiązał pasek jej szlafroka i odchylił poły. Oboje nie mogli już dłużej czekać.

- Wiedziałem - Chief szeptał jej do ucha. - Wiedziałem, że nie mogłem się mylić. Tego nie sposób przeżyć z inną kobietą.

509

Coś takiego zdarza się raz na całe życie, nie da się powtórzyć w ciągu paru dni.

Przywarli do siebie i przez dłuższy czas nie robili żadnego ruchu. Dopiero po kilku minutach Chief wsunął ręce pod szlafrok Gillian, gładząc jej plecy i biodra. Zatrzymał je w talii. Dziewczyna zanurzyła twarz w jego włosach, wreszcie lekko pocałowała zabandażowany policzek. On z kolei przeciągnął palcem po jej szramie na obojczyku.

- Zagoiło się?

- Już mnie nie boli.

- Chciałem zabić tego skurwiela.

Schylił głowę i wtulił się w jej piersi. Zaczął pieścić językiem sutek. Gillian jęknęła z rozkoszy.

- Niewiarygodnie wrażliwy - mruknął, delikatnie go ssąc.

Wcisnął dłoń między ich złączone ciała i dotknął ją w najczulsze miejsce. Gillian wstrzymała oddech.

- Czy mówiłaś Melinie o tym?

Zatkało ją. Nie mogła się odezwać, więc tylko pokręciła głową.

- Nie mówiłaś?

- Nie, Chief. Z tego się nie zwierzałam. To zbyt osobista sprawa. Zbyt szczególna.

- Ale podobno dzieliliście się wszystkim.

- Nie tobą. - Jej palce powędrowały z jego piersi w dół, do

podbrzusza. Następnie Gillian uniosła je do ust i pocałowała. - Chciałam mieć cię wyłącznie dla siebie.

- A zatem wszystko, co "Melina" mówiła mi, że zna z relacji Gillian, było w istocie ...

- ... moimi odczuciami. Moimi słowami. Doznaniem, których nie mogłam wypowiedzieć wprost, ale chciałam, żebyś o nich wiedział.

Przykrył jej piersi obiema rękami, delikatnie masując sutki. - Dlaczego płakałaś, gdyśmy się kochali na

ranczu u Long-treego?

- Ponieważ tak bardzo chciałam ci powiedzieć, co czuję, i nie mogłam. Kiedy wyrzekłeś moje imię, myślałam, że serce mi pęknie. Z radości i z rozpaczy.

510

- Jak sama zauważyłaś, mężczyzna mówiący coś w trakcie orgazmu jest brutalnie szczery.

- Czy to nie jest to prawdą?

- Wtedy było - przyznał niechętnie.

Gillian zaczęła powoli kołysać biodrami. W przód, w tył, w przód, w tył, bardzo delikatnie. Każdy z tych leciutkich ruchów wywoływał w nim westchnienie. Ścisnęła jego biodra udami.

- Czuję całego ciebie.

- Tak - wyrzekł z trudem.

Zwycięskim gestem położył jej ręce na biodrach. Jego palce wcisnęły się mocno w jej ciało. Teraz Chief kierował jej ruchami. Byli blisko, coraz bliżej ...

Kompletnie ją zaskoczyło, gdy krzyknął: Poczekał! i zsunął ją z siebie. Obrócił ją i położył na plecach. Nie tracąc czasu, skończył się rozbierać i ściągnął z niej szlafrok. Kiedy ponownie się w nią wbił, rytmicznie poruszyła miednicą.

- Nie! Leż spokojnie, proszę - jęknął.

- Ale ...

Ich usta się spotkały. To był długi, głęboki pocałunek. Połączył spragnioną siebie parę, ujawniając wzajemne pożądanie, potrzebę bliskości, wrażliwość. Po chwili pocałunek zmienił charakter. Gdy Chief i Gillian uśmiechnęli się do siebie, ich usta i języki ledwie się ze sobą stykały. Poczuli bawić się ze sobą, flirtować, żartować. Christopher wypowiedział jej imię, ona jego. Pocałunek stał się teraz słodkim, czułym wyrazem ich wzajemnego uczucia. Ale w końcu namiętność znowu wzięła górę. Całowali się teraz gwałtownie, z nieokiełznanym erotyzmem. Ich role w tym zbliżeniu były wyraźnie określone. To Chris swoim językiem sprawiał rozkosz jej ustom.

Wreszcie odsunął się zdyszany i szepnął, patrząc jej prosto w oczy:

- Jesteś niewiarygodnie piękna.

Chociaż nie miała makijażu, nie zadbała o swój wygląd, pod jego spojrzeniem czuła się rzeczywiście piękna. Policzki miała zaróżowione, bił od nich żar. Jej pełne usta były lekko spuchnięte, obolałe i sugestywnie wilgotne. Wyciągnęła język

511

i oblizła dolną wargę, pragnąc przypomnieć sobie smak jego warg.

_ A na dodatek seksowna jak diabli.

Obejmując go za szyję, mruknęła:

_ Nie wstrzymuj się.

Oboje zapadli w niebyt. Chwilę potem leżeli obok siebie, mokrzy z wysiłku i cudownie zaspokojeni. Kiedy Chief wreszcie się podniósł, pocałował Gillian w czoło, w nos, w policzki i w usta, by na koniec wyszeptać:

- Kocham cię

_ Wiem, już mi to powiedziałeś.

_ Tamto się nie liczy. Myślałem, że mówię z Meliną.

Gillian pokręciła głową i odpowiedziała mu:

_ Ale to ja byłam tą, która słuchała.